

HERB REJONU BOGORODCZANY

Starostwo Powiatowe w Oleśnie • 2016
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża w Opolu

ISSN 1899-4210

ISBN 978-83-7342-507-1

SPONSORZY WYDANIA

Nr 9 (2016)

ROCZNIK POWIATU OLESKIEGO

rocznik powiatu oleskiego

nr 9 (2016)



W numerze m.in:

• Ewa Cichoń **POWIAT OLESKI W UJĘCIU HISTORYCZNYM DO 1945 R., CZĘŚĆ I.** • Bp Jan Kopiec **POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE Z OLESNA W LATACH 1650–1810** • Ks. dr Bernard Joszko **DZIEJE KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO POD WEZWANIEM NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W KOŚCIELISKACH** • Dr Zbigniew Szczerbik **Z PRASZKI PRZEZ LEGIONY DO WOLNEJ POLSKI. RYS BIOGRAFICZNY WŁADYSŁAWA ŁUCKIEGO** • Bernard Gaida **JAKIE TAJEMNICE KRYJE MASOWY GRÓB WOJENNY W DOBRODZIENIU?** • Aleksandra Starczewska-Wojnar **O OCHRONIE ŻYCIA POCZĘTEGO I AKUSZERKACH W DAWNYM POWIECIE OLESKIM** • Hubert Imiołczyk **KRONIKA I WOJNY ŚWIATOWEJ NA PODSTAWIE ZAPISKÓW KLASZTORU FRANCISZKANÓW W BORKACH WIELKICH** • Andrzej Szklanny **WYBRAŁEM PIĘKNY ZAWÓD – WYWIAD Z JANEM PIECHEM** • Mirosław Dragon • **„OFIARA MIŁOŚCI NIEWCZESNEJ" – OLESKI RADNY ZLECIŁ MORDERSTWO ŻONY, PO CZYM ZOSTAŁ KSIĘDZEM** • Waldemar Szydło **WPŁYWY CZESKIE NA PRZYKŁADZIE WYBRANYCH MIEJSCOWOŚCI POWIATU OLESKIEGO** • Sławomir Kuligowski **AFORYZMY** • Ks. dr hab. Sławomir Zabraniak **KS. ŁUKASZ PRÓCHNIAKOWSKI (OK. 1680 – OK. 1746)** • Michał Tkacz **HISTORIA RODU GESSLERÓW, CZYLI DWIE LEGENDY**

rocznik powiatu oleskiego

nr 9 (2016)

Redaktor:
Andrzej Szklanny

Fotografia na okładce:
Zabytkowy tabor kolejki wąskotorowej znajdujący się na terenie Muzeum w Praszce wyremontowany w 2015 r. ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Gminy Praszka (własność Muzeum w Praszce)
Fot. Arkadiusz Cebula

Wydanie rocznika wsparły finansowo:
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie
REMOST Olesno
Młyn Dalachów
GEOTOP Olesno

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych
Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty i skracania nadesłanych tekstów

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Oleśnie
ul. Pieloka 21, 46-300 Olesno

Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45-007 Opole

ISSN 1899–4210

ISBN 978–83-7342-507-1

Korekta, łamanie i druk:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45-007 Opole
tel. 77 44 17 140, fax 77 44 17 141
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.opole.pl
Sklep internetowy: www.wydawnictwo.opole.pl
Drukarnia: www.drukujunas.eu

SPIS TREŚCI

Stanisław Belka
WSTĘP 5

Ewa Cichoń
POWIAT OLESKI W UJĘCIU HISTORYCZNYM DO 1945 R., CZĘŚĆ I. 7

Dr Zbigniew Szczerbik
Z PRASZKI PRZEZ LEGIONY DO WOLNEJ POLSKI. RYS BIOGRAFICZNY WŁADYSŁAWA ŁUCKIEGO 33

Bp Jan Kopiec
POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE Z OLESNA W LATACH 1650–1810 38

Bernard Gaida
JAKIE TAJEMNICE KRYJE MASOWY GRÓB WOJENNY W DOBRODZIENIU 45

Aleksandra Starczewska-Wojnar
O OCHRONIE ŻYCIA POCZĘTEGO I AKUSZERKACH W DAWNYM POWIECIE OLESKIM 51

Ks. dr Bernard Joszko
DZIEJE KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO POD WEZWANIEM NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY W KOŚCIELISKACH 57

Hubert Imiołczyk
KRONIKA I WOJNY ŚWIATOWEJ NA PODSTAWIE ZAPISKÓW KLASZTORU FRANCISZKANÓW W BORKACH WIELKICH 67

Andrzej Szklanny – wywiad z Janem Piechem
WYBRAŁEM PIĘKNY ZAWÓD 77

Mirosław Dragon
„OFIARA MIŁOŚCI NIEWCZESNEJ" – OLESKI RADNY ZLECIŁ MORDERSTWO ŻONY, PO CZYM ZOSTAŁ KSIĘDZEM 80

Dr Zdzisław Włodarczyk
BAJKA JÓZEFA LOMPY PT. *DOBRODZIENIAK* W LESZCZYŃSKIM „PRZYJACIELU LUDU" 84

Waldemar Szydło
WPŁYWY CZESKIE NA PRZYKŁADZIE WYBRANYCH MIEJSCOWOŚCI POWIATU OLESKIEGO 90

Sławomir Kuligowski
AFORYZMY 105

Ewa Cichoń
PRZYWRÓCENIE PAMIĘCI O TRAGEDII GÓRNOŚLĄSKIEJ W OLESKIEM 107

Ks. dr hab. Sławomir Zabraniak
KS. ŁUKASZ PRÓCHNIAKOWSKI (OK. 1680 – OK. 1746) 124

Michalina Stelmach
EKSHUMACJA GROBÓW NIEMIECKICH Z OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ W GORZOWIE ŚLĄSKIM 136

Maciej Flank
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE URZĘDU PRACY W OLEŚNIE 138

Ks. dr Stanisław Gasiński
UKORONOWALIŚMY KORONAMI PAPIESKIMI KALWARYJSKĄ MATKĘ ZAWIERZENIA NA KALWARII W PRASZCE 143

Paweł Mrozek
FUNDACJA KRÓLOWEJ CAROLI SASKIEJ DLA DOBRODZIENIA 150

Cyprian Tkacz
INFUŁAT TO NIE BISKUP, AUGUSTIANIE TO NIE KANONICY REGULARNI ŚW. AUGUSTYNA – CZYLI NIEŚCISŁOŚCI TERMINOLOGICZNE Z HISTORII LOKALNEJ 157

Aleksandra Mydło
UDZIAŁ POCIĄGÓW PANCERNYCH W WALKACH O REJON ZĘBOWIC W CZASIE III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO 168

Katarzyna Balcerzak
ŚRODOWISKOWY DOM SAMOPOMOCY W SOWCZYCACH – TO JUŻ DZIESIĘĆ LAT 176

Maria Feliks
BLISKO I DALEKO – RELACJA Z SYMPOZJUM REGIONALISTÓW W PRASZCE 179

Gerard Wons
DAWNE ROLNICTWO I PRZETWÓRSTWO ROLNE W POWIECIE OLESKIM 183

Michalina Stelmach
JUBILEUSZ 120-LECIA KOŚCIOŁA PW. TRÓJCY ŚWIĘTEJ W GORZOWIE ŚLĄSKIM 189

Michał Tkacz
HISTORIA RODU GESSLERÓW, CZYLI DWIE LEGENDY 191

Grzegorz Brodacki
JAN BRODACKI (1934–2006) – WSPOMNIENIE 198

Jan Brodacki
KRONIKA KLASY VIII–IX PAŃSTWOWEJ SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ W OLEŚNIE LATA 1949–1952 200

Roch Antkowiak
ADAM CHYREK – TWÓRCA OLESKICH POMNIKÓW 232

Zbigniew Gil
OWADY 233

RÓŻE POWIATU – SYLWETKI NAGRODZONYCH 238

WSTĘP



Fot. Agnieszka Karlak-Bartkowska

Starosta Oleski Stanisław Belka

Szanowni Państwo!

Każdy z nas spotyka w ciągu swojego życia wielu ludzi. Z wieloma nawiązujemy bliższe znajomości – czy to na płaszczyźnie zawodowej, z konieczności, czy prywatnie, z czystej sympatii i wewnętrznej potrzeby. Z wieloma utrzymujemy długotrwałe zażyłości. Niektóre z nich kończą się, wygasają, pozostawiając wspomnienia. Niektóre z poznanych osób nosimy w pamięci zawsze i z wielu względów darzymy szacunkiem. Mówimy wtedy lub myślimy: to był – jest, naprawdę wartościowy człowiek. Tacy ludzie stają się bohaterami naszego życia. Nierzadko wzorami.

Codziennie jesteśmy osaczani mnóstwem informacji i porad. Media lansują nam sposób bycia, ubierania się, sposób spędzania wolnego czasu i – niestety – myślenia. Ludzie z pierwszych stron gazet stawiani są za wzór. Ale czy tylko te osoby warte są uwagi. A co z naszymi cichymi bohaterami, spoza blasku fleszy. Tymi będącymi w zasięgu rozmowy. Nasza uwaga skupia się na tych może zbyt natrętnie prezentowanych, jakże często sezonowych postaciach. W końcu zapominamy o wartościowych ludziach, których znamy lub znaliśmy, a którzy często są lub byli naszymi sąsiadami.

W najnowszym wydaniu „Rocznika Powiatu Oleskiego" otwieramy rubrykę „Pamiętamy, wspominamy. Ludzie, o których nie da się zapomnieć" poświęconą takim właśnie postaciom. Wartościowym osobom, którzy w swojej pracowitości, uczciwości, rzetelności, oddaniu innym zapomnieli o autokreacji. Pozytywnie oddziaływali, mieli wpływ, uczyli. Żyją lub żyli pośród nas. Liczymy na naszych Czytelników. Piszcie o ludziach stąd, którym dużo zawdzięczacie, od których uczyliście się, którzy byli dla was wzorem. Pracowitych i skromnych. Których pamiętacie i o których myślicie. Razem nie pozwolimy o nich zapomnieć. Na początek przypominamy Jana Brodackiego, nieżyjącego już nauczyciela języka angielskiego i niemieckiego w oleskim liceum. Wspomnienia o nim nadesłał nam jego syn Grzegorz. Drukujemy także uczniowskie dzienniki Jana Brodackiego, z lat pięćdziesiątych. Brodacki był absolwentem Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Oleśnie i potem wiele lat w nim pracował. Następną postacią wartą przypomnienia jest Adam Chyrek, artysta plastyk, mieszkający w Oleśnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. U Adama Chyrka artystyczna dusza spleciona jest z ogromną skromnością, talentem i pracowitością. Wielu wciąż go pamięta. Wspomnienie o nim przygotował Roch Antkowiak. W schemat naszej nowej rubryki wpisuje się dobrze wywiad z lokalnym histo-

rykiem Janem Piechem, a także artykuł Aleksandry Starczewskiej-Wojnar o akuszerkach w dawnym powiecie oleskim. Te skromne, pełne poświęcenia i wykwalifikowane kobiety niosły pomoc, nie bacząc na żadne okoliczności.

Jestem przekonany, że rubryka ta będzie dobrą promocją największych wartości naszego powiatu – mieszkańców, ich talentów, umiejętności i wysokiej etyki.

Szanowni Państwo,

Jak zawsze nasz Rocznik niesie solidną dawkę wiedzy historycznej. Nie zawiedli nasi lokalni historycy zawsze gotowi dzielić się swoją wiedzą i poszukiwaniami. Ważnym źródłem informacji o przeszłości tych terenów są księgi parafialne, stąd w tym Roczniku – podobnie jak w poprzednich – znalazły się artykuły o kościołach i parafiach. Przypominamy ważne postacie, fakty i wydarzenia. Sięgamy do czasów bardzo odległych i tych współczesnych. Dla chwili relaksu i uśmiechu proponujemy niebanalne aforyzmy debiutującego na łamach Rocznika Sławomira Kuligowskiego oraz mrożącą krew w żyłach opowieść zaczerpniętą ze zbiorów Józefa Lompy, przygotowaną przez dziennikarza Nowej Trybuny Opolskiej Mirosława Dragona.

Zachęcam Państwa do lektury.

Starosta Oleski

Stanisław Belka

Stanisław Belka

Ewa Cichoń

POWIAT OLESKI W UJĘCIU HISTORYCZNYM DO 1945 R.

CZĘŚĆ I

Oblicze powiatu oleskiego ukształtowała historia. Niewątpliwie do jego obecnego kształtu przyczynił się wpływ istniejącej tradycji kulturowej, gospodarczej, politycznej, a zwłaszcza poczucie świadomości miejscowego regionalizmu. Powiat oleski usytuowany na historycznym pograniczu Śląska doświadczał zmienności przynależności państwowej, dzieląc burzliwe losy regionu o polskiej, czeskiej, habsburskiej, pruskiej i niemieckiej zwierzchności politycznej[1]. Nie oszczędziły tych terenów tatarska pożoga, najazdy husyckie, wojna trzydziestoletnia, wojny śląskie i inne zawieruchy militarne kolejnych wieków. Zachowane do dziś ślady tych zawiłych dziejów przypominają jednak również o jaśniejszych kartach historii, która przetrwała w zabytkowym drewnianym budownictwie, interesujących obiektach sakralnych i innych pomnikach kultury. Kościoły, kapliczki, zamki, pałace, pomniki, drewniane chaty czy przydrożne krzyże są świadkami barwności dziejów tego skrawka Opolszczyzny, jego bogactwa folkloru i wielokulturowego dziedzictwa mieszkańców. Żyli na tej ziemi wybitni ludzie, których imiona znaleźć można na tablicach pamiątkowych czy na obeliskach. Przez całe stulecia wydarzenia historyczne i położenie geograficzne rdzennie śląskich gmin powiatu oleskiego kształtowały charaktery żyjących tu ludzi, jako dziedziców trójwymiarowej kultury.

Historycznie większość terytoriów obecnego powiatu oleskiego stanowi część Górnego Śląska, a pozostała część – ziemi wieluńskiej[2]. W wyniku reformy z 1999 r. w skład powiatu oleskiego nie weszła dotychczas z nim związana gmina Lasowice Wielkie[3]. Natomiast w powiecie oleskim znalazł się związany z powiatem lublinieckim Dobrodzień, który w latach 1922–1939 i 1945–1951 był stolicą powiatu dobrodzieńskiego[4]. Weszły w skład powiatu oleskiego także Praszka i Rudniki, dwie gminy dawnego powiatu wieluńskiego. Gminy te rozwijające się w ramach państwowości polskiej do II

[1] Od 915 do ok. 990 r. Śląsk był pod panowaniem czeskich Przemyślidów. Od ok. 990 r. do I poł. XIV w. Śląsk (oprócz lat 1038–1050) był integralną częścią polskiego państwa Piastów. Od 1336 do 1526 r. był pod zwierzchnictwem czeskim, od 1526 do 1742 r. był pod panowaniem austriackich Habsburgów, od 1742 do 1871 r. wchodził w skład Królestwa Prus, po zjednoczeniu Niemiec od 1871 do 1918 r. był w Cesarstwie Niemiec, od 1919 do 1933 r. w Republice Weimarskiej, od 1933 do 1945 r. w III Rzeszy Niemieckiej. Od 1945 r. w granicach państwa polskiego.

[2] Ziemia wieluńska nazywana niegdyś ziemią rudzką (łac. Velumensis Terra) to ziemia Królestwa Polskiego ze stolicą w Wieluniu, suwerenna część województwa sieradzkiego, od końca XVIII w. część województwa kaliskiego. Obecnie w województwie łódzkim.

[3] Obszar gminy Lasowice Wielkie przez wieki związany był z Olesnem. Także po II wojnie św. w latach 1950–1975 wchodził w skład powiatu oleskiego, w województwie opolskim. Obecnie ta gmina jest w powiecie kluczborskim.

[4] Powiat dobrodzieński powstał na skutek decyzji z 20 października 1921 r. o podziale obszaru plebiscytowego na Górnym Śląsku. Polsce przyznano część powiatu lublinieckiego z Lublińcem, z pozostałych ziem dotychczasowego powiatu lublinieckiego 15 czerwca 1922 r. utworzono nowy powiat dobrodzieński. Był najmniejszym powiatem Niemiec, administrowanym przez powiat oleski. Po II wojnie światowej, w granicach państwa polskiego, powiat dobrodzieński funkcjonował w latach 1945–1951.

rozbioru Polski w 1793 r. wchodziły w skład terytorium Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stąd bardziej monokulturowa ich społeczność. W latach 1807–1815 znalazły się w Księstwie Warszawskim, po kongresie wiedeńskim, od 1815 r. leżały na zachodniej granicy Królestwa Polskiego (Kongresowego), aby od 1918 r. znaleźć się w odrodzonej po nocy zaborów II Rzeczypospolitej.

Obecny powiat oleski w formie nadanej mu od 1 stycznia 1999 r. obejmuje 7 gmin: 4 gminy miejsko-wiejskie: Dobrodzień, Gorzów Śląski, Olesno i Praszka oraz 3 gminy wiejskie: Radłów, Rudniki, Zębowice. Nowy kształt powiatu oleskiego sprzyja procesom integracyjnym wielokulturowej i niejednolitej etnicznie społeczności. Egzystencja w środowisku zróżnicowanym uświadamia wartość transformacji ustrojowej w naszym państwie i wejścia do struktur europejskich, w wyniku których wskazówka historycznego zegara mierzy nową dobę wzajemnej koegzystencji. Dla normalnego funkcjonowania każdego człowieka niebagatelne znaczenie ma poznanie przeszłości i współczesności środowiska, w którym przyszło mu żyć, aby rozwijać u siebie poczucie tożsamości narodowej i regionalnej. Warto więc nad tak złożoną historią powiatu oleskiego – świadectwie dobrych dzieł zaklętych w drewnie, kamieniu, na pożółkłych kartach kronik, czy w kruchym ustnym przekazie – się pochylić, bowiem bogate są dzieje tej ziemi, niezwykłe losy żyjących tu pokoleń.

Od kasztelanii do powiatu

„Powiat Oleski istnieje już od dawnych czasów" – tak pisał XIX-wieczny pruski statystyk Feliks Triest[5], bowiem dzieje powiatu oleskiego są niemal nierozerwalnie związane z ośmiowiekową historią Olesna[6]. Od XIII w. Olesno posiadało status kasztelanii[7], która w średniowiecznej Polsce odpowiadała jednostce administracyjnej średniego szczebla podziału terytorialnego. W II poł. XIV w. część funkcji dawnych kasztelanii zaczęły przejmować, wchodzące w skład ziem[8], powiaty. Wykształcenie się powiatów było związane z organizacją sądów ziemskich. Wskazuje na to etymologia terminu „powiat", który wywodzi się od „dnia wietnego" czyli dnia wiecu-zgro-

[5] F. Triest, *Handbuch von Oberschlesien*, Bresłau 1865, s. 211.

[6] W annałach historycznych Olesno pojawia się po raz pierwszy w 1226 r. w dokumencie erekcyjnym (konsekracyjnym) kościoła grodowego, z pewnością św. Michała (samo wezwanie patrona pojawiło się w późniejszych źródłach), wystawionym przez wrocławskiego biskupa Wawrzyńca na polecenie opolskiego księcia Kazimierza I. Manuskrypt zawiera informacje o istnieniu w Oleśnie komory celnej, należącej do wyżej wymienionego biskupa, który ustanowił dla niej nową taryfę opłat. Zdaniem jednego z najwybitniejszych polskich mediewistów – Romana Grodeckiego – jest to najstarsza taryfa celna polska. (Grodecki R., „Polityka pieniężna Piastów", Kraków 2009, s. 158). Ten najstarszy, spisany po łacinie, pergaminowy dokument dotyczący Olesna zachował się w oryginale w dobrym stanie i jest przechowywany w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu.

[7] Codex Diplomaticus Silesiae, t. II, s. 13, nr XV; Deutsches Städtenbuch, t. I, s. 863. W XIII w. kolejną fazą rozwoju oleskiej osady w kierunku grodu-centrum administracyjno-wojskowego było powstanie kasztelanii. W „Żywocie św. Jadwigi", spisanym przed rokiem kanonizacji świętej – 1267 znajduje się informacja o kasztelanie oleskim, pełnomocniku księcia Władysława I (1246–1282) o imieniu Wincenty. Kolejna wzmianka o kasztelanie oleskim o imieniu Moyco – Kastellan von Olesno pochodzi z 1274 r.

[8] Ziemie wchodziły w skład dystryktów, które były jednostkami administracyjnymi większymi od kasztelanii.

madzenia sądowego, ponieważ ustanowiony dla każdej z ziem sąd ziemski określano często wiecem. W okresie kształtowania się powiatów funkcje administracyjno-gospodarcze kasztelanów przejęli wówczas starostowie[9], na których spoczywał obowiązek zarządu majątkiem władcy na terenie ziemi. Starostowie, z łaciny *procuratores,* byli rządcami posiadającymi nadzór nad aparatem skarbowym i rozległą władzę administracyjno-sądowniczą. Sądzili wszystkich, którzy dopuścili się przestępstw zagrażających spokojowi publicznemu. Siedzibą starosty była stolica ziemi. Tworzące się ziemie-powiaty początkowo nie miały ściśle określonych granic.

U zarania swoich dziejów Olesno z okolicznymi terytoriami należało do dzielnicy śląskiej piastowskiego państwa polskiego, wydzielonej na mocy testamentu Bolesława Krzywoustego w 1138 r.[10] Śląsk jako dzielnicę dziedziczną otrzymał Władysław II Wygnaniec, który utracił ją w wyniku konfliktu zbrojnego z młodszymi braćmi. Brat Wygnańca, Bolesław Kędzierzawy, w wyniku interwencji cesarza niemieckiego Fryderyka Barbarossy, został zmuszony do oddania Śląska synom Władysława II Wygnańca – Bolesławowi Wysokiemu i Mieszkowi Plątonogiemu. Od 1163 r. bracia Bolesław i Mieszko rządzili początkowo wspólnie. W 1201 r. książę raciborski Mieszko I Plątonogi zajął księstwo opolskie, które na stałe zostało połączone z raciborskim. Piastowscy książęta opolsko-raciborscy i wrocławscy byli panami Olesna w średniowieczu[11].

W XIII w. Olesno i Gorzów Śląski były kasztelaniami, które przekształciły się w ośrodki miejskie o funkcjach powiatowych. W regestrze dokumentu księcia opolskiego Bolka I z dnia 29 sierpnia 1292 r. występuje zapis: „książęcy okręg Olesno"[12]. Gorzów Śl. od co najmniej 1312 r. był stolicą powiatu sądowego. Ok. 1397 r. został on włą-

[9] W okresie wczesnopiastowskim starostą nazywano naczelnika wspólnoty rodowo-terytorialnej Słowian. Król czeski ukoronowany w 1300 r. na króla Polski, Wacław II, wprowadził urząd starosty na ziemiach polskich. Starosta generalny był namiestnikiem prowincji lub ziemi, starosta grodowy nadzorował administrację skarbową, policyjną oraz sądy, stojąc na czele sądu grodzkiego. Miał prawo miecza, tzn. egzekucji wszystkich wyroków sądowych na terenie powiatu. Byli też starostowie niegrodowi jako dzierżawcy dóbr królewskich.

[10] Na mocy ustawy sukcesyjnej Bolesława III Krzywoustego z 1138 r. Polska została podzielona na dzielnice. Seniorem sprawującym władzę zwierzchnią został najstarszy syn Krzywoustego Władysław II Wygnaniec, który otrzymał Śląsk i ziemię lubuską oraz sprawował władzę w dzielnicy senioralnej (ziemia krakowska, ziemia kaliska, ziemia sieradzko-łęczycka i Pomorze Gdańskie, czyli ciągnący się południkowo na osi Kraków–Kalisz – Gniezno–Gdańsk pas ziem, połączony z pozostałymi dzielnicami). Mazowsze przypadło Bolesławowi IV Kędzierzawemu, zachodnia Wielkopolska Mieszkowi III Staremu, ziemię sandomierką wydzielono Henrykowi Sandomierskiemu.

[11] 1201–1211 książę opolsko-raciborski Mieszko I Plątonogi; 1211–1229 książę opolski Kazimierz I; 1230–1238 książę wrocławski Henryk Brodaty; 1238–1246 książę opolski Mieszko II Otyły; 1246–1282 książę opolski Władysław I; 1282–1313 książę opolski Bolesław I; 1313–1356 książę opolski Bolesław II, który w 1327 r. uznał zwierzchnictwo czeskie; 1356–1396 książę opolski Władysław II; 1396–1399 Spytko z Melsztyna – prywatny właściciel; 1399–1401 Jadwiga, córka Spytka – prywatna właścicielka; 1401–1455 książę niemodlińsko-strzelecki Bernard; 1455–1460 książę opolski Bolesław V; 1460–1476 książę opolski Mikołaj I; 1476–1497 książęta opolscy Jan i Mikołaj II; 1497–1532 Jan Dobry – ostatni Piast opolski.

[12] *Regesten zur schlesischen Geschichte*, Codex Diplomaticus Silesiae t. III, regest rękopiśmienny dokumentu Bolesława Opolskiego z 29 VIII 1292 r., nr 2240.

czony do powiatu oleskiego[13]. W XIV w. Śląsk odpadł od Polski, stając się integralną częścią Korony Królestwa Czech. W 1335 r. został zawarty układ w Trenczynie pomiędzy królem polskim Kazimierzem Wielkim a królem czeskim Janem Luksemburskim, na mocy którego władca Czech sprawował zwierzchnią władzę nad księstwami śląskimi, które złożyły mu hołd lenny. Oznaczało to *de facto* zrzeczenie się przez Polskę praw do Śląska za cenę rezygnacji przez króla czeskiego Jana Luksemburskiego używania tytułu króla Polski[14]. Kazimierz Wielki próbował odzyskać Śląsk, organizując wyprawy wojenne w latach 1345–1348. Nie odniósł jednak sukcesów. Zachodnia granica obszarów polskich, które zjednoczył Władysław Łokietek, stała się na przeszło czterysta lat granicą przyszłej Rzeczpospolitej. Po śmierci Ludwika II Jagiellończyka w 1526 r. wraz z całym Królestwem Czech Śląsk dostał się pod władzę dynastii Habsburgów[15]. Wtedy na Śląsku pojawiły się charakterystyczne dla wielonarodowościowej struktury monarchii Habsburgów podziały administracyjne. Na Dolnym Śląsku powstały tzw. weichbildy, które były jednostkami wewnętrznego podziału terytorialnego księstw. Na Górnym Śląsku jednostką podziału administracyjnego pozostały powiaty. Brakuje całościowego i porównawczego przedstawienia historii podziału terytorialnego księstw, m.in. powiatów, weichbildów na Śląsku. Znawca historii prawa prof. Kazimierz Orzechowski podaje: „Na Górnym Śląsku, gdzie przy znikomych oddziaływaniach niemieckiego prawa nie wykształciły się weichbildy, niższymi jednostkami terytorialnego podziału księstw stały się powiaty (w j. niemieckim Kreise) z powiatowymi starostami na czele (w j. niemieckim Kreishauptleute), którzy pojawili się tam już ok. połowy XIV w. Powiaty te były w zasadzie genetycznie powiązane z archaicznymi okręgami grodowymi (kasztelaniami), tak jak i powiatowi starostowie byli głównie późniejszą mutacją daw-

[13] F. Hawranek, *Materiały do kroniki Gorzowa Śląskiego (do roku 1945),* „Szkice i materiały z ziemi oleskiej", Instytut Śląski w Opolu 1966, s. 104. Od 1249 r. kasztelania gorzowska podlegała książętom wrocławskim. Po śmierci księcia Henryka Głogowczyka w 1309 r. znalazła się we władaniu książąt oleśnickich. W 1323 r. weszła w skład księstwa brzesko-legnickiego. Od 1331 r. stanowiła wraz z całym księstwem wrocławskim lenno korony czeskiej, gdyż książę Henryk IV Wrocławski uznał zwierzchnictwo króla czeskiego Jana Luksemburskiego. Definitywnie odpada ta ziemia od państwa polskich Piastów na mocy traktatu podpisanego w 1356 r. w Pradze przez króla polskiego Kazimierza Wielkiego, który zrzekł się m.in. Kluczborka, Wołczyna, Byczyny i Gorzowa w zamian za zrzeczenie się praw cesarza Karola IV do księstwa płockiego. Gorzów od 1356 r. przeszedł w dożywotnie posiadanie księcia świdnicko-jaworskiego Bolka II. Piastowicz ów przekazał go w 1363 r. swojemu siostrzeńcowi Władysławowi Opolczykowi. W wyniku wojny z królem polskim Władysławem Jagiełłą Opolczyk w 1396 r. utracił Gorzów, Olesno i Lubliniec. Jagiełło nadał je wojewodzie krakowskiemu Spytkowi z Melsztyna, który z kolei w 1397 r. dał Gorzów w zastaw księciu cieszyńskiemu Przemkowi. Ok. 1400 r. Gorzów powrócił na łono księstwa opolskiego.

[14] Król czeski Jan Luksemburski używał tytułu Króla Polski w oficjalnej tytulaturze, ponieważ jako zięć króla czeskiego Wacława II uważał się za spadkobiercę jego posiadłości. Wacław II w latach 1300–1305 był królem Polski.

[15] Ludwik II Jagiellończyk (1506–1526) król Czech, Węgier i Chorwacji, syn króla Czech i Węgier, Władysława II Jagiellończyka i Anny de Foix w 1526 r. zginął w bitwie z Turkami pod Mohaczem. Po bezdzietnej śmierci Ludwika II Jagiellończyka, zgodnie z układem z 1515 r., władzę w Czechach i na Węgrzech objął Ferdynand I Habsburg, mąż siostry Ludwika, Anny. Tym samym kraje te dostały się pod władanie Habsburgów.



Mapa powiatu oleskiego z 1758 r. (własność Oleskiego Muzeum Regionalnego)

Fot. Mirosław Dedyk

nych kasztelanów”[16]. W XVIII stuleciu w wyniku wojen Śląsk zmienił przynależność państwową. Habsburgowie utracili jedną z najcenniejszych i najbardziej rozwiniętych ziem monarchii na rzecz budującego swoją potęgę Królestwa Prus.

Kształtowanie się powiatu oleskiego w ramach pruskiej monarchii

Po tzw. I wojnie śląskiej zwycięstwo króla Prus Fryderyka II nad Austrią w 1742 r. wzbogaciło Prusy o nowe zdobycze terytorialne. Cesarzowa Maria Teresa zmuszona została do oddania niemal całego Śląska pruskiej monarchii[17]. Naprędce na nowym terytorium król Fryderyk II wprowadził reformę administracyjną, likwidując autonomiczne organizmy polityczne, jakim były księstwa i wolne państwa stanowe. Mianował ministra dla Śląska, zwanego często wicekrólem, podporządkowanego bezpośrednio władcy. Wicekról rezydował we Wrocławiu. Pierwszym wicekrólem został hrabia Ludwik Wilhelm von Münchow (*1709; † 1753) ostatnim – hrabia Karol Jerzy von Hoym (*1739; † 1807)[18]. Prusy były podzielone na prowincje z namiestnikami, zaś prowincje podzielono na departamenty kamer. Aktem prawnym z 22 grudnia 1741 r. usankcjonowany został podział departamentów kameralnych na powiaty (w j. niemieckim Kreis, w j. łacińskim Circulus), na czele których stali starostowie (w j. niem. Landrat), zwani też radcami krajowymi[19]. Śląsk podzielono na dwie kamery wojny i domen[20] w Głogowie i we Wrocławiu. Olesno i Gorzów Śląski podlegały kamerze wrocławskiej i Radcy Podatkowemu 7. Departamentu Podatkowego z siedzibą najpierw w Strzelcach, potem w Tarnowskich Górach[21]. Na pruskim Śląsku powołano do istnienia 47 powiatów, w tym 12 na Górnym Śląsku. Były to powiaty: pszczyński,

[16] Acta Universitatis Wratislaviensis No 2806: Kazimierz Orzechowski, *Historia ustroju Śląska 1202–1740*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2005, s. 71–72.

[17] Król Prus, Fryderyk II, rościł pretensje do Śląska, oparte na układzie o przeżycie zawartym między Joachimem II Hektorem Hohenzollernem a Fryderykiem II Piastem z 1537 r., którego nie zrealizowano ani po śmierci tego władcy, ani po wygaśnięciu dynastii Piastów na Śląsku w 1675 r. Gdy w 1740 r. umarł cesarz rzymski Karol VI Habsburg, jego następczynią została córka Maria Teresa na mocy sankcji pragmatycznej z 1713 r. Wg niej kraje habsburskie były niepodzielne i mogły być dziedziczone przez kobiety. Nie dotyczyło to jednak tronu cesarza rzymskiego, który był elekcyjny. Za poparcie sankcji pragmatycznej król Prus Fryderyk II zażądał od Marii Teresy Śląska. Po jej odmowie wkroczył na Śląsk 16 grudnia 1740 r. po zawarciu sojuszu z Saksonią. Spowodowało to I wojnę śląską. Zakończył ją pokój we Wrocławiu podpisany 11 czerwca 1742 r., na mocy którego Maria Teresa zrzekła się niemal całego Śląska oraz Hrabstwa Kłodzkiego na rzecz Prus. Przy Austrii pozostał jedynie Śląsk Kaniowsko-Opawski, Śląsk Cieszyński i południowa część Księstwa Nyskiego.

[18] Karol Jerzy von Hoym po ukończeniu Collegium Fridericianum w Królewcu, rozpoczął w 1758 r. studia prawnicze na Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Był zatrudniony na stanowisku referendarza w śląskiej kamerze wojen i domen. Król Fryderyk II ustanowił go w 1769 r. prezydentem rządu w Kleve. W 1770 r. powrócił na Śląsk, gdzie objął funkcję ministra do spraw tej pruskiej prowincji. W powiecie oleskim Lasowice Wielkie od 1753 r. stanowiły własność hrabiego von Hoym.

[19] G. Wąs, *Dzieje Śląska od 1526 do 1806 r.,* „Historia Śląska”, red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 206.

[20] Kamera wojny i domen/Kriegs-und Domänenkammer była lokalnym, kolegialnym organem administracji publicznej w Królestwie Prus w XVIII w. Kamery nadzorowały władzę w miastach, powiatach i dobrach królewskich. Zajmowały się administracją, wojskiem, policją, finansami, zarządzaniem dóbr państwowych, sądownictwem w sprawach skarbowych, policyjnych i administracyjnych. Na ich czele stali prezydenci bezpośrednio podlegający królowi. W 1815 r. kamery przekształcono w rejencje.

[21] F.A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Bd. 2, Brieg 1783, s. 168.

bytomski, gliwicki, lubliniecki, oleski, strzelecki, raciborski, kozielski, opolski, głubczycki, prudnicki i niemodliński[22]. Powiat oleski w ramach państwa pruskiego powstał pod koniec 1741 r. albo z początkiem 1742 r. wraz z mianowaniem przez króla pierwszego starosty Karola Fryderyka von Blacha pana na Tułach (*1696; †1776) [23]. W latach 1767–1799 był nim właściciel ziemski Wachowa Kacper Joachim Pritzelwitz /Prizzelwitz (*1728; †1812)[24], który otrzymywał z kasy królewskiej 300 talarów rocznie za pełnienie urzędu. Starostów powoływano na mocy patentu królewskiego z dnia 22 grudnia 1741 r[25]. W instrukcji o starostach przewidziano powstanie sejmików okręgowych, na których mieli być oni wybierani. Była to jedynie teoria, ponieważ do 1770 r. władze pruskie nie pozwoliły na organizowanie takich sejmików[26]. Starostowie byli jedynie królewskimi urzędnikami. Do podstawowych funkcji starostów należała ochrona stanu posiadania lokalnych właścicieli ziemskich, samego króla, koordynowanie działań wchodzących w ich skład miast i wsi, a także pomoc w sprawnym ściąganiu podatków. Zadaniem starostów było także ustanawianie w miastach wykwalifikowanych burmistrzów, na wsiach wójtów, wysłuchiwanie skarg i obrony oskarżonych, rozstrzyganie sporów w sprawie granic, umów małżeńskich, testamentów, kontraktów kupna-sprzedaży, jak również dbałość o tolerancję religijną[27]. Poza tym starostowie pełnili funkcje kontrolne wobec działań wszystkich mieszkańców powiatów, tak szlachty, duchowieństwa, mieszczan, jak i chłopów. Starosta zarządzał powiatem ze swojej rezydencji, ponieważ w tych czasach nie było wymogu stawiania budynku urzędowego starostwa. Starosta w razie potrzeby przyjeżdżał do Olesna. Do pomocy miał dwóch, wybranych przez stany, deputowanych powiatowych oraz komisarza marszowego[28], który był łącznikiem między władzą cywilną a wojskową, m.in. uzgadniając świadczenia dla wojska. Starosta, dwóch deputowanych i komisarz marszowy to najstarsza forma Komisji Powiatowej. W powiecie urzędował sekretarz powiatu i poborca podatkowy. Służbę zdrowia nadzorował lekarz powiatowy. Starosta miał do dyspozycji dwóch dragonów, a w razie potrzeby mógł posłużyć się oddzia-

---

[22] Granice tych powiatów często pokrywały się z granicami dawnych księstw i wolnych państw stanowych.

[23] *Instantien-Notiz ober das ießt lebende Schlesien des 1753- ßten Jahren zum Gebrauch der Hohen und Nideren…* Breslau 1753, s. 27. R. Straubel, *Biographisches Handbuch der preußischen Verwaltungs- und Justizbeamten 1740–1806/15*, T. 1, München 2009, s. 89. Karol Fryderyk von Blacha był właścicielem m.in. Kobylna, Karmonek Starych, Radłowa. Ożenił się w 1731 r. z Anną Julianą von Hohberg. Był synem Samuela Fryderyka von Blacha, pana na Gołej i Jasieniu. Brat Karola Fryderyka-Rudolf zakupił w 1766 Wachów pod Olesnem.

[24] F.A .Zimmermann, *Beyträge…, dz. cyt*., s. 169. Kacper Joachim Pritzelwitz był właścicielem Jastrzygowic, Kiełbasina i Wachowa. Starosta Pritzelwitz sprzedał na rzecz budującej się szkoły ewangelickiej w Oleśnie obszar swego gruntu.

[25] U. Schulz, *Die schlesische Landräte unter Friedrich dem Grossen*, „Jahrbuch für schlesischer Kirche und Kirchengeschichte", Bd. 18,1973, s. 56–117.

[26] Władze pruskie obawiały się wywołania niekontrolowanych ambicji wśród szlachty śląskiej.

[27] Poprzednia administracja habsburska była bardzo stronnicza na rzecz katolików.

[28] F.A .Zimmermann, *Beyträge…, dz. cyt*., s. 168. Za starosty Pritzelwitza komisarzem marszowym był Erdmann Gottlieb von Tschieschowitz, deputowanymi byli: pan von Blacha i pan Schweinchen, poborcą podatkowym był Friedrich Hartz.

łami huzarów stacjonujących w Oleśnie[29]. Był odpowiedzialny za upowszechnianie rozporządzeń królewskich w postaci okólników. Zobowiązywał właścicieli wsi na terenie powiatu do rozwieszania kurend królewskich w karczmie czy kościele. Na wsiach przedstawicielami państwa byli ich właściciele, którzy sprawowali władzę policyjną, patronat nad kościołem, szkołą i przewodniczyli sądom patrymonialnym[30].

XVIII-wieczny pruski statystyk F. A. Zimmermann zapisał kilka informacji na temat powiatu oleskiego: „Powiat oleski należy do księstwa opolskiego, graniczy z Królestwem Polskim, powiatami kluczborskim, lublinieckim i opolskim. Jego wielkość wynosi ok. 20 mil[31]. (…) W powiecie są: 2 miasta, Olesno i Gorzów Śląski, 91 wsi, w tym 16 kolonii. We wsiach znajdowało się 95 folwarków, 73 szkoły, 83 młyny, 26 kościołów, 5 hut szkła, 4 blichy[32], 5 wielkich pieców, 15 świeżarek i 2 młyny papiernicze (…) Mieszkańcy posługują się j. polskim, ostatnio mówią po niemiecku. Większość w regionie to katolicy, lubią wódkę i są leniwi. Liczba mieszkańców powiatu nie licząc miast wynosi 16.966 osób"[33]. W 1787 r. powiat oleski zamieszkiwało 18.654 osób[34].

Po wojnach napoleońskich nastąpiły w Prusach istotne zmiany administracyjne[35]. Prowincję śląską ściślej zunifikowano z państwem pruskim. W 1815 r. zlikwidowano odrębne dla tej krainy ministerstwo i dwie prowincje kamer. W ich miejsce utworzono wspólną prowincję śląską (Provinz Schlesien), która dzieliła się na cztery rejencje, zwane też regencjami (Regierungsbezirk)[36]: opolską, legnicką, dzierżoniowską[37] i wrocławską. Rejencjami zarządzali prezydenci. Pierwszym prezydentem rejencji opolskiej został Karol Henryk Fabian von Reichenbach (*1746; † 1828) właściciel m.in. Bodzano-

[29] Bergner Romuald, *Truppen und Garnisonen in Schlesien 1740–1945*, Darmstadt 1987, s. 140. W latach 1764–1799 w Oleśnie stacjonował Eskadron Huzarów Regimentu nr 3, w latach 1804–1806 Eskadron Huzarów Regimentu nr 4, od 1811 r. Eskadron Kawalerii Górnośląskiego Regimentu nr 23, od 1868 r. I Batalion Regimentu Krajowego nr 63, w latach 1867–1871 3 i 5 Eskadron 15. Regimentu Dragonów, w latach 1870–1871 I Kompania Regimentu nr 23, w latach 1871–1914 sztab I Batalionu 4. Górnośląskiego Regimentu nr 68.

[30] Od wyroków można się było odwoływać do Nadurzędu Rządowego (sądownictwo apelacyjne) we Wrocławiu. Został on przeniesiony do Brzegu po wojnie siedmioletniej (1756–1763). Nadurząd Rządowy przemianowany na Główny Sąd Krajowy otwarto w Opolu dla mieszkańców Górnego Śląska w 1808 r. W 1871 r. jego siedzibę przeniesiono do Raciborza.

[31] 20 mil to ok. 87 790 ha.

[32] Miejsca do bielenia płótna.

[33] F.A .Zimmermann, *Beyträge…, dz. cyt*., s. 163–168.

[34] E. Lesik, *Powiat oleski w XIX w. na przełomie epok*, „Rzeka, która łączy… Historia lokalna powiatu oleskiego", Olesno-Gliwice 2003, s. 9. W powiecie oleskim było wtedy więcej mieszkańców niż w powiecie namysłowskim – 16 429, kluczborskim 15 929, strzeleckim 14 893. Chociaż – poza Strzelcami – liczba ludności w miastach, siedzibach wymienionych powiatów była nieco wyższa. Jednak w Departamencie Bytomskim, do którego wówczas Olesno należało, takie miasta jak Tarnowskie Góry, Lubliniec opłacały niższe od Olesna podatki i roczne świadczenia na utrzymanie wojska.

[35] Były to reformy Steina-Hardenberga. Nazwa przyjęła się od nazwisk dwóch pruskich ministrów Steina i Hardenberga, którzy opracowali tę reformę.

[36] Rejencje były niemieckimi jednostkami administracyjnymi jako pośredni szczebel administracji pomiędzy prowincją a powiatem.

[37] Rejencja dzierżoniowska została wkrótce zlikwidowana.

wic[38]. Do rejencji opolskiej wszedł powiat oleski. Wcześniej, w 1808 r. weszła w życie pruska Ordynacja Miejska nadająca gminom miejskim rozległe kompetencje w zakresie samorządowym, wprowadzając rady i zarządy miejskie. Miasta w ten sposób uniezależniły się od dotychczasowych prywatnych właścicieli. Z tej ordynacji skorzystały miasta powiatu oleskiego – Olesno i Gorzów Śl. W dniu 2 czerwca 1827 r. weszła w życie Ordynacja Powiatowa dla Śląska, która m.in. zwiększyła uprawnienia starosty – nie był on już kandydatem władz centralnych, ale przedstawicielem lokalnych elit[39], zatwierdzonym na urzędzie przez króla. Ordynacja powiatowa z 1827 r. zalecała budowę siedziby starostwa. Nie wiadomo, który z budynków w Oleśnie był najstarszym gmachem starostwa. W II poł. XIX w. był to dom przy Schönwaldstrasse/ul. Kościuszki, stojący naprzeciwko obecnej piekarni parowej. Od 1909 r. starostwo mieściło się w nowo wybudowanym Powiatowym Domu Stanów/Kreis Ständenhaus.

W latach 1815–1830 urząd starosty oleskiego pełnił Magnus hrabia von Schack z Uszyc.[40] Po nim, do 1841 r., funkcję starosty piastował Wilhelm von Cramon-Taubadel (*1796; † 1851) właściciel Biskupic i Bodzanowic[41], porucznik 1 Regimentu Kirasjerów. Kolejnym starostą został Jerzy/Georg Gotthelf von Schrötter (†1847), sprawujący urząd do 1843 r. W latach 1844–1848 powiatem kierował Oswald von Sack[42], pozbawiony urzędu w wyniku burzliwych wydarzeń Wiosny Ludów w Oleskiem. W 1848 r. doszło na terenie powiatu oleskiego do zamieszek chłopskich. Istotą zaburzeń, jakie miały miejsce w Oleśnie, Gorzowie Śl. i kilku wioskach powiatu, były nierozwiązane kwestie likwidacji przeżytków feudalnych i problemy społeczne. Niewątpliwie na fali tych wydarzeń wybrano do pruskiego parlamentu w Berlinie przedstawicieli włościan: Marcina Gorzołkę (*1808; † 1876) [43] – rolnika z Borek Wielkich, który był trzykrotnie wybierany do parlamentu, a bezprecedensowym był wybór 78-letniego woźnicy

[38] Sprzedał Bodzanowice w 1780 r. Był synem Henryka Leopolda hrabiego von Reichenbach-Goschütz, wywodzącego się ze znamienitej śląskiej arystokracji.

[39] Urząd starosty zarezerwowany był niemal wyłącznie dla przedstawicieli stanu szlacheckiego.

[40] L. von Zedlitz-Neukirch, *Neues preußisches Adelslexicon oder genealogische und diplomatische* ..., Bd. 4, Leipzig 1837, s. 152. Magnus hrabia von Schack był członkiem pruskiej Rady Wojskowej. Po jego śmierci majątek w Uszycach odziedziczyła jego żona Luiza hrabina von Denckelmann .

[41] Tamże, s. 258. Ród von Taubadel wywodził się z Saksonii. Jedna z linii tej rodziny osiedliła się na przełomie XVIII i XIX w. okolicy Kluczborka i Olesna. Wilhelm von Cramon-Taubadel, właściciel Biskupic i Bodzanowic, zakupił Roszkowice w powiecie kluczborskim i wybudował tam w 1845 r. pałac. Roszkowicki majątek, od 1886 r. posiadający status majoratu, pozostał w rękach tego rodu do 1945 r. Jeden z przedstawicieli tego rodu – Ludwik Henryk Adolf von Taubadel (1786–1826) – pełnił urząd starosty kluczborskiego w latach 1818–1826.

[42] W latach 1842–1843 był starostą w Prudniku/Neustadt.

[43] Marcin Gorzołka, urodzony w 1808 r. w Borkach Wielkich, wolny zagrodnik, pracujący na 15-hektarowym gospodarstwie, w latach 1839–1842 r. pełnił urząd sołtysa w rodzinnej wsi. Jego aktywność społeczna nasiliła się w dobie Wiosny Ludów. Gorzołka, zostając posłem do parlamentu w Berlinie, dał się poznać jako odważny obrońca prawa chłopów do uwłaszczenia, złożył w Zgromadzeniu Narodowym w Berlinie ponad 100 interpelacji w sprawach swoich wyborców z Oleskiego i Kluczborskiego. A gdy na forum parlamentu obrażono Górnoślązaków cierpiących z powodu nędzy, porównując ich do „gąsienicy ziemniaczanej", wystąpił w ich obronie. Po zamknięciu obrad parlamentu Gorzołka powrócił do Borek Wielkich, pracował na roli, a w wolnych chwilach spisywał ważkie wydarzenia, zasłyszane opowieści czy fragmenty rozmów. Zmarł w 1876 r. w rodzinnej miejscowości.

ze wsi Oś, Krystiana Minkusa (*1770; † 1849)[44] do Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie nad Menem, gdzie był jedynym przedstawicielem włościan na 568 deputowanych! Rewolucyjne nastroje objęły także stolicę powiatu – Olesno. We wrześniu 1848 r. na rynku w Oleśnie zebrany tłum pozbawił władzy burmistrza Reicherta, którego wsadzono do taczki i obwożono po mieście. Po ucieczce starosty Sacka rejencja przysłała do Olesna nowego urzędnika Christiana Schemmela (*1807; †1862)[45], którego na przedmieściach witała rzesza chłopów uzbrojonych w kosy, cepy, widły i siekiery. Gdy zebrany tłum wdarł się do sali starostwa, kierując żądania i pretensje pod adresem władzy, nowy starosta dzięki swojemu opanowaniu, stanowczości oraz płomiennemu przemówieniu w języku polskim, którym się biegle posługiwał, zdołał opanować radykalne nastroje. Schemmel zapisał się jako szanowany oleski starosta, mianowany formalnie na ten urząd dopiero 19.08.1851 r. zarządzeniem królewskim. W okresie Wiosny Ludów dał się poznać jako dobry gospodarz, w czasie zarazy i głodu osobiście zarządzał magazynem żywności, dbając o sprawiedliwy jej podział między potrzebujących. Opiekował się zakładami sierot i chorych[46]. Za jego urzędowania wybudowano budynek Królewskiego Sądu Powiatowego w 1853 r.[47], ponieważ od 2 stycznia 1849 r. powiatom podporządkowano lokalne sądownictwo, które zastąpiło dotychczas istniejące sądy miejskie i patrymonialne. Sąd Powiatowy w Oleśnie usytuowany był za ratuszem miejskim, przy ówczesnej ul. Sądowej/Gerichtsstrasse, obecnie ul. Jaronia. Przyczynił się do jego wybudowania ówczesny właściciel Świercza Karol von Jordan[48] (*1804; †1871), który dla tej sprawy jeździł do Berlina i ofiarował miastu materiał budowlany dla wzniesienia siedziby sądu. Królewski Sąd Powiatowy w Oleśnie przemianowany został w 1870 r. w Sąd Obwodowy, który przeniesiony został później do budynku przy ul Sądowej[49]. Schemmel cieszył się także uznaniem władz państwowych, czego wyrazem było przyznanie mu Orderu Czarnego Orła IV

---

[44] Krystian Minkus ur. się w 1770 r. w Lasowicach Małych, mieszkał w kolonii Oś (Marienfeld). Słynął z dużej siły przebicia, broniąc praw chłopów. Był solą w oku miejscowych posiadaczy ziemskich, którzy po jego wyborze na posła do Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie domagali się odebrania mu immunitetu poselskiego. Minkus zmarł w 1849 r.

[45] Oleski starosta Christian Schemmel, urodzony 29.05.1807 r. w Karłowicach (Karlsmarkt) w rodzinie rzemieślniczej wyznania ewangelickiego, jest związany z polskim słowem drukowanym na Górnym Śląsku. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego zaangażował się w pracy nauczyciela i organisty w Pszczynie. Był redaktorem i wydawcą. Od 1844 r. wydawał powiatowy organ urzędowy, w którym wprowadzał zasadę równouprawnienia języka niemieckiego i polskiego. Od 1845 r. wydawał *Tygodnik Polski Poświęcony Włościanom* – pierwsze polskie pismo na Górnym Śląsku. W 1837 r. został burmistrzem Pszczyny, w okresie Wiosny Ludów został oleskim starostą.

[46] *Das Jahre 1848 in Rosenberg*, „Rosenberger Kreisblatt", nr 8, 21. 06.1958, s. 2. W okresie Wiosny Ludów epidemia cholery i tyfusu rozprzestrzeniała się na obszarze ziemi oleskiej.

[47] Archiwum Państwowe w Opolu, nr zespołu 670, Sąd Obwodowy w Oleśnie, sygn. 4098, s. 9–20.

[48] Karol von Jordan był synem Martina Ludwika Juschke (który przyjął nazwisko rodowe swojej żony-von Jordan) i Anny Charlotty von Jordan. Karol von Jordan w 1835 r. przejął od ojca dobra na Świerczu. Był dobroczyńcą oleskiego Strzeleckiego Bractwa Kurkowego i królem kurkowym w 1849 r. Wiele lat pełnił urząd radcy rządowego i prezydenta Komisji Królewskiej. Ożenił się z Marią von Ziegler. Jego najstarsza córka Maria Karolina von Jordan (* 1835; †1901) 18 kwietnia 1855 r. została żoną Felixa Bernharda von Studnitz.

[49] Gmach Sądu przy ul Sądowej postawiono w latach 1913–1915.

klasy. W latach 1852–1858 był posłem do parlamentu pruskiego. Stanowisko starosty piastował do śmierci w 1862 r.[50] Po nim godność tę pełnił w latach 1862–1867 Felix Bernhard von Studnitz (*1821; † 1891) [51]. W latach jego urzędowania w powiecie oleskim były 33 Okręgowe Komisje Rozjemcze, 109 obrębów wsi podzielono na 37 okręgów policyjnych. Gorzowska grupa miała 15 takich okręgów, oleska i szumiradzka po 11 okręgów. 1 lipca 1867 r. powiat oleski wszedł do Północnego Związku Niemieckiego. W tym roku urząd starosty oleskiego objął Maksymilian hrabia Glairon d`Haussonville (* 1836; † 1899)[52], pełniący go do 1881 r.

Powiat oleski w dobie Cesarstwa Niemiec, Republiki Weimarskiej i III Rzeszy

Po zjednoczeniu Niemiec, od 1871 r. powiat oleski wszedł w skład Cesarstwa Niemieckiego – II Rzeszy Niemieckiej. W dniu 13 grudnia 1872 r. weszła w życie nowa Ordynacja Powiatowa wprowadzająca nowe zasady zarządzania powiatem. Powołano sejmik powiatowy (Kreistag) i komisję powiatową (Kreisausschuss). Na mocy nowej ordynacji starosta jako organ władzy państwowej wykonywał zadania ogólne administracji państwowej. Starostę nie nominował już król tylko ministerium państwowe na podstawie opinii wydanej przez sejmik powiatowy. Starosta był podporządkowany prezydentowi rządowemu i wykonywał jego polecenia. Staroście podlegała policja, kultura, szkolnictwo[53], biblioteki, obiekty sportowe, przedszkola. W kompetencjach starostwa było wystawianie paszportów, kart identyfikacyjnych oraz zaświadczeń.

W 1874 r. włączono częściowo Ciarkę/Schiorke z powiatu oleskiego do kluczborskiego. W 1908 r. powiat oleski obejmował 137 gmin wiejskich. W następnym roku z powiatu opolskiego do powiatu oleskiego przyłączono majątek Budkowice/Budko-

[50] Został pochowany albo na cmentarzu wokół niewielkiego drewnianego kościoła katolickiego Ciała Chrystusowego w Oleśnie, gdzie grzebano także ewangelików, albo na cmentarzu komunalnym otwartym w 1858 r. Nie zachowała się żadna informacja ani płyta nagrobna czy inskrypcja.

[51] Feliks Bernhard von Studnitz ożenił się z Marią Karoliną von Jordan, córką właściciela Świercza. Od teścia Karola von Jordana przejął majątek w 1861 r. za cenę 29 500 talarów, dobra Schönwald/Świercze, Jordansmůh i trzy kolonie Charlottenburg, Eichgrund i Ludwikshof. Służył w 4. Regimencie Huzarów i otrzymał tytuł rycerza zakonu joannitów. Brał udział w wojnie francusko-pruskiej. W jego majątku w Świerczu mieściła się wzorcowa tuczarnia, gorzelnia i owczarnia (hodowano tam ok. 2000 merynosów).

[52] Vergleiche Kurzbiografie in Mann, Bernhard (Bearb.): *Biographisches Handbuch für das Preußische Abgeordnetenhaus. 1867–1918,* Düsseldorf 1988, s. 96. Właściwie Karl Friedrich Bernhard Maximilian Graf Clairon d'Haussonville urodzony w 1836 r. w Gotha. Był znawcą prawa administracyjnego. Studiował prawo na uniwersytecie w Halle, gdzie był członkiem Korpusu Palaiomachia. Od 1863 r. był asesorem rządowym, od 1865 r. był starostą powiatu lublinieckiego, od 1867 r. powiatu oleskiego. Od 1882 r. był kierownikiem Urzędu Stanu w Kassel. Był członkiem Niemieckiej Partii Konserwatywnej. Od 1879 r. do 1885 r. i w latach 1887–1893 był posłem Pruskiego Landtagu z okręgu wyborczego Kluczbork-Olesno. Zmarł w 1899 r. w Merseburgu.

[53] Z wyjątkiem programów nauczania, nad którym czuwali inspektorzy szkolni.

witz[54]. W 1910 r. włączono społeczność wiejską Grabie/Heinrichsfelde[55] (częściowo) z powiatu opolskiego do powiatu oleskiego. Wg spisu powszechnego z dnia 1 grudnia 1910 r. powiat oleski obejmował 2 miasta, 71 gmin wiejskich i 64 okręgi dworskie, z ogólną liczbą ludności 52.341 osób. Po I wojnie światowej i powstaniach śląskich doszło do podziału Górnego Śląska na dwie części: niemiecką i polską. Z części Górnego Śląska przywróconego Polsce utworzono województwo śląskie. Powiat oleski pozostał w Niemczech. W obrębie państwa niemieckiego na terenie Śląska funkcjonowały dwie prowincje: górnośląska (dotychczasowa rejencja opolska) oraz dolnośląska. 1 stycznia 1919 r. pruski Landtag podniósł rejencję opolską do rangi prowincji górnośląskiej, której podlegał powiat oleski. W 1928 r. włączono majątek Nowy Dwór/ Neuhof[56] z powiatu oleskiego do powiatu kluczborskiego. W 1933 r. przeniesiono majątek Szemrowice/Schemrowitz (częściowo) z powiatu dobrodzieńskiego do powiatu oleskiego. W latach 1881–1891 starostą oleskim był Fryderyk Adolf von Wolff, od 1891 r. do 1894 r. Berthold von Reiswitz (*1854; †1932)[57] z Wędryni, od 1891 r. do 1902 r. książę Hugo Fryderyk von Hohenlohe-Oeringen (*1864;† 1928)[58], od 1902 r. do 1922 r. Karol/ Carlo Leopold von Deines (*1868; †1942)[59], który był wnukiem austriackiego arystokraty i znanego fabrykanta Johanna Michaela von Deines. Carlo von Deines zadbał o wybudowanie nowej siedziby Starostwa Powiatowego/Kreis-Ständehaus. W 1909 r. na skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Dworcowej i Krasickiego powstał Powiatowy Urząd Stanów[60]. W budynku mieściły się liczne biura, mieszkanie z balkonem dla starosty, mała i duża sala posiedzeń. Ta ostatnia ozdobiona była oprawionymi w ołów witrażowymi oknami, które zachowały się do dzisiaj, ze scenami: pracy żniwiarzy na tle panoramy Olesna, drwali przed kościołem św. Anny, z motywem herbu powiatu[61], Olesna i Gorzowa Śląskiego.

Zgodnie z Ordynacją Powiatową z 25 września 1925 r. sejmik powiatowy stał się organem decyzyjnym i kontrolnym, a wybór członków sejmiku uzależniony był od liczby mieszkańców powiatu. W powiecie oleskim wybierano 25 członków spośród

---

[54] R. Jehke, *Territoriale Veränderungen in Deutschland und deutsch verwalteten Gebieten 1874–1945,* http://www.territorial.de/. Wyłączano społeczność wiejską Thule/Tuły z powiatu oleskiego do powiatu opolskiego.

[55] R. Jehke, *Territoriale …dz. cyt.,* , Heinrichsfelde to dawna wieś fryderycjańska, obecnie Grabie w gminie Łubniany w powiecie opolskim.

[56] R. Jehke, *Territoriale…, dz. cyt.,* Neuhof to Nowy Dwór koło Kraskowa.

[57] Właściwie Rudolf Gottlob Albert Berthold von Reiswitz.

[58] Książę Hugo von Hohenlohe-Oeringen urodził się w Sławięcicach, w powiecie kozielskim w 1864 r. Był synem generała, polityka i przedsiębiorcy Hugona von Hohenlohe-Oeringen i księżniczki Pauliny von Fürstenberg. Po ukończeniu rycerskiej akademii w Legnicy studiował na uniwersytetach w Heidelbergu, w Bonn i w Göttingen. Był doktorem prawa i starostą oleskim. Przebywał w USA. Ożenił się z Helgą Hager, wnuczką właściciela cyrku, dlatego musiał zrezygnować z tytułu książęcego. Tytułował się hrabią Hermersberg. Był porucznikiem w armii pruskiej, a także inwestorem w różnych przedsiębiorstwach przemysłowych. Zmarł w Berlinie w 1928 r.

[59] Landrat Strzoda, *Unsere Kreisverwaltung*, „Heimatkalender des Kreis Rosenberg" 1926 r. s. 20. Carlo von Deines był doktorem prawa.

[60] Budynek został poddany licznym renowacjom. Nową elewację otrzymał w stulecie swojego istnienia w latach 2009–2010.

[61] Witraż z motywem herbu powiatu jest współczesny.

mężczyzn obywatelstwa niemieckiego, którzy ukończyli 25. rok życia i mieszkali na terenie powiatu[62]. Sejmik powiatowy (odpowiednik Rady Powiatu), stojący na czele Powiatowego Związku Komunalnego (Kreiskommunalverband), był organem uchwałodawczym i kontrolnym, zarządzał sprawami powiatu, np. w podejmowaniu kredytów, ustaleniu planu finansowego powiatu, organizacji nowych urzędów, zarządzania własnością powiatu. Obok sejmiku była Komisja Powiatowa, odpowiednik obecnego Zarządu Powiatu. W jej skład wchodził starosta i 6 członków wybranych przez sejmik. Komisja ta była organem wykonawczym samorządu powiatowego. Przygotowywała uchwały sejmiku, nominowała urzędników i była organem dyscyplinarnym dla urzędników powiatu. Przewodniczącym tej komisji był starosta. Udzielone pełnomocnictwa przez sejmik i komisję wymagały podpisu starosty i dwóch członków komisji oraz opatrzenia pieczęcią starosty. W latach 1922–1933 r. urząd starosty oleskiego pełnił Paweł Strzoda (*1886; †1977)[63], który na łamach „Heimatkalender des Kreis Rosenberg" z 1926 r. opisał powiat oleski.



Fot. ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego

Starosta Paweł Strzoda

Wg danych z 1931 r. w powiecie oleskim były następujące społeczności wiejskie: Bażany *(Baßan*), Biskupice (*Bißdorf*), Bodzanowice (*Boßanowitz)*, Bogacica (*Bodland*), Borki Małe *(Klein Borek*), Borki Wielkie (*Groß Borek*), Borkowice (*Borkowitz*), Boroszów (*Boroschau),* Broniec *(Bronietz*), Budzów (*Bußow*), Ciarka (*Schiorke)*, Chocianowice *(Kotschanowitz*), Chudoba (*Kudoba)*, Dębina (*Dupine),* Goła (*Gohle*), Gronowice (*Grunowitz*), Jamy (*Jamm*), Jasienie *(Jaschine*), Jastrzygowice (*Jaßtrzygowitz)*, Kadłub Wolny *(Frei Kadlub*), Karmonki Nowe (*Neu Karmunkau*), Knieja (*Kneja*), Kościeliska (*Kostellitz*), Kozłowice (*Kozelwitz)*, Krasków (*Kraskau*), Krzyżanowice (*Krysanowitz),* Laskowice (*Laskowitz)*, Lasowice Wielkie (*Groß Lassowitz),* Lasowice Małe (*Klein Lassowitz*), Leśna (*Leschna*), Ligota Oleska (*Ellgut),* Łomnica *(Lomnitz*), Łowoszów (*Lowoschau*), Nowa Bogacica (*Carlsgrund*), Nowa Wieś Oleska *(Neudorf*), Oś (*Marienfeld*), Osiecko (*Oschießko*), Pakoszów (*Donnersmarkt)*, Pawłowice (*Paulsdorf),* Poczołków (*Poscholkau)*, Prusków *(Pruskau*), Radawie *(Radau*), Radłów (*Radlau)*, Skrońsko *(Skronskau*), Sowczyce (*Schoffschütz)*, Stare Olesno *(Alt Rosenberg*), Sternalice (*Sternalitz*), Świercze (*Schönwald*), Szum *(Schumm*), Szumirad (*Saußenberg*), Tuły *(Thule),* Trzebiszyn (*Trebitschin)*, Uszyce *(Uschütz*), Wachowice (*Wacho-*

[62] Landrat Strzoda, *Unsere…*, dz. cyt., s. 22.

[63] Paweł Strzoda (Strodhoff) był synem Franciszka Strzody, urodzonego w Oleśnie, który był posłem do Reichstagu od 1894 r. do 1918 r. Paweł Strzoda w 1920 r. pełnił urząd starosty rybnickiego, potem oleskiego. Po II wojnie światowej zamieszkał w Arsnbergu i był inicjatorem tzw. Patenschaft. Był to patronat Arnsbergu nad byłymi mieszkańcami Olesna, którzy opuścili swoje miasto po II wojnie światowej. Patronat przyczynił się do podpisania umowy partnerskiej pomiędzy Olesnem i Arnsbergiem w 1992 r.

witz), Wachów (*Wachow*), Wędrynia (*Wendrin)*, Więckowice *(Wienskowitz*), Wichrów (*Wichrau),* Wierzchy (*Wierschy),* Wojciechów (*Albrechtsdorf),* Wolęcin (*Wollentschin*), Wolna Pipa (*Frei Pipa*), Wysoka (*Wyssoka),* Zębowice (*Zembowitz),* Zdziechowice Dolne *(Seichwitz)* [64].

Dojście Hitlera do władzy w 1933 r. spowodowało ogromne zmiany polityczne w Niemczech. III Rzesza przekształciła Niemcy w monopartyjne państwo totalitarne. Dnia 1 lutego 1933 r. rozwiązano Reichstag, 6 lutego Landtag Pruski. Dnia 24 marca 1933 r. Ustawa Upoważniająca spowodowała rozwiązanie wszystkich partii demokratycznych w III Rzeszy. Kto nie akceptował tych zmian, był usuwany z urzędu. Starosta i starostwo stały się tylko organem wykonawczym, organem uchwalającym było wtedy kierownictwo partii NSDAP. W powiecie oleskim w wyborach do parlamentu w dniu 5 marca 1933 r. NSDAP ledwo osiągnęła jedną czwartą mandatów pomimo intensywnej akcji propagandowej. Ówczesny starosta Paweł Strzoda z niemieckiej Partii Centrum mocno dystansował się do nowej władzy. Podczas wyborów polecił on usunąć transparent wyborczy NSDAP z ogrodu Langnera, a także znad lokalu wyborczego. Gdy 7 marca 1933 r. zostały zawieszone swastyki na budynku Starostwa, starosta Strzoda nie był przy tym obecny. Partia rządząca odpowiedziała na ten afront. Aby „oczyścić" zaistniałą sytuację, za pomocą ludzi z SA z powiatu dobrodzieńskiego trzy miesiące później 24 czerwca 1933 r. zaaranżowano „spontaniczne powstanie" poparcia dla reżimu[65]. „Brunatni bojówkarze" wdarli się do budynku oleskiego Starostwa, dewastując pomieszczenia. Zmusili starostę Pawła Strzodę, pod groźbą użycia środków przemocy, do pisemnej rezygnacji z urzędu. Dyrektor Biura Powiatowej Komisji Franciszek Teschner został pobity, potłuczono mu okulary, krwawił z nosa i ust. Starosta z dyrektorem zostali uwięzieni przez SA-manów w poczekalni dworca kolejowego w Oleśnie pod uzbrojoną w karabiny eskortą. Dopiero telefoniczne potwierdzenie do władz w Opolu „dobrowolnego ustąpienia z urzędu" uwolniło zatrzymanych. Na podstawie paragrafu 4 Ustawy z dnia 7 kwietnia 1933 r. został zwolniony starosta Strzoda bez zastrzeżeń dla narodowego państwa. Nowym starostą został Martin Elsner (*1900; †1971)[66], SS-Untersturmführer i kierownik polityki komunalnej w oleskiej NSDAP, który przybył do Olesna 8 lipca 1933 r. witany przez orkiestrę i Zarząd partii[67]. Urząd starosty oleskiego pełnił Martin Elsner do 1942 r. Po nim funkcję tę

[64] *Heimatkunde des Kreises Rosenberg O.S. herausgegeben von Rektor Wonschik u. Schulrat Dwucet*, Rosenberg 1928, s. 51–59. Bażany, Bogacica, Borkowice, Nowa Bogacica, Ciarka, Chocianowce, Chudoba, Gronowice, Jasienie, Krasków, Laskowice, Lasowice Małe, Lasowice Wielkie, Oś, Szum, Szumirad, Trzebiszyn, Tuły, Wędrynia, Wierzchy obecnie znajdują się w powiecie kluczborskim.

[65] Wg relacji ówczesnego inspektora majątku ziemskiego w Świerczu inicjatorem przewrotu w starostwie był Herbert Elsner, brat przyszłego starosty Martina Elsnera.

[66] Martin Elsner urodził się w Jażwinie/Langseifersdorf na Dolnym Śląsku w 1900 r. Miał wykształcenie rolnicze. Do 1932 r. administrował majątkiem ziemskim, od 1933 r. aktywnie działał w NSDAP. Był podporucznikiem SS (SS-Untersturmführer). Po złożeniu urzędu starosty oleskiego od 1942 r. do 1945 r. był starostą rybnickim. W 1945 r. dostał się do niewoli , z której został zwolniony w 1948 r. Osiedlił się w Niemczech Zachodnich, w l. 1953–1957 był posłem do Bundestagu. W latach 1963–1964 był starostą powiatu Braunschweig. Zmarł w 1971 r. w Volkmarode.

[67] *Sterben für Adolf Hitler*, „Der Spiegel" , nr 48, 25 .11.1953 r., s. 7–8.

sprawował Joachim Jenkner (*1905;) w l. 1942–1945[68]. Powiat oleski, obejmujący 900 km² powierzchni, zamieszkały przez blisko 56 tys. osób, zredukowano z 65 gmin wiejskich[69] do 29 gmin wiejskich, co znacznie zmniejszyło nakład pracy administracyjnej. W 1941 r. wyłączono częściowo Bogacicę/Bodland z powiatu oleskiego, przenosząc ją do powiatu kluczborskiego, natomiast Kuniów/Kuhnau częściowo przeniesiono z powiatu kluczborskiego do powiatu oleskiego[70]. I tak było do stycznia 1945 r.

Gospodarcze i społeczne oblicze powiatu oleskiego

Powiat oleski w XIX stuleciu pełnił rolę istotnego ogniwa w ówczesnej strukturze administracyjnej i w życiu gospodarczym Górnego Śląska. Do połowy XIX w. obszar ten charakteryzowało dobrze rozwinięte rolnictwo, rzemiosło i produkcja hutnicza. Szansa rozwoju warunkowana była położeniem regionu. Niestety, zamknięcie granicy z Kongresówką utrudniło handel. Toteż na terenach przygranicznych rozwijał się przemyt, który był jedną z najszybciej rozwijających się dziedzin gospodarki tych ziem aż do II wojny światowej[71]. W II poł. XIX w. awans ekonomiczny ośrodków Górnego Śląska, mających łatwiejszy dostęp do surowców, przyczynił się do ugruntowania rolniczego charakteru powiatu.

Ciężka sytuacja pracujących na roli chłopów nieco złagodniała w XVIII w. pod rządami króla pruskiego Fryderyka II. Dążył on do ograniczenia poddaństwa osobistego chłopów, zwolnienia z poddaństwa młodszych synów chłopskich, ograniczenia pańszczyzny, zakazania rugów, wprowadzania oczynszowania, upowszechnienia umów między szlachtą a chłopami, ograniczania możliwości dzielenia gospodarstw (likwidowania tzw. niedziałów rodzinnych, czyli gospodarstw uprawianych wspólnie przez całą rodzinę). Przyznał także chłopom prawo skargi na postępki dziedziców[72]. Monarcha rozpoczął działania w celu ukrócenia samowoli szlacheckiej. Wprowadził regulacje podatkowe przez założenie spisów katastralnych umożliwiających oszacowanie dochodów do opodatkowania. Szlachta była zobowiązana do płacenia najniższej stawki podatkowej – 28%, gospodarstwa kościelne płaciły podatek 50%. Rzemieślników obłożono „opłatą

[68] Był SS-Hauptsturmführerem, awansowanym w dniu 9.11.1936 r.

[69] W 1932 r. powiat oleski liczył 76 gmin.

[70] R. Jehke, *Territoriale…dz. cyt.*

[71] Kościeliska, Jastrzygowice, Gorzów Śl., Pawłowice były miejscowościami granicznymi z Polską. Gorzów Śl. i Pawłowice leżały na terenie przygranicznym, gdzie granicę stanowiła rzeka Prosna. W okresie międzywojennym przebiegała tam granica polsko-niemiecka pomiędzy niemieckim Gorzowem a polską Praszką. Granica ta była oznakowana 0,5-metrowymi słupami, po polskiej stronie były to słupy drewniane, malowane w dwukolorowe spiralne paski, po stronie niemieckiej kamienne z literą „D" i „P". Do 1939 r. mieszkańcy mogli swobodnie przechodzić przez tę granicę. Można ją było przekraczać w oznaczonych miejscach, gdzie ściągano cło. Po obu stronach granicy nie było zbyt wielu strażników, z czego cieszyli się przemytnicy. Rozwijał się zatem ruch graniczny, wyjeżdżano po zakupy, kwitł przemyt. Produkty przemysłowe po stronie niemieckiej były lepszej jakości i tańsze. Z kolei rolnicze produkty były tańsze po drugiej, polskiej, stronie Prosny. Szmuglerzy przeprawiali się przez rzekę w bród. Z Polski nocami pędzono przez rzekę bydło i konie, objuczone cenioną na Śląsku gorzałką i pętami kiełbas, workami zboża. Z Niemiec na prawy brzeg Prosny szmuglowano artykuły przemysłowe: lekarstwa, eter, zwany kroplami Hoffmana, części do rowerów, sacharynę, kamienie do zapalniczek.

[72] Część reform chłopskich Fryderyka II została cofnięta za panowania Fryderyka II Wilhelma.

stołową”[73]. W 1811 r. został wydany edykt o uwłaszczeniu chłopów w Prusach[74]. Proces nadania chłopom na własności ziemi[75], oznaczający likwidację ich zależności feudalnej od panów trwał w Prusach i na Śląsku do połowy lat sześćdziesiątych XIX wieku. W wyniku edyktów regulacyjnych następowało scalanie gruntów. Do 1848 r. powstały w powiecie 252 nowe gospodarstwa, o dość dużym areale prawie 10 tys. mórg[76]. Liczba ta jest korzystniejsza dla Oleskiego w porównaniu z ilością nowych gospodarstw chociażby w powiatach raciborskim czy kluczborskim. W powiecie oleskim znajdowała się wieś wolnych chłopów – Kadłub Wolny, która była ewenementem na skalę regionu. Jej mieszkańcy w 1605 r. wykupili się od poddaństwa i pańszczyzny u ówczesnego właściciela wsi – Jana von Bessa. Transakcja ta została poświadczona przez panującego wówczas cesarza Rudolfa II Habsburga. W powiecie oleskim w rękach wielkich obszarników znajdowały się rozległe dobra ziemskie, które kontrastowały z drobnymi gospodarstwami chłopskimi. „Domy właścicieli ziemskich są lepiej zbudowane, najlepsze w Bogacicy, Sowczycach i na Świerczu. Domy chłopów są drewniane i w złym stanie” – donosi Zimmermann[77]. Majątki arystokracji często zmieniały właścicieli. W XVIII w. na Świerczu, w Bogacicy i w Bodzanowicach dobra posiadali von Reichenbachowie[78], po nich von Jordanowie[79], będący także właścicielami Borek Wielkich, Biskupic, Brońca, Ligoty Oleskiej, Karmonek Starych, Kościelisk, Radłowa i Wolęcina. Od Jordanów w XIX

[73] F. Tschauder, *Der Kreis Rosenberg unter der Fittichen des preussischen Adler*, „1956–1981 Stadt Rosenberg 0/S Stadt Arnsberg, Kreis Rosenberg 0/S Hochsauerlandkreis”, Arnsberg 1981, s. 92.

[74] W Prusach edykt z 1811 r. przewidywał w zamian za uwłaszczenie odstąpienie przez chłopów dworowi 1/3–1/2 użytkowanej przez nich ziemi. W 1816 r. zasięg reformy ograniczono do gospodarstw sprzężajnych (posiadających konie lub bydło pociągowe) i do posiadających 25 morgów magdeburskich (1 morga magdeburska to ok. 0,25 ha). Reforma ciągnęła się 40 lat. W 1850 r. ostatecznie uwłaszczono małorolnych chłopów.

[75] Przy okazji zmuszono włościan do oddawania ziemi lepszej, co dokumentuje analiza księgi gruntowej dla Wojciechowa.

[76] *Gemeindelexikon für die Provinz Schlesien: auf Grund der Materialien der Volkszählung vom 1. Dezember 1885 und anderer amtlicher Quellen VI. Provinz Schlesien*, Berlin 1887, s. 338.

[77] F. A .Zimmermann, *Beyträge…, dz. cyt*., s. 166.

[78] Henryk Leopold von Reichenbach-Goschütz był właścicielem Bodzanowic, Karmonek, Psurowa, Wichrowa, Wierzchosławic (Würgsdorf na Dolnym Śląsku) i Półwsi (Halbendorf – wieś przyłączona obecnie do Opola) oraz wolnym panem na Goszczu/Goschütz na Dolnym Śląsku. W 1753 r. zakupił on dobra w Świerczu od oleskiego zakonu kanoników regularnych. Rozpoczął tam budowę swojej rezydencji w barokowym stylu. W 1783 r. Świercze, zamieszkałe wtedy przez 360 osób, należało do hrabiny Poninsky i obejmowało 2 folwarki, 15 gospodarstw chłopskich, 34 zagrodników i 12 chałupników. Znajdował się tam wtedy wiatrak i szkoła.

[79] W 1789 r. nabyła te dobra za cenę 38 000 talarów żona hrabiego Christiana Gotlieba von Jordan, urodzona Paczyńska, dla swojej córki Anny Charlotty i jej męża pastora Martina Ludwika Juschke. Małżeństwo jedynej córki Jordana z pastorem Juschke było mezaliansem, dlatego został on w 1800 r. adoptowany do rodu szlacheckiego przez pruskiego monarchę, otrzymując nazwisko żony „von Jordan”. W ten sposób zapewniono ciągłość rodową tej arystokratycznej rodziny. Nowi właściciele po osiedleniu się w Świerczu założyli tam: w 1795 r. Charlottenberg – Szywałdzką Kolonię, nazwaną na część hrabiny Anny Charlotty, w 1819 r. Jordansmüh – Kamień, który Martin von Jordan nazwał tak na cześć rodu, Eichgrund – Wygoda, osadę liczącą wtedy 10 domów, powstałą w cieniu rosnących tam dębów, przekształconą potem w folwark, przysiółek Ludwigshof, który już na pocz. XX w. (1928 r.) przestał istnieć. Syn Martina – Karol von Jordan przejął od ojca dobra. Po nim właścicielami Świercza byli Studnitzowie.

w. przejęli majątek na Świerczu von Studnitzowie. Książęta Hohenlohe[80] mieli posiadłości w Budzowie i Chudobie[81], Lasowicach Wielkich, Lasowicach Małych, Laskowicach, Gronowicach, hrabiowie Henckel von Donnesmarck[82] posiadali Boroszów[83], Gołą, Nową Wieś, Szumirad, Skrońsko i Trzebiszyn, hrabiowie Bethusy-Huc dobra w Wojciechowie[84] i Łowoszowie[85], Reiswitzowie[86] w Wędryni, Larischowie[87], potem Gesslerowie[88] posiadali Sowczyce i Łomnicę, Panwitzowie[89] m.in. Pawłowice i Bodzanowice,

[80] Majątek gorzowski od 1811 r. do 1945 r. znajdował się w rękach rodu Hohenlohe-Ingelfingen.

[81] Przed pierwszą wojną światową największym właścicielem ziemskim w powiecie oleskim był książę Hohenlohe-Oehringen.

[82] A. Kuzio-Podrucki, *Henckel von Donnersmarckowie. Kariera i fortuna rodu*, Bytom 2003. Henckel von Donnersmarckowie był to górnośląski ród magnatów ziemskich i przemysłowych, W XIX w. w okresie rewolucji przemysłowej do wielkiego znaczenia doszedł Hugo I (1811–1890) z linii bytomsko-siemianowickiej oraz Karol Łazarz (1772–1864) i jego syn Guido (1830–1916) z linii tarnogórsko-świerklanieckiej. Dzięki ich działalności Donnersmarckowie stali się jedną z najbogatszych rodzin na Śląsku i w Niemczech. Guido jako przyjaciel Alfreda Kruppa i Ottona von Bismarcka posiadał także spore wpływy polityczne. Po Alfredzie Kruppie był najbogatszym człowiekiem ówczesnych Niemiec. Cesarz niemiecki Wilhelm II w 1901 r. nadał mu dziedziczną godność pruskiego księcia von Donnersmarck z tytułem „Książęca Mość".

[83] Kuzio-Podrucki, *Henckel von … dz. cyt.,* s. 75. Hugo II von Donnesmarck, Łazarz IV von Donnesmarck i Artur von Donnesmarck w 1899 r. zakupili Boroszów koło Olesna.

[84] Wojciechów do 1802 r. należał do hrabiów von Gaschin.

[85] Po Gaschinach Łowoszów obok Wojciechowa należał do hrabiowskiego rodu Bethusy-Huc. Henryk Zygmund Bethusy-Huc (1790–1833) odziedziczył po ojcu Erneście dobra ziemskie w Kluczborskiem oraz Wojciechów i folwark Walce. W późniejszym okresie nabył on również wieś Łowoszów.

[86] Baron Johann Gottlieb von Reiswitz w XIX w. wystawił klasycystyczny dwór w Wędryni. Po nim dobra te przejął jego syn Bethold Alexander von Reiswitz, ojciec znanej pisarki górnośląskiej Valeski , hrabiny Bethusy-Huc. Był on fundatorem kaplicy przy kościele św. Anny w Oleśnie. Ostatnim właścicielem pałacu był Johann Gottlob von Reiswitz.

[87] Larischowie nabyli majątek w Sowczycach od Jordanów w 1723 r. Cały majątek Jordanów rozpadł się na dwie części: Sowczyce stały się własnością von Larischów, a Łomnica hrabiego Jerzego Adolfa von Marschalla. Taki stan miał miejsce do 1753 roku, do śmierci ostatniego z Marschallów.

[88] Całość byłych ziem Jordanów – Sowczyce i Łomnicę – za kwotę 29 333 marek w 1753 r. zakupił Fryderyk Leopold von Gessler, pruski feldmarszałek i jeden z najznakomitszych generałów kawalerii Fryderyka II. Z zakupionych ziem utworzył pod swoim władaniem, istniejące do 1945 r., tak zwane państwo sowczycko-łomnickie. Gesslerowie założyli też w 1783 r. Kolonię Łomnicką, w miejscu śmierci Tella – ulubionego psa marszałka Fryderyka Leopolda Gesslera. Nazwa osady w języku niemieckim Tellsruh lub Tellsruhe tłumaczy się jako „spoczynek Tella". W 1937 r. majątek należał do Wiktorii von Gessler.

[89] Od właściciela Pawłowic pana Scholza 702-hektarowy majątek z młynem i cegielnią nabył w 1863 r. królewski dostojnik Fryderyk Wilhelm Konstantyn von Pannwitz, który w 1864 r. rozpoczął budowę swojej rodowej rezydencji – pałacu w Pawłowicach. Poza tym von Pannwitz polecił wystawić wiele budynków mieszkalnych i gospodarczych we wsi. Wilhelm von Pannwitz borykający się z problemami finansowymi sprzedał pałac i majątek w 1882 r. Luizie Meyer. W. von Panwitz zmarł 21.10.1886 r. w Bodzanowicach, po nim dobra bodzanowickie przejął jego syn Wilhelm August von Pannwitz. Kolejny właściciel Bodzanowic, syn Wilhelma Augusta – Helmut von Pannwitz, został w czasie II wojny św. kozackim Najwyższym Atamanem Polowym.

Wallhofenowie[90], potem książęta von Hohenlohe-Schillingsfürst[91] posiadali Zębowice, hrabiowie von Aulock[92] Radawie. W połowie XIX w. powiat na ogólną powierzchnię 88 162 ha posiadał 44 699 ha użytków rolnych. Nieco informacji o rolnictwie w powiecie oleskim czerpiemy z XVIII-wiecznego opisu Zimmermanna. „Ziemia jest piaszczysta, mało uprawia się pszenicy. Chłopom rośnie zboże i owies w ilości zaspokajającej ich potrzeby. Len uprawia się prowizorycznie. Rocznie pozyskuje się 1480 fur siana. Botwinę (buraki) uprawia się na szerokości 8 fur. U niektórych właścicieli ziemskich pola są dzielone na trzy części, jako ozime, jare i ugór. U innych tylko na dwie części dzielone. U chłopów nie jest utrzymywany żaden porządek. W 1783 r. było 9462 drzew owocowych, około stu drzew morwowych. Chmielu uprawia się mało. Jest 1521 koni, 2786 wołów, 4144 krów, 27 561 owiec, 2091 świń, 5161 uli pszczelich"[93].

Oprócz rolnictwa rozwijało się na terenie powiatu rzemiosło. Ośrodkami wytwórstwa rękodzielniczego były miasta, ale w czasach fryderycjańskich, w II poł. XVIII w. rzemieślnicy mogli się osiedlać także na wsiach powiatu oleskiego, aby przyśpieszyć rozwój gospodarczy zakładanych nowych kolonii. Rzemieślnik, który osiedlił się w nowo tworzonej kolonii, otrzymywał zagrodę chałupniczą. W ten sposób powstało wiele kolonii fryderycjańskich, m.in. w 1775 r. nieopodal Olesna kolonia Walspeck z 10 zagrodami i w 1776 r. kolonia Rosenheim z 12 zagrodami[94]. Powiat oleski, w którym powstało 29 takich osad zajął drugie miejsce pod względem akcji osiedleńczej na Górnym Śląsku. Pojawiła się więc konkurencja dla miejskiego rzemiosła w postaci rzemiosła wiejskiego. W 1787 r. we wsiach powiatu oleskiego było 361 rzemieślników: 148 szewców i łataczy obuwia, 50 kowali, 27 płócienników, 27 piwowarów, 22 krawców, 15 kołodziejów i stelmachów, 13 piekarzy, 9 murarzy, 8 stolarzy, 6 cieśli, 6 bednarzy, 6 gorzelników, 5 kuśnierzy, 5 szklarzy, 3 rzeźników, 3 powroźników, 1 wytwórca pluszu, 1 garncarz, 1 ślusarz, 1 siodlarz, 1 rymarz, 1 kapelusznik, 1 rękawicznik, 1 balwierz[95]. W XIX w. zniesiono przymus cechowy oraz przywileje z tym związane. W Oleśnie powstał cech cechmistrzów, który był ekskluzywną organizacją

---

[90] J. Sinapius, *Curiositaeten des schlesichen Adels*, cz. II, Leipzig und Breslau, 1728, s. 25. Pod koniec XVIII w. dobra zębowickie przejmują von Wallhofenowie, ród wywodzący się z Więckowic. Pierwszy nabywca Zębowic z rodu von Wallhofen, nieznany z imienia, przekazał majątek synowi Karolowi Józefowi von Wallhofenowi, który po nabyciu w 1828 r. tytułu książęcego władał tymi ziemiami jako książęcymi dobrami rycerskimi – „Fürstlich Ritter-Guth. W 1829 r. zmarł Karol Józef von Wallhofen, przekazując dobra swojej żonie Józefie. Zębowicki majątek 23 kwietnia 1833 r. został sprzedany przez Józefę von Wallhoffen z domu Ziemietzky hrabiemu Wiktorowi Amadeuszowi von Hessen-Rothenburg.

[91] Bezdzietny w dwóch małżeństwach Wiktor Amadeusz von Hessen-Rothenburg, za zgodą rządu pruskiego, zapisał w 1834 r. majątek zębowicki bratankom swojej drugiej żony Elizy – braciom Wiktorowi Maurycemu (1818–1893) i o rok młodszemu Klodwigowi Karolowi Wiktorowi (1819–1901), obu z rodziny Hohenlohe-Schillingsfürst. Po Wiktorze właścicielami Zębowic byli kolejno jego syn Wiktor II i jego wnuk Wiktor III. Ostatnim właścicielem został Franciszek Albrecht. W posiadaniu tego książęcego rodu Zębowice pozostały do II wojny światowej.

[92] W 1917 r. Radawie odziedziczył wnuk Karola Schmakowskiego Baltazar von Aulock.

[93] F. A .Zimmermann, *Beyträge…, dz. cyt*., s. 167.

[94] R. Wonschik, *Zur Geschichte des deutsche Handwerks*, „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg O.S." 1936, s. 90–91.

[95] *Generalne tabele statystyczne Śląska 1787 roku,* wyd. T. Ładogórski, Wrocław 1954, s. 284–285, s. 29.

zrzeszającą starszych cechu wszystkich cechów działających na terenie miasta. Zachowała się w opolskim archiwum *Księga cechu cechmistrzów oleskich* z lat 1809–1912[96]. W 1809 r. w Oleśnie było: 33 sukienników (20 mistrzów i 13 czeladników), 26 kapeluszników (17 mistrzów i 9 czeladników)[97]. Wzrost zapotrzebowania na wyroby płócienniczе doprowadził do rozwoju cechu płócienniczego, który w 1815 r. zrzeszał 38 członków i 65 warsztatów tkackich. Produkcja była znaczna, skoro wywożono wyroby płócienniczе z Olesna i powiatu za 4 miliony talarów[98]. W 1820 r. w oleskim cechu sukienniczym zatrudnionych było 30 mistrzów pracujących na 40 krosnach, a w mieście było aż 18 kuśnierzy. Dla porównania – w większym od Olesna Kluczborku było ich tylko 11[99]. Do 1861 r. było w Oleśnie 13 cechów, nie licząc cechu cechmistrzowskiego. Były to cechy: garncarski, kapeluszniczy, kowalski, krawiecki, kuśnierski, piekarski, poszewniczy, rzeźniczy, stolarski, sukienniczy, szewski, tkacki i cech niemiecki[100]. W latach 1862–1912 zmalała liczba cechów w Oleśnie do 10. Były to cechy: kapeluszniczy, 2 kowalskie, krawiecki, piernikarski, płócienniczy, rzeźniczy, siodlarski, szewski oraz cechmistrzów. Na podstawie zapisu statystycznego Knie[101] w I poł. XIX w. w drugim mieście ówczesnego powiatu oleskiego Gorzowie Śl. znajdowały się: browar, gorzelnia, 2 warzelnie mydła, 4 garbarnie, 4 sklepy z korzennymi przyprawami, sklep z metrażem, sklep z żywnością, 1 zajazd i 3 karczmy. Przed 1940 r. w Gorzowie Śl. były trzy firmy budowlane, 5 piekarzy, 1 szczotkarz, 2 cukierników, 5 rzeźników, 4 szewców, 5 krawców, 4 kowali, 1 kominiarz, 2 kołodziejów, 5 stolarzy, 2 fryzjerów, 2 blacharzy, 1 koszykarz, 3 malarzy[102]. W 1937 r. na terenie powiatu oleskiego liczba zarejestrowanych warsztatów rzemieślniczych wynosiła 781, stanowiąc 3,17% ogółu w rejencji opolskiej. W 1938 r. było 749 warsztatów, a w 1939 r. liczba warsztatów zmalała do 705 (3,29%)[103]. Na terenie powiatu oleskiego w 1939 r. było 200 zakładów przemysłowych i 505 rzemieślniczych – 53 kuźnie, 14 tartaków, 64 stolarzy, 28 kołodziejów, 37 piekarni, 88 masarni, 62 szewców[104].

W XIX w. gospodarka rybno-stawowa ziemi oleskiej miała już swój okres świetności za sobą. Najintensywniej rozwijała się w XV i XVI w.[105] W statystycznym opra-

---

[96] Archiwum Państwowe w Opolu, Księga cechu cechmistrzów oleskich, II-38/16.

[97] Z. Kwaśny, *Śląskie tabele generalne z 1809 roku*, Acta Universitatis Wratislaviensis nr 97, Historia XV, Wrocław 1969, s. 118–119.

[98] R. Wonschik, *Zur Geschichte…dz. cyt.,* s. 89.

[99] *Księga pamiątkowa rzemiosła wydana z okazji 25-lecia istnienia Izby Rzemieślniczej w Katowicach*, Katowice 1948, s. 55–56.

[100] T. Marszałek, *Oleski cech cechmistrzów w latach 1809–1912*, „Głos Olesna" 1972, nr 7, s. 58. W wykazie cechmistrzów figuruje Józef Böbel – cechmistrz cechu niemieckiego, przyjęty do cechu cechmistrzów 14 czerwca 1855 r. Jest to jedyna wzmianka o tym cechu. Poprzednia pochodzi z 1584 r.

[101] J. G. Knie, *Alphabetisch-statistich-topographische Uebersich der Dörfer, Flecken, Städte und Anders Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien*, Breslau 1830, s. 202.

[102] L. Jurczyk, *Zarys dziejów Gorzowa Śląskiego*, Gorzów Śląski, 2006, s. 31–32.

[103] M. Moryto, *Rzemiosło i jego rozwój w powiecie oleskim w latach 1945–1968*, „Głos Olesna" 1969, nr 4, s. 107.

[104] M. Lis, *Początki gospodarki powiatu oleskiego w Polsce Ludowej*, „Głos Olesna" 1974, nr 9, s. 110–111.

[105] Dogodny rynek zbytu ryb w przygranicznej Polsce oraz fachowa siła pańszczyźniana wpływały na intratność gospodarki rybno-stawowej.

cowaniu z 1783 r. Zimmermann zapisał: „Przez powiat płyną rzeki Warta[106], Brynica, Stobrawa, które nie są żeglowne. Jest kilka stawów. Karpie ze stawów sprzedaje się do polskich klasztorów”[107]. W poł. XIX w. powiat posiadał 179 ha stawów. Stawy istniejące stanowiły zatem 0,2% powierzchni ogólnej (88 162 ha). Na podstawie danych zapisanych przez F. Triesta stawy znajdowały się w Bodzanowicach, Chudobie, Gorzowie Śl., Jamach, Krzyżanowicach, Laskowicach, Tułach, Wędryni, Zębowicach, Przytocznej i Gołej[108]. Stawy w Kadłubie Wolnym, Górnych Pawłowicach, Starym Oleśnie i Łowoszowie w XIX w. nie były już użytkowane. Produkcja ryb konsumpcyjnych w tym okresie zaspakajała tylko potrzeby miejscowej ludności.

Powiat oleski obfitował w lasy. W II poł. XVIII w. zmniejszyła się liczba dębów. „Lasów dębowych ubyło w wyniku amerykańskiej wojny. Nie brakuje sosen, świerków i jodły. Dzików jest wystarczająca ilość, część ich sprzedaje się do Wrocławia, część sprzedaje się mieszkańcom bliżej położonych miast. Leśnych pszczół nie ma”[109]. Wysoki stan zalesienia terenu powiatu oleskiego sprzyjał rozwojowi produkcji i przetwórstwa drewna. Oprócz licznych tartaków, funkcjonowały młyny papiernicze w Kniei[110], Uszycach[111], Pawłowicach[112]. W Gorzowie Śląskim działała papiernia od XVI w. do 1787 r.[113] Papiernie w powiecie stanowiły u progu XIX w. 11% ogólnej liczby tego rodzaju zakładów na Śląsku. Na przełomie XVIII i XIX stulecia w powiecie oleskim istniało kilka hut szkła. Władze pruskie, ograniczając import czeskich wyrobów szklanych, stawiały na rozwój rodzimego hutnictwa szkła. Huty te zakładali miejscowi właściciele ziemscy, którzy do I poł. XIX w. dysponowali darmową siłą roboczą chłopów pańszczyźnianych przy wyrębie i transporcie drewna i innych surowców oraz pro-

---

[106] Zapewne chodzi o Liswartę, dopływ Warty.

[107] F. A .Zimmermann, *Beyträge…, dz. cyt*., s. 167.

[108] D. Tomczyk, *Z dziejów gospodarki rybnej w powiecie oleskim do połowy XIX w.*, „Głos Olesna” 1969, nr 4, s. 30.

[109] F. A .Zimmermann, *Beyträge…, dz. cyt*., s. 167.

[110] E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka księga ziemi zębowickiej*, Zębowice 2010, s. 65. W II połowie XVIII w. za zgodą właścicieli majątku Ziemieckich Jan Kacper von Soder z Zębowic wybudował w Kniei papiernię. Oprócz mistrza pracowało przeciętnie w takim młynie ok. 9 osób. Produkowano wtedy papier ze szmat, poddanych przeróbce na tzw. masę papierniczą. Do produkcji papieru były także potrzebne odpady pochodzenia zwierzęcego – skóry, nogi kozie i baranie. Wytwarzano z nich klej służący do usztywnienia papieru. Papiernia w Kniei produkowała na potrzeby klasztoru kanoników regularnych laterańskich reguły św. Augustyna w Oleśnie i kancelarii miejskich Olesna i Gorzowa Śląskiego. Od 1777 r. młyn papierniczy przejęli małżonkowie Karol Beniamin Berger i Joanna Fryderyka z domu Jungnikel. W 1824 r. nabył ją Jan Dawid Dechnel wytwarzający papier z własnym filigranem. Po nim w latach 30. XIX w. papiernię przejął Wappler, a jeszcze później przeszła ona na własność dziedzica Zębowic Johanna von Wallhofena. Nie potrafił on jednak prowadzić młyna papierniczego. Ostatecznie papiernia została zlikwidowana, a na jej miejscu w 1839 r. wystawiono fryszerkę – odświeżarkę do przetwarzania surówki żelaza, produkowanej w piecu hutniczym na przeciwległym brzegu stawu w Turawie.

[111] J. G. Knie, *Alphabetisch…dz. cyt.,* s. 706. Papiernia w Uszycach powstała po roku 1792. Po raz ostatni wymieniona została w przekazach źródłowych pod rokiem 1843. Nie zapisano właścicieli tej papierni.

[112] H. Fechner, *Wirtschaftgeschichte der preussischen Provinz Schlesien in der Zeit ihrer provinziellen Selbständigkeit 1741–1806*, Breslau 1907, s. 654. W 1797 r. działała papiernia w Pawłowicach, Wawrzyńcowskiem i w niezidentyfikowanej miejscowości Thomowko. Poza tym nic nie wiadomo o czasokresie działalności tych młynów papierniczych ani o ich właścicielach.

[113] D. Tomczyk, *O dawnym papiernictwie oleskim*, „Głos Olesna” 1973, nr 8, s. 37.

duktów. Krótko funkcjonowała huta szkła w Bogacicy[114]. Pierwszy oleski starosta Karol Fryderyk von Blacha, pan na Tułach, założył w latach 1774 – 1775 w swojej kolonii Oś hutę szkła[115]. W 1790 r. powstała huta szkła w Budzowie[116], ok. 1792 r. w Kozłowicach[117], w 1788 r. w Wędryni. Huta szkła działała bardzo krótko w Jamach. W Starym Oleśnie znajdowała się huta szkła przy łąkach nieopodal rzeki Białki[118].

W XVIII i w XIX w. rozwijało się na terenie powiatu oleskiego hutnictwo żelaza. Zimmermann podaje: „W powiecie jest kilka piaszczystych pagórków, które są bez znaczenia, w okolicy Bodzanowic znajduje się wyżyna, z dobrą rudą żelaza. Różni panowie szukają podobnej, ale do teraz nie znalazła się żadna wydajna kopalnia. Glinę wydobywa się w okolicy Biskupic, Gołej, Kościelisk i Radawia. Kamienia nie ma"[119]. Oprócz rud darniowych z miejscowych złóż sprowadzano rudę z okolic Tarnowskich Gór, Rudnik i Wielunia. W 1858 r. w powiecie oleskim funkcjonowało 12 kopalń rudy zatrudniających 1092 osoby. W połowie XIX w. na terenie powiatu znajdowało się 8 wielkich pieców, 25 świeżarek, 2 młotownie. Największe zakłady należały do króla pruskiego, ale ich właścicielami byli też posiadacze ziemscy. Huty zlokalizowane były nad Stobrawą, Liswartą, Prosną, Budkowiczanką, w takich miejscowościach jak: Kucoby[120] Borki Wielkie[121], Kiki, Kuźnia Borecka[122], Szumirad, Więckowice[123], Zębowice, Knieja, Leśna, Wachów, Borowiany, Krzyżanowice,[124] Gorzów Śl,[125] Bodzano-

[114] Hrabia Henryk Leopold von Reichenbach założył w Bogacicy w 1785 lub 1787 hutę szkła. Działała z przerwami tylko do 1790 r. W latach 1840 i 1846 hutę tę dzierżawiła rodzina żydowska Ebsteinów. Po 1850 r. huta już nie istniała.

[115] F. A. Ziemmermann, *Beyträge…, dz. cyt.*, s. 190. Wyrabiano tam głównie zielone szkło taflowe, huta była czynna co najmniej do 1843 r.

[116] D. Tomczyk, *Z dziejów hutnictwa szkła w Oleskiem*, „Głos Olesna" 1974, nr 9, s. 11. Była własnością hrabiego Puecklera. Zlikwidowaną w 1810 r. hutę wzmiankuje *Księga adresowa fabryk śląskich*.

[117] Huta szkła w Kozłowicach występowała pod nazwą „Goger". W 1810 r. była własnością Paczeńskiego z Tenczyna. Od 1821 r. do poł. XIX w. huta wysyłała swoje wyroby, oceniane jako średnie, do Wrocławia. Hutę przypomina założona w jej pobliżu kolonia o nazwie Huta Szkła.

[118] W Starym Oleśnie usypane ogromne kupy piasku dochodzące do 10 m wysokości okładano drewnem, które podpalano. Pod wpływem wysokiej temperatury piasek topił się i powstawało szkło spływające specjalnymi rynienkami.

[119] F. A. Ziemmermann, *Beyträge…, dz. cyt.*, s. 165.

[120] W XVIII w. w Kucobach wystawiono dwie kuźnice złożone z wielkiego pieca i świeżarki.

[121] W 1783 r. hrabia Gotlieb von Jordan postawił w Borkach Wielkich piec do wytapiania żelaza z rud darniowych i dwie świeżarki.

[122] W Boreckiej Kuźni funkcjonowały dwie świeżarki i wielki piec, zbudowany w 1801 r.

[123] W Więckowicach znajdował się Urząd Górniczy.

[124] W 1760 r. hutę zbudował w Krzyżanowicach francuski inżynier wojskowy kapitan Bethusy-Huc. Ten sam budowniczy zasłużył się jeszcze innymi inwestycjami i za to Fryderyk Wielki nadał mu tytuł hrabiowski. Ożenił się on z panną z Posadowskich i otrzymał największy majątek w powiecie kluczborskim – Bąków. Rodzina Bethusy-Huc zasłużyła się dla Śląska. Wielu śląskich deputowanych do Reichstagu pochodziło z tego rodu.

[125] Huty żelaza w Gorzowskiem określało się mianem Zagłębia Gorzowskiego, ponieważ od XVIII w. Gorzów Śląski był ważnym ośrodkiem przemysłu hutniczego. Huty powstały w Krzyżanowicach, Pawłowicach, Więckowicach, Zdziechowicach i Zawiśnie. Huta w Gorzowie Śl. położona była w opuszczonej dziś osadzie Łączny Młyn nad samą Prosną.

wice[126] Tuły, Pawłowice[127], Zdziechowice. W I poł. XIX w. Oleskie było znacznym rejonem hutniczym w skali całego Górnego Śląska. Powiat oleski wg danych z 1858 r. pod względem rocznej produkcji surówki żelaza – 9 447 ton – zajmował drugie miejsce, po powiecie bytomskim. II połowa XIX w. przyniosła upadek hutnictwa w powiecie oleskim. W wyniku uwłaszczenia chłopów panowie ziemscy stracili darmową siłę roboczą, wykorzystywaną także przy transporcie rudy i przy wywozie gotowych produktów do Opola i Brzegu. Wysokie koszty transportu uczyniły produkcję żelaza w małych zakładach nierentowną. Wzrosła ponadto cena drzewa z powodu kurczenia się jego zapasów i groźby wytrzebienia lasów. Gdy ceny drewna uległy siedmiokrotnej podwyżce, zaczęto stosować do wytopu żelaza koks. Do upadku miejscowego hutnictwa przyczynił się także brak na terenie powiatu oleskiego zakładów przetwórstwa metalowego, ponieważ całą produkcję wysyłano poza jego granice[128]. Mimo regresu, w niektórych przedsiębiorstwach hutniczych pracowano jednak nadal, ale produkcja ta nie liczyła się już w skali gospodarki całego Śląska. Przez pewien czas istniała huta „Ewald" w Wojciechowie, czy w Więckowicach wielki piec „Paulina". Po hutach pozostały hałdy żużlu, określanego przez miejscowych szlaką, używanego do utwardzania dróg i w budownictwie inwentarskim.

W ostatnich dwóch stuleciach zmieniał się wygląd miejscowości powiatu oleskiego, ich zabudowa i infrastruktura. Powstawały nowe budowle i warsztaty twórcze, pozytywne zmiany następowały w gospodarce komunalnej. Zaczęto wznosić domy z cegły, postawiono wiele budynków użyteczności publicznej[129]. Odnowiono istniejące już bruki, wykładano kostką główne ulice. Rozwój komunikacji przyczynił się do budowy i modernizacji dróg. W latach 1852–1853 wytyczono szosę z Olesna do Bierdzan, w latach 1864–1865 do Dobrodzienia, w latach 1870–1872 przez Bąków do Kluczborka, w latach 1872–1873 do Bodzanowic, w latach 1873–1874 do Lublińca. W 1868 r. zbudowano drogę z Gorzowa Śl. do Kluczborka, w 1846 r. z Gorzowa Śl. do Zawisnej, w 1880 r. z Gorzowa Śl. do Uszyc, przedłużoną później do Byczyny. W 1892 r. powstała droga z Zębowic do Dobrodzienia, w 1895 r. z Budzowa do Gołej, w 1880 r. z Nowej Wsi Oleskiej do Uszyc, w l. 1892–1893 z Radłowa do Wi-

[126] Ok. 1850 r. zbudowano w Bodzanowicach dwa wielkie piece, bowiem w rejonie wydobywano rudę żelaza i wapień.

[127] W należącej do właściciela Kozłowic p. Paczeńskiego hucie *Józef* w Pawłowicach (Pawłowicka Góra) niewielkim nakładem wytapiano surówkę sezonowo. Dzierżawcą tej huty był E. Pringsheim z Opola., który w 1847 r. wprowadził parową dmuchawę do wielkiego pieca o mocy 4 koni mechanicznych. Jak podaje Triest, w hucie *Józef* rocznie wytapiano 25 tys. cetnarów dobrego szarego surowca żelaza (Triest F., *Handbuch von Oberschlesien*, Wrocław 1864).

[128] S. Płuszczewski, *Wykaz zakładów dawnego hutnictwa żelaza na Górnym Śląsku od XIV do połowy XIX w.*, w: „Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa", pod red. J. Pazdura, t. 5, Warszawa-Wrocław 1960, s. 45.

[129] W Oleśnie zbudowano gmach poczty, starostwa, remizy strażackiej, sądu okręgowego, szpitala, wieżę ciśnień, gazownię, słodownie, browary, tartaki, młyn parowy Junga i Riemanna, szkoły, basen, nowy kościół parafialny, kościół ewangelicki i nową synagogę. W Gorzowie Śl., w którym mieścił się Królewski Urząd Graniczno-Celny, zbudowano kościół katolicki i ewangelicki, synagogę, szkołę, gmach sądu, więzienia, gazownię. W wielu wioskach zakładano cegielnie polowe, młyny, gorzelnie, browary, szkoły, tartaki.

chrowa, w 1906 r. z Radłowa do Karmonek Starych, w 1894 r. z Chocianowic do Bąkowa, w latach 1927–1929 z Radawia do Łąki, w latach 1927–1928 ze Starego Olesna do Lasowic Małych, w l. 1926–1927 z Kadłuba Wolnego do Zębowic. Powiat oleski utrzymywał drogi o łącznej długości 243 140 km[130]. Nawiązano także łączność telegraficzną z Opolem, Kluczborkiem, Gorzowem Śl. i Lublińcem. Szczególnie uwidaczniał się rozwój kolei, jako głównego środka transportu ludzi i towarów. W ciągu dwóch lat (1882–1884) zbudowano linię kolejową z Kluczborka przez Olesno do Lublińca oraz oleski dworzec kolejowy z czerwonej cegły, z peronami oświetlonymi lampami gazowymi. W latach 1895–1896 powstała linia kolejowa do Gorzowa Śląskiego zwana „Paulinką", przedłużona do Zawisnej (Praszka)[131]. W 1869 r. uruchomiono linię kolejową Fosowskie–Kluczbork wiodącą przez Zębowice.

Olesno było w XIX w. znaczącym ośrodkiem drukarskim, którego tradycje sięgają 1801 r. Powstała wtedy pierwsza na Górnym Śląsku drukarnia założona przez proboszcza Jana Gałeczkę /Galetzka (*1766; †1845)[132]. Wychodziły z niej modlitewniki i śpiewniki religijne w języku polskim. J. Lompa w kronice Olesna zanotował: „…bardzo dbał o polski śpiew kościelny i na małej prasie sam drukował pieśni mszalne i nieodpłatnie je rozdawał wśród swoich parafian"[133]. W 1840 r. Fryderyk Kuhnert założył w Oleśnie drukarnię, księgarnię i bibliotekę. Jego następcy – Franciszek i Stanisław Kuhnertowie byli znanymi oleskimi drukarzami wydającymi w późniejszym czasie m.in. „Katolika" i „Prawdę". W Oleśnie wychodził pierwszy lokalny tygodnik polski „Telegraf Górnośląski" z podtytułem „Tygodnik dla Polepszenia, Wyćwiczenia i Wynauczenia Ludu", wydawany od 26 X 1848 r. do 30 VI 1849 r. przez Franciszka Kuhnerta, przy współpracy z Józefem Lompą. Modlitewniki w języku polskim i niemieckim oraz piękne kartki z widokami Olesna wydawała drukarnia Jaschke, mieszcząca się niegdyś przy północno-zachodniej pierzei Rynku. Pod koniec XIX w. zamieszkała w Oleśnie rodzina Nowackich, znanych na Górnym Śląsku drukarzy z Mikołowa. Konstanty Nowacki, wnuk słynnego wydawcy polskojęzycznych modlitewników z Mikołowa Tomasza Nowackiego, wydał w Oleśnie dziewięć książeczek do nabożeństwa w języku polskim. Od 1873 r. ukazywał się „Rosenberger Stadtblatt", a w latach 1908–1920 „Rosenberger Zeitung." Ważnym źródłem wiedzy o mieście i powiecie był wydawany w okresie międzywojennym „Rosenberger Heimatkalender", nazywany

[130] *Heimatkunde des Kreises… dz. cyt., s. 27.*

[131] „Paulinkę" nazwano od wielkiego pieca "Paulina" w Więckowicach. W 1899 r. przedłużono tory kolejki do Zawisny. W 1928 r. odcinek od Olesna do Zawisny przekuto na tor normalny. *Paulinka,* nazywana „naszą ciuchcią", przez długie lata była nie tylko codziennym środkiem transportu, ale i turystyczną atrakcją. Kursowała aż do 1994 roku. Obecnie bezpowrotnie *Paulinka* odeszła do lamusa historii, ponieważ szyny i podkłady rozebrano, a pierwsza część szlaku kolejowego od Olesna do Jam została już przebudowana na ścieżkę rowerową.

[132] Ks. Jan Gałeczka urodził się w 1766 r. w Widerowcu pod Głogówkiem. Święcenia kapłańskie przyjął 21.12. 1788 r. we Wrocławiu. Został wikariuszem w Lublińcu. W latach 1793–1801 był proboszczem parafii w Byczynie. 25 czerwca 1801 r. został proboszczem w parafii Olesno. 12 grudnia 1801 r. został mianowany inspektorem szkolnym dla powiatów oleskiego, kluczborskiego i byczyńskiego.

[133] J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, „Głos Olesna" 1973, nr 8, s. 18. Nie wiemy, gdzie się mieściła ta drukarnia, można przypuszczać, za relacją Lompy: „na małej prasie sam drukował", że w budynku plebanii, który znajduje się w pobliżu kościoła św. Michała w Oleśnie.

wcześniej „Heimatkalender des Kreises Rosenberg O/S". Od 1911 do 1913 r. wychodziła oleska „Prawda. Tygodnik dla spraw narodowych, politycznych i gospodarczych ludu polskiego na Śląsku", na łamach której ukazywały się artykuły kształtujące tożsamość narodową Polaków na Górnym Śląsku.

Ze względu na wielowiekową obecność na Górnym Śląsku żywiołu słowiańskiego, polskiego, wynika specyfika dwujęzyczności mieszkańców tego regionu. Tendencją charakterystyczną dla obrazu stosunków etnicznych w XIX w. jest fakt, że inteligencja, mieszczaństwo i właściciele majątków niemal wyłącznie wywodzili się z niemieckiego kręgu kultury. W spisie statystycznym biskupstwa wrocławskiego za rok 1887 podano – jako dominujący we wszystkich parafiach Oleskiego – język polski. Jedynie w odniesieniu do Olesna zaznaczono używanie języka niemieckiego w mieście. Na wsiach nagminnie posługiwano się językiem polskim, który był dialektem śląskim, nazywanym przez Niemców „Wasserpolnisch[134]". Teren powiatu oleskiego był miejscem budzenia się polskiej świadomości narodowej. Pionierem walki o polskość ludu górnośląskiego był Józef Lompa (*1797; †1863), zasłużony oleśnianin, nauczyciel z zawodu, organista, folklorysta – jeden z pierwszych badaczy etnografii na Śląsku, zbierający pieśni, podania, przysłowia, legendy potocznie krążące wśród ludu śląskiego. Pozostawił ogromny dorobek literacki – około 56 książek i broszur, 150 tytułów utworów, notatek i artykułów. Napisał wiele opracowań historycznych – dziejów miast śląskich, podręczników dla szkół elementarnych. Tłumaczył wiele niemieckich utworów literackich i popularnonaukowych. Sam pisał wiersze, pieśni dla ludu – „by księgi zawędrowały pod strzechy". Jego wszechstronne zainteresowania i aktywna obrona praw ludu polskiego na Śląsku uczyniły go prekursorem procesu odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku.

Oprócz Józefa Lompy powiat oleski w XIX w. może szczycić się wybitnymi jednostkami. Bez wybitnych postaci, które trwają w pełnej tożsamości z epoką, w jakiej żyli, nie można zachować historii i kultury danego miejsca i czasu. Znakomitym pedagogiem, uczniem Pestalozziego, entomologiem i autorem bilingualnych podręczników szkolnych był rektor Wyższego Królewskiego Seminarium Nauczycielskiego we Wrocławiu, urodzony w Oleśnie, Feliks Rendschmidt (*1787;†1853). Utalentowanym lirykiem i dramaturgiem – najwybitniejszym wieszczem górnośląskim był urodzony w Jastrzygowicach Jan Nikodem Jaroń (*1881; †1922). Publikował na łamach „Górnoślązaka", „Gazety Opolskiej" i „Nowin Codziennych". Był uczestnikiem III powstania śląskiego, pełniąc funkcję cywilnego komisarza na powiat oleski. Józef Jeziorowski (*1787; †1856), urodzony w Leśnej, był wybitnym pedagogiem, uczniem Pestalozziego, zwolennikiem reform Komisji Edukacji Narodowej, inicjatorem i dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego w Poznaniu. Pochodzący z Uszyc Emanuel Kania (*1827; †1887) był wybitnym śląskim chopinistą, kompozytorem, pianistą, kry-

[134] Wasserpolnisch – niemiecki termin pierwotnie stosowany przez Prusaków dla nazwania etnolektu śląskiego, którym posługiwała się ludność zamieszkująca Górny Śląsk oraz reliktowo część ludności Dolnego Śląska. Na kształtowanie się słownictwa etnolektu miały wpływ zapożyczenia z języków: literackiego polskiego, czeskiego, niemieckiego oraz częściowo słowackiego. W wymowie przeważa źródłosłów słowiański. Znaczna część wyrażeń jest bliższa językowi staropolskiemu.

tykiem i recenzentem muzycznym. Kolejnym wybitnym muzykiem był Josef Stein (*1845;†1915), kompozytor muzyki kościelnej, profesor i dyrektor wydziału muzycznego Królewskiego Seminarium Nauczycielskiego w Oleśnie, dyrygent i dusza „Towarzystwa Cecyliańskiego". W jego ślady poszedł syn Bruno Maria Josef Stein (*1873; †1915) – kompozytor ponad 75 dzieł muzycznych. Z Wędryni pochodziła znana pisarka górnośląska, autorka powieści i reportaży o tematyce regionalnej hrabina Valeska Bethusy-Huc (*1849; †1926).

Zróżnicowana była struktura wyznaniowa mieszkańców ówczesnego powiatu oleskiego. Większość ludności, zwłaszcza zamieszkująca wioski, była wyznania katolickiego. Spośród właścicieli ziemskich i mieszkańców miast rekrutowali się ewangelicy. W Oleśnie i Gorzowie Śl. były gminy żydowskie[135]. W topograficznym opisie Górnego Śląska z 1865 roku Triest podaje: „…razem w powiecie oleskim mieszka 45 279 obywateli, 21 947 mężczyzn oraz 23 332 kobiet (...) Pod względem religijnym 38 504 lub 85% katolików, 5938 lub 13% ewangelików oraz 817 lub 2% Żydów"[136]. Wg spisu ludności z 1925 r. powiat oleski zamieszkiwało 53 079 osób, w tym 47 187 katolików, 5 628 ewangelików i 188 Żydów. W powiecie było 13 katolickich parafii: Olesno, Biskupice, Lasowice Wielkie, Bodzanowice, Sternalice, Kościeliska, Wysoka, Tuły, Zębowice, Chudoba, Chocianowice, Zdziechowice Dolne, Bogacica. Ewangelicy należeli do 4 parafii: Olesna, Gorzowa Śl., Biskupic i Lasowic Wielkich. Mieszkańcy niektórych wiosek wyznania ewangelickiego wyjeżdżali także do kościoła w parafii ewangelickiej w Kluczborku. Żydzi uczęszczali do dwóch synagog w Oleśnie i Gorzowie Śl[137]. To zróżnicowanie religijne wynikało z faktu, iż powiat oleski zamieszkiwała ludność polska, niemiecka, żydowska i czeska. W XIX wieku „w powiecie głównie na prowincji mieszkała liczna ludność polskojęzyczna" – donosi Triest.[138] Mimo dużej różnorodności kulturowej, etnicznej, językowej i religijnej trwało tam pokojowe współżycie mieszkańców i wzajemne ubogacanie się tym zróżnicowaniem. Dopiero w III Rzeszy nacjonalistyczna polityka NSDAP doprowadziła do dyskryminacji ludności polskiej i eksterminacji mieszkańców pochodzenia żydowskiego. Działania germanizacyjne ówczesnych władz miały na celu zniemczanie nazwisk brzmiących polsko, zakazanie odprawiania nabożeństw w j. polskim, zrzeszeń, korporacji, zjednoczeń świeckich i kościelnych, zniesienie polskiej prasy i wydawnictwa książek. Stanowiska urzędnicze były zarezerwowane tylko dla Niemców popierających nazizm. Polityka władz hitlerowskich nie przyniosła jednak oczekiwanych rezultatów. Ludność nadal posługiwała się językiem polskim – gwarą. Uzasadnia to statystyka językowa uczniów zapisana w kronice szkoły w Zębowicach. Z ankiety sporządzonej w 1931 r. przez miejscowego proboszcza Herolda wynika, że na 1192 mieszkańców 258 używało j. niemieckiego, 316 niemieckiego i polskiego, a 618 języka polskiego[139].

---

[135] Wg spisu ludności z 1852 r. w Oleśnie na 3 090 osób – 2 455 to katolicy, 328 – ewangelicy i 316 – Żydzi. Przed II wojną światową w Gorzowie Śląskim mieszkało 1 593 katolików, 730 ewangelików i 13 Żydów.

[136] F. Triest: *Topographisches… dz. cyt.,* s. 203.

[137] *Heimatkunde … dz. cyt.,* s. 31–32.

[138] F. Triest: *Topographisches …dz. Cyt.,* s. 203.

[139] E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka księga… dz. cyt.* s. 90–91.

Zmieniała się liczba ludności zamieszkującej powiat. Przyrost ludności powiatu był często uwarunkowany procesami gospodarczymi. Na przestrzeni lat 1806 – 1860 liczba ludności w miastach powiatu podwoiła się, w Oleśnie z 1 570 do 3 250 osób, w Gorzowie Śl. z 501 do 1 105 osób, w całym powiecie z 21 135 do 40 914 mieszkańców. Od końca lat 60. XIX w. liczba mieszkańców utrzymywała się na stałym poziomie. W kolejnych dekadach liczba ta kurczyła się. Związane to było ze zjawiskiem emigracji zarobkowej do różnych rejonów Niemiec. W latach 1895–1905 na stałe opuściło teren powiatu oleskiego 9 170 osób. Wielu mężczyzn powiatu oleskiego zginęło na frontach dwóch wojen światowych[140]. Liczba ludności powiatu oleskiego zmniejszyła się o ponad 10 tys. mieszkańców. Z 56 157 mieszkańców w 1939 r. pozostało 46 123 mieszkańców w 1946 r[141]. Kończący II wojnę światową rok 1945 był rokiem przełomowym, rokiem ostatnim znajdującego się w granicach niemieckich Kreis Rosenberg i rokiem pierwszym powiatu oleskiego w nowych strukturach państwa polskiego. Toteż pierwsza część zarysu historii powiatu oleskiego zamyka się na roku 1945.

[140] W I wojnie światowej zginęło 56.200 górnośląskich żołnierzy. Poległo 194 mieszkańców Olesna, 39 mieszkańców Łowoszowa, 66 mieszkańców Zębowic i Pruskowa, 28 mieszkańców Pawłowic, 51 mieszkańców Lasowic Małych, 37 mieszkańców Laskowic, 35 osób ze Sternalic, 5 mieszkańców Wędryni, 13 mieszkańców Chocianowic, 32 mieszkańców Borek Wielkich, 12 mieszkańców Borek Małych, 35 mieszkańców Sternalic, 39 mieszkańców Kościelisk i Wytoki. Po II wojnie światowej zmalała liczba ludności Zębowic, z 1187 mieszkańców (1939 r.) pozostało 780 osób. Olesno w styczniu 1945 r. było wyludnione, z 7 200 mieszkańców zostało tylko ok. 700 osób, w tej wojnie poległo 62 mieszkańców ze Świercza, 87 rodem z Wojciechowa i 31 z Grodziska, poległo 70 mieszkańców Sternalic, ponad 120 mieszkańców Borek Wielkich i Brońca, 106 osób z Kościelisk, 52 mieszkańców Jastrzygowic, 44 mieszkańców ze Skrońska, ponad 50 osób z Bodzanowic, 27 mieszkańców Wichrowa, 2 osoby z Karmonek Starych, 26 z Karmonek Nowych.

[141] Spis Powszechny 13 lutego 1946 r. Dane zawarte w Charakterystyce Powiatu Oleskiego, s. 22.

Dr Zbigniew Szczerbik

Z PRASZKI PRZEZ LEGIONY DO WOLNEJ POLSKI

RYS BIOGRAFICZNY WŁADYSŁAWA ŁUCKIEGO

Europa końca XIX i początku XX wieku to przestrzeń o bardzo dynamicznym rozwoju, z szybkim postępem gospodarczym, przebudową struktury społecznej, znacznym wzrostem liczby ludności i odkryciami w wielu dziedzinach nauki. Ale Europa i świat w tym okresie mają jeszcze jedno oblicze. Jest to okres silnych antagonizmów między poszczególnymi państwami doprowadzających do powstania dwóch zwalczających się obozów polityczno-militarnych. Pierwszy stanowią kraje centralne z Niemcami i Austro-Węgrami. Drugi to państwa Ententе tworzone przez Francję, Rosję i Wielką Brytanię. Początek wieku XX to także kryzys marokański, wojny bałkańskie, wojna rosyjsko-japońska, jak również rewolucja w Rosji[1].

Echa tych wielkich wydarzeń docierały też i do Praszki, leżącej wówczas nad samą granicą między cesarstwem rosyjskim a cesarstwem niemieckim. W tym okresie następuje wzrost liczby ludności miasta. O ile w 1860 roku mieszkały tam 1903 osoby, to w 1909 r. liczba ta wzrosła do 4337. Głównym zajęciem ludności były: rzemiosło, handel i rolnictwo. W mieście funkcjonował Młyn „Laura", działało kilka garbarni i kopalni rud żelaza. Była jedna szkoła rosyjska oraz prywatne szkoły polskie i żydowskie. Ważnym impulsem była rewolucja 1905 roku. Wtedy to w mieście, w listopadzie 1905 roku, zorganizowano wielką manifestację patriotyczną[2].



Fot. ze zbiorów Muzeum w Praszce

Władysław i Wacław Łuccy

W takich czasach i w taki miejscu przyszło żyć Władysławowi Łuckiemu. Należał on do starej praszkowskiej rodziny mieszczańskiej, a poprzez matkę spokrewniony był z rodziną Jędreckich, którzy należeli do grupy bogatych mieszczan, pełniących ważne funkcje w mieście. Dziadkiem Władysława po mieczu był Antoni, urodzony 29.05.1826 roku, syn Piotra Bednarza i Marianny z Maryańskich. Ze związku Antoniego z Joanną z Naypertów w dniu 4 kwietnia

[1] J. Pajewski, *Historia Powszechna 1871–1918*, Warszawa 1967.

[2] T. Olejnik, *Czasy nowożytne. Praszka w XIX i XX wieku* [w:] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, pod red. T. Krzemińskiego, Łódź 1999, s. 309–320.

1859 roku na świat przyszedł Aleksander, który według wspomnień Konrada Jażdżewskiego, w młodości miał on odbyć podróż do Paryża. Po powrocie zawarł związek małżeński z Katarzyną z Jędreckich, spadkobierczynią dużego majątku. Jej ojca Ignacego tytułowano obywatelem. Matka Tekla z Maryańskich należała też do starych mieszczańskich rodzin praszkowskich[3].

Związek Aleksandra i Katarzyny doczekał się czworga potomstwa. Najstarszy był Wacław, farmaceuta, działacz społeczny, radny miasta Praszki, urodzony 19 VIII 1884 roku w Praszce. Pierwsze nauki pobierał w miejscowej szkole, później kontynuował je w kaliskim gimnazjum. Farmację studiował na Uniwersytecie w Dorpacie, gdzie należał do Korporacji „Lechicja", zrzeszającej studentów z Królestwa Polskiego. Po ukończeniu studiów 1910 wrócił do Praszki, gdzie w roku następnym odkupił aptekę od sukcesorów Romana Świeściakowskiego, którą prowadził do śmierci. W dniu 21 IX 1919 w Trzemesznie zawarł związek małżeński z Aldoną z Pacanowskich. Podczas I wojny światowej aktywnie włączył się w działalność społeczną i polityczną. Był członkiem zarządu Pomocniczego Komitetu Wojskowego przy POW w Praszce. W latach 1919–1921 działał na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Pełnił funkcję skarbnika w Komitecie Plebiscytowym w Praszce. Po wybuchu III powstania śląskiego, w nocy z 2 na 3 maja 1921 r., dostarczał nieodpłatnie lekarstwa i materiały opatrunkowe do punktu PCK w Praszce, nazywanego „szpitalem powstańczym". W okresie międzywojennym należał najpierw do Związku Ludowo-Narodowego, a później do Stronnictwa Narodowego. W latach 1922–1926 pełnił funkcję radnego miasta Praszki. Był członkiem Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Praszce, gdzie w latach 1923–1926 pełnił funkcję naczelnika. W 1919 posiadał w Praszce fabrykę wód gazowanych, którą wydzierżawił Chilowi Bornstajn. Zmarł bezpotomnie w Praszce 4 X 1937. Pochowany jest na miejscowym cmentarzu w grobie rodzinnym[4].

Następnie były dwie córki, Cecylia żona Henryka Jażdżewskiego i Helena żona Władysława Klimeckiego. Najmłodszym z rodzeństwa był Władysław[5], który przyszedł na świat w dniu 5 maja 1894 roku. Po ukończeniu szkoły powszechnej w rodzinnej miejscowości kontynuował naukę w 7–klasowej szkole handlowej w Kaliszu. Po jej ukończeniu rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej, na wydziale Budowy Maszyn. Studia przerwał wybuch I wojny światowej. Ziemie polskie znajdujące się pod zaborem austriackim, dzięki szerokiej autonomii, tętniły pełnym życiem narodowym i kulturowym. Dzięki temu powstawały i rozwi-

[3] Archiwum Archidiecezjalne w Częstochowie (dalej AACz), Księgi urodzeń.

[4] T. Olejnik, *Udział ziemi wieluńskiej w walkach o zjednoczenie Śląska z Macierzą (1919–1921)* [w:] *Udział ziem dorzecza górnej Prosny w plebiscycie i powstaniach śląskich. Materiały z sesji naukowej odbytej w Wieluniu 25 IV 1971 dla uczczenia 50. rocznicy III powstania śląskiego*, Opole–Wieluń 1971, s. 81; tenże, *100–lecie działalności Ochotniczej Straży Pożarnej w Praszce, 1882–1982*, Częstochowa 1982; tenże, *Czasy nowożytne. Praszka w XIX i XX wieku* [w:] *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, pod. ed. T. Krzemińskiego, Łódź 1999; *Rocznik lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na rok 1936*, opracował St. Konopka, Warszawa 1936, s. 887; APŁOS, Starostwo Powiatowe w Wieluniu, sygn. 13.

[5] K. Jażdżewski, *Pamiętnik. Wspomnienia polskiego archeologa z XX wieku*, Łódź 1995, s. 15;

jały się tam różne organizacje niepodległościowe[6]. Z możliwości jakie dawał Lwów w tym okresie skorzystał Władysław Łucki. Podczas studiów nawiązał współpracę z polskim ruchem niepodległościowym. Już w roku 1912 wstąpił do Polskich Drużyn Strzeleckich. Była to niepodległościowa organizacja powstała w 1911 roku staraniem Henryka Bagińskiego, Mariana Januszajtisa, Mieczysława Neugebauera i Eugeniusza Romera. Władysław Łucki ukończył szkołę podchorążych i podoficerską prowadzoną przez wspomniane drużyny. W 1912 roku był też uczestnikiem I międzyzaborowego kursu instruktorów, który odbył się we Lwowie.

Napięcie na arenie międzynarodowej i narastający konflikt między mocarstwami czekały na impuls powodujący wybuch wojny. Dnia 28 czerwca 1914 roku w Sarajewie z rąk Gavriło Principia zginął następca tronu Austro-Węgier arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz z małżonką. Dnia 28 lipca Austro-Węgry wypowiadają wojnę Serbii. Uruchomiło to cały proces, i tak: 29 lipca Rosja ogłasza mobilizację częściową, a dzień później powszechną; 1 sierpnia Niemcy wypowiadają wojnę Rosji; 3 sierpnia Francji. W nocy z 3 na 4 sierpnia wojska niemieckie wkroczyły do Belgii, naruszając jej neutralność. W odpowiedzi na ten akt Wielka Brytania 4 sierpnia wypowiedziała wojnę Niemcom. Rozpoczęło to okres konfliktu, który do historii przeszedł jako „Wielka wojna" lub później I wojna światowa, ze względu na jej ogólnoświatowy charakter. Obok państw europejskich udział w walkach wzięły też Japonia i USA. Wojna ta całkowicie zmieniła obraz polityczny Europy. Klęska Niemiec, rozpad Cesarstwa Austro-Węgierskiego, upadek caratu w Rosji i bolszewicka rewolucja w tym kraju pozwoliły na uzyskanie niepodległości wielu państwom na Bałkanach i w Europie Środkowo-Wschodniej. Data 11 listopada 1918 roku dla wielu mieszkańców Europy stała się końcem wojny, ale dla wielu narodów europejskich stała się symbolicznym momentem „wybicia się na niepodległość"[7].

Aktywnym uczestnikiem tych wydarzeń był Władysław Łucki. W chwili wybuchu wojny przebywał na wakacjach w Praszce, w domu rodzinnym. Już jednak 20 sierpnia 1914 roku przedostał się do Kielc, gdzie wstąpił w szeregi Legionów Polskich, organizowanych pod komendą Józefa Piłsudskiego. Mianowany został dowódcą 3 plutonu, 1 kompanii 1 baonu 1 pułku w I Brygadzie Legionów. Ponieważ był poddanym cara, dla ochrony rodziny przyjął nazwisko Dańko, a imię Jerzy. Te konspiracyjne nazwisko towarzyszyć mu będzie w jego działalności do 1918 roku. Rok 1915 był dla Władysława Łuckiego, podobnie jak i dla pozostałych żołnierzy Legionów Polskich, naznaczony pasmem walk z wojskami rosyjskimi. Brał udział w walkach o Przepiórów (niedaleko Opatowa) w dniu 23 maja 1915 roku. Wyróżnił się w bitwie pod Konarami w dniu 26 maja 1915 roku. Na początku sierpnia 1915 roku w bitwie pod Jastkowem został ciężko ranny w głowę, co ostatecznie kończy jego karierę w Legionach Polskich. Do końca 1917 roku poddany był lecze-

[6] P. Wandycz, *Pod zaborami. Ziemie Rzeczypospolitej w latach 1795–1918*, Warszawa 381–384.

[7] J. Pajewski, *Historia powszechna …*, s. 337–473.

niu w Szpitalu Fortecznym nr 1 w Krakowie, przerywanym wyjazdami do rodzinnej Praszki. W grudniu 1917 roku Władysława Łuckiego ostatecznie zwolniono z wojska jako inwalidę wojennego. Jeszcze 28 kwietnia 1916 roku Komenda Legionów awansowała go do stopnia chorążego piechoty, a 1 stycznia 1917 roku do stopnia podporucznika piechoty[8].

Zwolnienie ze służby wojskowej nie zakończyło walki Władysława Łuckiego o niepodległą Rzeczpospolitą. Po powrocie do rodzinnej Praszki aktywnie włączył się do działalności niepodległościowej i społecznej. Pierwszoplanową rolę w tych działaniach odgrywała Polska Organizacja Wojskowa, w Praszce początkowo podległa pod obwód wieluński. Z czasem wzrost liczebny i organizacyjny sprawił, że stała się siedzibą obwodu, który obejmował miasto oraz trzy sąsiednie gminy. Sam praszkowski obwód dzielił się na 9 komend lokalnych (Praszka, Rudniki, Kowale, Przedmość, Wygiełdów, Gana, Strojec, Ożarów, Dzietrzniki), przy których działały szkoły żołnierskie. W obwodzie natomiast działała szkoła podoficerska. Pierwszym komendantem praszkowskiego obwodu był Stanisław „Zapolski" Wesse, w marcu 1918 roku zastąpił go Władysław Łucki – Jerzy Dańko. Podczas jego nieobecności zastępował go Stefan Mastalerz. O nastrojach panujących w praszkowskim obwodzie POW świadczą wspomnienia Stanisława Krzemińskiego, późniejszego burmistrza Praszki. Pisał on. „Samopoczucie członków POW było doskonałe. Wszelkie rozkazy, częstokroć uciążliwe ćwiczenia były wykonywane natychmiast bez najmniejszego szemrania […]. Wspólne zbiórki, ćwiczenia i wykłady zjednoczyły w całości członków organizacji"[9]. Polska Organizacja Wojskowa stała się szkołą, w której kształciły się kadry przyszłego odrodzonego Wojska Polskiego. W dniu 10 listopada 1918 roku Dowództwo Okręgu V POW w Częstochowie wysłało do Praszki rozkaz dotyczący akcji rozbrajania oddziałów niemieckich. Całością akcji kierował w zastępstwie nieobecnego komendanta Władysława Łuckiego podchorąży S. Mastalerz. Sama akcja przebiegła dość sprawnie, choć nie udało się zniszczyć torów kolejowych na linii Praszka–Wieluń oraz w okolicach Strojca. W efekcie praszkowska POW zdobyła 17 karabinów oraz kilka browningów. Broń przekazano do powstającego 27 pułku piechoty. Natomiast 19 grudnia 1918 roku praszkowskie oddziały POW wcielono do wspomnianego III baonu, 9 kompanii 27 pułku piechoty formującego się w Częstochowie. Sam Władysław Łucki już od listopada 1918 roku włączył się w prace nad formowaniem 27 pułku piechoty, w którym był dowódcą kompanii. Funkcję tę sprawował do 19 stycznia 1919 roku. Wtedy otrzymał awans na kapitana piechoty z przydziałem do 5 pułku piechoty w Warszawie.

Lata 1918–1921 to okres walki Państwa Polskiego nie tylko o kształt swoich granic, ale również w obronie odzyskanej niepodległości. Władysław Łucki nie brał bezpośredniego udziału w walkach ze względu na stan zdrowia, który

[8] Centralne Archiwum Wojskowe, VM 72; W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. III L–O, Warszawa 2006, s. 66; Z. Szczerbik, *Łucki Władysław*,[w:] *Wieluński słownik biograficzny*, t. I–II, pod red. Z. Szczerbika i Z. Włodarczyka, Wieluń 2014, s. 82.

[9] *Listopad 1918 we wspomnieniach i relacjach*; wybór, wprowadzenie i wstęp Piotr Łossowski, Piotr Stawecki, Warszawa 1988, s. 253.

związany był z ciężką raną z czasów bitwy pod Jaskowem. Pełnił funkcję oficera kadrowego i zastępcy dowódcy kadry. Rok 1921 przyniósł zakończenie wojen. We wrześniu 1921 roku Władysława Łuckiego zwolniono do rezerwy w randze kapitana piechoty.

Lata 1921–1939 to czas odbudowy i budowy niepodległej Polski. Bracia Wacław i Władysław Łuccy byli w ten proces zaangażowani. Władysław pełnił funkcję radnego miasta Praszki w latach 1922–1926 oraz aktywnie działał w miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie pełnił funkcję naczelnika (1923–1926). Był też członkiem Związku Ludowo-Narodowego, a później Stronnictwa Narodowego[10]. Ponadto w rodzinnym domu prowadził do marca 1939 roku sklep „Handel win i wódek".

Pogarszający się stan zdrowia uniemożliwiał mu mocniejsze angażowanie się w życie społeczne Praszki. Z tego też powodu Władysław Łucki nie założył rodziny. Odznaczony był Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznym i Krzyżem Niepodległości. Władysław Łucki zmarł w Praszce 28 grudnia 1941 roku. Pochowano go na miejscowym cmentarzu. Spoczął obok swoich rodziców oraz brata Wacława.

[10] Z. Szczerbik, *Łucki Wacław* [w:] *Wieluński słownik biograficzny*, s. 215–216.

Bp Jan Kopiec

POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE Z OLESNA W LATACH 1650–1810

Każdy historyk, nie tylko badacz dziejów Kościoła, jako niezwykle użyteczne traktuje nawet najdrobniejsze wzmianki wyjaśniające interesujące go kwestie z przeszłości. Wydobyte z dokumentacji wytworzonej w dawnych wiekach, dziś pozwalają poszerzać naszą wiedzę o przeszłości i problemach, z jakimi stykały się poprzednie pokolenia. Jednym z takich fragmentów przeszłości są informacje o powołaniach kapłańskich. Są one możliwe do uzyskania dzięki prowadzeniu przez biskupów rejestrów osób, przyjmujących przez ich posługę święcenia: od tonsury i czterech tzw. mniejszych święceń (ostiariat, egzorcystat, lektorat, akolitat), przez subdiakonat i diakonat do prezbiteratu – czyli kapłaństwa. Każdy badacz będzie usatysfakcjonowany, kiedy znajdzie nawet pojedynczego kandydata od pierwszego aktu na tej drodze aż do przyjęcia przez niego święceń kapłańskich (bardzo rzadko zdarzały się wówczas, nie tylko w diecezji wrocławskiej, święcenia biskupie). Bywało jednak – i tak dzieje się również obecnie – że zatrzymać się trzeba będzie na niższych szczeblach; może kandydat nie zdecydował się na wkroczenie na wyższy etap, może też dokończył edukację wraz z przyjęciem wyższych święceń w innym ośrodku. Z dzisiejszego naukowego punktu widzenia rejestry te prowadzone były nie zawsze w sposób, jakiego oczekiwalibyśmy według współczesnych nam norm; także należy być świadomym faktu, że do naszych czasów zachowała się najwyżej część tych bardzo ważnych źródeł. Niemniej żaden uczony nie przejdzie obojętnie wobec tej kategorii dokumentacji dziejowej.

Ostatnio historycy otrzymali niezwykle cenne źródło w postaci opublikowanego wykazu święconych przez biskupów wrocławskich kandydatów do kapłaństwa z diecezji oraz zakonów w latach 1650–1810/12[1]. Stanowią je zachowane w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu dwie księgi, które ocalały jako dziś najstarsze, zachowane dokumenty z tej kategorii[2]. Z pewnością istniały już starsze rejestry, ale nie dochowały się do naszych czasów. Tym cenniejsza jest ich zawartość, bowiem pozwala wydobyć z anonimowego kontekstu konkretne osoby, które w przeszłości, od połowy XVII w., wchodziły – po odpowiednim przygotowaniu – do służby w Kościele katolickim. Spoglądamy na te możliwości badawcze z wielką nadzieją, bowiem tego rodzaju studia prozopograficzne, czyli skierowane na personalistyczne ujmowanie wyników badań, cieszą się dziś zrozumiałym uznaniem. Autorzy niniejszego katalogu dotyczącego dawnej,

[1] *Katalog duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego na podstawie ksiąg święceń biskupów wrocławskich 1650–1810/12*, opr. S. Jujeczka, H. Gerlic, W. Könighaus, Wrocław 2014.

[2] Zob. AAWr II c 4: *Continuatio matriculae ordinatorum* [1650–1795] oraz: II c 4a: *Weihebuch* 1795–1916; ich szerokie omówienie dał S. Jujeczka we *Wstępie* do: *Katalog*, dz. cyt., s. 33–45.

rozległej diecezji wrocławskiej, rozpoczęli od najstarszych uchwytnych danych, ograniczyli się następnie do momentu sekularyzacji zakonów w 1810 r., by zachować parytet wszystkich święceń, dokonanych przez biskupów wrocławskich, tzn. duchownych diecezjalnych oraz zakonnych[3]. W sumie – po żmudnym odczytywaniu poszczególnych zapisów – za wspomniany okres można było wydobyć 11099 wyświęconych przez biskupów wrocławskich osób: 4939 księży diecezjalnych wrocławskich (nr 1 – 4939), 785 kandydatów z innych diecezji (nr 4940 – 5724), oraz 5375 zakonników z różnych wspólnot (nr 5725 do 11099). Wspomniany *Katalog*... ułożony został według trzech kategorii wyświęconych: wrocławscy kapłani diecezjalni, inni kapłani, zakonnicy; w ramach każdej kategorii nazwiska ułożone zostały w porządku alfabetycznym z kolejnym numerem katalogowym. Zachowane metryki dostarczają więc bogatego materiału, który pozwala nie tylko zestawić poszczególne osoby, ale także służy jako podstawa do przeprowadzenia analizy szerszych problemów, np. pochodzenia kandydatów według miejsc urodzenia czy ustalonych terminów święceń, także wymaganych dyspens itp. informacji – dla szerszych płaszczyzn prozopograficznych, umożliwiających konstruowanie tzw. portretu zbiorowego ściśle określonej grupy stanowej. Wśród nich znajdowali się również kandydaci, wywodzący się z Olesna i innych parafii dawnego dekanatu oleskiego[4].

Olesno należy do jednych z najstarszych miast śląskich. Położone na uboczu księstwa opolskiego, żyło jednak tętnem wszystkich problemów, jakie były udziałem tej ziemi i jej mieszkańców[5]. Od co najmniej XII w. poświadczone są stopniowo zapełniające tę ziemię struktury kościelne. Miasto Olesno uzyskało prawa miejskie w XIII w., duszpasterstwo w mieście i w najbliższej okolicy sprawowali zakonnicy kanonicy regularni św. Augustyna. Dekanat oleski potwierdzony został już w 1325 r. i tworzyły go parafie (na terenie dzisiejszego powiatu oleskiego): Bodzanowice, Gorzów Śląski (z filiami w Budzowie, Jamach i Kozłowicach), Olesno (z filiami w Kościeliskach, Skrońsku, Starym Oleśnie i Wędryni), Sternalice (filie w Biskupicach i Boroszowie), Wysoka (filie w Łomnicy i Wachowie), Zdziechowice (filie w Gołej i Uszycach) oraz Zębo-

[3] „Dla śląskiego Kościoła jest to rok symboliczny [1810], za sprawą dekretu sekularyzacyjnego króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III zniknęła wówczas ogromna większość śląskich klasztorów. Naszą główną intencją przy wyborze daty granicznej było zatem ujęcie w Katalogu wszystkich zakonników ze zniesionych klasztorów", S. Jujeczka, jw., s. 68.

[4] Próbkę możliwości wykorzystania tych materiałów dałem w krótkim szkicu: J. Kopiec, *Powołania kapłańskie z Zielonej Góry w latach 1650–1810*, „Adhibenda. Rocznik Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze", red. R. R. Kufel t. 2: 2015, s. 113–117.

[5] Opracowania dotyczące dziejów Olesna są w miarę liczne, od J. Lompy, *Geschichtliche Ereignisse in der Stadt Rosenberg OS 1208–1855*, Cosel 1856, oraz jej polskie tłumaczenie: *Historyczne zdarzenia w mieście Oleśnie Śląskim 1208–1855*, tłum. G. Smyk przy współpracy A. Wawocznego/Weidel, Opole 2008, przez liczne opracowania przyczynkarskie, do: W. Klinger, Z dziejów parafii Olesno. Duchowieństwo – Duszpasterstwo – Obiekty sakralne w latach 1226–2000, Opole 2006. Przegląd wcześniejszej literatury, wraz z krótkim zarysem dziejów miasta por. H. Weczerka, *Rosenberg*, w: *Handbuch der historischen Stätten*, Stuttgart 1977, s. 443–447.

wice (filie w Radawiu i Zakrzowie)[6]. Nadto kościoły filialne w Lasowicach Wielkich i Małych należały do parafii Bogacica. Reformacyjne zawirowania jakby ominęły teren oleskiego, dlatego Kościół katolicki cieszył się względnie silną pozycją w społeczeństwie[7]. Duszpasterstwo sprawowane było z pożytkiem duchowym, o czym informują liczne dokumenty władz kościelnych diecezji wrocławskiej tamtego okresu. Udawało się zachować ten poziom nawet w okresie pruskim, odkąd w 1742 r. niemal cały Śląsk został włączony do tego państwa o obliczu protestanckim, więc nie zainteresowanym popieraniem katolicyzmu, jak miało to miejsce wcześniej w okresie habsburskim. Proporcjonalnie nieliczne w parafiach dekanatu oleskiego osoby wyznania protestanckiego, wywodziły się najczęściej spośród szlachty i właścicieli niektórych miejscowości. Ważnym dokumentem, ilustrującym stan wyznaniowy na terenie dekanatu jest wykaz kościołów i parafii, który biskup wrocławski Sebastian von Rostock wysłał w 1667 r. do Rzymu, wraz z relacją o stanie diecezji w ramach wizyty „ad limina Apostolorum"[8]. Pojawiają się zapiski wizytatora, najczęściej: „parochiani catholici, exceptis nobilibus" lub w podobnym sensie. Wniosek można jasno wyciągnąć, że oblicze wyznaniowe dekanatu rysowało się jako zdecydowanie katolickie. Stopniowo w następnych dziesięcioleciach miasto było coraz bardziej marginalizowane, zwłaszcza, gdy od 1742 r. znalazło się w granicach Prus.

Mając na uwadze te podstawowe uwagi dotyczące charakterystyki religijności mieszkańców Olesna i całego regionu można się spodziewać, że wśród mieszkańców z pewnością żywe były odniesienia do odpowiedzialności za katolicki stan duchowny. Powołania do kapłaństwa stanowiły w każdej epoce historycznej ilustrację relacji ludności do Kościoła katolickiego w duchu identyfikowania się z jego posługiwaniem. Wybuch Reformacji protestanckiej w początkach XVI w. ukazał znaczne braki w dotychczasowej formacji kapłanów, dlatego w ramach reformy wewnętrznej Kościoła, podejmowanej podczas obrad Soboru Trydenckiego (1545–1563), skomplikowane zasady bardziej ujednoliconych przepisów, dotyczących rekrutacji i przygotowania przyszłych kadr duchowieństwa stanowiły ważną część tych wysiłków. Efektem tego był uchwalony 15 lipca 1563 r. dekret, zobowiązujący biskupów diecezjalnych w całym Kościele katolickim do zakładania seminariów duchownych, przygotowujących i formujących kandydatów do kapłaństwa[9].

---

[6] Pamiętać trzeba, że do 1716 r. dekanat oleski obejmował jeszcze miasto Lubliniec i Dobrodzień z okolicą i wieloma parafiami.

[7] Stan życia religijnego na podstawie wizytacji kościelnej krótko omawia J. Kopiec, *Wizytacja kościelna z 1688 r. w Oleskiem*, „Głos Olesna" t. 5: 1970, s. 23–26; szczegóły zaczerpnięte z tychże wizytacji przytacza W. Urban, *Z dziejów duszpasterstwa katolickiego w archidiakonacie opolskim i głogowskim w czasach nowożytnych*, cz. 1: *Archidiakonat opolski*, Warszawa 1975, s. 23–33.

[8] Zob. *Relacje „ad limina Apostolorum" z diecezji wrocławskiej z lat 1589–1943. Edycja tekstów źródłowych*, wyd. J. Kopiec, Opole 2014, s.109–110.

[9] Spośród obfitej literatury tego zagadnienia polecam: M. Piela, *Znaczenie dekretu Soboru Trydenckiego Cum adolescentium aetas (15 VII 1563) o obowiązku tworzenia seminariów duchownych*, „Studia Salvatoriana Polonica" t. 7 (2013), s. 13–25. O nastawieniu władz kościelnych diecezji wrocławskiej do problematyki seminarium traktuje J. Kopiec, *Problematyka dotycząca seminarium duchownego w relacjach biskupów wrocławskich ad limina Apostolorum*, w: *Trzydzieści lat seminariów duchownych na Pomorzu Zachodnim*, red. T. Ceynowa, Koszalin 2013, s. 11–23.

W tym świetle na uwagę zasługują więc zanotowane nazwiska osób – kandydatów do stanu duchownego w Kościele katolickim z Olesna i miejscowości, wchodzących w skład dzisiejszego dekanatu. Rejestry dostarczały nawet bardzo syntetycznie zapisanych obfitych informacji: nazwisko i imię, w kolejności chronologicznej przyjmowane święcenia, ciekawa informacja o tytule kanonicznym, niezbędnym do święceń (dziś tego nie ma), uwaga o niezbędnych dyspensach, gdy sytuacja kanoniczna tego wymagała oraz datę poszczególnych święceń. Warto też mieć świadomość, że nie we wszystkich przypadkach zapisy były kompletne.

Dla naszych celów w sumie udało się wydobyć z omawianego wykazu następujących kandydatów do stanu duchownego z naszego regionu (podaję tylko nazwisko oraz jego oboczności w zapisach) i imię w oryginalnej pisowni łacińskiej, oraz ostatnie z przyjętych święceń i jego datę; pozwoli to już na tym etapie wypracować sobie pojęcie o wartości źródłowej tych rejestrów i łatwiejszego dotarcia do poszukiwanego materiału, dlatego podaję w nawiasie numer konkretnego zapisu w opublikowanym rejestrze:

1. Olesno (*Silesius Rosengergensis*):

1. Abendt Josephus, tonsura i mniejsze święcenia 4 IV 1699 (nr 2).
2. Blachnick (Blachnik) Daniel, prezbiter 25 III 1786 (nr 327),
3. Blazius (Blatzius) Joannes Chrysostomus, prezbiter 1 III 1670 (nr 347),
4. Botulides Joannes Ignatius, prezbiter 8 III 1654 (nr 402),
5. Botulides Joannes, prezbiter 24 II 1652 (nr 403),
6. Buchta Martinus, prezbiter 23 V 1729 (nr 482),
7. Buczek Jacobus, tonsura i mniejsze święcenia 8 III 1727 (nr 484),
8. Columbinus Joannes Franciscus, prezbiter 6 VII 1653 (nr 574),
9. Czech Joachimus Ignatius, prezbiter 21 XII 1658 (nr 609),
10. Czekala (Czekola) Georgius, prezbiter 10 IV 1666 (nr 612),
11. Dembsky (Demsky) Simon, prezbiter 21 IX 1680 (nr 661),
12. Entrich Clemens, prezbiter 6 III 1708 (nr 793),
13. Flaccius Andreas Augustinus, 22 III 1654 (nr 898),
14. Foit (Voit) Georgius, prezbiter 22 III 1670 (nr 915),
15. Hartmann Ferdinandus, prezbiter 27 III 1728 (nr 1369),
16. Hupka Josephus, prezbiter 29 V 1790 (nr 1641),
17. Jarosch Joannesm, y 13 VO 1767 (nr 1718),
18. Jurtschik (Jurczyk, Jurczik, Jurtzyk) Antonius, prezbiter 19 IX 1716 (nr 1794),
19. Kafftan Gregorius, prezbiter 8 III 1659 (nr 1808),
20. Kleybor Joannes, prezbiter 26 V 1650 (nr 1957),
21. Klossonius Sebastianus, prezbiter 22 IX 1657 (nr 2025),
22. Klugius Laurentius, diakon 29 III 1659 (nr 2031),
23. Kostka (Koska) Adalbertus, prezbiter 24 IX 1695 (nr 2107),
24. Kromerus Georgius Antonius, tonsura i mniejsze święcenia 24 IX 1678 (nr 2199),
25. Labor Leopoldus, tonsura i mniejsze święcenia 23 IX 1730 (nr 2305),
26. Larisch Joannes, prezbiter 11 III 1702 (nr 2376),

27. Leander Fridericus Ignatius, prezbiter 21 II 1671 (nr 2409),
28. Leypold Joannes Jacobus, prezbiter 21 IX 1669 (nr 2450),
29. Lihn (Lyun, Lyhn, Lyn) Josephus, prezbiter 23 V 1739 (nr 2460),
30. Marczowsky (Martschowski, Marcziowski) Joachimus, prezbiter 27 III 1700 (nr 2562),
31. Markuschowitz Matthias, tonsura i mniejsze święcenia 30 V 1711 (nr 2565),
32. Markuszowitz Thomas Paulus, prezbiter 22 III 1670 (nr 2566),
33. Maslig (Malik, Malisk) Andreas, prezbiter 5 VI 1700 (nr 2585),
34. Maturius (Masurius) Joannes, prezbiter 13 III 1677 (nr 2606),
35. Mercator Petrus Joannes, subdiakon 12 III 1661 (nr 2684),
36. Montanus Joannes, tonsura i mniejsze święcenia 29 III 1664 (nr 2764),
37. Nigrinus (Nigrin) Adamus, prezbiter 18 IX 1700 (nr 2930),
38. Novatius Wenceslaus Antonius, tonsura i mniejsze święcenia 4 VI 1667 (nr 2958),
39. Obłąk (Oblong, Obląnk, Oblang) Antonius, prezbiter 24 IX 1701 (nr 2969),
40. Patririus (Patricius) Carolus, prezbiter 14 III 1682 (nr 3056),
41. Pilari (Pilars) Simon, prezbiter 27 III 1700 (nr 3176),
42. Putzke (Buczek, Patzke) Melchior, prezbiter 17 XII 1695 (nr 3323),
43. Renschmid (Renschmidt) Josephus, subdiakon 28 II 1738 (nr 3419),
44. Schliwska)Sliwska, Schlivka) Jacobus Franciscus, prezbiter 12 VI 1677 (nr 3693),
45. Schmikalius Andreas, tonsura i mniejsze święcenia 14 VI 1710 8nr 3712),
46. Schneider Gregorius, prezbiter 22 XII 1714 (nr 3733),
47. Sklarzyk (Skarzyk) Valentinus, prezbiter 22 XII 1736 (nr 4051),
48. Skowroneck (Skoworeck) Thomas, diakon 18 IX 1734 (nr 4054),
49. Slabonius Joannes Georgius, prezbiter 11 III 1656 (nr 4067),
50. Slabonius (Scvhlabonius) Joannes Laurentius, prezbiter 18 XII 1677 (nr 4068),
51. Slabonius Stanislaus, prezbiter 18 IX 1683 (nr 4069),
52. Tazik (Taczik) Laurentius, prezbiter 1 VIII 1654 (nr 4297),
53. Tichi Bartholomaeus, prezbiter 27 IX 1654 (nr 4362),
54. Tłustek Andreas, prezbiter 10 III 1691 (ne 4382),
55. Vesper Joannes, prezbiter 21 XII 1682 (nr 4492),
56. Vitriarius Andreas, tonsura i mniejsze święcenia 19 XII 1671 (nr 4505),
57. Werner Thomas, prezbiter 2 IV 1695 (nr 4673),
58. Wicher Josephus, prezbiter 16 X 1794 (nr 4681),
59. Witteck (Vitek) Sebastzianus, prezbiter 23 V 1739 (nr 4750),
60. Woitas (Woytas, Woita) Jacobus, prezbiter 17 III 1696 (nr 4770),
61. Wolny Ignatius, tonsura i mniejsze święcenia 8 III 1727 (nr 4801),
62. Wolny Joannes, tonsura i mniejsze święcenia 21 IX 1697 (nr 4802),
63. Wyzgala (Wyzkala, Wyczgala) Joannes, prezbiter 20 X 1658, (nr 4845),
64. Adamtzyk (Adamczyk) Gregorius, prezbiter w zakonie kanoników regularnych lateraneńskich św. Augustyna 19 XII 1744, konwent w Oleśnie (nr 7303),

65. Bogatka Sebastianus, prezbiter w zakonie kanoników regularnych lateraneńskich św. Augustyna 17 VI 1710, konwent w Oleśnie (nr 7305),
66. Schneider Adalbertus Josephus, prezbiter w zakonie kanoników regularnych lateraneńskich św. Augustyna 22 V 1717, konwent w Kaliszu (nr 7325),
67. Czapke Georgius Aloysius, prezbiter w zakonie krzyżowców z czerwoną gwiazdą 18 IX 1666, konwent św. Macieja we Wrocławiu (nr 7695),
68. Mischick (Mischik) Joannes, prezbiter w zakonie krzyżowców z czerwoną gwiazdą 20 IX 1721, konwent św. Macieja we Wrocławiu (nr 7776),
69. Pfeiffer Adjutus, prezbiter w zakonie franciszkanów-reformatów 12 III 1718 (nr 9591).

2. Bodzanowice (*Silesius Bodzanoviensis*)**:**

1. Gross Christzophorus, prezbiter 25 V 1771 (nr 1253),
2. Laczincki (Laschnintzki) Petrus, subdiakon 24 IX 1701 (nr 2312).

3. Gorzów Śląski (*Silesius Landsbergensis*)**:**

1. Anmuth (Armuth) Joannes, prezbiter 21 II 1739 (nr 63),
2. Buzia Antonius, prezbiter 20 XII 1755 (nr 499),
3. Gnievick (Gniewik, Gniewick, Gniwick) Joannes, prezbiter 16 III 1771 (nr 1168),
4. Kaletius Thomas, prezbiter 24 IX 1678 (nr 1825),
5. Muhsil Christophorus, tonsura i mniejsze święcenia 19 XII 1682 (nr 2798),
6. Petritius Thomas Joannes, tonsura i mniejsze święcenia 18 XII 1666 (nr 3121),
7. Pytinek (Pytineck) Michael, prezbiter 6 VI 1789 (nr 3328),
8. Wotka (Wottke, Wetka) Christophorus, prezbiter 23 III 1697 (nr 4813).

4. Kadłub Wolny (*Silesius Libero-Kadlubensis*)**:**

1. Adamsky Dominicus, prezbiter 20 II 1796 (nr 13),
2. Pawelek (Pawellek, Pavelleck, Paweleck) Andreas, prezbiter 29 V 1779.

5. Radawie (*Silesius Radaviensis*)**:**

1. Gatzka Andreas, prezbiter 20 V 1690 (nr 1058)
2. Klose (Klos) Ludovicus, prezbiter w zakonie kanoników regularnych lateraneńskich św. Augustyna 21 IX 1743, konwent w Oleśnie (nr 7314).

6. Sowczyce (*Silesius Growcicensis*)**:**

1. Testacius Adamus, diakon 29 III 1659 (nr 4317).

7. Sternalice (*Silesius Sternalicensis*)**:**

1. Gajetius Adalbertus Josephus, tonsura i mniejsze święcenia 15 VI 1669 (nr 1038).

8. Wysoka (*Silesius Wyssocensis*)**:**

1. Respondek (Respont, Respond) Dominicus, prezbiter 3 VI 1719 (nr 3424).

9. Zarzyska (*Silesius Zarziscensis*)**:**

1. Skronsky Joannes, eques de, prezbiter 22 XII 1736 (nr 4059).

10. Zdziechowice (*Silesius Seichwitzensis*)**:**

1. Aulock Carolus de, prezbiter 21 III 1795 (nr 96),
2. Brzoska (Przoska) Joannes, prezbiter 6 IV 1726 (nr 468).

11. Zębowice (*Silesius Zembovicensis*):
1. Kleman Henricus, święcenia mniejsze 12 III 1748 (nr 1971),
2. Lempa Joannes, prezbiter 5 IV 1794 (Nr 2431),
3. Polentarius (Pollentarius) Jacobus, diakon 11 VI 1661 (nr 3245),
4. Schostak (Schostack) Michael, prezbiter 19 IX 1767 (nr 3837),
5. Villicus Adamus Joannes Franciscus, prezbiter 19 XII 1671 (nr 4498)

* * *

Z pobieżnego oglądu tych informacji źródłowych można tych kilkadziesiąt osób ocenić jako liczbę obfitą. Z przytoczonych zapisów wynika, że nie wszyscy doszli do kapłaństwa; może zrezygnowali z dalszej drogi, może spotkać będzie ich można w innych ośrodkach? Rozumiemy, że to tylko materiał z jednego źródła, wzbudzający chęć dalszych badań, bo one jeszcze pozwolą na wydobycie dalszych osób z terenu oleskiego, a także dalszą drogę życia jako duchownych.

Przytoczyłem ten drobny element badawczy dla zainspirowania dalszych pytań i badań. Szczególnie otwierają się wszelkie badawcze postępowania komparatystyczne – uwzględnić trzeba będzie w pierwszym rzędzie protokoły, spisane po wizytacjach, przeprowadzonych w poszczególnych parafiach przez władze kościelne – pozwolą w niejednym szczególe ubogacić obraz poszczególnych duchownych z dawnych wieków. Warto więc podjąć się żmudnego prześledzenia w źródłach (o ile taki materiał pozostaje do dyspozycji) dalszej życiowej posługi wyświęconych już w pracy duszpasterskiej w parafiach. Z pewnością wyniki podobnych badań z innych krajów czy regionów mogą stanowić wzór i zachętę dla zgłębiania tajników przeszłości nie tylko ziemi oleskiej, ale całej diecezji wrocławskiej.

Bernard Gaida

JAKIE TAJEMNICE KRYJE MASOWY GRÓB WOJENNY W DOBRODZIENIU?

Wykład wygłoszony przez Bernarda Gaidę, przewodniczącego Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce z okazji odsłonięcia i poświęcenia pomnika na masowym grobie wojennym na Nowym Cmentarzu w Dobrodzieniu w dniu 22 listopada 2015 r.

Szanowni Państwo,

Od pani dr Adriany Dawid dowiedzieliśmy się, jak wyglądał ten straszny okres przejścia frontu przez ziemię śląską z punktu widzenia historyka oraz wydarzeń i procesów dziejowych. Za tymi wydarzeniami jednak kryją się losy konkretnych ludzi, a w dniu dzisiejszym rozpamiętujemy śmierć wielu osób, która w jednej mogile, a może na jednym polu nowego cmentarza w naszym mieście połączyła losy tak różnych ludzi. Nie wiemy jak przed dziesiątkami lat wyglądały te groby, ale do naszych czasów dotrwały tylko zarysy mogił, na których niektórzy mieszkańcy Dobrodzienia palili znicze, a w pamięci nazywane były Kriegergraeber (groby wojenne). Na tajemnicę tych grobów zwrócił mi uwagę nieżyjący już Johannes Kiwitz, który – jak opowiadał – na tym polu był jednym z kilku chłopców/ministrantów, których Rosjanie brali do grzebania ciał w 1945 roku. Zainteresowany jego opowiadaniami udałem się w 1995 roku na plebanię Parafii św. Marii Magdaleny i znalazłem odważnie prowadzoną księgę zgonów, w której ówczesny proboszcz Johann Gladisch, później Jan Gładysz (proboszcz od 1922 roku) starał się zapisywać wszystkich, których żołnierze radzieccy kazali grzebać bądź sami grzebali w zmarzniętej najpierw ziemi, więc grób był w mroźne dni niezasypywany, by nie trzeba było stale go mozolnie rozkuwać. Ponieważ na całym polu pogrzebano wiele osób i wielu nieznanych z nazwiska, DFK Guttentag podejmując decyzję o postawieniu pomnika, postanowiło nie umieszczać na nim żadnych nazwisk, ale tym bardziej proszę o wyrozumiałość, że przed poświęceniem pomnika przynajmniej raz tutaj wszystkich znanych wymienię. Te nazwiska są uwiecznione w księdze zgonów naszej parafii. Mówi się bowiem, że ktoś dopiero wtedy umiera, kiedy nikt o nim nie pamięta.

Ale historia tego miejsca rozpoczęła się dokładnie 4 września 1939 roku, kiedy z honorami wojskowymi pogrzebano na tym polu pierwszych dziesięciu żołnierzy, siedmiu z nich na pewno trafiło do naszego szpitala, gdzie zmarli. Było to 9 żołnierzy niemieckich (Junghaus, Mohrmann, Riemer, Willi Stomberg, Kurt Wuerth, Rainer Brueggert, Wilhelm Heydenreich, Martin Nuetzel, Karl Boehmer) oraz Jakub Bielecki. Proboszcz opisuje nawet precyzyjnie rodzaje obrażeń, z którymi trafili do szpitala. Dnia 7.09. ze szpitala na cmentarz trafia kolejnych 4 żołnierzy: 3 Polaków (Stanisław Lewandowski, Władysław Jagiełło (?), nieznany polski żołnierz oraz Max Her-

tel). Kolejny i ostatni pogrzeb wojenny na tym polu jest 11.09. i wtedy spoczęli tutaj Walter Ebert, Herbert Langbein, August Zibrowius oraz jeden Polak Ludwik Żedniewski. W sumie 13 żołnierzy niemieckich i 5 żołnierzy polskich, z których jeden był nieznany. Grzebano ich w dwóch rzędach, w pojedynczych mogiłach, przy czym w pierwszym rzędzie byli żołnierze niemieccy, a polscy spoczęli w drugim rzędzie. W kilku przypadkach, w których proboszcz zapisywał daty urodzin widać, że byli to młodzi mężczyźni z roczników 1913–1919, a więc dwudziestoletni. Nie wszyscy na tym polu pozostali. Wiadomo, że Walter Ebert został w listopadzie przeniesiony do Engelbrostel, a Kurt Wuerth do Ludwigshafen. Wszyscy Polacy spoczywają dzisiaj w pojedynczych mogiłach z przodu cmentarza. Przy niemieckich żołnierzach znane są w większości stopnie wojskowe i nazwy jednostek. Według księgi parafialnej aż do 1945 roku to pole pozostaje nietknięte.

Pan Johannes Kiwitz opowiadał mi, jak poprzez to zimowe, często ukradkowe grzebanie, bez księdza i ceremonii pole to stawało się coraz bardziej grobem masowym. Chłopcy i proboszcz starali się notować wszystkie pochówki, obojętnie czy zidentyfikowane czy nie, czasem opisowo. Proboszcz często post factum starał się po tych pospiesznych pochówkach 1945 roku być nad grobem i modlił się. Znalezione czasem dokumenty i Erkennungsmarki oddawali też na plebanii. Nie wiem co, się z nimi stało.

Minęło kilka lat wojny. Guttentag płacił za zbrodniczą wojnę daninę krwi, ale w samym mieście było spokojnie. Poza ciągłymi zawiadomieniami o śmierci mężczyzn z tylu rodzin, może jedynym namacalnym dowodem odwrócenia się losów wojny był 1 września 1944 roku, kiedy dzieci nie poszły do swojej szkoły na Rosenbergerstrasse, lecz zaczęły naukę w dobrodzieńskich restauracjach, a w ich szkole urządzono lazaret. Przynajmniej tak wspomina pani Schuster-Schmach. Kilka miesięcy później front wszedł do miasta. 20/21 stycznia 1945 roku ziemia dobrodzieńska była wtedy już zdziesiątkowana, gdyż na flichtowanie udała się spora część mieszkańców okolicy. Jak moja rodzina, która w lutym stała pod bombardowanym Dreznem po przejściu przez Nysę, Kłodzko, Pragę… Inni jak Johannes Kiwic, zostali. Został także ksiądz Johann Gladisch. Armia Czerwona weszła do miasta, zaczęło się palenie i niszczenie miasta, ale pozostał ratusz, gdzie ulokowała się radziecka komendantura wojskowa oraz strona rynku z plebanią, na którą wprowadził się komendant, major Makarow i wraz z proboszczem po połowie ją zajmował. Makarow dowodził żołnierzami, torturami, a wieczory podobno lubił spędzać z proboszczem, który potajemnie w księdze zgonów pod bokiem Makarowa dokumentował tragedię ludzi. Pierwszą ofiarą zapisaną przez ks. Gladischa był zabity 26.01., a pochowany tutaj 30.01.77 – letni gospodarz Franz Kosmalla (ojciec 10 dzieci). Tego samego dnia do wykopanego grobu złożono dwóch poległych w walce nieznanych żołnierzy niemieckich. Jeden z nich zginął 18, a drugi 20.01. Dzień później na cmentarz trafiają zwłoki Rudolfa Gaidy, 15 – letniego chłopca, którego znaleziono zastrzelonego w stodole Sosnowskiego. Terror narastał i 6.02. był wyjątkowym dniem, gdyż na cmentarz zwieziono aż 13 zwłok: są wśród nich zastrzelona Klara Janitza (59 lat), dwóch nieznanych z nazwiska pracowników

tartaku Koeppego (wg proboszcza jeden z nich był Polakiem a drugi Niemcem z Kassel). Także wśród nich jest (zastrzelony strzałem w głowę) 83 – letni obłożnie chory Johann Weinczyk z Dobrodzienia. Wreszcie są to zastrzeleni żołnierze niemieccy, z których 6 jest nieznanych, a pozostali to Engelhardt Moczko, 18-letni Werner Riedel z Gnadenfrei oraz Pryszcz Alois spod Pless (Pszczyna). Dwa dni później 8.02. pogrzebanych zostaje kolejnych 14 osób. Najbardziej spektakularnym obrazem tego, co się działo w tamtym czasie jest pochowany tego dnia nieznany Polak, który – jak skrzętnie zanotował proboszcz – został zastrzelony przez żołnierzy rosyjskich w czasie plądrowania sklepu obuwniczego Bothora na Kirchstrasse (obecnie ks. Gładysza) w dniu 23.01., a zwłoki jego przez dwa tygodnie celowo leżały na ulicy rozjeżdżane przez samochody, co zapewne miało odstraszać innych szabrowników. Tego dnia obok niego pogrzebani zostali zastrzeleni Johann Winter, celnik z Herbów Starych, Johann Motyl, 60-letni gospodarz z Gwoździan, Emil Gabriel, leśniczy z Plawniowitz koło Gleiwitz, ale także żołnierze niemieccy Erich Pautsch, August Nolting, Fritz Hunziker z Niklasdorf koło Strehlen (Strzelin) oraz pięciu żołnierzy nieznanych. Przy pięciu z nich proboszcz zapisał, że zostali zastrzeleni strzałem w głowę na rozkaz majora rosyjskiego, wyraźnie zaznaczając charakter egzekucji. Dokładność proboszcza każe mu zapisać, że jeden z zastrzelonych żołnierzy miał przy sobie szkaplerz. Dzień później, 9.02. pochowany zostaje zastrzelony 26.01. w łóżku 54-letni sekretarz sądowy Peter Brysch z Rzendowitz. Spoczywa tam także 41-letnia salowa ze szpitala, Marie Bartylla, która 21.01. zginęła w piwnicy, w której się schowała w czasie wkraczania Rosjan, a oni w głąb piwnicy strzelali na oślep. Też 9.02. pochowany zostaje zastrzelony 3.02. 67-letni stolarz Bronder oraz 56-letni Paul Kurda.

W dniu 28.01. w rowie przydrożnym niedaleko Bzionkowa znaleziono martwych Polaków, Augustyna Kowalczyka z Zajączek koło Krzepic oraz Adama Kilana z Grabowa z powiatu Łask. Obydwu pochowano na nowym cmentarzu w dniu 15.02. Tego samego dnia na to miejsce spoczynku przywieziono dwóch nieznanych żołnierzy niemieckich, którzy zostali zastrzeleni strzałem w głowę, ale także pochowano dwie osoby cywilne, mężczyznę i kobietę, o której proboszcz zanotował jedynie, że była teściową Gebhardta, pracownika Landratsamtu. I tajemniczy zapis o kolejnym zabitym strzałem w piersi żandarmie polowym o nazwisku Acholschuck, pochowanym tego dnia. Nazwisko brzmi na rosyjskie, ale wobec tego pytanie, dlaczego nie spoczął wraz z innymi żołnierzami radzieckimi? A może był własowcem?

Trzy dni później, 18.02., pochowany zostaje kolejny, nieznany z nazwiska, Polak, cywil. Zastrzelonego przywieziono z Bzionkowa.

Również w Bzionkowie 15.03., zastrzelony został cywil, Polak spod Warszawy, w wieku około 50 lat. Dzień później 16.03. spoczął na polu grobów wojennych.

19.03. obok drogi na Bąki zastrzelono i natychmiast pochowano niemieckiego żołnierza, który był przebrany w kobiece ubrania. A 20.03. koło sądu (dzisiejszy internat) zastrzelono nieznaną osobę, którą natychmiast pochowano. Nic o niej proboszcz nie wiedział nie znano nawet płci.

Od marca do października na tym wojennym polu nowego cmentarza w Do-

brodzieniu zapada spokój, aż do 2.10.1945 roku, kiedy Rosjanie przywożą tutaj ostatnie swoje ofiary. Wszyscy zginęli w Myślinie w dniu 26.09., a byli to 48-letnia Marya Petermann z domu Kaczmarek, 62-letni kolejarz Franciszek Ziaja oraz jego córka 34-letnia Jadwiga. Warto zaznaczyć, że dopiero te ostatnie trzy ofiary z Myśliny proboszcz Gladisch wpisał do księgi zgonów w języku polskim, którego zaczął powoli używać latem 1945 roku. We wszystkich wcześniejszych wpisach używa języka niemieckiego i niemieckiego nazewnictwa w formie używanej w III Rzeszy: oczywiście Dobrodzień to Guttentag, ale Rzędowice to Muehlental, Hadasiki to Wiesengrund, Dzielna to Grenzingen, Herby Stare to Alt Herb (y), Ligota to Ellguth a Gwoździany to Nagelschmieden.

W sumie więc ten pomnik poświęcamy na polu grobów wojennych, które prawdopodobnie kryje 59 ofiar, 34 żołnierzy niemieckich (w tym 12 poległych we wrześniu 1939 roku) oraz 18 niemieckich cywilów, w większości mieszkańców Dobrodzienia/Guttentag, a obok nich także 6 polskich ofiar cywilnych. Wszyscy Polacy przybyli prawdopodobnie w celach grabieży, która w ich przypadku zakończyła się tragicznie. Pięciu polskich żołnierzy poległych w 1939 roku ostatecznie spoczywa z przodu cmentarza, podobnie jak spoczywali tam polegli w okolicach Dobrodzienia żołnierze radzieccy dopóki nie przeniesiono ich na zbiorowy cmentarz w Częstochowie. To też ofiary wojny i dzisiaj chcemy oprócz poświęcenia pomnika tych 59 ofiar uczcić także polskich i radzieckich żołnierzy, którzy spoczywają bądź spoczywali na tym cmentarzu.

Ale te osoby nie wyczerpują wszystkich ofiar roku 1945, o których ks. Gładysz pisał w księdze zgonów. Uznał parafialną księgę zgonów za kronikę trudnych czasów, więc już 21.01. odnotowuje, że w Dzielnej (Grenzingen) Rosjanie zastrzelili 62-letniego sołtysa Stanislausa Brylka, którego zadenuncjował Polak pracujący u Czudaja, a którego pochowano w jego własnym ogrodzie. W dniu 23.01. notuje, że w Hadasikach w ogrodzie Valentina Zajonza pochowano 41 żołnierzy radzieckich, którzy 21.01. polegli w walkach o Guttentag, a w dniu 14.02. przed salą gimnastyczną na Rosenbergerstrasse pochowano 9 żołnierzy rosyjskich poległych 21.01. w Hadasikach. Wszystkich ich przeniesiono w 1948 roku na nowy cmentarz, by stąd trafili na cmentarz w Częstochowie.

Zupełnie tajemniczo brzmi informacja o kimś pochowanym w Ligocie, przy krzyżu koło szkoły. Brak jest jakichkolwiek szczegółów. Natomiast dramatycznie brzmi wpis z 22.02., który stał się krótkim opowiadaniem o ostatnich dniach 2 niemieckich żołnierzy złapanych przez Rosjan w Kocurach. Jeden pochodził z Stettin (Szczecin), a drugi z Wien (Wiedeń). Po kilku dniach tortur w areszcie przewieziono ich do szpitala, gdzie przebywali w dniach 19–21.02. W środę 21.02. wieczorem o 19.00 zostali przez Rosjan zabrani i wyprowadzeni na pole p. Tyki i na końcu ogródków działkowych zastrzeleni, a kolejnego dnia w grobie wykopanym przez Sosnowskiego, Muellera i Wyrwicha zakopani i w żaden sposób nie wolno było oznakować miejsca. Najprawdopodobniej leżą tam do tej pory.

Proboszcz skrzętnie zanotował także, że 21.01. Rosjanie zabili w Zwozie 17-letniego Richarda Zajonz, że został zabity w domu za to, że należał do Reichsarbeitsdienst i że pochowano

go na wzgórzu koło Goja. W Zwozie w dniu 22.01. ginie 64-letni Albert Posmyk. Również na wzgórzu koło Goja pochowano 21 żołnierzy niemieckich, którzy tam zginęli w czasie wejścia Rosjan w dniu 21.01. Obok nich spoczął także jeden poległy żołnierz rosyjski, który w 1948 roku został przeniesiony na Nowy Cmentarz w Dobrodzieniu.

Ale na tym cmentarzu spoczywa także 30-letni ślusarz, Piotr Rembielak, który odnotowany został jako burmistrz miasta, a zginął 17.03. w Łagiewnikach Małych. Zginął w tym samym czasie i miejscu co 40-letni Robert Lyp, w tym czasie starosta, ale jego ciało do Łagiewnik nigdy nie wróciło. Podobno, pojechali tam z żołnierzami radzieckimi by urządzić obławę na szabrowników. Żołnierze radzieccy wrócili tylko z ciałem Rembielaka. Plotki mówiły, że Rosjanie strzelili im w plecy.

W ostatnim zapisie proboszcza Gładysza odnajdujemy inny, bolesny ton. Nie mówi o zastrzeleniu, do którego można było się przyzwyczaić. Zapisuje śmierć 57-letniej Julie Jendrossek z Gwoździan w dniu 17.04., ale przyczynę śmierci określa słowem: zamęczona przez Rosjan. Co kryje się pod tym słowem? Pochowana została 20.04. na Walyncinku.

Proboszcz nie pisze o grobie dwóch żołnierzy niemieckich, Ernsta Huhn i Wilhelma Gelle w Kocurach, ani kolejnych dwóch żołnierzach pochowanych w Gosławicach ani o tym, który spoczywa w Bzionkowie w parku. Ile jeszcze ofiar tamtej wojny i następującej po niej przemocy kryje nasza ziemia? I jakie mamy wobec nich zobowiązanie?

To pole, na którym za chwilę poświęcimy pomnik, powinno stać się znakiem pamięci o historii naszego miasta, a dzieci i młodzież nigdy łatwiej nie uczą się swojego Heimatu niż na takich znakach czasu. Dlatego patrzę z nadzieją na panią Burmistrz i radnych oraz dyrektorów szkół dobrodzieńskich i zwracam się z prośbą, by to miejsce uczynili miejscem, które ich uczniowie otoczą opieką, by zapalano tu znicze i porządkowano je. By było to miejsce, które pokazuje, że historia Dobrodzienia jest inna niż ta książkowa, która raczej jest historią tej części Polski, którą obejmował zabór rosyjski, a nie tych ziem, które dzisiaj na Polskę się składają. Tutaj nie było powstania listopadowego czy styczniowego, były jednak śląskie, tutaj nie było ani zaboru pruskiego ani okupacji niemieckiej, gdyż były tutaj po prostu Niemcy, tutaj nie było radości wyzwolenia, lecz tragedia górnośląska. I taka historia powinna być nam znana i pomnik na tym grobie o niej zaświadcza. I tylko tak przekazywana historia może nas uchronić przed grożącą Polsce ideologią: Polski wyłącznie dla Polaków!

Ale uważam, że jako społeczność powinniśmy zadbać o właściwe miejsce pochówku dla tych, którzy jeszcze spoczywają poza cmentarzami, o możliwą identyfikację tych jeszcze nie znanych żołnierzy. Kiedy uświadomimy sobie, że pomimo upływu 70 lat są rodziny, które nie znają miejsc, gdzie zginęli ich dziadkowie, a może ojcowie. To ważne, że od dziś obdarzamy to miejsce szczególnym, należnym zmarłym godnym upamiętnieniem, ale w sercach ludzi takie miejsca też powinny mieć szansę zaistnienia. Marzy mi się, że kiedyś pojawią się tutaj jeszcze tablice z nazwiskami wszystkich tu pochowanych.

Dziś pamiętajmy o wszystkich żołnierzach oraz cywilach, którzy tutaj spoczy-

wają i na wszystkich cmentarzach świata bez względu na narodowość. Na Mazurach są cmentarze wojenne z I wojny światowej, na których obok siebie spoczywają pruscy i rosyjscy żołnierze, a na pomnikach brzmi hasło: „Freund und Feind im Tod vereint!" Przyjaciel i wróg w śmierci zjednoczeni.

Aleksandra Starczewska-Wojnar

O OCHRONIE ŻYCIA POCZĘTEGO I AKUSZERKACH W DAWNYM POWIECIE OLESKIM

„Hebama [akuszerka] niech pilnuje każdem czasem i w wszystkich przypatkach największej czystości. Przi wykonywaniu jej służby niech hebama tylko takie obleczenie nosi, co takie rankowy ma, że ramienia aż do poły ku wierchu nie przykryte być mają (...) Nisz hebama do połogu albo do położnicy idzie, niech się stara, iż jej pazury przi palcach krótkie i okrągło oberznięte i głatkie są". [Przepisy dla hebamów o warowaniu drzączki [gorączki] w połogu – fragment]

Życie ludzkie na dziewiętnastowiecznym Śląsku chronione było już od poczęcia. Troska o nienarodzone dzieci pojawiała się nawet w oficjalnych zarządzeniach władz. Do zapewnienia ciążom bezpiecznego przebiegu powoływano akuszerki, zwane hebamami[1], które czuwały nad tym, aby wszystkie dzieci mogły się urodzić bez powikłań. Szczegóły ochrony życia poczętego omówione zostały w królewskiej instrukcji wydanej w Poczdamie 9 kwietnia 1791 r. pt. *Instruction über das künftige Hebammen-Wesen in Schlesien*[2].

Zarówno mężatki, jak i kobiety niezamężne spodziewające się dziecka zobowiązane były do zawiadomienia o ciąży swoich rodziców, opiekunów lub państwa, u których odbywały służbę. Miały też obowiązek stosować się do zaleceń położnych. Dla kobiet mordujących swoje dzieci prawodawca zalecał karę śmierci. Dla tych zaś, które zataiły ciążę i poród, czym przyczyniły się do śmierci dziecka, przewidziano karę długoletniego więzienia[3]. Przepisy prawa karnego ostrzegające kobiety przed konsekwencjami niedbania o ciążę lub mordu dziecka regularnie publikowano w gazecie urzędowej (*Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln*)[4].

Hebama stojąca na straży życia nienarodzonych dzieci była kobietą wykształconą. Odpowiednią wiedzę zdobywała w Królewskim Instytucie dla Akuszerek w Opolu (*Königliche Hebammen-Lehrinstitut in Oppeln*), później przemianowanym na Zakład Naukowy (*Provinzial Hebammen Lehr Anstalt zu Oppeln*)[5]. W szkole wykładał wykwalifikowany lekarz położnik, prowadzący zajęcia teoretyczne i praktyczne[6]. Kobiety kształcone w opolskim instytucie uczestniczyły w zajęciach zarówno w języku polskim, jak i niemieckim[7]. O naborze uczennic na

[1] Hebamy nazywano też po polsku „matkami babiącymi", Archiwum Państwowe w Opolu [dalej APOp], zespół nr 62: Sąd Obwodowy w Strzelcach Opolskich, sygn. 770, s. 46.

[2] APOp, zespół nr 22: Akta miasta Opola, sygn. 2752, s. 90.

[3] *Die Verheimlichung unehelicher Schwangerschaften und Geburten, so wie den Kindermord und die darauf gesetzen Strafen betreffend*, *Amtsblatt der Königlichen Oppelnschen Regierung* [dalej ARO], Stück XXIV, Oppeln, den 12ten Juni 1832, s. 129.

[4] Np. Die Vorschriften zur Verhütung des Kindermorders und die darauf gesetzen Strafen betrf, ARO, Stück 17, 25sten April 1848, s. 103.

[5] APOp, zespół nr 22: Akta miasta Opola, sygn. 2754, s. 238.

[6] Ibidem, sygn. 2752, s. 94.

[7] L. F. von Zedlitz-Neukirch, *Der preussische Staat in allen seinen Beziehungen: eine umfassende Darstellung seiner Geschichte und Statistik, Geographie, Militairstaates, Topographie, mit besonderer Berücksichtigung der Administration,* Erster Band, Berlin 1835, s. 474.

kolejny rok szkolny zawiadamiały władze rejencji opolskiej poprzez ogłoszenie w gazecie urzędowej. W 1835 roku takie ogłoszenie brzmiało:

W szkole tuteyszey akuszerskiey, pierwszego Września albo Septembra biezącego roku, zacznie się nauka, w ięzyku polskim dana, dla niewiast tych, które się tey stuce akuszerskiey poswięcac zamyslaią. Osoby te, które od amtow Landratowskich natą naukę obrane zostały, i których zdatnosc od Fisikow cyrkułowych, zaswiadczona iest, aż do pierwszego Septbr. b.r. tu do Opola się udac, i po przybyciu u drugiego nauciciela tego Instytutu Chirurga cyrkułowego Reymana się meldować powinny. Opole, d. 13 Lipca 1835[8].

Kurs zazwyczaj trwał 7 miesięcy[9]. Warunkiem podjęcia nauki było dostarczenie zaświadczenia od lekarza powiatowego o zdolności do czynności fizycznych i umysłowych, zaświadczenia o dobrym prowadzeniu się od miejscowej policji, świadectwa chrztu i metryki urodzenia. Naukę podjąć mogły uczennice pomiędzy 20 a 35 rokiem życia[10]. Do zawodu dopuszczano tylko kandydatki pilne i zręczne[11]. O ukończonej nauce i przyjęciu do zawodu kolejnych akuszerek obwieszczano publicznie w gazecie urzędowej Rejencji Opolskiej. Tutaj też odnaleźć można informacje o hebamach z powiatu oleskiego. Po zaliczeniu zajęć i zdaniu egzaminu w Królewskim Instytucie w Opolu w latach 1834–1870 akuszerkami zostały:

- w 1834 roku Julie Horra z Gorzowa Śląskiego (Landsberg)[12];
- w 1838 roku Maria Zalosny z Chocianowic (Kotschanowitz) i Johanna Wieczorek z Bodzanowic (Bodzanowitz)[13];
- w 1840 roku Josepha Lypp z Kniei (Knieja), Josepha Jurczok z Chudoby (Chudoba), Josepha Przigoda z Jasieni (Jaschine), Julie Bartilla z Wysokiej (Wyssoka), Katharina Smolawa z Tuł (Thule), Maria Kosczielny ze Sternalic (Sternalitz)[14];
- w 1841 rok Maria Nowack ze Zdziechowic (Seichwitz), Franziska Smolarek ze Starego Olesna (Alt Rosenberg)[15];
- w 1845 roku zamężna Johanna Gruss z Nowej Wsi (Neudorf)[16];
- w 1846 roku zamężna Johanna Kretschmer ze Świerczy (Schönwald)[17];
- w 1849 roku zamężna Johanna Biewald z Budzowa (Budzow), zamężna Hedwige Lempa z Osiecka (Oschietzko) i zamężna Maria Smirek z Borkowic (Borkowitz)[18];
- w 1851 roku po kursie polskim zamężna Marianna Kulla z Goli (Gohle), zamężna Maria Gnoth z Lasowic Wielkich (Gross Lassowitz) i stanu wolnego Marianna Bednarek z Sowczyc (Schoffschütz)[19];
- w 1853 roku po kursie w języku polskim zamężna Agnes Leutner z Ole-

[8] NO 82. Bekanntmachung, betreffend den mit dem 1sten September d. J. angefangenden Unterricht im hiesigen Hebammen-Institut, ARO, Stück XXX, 28sten Juli 1835, s. 151.

[9] *Oppelner Kreis Blatt*, Stück 29, Oppeln, den 19 Juli 1894, s. 145.

[10] APOp, zespół nr 22: Akta miasta Opola, sygn. 2754, s. 239.

[11] Ibidem, sygn. 2752, s. 94.

[12] ARO, Stück XVII, 29 April 1834, s. 105.

[13] *Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Oppeln* [dalej *ARO*], Stück 19, 8ten Mai 1838, s. 103.

[14] ARO, Stück 17, 28 April 1840, s. 97.

[15] ARO, Stück 18, Oppeln, 4ten Mai 1841, s. 93.

[16] ARO, Stück 19, 13ten Mai 1845, s. 127.

[17] ARO, Stück 18, 5ten Mai 1846, s. 104.

[18] ARO, Stück 19, 8ten Mai 1849, s. 123.

[19] ARO, Stück 17, 29sten April 1851, s. 117.

sna (Rosenberg), zamężna Franziska Kanschik z Radłowa (Radlau), zamężna Josepha Morawietz z Zębowic (Zembowitz)[20];

• w 1855 roku po kursie w języku polskim zamężna Maria Skowronek ze Sternalic (Sternalitz), zamężna Johanna Schwientek z Laskowic (Laskowitz) i zamężna Maria Kudella z Budzowa (Budzow)[21];

• w 1858 roku po kursie w języku niemieckim zamężna Helene Schönfeld z Olesna (Rosenberg)[22];

• w 1859 roku po kursie w języku polskim zamężna Rosalie Woźnik z Jasieni (Jaschine), zamężna Susanna Minkus z Lasowic (Lassowitz), zamężna Margareth Wlocha z Radłowa (Radlau)[23];

• w 1860 roku po kursie w języku niemieckim zamężna Rosine Gäbel z Szumiradu (Sausenberg)[24];

• w 1861 roku po kursie w języku polskim zamężna Maria Matyschik z Wysokiej (Wyssoka), zamężna Maria Quapis z Kościelisk (Kostellitz), zamężna Josepha Zelder z Wędryni[25];

• w 1863 roku po kursie w języku polskim zamężna Josepha Pawlik z Radawia (Radau)[26];

• w 1867 roku po kursie w języku niemieckim zamężna Mathilde Dendera z Pawłowa (Paulsdorf), zamężna Marie Libera z Bażan (Basan), zamężna Helene Mrosek z Bogacicy (Bodland)[27];

• w 1869 roku po kursie w języku polskim zamężna Marie Koscielny z Jastrzygowic (Jastrzigowitz), zamężna Marie Prochotta ze Skorkowa (Skorkau) i zamężna Pauline Schenk z Górnego Pawłowa (Ober Paulsdorf)[28];

Każdego roku lista urzędujących akuszerek ogłaszana była w oleskiej gazecie powiatowej. W latach 1868–1911 pracowało około 20 akuszerek. Sytuacja zmieniła się w roku 1911, kiedy to podzielono powiat oleski na nowe okręgi:

1) Olesno I (Rosenberg I) – część miasta Olesna, gmina i majątek Łowoszów (Lowoschau) i majątek Walce (Walzen);
2) Olesno II (Rosenberg II) – część miasta Olesna, gmina i majątek Świercze (Schönwald) i część dzisiejszej gminy Grodzisko (Walspek-Rosenhain);
3) Gorzów Śląski (Lansdberg) – miasto i wieś Gorzów Śląski i Więckowice Nowe (Wienskowitz);
4) Wojciechów (Albrechtsdorf) – gmina i majątek w Wojciechowie oraz Starym Oleśnie (Alt Rosenberg);
5) Bażany (Basan) – gmina i majątek Borkowice (Borkowitz) i Bażany;
6) Biskupice (Bischdorf) – gmina i majątek Biskupice i Boroszów (Boroschau);
7) Bogacica (Bodland) – gmina i majątek Bogacica i Carlsgrund;
8) Borki Wielkie (Gross Borek) – gmina i majątek Borki Wielkie i gmina Borki Małe (Klein Borek);
9) Bodzanowice (Bodzanowitz) – gmina i majątek Bodzanowice i gmina Kucoby (Kutzoben);

[20] ARO, Stück 18, 5ten Mai 1853, s. 125.
[21] ARO, Stück 14, 5ten April 1855, s. 108.
[22] ARO, Stück 16, 22 April 1858, s. 98.
[23] ARO, Stück 40, 6 October 1859, s. 272.
[24] ARO, Stück 18, 3 Mai 1860, s. 183.
[25] ARO, Stück 21, 16 Mai 1861, s. 102.
[26] ARO, Stück 18, 30 April 1863, s. 88.
[27] ARO, Stück 22, 31 Mai 1867, s. 143.
[28] ARO, Stück 16, 16 April 1869, s. 90.

10) Budzów (Busow) – gmina i majątek Budzów i Pakoszów (Donnersmark) oraz część gminy Pawłowice Gorzowskie (Dupine, Paulsdorf);
11) Ligota Oleska (Ellguth) – gmina i majątek Ligota Oleska;
12) Kadłub Wolny (Frei Kadlub) – gmina i majątek Kadłub Wolny, Poczołków, (Poscholkau) i Osiecko (Oschiecko) i gmina Siedliska (Frei Pipa);
13) Goła (Gohle) – gmina i majątek Goła, Krzyżanowice (Krysanowitz) i Nowa Wieś Oleska (Neudorf);
14) Gronowice (Grunowitz) – gmina i majątek Gronowice i kolonia Marianów (Kolonie Marienau);
15) Jasienie (Jaschine) – gmina i majątek Jasienie;
16) Kozłowice (Koselwitz) – gmina i majątek Jamy (Jamme) i Kozłowice oraz część gminy Pawłowice Gorzowskie za wyjątkiem Dupine;
17) Kościeliska (Kostellitz) – gmina i majątek Kościeliska, Skrońsko (Skronskau) i gmina Jastrzygowice (Jastrzigowitz);
18) Chocianowice (Kotschanowitz) – gmina Chocianowice i Ciarka (Schiorke);
19) Krasków (Kraskau) – gmina Krasków i majątek Krasków-Neuhoff;
20) Chudoba (Kudoba) – gmina i majątek Chudoba, Szumirad (Sausenberg), Wędrynia (Wendrin) i Kiełbasin (Kielbaschin);
21) Laskowice (Laskowitz) – gmina i majątek Laskowice i Tuły (Thule);
22) Lasowice Wielkie – gmina i majątek Lasowice Wielkie i Trzebiszyn (Trebitschin) oraz gmina Oś (Marienfeld);
23) Lasowice Małe – gmina i majątek Lasowice Małe;
24) Leśna (Leschna) – gmina i majątek Leśna, Wachów (Wachow), Wachowice (Wachowitz) i Wysoka (Wyssoka);
25) Łomnica (Lomnitz) – gmina i majątek Łomnica i Sowczyce (Schoffschütz) oraz gmina Kolonia Łomnicka (Tellsruh);
26) Nowe Karmonki (Neu Karmunkau) – gmina i majątek Nowe Karmonki i gmina Bronietz (Broniec);
27) Radawie (Radau) – gmina i majątek Radawie i Łąka (Lenke);
28) Radłów (Radlau) – gmina i majątek Radłów, Wolęcin (Wollentschin) i majątek Stare Karmonki (Alt Karmunkau);
29) Zdziechowice (Seichwitz) – gmina Zdziechowice i majątek w Górnych, Środkowych i Dolnych Zdziechowicach;
30) Sternalice (Sternalice) – gmina i majątek w Sternalicach;
31) Uszyce (Uschütz) – gmina i majątek Uszyce;
32) Wichrów (Wichrau) – gmina i majątek Wichrów;
33) Wierzchy (Wierschy) – gmina i majątek Wierzchy i gmina Szum (Schumm);
34) Zębowice (Zembowitz) – gmina i majątek Zębowice, Knieja (Knieja) i Prusków (Pruskau)[29].

[29] APOp, zespół nr 1191: Rejencja Opolska, sygn. I/13071, s. 2–4.

Przed rozpoczęciem pracy kobiety składały przysięgę następującej treści: „przysięgam Panu Bogu, wszechmogącemu i wszechwiedzącemu, jako będąc aprobowaną w krajach Królewskich na akuszerkę, Najjaśniejszemu Królowi Pruskiemu, memu najmiłościwszemu Panu, będę poddaną, wierną, posłuszną, i jako wszystkie z powołania na mnie przypadające obowiązki, według rozkazów względem nich istnących albo jeszcze się mających wydać, a inaczej według najlepszej wiedzy i sumienia, dokładnie chcę dopełnić. Tak mi dopomóż Boże"[30].

Zgodnie z Powszechnym Prawem Krajowym (Allgemeines Landrecht , Teil II, Titel 10 § 3) oraz rozporządzeniem z 1799 roku do pełnienia obowiązków przez pruskich urzędników niezbędna była uroczysta formuła przysięgi, w tym wprowadzenie elementu powołania się na własne sumienie i wiarę w Boga. Od kandydata wymagało się wierności i gorliwości. Rzetelność w wykonywaniu obowiązków wobec króla tożsama była z właściwą postawą moralną winną wobec Boga[31].

Właściwie wypełniane obowiązki i służba bez zarzutów bywały doceniane przez władze Rejencji Opolskiej. Po wieloletniej służbie hebamy mogły otrzymać królewskie odznaczenie, tzw. złotą broszę *(goldene Broche)*, nadawaną przez cesarzową i królową niemiecką.

Hebamy stosowały się w swojej pracy do szczegółowych instrukcji. Bieżącą wiedzę z zakresu położnictwa mogły czerpać z gazety dla położnych pt. *Allgemeine Deutsche Hebammen-Zeitung* wydawanej w Berlinie[32].

Zasady, jakie miała zachowywać akuszerka przy porodzie, regulowały przepisy wydane przez berlińskiego ministra do spraw duchowych, szkolnych i lekarskich.

Zobowiązana była bezwzględnie do utrzymania higieny własnej oraz pomieszczenia, w którym miał się odbyć poród. Ubrana miała być tak, aby ręce były odkryte do łokci. „Długa jasna zapaska", czyli zawsze czysty fartuch, przygotowany na czas odbierania porodu, miał zakrywać odzież z przodu. Paznokcie powinny być krótko obcięte i czyste, dłonie umyte szczotką i mydłem. Oprócz czystego fartucha niezbędne były: czysty ręcznik, termometr, irygator i fenol *(Karbolsäure)* w butelce, oznaczonej po polsku i niemiecku: „Ostrożnie Karbolsäure, Tylko należycie cieńko rozrobić i tylko po wierzchu do potrzeby". Roztworu fenolu używano do dezynfekcji rąk i narzędzi, między innymi nożyc. Hebama miała wstrzymać się od posługi przy kobietach zakaźnie chorych. W przypadku trudnego porodu, w wyniku którego położnica się rozchorowała bądź umarła, hebama miała obowiązek zgłosić się po instrukcję do lekarza powiatowego *(Kreisfizikus)* i wstrzymać się czasowo od dalszej pracy[33].

Bezspornie rola położnych w opiece nad ciężarnymi i kobietami w połogu była przez władze zauważana. To właśnie po-

[30] Ibidem, sygn. 13070, s. 439.

[31] *Verordnung wegen zweckmäßigerer Einrichtung der Eydesleistungen*, Berlin 1799, wydano drukiem w Münster 1805. Więcej o symbolach, w tym przysiędze w pruskiej administracji, w: S. Haas, *Die Kultur der Verwaltung. Die Umsetzung der preußischen Reformen 1800–1848*, Frankfurt-New York 2005, s. 314.

[32] APOp, zespół nr 22: Akta miasta Opola, sygn. 2755, s. 129.

[33] Przepisy dla hebamów o warowaniu drzączki w połogu, APOp, zespół nr 1191: RO, Wydział I, sygn. 13046, s. 707.

wstanie specjalistycznego systemu kształcenia i egzaminowania kobiet oraz funkcjonowanie instytucji, sprawdzających prawidłowość pracy położnych, a także kontrola lekarza powiatowego nad służbą położniczą poprawiły 200 lat temu jakość opieki nad kobietą i noworodkiem.

Ks. dr Bernard Joszko

DZIEJE KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO POD WEZWANIEM NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W KOŚCIELISKACH

Dokładny czas powstania parafii Kościeliska nie jest znany, gdyż nie ma żadnego śladu w dokumentach. Pierwszym znanym kościołem na ziemi oleskiej był kościół w Zarzyskach (obecnie Skrońsko), który został wybudowany przed rokiem 1193. W tym czasie pełnił on funkcję kościoła parafialnego dla wiernych mieszkających nie tylko na terenie dzisiejszej parafii kościeliskiej, ale i w całej okolicy. Wokół tego kościoła koncentrowało się wtedy życie religijne mieszkańców tego terenu. Może kościół w Zarzyskach był wówczas jedynym kościołem parafialnym na ziemi oleskiej? Nie można dociec jak długo pełnił tę funkcję na tym terenie. Z pewnością przestał nim być dla wiernych w Oleśnie w 1226 roku, kiedy tam został konsekrowany kościół św. Michała[1].

Można twierdzić, że od tego czasu kościół w Zarzyskach nadal był kościołem parafialnym dla wiernych mieszkających na terenie dzisiejszej parafii kościeliskiej, a także i w najbliższej okolicy w tej części ziemi oleskiej.

Nie jest znana data budowy pierwszego kościoła w Kościeliskach, ale z całą pewnością można stwierdzić, że został wybudowany przed rokiem 1394, kiedy został wzmiankowany proboszcz Kościelisk Stenzla Czambor[2]. Podczas pierwszej wojny światowej w 1917 roku został zabrany z tego kościoła dzwon z napisem „Ave Maria" z datą 1350. Nie można wykluczyć, że już od tego roku mógł być w tym kościele, skoro miał wezwanie maryjne, a sam kościół mógł być wybudowany przed rokiem 1350[3]. Ciekawe, że został wybudowany zaledwie 3 km od świątyni w Zarzyskach, który, jak już zostało wspomniane, był na tym terenie kościołem parafialnym. Nie można dociec, dlaczego w tak bliskiej odległości od niego wybudowano nowy kościół. Wydaje się, że został wybudowany w związku z lokacją wsi: Kościelisk i Jastrzygowic. Na Śląsku i w Wielkopolsce, w związku ze wzmożoną akcją osadniczą, główna faza rozbudowy sieci parafialnej przypada na w. XIII i XIV. Powstawało wtedy wiele kościołów. Niemal w każdej wsi, która była lokowana na tzw. „prawie niemieckim" powstawała równocześnie parafia[4]. Można więc przypuszczać, że podczas lokacji Kościelisk, powstał tam nowy kościół, aby w przyszłości służył wiernym tych wiosek (Kościeliska i Jastrzygowice) i stał się kościołem parafialnym. Wydaje się, że budowa ta stała się koniecznością, z powodu tego, że kościół w Zarzyskach był bardzo mały (nazywany nieraz kaplicą) i nie mógłby w przyszłości duszpastersko sprostać trzem wioskom.

[1] H. Appelt (wyd.), Schlesisches Urkundenbuch t. I, Wien – Köln 1971, nr 269.

[2] AAW – Urkunde des Herzogs Ludwig I von Brieg vom 26. 8. 1394.

[3] APK – H. Urban, Beiträge zur Geschichte des Dorfes Hedwigstein.Kreis Rosenberg O/S, praca w maszynopisie, 1938, s. 33–34.

[4] A. Weiss, Parafia Komorowo – Wolsztyn w Polsce przedrozbiorowej, Lublin 1979, s. 32.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Drewniany kościół w Kościeliskach – widok z początku XX w.

Kościół w Kościeliskach został wzniesiony na południowym końcu tej miejscowości. Był kościołem drewnianym. Nie można dociec, dlaczego nie wybudowano go w centrum wioski? Można przypuszczać, że w tej sprawie decydujący głos miał zapewne ówczesny sołtys jako osoba w tamtym czasie najbardziej wpływowa w wiosce. Może wybudowanie tego kościoła nastąpiło z jego inicjatywy? Może chciał mieć kościół blisko swej siedziby?

Legenda głosi, że mieszkańcy Kościelisk, kiedy miał być wybudowany kościół w tej wiosce, nie mogli dojść do zgody co do miejsca jego usytuowania. Pewnej pobożnej kobiecie ukazała się Matka Boża na wzgórzu, gdzie obecnie znajduje się kościół. Ta kobieta opowiadała, że to miejsce będzie odpowiednie pod budowę świątyni, bo Matka Boża przez to, że się jej ukazała, sama je wybrała, ale kilku bogatych gospodarzy uznało to opowiadanie za urojenie. Drzewo potrzebne do postawienia świątyni zwieźli na innym miejscu, które im się podobało. Pewnej nocy materiał budowlany zniknął i znalazł się na owym wzgórzu. Gdy mieszkańcy niezadowoleni z tego miejsca przetransportowali materiał budowlany na poprzednie miejsce, to zaraz następnej nocy materiał ten znów znalazł się na owej górce, gdzie znajdował się poprzedniego dnia. Ponownie drzewo zwieziono na plac budowy, ale w nocy kilku mężczyzn pilnowało tego drzewa. W pewnej chwili zobaczyli olbrzymiego raka, który w swoich kleszczach przenosił belki drzewa. Przerażeni tym widokiem pouciekali, a drewniany kościół stanął wreszcie na miejscu wskazanym



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Kościół drewniany w Kościeliskach: widok od strony zach., lata 50. XX w. (z lewej); widok od strony wsch. (z prawej) – sprzed 1945 r.

przez Matkę Najświętszą[5]. Można przypuszczać, że wtedy niezadowoleni mieszkańcy tej wioski po wysłuchaniu tej legendy przestali narzekać na daleką drogę do kościoła wybudowanego na skraju miejscowości.

Nie można dociec wezwania tego kościoła, ale można przypuszczać, że miał on od początku wezwanie maryjne, które potem zawsze było wymieniane. Na to wskazywałaby i wspomniana legenda. Pierwszy raz zostało ono wymienione przez wizytatora biskupiego w 1679 roku, kiedy zaznaczył, że kościół jest poświęcony „błogosławionej Maryi Dziewicy", a bardziej zostało sprecyzowane w 1688 roku, kiedy napisał, że w głównym ołtarzu był obraz „Narodzenia Matki Bożej" i takie też podał wezwanie kościoła[6].

Najstarsze opisy tego kościoła pochodzą dopiero z protokołów wizytacyjnych z lat 1679, 1688, 1697 i 1720. Na podstawie tych przekazów można dość dokładnie opisać kościół w tamtym czasie. Był drewniany i dość duży. Miał 6 okien i 2 bramy. Ściany kościoła były malowane. Był chór, a na nim organy (6-głosowe). Zakrystia była drewniana, mała i ciemna, o ceglanej podłodze. Znajdowała się po stronie Ewangelii, czyli po stronie północnej. W roku 1720 roku napisano, że w kościele była podłoga drewniana (dylówka).

Dzwony kościelne głosiły chwałę Bożą i regulowały rytm życia społeczności pa-

[5] J. Gnacy, Eine Sage aus Kostelitz, w: Heimatkaleder des Kreises Rosenberg O/S für das Jahr 1935, s. 74.

[6] Visitationsberichte der Diözese Breslau, T. H.:Archidiakonat Oppeln, cz. 1:J. Jungnitz (wyd.), Breslau 1904, s. 50 i 314 n.

rafialnej, wzywały do modlitwy, zwoływały na nabożeństwa niedzielne i świąteczne. Zaopatrzone w imiona, inskrypcje zaczerpnięte z Biblii, liturgii, modlitw, westchnień do Boga i świętych, ostrzegały przed niebezpieczeństwem, żegnały zmarłych, chroniły przed burzą i zarazą, wyznaczały czas pracy i odpoczynku[7]. Pierwsza wzmianka o dzwonach w tym kościele pochodzi z roku 1679, kiedy napisano, że od strony zachodniej kościoła znajdowała się wieża z dwoma dzwonami. W 1902 roku były tam dzwony, z roku 1468 (wysoki 71 cm) i z roku 1508 (wysoki 68 cm) z napisem „Ave Maria"[8]. W 1688 roku wizytator napisał, że wieża została przebudowana i wspomniał jeszcze o trzecim dzwonie znajdującym się we wieżyczce umieszczonej na dachu kościoła (sygnaturka), a w 1720 roku zaznaczył, że dwa dzwony w wieży kościoła są prawdopodobnie poświęcone.

Najważniejszym elementem wyposażenia kościoła był zawsze ołtarz, będący jakby jego duszą. Nie można sobie bowiem wyobrazić kościoła bez ołtarza. W średniowieczu, aż do końca XIII wieku, większość kościołów parafialnych w Polsce posiadała tylko jeden ołtarz. Ich liczba zaczęła szybko wzrastać od pierwszej połowy XIV wieku w miarę rozwoju fundacji altaryjnych. Tendencja ta utrzymywała się w XVII, a nawet w XVIII wieku. W niektórych kościołach, zwłaszcza miejskich, było bardzo dużo ołtarzy. Wielość ołtarzy w kościołach krytykowana była zwłaszcza w okresie reformacji, a także później, np. w czasach oświecenia. W dążeniu do przywrócenia zwyczajów wczesnochrześcijańskich opowiadano się tylko za jednym ołtarzem w kościele. Po soborze trydenckim, w początkach XVII wieku, starano się ograniczyć liczbę ołtarzy. Większość kościołów parafialnych, zwłaszcza wiejskich, miała przeważnie tylko trzy ołtarze, jeden główny i dwa boczne[9]. Tak było i w Kościeliskach w 1679 roku. Były tam trzy ołtarze: główny rzeźbiony, malowany i pozłacany i dwa boczne – jeden po południowej stronie, a drugi po północnej. O głównym ołtarzu wizytator napisał, że był przykryty stosownym obrusem, a o bocznych, że były należycie przystrojone. Na głównym ołtarzu było drewniane, rzeźbione tabernakulum, a w nim był przechowywany Najświętszy Sakrament w srebrnej puszce. W roku 1688 w kościele były dwa ołtarze z płytą murowaną, nie konsekrowane; główny był poświęcony Matce Bożej, a drugi (mały) był po stronie Ewangelii. W roku 1685 został ołtarz główny skonstruowany i pozłocony[10].

W każdym kościele parafialnym była chrzcielnica do przechowywania wody święconej używanej do chrztu. W roku 1679 podano, że miała miedziany kociołek stojący na rzeźbionej podstawie i była czysta; w roku 1688 zaznaczono, że stała blisko wspomnianego małego ołtarza, a w roku 1697 napisano, że dwa razy w roku była święcona woda chrzcielna, i chrzcielnica była zamykana.

Bardzo ważnym elementem wyposażenia kościoła była ambona, zwana też kazalnicą (*suggestum*), znana już od pierwszych wieków chrześcijaństwa. We wczesnym średniowieczu stała się miej-

[7] S. Litak, Parafie w Rzeczpospolitej w XVI–XVIII wieku, Lublin 2004, s. 362–363.

[8] H.Lutsch, Die Kunstdenkmäler des Reg. –Bezirks Oppeln, Breslau 1894, t. IV, s. 250–251.

[9] S. Litak, dz. cyt., s. 115.

[10] AAW – Akta wizytacji biskupiej z 1697 r., s. 178.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Wnętrze kościoła w Kościeliskach – widok sprzed 1945 r.

scem głoszenia Słowa Bożego. Zawsze była usytuowana w pobliżu prezbiterium, zwykle po stronie Ewangelii na widocznym miejscu, ułatwiającym kontakt mówcy ze słuchaczami. Umieszczano ją bądź przy ścianie, bądź przy filarze. Pierwszy raz jej obecność w kościele kościeliskim wspomniano w 1688 roku, była prosta i łukowata[11].

O ile chrzcielnice i ambony wchodziły w skład niezbędnego wyposażenia kościołów parafialnych już od starożytności czy też wczesnego średniowiecza, o tyle konfesjonały zaczęto wprowadzać dopiero po soborze trydenckim. W 1679 roku nie było jeszcze konfesjonałów w niektórych parafiach diecezji wrocławskiej. Spowiedź św. odbywała się przypuszczalnie – tak jak w innych krajach – na stojąco u stopni ołtarza (mężczyźni) i przy ambonie (kobiety).

Nie można dociec, kiedy konfesjonał został umieszczony w kościele kościeliskim. Można chyba przyjąć, że był już w roku 1720, kiedy wizytator napisał, że proboszcz słuchał spowiedzi św.

Stan wyposażenia kościołów w szaty i naczynia liturgiczne przedstawiają akta wizytacji, w których zamieszczone są obszerne inwentarze. Od wczesnego średniowiecza ustawodawstwo kościelne regulowało sprawę celu, formy, sposobu używania oraz jakości naczyń liturgicznych. Podstawowe naczynia – jak kielich z pateną, puszka i monstrancja – miały być wykonane z mocnego i szlachetnego materiału, przede wszystkim ze złota i srebra. Dopuszczalne były naczynia z cyny, miedzi, mosiądzu, brązu itp., ale musiały być pozłacane.

Szczególnie duże wymagania stawiano wobec kielicha i pateny, które miały być wykonane z najlepszego materiału i odznaczać się możliwie najdoskonalszą formą artystyczną. Duże znaczenie przykładano zwłaszcza do monstrancji. Najstarszy znany inwentarz kościoła parafialnego w Kościeliskach pochodzi z wizytacji z 1679 roku[12]. Był niezbyt bogaty. Bogatszymi były inwentarze z 1697

[11] AAW – Akta wizytacji biskupiej z 1688 r., s. 114.

[12] Był następujący: 8 ornatów, 5 alb, jedna kapa, srebrny kielich i patena, monstrancja mosiężna, srebrny krzyż i reszta przyborów i sprzętów liturgicznych wystarczajacych dla splendoru kościoła.

i 1720 roku[13]. Na podstawie wspomnianych wizytacji stan kościoła parafialnego w Kościeliskach na przełomie XVII i XVIII wieku przedstawiał się na ogół dobrze. Wizytatorzy podkreślali, że kościół był czysty, zadbany i utrzymywany w należytym porządku.

W latach siedemdziesiątych XVIII wieku kościół w Kościeliskach nie posiadał żadnego kapitału, ani dochodów, za wyjątkiem tego, jak to ujęto, co pobożny lud ofiarował do woreczka (kościelny w czasie Mszy św. zbierał do niego ofiary), a także to, co składano na ofiarę w kościele z racji pogrzebów[14]. Pierwszy inwentarz tego kościoła, kiedy duszpasterzami parafii nie byli już kanonicy regularni z Olesna, pochodzi z roku 1778. Na jego podstawie trzeba stwierdzić, że kościół w Kościeliskach w tamtych czasach posiadał to, co było koniecznie potrzebne do godnej służby Bożej[15]. Szkoda, że inne rzeczy nie zostały wyszczególnione w kościele np. obrazy, figury itp. W roku 1788 kapitał kościoła wynosił 50 talarów i był ulokowany u patrona parafii von Jordana[16].

W tym kościele, opisanym przez wizytatorów, dokonano na przestrzeni wieków wiele napraw i remontów. Na podstawie zachowanych zapisków można podać wiadomości o niektórych z nich. Na początku lat czterdziestych XIX wieku ufundowano nowe organy za sumę 220 talarów. Cała ta suma pochodziła wyłącznie z ofiar parafian. Budowniczym organ był Hawel z Pyskowic. Stare organy z tego kościoła przekazano do kościoła filialnego w Zarzyskach. W 1855 roku była malowana ambona, konfesjonał i prezbiterium kościoła. Prace te wykonał malarz Gajda z Lublińca. Przed podjęciem tych prac, 20 talarów na ten cel zostanie wzięte z fundacji ks. Grüblera, a reszta pochodzić będzie z ofiar wiernych[17]. W 1857 roku patronat przyczynił się do odnowienia i upiększenia głównego ołtarza i do założenia w kościele nowej podłogi

[13] W roku 1697 przedstawiał się następująco: kielich z pateną od strony wewnętrznej pozłacany, ciborium ze srebra pozłacane, krzyż (tzw. pacyfikał), 4 welony kielichowe, 4 korporały, 10 puryfikaterzy, 6 alb, 21 obrusów ołtarzowych (12 świątecznych, 9 zwykłych), 3 ręczniki, 16 cingulii, 4 dzwonki, monstrancja ze srebra pozłacana, 8 ornatów, 2 misy, 2 świeczniki, naczynia na oleje św.13 antypedia, dzban cynowy, 2 pary ampułek, rytuał wrocławski, ewangeliarz polskojęzyczny, kapa, dwa mszały, kadzidło z łódką, 2 komże kapłańskie, 4 komeżki dla ministrantów; AAW – II b 159, s. 223 n. W roku 1720 był następujacy: trzy kielichy ze srebra pozłocone, monstrancja ze srebra pozłocona, krzyż pozłocony, lampa wieczna ze srebna, ornaty wszystkich kolorów, korporały, puryfikaterze, alby w dostatecznej ilości, zaznaczono, że nie było kociołka na wodę święconą, ale było inne naczynie, trybularz, trzy mszały dwa z nich diecezjalne, świecznik wielkanocny (nie bardzo nadający się do użytku), całun i mary.

[14] APK – KparK, t. I, s. 12

[15] Był następujący: srebrny kielich, monstrancja, pacyfikał, kadzielnica i łódka, 12 sztuk świeczników cynowych i 4 świeczniki, para ampułek, 2 pary zniszczonych ampułek, naczyńko do mycia rąk, jedno większe naczynie, 4 małe dzwonki, 3 cynowe naczynia na oleje św., patena srebrna do chorych, posrebrzane cyborium, mosiężny żyrandol, stary mosiężny zyrandol, 3 białe ornaty, ale jeden w dobrym stanie, 3 czerwone, ale tylko jeden w dobrym stanie, 2 stare haftowane ornaty koloru zielonego, 1 ornat stary fioletowy, 3 czarne, 2 zielone, antypedium, pluwiale, ornat biały dobrej jakości, 5 alb z humerałami, 4 cingula, 16 sztuk dużych i małych nakryć ołtarzowych, 12 ręczników, duża lampa do chorych z blachy, mała lampa z blachy, 2 białe kapy, dzwonek przy zakrystii.

[16] AAW – Akta wizytacji dziekańskiej dekanatu oleskiego z lat 1781–1862.

[17] APK – t. p. Akta dotyczące admnistracji parafii Kościeliska.

w prezbiterium[18]. Ołtarz główny był wybudowany w stylu barokowym. Pochodził z drugiej połowy XVII wieku. W centralnej części ołtarza był obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem z XVI wieku, malowany na desce, zakryty haftowaną sukienką z XVIII wieku, o wymiarach: długość 90 cm, a szerokość 65 cm. W 2002 roku obraz ten został poddany gruntownej restauracji i konserwacji[19]. W zwieńczeniu ołtarza znajdował się owalny barokowy obraz Trójcy Świętej W kościele była chrzcielnica barokowa z początku XVIII wieku w kształcie rogu obfitości podtrzymywanego przez anioła z rzeźbą Boga Ojca na pokrywie zakrywającej naczynie chrzcielne[20]. Konfesjonał pochodził z XVII wieku. W kościele były następujące rzeźby: późnogotyckie z połowy XV wieku św. Barbary i św. Katarzyny, barokowe z XVIII wieku świętych Apostołów Piotra i Pawła, św. Jana Ewangelisty, św. Jana Chrzciciela, św. Michała Archanioła, Matki Bożej z Dzieciątkiem, św. Józefa. Ponadto z XVIII wieku były rzeźby Chrystusa Zmartwychwstałego, św. Jana Nepomucena, krucyfiks, a także rzeźby świętych dziewic[21].

Dwa większe, gruntowne remonty w latach 1576 i 1878 roku były odnotowane na głównej belce nawy kościoła. Pierwszy w 1576 roku musiał być szczególnie gruntownym remontem. Można przypuszczać, że musiał być zbudowany od fundamentów, skoro kronikarz szkolny w 1877 roku podał tę datę jako datę budowy tego kościoła[22]. Na środku był umieszczony filar, który podtrzymywał górną konstrukcję kościoła. Jednak w czasie procesji stanowił on duże utrudnienie, dlatego w czasie remontu w 1878 roku usunięto go, a w jego miejsce wybudowano dwa nowe po bokach kościoła. Wtedy też odnowiono główny ołtarz, a całe wnętrze kościoła otrzymało nową polichromię olejną. Koszty tego remontu zostały pokryte w połowie przez dominium, a także z ofiar wiernych, które wynosiły 300 marek[23]. Parafianie z Kościelisk i Jastrzygowic ufundowali wtedy nowy katafalk wartości 36 talarów i nowe nakrycie ołtarzowe[24]. Na ścianach prezbiterium malowane były podziały architektoniczne, a na stropie prezbiterium był namalowany obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem. Po drugiej wojnie światowej podano, że na północnej ścianie prezbiterium widoczny był fragment malowidła z XVII wieku (obramienia sceny figuralnej z dekoracją roślinną), a na stropie nawy nad chórem widoczny był fragment dekoracji wici roślinnej z XVII wieku[25].

Po wybudowaniu nowego kościoła w 1948 ten stary zabytkowy stał pusty i opuszczony. Ponadto utrzymanie trzech zabytkowych świątyń przez parafię liczącą wtedy zaledwie 1700 wiernych było niezmierne trudne. Zostało to odnotowane podczas każdej wizytacji dziekańskiej czy biskupiej. Od samego początku

[18] APK – Protokół wizytacji dziekańskiej 1857 r.

[19] J. Dudała, Obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem z kościoła parafialnego pw. Narodzenia NMP w Koscieliskach. Dokumentacja prac konserwatorskich i restauracyjnych, Nysa 2002, s. 4 i 5. Praca w maszynopisie.

[20] R. E. Linette, Katalog zabytków sztuki sakralnej w Polsce, t. VII: Województwo opolskie, z. 10; Powiat oleski, T. Chrzanowski, M. Konecki (red.), Warszawa 1960, s. 10–11.

[21] Tamże.

[22] KszkK, s. 1; R. E. Linette, dz. cyt., s. 10–11.

[23] APK – KparK, t. I, s. 34.

[24] Tamże.

[25] R. E. Linette, dz. cyt., s. 10–11.

usiłowano go więc odstąpić innej parafii potrzebującej kościoła.

W 1953 roku o nabycie tego kościoła zwróciła się z prośbą do parafii Kościeliska parafia Żytniów (diecezja częstochowska). Proboszcz Żytniowa ks. Marian Krzyżanowski napisał, że byłby potrzebny ten dom Boży w jego parafii dla wiosek i przysiółków: Cieciułów, Bugaj Stary, Bugaj Nowy, Stawek Cieciułowski i Dziadownia. Miejscowości te liczyły wtedy łącznie 1600 wiernych i bardzo byłby potrzebny im kościół, ponieważ odległość tych wiosek od kościoła parafialnego w Żytniowie wynosi około 7 km. Napisał, że zła droga, nieodpowiednia aura pogodowa, zwłaszcza zimą i wiosną, są przyczyną, że wielu wiernych z tych miejscowości zaniedbuje praktyki religijne[26].

Rada parafialna Kościelisk 6 grudnia 1953 roku jednogłośnie wyraziła zgodę na przeniesienie swej drewnianej starej świątyni[27]. Ks. Gniłka zwrócił się do ówczesnych władz kościelnych w Opolu z prośbą o wyrażenie zgody na transferację kościoła[28]. Pisał, że ten kościół po wybudowaniu nowego jest parafii niepotrzebny i stoi bardzo blisko nowego kościoła (w niektórych miejscach odległość ta wynosiła zaledwie 1,5 m) i dlatego stanowi poniekąd przeszkodę podczas większych uroczystości, takich jak Boże Ciało, odpust czy inne. Napisał też, że tak małą parafię nie stać na ponoszenie kosztów napraw tej świątyni, ponieważ jeszcze ma do uregulowania długi związane z wybudowaniem nowego kościoła[29]. Administracja Apostolska w Opolu wysłała list do ówczesnego ks. dziekana Izydora Przybysza w Bodzanowicach z prośbą o wyrażenie swojej opini na ten temat[30]. Ks. Przybysz poparł inicjatywę przeniesienia tego kościoła do parafii Żytniów[31]. Po uzyskaniu opinii 11 stycznia 1954 roku Administracja Apostolska wydała zezwolenie na tę transferację[32]. Do przeniesienia świątyni jednak nie doszło. Nie można dociec, co stanęło na przeszkodzie w zrealizowaniu tego przedsięwzięcia. Można tylko przypuszczać, że nie wyraziły na to zgody ówczesne władze państwowe. Z pewnością tej sprawie nie sprzyjał też ówczesny czas napiętych stosunków między państwem a Kościołem. Może na przeszkodzie tego przedsięwzięcia stanęły sprawy finansowe? Pomimo dalszych, wieloletnich starań o przeniesienie kościoła ciągle ta sprawa nie mogła dojść do skutku. Wreszcie po wielu latach konserwator wojewódzki w Opolu wyraził chęć, aby ten kościół na koszt państwa przenieść do skansenu do Bierkowic koło Opola. Władze kościelne nie wyraziły jednak na to zgody. Ówczesny ordynariusz opolski biskup Franciszek Jop napisał wprost do władz, że nie może na to

[26] Pismo z dnia 8 grudnia 1953 roku, w: ADO – Akta ogólne parafii Kościeliska.

[27] Pismo z dnia 15 stycznia 1947 roku, w: ADO – Akta ogólne parafii Kościeliska.

[28] Pismo z dnia 21 stycznia 1947 roku, w: ADO – Akta ogólne parafii Kościeliska.

[29] Tamże.

[30] Pismo Kurii Biskupiej z dnia 16 grudnia 1953 roku, Tamże.

[31] Pismo z dnia 2 stycznia 1954 roku, w: ADO – Akta parafii Kościeliska. W liście tym ks. dziekan napisał, że kościół stoi pusty, a wnętrze zostało przeniesione do nowej świątyni (wyliczona została większość przeniesionych rzeczy). Ponadto zaznaczył, że konserwator zabytków stwierdził, że ten kościół jest w 70% zniszczony i obiecał dać pieniądze na jego odnowę, ale od tamtego czasu minął już rok i żadnej dotacji na ten kościół nie udzielono.

[32] Pismo z 11 stycznia 1954 roku, w: ADO – Akta ogólne parafii Kościeliska.

zezwolić, skoro pobliskie osiedle w Opolu na Dambonia liczące 10 tysięcy wiernych nie ma swej świątyni[33].

W roku 1973 kuria biskupia zwróciła się do władz państwowych w Opolu o przeniesienie drewnianego kościoła z Kościelisk do jednej z miejscowości, gdzie wierni odczuwali szczególnie brak świątyni. Wymieniono wtedy cztery takie miejscowości: Malnia koło Krapkowic, Gwoździany (parafia Dobrodzień), Górki (parafia Nędza) i Sowin (parafia Przechód). Niestety nie było pozytywnej odpowiedzi na to pismo[34]. Dopiero po kilku latach, po odpowiednich uzgodnieniach z kurią diecezjalną i po uzyskaniu zezwolenia wojewódzkiego konserwatora zabytków, w lutym 1976 roku rozpoczęły się prace nad rozebraniem i przewiezieniem tego kościoła do Gwoździan, wioski należącej wtedy do parafii św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu[35]. Prace te trwały do 1978, a w następnym roku, 26 maja 1979 roku kościół ten został już poświęcony na nowym miejscu[36]. Tam znajduje się obecnie.

W 2011 r. w Kościeliskach, na terenie gdzie stał ten kościół, wybudowano kapliczkę, aby uczcić to miejsce uświęcone wiarą i modlitwą wielu wiernych na przestrzeni kilku wieków. Kapliczka została poświęcona błogosławionemu ojcu Józefowi Cebuli, zakonnikowi męczennikowi. Należał do Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej. W kapliczce został zawieszony obraz przedstawiający Błogosławionego na tle kościoła kościeliskiego, w którym pełnił posługę kapłańską w 1931 r.[37] Do jej wzniesienia przyczyniła się też sąsiednia parafia Biskupice, która w latach 1776–1896 była dołączona do Kościelisk.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Kapliczka bł. o. Józefa Cebuli

Kapliczkę poświęcił ks. biskup Andrzej Czaja w niedzielę, 9 października 2011 r., przy licznym udziale wiernych.

Pod obrazem Błogosławionego została umieszczona pamiątkowa tablica, z następującym napisem: „Na tym miejscu stał kościół drewniany pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Pierwszy raz wzmiankowany w 1394 r. W roku 1976 został przeniesiony do Gwoździan. W tym kościele w 1931 r. modlił się i głosił słowo Boże o. Józef Cebula OMI. Zginął śmiercią męczeńską w 1941 r. w obozie zagłady w Mau-

[33] APK – Protokół wizytacji biskupiej 1973 r.
[34] ADO – Akta ogólne parafii Kościeliska.
[35] KparK, t. I, s. 69.
[36] KparK, t. II, s. 56.
[37] Obraz namalował malarz z Kadłuba Turawskiego Adam Dziuba.

thausen. W 1999 r. Ojciec św. Jan Paweł II zaliczył go w poczet błogosławionych. Kapliczkę tę ku jego czci i na pamiątkę wspomnianego kościoła, miejsca uświęconego wiarą i modlitwą swoich przodków, ufundowali wierni parafii Kościeliska i Biskupice. Błogosławiony Ojcze Józefie, kapłanie i męczenniku – módl się za nami".



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Bł. o. Józef Cebula

Warto jeszcze wspomnieć, że pierwszymi znanymi duszpasterzami parafii Kościeliska byli kanonicy regularni, pospolicie nazywani augustianami. Posługi duszpasterskie na ziemi oleskiej pełnili przez kilka stuleci. Najpierw przy wspomnianym kościele w Zarzyskach, a potem w Oleśnie. Zawsze też ich pieczy duszpasterskiej byli powierzeni wierni parafii kościeliskiej. Pracę duszpasterską przejęli księża diecezjalni w 1775 r., kiedy zmarł ks. Antoni Zoll, ostatni z kanoników, który był tam proboszczem.

WYKAZ SKRÓTÓW

AAW – Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu

APK – Archiwum parafii Kościeliska

ADO – Archiwum Diecezji Opolskiej

KparK – Kronika parafii Kościeliska

Hubert Imiołczyk

KRONIKA I WOJNY ŚWIATOWEJ NA PODSTAWIE ZAPISKÓW KLASZTORU FRANCISZKANÓW W BORKACH WIELKICH

Przedstawiając przebieg I wojny światowej w oparciu o zapisy kroniki Zakonu Ojców Franciszkanów w Borkach Wielkich warto rozpocząć od krótkiego rysu historycznego Śląska, którego cząstką była i jest ta miejscowość. Na przełomie IX i X wieku Śląsk był częścią państwa wielkomorawskiego. W latach 989–990 został włączony do państwa Mieszka I. W czasach króla Kazimierza Wielkiego, w latach 1335–1348 przeszedł pod panowanie czeskie. W 1526 roku Śląsk został przejęty przez Habsburgów władających imperium austro-węgierskim i Czechami. W 1742 roku, po I wojnie śląskiej stał się częścią Prus[1]. Po zjednoczeniu krajów niemieckich przez Bismarcka w 1871 roku wszedł w skład Rzeszy Niemieckiej. W 1816 roku utworzona została rejencja opolska, do której należał także powiat oleski[2].

I wojna światowa toczyła się w okresie od 28 lipca 1914 roku do 11 listopada 1918 roku. Kosztowała według ostrożnych danych 10 milionów zabitych i 20 milionów rannych. Wywołała głębokie zmiany polityczne i społeczno-gospodarcze[3].

Rozkaz o mobilizacji wydany przez cesarza Wilhelma II spowodował, że również kilkaset tysięcy Górnoślązaków powołanych zostało do odbycia służby wojskowej. Zginęło ponad 56 tysięcy, a rany odniosło ponad 42 tysiące Górnoślązaków. Powołania nie ominęły także oleśnian, których zginęło 194. Na oleskim cmentarzu komunalnym spoczywa 296 żołnierzy różnych narodowości – ofiar wielkiej wojny[4].

Miejscowość Borki Wielkie położona jest w gminie Olesno, w północno-wschodniej części województwa opolskiego. Są to też wschodnie krańce Górnego Śląska, a ok. 5 km od Borek przebiega etniczna granica między Śląskiem a Małopolską. W 1914 roku była to granica pomiędzy cesarstwem niemieckim a carską Rosją. W 1910 roku miejscowość liczyła 979 mieszkańców, z tego 869 posługiwało się językiem polskim, 53 językiem niemieckim, a 56 było dwujęzycznych[5].

Franciszkanie do Borek Wielkich przybyli w 1905 roku. W ciągu dwóch lat zbudowali klasztor, a wiosną 1910 roku przystąpili do budowy nowego kościoła. Duży, neogotycki kościół poświęcony został już 29 października 1911 roku[6].

---

[1] S. Mizia, *Historia Śląska – popularny zarys dziejów*, Wydawnictwo Rzeka, Wrocław 2000, s. 43–49.

[2] A. Hanich, *Czas przełomu, Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945–1946"*, Wydawnictwo i Drukarnia Św. Krzyża, Opole 2008, s. 5.

[3] L. Mularska-Andziak, *Historia najnowsza 1914–2003,* Mada, Warszawa 2003, s. 7–13.

[4] E. Cichoń, *Olesno w dobie I wojny światowej – w stulecie wybuchu,* [http://oleskiemuzeum.pl., ostatnia wizyta 09.01.2015].

[5] Z. Jasiński, *Nasza wieś: Borki Wielkie* [w:] „Głos Olesna" nr 7, rocznik 1972, red. Z. Giaro, F. Hawranek, B. Krupa, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej, Olesno 1966, s. 80–85.

[6] *Przewodnik po Borkach Wielkich*, red. H. Zug, A. Meryk, J. Meryk, R. Dymarek, Pracownia Architektury Krajobrazu, Tarnowskie Góry 2013, s. 7.

Od pierwszych dni pobytu w Borkach Franciszkanie dokumentowali swoją działalność w kronice. Kronika (gr.: „chronika" – roczniki) to nic innego jak zapis ważniejszych wydarzeń ułożonych chronologicznie. Zazwyczaj kronika nie zajmuje się ich analizą ale może zawierać komentarz autora[7]. Kronika klasztoru w Borkach Wielkich dotyczy głównie wydarzeń związanych z życiem wspólnoty klasztornej i ich służby na rzecz społeczności Borek i nie tylko. Jednak odnotowuje też najważniejsze wydarzenia dziejące się poza murami klasztornymi, a dotyczące miejscowości, regionu, państwa. Wobec powyższego nie mogło w niej zabraknąć informacji o wojnie światowej, która miała wpływ pośredni lub bezpośredni na losy wszystkich mieszkańców Borek oraz na życie zakonników[8].

Kronika roku 1913 najwięcej miejsca poświęca konsekracji nowo wybudowanej świątyni pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu, dokonanej 6 lipca przez wrocławskiego ks. bpa Karola Augustina. Już jednak na wstępie kronikarz zaznacza, że rok 1913 zapowiadany był jako rok nieszczęśliwy, a na politycznym niebie gromadziły się czarne chmury. Po pokonaniu odwiecznego wroga – Turcji, na Bałkanach toczyła się bratobójcza wojna, która mogła przerodzić się w prorokowany od lat konflikt światowy.

Dopiero jednak kronika roku 1914 zdominowana została wydarzeniami I wojny światowej. Ale po kolei. Na wstępie kronikarz klasztorny nadmienia, że nie sprawdziło się proroctwo wojny w Niemczech w roku 1913. Zaznacza, że przed okrucieństwem wojny ustrzegł swoich poddanych cesarz Wilhelm II dzięki mądrej dyplomacji. Jednak na jak długo? – pyta retorycznie kronikarz. Od lat mówi się, że musi dojść do wojny. Narody nie wytrzymają dłużej eskalacji zbrojeń. Na wniosek wojskowych, również w Niemczech, jeszcze w ubiegłym roku powiększono stan liczebny armii. Garnizony wojskowe otrzymały Tarnowskie Góry i Lubliniec, a w innych miastach zostały powiększone. Jednak rok rozpoczął się spokojnie i nic nie wskazywało na zbliżającą się burzę.

Coś strasznego wydarzyło się w wigilię uroczystości św. Piotra i Pawła, 28 czerwca. Z rąk zamachowca w Sarajewie (Serbia) zginął wraz z małżonką austriacki następca tronu. Austria oczywiście nie okazała tutaj pobłażliwości. Zażądała od Serbii naruszającego jej niezależność zadośćuczynienia. Zaś Serbia za namową Rosji tego nie uczyniła.

Wieczorem 25 lipca Austria zerwała stosunki dyplomatyczne z Serbią, a trzy dni później wypowiedziała jej wojnę. Jak w tej sytuacji zachowają się Niemcy? – pyta znów kronikarz.

Tutaj kronikarz wraca do wydarzenia sprzed kilku tygodni, gdy przez Śląsk przetoczyła się straszna burza. Bez przerwy błyskawice rozjaśniały niebo, przetaczały się grzmoty, pomimo nocy niebo było jaskrawo rozjaśnione – podobnie przebiega chyba współczesna wojna – zastanawiało się wielu. Czy to był znak z nieba?

Już od kwietnia Rosja przerzuca swoje wojska na zachód, na granicę z Niemcami. Cesarz Wilhelm żąda wyjaśnień i wycofania wojsk. Rosja obiecuje woj-

[7] W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych"*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1990, s. 284.

[8] Kronika klasztoru w Borkach Wielkich (1905–1982) – wersja elektroniczna: o. M. Lenard OFM

sko wycofać, ale tego nie czyni. Nie odpowiada na ostateczne ultimatum.

W piątek 31 lipca, o godzinie 20.00, do płotu sołtysa Jakuba Jonka zostało przybite ogłoszenie o stanie wojennym z surowymi zarządzeniami.

Jeden z zakonników wracający z Lublińca do klasztoru, w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia, poinformował współbraci, że pociągi cywilne już nie kursują. Na drogach pełno wojska.

Przez całą noc kursują za to pociągi wojskowe. Na granicę z Rosją przeniesione zostaje wojsko 63. pułku piechoty z Opola. Już o 4.00 nad ranem do klasztoru zgłasza się ośmiu żołnierzy w celu przygotowania punktu obserwacyjnego na wieży kościelnej. Warto tu wyjaśnić, że wieża kościoła pw. św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich liczy aż 60 metrów wysokości. Zbudowana jest na podstawie kwadratu o boku 8,2 metra. Część murowana wznosi się do wysokości 28,5 metra. Hełm wieży stanowi szpiczasty, ośmiospadowy dach, również o wysokości 28,5 metra. Wieża zwieńczona jest krzyżem na kuli, a na krzyżu kogutem obracającym się na wietrze. To następne ok. 3 metry[9].

Kolejnych dwóch żołnierzy przychodzi w godzinach popołudniowych. Ich zadaniem będzie patrolowanie na rowerach rosyjskiej granicy.

Wieczorem rozkaz mobilizacyjny z nakazem natychmiastowego stawienia się w Kluczborku otrzymał jeden z braci zakonnych.

Jeszcze tego samego dnia, o godz. 23.00, w miejscowości wywieszono rozkaz mobilizacyjny dla „Landsturmu". Była to wojskowa formacja pospolitego ruszenia utworzona na przełomie XIX i XX wieku w cesarstwie niemieckim i austro-węgierskim[10].

Wobec powyższego odpust Porcjunkuli przypadający na niedzielę 2 sierpnia był smutnym świętem, a czytana tego dnia Ewangelia o zburzeniu Jerozolimy odebrana została przez wiernych jak proroctwo i wywołała głośny płacz. Po godzinie 16.00 odwołano posterunek obserwacyjny. Pozostali tylko dwaj strażnicy na rowerach, którym do pomocy przydzielono 10 mężczyzn z gminy. Brak obrony wywołał niepokój wśród mieszkańców. W poniedziałek nad ranem, o godz. 3.45, zakonnicy zostali nagle zbudzeni i powiadomieni o obecności Kozaków w Kucobach. Wiadomość przekazana została telegraficznie na pocztę w Borkach. Informacja zatrwożyła mieszkańców. Wielu postanowiło się spakować i uciekać. Na szczęście był to fałszywy alarm. Ludzie w Kucobach z powodu mgły wzięli za Kozaków … krzaki. W ciągu dnia nadeszła wiadomość, że wojska niemieckie zajęły Częstochowę. Przez kilka kolejnych dni można było słyszeć huk armat.

Służby wojskowej nie uniknął także koń klasztorny, który został zakupiony przez armię jako „wierzchowiec II kategorii" i musiał zostać odstawiony do Olesna. W miejsce zabranego konia zakonnicy zakupili od Polaków z zagranicy małego deresza.

Również w pierwszych dniach sierpnia władze wojskowe zdecydowały o przekazaniu budynku klasztoru do dyspozycji starosty oleskiego w celu jego adaptacji

[9] M. Lenard, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Franciszkańskie Wydawnictwo św. Antoniego, Wrocław 2011, s. s. 32–33.

[10] *Landsturm*, [http://www.wikipedia. org., ostatnia wizyta 9.09.2015].



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Jedna z pierwszych widokówek przedstawiająca nowy kościół w Borkach Wielkich

na szpital. Jednak z powodu dużej odległości od miasta i nie najlepszej drogi starosta odmówił realizacji pomysłu.

Następne tygodnie minęły mniej lub bardziej spokojnie. W tym czasie nadchodziły także wiadomości o zwycięstwach Niemiec w Belgii.

25 września, w celu zakwaterowania, do wioski przybył szwadron ułanów z Saksonii. Szwadron odbył wcześniej szlak bojowy we Francji i Prusach Wschodnich i miał udać się na Wschód. Uwagę mieszkańców zwróciły bardzo wychudzone wierzchowce ułanów. W klasztorze zakwaterowany został kapral i dwóch żołnierzy wraz z końmi.

Przez kolejne dwa tygodnie słychać było turkot kół pociągów przewożących wojsko z Prus Wschodnich przez Górny Śląsk w kierunku wschodnim.

Na początku października zmobilizowany został kolejny z braci zakonnych, który szkolenie wojskowe odbywał najpierw w Warszawie, a później w Karpatach.

W dniu 5 listopada do wioski z gracją weszła piechota. Maszerowała prowadzona przez orkiestrę. W klasztorze zakwaterowani zostali oficerowie z ich ordynansami i końmi oraz duża liczba żołnierzy. Następnego dnia pomaszerowali w kierunku Olesna. W godzinach popołudniowych wszyscy przestraszeni zostali detonacjami. Okazało się, że saperzy wysadzili wszystkie mosty w okolicach Borek. Wysadzony został również most przy młynie, co spowodowało wypływ wody ze stawu i zniszczenie ryb o wartości tysiąca ówczesnych marek.

Również tego samego popołudnia na zakwaterowanie przybyły dwie baterie artylerii z garnizonu grudziądzkiego. W klasztorze zatrzymało się 6 oficerów z ordynansami i końmi.

W tym czasie wojska niemieckie wycofały się spod Warszawy przed naporem

przeważających sił rosyjskich. Część armii ponownie znalazła się w granicach cesarstwa. Następnie wojsko udało się w kierunku Włocławka, tam niebawem, pod Kutnem odniosło zwycięstwo. Wysadzone mosty miały utrudnić Rosjanom przekroczenie granicy. W związku z opuszczeniem granicy przez wojsko dla mieszkańców nastąpiły niespokojne i niebezpieczne dni.

W niedzielę 13 listopada przez Borki przemaszerowała piechota austriacka i węgierska, która zajęła pozycje opuszczone wcześniej przez wojsko niemieckie. Nad Wartą rozgorzały walki. Huk armat słychać było przez dwa tygodnie. Oddziały węgierskie zakwaterowane były od Lublińca przez Olesno do Kluczborka. W Oleśnie znajdowało się komando korpusu węgierskiego z telegrafem oraz jednostka lotnicza. Komando pozostało tam do 1915 roku.

W tym czasie telefony i telegrafy dla ludności cywilnej były niedostępne. Listy można było wysyłać wyłącznie otwarte.

Temat adaptacji klasztoru na lazaret wrócił w ostatnich dniach listopada. Tym razem z wnioskiem takim wystąpił węgierski Czerwony Krzyż. Wniosek upadł ponownie z powodu złego stanu dróg. Lazaret powstał w Bodzanowicach. Za to 1 grudnia w klasztorze urządzono składy magazynowe Czerwonego Krzyża. Piwnice zapełnione zostały skrzyniami, a w zabudowaniach gospodarczych zakwaterowanych zostało 25 żołnierzy z węgierskiego „Landsturmu". Wśród nich znajdował się profesor muzyki z Konserwatorium w Budapeszcie, wirtuoz gry na skrzypcach. W czasie pobytu w Borkach grał w kościele. W tym samym czasie w pobliskim Brońcu przebywała kolumna Czerwonego Krzyża z dwoma lekarzami i jednym zakonnikiem franciszkańskim z Węgier. W wigilię Bożego Narodzenia skład musiał udać się pod Radomsko.

Jak zaznacza kronikarz miesiąc listopad był szczególnie niepokojący i niebezpieczny dla mieszkańców przygranicznych wiosek. Na początku listopada armia niemiecka wycofała się spod Wisły i opuściła ziemie rosyjskie. Wszyscy mężczyźni powyżej 17. roku życia z powiatów przygranicznych Śląska przeniesieni zostali na Zachód. W okresie od 6 do 13 listopada 5 kilometrów od Bodzanowic, w Krzepicach i Przystajni stacjonował pułk rosyjskiej kawalerii. Stamtąd wieża boreckiej świątyni jest widoczna bardzo dobrze. Sytuację uratowały wojska korpusu węgierskiego. Jak zaznacza kronikarz, spóźnienie Węgrów tylko o 5 godzin doprowadziło by do katastrofy, czyli wejścia Rosjan, a to wiązało by się z ogromnymi zniszczeniami. W dwa dni po przejściu Węgrów przez Borki już rozgorzały walki nad Wartą. Nikt nie był pewien, czy siły węgierskie powstrzymają Rosjan.

Kończąc zapiski kronikarskie na rok 1914 autor zaznacza, że ze względu na wojnę zakonnicy znacznie mniej udzielili pomocy duszpasterskiej w sąsiednich miejscowościach, odbyły się tylko 2 śluby. Jednak mimo tak niespokojnych czasów ochrzczono 40 dzieci. W pierwszym roku wojny poległo dwóch mieszkańców Borek: Jan Moich i Konstanty Stróżyk.

Kronika roku 1915 rozpoczyna się rozważaniami, że skoro obecnie strony dysponują nowoczesną, morderczą bronią, to wojna winna się skończyć najwyżej po kilku tygodniach. Niestety trwała dalej i nic nie zapowiadało pokoju w kolejnym roku.

Na początku stycznia władze skonfiskowały zboże w całym państwie. Działania te miały zabezpieczyć społeczeństwo przed głodem, do czego dążyła Anglia. Również klasztor musiał zebrane wcześniej przez kwestarza zboże sprzedać w oleskim młynie. Na szczęście zakonnicy mieli jeszcze pewien zapas mąki u piekarza Piotra Ligendzy, co przy pewnych oszczędnościach wystarczyło do żniw. Chleb do klasztoru ofiarowywali też dobrodzieje posiadający kartki na chleb. W związku z gwałtownym wzrostem cen co pewien czas zakonnicy przeprowadzali remanent zapasów żywności, w tym ziemniaków czy trzody chlewnej. Kronikarz wymienia tutaj wiele cen na produkty żywnościowe. Nie ma jednak odnośników do cen sprzed wojny. Skalę problemu kronikarz przedstawia na podstawie ceny zakupu konia, który przed wojną kosztował około 1 tys. ówczesnych marek, a w roku 2015 już 2 tys. marek. Chociaż pojawiła się możliwość zakupu konia od wojska za jedyne 15 marek. Oczywiście konia wychudzonego, wracającego z pola walki. Jednak po jego odkarmieniu, po około trzech miesiącach można go było już sprzedać za 600 marek.

Kronikarz podkreśla też, że w stosunku do wiosek sytuacja żywieniowa w miastach była o wiele gorsza.

Ciągle trwają pobory do wojska oraz badania lekarskie kolejnych mężczyzn. Powołania nie omijają braci zakonnych. Wiosną w wojsku służy już 5 braci, najczęściej w służbach sanitarnych. Wobec powyższego w klasztorze przestaje funkcjonować stolarnia i kuźnia, a w ogrodzie pracuje osoba z wioski.

Z powodu suszy wiosną i opadów latem żniwa były niestety nie najlepsze. Władze zamiast kartek na chleb wydały znaczki na przemiał zboża. Każdy rolnik mógł zemleć pewną ilość żyta w zależności od liczby członków rodziny.

W Borkach Wielkich pozostało niewiele śladów wojny. Nadal pozostawała jednak pewna liczba żołnierzy z „Landsturmu" jako obsada granicy. W klasztorze zakwaterowani byli dwaj żołnierze, w tym jeden sanitariusz opiekujący się apteką kompanii. Siły „Landsturmu" pochodziły kolejno z Bytomia, Katowic, Nysy, Wałbrzycha i Oleśnicy. Zamilkł też huk armat. W czasie walk pod Modlinem koło Warszawy, pomimo tak dużej odległości, słyszane były niemal codziennie.

4 listopada Konwent został powiadomiony o śmierci jednego z braci, który zginął we Francji. Z tej okazji 8 listopada odprawione zostało Oficjum za Zmarłych z licznym udziałem mieszkańców wsi.

W 1915 roku poza bratem zakonnym zginęło jeszcze 9 mieszkańców Borek.

Notatki tego roku kronikarz kończy uwagą, że powaga czasu nie zmalała. Nieszczęsna wojna nadal się sroży i zatacza coraz szersze kręgi. Coraz bardziej powiększa się nędza społeczeństwa. Wszyscy tęsknią za pokojem, jednak jego szanse w najbliższym czasie równe są zeru.

Rok 1916 to kolejny rok wojny. Nędza jest coraz bardziej dokuczliwa. W celu uniknięcia lichwy i nadmiernego zdzierstwa zarządzone zostały maksymalne ceny na artykuły żywnościowe i tzw. pierwszej potrzeby. Oczywiście zarządzenie nie było respektowane przez wszystkich, dlatego gazety codziennie informowały o karach dla łamiących powyższe. Tutaj mała dygresja kronikarza: „trudno bowiem naród oddający się rozkoszom

i chciwości wtłoczyć w ramy wyrzeczeń i umiarkowania". Mniej dokuczliwa bieda panowała na wsiach, dzięki czemu również borecki klasztor posiadał niezbędne zaopatrzenie. Dobroć mieszkańców Borek była nieoceniona.

Na początku roku do wojska powołany został brat furtian. Szkolony był na pielęgniarza w 63. pułku w Opolu.

W związku z powołaniem do wojska niemal wszystkich braci zakonnych, koniecznością stało się zatrudnienie w ich miejsce kobiet. Również klasztor w Borkach Wielkich znalazł się w podobnej potrzebie. Dwie dziewczyny zatrudnione zostały do pracy w ogrodzie, a jedna w kuchni.

Rok 1917 rozpoczął się nadzwyczaj ostrymi mrozami. Mijały tygodnie, a zima nie ustępowała. Aż do kwietnia nie można było rozpocząć prac polowych. Na wykonanie niezbędnych prac wiosennych pozostało bardzo niewiele czasu. Do tego brakowało fachowych rąk do pracy. Wszyscy obawiali się o zbiory. Na szczęście ludzie pomagali sobie. Kolejnym zagrożeniem dla plonów była susza, która w niektórych regionach panowała od Zielonych Świątek do września. W okolicy Borek było nieco lepiej i deszcz od czasu do czasu popadał. Zbiory zbóż były jednak słabe, znacznie lepiej obrodziły ziemniaki.

Bardzo ciężkim ciosem dla miejscowości było zarekwirowanie przez państwo dzwonów z kościoła św. Franciszka z Asyżu. Decyzję taką zakonnicy otrzymali z powiatu w dniu 23 czerwca. Polecenie dotyczyło dostarczenia 3 dzwonów. Jeden, „Św. Jadwigę" (357 kg) pozostawiono. Zarekwirowane dzwony to „Św. Franciszek" (605 kg), „Najświętsza Maryja Panna" (263 kg) i sygnaturka (30,5 kg). Dzwony trzeba było oddać rozbite. Tę niewdzięczną i smutną pracę wykonał jeden z braci z klasztoru w Panewnikach, który akurat przebywał w Borkach. Podczas tej czynności dzwony jęczały pod uderzeniami bezlitosnego młota. Wydarzenie to było rzeczywiście bardzo dotkliwe dla mieszkańców wsi i zakonników ponieważ dzwony te zostały umieszczone w wieży i poświęcone latem 1911 roku. Służyły więc zaledwie 6 lat. Dzwony wykonane były w jednej z najsłynniejszych niemieckich ludwisarni „F. Otto" w Hemelingen koło Bremy. Kolejne zakupione zostały dopiero w 1925 roku. Przetrwały niestety tylko do 1942 roku. Ponieważ II wojna światowa okazała się również bezlitosna dla dzwonów kościelnych. Ale to już zupełnie inna historia[11].

Więcej szczęścia zakonnicy mieli z organami. Władze wojskowe rekwirowały także cynowe piszczałki organów, ale te w Borkach wykonane były tylko z cynku i dzięki temu mogły pozostać na miejscu.

W roku 1917 na wojennych frontach poległo 4 mężczyzn z Borek. Wszyscy byli kawalerami.

W marcu 1918 roku zakonnicy otrzymali decyzję o zarekwirowaniu instalacji odgromowej. Założona została nowa, z materiałów zastępczych.

Aura pogodowa była w 1918 roku lepsza, wobec powyższego zbiory udało się zebrać znacznie większe niż w roku poprzednim.

Niestety w połowie września wioskę nawiedziła epidemia grypy, zwanej „hisz-

[11] M. Lenard, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Franciszkańskie Wydawnictwo św. Antoniego, Wrocław 2011, s. 73–74.

panką". Dotknęła bardzo wielu mieszkańców. Zmarły 24 osoby.

Długo wyczekiwany pokój nadszedł niespodziewanie po czterech i pół roku wojny. 9 listopada w Niemczech wybuchła rewolucja, cesarz Wilhelm II abdykował. Wcześniej jeszcze rozpoczęto rokowania w sprawie zawieszenia broni. Ogromne kolumny wojska przetaczały się z zachodu na wschód, z północy na południe. W Borkach Wielkich pierwsi żołnierze z frontu pojawili się pod koniec listopada. Rodzinne święta Bożego Narodzenia niejeden wojak mógł już spędzić w gronie swoich bliskich. Na ich powitanie przed i po Pasterce rozległy się salwy honorowe. Do końca roku wrócili już niemal wszyscy powołani do służby. Nad granicą postawiono straż wojskową. Czas przed, w trakcie i po rewolucji w Borkach minął spokojnie. W ostatnim roku wojny poległo 9 mężczyzn – mieszkańców wsi.

Rok 1919 nie zasługiwał na określenie „pierwszy roku pokoju". Co prawda ostatni wystrzał armatni na froncie dawno przebrzmiał, to jednak pokój jeszcze długo do kraju nie zawitał.

W Borkach Wielkich, w pierwszym dniu nowego roku odbyła się uroczystość powitania żołnierzy z parafii, którzy szczęśliwie powrócili do domu. O godz. 9.00 zgromadzili się oni w drewnianym kościółku pw. Świętych Bartłomieja i Marcina. Pozostali mieszkańcy wyszli po nich procesyjnie. Uroczystości towarzyszyła świeżo uzupełniona personalnie orkiestra dęta. Przy specjalnie ustawionej bramie tryumfalnej wojacy zostali powitani zarówno w języku niemieckim, jak i polskim. Następnie wszyscy udali się do udekorowanego kościoła pw. Św. Franciszka z Asyżu. Żołnierze zajęli miejsca w specjalnie zarezerwowanych dla nich ławkach. Większość ubrana była w mundury, gdzieniegdzie błyszczały żelazne krzyże. Wzruszające kazanie wygłosił o. gwardian. W czasie nabożeństwa, wśród żołnierzy, spontanicznie przeprowadzona została zbiórka pieniężna na rzecz klasztoru.

Liczba żołnierzy z Borek Wielkich biorących udział w wojnie jest trudna do ustalenia. Powołani zostali niemal wszyscy zdolni do służby wojskowej. Po zaciągnięciu informacji zakonnicy liczbę tę oszacowali na mniej więcej 200 osób. Wśród boreckich zakonników do wojska powołano 6 braci zakonnych, w tym kleryka Klemensa Sylwestra Gorzołkę, pochodzącego z Borek Wielkich, którego wcielono do wojska w Nysie w listopadzie 1914 roku, a który po przejściu Galicji, Rosji i Francji powrócił do rodzinnej wsi.

W drugim dniu stycznia odbyła się kościelna uroczystość w intencji wszystkich poległych. Przed szopką ustawiony był wielki katafalk ozdobiony kwiatami i wieńcami. Nabożeństwo rozpoczęło się o 6.00 rano. Zgromadziła się cała parafia. Wszyscy w postawie stojącej wysłuchali imion i nazwisk 32 poległych z Borek Wielkich oraz 10 poległych z Brońca. Niemal wszyscy płakali. Borecki klasztor stracił dwóch braci. W kronice zamieszczona została jedynie lista poległych z Borek Wielkich[12]. Po przemówienia o. gwar-

[12] Lista poległych z Borek Wielkich: Walenty Ligendza, Franciszek Druch, Jan Bensz, Kaspar Jonek, Stefan Nowak, Jan Nowak, Józef Sklorz, Konstanty Stróżyk, Józef Gorzołka, Franciszek Gruca, Antoni Kus, Jan Stróżyk, Wincenty Gruca, Jan Bensz, Albert Kurpiel, Jan Mosz, Wilhelm Swoboda, Jan Lesik, Józef Ornoth, Franciszek Wróbel, Franciszek Jonek, Jan Jonek, Michał Marszol, Józef Flak, Wincenty Gorzołka, Józef Jonek, Ignacy Klima, Bernard Ledwig, Jan Langer, Piotr lelonek, Marcin Gorzołka, br. Solanus (Albert Gorzołka).

diana odprawiona została uroczysta Msza św. w intencji poległych. Muzycznie uroczystość oprawiła ponownie miejscowa orkiestra dęta.

Trzecią uroczystość odprawiono w święto Trzech Króli, 6 stycznia. Poświęcona była wszystkim pozostającym w niewoli. Również o. gwardian odczytał nazwiska wszystkich wziętych do niewoli, a następnie wygłosił okolicznościowe kazanie. Z Borek Wielkich pozostawało wówczas w niewoli 11 mężczyzn. Wśród nich był nowicjusz pochodzący z Borek Wielkich, br. Bernard Jan Kubosz. Nowicjat rozpoczął on w Nysie w listopadzie 1914 roku. Do wojska powołany został pół roku później. We Francji, w kwietniu 1917 roku wzięty został do angielskiej niewoli. Z Anglii powrócił dopiero w listopadzie 1919 roku. Po powrocie kontynuował przerwany nowicjat[13] już w Borkach Wielkich.

Od czasu zakończenia wojny w Borkach Wielkich znajdował się oddział straży granicznej odpowiadający za ochronę granicy państwowej oraz dbający o spokój w kraju.

W 1923 roku ku czci poległych postawiony został obelisk[14]. Wykonał go kamieniarz z Kluczborka. Usytuowany został po zachodniej stronie cmentarza, równolegle do drewnianego kościółka. Co ciekawe, poświęcenie jego miało miejsce dopiero w roku następnym, w związku z konfliktem z ówczesnym proboszczem Olesna. Borki Wielkie były wtedy jeszcze w obrębie parafii oleskiej. Jak wynika z zapisów kroniki, decyzję o postawieniu pomnika podjęli mieszkańcy i zakonnicy sami bez zgody proboszcza. Sam pomnik jest ponaddwumetrowym, czworobocznym obeliskiem, rozszerzonym u dołu i osadzonym na dwustopniowej podstawie. Zwieńczony jest kamiennym krzyżem z figurą Ukrzyżowanego. Na starych fotografiach można zobaczyć, że ścianę frontową zdobił Żelazny Krzyż oraz hełm pruski z gałązką palmową. U dołu był krótki napis w języku niemieckim. Dziś można odczytać jedynie daty 1914–1918. Brak jest danych czy kiedykolwiek były na ścianach wyryte nazwiska poległych. Żelazny Krzyż, hełm i napis usunięto prawdopodobnie po 1945 roku. Przez długie lata nie było żadnych symboli i napisów. Symbol krzyża i gałązki palmowej wraz z datami 1914–1918 pojawił się dopiero na początku lat 90. XX w. Jest namalowany złotą farbą na ciemnym tle ściany pomnika.

Pomimo że upłynęło już sto lat, nadal, szczególnie w okresie święta Wszystkich Świętych, przed pomnikiem palą się znicze i pojawiają się dekoracje kwiatowe.

---

[13] Okres próbny, weryfikujący przydatność kandydata do życia w danej wspólnocie, przygotowujący do ślubów czasowych: B. Łoziński, *Leksykon zakonów w Polsce*, Katolicka Agencja Informacyjna, Warszawa 1998, s. 432.

[14] H. Imiołczyk, *Ukryta historia kapliczek i krzyży przydrożnych*, Oleska Gazeta Powiatowa nr 9/2003, 15.09.2003, s. 33.

BIBLIOGRAFIA

Cichoń E., *Olesno w dobie I wojny światowej – w stulecie wybuchu,* [http://oleskiemuzeum.pl.]

Hanich A., *Czas przełomu, Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945–1946",* Wydawnictwo i Drukarnia Św. Krzyża, Opole 2008

Imiołczyk H., *Ukryta historia kapliczek i krzyży przydrożnych*, Oleska Gazeta Powiatowa nr 9/2003

Jasiński Z., *Nasza wieś: Borki Wielkie* [w:] Głos Olesna nr 7, rocznik 1972, red. Z. Giaro, F. Hawranek, B. Krupa, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej, Olesno 1972

Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych",* Wiedza Powszechna, Warszawa 1990

Kozłowski J., Langner J., Zagajewski T., Atlas wyznań w Polsce, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1989

Kronika klasztoru w Borkach Wielkich (1905–1982) – wersja elektroniczna: o. M. Lenard OFM

Lenard M., *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Franciszkańskie Wydawnictwo św. Antoniego, Wrocław 2011

Łoziński B.**,** *Leksykon zakonów w Polsce*, Katolicka Agencja Informacyjna, Warszawa 1998

Mizia S., *Historia Śląska – popularny zarys dziejów*, Wydawnictwo Rzeka, Wrocław 2000

Mularska-Andziak L., *Historia najnowsza 1914–2003,* Mada, Warszawa 2003

Przewodnik po Borkach Wielkich, red. H. Zug, A. Meryk, J. Meryk, R. Dymarek, Pracownia Architektury Krajobrazu, Tarnowskie Góry 2013

http://www.wikipedia. org.

WYBRAŁEM PIĘKNY ZAWÓD

Jest Pan nestorem pośród oleskich rzemieślników, który ma za sobą prawie 50 lat pracy w zawodzie fryzjerskim. Teraz, kiedy przyszedł czas na emeryturę, nie brak rozmów z klientami?

Wie Pan, jestem wciąż bardzo czynny. Spotykam się z wieloma znajomymi, dużo rozmawiamy. Z tą różnicą, że ja nie mam w ręku nożyczek, a oni nie siedzą w fotelu fryzjerskim. Zawód, który wykonywałem prawie przez pół wieku pozwala na duży kontakt z ludźmi. Ja to wykorzystywałem, często zaczynałem rozmowę, a ludzie u fryzjera bywają kontaktowi. Zdobyłem dzięki temu dużo wiadomości o Oleśnie, zwłaszcza tym przedwojennym i ogólnie o życiu. Powiem szczerze, gdybym miał wybierać zawód po raz drugi, na pewno byłbym fryzjerem.

Pochodzi Pan z rodziny rzemieślniczej, ojciec był fryzjerem. Czy było dla Pana oczywiste, że pójdzie Pan w ślady ojca?

Tak, to było dla mnie oczywiste. W 1954 roku skończyłem szkołę podstawową i rozpocząłem naukę zawodu pod okiem mojego ojca, w warsztacie przy ulicy Pieloka. Od 1955 do 1957 roku odbywałem praktyki w Kluczborku, Wołczynie, Byczynie, Komorznie i Gorzowie Śląskim. Do Gorzowa dojeżdżałem każdego dnia rowerem, podobnie z Wołczyna do Komorzna, jakieś 15 kilometrów. Egzamin mistrzowski zdałem w 1962 r. w wieku 22 lat. Byłem wtedy w wojsku w Opolu. Pamiętam jak szedłem na ten egzamin, to złapał mnie patrol WSW. Mieli pretensje, że niosłem teczkę, która według ówczesnego regulaminu wojskowego nie przystawała do munduru. Udało mi się jednak wszystko wytłumaczyć i puścili mnie. Po odbyciu służby rozpocząłem pracę w prywatnym zakładzie taty, który mieścił się naprzeciw restauracji „Oaza" przy ulicy Kościuszki. Potem w 1969 r. przenieśliśmy się z warsztatem do lokalu na Sądowej, gdzie pracowałem do emerytury.

Pochodzę z rodziny o tradycjach rzemieślniczych. Dziadek był szewcem, miał swój zakład oraz sklep obuwniczy przy obecnej ulicy Pieloka. Rodzeństwo ojca to dwaj stolarze, szewc i fryzjer. Moje rodzeństwo również wybrało zawody rzemieślnicze. Dwie siostry są fryzjerkami, brat – a jakże – jest fryzjerem. Najmłodszy brat wyłamał się i został elektrykiem.

Pamięta Pan to miasto jeszcze sprzed wojny. Wspominał mi Pan kiedyś, że jako kilkulatek dostał Pan cukierka od policjanta na służbie. Czyli dzieciństwo było słodkie.

Nie bardzo, bo w większości przypadało na czas działań wojennych. Ale cukierka dostałem. To był ładny, letni dzień. Spacerowaliśmy z opiekunką po parku. Wracając do domu przechodziliśmy obok ratusza, przy którym stał policjant. Dał



Fot. Agnieszka Karlak-Bartkowska

Jan Piech

nam po cukierku. Z tych czasów wojny pamiętam przeloty eskadr lotniczych i zaciemnianie okien. Musiałem się wtedy szybko ubrać i biec do schronu, który znajdował się w budynku restauracyjnym Gomoloka w okolicach rynku. Na początku stycznia 1945 roku przenieśliśmy się do dziadków ze strony mamy, do Świercza. Tam szczęśliwie przeczekaliśmy najgorszy okres. Kiedy wróciliśmy do miasta zastaliśmy mieszkanie i warsztat spalone.

A czasy zaraz po wojnie były biedne i szare.

Takie były. Mamie udało się załatwić małe mieszkanko w piwnicy, przy dzisiejszej ulicy Pieloka, składające się z kuchni i dużego pokoju. Tak, to był ciężki czas. Była piątka dzieci. Trzeba nas było nakarmić. Kiedy tak wspominam, to podziwiam naszą matkę. Sprostała wszystkim problemom i z czasem powoli zaczęliśmy wychodzić na prostą. Jako dzieci zbieraliśmy latem i jesienią jagody i grzyby. Zbieraliśmy też kasztany, żołędzie i czarny bez. Nasze zbiory sprzedawaliśmy panu Wystrychowskiemu w okolicach dworca. Ze spalonek wyciągaliśmy złom i sprzedawaliśmy niedaleko peronu Paulinki u pana Kłopockiego. W tych czasach dużą pomocą były przydziały amerykańskiej UNRR-y. Wielka radość zapanowała w rodzinie, kiedy ojciec wrócił po czterech latach pobytu w sowieckiej niewoli. Było to 24 grudnia 1949 r. Pamiętam, że dochodziła 19.00, kiedy pojawił się w naszym mieszkaniu. Pomimo trudności z językiem polskim stosunkowo szybko dostał pracę w swoim zawodzie. Po powrocie taty wiele się zmieniło. To

dzięki jego usilnym staraniom dostaliśmy dwupokojowe mieszkanie u państwa Jagodów, przy dzisiejszym Wielkim Przedmieściu, które w 1954 roku zmieniliśmy na całe piętro u państwa Klozików. Pięć lat później, w 1959 przeprowadziliśmy się do własnego domu przy ulicy księdza Łysika.

Zawód fryzjera nie należy do lekkich. Stwarza jednak możliwość ciągłego kontaktu z ludźmi. Niektórzy klienci na pewno zapadli Panu w pamięć.

Tak, to nie jest lekki fach. Cały czas na nogach. A muszę panu powiedzieć, że spędzałem w warsztacie po 12 godzin. Czasami zostawało się po godzinach, bo tyle było ludzi. Nieraz – pamiętam to dobrze – ostatni klient wychodził o 23.30. Często po takim dniu szliśmy wykąpać się do pobliskiego basenu. Ciekawym klientem był nestor oleskich rzemieślników Karol Klozik. Dwa razy w tygodniu chodziło się go golić do domu. Zawsze po usłudze częstował fryzjera ciastem. Miewałem tez wizyty panów, którzy namawiali mnie, żebym opowiadał, o czym mówią moi klienci. Tych odprawiałem zdecydowanie z kwitkiem. Już mój ojciec przykazywał mi, a ja później mówiłem to moim uczniom: rozmowy klientów zostają w czterech ścianach zakładu i nie wychodzą na zewnątrz. To żelazna zasada. Pamiętam wielu ludzi, których strzygłem. Do bardzo miłych klientów należał pan Foltynowicz, lekarz Antoni Szostok, pan Witczak, pan Paweł Spojda. Wszyscy już niestety nie żyją. Ciekawy był proboszcz, ksiądz Antoni Kaleja. Przez długie lata strzygł się po żołniersku, czyli miał być wygolony wysoko nad uchem. Opowiadał, że podczas jednego ze swoich pobytów w Niemczech poszedł do fryzjera. W zakładzie były same dziewczyny i żadna nie chciała podjąć się usługi „na żołnierza". Dopiero sprowadzony telefonicznie szef ostrzygł naszego proboszcza według jego życzenia. Potem, jak sobie przypominam, ksiądz Kaleja nosił dłuższe włosy, a podcinała je jego siostra. Najgorszy okres to były lata siedemdziesiąte. Moda na włosy do ramion niestety doprowadziła wielu fryzjerów do zmiany zawodu czy wręcz do zamykania zakładów.

Ilu fryzjerów pan wykształcił?

W rodzinnej firmie mojego ojca, mojej siostry i mojej wyuczyło się 60 fryzjerów w specjalności fryzjerstwa damskiego i męskiego. Oprócz umiejętności zawodowych zawsze wpajałem moim uczniom zasady uczciwości, pracowitości i przyzwoitości. Wielu z nich według tych zasad żyje i wykonuje zawód fryzjera.

Dziękuję za rozmowę.

Mirosław Dragon

„OFIARA MIŁOŚCI NIEWCZESNEJ" – OLESKI RADNY ZLECIŁ MORDERSTWO ŻONY, PO CZYM ZOSTAŁ KSIĘDZEM

Żona wykrwawiła się po ciosach sztyletem, morderczyni otruła się w więzieniu, kochanka skończyła na szubienicy, tylko radny Rzedecki wyszedł z tej zbrodni bezkarnie.

Obyczajowo-kryminalną historię opisał Józef Lompa, znany XIX-wieczny działacz śląski i kronikarz Olesna. Opis morderstwa żony radnego znalazł w rękopiśmiennej kronice Augustyna Błazika, przeora oleskiego konwentu kanoników regularnych laterańskich. Augustyn Błazik zmarł w 1708 roku podczas epidemii dżumy, której ofiarą padło 90 procent mieszkańców Olesna. Kronika przeora nie zachowała się do dzisiaj, Józef Lompa czerpał jednak z niej garściami. Historii radnego Rzedeckiego poświęcił osobną książkę, którą zatytułował „Ofiara miłości niewczesnej".

Żona w latach dość zbiegła

Do morderstwa Anny Rzedeckiej doszło w 1680 roku. Anna była dużo starsza od swojego męża (Józef Lompa napisał, że była „w latach dość zbiegła"). Jakub Rzedecki poznał ją przed laty we Wrocławiu, kiedy był studentem. Anna Wichrówka była córką oleskiego kowala Szczepana Wichra. Rzedecki rzucił studia, ożenił się z Anną i osiedlił się z nią w Oleśnie. Początkowo klepali biedę, Anna musiała nawet sprzedawać swoje suknie, żeby zdobyć pieniądze na jedzenie.

Dla Jakuba nastały lepsze czasy, kiedy znajomy protegował go u grafa Georga Adama von Gaschina, ówczesnego właściciela Olesna, u którego został ekonomem i poborcą podatkowym. Po kilku latach Rzedecki wzbogacił się, kupił dom w Oleśnie i został radnym miejskim.

Rzedecki zapałał namiętnością do Marii Jakobiny Hoffmann, pięknej sieroty pochodzącej z Sycowa, którą przygarnęła i adoptowała żona oleskiego rymarza Beslinga. Młodziutka Maria Jakobina odwzajemniła zaloty. Rzedecki regularnie odwiedzał kochankę, jednocześnie swoją żonę zaczął wyzywać i bić okrutnie.

Całe miasto widziało to, i – jak zaznacza Józef Lompa – postępkami tymi się brzydziło. Ponieważ Rzedecki był ważnym oleskim notablem, nikt nie śmiał przywołać go do porządku. Urzędnicy obawiali się o swoje posady, a reszta oleśnian bała się zemsty, zwłaszcza że Rzedecki uchodził za mściwego człowieka, wykorzystującego swój urząd do karania wrogów.

Na nic arszenik, kije ani czarna magia

Radny miał dość odwiedzania pięknej kochanki jedynie wieczorami. Pragnął mieć ją na stałe w swoim domu. Postanowił zatem zgładzić żonę. Nie chciał kalać krwią swoich rąk, dlatego o pomoc w morderstwie poprosił niejaką Gertrudę Wróbel, która mieszkała obok wałów miejskich. Kupił sporą ilość arszeniku, z którego Wróblina przyrządziła truciznę. Wlał ją do wina, które podarował

żonie rzekomo na przeprosiny. Widocznie jednak Anna nie napiła się trującej mikstury, ponieważ dni mijały, a chodziła cała i zdrowa.

Rzedecki obmyślił zatem plan b. Wróblina przebrała się za chłopa i kiedy radny wraz z żoną wracali powozem z Sowczyc do Olesna, Rzedecki udał, że zasnął, a w tym czasie przebrana i zamaskowana Wróblina doskoczyła na koniu do powozu i wielkim kijem próbowała zatłuc kobietę. Anna jednak skuliła się i dostała tylko kijem po plecach. Rzedecki niby obudził się i nawet dla niepoznaki bronił żony, krzycząc i strzelając w powietrze, aż Wróblina uciekła do lasu.

Radny nie zamierzał jednak rezygnować. Po jakimś czasie Rzedecki powtórzył zasadzkę. Wracał wtedy do domu z Bodzanowic i tym razem zlecił napad Wróblowi, mężowi Gertrudy. Liczył na to, że mężczyzna łatwiej zatłucze ofiarę. Ale znowu Anna skuliła się, tak że razy nie dosięgnęły jej głowy.

Radny Rzedecki nie dawał za wygraną. Namówił Wróbliną, żeby zgładziła jego żonę gusłami. W tym celu zbezcześciła nawet krucyfiks zdjęty z przydrożnego krzyża. Nożem zeskrobywała z niego wióry i dosypywała je do napojów, które podawała Rzedeckiej. Przez to kobieta miała rzekomo uschnąć, ale gusła nie podziałały.

W końcu do planów zgładzenia Rzedeckiej włączona została nawet piękna Maria Jakobina, która nie mogła się już doczekać, kiedy wyjdzie za mąż za bogatego rajcę, zwłaszcza że była w ciąży.

Morderstwo zaplanowano na konkretny dzień – 20 sierpnia 1680 roku. W tym dniu Rzedecki zaproszony był na wesele. Warto nadmienić, że jako radny domagał się, aby zapraszano go na wszystkie wesela. Tym razem jednak wymówił się pilnym wyjazdem do Bodzanowic, ale wysłał na uroczystość swoją żonę.

Kiedy Anna o północy wróciła do domu, Rzedeckiego jeszcze nie było. Do domu włamały się natomiast Wróblina z Marią Jakobiną. Wróblina dwukrotnie ugodziła Annę w brzuch sztyletem i uciekła. Brocząca krwią kobieta głośno wzywała pomocy. Wezwano księdza, który wyspowiadał ranną kobietę i udzielił jej ostatniego namaszczenia. O 8.00 rano Rzedecka zmarła.

Ksiądz Czekała wszczyna śledztwo

Na wieść o śmierci żony radny Rzedecki wrócił z Bodzanowic do Olesna. Wysiadając z powozu przed domem, teatralnie zemdlał. Kiedy go ocucono, wszedł do pokoju, w którym leżała martwa żona i zaczął głośno lamentować.

Ks. Jerzy Czekała, oleski proboszcz, wszczął śledztwo. Szybko zorientował się, że palce maczała w tym Wróblina. Wezwał ją i jej męża, po czym nakłonił ich do przyznania się do winy. Oboje zostali wtrąceni do więzienia. Wróblina zdradziła wszystkie szczegóły zbrodni. Następnie kazała córce przemycić do więzienia arszenik i otruła się. Pochowano ją w Brońcu koło Olesna, ale podobno jej grób po kilku dniach zupełnie się zapadł. Jej mąż nie był obecny w chwili zabójstwa, dlatego został tylko wychłostany przy pręgierzu i skazany na banicję.

Odkryto też współudział w morderstwie Marii Jakobiny. Przy okazji wyszło na jaw, że dziewczyna wyjechała do Koziegłów, żeby urodzić dziecko. Po kilku dniach noworodek jednak zmarł. Burmistrz Olesna kazał wtrącić Marię Jakobinę do więzienia.

Radny Rzedecki uciekł z Olesna jeszcze przed pogrzebem żony, na wieść o aresztowaniu Wróbliny. Słał listy do Olesna z prośbą, aby zwolnić z więzienia jego kochankę. Listy te jednak nie pomogły. Rajca prosił też grafa von Gaschina, żeby ułaskawił jego kochankę, ale magnat obawiał się reakcji oburzonych zbrodnią oleśnian.

Do Olesna dotarła pogłoska, że Rzedecki przyjedzie do Olesna z grupą zbrojnych ludzi, żeby odbić z więzienia kochankę. Wśród mieszczan ogłoszono mobilizację, na rogatkach z każdej strony ustawiono wartowników, którzy strzegli miasta w dzień i w nocy.

Rzedecki również bał się zemsty, dlatego wynajął dwóch strzelców jako ochroniarzy, aby nie odstępowali go ani na krok. Przebywał zaledwie 30 kilometrów od Olesna, po polskiej stronie granicy. Ukrywał się m.in. u księdza w Truskolasach.

Lepiej się sprawujcie, panienki

13 stycznia 1681 roku Marię Jakobinę Hoffmann oskarżono o cudzołóstwo, współudział w zabójstwie, a także próbę samobójczą w więzieniu. Mimo iż przyznała się do zarzucanych jej czynów i złożyła obszerne zeznania, trzykrotnie wzięto ją na tortury. Józef Lompa wyjaśnia, że kat obawiał się, żeby zarobek mu nie przepadł, dlatego trzy razy brał ją na męki. Bardziej jednak straszył ją, niż torturował.

Sad skazał Marię Jakobinę Hoffmann na karę śmieci przez powieszenie. 15 stycznia o godz. 11.00 zaprowadzono ją na rynek przed ratusz miejski, gdzie zgromadzili się mieszkańcy. Skazana klęknęła i przepraszała, że „takie zgorszenie ze siebie dała".

– Korzcie się, panienki, a lepiej się sprawujcie. Widzicie, na com ja teraz przyszła – mówiła do zgromadzonych gapiów, a do płaczących nad jej losem dodała: – Nie płaczcie, zasłużyłam na tę karę.

Następnie skazaną wyprowadzono przez Solny Rynek i bramę miejską na miejsce straceń. Maria Jakobina nie chciała, żeby zawiązywać jej oczy. Przed wejściem na szafot jeszcze raz się wyspowiadała. Do końca miała na piersi portrecik ukochanego.

Jak rajca został księdzem i egzorcystą

Tymczasem radny Rzedecki główkował, jak wywinąć się od kary. Prosił grafa von Gaschina, żeby go ułaskawił i pozwolił wrócić do Olesna, ale magnat się na to nie zgodził.

Wówczas Rzedecki wymyślił, że zostanie... księdzem. Uzyskał dyspensę z nuncjatury apostolskiej w Warszawie, rekomendację dostał od księdza z Żytniowa i przyjął święcenia kapłańskie w Gnieźnie. Podobno znaleziono potem przy Rzedeckim pieczęć nuncjuszową, co wskazywało, że sfałszował pisma z nuncjatury!

W każdym razie w kościele w Żyniowie odprawił mszę prymicyjną, na którą przyjechało wielu jego przyjaciół z Olesna, po czym udał się z pielgrzymką do Rzymu. Jak podaje Józef Lompa, w Watykanie „dyspensę i absolucyę od wszystkiego otrzymał". Zgodnie z warunkami Stolicy Apostolskiej po powrocie do Polski miał wstąpić do klasztoru o surowej regule i do końca życia pokutować. Rzedecki wstąpił jednak do kanoników regularnych na krakowskim Kazimierzu. Kiedy dowiedziano się tam z czasem o jego przeszłości, wysłano go znów

do Watykanu. Tam ponownie udzielono mu odpustu zupełnego.

Wrócił do Truskolas, gdzie został pomocnikiem proboszcza. Tamtejszy kościół nawiedzały wówczas tłumy pielgrzymów, ponieważ w 1686 roku obraz Matki Bożej Truskolaskiej uznano za słynący cudami. Rzedecki był podobno dobrym kaznodzieją i spowiednikiem, odprawiał też egzorcyzmy. Ci, którzy znali jego przeszłość, brzydzili się uczestniczyć w odprawianych przez niego nabożeństwach.

Rzedecki bywał też regularnie w Oleśnie, a jedyną karą za to, co zrobił, było to, że nie mógł odprawiać mszy świętej w swoim rodzinnym mieście, o co zresztą kanonicy z konwentu w Kłobucku mieli pretensje.

Kiedy pewnego dnia wyjeżdżał z Olesna, spadł z konia (jak zaznacza kronikarz, do wypadku doszło obok przydrożnego krzyża) i doznał ciężkich obrażeń. Przetransportowano go do klasztoru w Kłobucku, gdzie po kilku dniach zmarł.

Ludzie komentowali, że to kara Boska za zabójstwo żony. Jakub Rzedecki, zaopatrzony świętymi sakramentami, pochowany został z honorami i spoczął między zakonnikami w kłobuckim klasztorze.

„**Ofiara miłości niewczesnej**" – taki tytuł nosi książka, którą Józef Lompa wydał w 1858 roku. Opisuje w niej morderstwo, do którego doszło w Oleśnie w 1680 roku.

Dr Zdzisław Włodarczyk

BAJKA JÓZEFA LOMPY PT. *DOBRODZIENIAK* W LESZCZYŃSKIM „PRZYJACIELU LUDU"

W 1826 r. Ernst i Fritz Güntherowie, właściciele działającego w Głogowie od kilku dziesięcioleci rodzinnego wydawnictwa i księgarni[1], postanowili w Lesznie otworzyć filię. Kontakty głogowskich wydawców z tym miastem miały długą tradycję – jej początki datują się na koniec XVIII w., kiedy to firma pośredniczyła w dostawach dla Samuela Gottlieba I Pressera[2]. O trafności wyboru miejsca świadczy fakt, że po kilku latach otwarto filie w Śremie (1837), Kościanie (1838), Rogoźnie (1838) oraz w Gnieźnie (1840). Zarówno liczba, jak i nakłady wydawanych książek i czasopism świadczyły o komercyjnych talentach przybyszy ze Śląska[3].

Kilkanaście lat poprzedzających Wiosnę Ludów to w dziejach Wielkopolski[4] czas szczególny – lata, w których doszło do intensywnego rozkwitu ruchu umysłowego, co widoczne było choćby poprzez wzmożoną aktywność wydawniczą. Znawcy różnie określają ramy czasowe tego tzw. złotego okresu[5], jedno pozostaje faktem: pierwszym symptomem „nowego" było ukazanie się 2 lipca 1834 r. w Lesznie periodyku „Przyjaciel Ludu", wydawanego przez Ernsta Günthera. Wprawdzie niedługo potem zaczęły wychodzić pisma, które okazały się daleko bardziej opiniotwórcze, intensywnie angażowały się w problematykę społeczno-polityczną, konkurując ze sobą o „rząd dusz", i to nie tylko na obszarze Księstwa. Periodyki te zasięgiem oddziaływania wykraczały daleko poza jego granice, znane i czytane były nie tylko w pozostałych zaborach, ale i na emigracji. „Przyjaciel Ludu", wierny swojej pierwotnej formule, wydawany do 1849 r., dotrwał do końca tego brzemiennego w wydarzenia okresu.

„Przyjaciel Ludu" wbrew tytułowi był pismem przeznaczonym dla warstw wykształconych, tworzącej się inteligencji. Witold Jakóbczyk uważał, że odpowiednią nazwą

---

[1] J. Chutkowski, *Güntherowie*, [w:] *Encyklopedia Ziemi Głogowskiej*, t. 1, Głogów 1993.

[2] K. Szymańska, *Günther i Lange wielkopolskie oficyny wydawnicze. Katalog wystawy*, Gniezno 2006, s. 9–10.

[3] B. Zakrzewski, *Günther Ernest Wilhelm*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 9, Wrocław 1960–1961; S. Kubów, *Książka Wielkiej Emigracji w Wielkopolsce (1831–1862)*, Wrocław 1980, s. 84. O relacjach w ówczesnym środowisku wydawców w Wielkim Księstwie może świadczyć fakt, że Antoni Woykowski w liście do Michała Czajkowskiego nazywał Günthera spekulantem, podawał również w wątpliwość jego znajomość języka polskiego, co było nieprawdą, tamże, s. 132.

[4] Po zawierusze napoleońskiej, na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego zachodnia część Księstwa Warszawskiego, z Poznaniem i Bydgoszczą, przyłączone zostały do Prus jako Wielkie Księstwo Poznańskie (1815 r.) – w sumie niespełna 28 tys. km^2 zamieszkałe przez 776 tys. mieszkańców, F. Paprocki, *Kurs umiarkowany w polityce pruskiej wobec Wielkopolski w latach 1815–1830*, [w:] W. Jakóbczyk (red.), *Dzieje Wielkopolski*, t. II: lata 1793–1918, Poznań 1973, s. 141.

[5] Bogdan Zakrzewski proponuje lata 1843–1848, zob. tenże, *Literatura w latach 1830–1900*, [w:] *Dziesięć wieków Poznania*, t. 2, Poznań 1956.

dla periodyku byłby „Przyjaciel Narodu"[6]. Rację miał ten wybitny badacz przeszłości Wielkopolski, pisząc, że był on „pismem przepełnionym historią i krajoznawstwem, przeznaczonym raczej dla inteligencji"[7]. Tematyka artykułów drukowanych w leszczyńskim periodyku zdominowana była treściami mającymi za cel intensyfikację pamięci o chwalebnej przeszłości Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Służyć temu miała prezentacja jej władców, hetmanów, wybitnych postaci i poszczególnych wydarzeń. Nie mogło również zabraknąć opisów interesujących miejsc, w tym zakresie dominowały obiekty sakralne. Jak obliczyła Alina Hinc, treści związane z tą tematyką stanowiły do 80% objętości czasopisma[8]. Niewielki obszar zajmowały teksty mocno odbiegające od cyklu królewsko-hetmańskiego, poruszające tematykę zdecydowanie różną od wspomnianej. Były to zagadnienia dotyczące życia, obyczajów ludów obcych, fauny i flory zasiedlającej oddalone kontynenty czy wreszcie podań ludowych. W tej grupie umieścić można tekst Józefa Lompy pt. *Dobrodzieniak*.

W różnych okresach z pismem współpracowali m.in. Ryszard Berwiński, Franciszek Morawski, Aleksy Prusinowski, Karol Libelt, Michał Czajkowski, Wincenty Pol, Hipolit Cegielski[9]. Zróżnicowane było pochodzenie piszących, większość stanowili zamieszkali na terenie Księstwa. Inni wspierali Przyjaciela Ludu z zagranicy, głównie zaboru rosyjskiego i przebywający na emigracji. Proste jest wytłumaczenie, dlaczego prowincjonalne pismo potrafiło przyciągnąć tak doskonałych współpracowników, rekrutujących się z różnych stron kraju, i nie tylko: wydawca Günther płacił. Wprawdzie to dwa dukaty za arkusz, jednak wypłacane niezawodnie i szybko[10].

Łamy leszczyńskiego periodyku otwarte były dla autorów mniej znanych, przebijających się do krajowej czołówki – jednym z nich był Józef Lompa – skromny pedagog ze Śląska, nie posiadający wykształcenia uniwersyteckiego. Pomimo tego zaliczany jest do grona najwybitniejszych folklorystów pierwszej połowy XIX w. Na łamach leszczyńskiego periodyku opublikował cykl *Klechdy ludu polskiego w Szląszku*[11].

---

[6] W. Jakóbczyk, *Studia nad dziejami Wielkopolski w XIX w. (Dzieje pracy organicznej)*, t. 1: *1815–1850*, Poznań 1951, s. 58–59. Zgoła innego – ludowego – odbiorcę pisma wyobrażał sobie Bolesław Limanowski w swojej *Historii demokracji polskiej*. Zdaniem Jakóbczyka nie miał w ręku nigdy tego pisma i z samego tytułu wywnioskował o jego charakterze.

[7] Tamże, s. 58.

[8] A. Hinc, *Obraz dziejów ojczystych w pozaszkolnej edukacji historycznej społeczeństwa polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Poznań 2007, s. 54–55. W tematyce tej dominuje prezentacja dziejów XVII i XVIII w., nieco mniej uwagi poświęcono wiekowi XVI i ówczesnym dziejom najnowszym. Przekaz przybierał różnorakie formy: biogramy, opisy wydarzeń, prezentacja zabytków, bardzo często dla jego wzmocnienia posiłkowano się grafiką. To właśnie zastosowanie rycin korespondujących z przekazywaną treścią świadczyło o nowatorstwie wydawnictwa.

[9] E. Wichlińska, *Utwory Michała Czajkowskiego w Wielkopolsce latach 1832–1863*, „Biblioteka" 2004, nr 8 (17); J. Maciejewski, *„Pieśń" i proza Wincentego Pola*, [w:] *Literackie przystanki nad Wartą*, red. Z. Szweykowski, Poznań 1962; F. Paprocki, *W latach rewolucyjnego wrzenia i powstań narodowych (1831–1848)*, [w:] *Karol Libelt 1807–1875*, red. Z. Grot, Warszawa-Poznań 1976; autorzy artykułów o tematyce archeologicznej: K. Jędrzejczyk, *Tematyka archeologiczna w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu"*, „Acta Universitatis Lodziensis" Folia Archaeologica 2004, nr 24.

[10] S. Kubów, *Książka Wielkiej Emigracji…*, s. 132.

[11] A. Jarosz, *Lompa Józef Piotr*, [w:] Polski Słownik Biograficzny, t. XVII, Wrocław – Warszawa – Kraków 1972, s. 533–536.

Postać urodzonego w Oleśnie Lompy oraz koleje jego życia znane są doskonale w miejscowym środowisku[12] – należy wszak do regionalnego panteonu. Podobnie jak ten antyczny, zaludniające go postaci mają różny wymiar jakościowy, zróżnicowany potencjał oddziaływania emocjonalnego. Dla nauczyciela z Lubszy zarezerwowane jest miejsce szczególne. W naszym przypadku ważny jest fakt, że matka twórcy pochodziła z Dobrodzienia. Tamtejsi mieszczanie czerpali – w 2. połowie XVIII w. – spore korzyści ze sprzedaży wyrobów hutniczych, które wywożono na odległe rynki. Wielu z nich trudniło się furmaństwem czy też wręcz posiadało firmy świadczące usługi przewozowe. Czerpano z tego wielorakie korzyści. Nie tylko materialne, uzyskiwane dzięki ożywionej wymianie handlowej. Mobilność mieszkańców Dobrodzienia sprzyjała intensywnemu obiegowi informacji czy też opowieści stanowiących nieodłączną część ówczesnego życia społecznego, sposobu spędzania wolnego czasu.

Naturalnym jest, że pierwsze spotkanie z tego typu twórczością nastąpiło w domu rodzinnym Lompy. Jak się wydaje wiodąca rola przypadła matce. Wiele opowiadań zasłyszał również od ciotki ojca, pochodzącej z Olesna staruszki. Zainteresowanemu tą formą twórczości ludowej entuzjaście nie szczędzili opowieści i inni, że wymienimy szwagra J. Hergesella czy młynarza Łazarza Bazana z Woźnik. Z twórczością bajarską spotykał się w czasie wędrówki do Wrocławia i podczas pobytu w tamtejszym seminarium nauczycielskim. Dobrą okazją do zbierania ludowych opowiadań była praca nauczyciela, organisty czy też pisarza gminnego[13].

Prezentowana bajka pt. *Dobrodzieniak* należy do rzadko spotykanych w Polsce. Znane są jeszcze jej dwie wersje: pochodząca z okolic Krakowa i druga mająca rodowód podhalański. Jak pisał profesor Julian Krzyżanowski, tym co odróżnia tekst Lompy od dwóch pozostałych wariantów jest wprowadzenie nazw geograficznych[14]. Prezentowany tekst pochodzi z nr 52 „Przyjaciela Ludu", który ukazał się 26 grudnia 1846 r.

Dobrodzieniak (Podanie szląskie)

Za dawnych czasów, kiedy jeszcze towary wrocławskie przez Kraków do Brodów wożono, było w Dobrodzieniu wielu furmanów, którzy do tych podróży i po czterdzieści koni trzymali. Jeden z tychże furmanów zostawszy w młodym jeszcze wieku wdowcem i mając jedną tylko córkę, ożenił się był powtórnie. Zaraz po weselu odjechał w świat na cały rok. W powrocie zaś, kiedy już do domu się zbliżał, zaczął, podług swego zwyczaju, trzaskać z bicza na znak, żeby żona wyszła go witać. Gdy jej nie było widać, nawrócił jeszcze raz, a trzaskał; ale żona nie wychodziła; – zajeżdżał jeszcze raz, alić tylko jego córka wyszła i opowiadała ojcu, że macocha źle się zachowuje, bo z zalotnikami się bawi, a powrotu męża nie

[12] Wśród bogatej literatury biograficznej warto wymienić przystępną pracę J. Malickiego, *Józefa Lompy żywot niepokorny*, Katowice 1997.

[13] J. Pośpiech, *Proza ludowa w zbiorach Józefa Lompy*, [w:] *Ze studiów nad Lompą*, pod red. T. Gospodarka, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964, s. 105.

[14] Tamże, s. 113–114.

wyczekuje. Więc z wielkim gniewem furman wchodzi do izby i krzyczy na żonę i srodze ją łaje; a żona zapiera się wszystkiego i owszem powiada do męża te słowa: „Obaczysz ty jeszcze, jaką masz córuchnę; skoro drugi raz do domu wrócisz, pewnie ją z dzieciątkiem na ręku zastaniesz." Po niejakim czasie furman puścił się znowu w daleką drogę i dopiero po roku spodziewany był w domu. Tymczasem macocha poszła do swojej ciotki, czarownicy, i wymogła na niej, że pasierbicy coś takiego zadała, iż ta przed powrotem ojca w samej rzeczy powiła syna. Za rok przyjechał ojciec i trzaskał z bicza dojeżdżając do domu; a na to hasło zaraz żona wyszła i powiadała mu, że córka jego przed trzema godzinami porodziła syna. Więc z wielkim gniewem furman wchodzi do izby i hałasuje na córkę, i każe jej się natychmiast z domu wynosić. Córka chciała ojca prośbami ubłagać; ale gdy gniewu ojca nic zmiękczyć nie mogło, – patrzą, a tu wyskakuje nowonarodzony chłopak z łóżka i jak wita tak wita staruszka swego, mówiąc: „Staruszku mój, jakoż wam się tam powodziło? witajcież do nas, a nie gniewajcie się na mnie i na moją matkę!" – Skakał potem ów dzieciak po izbie, po ławach, po stole; ale staruszek na to nic nie uważając, kazał córce bez odwłoki z domu się zabierać, przykazując, żeby mu się już nigdy na oczy nie pokazywała. Córka też musiała się nareszcie z łóżka wynieść i swoje rzeczy zbierać, a dzieciak cieszył ją kazał jej dwa manatki związać, powiadając, że on jeden sam poniesie. Wziął tedy dzieciak swoje zawiniątko, a matka drugie, i tak wyszli z miasta. Nie daleko za miastem matka tak mocno zesłabła, że i drugie zawiniątko synek musiał dźwigać. Tak wiódł on matkę aż do Wiednia, gdzie książę Rakuskie panowało. A że właśnie wtedy srogi nieprzyjaciel wszedł był do tego kraju i owemu książęciu brakło wodza dla wojska, a młody wędrowiec rozgadywał po mieście, że gdyby jego wodzem zrobili, toby wnet nieprzyjaciół wypędził; więc też owo książę kazało go przyzwać i oddać mu dowództwo nad wszystkiemi swemi wojskami. Jakoż wędrowiec sprawił się, jak przyobiecał, bo w krótkim czasie nieprzyjaciela zwyciężył i z kraju precz wygnał. Od tego czasu i on i matka jego w wielkich byli dostatkach i łaskach u dworu. Ale miał ten książę syna, z którym się ów Dobrodzieniak namówił na wędrówkę. Przeszli już byli nie mało krajów, aż nareszcie młody książę chciał iść i do Syberyi, co mu towarzysz odradzał, powiadając, że tam ludźmi orzą, a nawet gorzej jak z bydłem z nimi się obchodzą. Przecież książę się uparł na swojem i poszli jeszcze do onego kraju. Tam im się jednak źle powodziło, bo się w pojmanie dostali i musieli ciężko pracować. Było tam oprócz nich przeszło dwustu innych więźniów z różnych krajów, których na noc do wielkiej stajni zawierano. Raz gdy wszyscy stróże spali, rzekł Dobrodzieniak do więźniów, ażeby żaden rano nie wstawał, i że on za to odpowie, jeżeli im się co złego stanie. Gdy nadszedł czas do wstawania, a stróż przyszedł ich budzić, żaden więzień ani się ruszył; przy-

szedł stróż raz, drugi, trzeci, – zawsze nadaremno. Poszedł więc donieść o tern królowi, który kazał wystąpić wojsku, aby więźniów za karę przez rózgi przegnało. Stanęło wojsko, więźniów wywiedli, a Dobrodzieniaka naprzód prowadzono; – ale żaden wojak królewski ruszyć się nie mógł i więźnie przeszli nietknięci; na co król mocno się zatrwożył i nareszcie jął prosić wędrowca, że wszystkich wolno puści, byleby to uczynił, iżby jego wojsko znowu ożyło. Ten przystał na to, żołnierzy ocucił, a sam razem z wyzwolonymi więźniami w podróż się puścił. Król jednak markotny, posłał za nimi w pogoń jeszcze więcej wojska, żeby ich zatrzymać. Lecz wędrowiec znowu to samo owym żołnierzom uczynił, że wszyscy na miejscu zdrętwieli; z czego król mocno zafrasowany, jął na nowo prosić wędrowca, że już wszystko mu da, czego będzie żądał, byleby to wojsko do życia przywrócił. Dobrodzieniak więc wymówił sobie dwa okręty pełne złota i srebra i drogich kamieni, a król też chętnie mu takowe podarował, – lecz ponieważ jeszcze przemyśliwał, jakim by sposobem wędrowca i jego towarzyszów zatrzymać; przeto Dobrodzieniak, przenikając jego zamiary, sprawił, ze wszyscy mieszkańcy onego kraju w kamienie się przemienili, a ziemia ich skrzepła się na wieczne czasy. Tak więc bez przeszkody owi wędrowcy, pod przewodem Dobrodzieniaka i młodego książęcia, płynęli morzem na owych dwóch okrętach z niezmienieni bogactwem ku domowi. Gdy byli na środku morza, młody książę dziękował za wybawienie swoje towarzyszowi, który mu na to oświadczył, iż za tę przysługę żąda tylko, ażeby młody książę wziął jego matkę za żonę, a że wszystkie skarby, które ze sobą wiezie, będą mu za wiano oddane; gdyby zaś temu się sprzeciwiał, będzie niebawem do głębokiego morza wrzucony. Książę więc rad nie rad przystał na żądanie towarzysza, i gdy już byli przyjechali do Wiednia, młody książę oświadczył ojcu, jakie zobowiązanie uczynił Dobrodzieniakowi za wybawienie swoje, na co stary książę też chętnie dał przyzwolenie, i wyprawili sute wesele młodemu książęciu z matką Dobrodzieniaka, która była jeszcze i młoda i wcale urodna. Po weselu dopraszal się Dobrodzieniak u starego książęcia, aby mu z matką i nowym ojczymem pozwolił jechać do Dobrodzienia. Gdy przyjechali do Skrzydłowic, o milę od rodzinnego miasteczka, kazał Dobrodzieniak, żeby go do skrzynki zawarli, i tak zawieźli w dom jego staruszka; a stanąwszy tam, aby go ze skrzynką postawili na miejscu, gdzie się był urodził. Skoro zajechali do staruszka furmana i prosili o gospodę, przyjął ich chętnie i miał sobie owszem za wielką łaskę, że tacy panowie wstąpili do niego. Pytał go się też książę, czy to nie ma dzieci ? na co mu stary furman ze smutkiem się przyznał o córce swojej, i narzekał mocno, że ją w gniewie od siebie oddalił, a teraz nie wie, kędyby jej szukać. Nareszcie dała mu się poznać owa stracona córka w osobie dostojnej księżny i cała rodzina była już wielce uszczęśliwiona, tylko brakło macochy, która właśnie wyszła

była natenczas do ciotki swojej czarownicy. Posłano tedy po nią, a skoro nadeszła i ciotkę ze sobą przywiodła, wyskoczył ze skrzynki mały Dobrodzieniak w takiej postaci dziecięcia, jakby się dopiero urodził. I jak skakał, tak skakał, a staruszka witał, aż nagle pochwycił macochę swojej matki i jej ciotkę czarownicę, i pułapem z nimi wyleciał. Wszyscy z duszy wystraszeni, nie mogli z razu przyjść do rozumu, dopiero po trosze ochłonąwszy z trwogi, poczęli się krzyżem świętym żegnać i szeptać pomiędzy sobą o owem dziwnem zjawisku złego ducha, którym nawiedziła ich czarownica, a który przecież niewinnej rodzinie nic złego nie wyrządziwszy, porwał wreszcie do piekieł te tylko niecnoty, które go były sprowadziły na umartwienie poczciwych ludzi. Od tego czasu córka starego furmana szczęśliwie żyła ze swoim mężem, książęciem, i sędziwemu ojcu, za wszystkie troski życia, ostatnie lata stokrotnie uweselała.

Waldemar Szydło

WPŁYWY CZESKIE NA PRZYKŁADZIE WYBRANYCH MIEJSCOWOŚCI POWIATU OLESKIEGO

Bardzo często spoglądamy na naszych południowych sąsiadów z nutką sarkazmu, patrząc poprzez stereotypy, które utarły się z biegiem lat. Żartujemy z języka czeskiego, który wydaje nam się zabawny. Z drugiej strony udajemy się na narty do Czech, zachwycamy się czeskim piwem, cenimy czeskie poczucie humoru i radosne usposobienie do życia. Zarzucamy Czechom konformizm, czasami tchórzostwo, ale czy jest tak w rzeczywistości? Szczególnie okres przedbiałogórski pokazuje, że gdy powaga sytuacji wymagała od Czechów zdecydowanych i radykalnych kroków potrafili zaciekle walczyć o swoje racje czego przykładem były np. konflikty o schedę po Babenbergach w XIII wieku[1]. Innym przykładem jest wielkie poparcie społeczne dla Jana Husa, który był, jest i będzie bohaterem narodowym dla każdego Czecha patrioty. Sobór w Konstancji w 1414 r. mający zakończyć schizmę zachodnią, sprawa Husa oraz spalenie go na stosie 6 lipca 1415 r. pomimo gwarancji bezpieczeństwa w postaci „żelaznego listu" wydanego przez cesarza Zygmunta Luksemburskiego budzi wciąż wiele emocji i kontrowersji. Owocem tej decyzji były trwające w latach 1419–1436 wojny domowe, które wylały się poza granice Bohemii, między innymi na Niemcy i Śląsk, wojny te są powszechnie znane jako wojny husyckie. Innym przejawem walki o swoje racje, walkę o kulturę, język i zamanifestowanie swojej tożsamości była defenestracja praska 23 maja 1618 r., a następnie zryw w bitwie na Białej Górze 8 listopada 1620 r. Obydwa wydarzenia są częścią wojny, która ogarnęła niemal całą Europę, czyli wojny trzydziestoletniej (1618–1648). Bitwa na Białej Górze okazała się totalną klęską Czechów wobec Ligi Katolickiej. Czesi stracili kwiat swojego narodu, a represje, które były następstwem klęski, spowodowały, że ekonomicznie i kulturowo już nigdy nie podnieśli się z porażki, a dawna świetność, którą obserwowaliśmy w średniowieczu stała się odległa. Zgodnie z zasadą „Cuius regio eius religio" Czesi musieli podporządkować się Habsburgom, przedstawicieli wpływowej opozycji w stosunku do Habsburgów stracono, skonfiskowano połowę czeskich majątków, część Czechów udała się na emigrację, w tym i do Rzeczpospolitej – „kraju bez stosów". Elity czeskiej arystokracji zostały zniemczone, nawet język, jakim się posługiwali na co dzień, został zamieniony na niemiecki, tylko prości chłopi używali języka czeskiego. Taki stan rzeczy trwał właściwie do XIX wieku. Bitwa na Białej Górze była częścią wojny trzydziestoletniej, wojny religijnej, która miała osłabić Habsburgów w Europie. Dla Czechów miała ona tragiczne skutki, w znacznej części protestanccy Czesi zostali zmuszeni do nawracania na wyznanie rzymskokatolickie

[1] W. Dominiak, *Ostatni władca Górnego Śląska. Władysław I, pan na Opolu i Raciborzu (1225–1281)*, Racibórz 2009, s. 224–272.

– dlatego dzisiaj Czechy są bardzo mocno zlaicyzowanym, można powiedzieć ateistycznym krajem. Czy można zarzucić Czechom tchórzostwo często akcentowane w przededniu II wojny światowej – uważam, że nie. Był to raczej przejaw mądrości wyciągniętej z bolesnej historii. Nasi południowi sąsiedzi zrozumieli surową lekcję egzystencji w momencie, kiedy stracili ponad połowę kwiatu narodu w bitwie na Białej Górze. Czesi cenią swoje dziedzictwo historyczne, kulturowe, językowe (szczególnie, że język prawie został wyparty przez niemiecki), a przede wszystkim naród, szczególnie w okresie pobiałogórskim. Praga każdego roku pęka w szwach jako atrakcja turystyczna, a cały kraj jest pełny urokliwych miejsc.

Jeśli przyjrzymy się dokładnie historii Polski, to czy tego chcemy czy też nie, wiele zawdzięczamy naszym południowym sąsiadom, szczególnie w średniowieczu. Chrzest Mieszko I przyjął od Czechów, pierwszym świętym państwa Piastów był Czech, biskup Wojciech. Nawet po długim czasie bezkrólewia, podczas rozbicia dzielnicowego na tronie Polski zasiadało dwóch Czechów z dynastii Przemyślidów – Wacław II (1300 r.) oraz Wacław III (1305 r.). Husyci zasilali niejednokrotnie armię króla Władysława Jagiełły, a malarz Jan Matejko, którego dzieła budzą w każdym Polaku patriotyczną zadumę – był z pochodzenia po ojcu – Czechem. Czasami pewne rzeczy stają się tak oczywiste dla nas, że wręcz niezauważalne, dlatego chciałbym zwrócić uwagę na rzeczy, które często mijamy każdego dnia w Oleśnie i powiecie oleskim, a jednak nie zdajemy sobie sprawy z ich podłoża i korzeni.

Do poszerzenia poszukiwań wpływów czeskich na Olesno i okolice skłoniły mnie wyniki badań dotyczących czeskiej etymologii nazwy miasta Rosenberg[2] oraz pochodzenia i symboliki herbu Olesna[3], które zostały opisane w poprzednich numerach „Rocznika Powiatu Oleskiego". Wyniki badań zaprowadziły mnie bezpośrednio do Rożmberków, magnackiego rodu czeskiego będącego odnogą potężnego rodu Witkowiców. Rożmberkowie bardzo aktywnie działali w Europie począwszy od 1250 r., kiedy to został wybudowany gród w południowych Czechach, którego nazwa po łacinie brzmiała Rosenberg, aż do 6 listopada 1611 r., kiedy umiera ostatni przedstawiciel rodu Rożmberków[4]. Jak podaje Milena Hajná, istnieje 79 miejscowości (66 miejscowości w samym Kraju południowoczeskim) związanych z rodem Rosenbergów rozsianych po całych Czechach[5]. Według moich badań istnieje 70 miejscowości w Czechach z czerwoną różą na białym tle w herbie[6]. Wpływy tegoż rodu sięgały znacznie dalej poza granice państwa Czeskiego, Hajná wymienia 43 miejscowości z całej Europy, np. Amsterdam, Antwerpię, Berlin, Bolonię, Bratysławę, Brukselę, Insbruck, Linz, Londyn, Madryt, Mediolan czy Wiedeń, w tym 6

[2] W. Szydło, *Rosenberg – czeski epizod w historii Olesna (cz.I)* [w:] „Rocznik Powiatu Oleskiego", nr 7(2014), s. 40–54.

[3] W. Szydło, *Rosenberg – czeski epizod w historii Olesna (cz.II) Herb miasta* [w:] „Rocznik Powiatu Oleskiego", nr 8(2015), s. 60–67.

[4] R. Lavička, R. Šimůnek, *Páni z Rožmberka 1250–1520: Jižní Čechy ve středověku*, České Budějovice 2011, s. 44.

[5] M. Hajná, *Rožmberkové. Cestovní průvodce*, České Budějovice 2011, s. 7–8 i n.

[6] W. Szydło, *Rosenberg – czeski epizod w historii Olesna (cz.II) Herb miasta,* op. cit., s. 61.

miejscowości z Polski (Warszawę, Kraków, Wrocław, Prudnik, Srebrną Górę i Złoty Stok)[7]. Bez wątpienia liczbę miejscowości w Polsce, na których odcisnęło się piętno Rosenbergów i z którymi byli związani należy poszerzyć o Olesno, Ziębice, Olszynę[8] (miasto w powiecie lubańskim, województwo dolnośląskie) oraz prawdopodobnie Pokrzywną.

Przyjrzyjmy się jak układały się wpływy czeskie na ziemię oleską oraz wybrane miejscowości należące administracyjnie do powiatu oleskiego. Pierwsza wzmianka źródłowa, z której Olesno wyłania się na światło dzienne, pochodzi z 1226 r. Dokument reguluje funkcjonowanie komory celnej w Oleśnie i Siewierzu, przy okazji wspomina o poświęceniu kościoła w Oleśnie przez wrocławskiego biskupa Wawrzyńca, w obecności księcia Kazimierza opolskiego i jego rycerstwa. Dokument nie podaje szczegółów związanych z wezwaniem kościoła. Dokument ten zawiera cenne wskazówki dotyczące stosunków społecznych panujących w średniowiecznym Śląsku. Unikalne w skali ogólnopolskiej są wzmianki o handlu ludźmi, można zauważyć również wpływy soboru laterańskiego z 1215 r. w regulacjach komory związanych z kupcami wyznania mojżeszowego. Pojawienie się informacji o kościele w Oleśnie może zasugerować, że była kontynuowana misja chrystianizacyjna ziemi oleskiej zapoczątkowana powstaniem klasztoru Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich w Zarzyskach w 1193 r.[9], którzy z kolei mieli swoją siedzibę we Wrocławiu w klasztorze Najświętszej Maryi Panny na Piasku. Kanonicy Regularni Laterańscy zostali sprowadzeni do Wrocławia w połowie XII wieku z Francji[10]. Wrocław stał się biskupstwem w następstwie postanowień zjazdu w Gnieźnie w 1000 r., natomiast przyczyna zjazdu gnieźnieńskiego leżała w pielgrzymce cesarza Ottona III do grobu św. Wojciecha, drugiego biskupa Pragi, który w wyniku misji chrystianizacyjnej do Prus zginął męczeńską śmiercią 23 kwietnia 997 r. Jego zwłoki zostały wykupione przez jeszcze wówczas księcia Bolesława Chrobrego i sprowadzone do Gniezna. W 999 r. św. Wojcicech został wyniesiony na ołtarze. Zatem pierwszy ślad czeski prowadzi do św. Wojciecha.

Św. Wojciech

Wojciech Sławnikowic urodził się około 956 roku w Libicach. Jego ojciec Sławnik wywodził się ze znakomitego rodu spokrewnionego z dynastią saskich Ottonów. Matka Wojciecha – Strzeżysława, zwana też Adilburgą, była spokrewniona z Przemyślidami, którzy panowali wówczas w Czechach. Przyszły święty miał siedmiu braci, rodzonych: Sobiesława (Sobiebora), Spitymira, Pobrasława, Porzeja i Czasława, oraz przyrodnich: Radzima – Gaudentego i Radłę[11]. Święcenia kapłańskie Wojciech przyjął w 981 r. z rąk pierwszego biskupa praskiego Thietmara, natomiast konsekracja biskupia odbyła się w czerwcu 983 r. z rąk

[7] M. Hajná, op. cit., s. 7–8.

[8] www.dokumentyslaska.pl; Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 18, 1898; Regesten zur schlesischen Geschichte, 1316–1326. Herausgegeben von C. Grünhagen und C. Wutke., Reg. 3953, (stan z dn. 22.09.2015 r.).

[9] B. Joszko, *Kościeliska. Dzieje miejscowości i parafii*, Opole 2010, s. 205.

[10] A. Pobóg-Lenartowicz, *Kanonicy regularni na Śląsku*, Opole 1999, s. 30 nn.

[11] A. Pobóg-Lenartowicz, *Św. Wojciech*, Kraków 2011, s. 8–9.

arcybiskupa Moguncji Willigisa. Odtąd biskup Wojciech obejmował katedrę i diecezję praską, jednakże południowe ziemie Bolesława Chrobrego wchodziły w skład diecezji praskiej i ołomunieckiej, więc całkiem prawdopodobne, że biskup mógł odwiedzić podczas wizyt misyjno-duszpasterskich Małopolskę oraz Śląsk w latach 992–993[12].

Co łączy św. Wojciecha i ziemię oleską? Otóż istnieje pewne podanie ustne, mówiące o tym, że biskup Wojciech w drodze do Prus zatrzymał się w Dobrodzieniu, zastając tam mieszkańców budujących drewniany kościół. Urzeczony ich życzliwością i zaangażowaniem w budowanie kościoła miał pobłogosławić tę miejscowość i mieszkańców[13]. Innym śladem czeskich wpływów na Oleskie jest należąca do oleskiej parafii wioska Wojciechów[14], w której według podań ludowych miał prowadzić działalność misyjną św. Wojciech. Niemiecka nazwa tej wioski Albrechtsdorf, która funkcjonowała do 1945 r., wywodzi się od imienia tegoż świętego funkcjonującego w zachodniej Europie jako Albrecht[15] lub Adalbert. Istnieje również przekaz, iż w Zarzyskach istniał drewniany kościół wybudowany w 1004 r. z polecenia św. Wojciecha, budowniczowie tegoż kościoła mieli pochodzić z Czech[16]. Niektórzy badacze uważają, że Kanonicy Regularni mieli przyczynić się do rozwoju kultu św. Wojciecha na Śląsku w Mikołowie, Bytomiu, Radzionkowie, Opolu, Jełowej, w tym i parafii leżących w Oleskiem, czyli w Dobrodzieniu i Zarzyskach[17]. Pierwotne wezwanie kościoła w Zarzyskach miało być dedykowane właśnie św. Wojciechowi[18]. Jednakże przypuszcza się, że kościół w Zarzyskach został wybudowany przed 1193 r., czego dowodzić miałby remont w 1200 r., od tego momentu drewniany kościół miał być pod wezwaniem św. Bartłomieja apostoła[19]. Tradycja wywodząca się z 1004 r. i mówiąca o pobycie św. Wojciecha na ziemi oleskiej, wymienia, że biskup miał odwiedzić Lubrzę i Dobrodzień[20].

Pobyt św. Wojciecha został upamiętniony w Dobrodzieniu kapliczką, która dzisiaj jest usytuowana przy kościele Nawiedzenia NMP, natomiast przed rokiem 1846 była ulokowana obok źródła w północno-wschodniej części miasta przy dzisiejszym skrzyżowaniu ulic Lublinieckiej i Kościuszki[21]. Całkiem prawdopodobnie pobyt św. Wojciecha w Dobrodzieniu mógł zostać upamiętniony również poprzez nawiązanie w herbie miasta do białej róży na czerwonym tle w prawym polu. Otóż ród Sławnikowiców, z którego wywodził się Święty, sygnował się herbem zwanym popularnie w Polsce jako „Poraj", czyli białą różą na czerwonym tle[22]. Motyw heraldyczny pojawia się już w X i XI wieku wraz z przybyciem Poraja Sławnikowica w orszaku księżniczki Dąbrówki, żony pierwszego historycznego

[12] B. Joszko, op. cit., s. 200.
[13] Tamże, s. 200–201.
[14] J. Rajman, *Pogranicze śląsko- małopolskie w średniowieczu*, Kraków 1998, s. 104.
[15] A. Hanich, *Skorowidz nazw miejscowości diecezji opolskiej*, Opole 1997, s. 340.
[16] B. Joszko, op. cit., 201; por. A. Pitlok, *Die katolische Kirche in Zarzisk – Skońskau*, Kreis Rosenberg O/S, „Schlesien", (1911 / 1912), nr 5, s. 344.
[17] A. Pobóg-Lenartowicz, *Św. Wojciech*, op. cit., s. 60–61.
[18] Tamże, s. 61.
[19] B. Joszko, op. cit., s. 217.
[20] Tamże, s. 201.
[21] Tamże, s. 200.
[22] B. Nowak, *Ród Porajów w Małopolsce w średniowieczu*, Kraków 2009, s. 33–34.

władcy Polski Mieszka I. W 1997 roku w 1000 rocznicę męczeńskiej śmierci św. Wojciecha została wzniesiona figura tegoż świętego w Wojciechowie na prywatnej posesji Jana Kuzaja. Figura została ufundowana przez ks. proboszcza Zbigniewa Donarskiego, a poświęcona przy okazji wizytacji biskupiej przez ks. biskupa Jana Kopca 15 czerwca 1997 r.[23]

Wielokrotnie w publikacjach dotyczących badań historycznych nad Olesnem podkreślano, iż miasto leżało na skrzyżowaniu szlaków handlowych bursztynowym oraz królewskim, co potwierdzają dokumenty z 1226 r. oraz z 1 września 1310 r. Zarówno jeden, jak i drugi dotyczył cła. Zatem nie powinno nas dziwić coraz częstsze pojawianie się sąsiadów z Bohemii. Zgodnie z biegiem traktu – z północy na południe, czy z południa na północ – w miejscowościach położonych w tych kierunkach geograficznych w stosunku do Olesna, czyli Dobrodzieniu i Wojciechowie, pojawiają się ślady czeskie, w tym przypadku w postaci św. Wojciecha.

Kolejne echa czeskich wpływów, już właściwie bezpośrednio na samo Olesno, pojawiają się wraz z określeniem jego nazwy jako Rosenberg 1 września 1310 r.[24], herbem miasta występującym na pieczęci w najstarszej zachowanej postaci z połowy XIV wieku[25] oraz legendą „O Róży i Bergu" spisaną w XVIII wieku[26]. Zarówno nazwa Rosenberg, herb pieczętny oraz legenda „O Róży i Bergu" prowadzą bezpośrednio do Woka z Rosenbergu. W niemieckiej literaturze: Wok I von Rosenberg, w czeskiej Vok z Rožmberka lub Vok I z Rožmberka oraz syna Woka – Henryka z Rožmberka.

Wok z Rosenbergu (Rožmberku)

Urodził się ok. 1210 r., zmarł 3 czerwca 1262 r. w Grazie (południowo-wschodnia Austria, stolica Styrii). Był czeskim magnatem wywodzącym się z potężnego czeskiego rodu Witkowiców. Dziadem Woka był Witek Starszy (ur. 1213 r., zm. 1236 r.), a ojcem Witek Młodszy (ur. 1205 r., zm. 1236 r.). Ród Witkowiców miał olbrzymi wkład w historię Czech, praojcem rodu był Witek z Prčic (ur. ok. 1169 r.), który zmarł w 1194 r. Niektórzy uważają, że Wok był najwybitniejszym członkiem rodu Witkowiców do czasów błyskotliwej kariery Zawiszy z Falkensteinu[27]. Około roku 1250 potomkowie Witka Młodszego wybudowali gród, który w średniowiecznych dokumentach spisywanych po łacinie pojawia się jako Rosenberg[28]. Wok jako pierwszy ze swojego rodu nosił nazwisko od miejsca, które założył i które stało się siedzibą rodu, czyli Rosenberg – Rožmberk nad Wełtawą w południowych Czechach. Rožmberk to niewielkie, malowniczo położone miasteczko, nad którym góruje

[23] W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno*, Opole 2006, s. 299.

[24] www.dokumentyslaska.pl; Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 16, 1892; Regesten zur schlesischen Geschichte, 1301–1315. Herausgegeben von C. Grünhagen und C. Wutke, Reg 3157, stan z dn. 6.10.2015 r.

[25] D. Tomczyk, *Herb Olesna-jego geneza i symbolika*, „Głos Olesna" 4 (1969), s. 916; Tenże, *Herby miasta Śląska Opolskiego*, Opole 1996, s. 83–86.

[26] A. Pawlik, *Dzieje Olesna do 1812 roku cz.1* [w:] „Telegraf Oleski", 313 (2003), s. 8.

[27] M. R. Pauk, *Działalność fundacyjna możnowładztwa czeskiego i jej uwarunkowania społeczne (XI–XIII wiek)*, Kraków-Warszawa 2000, s. 147.

[28] A. Kubíková, *Rožmberské kroniky : krátký a summovní výtah od Václava Březana : komentovaná edice.* České Budějovice, 2005, s. 86.

zamek wzniesiony przez Woka z Rosenbergu. Po raz pierwszy nasz bohater pojawia się w dokumencie z 22 czerwca 1250 r. wydanym przez króla czeskiego Wacława I, jako „Woko de Rosenberch". Wok, jak pokazała historia, był zaufanym rycerzem króla czeskiego Przemysła II Ottokra, zręcznym dyplomatą, którego król wysyłał na różne dwory w misjach dyplomatycznych, ale również wojskowych. O tym, że Wok z Rosenbergu był dzielnym rycerzem, możemy dowiedzieć się z przekazów źródłowych – Wok brał udział w bitwach pod Laa an der Thaya (bitwa w Lávy) w 1246 r., pod Kressenbrunn 12 lipca 1260 r., za odwagę w bitwie został obdarowany hrabstwem Raabs (dzisiejsza Austria)[29]. Według relacji kroniki Jansa Enikela z ok. 1300 r. w bitwie Laa an der Thaya, Wok miał wystawić stu zbrojnych rycerzy[30], co wskazuje na jego stale rosnącą potęgę. Wok miał talenty dyplomatyczne, doprowadził do podpisania pokojowego porozumienia z Węgrami w Budzie w 1254 r., które było dość korzystne dla króla czeskiego. Dzielny rycerz popierał również Krzyżaków i ich działania w Prusach, niewykluczone, że brał w nich udział w 1255 r. O tym, że przyszły król Czech darzył Woka olbrzymim zaufaniem, może świadczyć fakt, że władca obdarował go dziedzicznym lennem i możliwością piastowania urzędu Zarządcy Styrii[31] (kraina historyczna, która obecnie podzielona jest między Austrię i Słowenię). Wiadomo również, że Wok był bardzo hojny. 1 czerwca 1259 r. ufundował klasztor cystersów w Hohenfurth, czyli w Vyššim Brodzie[32] (pol. Wyższy Bród; darowizna ta została potwierdzona 29 maja 1261 r.), jak głosi legenda, jako dar wotywny za uratowanie życia Wokowi ze śmiercionośnych nurtów Wełtawy. U schyłku życia był najpotężniejszym wielmożą w państwie Przemyślidów, został również utytułowany urzędem, marszałkiem królestwa[33]. Wok zmarł 3 czerwca 1262 r., został pochowany w kościele w rodzinnym grobowcu w Vyššim Brodzie, przed śmiercią, spisawszy obszerny testament, na bazie którego po dziś dzień odtwarza się stosunki lenne w XIII-wiecznych Czechach.

Efektem działalności dyplomatycznej Woka na polecenie, jeszcze wówczas margrabiego Moraw, Przemysła Ottokara II, była prócz rozstrzygnięcia sporu między księciem Władysławem I Opolskim a biskupem ołomunieckim Brunonem z Schauenburga o Opawszczyznę w latach 1247–1255, lokacja Prudnika, którą kontynuował po śmierci Woka, jego syn Henryk[34].

Henryk z Rosenbergu (Rożmberku)

Prawdopodobnie Olesno zawdzięcza nazwę Rosenberg oraz czerwoną różę na białym tle (symbol rodowy Rosenbergów – Rożmberków) w herbie miasta, właśnie Henrykowi z Rosenbergu. Henryk (Jindřich I z Rożmberka) był najmłodszym synem Woka i Jadwigi z Schaunberga, swoje imię zawdzięczał dziadkowi od

[29] Tamże, s. 88.

[30] M. R. Pauk, *Fama, gloria, curia ac ingens familia. Służba i klientela rycerska w otoczeniu możnowładztwa czeskiego (XIII- początek XIV wieku)* [w:] *Dom, majątek, klient, sługa: manifestacja pozycji elit w przestrzeni materialnej i społecznej (XIII-XIX wiek)*, red. M.R. Pauk, M. Saczyńska, Warszawa 2010, s. 53–54.

[31] J. Pánek, *The Rožmberks: a short exhibition guide*, České Budějovice 2011, s. 28.

[32] R. Lavička, R. Šimůnek, op. cit., s. 29.

[33] M. R. Pauk, *Działalność...*, op. cit., s. 148.

[34] W. Dominiak, *Kim był Wok z Rosenberga?*, „Ziemia Prudnicka. Rocznik 2009 / 2010", s. 32.

strony matki. Urodził się między 1258 a 1262 r.[35], po śmierci ojca opiekę nad majątkiem oraz młodocianymi synami, Henrykiem i Witkiem z Příběnic, do momentu uzyskania pełnoletności przejęła matka. Już pod koniec życia ojca stosunki z królem czeskim Przemysłem Ottokarem II układały się nie najlepiej. Przemysł widząc wzrost potęgi Witkowca z Rożmberka (Wok wżenił się w znaczący austriacki ród Schaunberg; zajmował wysoki urząd Zarządcy Styrii), postanowił lokować miasta w południowo-zachodnich Czechach strategicznie, by stanowiły one przeciwwagę dla Woka i jego rodu. Po raz pierwszy z mroków historii wyłaniają się informacje o Henryku w dokumencie z 19 marca 1272 r., z którego wynika, że najmłodszy syn Woka przekazał darowizny na rzecz klasztoru w Vyššim Brodzie. W marcu 1274 r. doszło do spotkania w zamku Rosenbergów przedstawicieli rodowych Witkowców i Schauenbergów. Wtedy zrodziły się zamiary stworzenia antykrólewskiej koalicji. Podobnie jak przedstawiciele rodów Witkowców i Schauenbergów, tak i młodzi Rosenbergowie wzięli udział w buncie, który miał miejsce w latach 1276–1277 r. i wymierzony był przeciwko królowi Przemysłowi Ottokarowi II[36]. Jednym z głównych buntowników był Zawisza z Falkensteinu[37]. Po upadku rebelii, w akcie „miłosierdzia" Przemysł Ottokar II wziął pod swoją opiekę młodych Rosenbergów. Witek zmarł w 1277 r. i został pochowany w rodzinnej kaplicy w Vyššim Brodzie. Henryk natomiast brał udział w jednej z największych bitew średniowiecznej Europy, czyli w bitwie pod Suchymi Krutami w 1278 r. Zmierzyły się tam armie Przemysła Ottokara II, wspierane przez książąt polskich, w tym wrocławskich i opolskich, z Habsburskimi dowodzonymi przez króla niemieckiego Rudolfa I Habsburga. Bitwa zakończyła się klęską wojsk Przemyślidy i śmiercią samego króla. Dla Czechów nadeszły trudne dni, konsekwencje porażki doprowadziły do spadku znaczenia rodu Przemyślidów, utraty nabytków czeskich w Styrii. Triumf Rudolfa zapoczątkował panowanie przez 640 lat nowej dynastii w Austrii – Habsburgów. Klęska ta doprowadziła do upadku nie tylko mocarstwowej wizji Przemyślidy, ale również i koronacyjnych ciągotek Władysława opolskiego, który wiązał z Przemysłem Ottokarem II olbrzymie nadzieje. Następca króla czeskiego Wacław II miał zaledwie siedem lat i został wysłany jako zakładnik na dwór margrabiego brandenburskiego Ottona Długiego. Zanim młody Wacław został zwolniony z rąk „opiekuna" minęło pięć lat, w tym czasie królowa Kunegunda ukrywają się przed krewniakiem z Brandenburgii osiadła w swoich majątkach na Opawszczyźnie. W atmosferze skandalu doszło na Opawszczyźnie do romansu między królową czeską Kunegundą Halicką a Zawiszą z Falkensteinu. W czasie, gdy Wacław II był pod „opieką" margrabiego brandenburskiego, „ojczym" Zawisza został niemianowanym regentem Królestwa Czech. Zawisza miał ogromny wpływ na Wacława, w tym czasie ród Witkowców dzierżył w swych rękach główne urzędy Królestwa Czech. Co ciekawe, Henryk z Rosenbergu nie otrzymał żadnych urzędów od swego krewnego. Po śmierci Kunegundy w 1285 r. szczęśliwa

[35] 1257 r. to data małżeństwa Woka i Jadwigi, a 1262 r. to data śmierci Woka.

[36] J. Pánek, op. cit., s. 28–30.

[37] A. Kubíková, op. cit., s. 91.

gwiazda Zawiszy powoli przygasała, aż w końcu nastąpiła niesława i tragiczna śmierć w 1290 r.

W międzyczasie, 12 listopada 1281 r. rycerz widnieje na dokumentach dotyczących sprzedaży trzech wiosek w pobliżu Sonnbergu (Žumberk), a w marcu 1282 r. Henryk z Rosenbergu został zmuszony do wydania miasta Raabs i okolic, które niegdyś otrzymał jego ojciec Wok, za 500 talentów srebra Albrechtowi Habsburgowi, miał również wspierać księcia militarnie. Alienacja i odseparowanie się od polityki wewnętrznej Królestwa czeskiego, jak również sytuacja majątku rodowego Rosenberga mogła wydawać się z chwili na chwilę coraz gorsza. Okazało się, że Henryk dochowując wierności prawowitemu następcy korony czeskiej, trafił w samo sedno. Wacław II po powrocie od swojego „opiekuna" do Pragi w 1283 r. powoli wzrastał w siłę, zyskując sobie coraz to więcej sojuszników. Około roku 1285 Henryk pojął za żonę Elżbietę z Dobrušky (zm. 22 stycznia 1307 r.), z którą miał piątkę dzieci, w tym syna Piotra, zwanego później Piotrem z Rosenbergu (Petr I. z Rožmberka). W niedługim czasie, bo już na przełomie 1289 i 1290 r. Henryk z Rosenbergu zyskał sobie zaufanie króla czeskiego, czego skutkiem były nobilitacje Henryka w późniejszym czasie. 6 stycznia 1301 r. został, mianowicie, najwyższym szambelanem, a w 1302 r., po śmierci Woka z Krumlova, otrzymał prawa do jego majętności. Od tego czasu Český Krumlov stał się siedzibą rodową Rosenbergów na trzy wieki[38]. Henryk z Rosenbergu przebywał na pograniczu królestwa Czech i księstwa opolskiego, o czym świadczą badania nad Prudnikiem. W dokumencie z 1302 r. dowiadujemy się, że Henryk z Rosenbergu przebywał w Prudniku (*Nova civitate*) [39], i jak ustaliliśmy, świadkował w dokumentach związanych z Ziębicami oraz komandorią zakonu Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą w latach 1297–1302. Potwierdzone jest źródłowo, że do 12 lipca 1293 r. Henryk przebywał w Vyššim Brodzie, gdyż w dokumentach funkcjonuje jako arbiter w lokalnym sporze. Wiemy na pewno, że w okresie od 17 marca 1297 r. do 9 października 1302 r. bywał w Ziębicach, czyli możemy stwierdzić, że był wysyłany z misjami dyplomatycznymi króla Wacława II oraz przebywał na terenach księstwa wrocławskiego i być może, opolskiego do 1302 r. (trzeba zaznaczyć, że w latach 1289–1292 książęta śląscy złożyli hołd lenny królowi Czech, a w 1300 r. Wacław koronował się na króla Polski, oczywiście po wcześniejszych zabiegach politycznych dążących do zjednoczenia kluczowych dzielnic rozbitego państwa polskiego, pozwalało to na swobodne poruszanie się po sojuszniczych terenach.

Henryk z Rosenbergu był lojalnym poddanym króla Czech i Polski, bardzo mocnym tego akcentem była obrona granic Królestwa Czeskiego przed Rudolfem Habsburgiem w 1304 r. Po śmierci Wacława II poparł kandydaturę Habsburgów do tronu czeskiego, po nieudanych próbach osadzenia na nim najpierw Rudolfa w latach 1306–1307 (za co w 1307 r. odzyskał majątki w Raabs i okolicach), a później jego brata, Henryk zaczął prowadzić politykę dążącą do osadzenia na tronie innego niemieckiego króla – Hen-

[38] A. Kubíková, op.cit., s. 92.

[39] W. Dominiak, *Kim był Wok z Rosenberga...*, op. cit., s. 37.

ryka Karynckiego, który z kolei przekazał władzę w Czechach swemu synowi Janowi Luksemburskiemu. Tego wydarzenia Henryk z Rosenbergu już jednak nie doczekał, ponieważ zmarł 4 lipca 1310 r.[40] Jednakże od 1 września 1310 r. po raz pierwszy w dokumentach Olesno zostało określone jako „Rosenberk". Prawdopodobnie ma to ścisły związek z rycerzem Henrykiem z Rosenbergu, od herbu tegoż rycerza pochodzi najstarszy obraz plastyczny pieczęci Olesna, który zachował się do naszych czasów, pochodzi z XIV wieku, niektórzy badacze określają, że była to połowa XIV wieku[41].

Badanie oraz ustalenie biegu dziejów przy początku powstawania Olesna w XIII i XIV wieku poprzez skąpą liczbę materiałów źródłowych można porównać do sytuacji, kiedy badający spóźniłby się na przedstawienie teatralne, a jedyne co zastałby, to wyłączone reflektory, zasłoniętą kurtynę, scenę, resztki scenografii, rekwizyty oraz scenariusz z częściowo zachowanymi dialogami bohaterów i didaskaliami. Wszystko to zebrane w całość miałoby przyczynić się do zrekonstruowania jak to z historią Olesna było.

W dokumentach ze schyłku XIII wieku można natrafić na bardzo ciekawą informację pochodzącą z 1297 r. o rycerzu, który za wierną służbę u księcia Bolesława I opolskiego otrzymał wieś Sowczyce jako spłatę przyrzeczonych mu wcześniej 50 grzywien posagu jego żony. Rycerz, o którym mowa, to tajemniczy Henryk Bohemo, zwany Mymbicz[42].

Henryk Bohemo zwany Mymbicz

Właściwie niewiele wiadomo o wyżej wspomnianym rycerzu, ponieważ według jednej z hipotez występuje tylko w dokumencie wydanym przez kancelarię księcia opolskiego[43]. Analizując dokument, o którym wiadomo tylko, że został wydany w 1297 r., bez daty dziennej oraz bez nazwy miejscowości, w której został spisany, z jedynym pewnikiem, że został wydany przez kancelarię książęcą Bolesława I opolskiego, poznajemy listę świadków, którymi byli Szymon – kasztelan opolski, Michał Wilczyc – kasztelan Głogówka, Tomasz – kasztelan Białej oraz Jaśko z Groszowic[44]. Dowiadujemy się z tegoż dokumentu, że książę opisuje bohatera słowami „nasz wierny rycerz pan Henryk Bohemo (Boemo – w oryginalnej pisowni), zwany Mymbicz". Słowo „Bohemo" użyte w dokumencie może wskazywać na pochodzenie tegoż rycerza, gdyż Bohemia to średniowieczna nazwa Czech. Henryk Bohemo zwany Mymbicz otrzymał wieś Sowczyce jako zastaw posagu nieznanej z imienia żony w wysokości 50 grzywien srebra.

Istnieje jeszcze druga hipoteza, otóż w Kodeksie Dyplomatycznym Śląska do 1300 roku można natrafić na ryce-

[40] A. Kubíková, op.cit., s. 94–95.

[41] B. Leszczyńska, *Szkice i materiały z Ziemi Oleskiej, Dzieje Olesna do wybuchu wojny trzydziestoletniej*, [w:] red. W. Dziewulski, Opole 1966, s. 56; por. D. Tomczyk, *Herb Olesna-jego geneza i symbolika*, „Głos Olesna" 4 (1969), s. 916; Tenże, *Herby miasta Śląska Opolskiego*, Opole 1996, s. 83–86.

[42] www.dokumentyslaska.pl; Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 7, 1886; Regesten zur schlesischen Geschichte, Th. 3: Bis zum Jahre 1300. Herausgegeben von Colmar Grünhagen., Reg 2447. (stan z dn. 14.10.2015 r.).

[43] B. Leszczyńska, op. cit., s. 74; por. M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku. Biogramy i rodowody*, Wrocław 1982, s. 33.

[44] Tenże, *Elity księstwa opolskiego za panowania Bolesława I*, [w:] „Opolski Rocznik Muzealny" (t. XX), Opole 2014, s. 21.

rza Henryka Czecha („Bohemus"), który występuje kilkakrotnie w dokumentach wydanych przez księcia ziębickiego Bolka I Surowego[45]. Z dokumentu wydanego 13 marca 1291 r. dowiadujemy się, że Henryk Bohemus sprzedał opatowi klasztoru w Lubiążu za 200 grzywien 25 łanów lennych w Męcińce pod Jaworem. Czech świadkuje w siedmiu dokumentach księcia ziębickiego Bolka I Surowego począwszy od: 4 marca 1283 r., 20 września 1287 r. w Lwówku Śląskim, 1287 r. w Lwówku Śląskim, 4 lipca 1288 r. w Paszowicach, 2 sierpnia 1288 r. w Jeleniej Górze, 6 stycznia 1295 r. w Świerzawie, 7 sierpnia 1295 r. w Bolkowie. Ostatni dokument, w którym występuje pochodzi z 28 grudnia 1333 r. z Kamiennej Góry, gdzie jest określany jako były wicemarszałek książęcy, który sprzedaje las mieszkańcom wsi Pisarzowice. Wyżej wspomniany rycerz figuruje w dokumentach w oryginalnej pisowni: *Henricus Bohemus* (4 marca 1283 r.), *Henricus Bohemus* (4 lipca 1288 r.), *Henricus Boemus* (2 sierpnia 1288 r.), *Heinricus dictus Bohemus* (13 marca 1291 r.), *Heinrico Bohemo* (6 stycznia 1295 r.), *Henrico Boemo* (7 sierpnia 1295 r.). Henryk Bohemus mógł być prawdopodobnie jednym z protoplastów rodu Böhme (Beheme), który wywodzi się z czeskiego miasta Rodov, a jako lennicy księcia świdnicko – jaworskiego Bolka II w połowie XIV wieku przenieśli swoją siedzibę do Czarnego Boru ok. roku 1355[46]. Na datę tę powołują się również inni badacze[47]. Jednakże Guenter Boehm wykazuje w wywodzie genealogicznym początki tegoż rodu w XIII wieku na Witku I z Hradec nad Moravic, którego potomek Henryk z Seidlic był protoplastą rodu Seidlic – Kurzbach[48]. W dokumentach książąt świdnicko-jaworskich z lat 1315–1342 można natrafić na takie postacie jak *Peczco* zapisywanego zamiennie *Peczold* lub *Piotr*[49] Bohemo, *Konrad Bohemo* czy *Witek I Bohemo*. Wiemy, że ten ostatni pieczętował się herbem, który wyglądał następująco: na czerwonej tarczy złoty trójkąt, a na nim trzy złote klucze przymocowane otworami – być może miało to symbolizować trzy zamki, jakie ród Böhme (Beheme), miał posiadać (Czarny Bór, Grzędy i Biały Kamień)[50]. Jednakże czy Henryk Bohemo wymieniany w dokumentach książąt świdnicko-jaworskich to ten sam rycerz, który pojawia się w dokumencie księcia opolskiego Bolesława I? Trudno powiedzieć, ponieważ tajemniczy zapis „Mymbicz" budzi wątpliwości i nie spotykamy żadnego Henryka Mymbicza wśród rycerstwa czeskiego XIII i XIV wieku. Nie wiadomo, czy tajemnicze „Mymbicz" to jakaś miejscowość, czy nazwa rodu. Średniowieczne zasady pisowni nie rządziły się właściwie żadnymi znanymi nam zasadami gramatyki i ortografii, co prowadzi do problemów badawczych w tym przypadku. W innym dokumencie księcia opolskiego z 20 października 1311 r.[51], Wilhelm Czech, również Bohemo, otrzymał 10 łanów koło Łagiewników. Zatem czy

[45] Tenże, *Rycerstwo...*, op. cit., s. 115.

[46] W. Stępniak, *Czarny Bór – historia i współczesność*, Czarny Bór 2007, s. 28.

[47] M. Goliński, *Studia z historii średniowiecza*, Wrocław 2003, s. 150–152.

[48] http://www.boehm-chronik.com/ (stan na 14.10.2015r.).

[49] Te trzy imiona występują naprzemiennie, prawdopodobnie chodzi o jedną postać.

[50] W. Stępniak, op. cit. s. 28.

[51] M. Cetwiński, *Elity księstwa opolskiego za panowania Bolesława I*, [w:] Opolski Rocznik Muzealny (t. XX), Opole 2014, s. 21.

słowo „Bohemo" oznacza bardziej przynależność terytorialną czy rodową wobec skąpych źródeł historycznych związanych z Henrykiem Bohemo, zwanym Mymbicz, należy uznać przy obecnym stanie badań za sprawę niewyjaśnioną. Jedno jednak jest pewne – właściciel Sowczyc, wierny rycerz księcia opolskiego Bolesława I, Henryk zwany Mymbicz niewątpliwie pochodził z Czech.

Przełom XIII i XIV wieku w Polsce to nieustanna wewnętrzna walka książąt o zjednoczenie pogrążonych w rozbiciu dzielnic. We wrześniu 1300 r. król Czech Wacław II koronował się na króla Polski[52], po jego śmierci 21 czerwca 1305 r. niekoronowanym królem Polski został jego syn Wacław III, który długo nie nacieszył się władzą, gdyż został zamordowany 4 sierpnia 1306 r. w Ołomuńcu, Sprawcy mordu nie udało się ustalić. W 1327 r. książęta Śląscy, w tym i opolscy, którzy władali Olesnem, złożyli hołd lenny królowi Czech Janowi Luksemburskiemu, za co byli ostro krytykowani przez kronikarzy polskich. Do końca XIV wieku księstwo opolskie znajdowało się w zależności feudalnej związanej z Królestwem Czech. Pierwsza połowa XV wieku była dla mieszkańców Bohemii oraz Śląska pełna wydarzeń związanych z postacią, o której wcześniej wspominałem, czyli z Janem Husem. Po jego śmierci 6 lipca 1415 r. zawrzało. W latach od 1419 do 1436 rozpoczęły się krwawe wojny husyckie, które rozprzestrzeniły się poza granice czeskie na Niemcy, ale i na Śląsk. Nie wiadomo dokładnie, czy Olesno ucierpiało w wyniku wojen husyckich. Wiadomo jednak, że książę Bolesław V Wołoszek popierał wojska husyckie, dlatego też inny swój przydomek „Husyta" zawdzięcza właśnie polityce, którą prowadził. Bolesław V Wołoszek zawarł układ z husytami, na mocy którego mogli oni swobodnie leczyć rannych i chorych na terenach należących do Wołoszka[53]. Pozostałością po husytach na terenach oleskich jest cmentarz w Bzinicy Nowej oraz ruiny kaplicy z XVIII wieku. Polityka prohusycka Bolesława V Wołoszka oszczędziła najprawdopodobniej Olesno od groźnych najazdów, jednakże dla samego księcia była dość dotkliwa, dlatego też osamotniony i odosobniony w swoich przekonaniach podjął decyzję o zawarciu układu z bratankiem Bernardem Niemodlińskim, na mocy którego odsprzedał swoje posiadłości, w tym ziemię oleską i Olesno[54]. Dlaczego wspomniałem o epizodzie husyckim na terenie ziemi oleskiej? Ponieważ następna osoba, która nigdy nie postawiła swojej nogi w Oleśnie ani okolicach, zapisała swój trwały ślad w postaci figury i kapliczki. Oczywiście mowa tutaj o św. Janie Nepomucenie, który w zamyśle działań kontrreformacyjnych miał być przeciwwagą dla legendy Jana Husa, wciąż żywej w społeczeństwie czeskim, ale i na terenach będących pod wpływem naszych południowych sąsiadów.

Św. Jan Nepomucen

Jan Nepomucen urodził się około 1350 r. w miejscowości Pomuk, która dzisiaj nosi nazwę Nepomuk i mieści się w Czechach w Kraju pilzneńskim.

[52] T. Jurek, *W sprawie daty koronacji Wacława II na króla polskiego*, „Kwartalnik Historyczny", r. 120 (2013), nr 3, Warszawa 2013, s. 549–551.

[53] W. Dziewulski, *Społeczeństwo śląskie a Husyci*, [w:] Odrodzenie i Reformacja V, Warszawa 1960, s. 27.

[54] B. Leszczyńska, op. cit., s. 76–77.

W 1380 r. przyjął święcenia kapłańskie, następnie został kanonikiem przy katedrze św. Wita, Wacława i Wojciecha w Pradze, na Hradczanach. Nepomucen studiował prawo kanoniczne w Pradze i Padwie. Piastował godność kanonika kolegiaty św. Idziego w Pradze, a od 1389 r. był wikariuszem generalnym arcybiskupa praskiego. W wyniku konfliktu króla czeskiego Wacława IV Luksemburskiego z arcybiskupem, Jan Nepomucen popadł w niełaskę u króla. Według jednej z legend Nepomucen był zmuszany torturami do złamania tajemnicy spowiedzi, gdyż był osobistym spowiednikiem królowej Zofii Bawarskiej, którą król podejrzewał o niewierność. 20 marca 1393 r. niezłomnemu duchownemu przywiązano do szyi kamienie i zrzucono z mostu praskiego w nurty Wełtawy, w których poniósł śmierć. W 1721 r. został beatyfikowany, a po 8 latach, 19 marca został kanonizowany przez papieża Benedykta XIII. Św. Jan Nepomucen jest patronem spowiedników, tonących, opiekunem mostów oraz orędownikiem podczas powodzi[55].

W 1745 r. w sercu Olesna, czyli na rynku, z inicjatywy księdza prałata Daniela Beslinga została wzniesiona statua[56] św. Jana Nepomucena, wykonana ze śląskiego marmuru. Inny przekaz podaje, że statua została ufundowana przez prałata i oleskiego proboszcza Leopolda Ignacego Labora w 1753 r. jako dar dziękczynny Bogu za otrzymanie godności infułata 9 listopada 1752 r.[57] Kształt rzeźby wskazuje, że mogła znajdować się ona wcześniej w niszy jakiegoś budynku stojącego nad mostem czy rzeką (Młynówką, Pisarką czy też Potokiem Młyńskim), ponieważ oddziałuje na widza z przodu, ewentualnie z boku. Figura charakteryzuje się typowymi cechami dla rzeźb z przełomu XVII i XVIII w. Św. Jan Nepomucen znajduje się na stosunkowo wysokim marmurowym cokole, lewą ręką przygarnia do piersi krzyż, natomiast w prawej podtrzymuje palmę męczeństwa. Nad jego głową znajduje się aureola składająca się z pięciu gwiazd[58]. Statua otoczona jest kamiennymi słupkami oraz żelazną balustradą[59]. Kolejnym, drugim śladem po św. Janie Nepomucenie jest figurka usytuowana we wnęce kamienicy przy ulicy Pieloka, tuż przy moście. Niegdyś była tu umiejscowiona brama północna miasta oraz most zwodzony nad rzeczką Młynówką[60]. Pierwotnie figurka była wykonana z drewna, którą zamieniono na kamienną. Trzecia figura tego świętego znajduje się w jednym z ołtarzy w kościele św. Anny[61]. Czwarty ślad po świętym Nepomucenie znajduje się w pacyfikale z relikwiami w kościele św. Michała[62].

W samym powiecie oleskim znajduje się w sumie 18 śladów w postaci figur, kapliczek, obrazów lub relikwii po św. Janie Nepomucenie: na Grodzisku w kościele św. Rocha figura oraz obraz, w Borkach Wielkich obraz w kapliczce oraz obraz i rzeźba w kościele

[55] A. Babuchowski, *Jan Nepomucen*, Kraków 2007.

[56] W. Klinger, op. cit., s. 295.

[57] A. Pawlik, *Posągi oleskiego rynku* [w:] „Telegraf Oleski" 58 (1992), s. 2–3.; por. E. Cichoń, M. Dedyk, *Olesno-róża wśród lasów*, Olesno 2008, s. 34 i 35.

[58] W. Klinger, op. cit., s. 295.

[59] A. Pawlik, *Posągi...*, op. cit., s. 3.

[60] W. Klinger, op. cit., s. 296.; por. A. Garbowski, *Pomniki św. Jana Nepomucena w Oleśnie*, [w:] „Kulisy Powiatu" nr 12, 2006, s. 8.

[61] A. Garbowski, op. cit., s. 8.

[62] www.nepomuki.pl (stan z dn. 19.11.2015 r.).

świętych Marcina i Bartłomieja, w Boroszowie rzeźba we wsi w murowanej kapliczce, w Wysokiej figura w kapliczce przy kościele św. Mikołaja i św. Małgorzaty, w Wachowie figurka w kościele św. Wawrzyńca, w Zębowicach figura, w Radawiu figurka w kapliczce, w Dobrodzieniu rzeźba w kapliczce przy kościele Nawiedzenia NMP, w Turzy rzeźba w kapliczce, w Biskupicach w kościele św. Jacka oraz figurka w kapliczce w Skrońsku[63]. Istnienie tak silnego kultu św. Jana Nepomucena jednoznacznie wskazuje na silne wpływy czeskie oraz wspólne dziedzictwo w ziemi oleskiej.

Po II wojnie światowej władze PRL poddały repatriacji z terenów ziemi oleskiej Czechów, potomków zwolenników Jana Husa. Otóż jak podają źródła historyczne jeszcze w 1897 r. w parafii ewangelicko-augsburskiej w Dobrodzieniu na 650 wiernych z 35 okolicznych miejscowości, aż 230 wywodziło się z husytyzmu, byli to bracia czescy z Bzinicy Nowej[64].

Bracia czescy – czyli Husyci

Bracia czescy przybyli na Śląsk podczas fryderycjańskiej kolonizacji, która miała miejsce w XVIII wieku[65]. Pierwsi uchodźcy religijni przybyli do Ziębic, następnie założyli osadę Husiniec (Gęsiniec) i Poděbrady (Gościęcice) nieopodal Strzelina, Bedřichův Velký Tabor (Tabor Wielki) w powiecie sycowskim. Natomiast w 1752 r. pastor Blanicky wraz z grupą osadników z Husinca założyli na Opolszczyźnie: Bedřichův Hradec (Grodziec), z biegiem czasu powstały kolejne osady takie jak: Mnichus, Petrovice (Piotrówka), Lubín (Lubienie) oraz interesujący nas Vílem czyli Nowa Bzinica[66]. Przewiduje się, że do początków XIX wieku na Śląsk przybyło około 25 tysięcy kolonistów z Czech, którzy przez prawie dwa wieki mieszkali tuż obok[67].

W poszukiwaniach śladów czeskich pomocne są również badania nad historycznymi nazwiskami. Badania nad historycznymi nazwiskami mieszkańców Olesna od XVII do XIX wieku prowadziła Małgorzata Magda – Czekaj. Wskazują one, że 79% nazwisk jest polskiego pochodzenia, natomiast 17% to nazwiska obcobrzmiące (15% niemieckie; 1% łacińskie; 0,2% czeskie; 0,2% inne – włoskie lub greckie), natomiast 4% nazwisk to nazwiska o obcej nazwie bądź niejasne[68]. Można dokonać klasyfikacji najczęściej występujących nazwisk. Na pierwszym miejscu klasyfikuje się nazwisko Nowak (60 osób), na drugim miejscu niemieckie nazwisko Glauer (57 osób). I tutaj ciekawostka, w pierwszej dziesiątce znajduje się również czeskie nazwisko Kral (24 osób). To samo nazwisko w rankingu

[63] www.nepomuki.pl (stan z dn. 19.11.2015 r.).

[64] B. Gierczyk, *Protestantyzm w Oleskim*, [w:] „Oleska Gazeta Powiatowa" 1999, nr 12, s. 31.

[65] J. Szczepankiewicz-Battek, *Bracia czescy w Kościele Ewangelicko-Reformowanym w Polsce – przeszłość i teraźniejszość*, „Studia z Geografii Politycznej i Historycznej", t. 2, 2013, s. 248–249.

[66] P. Pałys, Śląsk jako wspólna kraina dziejów Polski i Czech – uwagi o polsko-czeskim styku kulturowym / Slezsko jako země společných dějin Polska a Česka – úvahy o polsko-českém kulturním styku, [w:] praca zbiorowa, *Kędzierzyn-Koźle – Přerov Portrety miast / Portréty měst,* Kędzierzyn-Koźle 2012, s. 19.

[67] E. Štěřiková, *Země otců. Z historie z ze vzpomínek k 50. Výroči reemigrace potomků českých exulantů*, Praha 1995; Tenże, *Pozvaní do Slezska*, Praha 2001; M. Choroś, *Ślady czeskie w nazwach miejscowych na Śląsku*, „Śląsk Opolski" 2005, nr 3, s. 113–118.

[68] M. Magda-Czekaj, *Historyczne nazwiska ludności Olesna na Śląsku opolskim*, Kraków 2003, s. 164.

obcych nazwisk plasuje się na trzecim miejscu[69]. Przyglądając się dokładniej, jakie nazwiska pochodzenia czeskiego pojawiają się w samym Oleśnie, napotykamy na: Blana – 2 osoby noszące to nazwisko z lat 1852 oraz 1887[70]; wcześniej wspominane Kral, 24 osoby nosiły to nazwisko w naprzemiennej pisowni (Kral bądź Krall), najwcześniejsze wzmianki pochodzą z 1660 roku, ostatnie z 1890 roku[71]; Nawrat – 5 osób nosiło nazwisko w różnej pisowni Nawrat lub Nawrath, najwcześniejsza wzmianka pochodzi z 1858 roku, a ostatnia z 1890 roku[72]; Tichy – to nazwisko nosiła jedna osoba w 1654 roku[73]; Kmita – 4 osoby o tym nazwisku na przestrzeni lat od 1887 do 1890[74], w pisowni jako Kmitta.

W czasach nam najbliższych niektóre spośród gmin oraz miejscowości wchodzących w skład obecnego powiatu oleskiego podjęły owocną współpracę z Czechami. Przykładem jest gmina Rudniki, która w 2006 roku podjęła współpracę z mikroregionem Moštěnka, położonym w Kraju Ołomunieckim[75].

12 września 2015 roku trzy sołectwa gminy Olesno nawiązały współpracę wraz z trzema gminami czeskimi w Oticach. Borki Wielkie będą współpracować z Oticami, Wysoka z Jesdkovicami, a Wojciechów z Zbyslavicami. Te trzy czeskie miejscowości położone są na Śląsku Opawskim w Kraju Śląsko-Morawskim.

Wgłębiając się w historię powiatu oleskiego, możemy zauważyć, jak wielkie dziedzictwo wielokulturowe stworzyło dzisiejszą społeczność. Przypominają nam o tym pomniki, figury, herby miast oraz pradawne nazwy. Wydaje się to czasami tak oczywiste, że wręcz niezauważalne. Jak słusznie zauważył już Werner Neugebauer, Opolszczyzna, ziemia oleska oraz Olesno w latach 1327–1741 należały do państwa czeskiego[76], czyli nieprzerwanie przez ponad pięć stuleci ziemia oleska wchodziła w skład Królestwa Czeskiego, pod panowaniem monarchów wywodzących się z różnych znaczących rodów. Jak wykazałem wpływy czeskie sięgają jeszcze wcześniej, ponieważ ściśle wiążą się z sojuszami książąt opolskich z Przemyślidami już od lat 40. XIII wieku, a następnie z Luksemburgami oraz Habsburgami. Dziedzictwo polsko-czeskie w Oleskim wzbogaca działalność biskupa praskiego, późniejszego misjonarza – św. Wojciecha, który chrystianizował Śląsk u schyłku X wieku. Niemi świadkowie historii przypominają nam o minionych wydarzeniach, w postaci przedstawień św. Wojciecha, św. Jana Nepomucena, czy średniowiecznych rycerzy, trwale zapisanych na kartach lokalnej historii. Codziennie mijamy ślady po Czechach poprzez często pojawiający się wizerunek plastyczny – czerwonej róży na białym tle w herbie, fladze miasta Olesna oraz powiatu oleskiego, które nawiązują do rodu Rosenbergów – Rożmberków. Nikłą ilość śladów czeskich w języku i nazewnictwie można wytłumaczyć tym, że społeczeństwo czeskie było bardzo zgermanizowane, elity oraz arystokracja

[69] Tamże, s. 160–161.
[70] Tamże, s. 26.
[71] Tamże, s. 70.
[72] Tamże, s. 90.
[73] Tamże, s. 120.
[74] Tamże, s. 65.
[75] www.rudniki.pl/750/mostenka-czechy.html (stan z dn. 16.12.2015 r.).

[76] W. Neugebauer, *Najstarsza historia miasta Olesna*, Wrocław 1992, s. 1.

posługiwały się niemalże wyłącznie językiem niemieckim, w administracji dominował niemiecki, aczkolwiek pojawiały się dokumenty w czeskim. Taki stan rzeczy doprowadził niemalże do wymarcia rodzimego języka, który został odratowany dzięki prostym chłopom, którzy posługiwali się nim na co dzień.

Wielokulturowa oraz wielonarodowa mozaika, jaką możemy obserwować dzisiaj w naszej małej ojczyźnie, doskonale komponuje się w jedną całość, którą powinniśmy starannie i pieczołowicie pielęgnować jako nasze niepowtarzalne dziedzictwo.

Sławomir Kuligowski

AFORYZMY

W stałości tego świata najpiękniejsza jest jego zmienność.
*
Można być nauczycielem i można nie mieć klasy.
*
Wypełnij serce miłością jak kielich winem,
a cudowny zawrót głowy będzie trwał wiecznie.
*
Niektórzy za wiarę oddaliby życie. Najchętniej cudze.
*
Często dopiero z testamentu dowiadujemy się,
że zmarły miał poczucie humoru.
*
Za słodkie chwile czasami słono się płaci.
*
Do pełni szczęścia brakuje nam czasem tylko nieszczęścia innych.
*
Od lat człowiek szuka szczęścia.
A gdyby tak zamiast szukać po prostu je pielęgnował.
*
Uważaj na tych co mają zabójczy uśmiech.
Skądś się to określenie wzięło.
*
Bieg rzece wyznacza koryto.
Niektórym ludziom koryto wyznacza bieg życia.
*
Życie dostajemy za darmo,
ale już jego „użytkowanie" sporo nas kosztuje.
*
Nie zastanawiaj się, co jest za metą.
Pomyśl, po co wystartowałeś.
*
Bardziej niż długość, cenię sobie szerokość życia.
*
Widziałem już tak wiele oczu, a tak mało spojrzeń…
*
Podziwiam ludzi, którzy są pewni siebie,
w sytuacjach, gdy nikt nie jest pewien ich.
*
Czasem mam wrażenie, że od zwierząt różni nas tylko
rodzaj karmy wybieranej w markecie.

Kiedyś na studia trzeba się było dostać.
Teraz się na nie idzie.
Pamiętajmy o tym, spotykając idiotów na swojej drodze.
*
Boże, ilu ludzi bez honoru pochowano z honorami!
*
Dla niektórych kultura jest na tyle osobista,
że nigdy jej nie pokazują.
*
Dbajmy o wariatów,
gdy ich zabraknie, świat stanie się tak normalny,
że wszyscy zwariujemy.
*
Lepiej zaczynać od zera, niż jako zero kończyć.
*
Liście laurowe możesz mieć
albo na skroni, albo w zupie.
Wybór należy do Ciebie.
*
Są ludzie, którym nawet w twarz nie można dać,
bo jej nie mają.
*
Jeśli ktoś ci mówi, żebyś go pocałował w „cztery litery",
To na wszelki wypadek pocałuj go w dłoń.
*
Po ogłoszeniu wyroku dożywocia,
sędzia powinien śpiewać „sto lat".
*
Kłopoty z pamięcią zaczynają się wtedy,
gdy zamiast kuwety, szorujesz kota.
*
Życie coraz bardziej mi smakuje,
dlatego zjem je do końca.
Tym bardziej, że na dokładkę nie mam co liczyć.

Sławomir Kuligowski od 12 lat jest instruktorem teatralnym w Miejskim Domu Kultury w Oleśnie. Uczy technik teatralnych w Państwowym Pomaturalnym Studium Kształcenia Animatorów Kultury i Bibliotekarzy we Wrocławiu. Prowadzi zajęcia z terapii teatrem w Szpitalu Neuropsychiatrycznym w Opolu oraz w ośrodkach „Monaru" w Graczach i Zbicku. Mieszka w Opolu. Ukończył Wydział Wiedzy o Teatrze w Akademii Teatralnej w Warszawie. Do tej pory wydał dwa tomiki swoich aforyzmów „Dalej…" i „Doceniaj".

Ewa Cichoń

PRZYWRÓCENIE PAMIĘCI O TRAGEDII GÓRNOŚLĄSKIEJ W OLESKIEM

Rozliczenie z historią oczyszcza.
Chcemy pamiętać, a nie nienawidzić.

Dzieje ludności cywilnej Górnego Śląska po wkroczeniu na ten teren Armii Czerwonej, a później zainstalowaniu władzy komunistycznej to do dziś tematyka mało obecna w oficjalnym nauczaniu historii, nieprzerwanie pozostająca w pamięci mieszkańców. Właściwie dopiero po 1989 r. mogli oni bez obaw mówić o swoich cierpieniach. Wielu świadków tamtych wydarzeń zaczęło publicznie wypowiadać się na ten temat. Problemem jest ciągle brak wielu źródłowych zapisów, ponieważ pierwsze miesiące 1945 r. były okresem, gdy na Górnym Śląsku administracji niemieckiej już nie było, a administracji polskiej jeszcze nie było. Dokumenty, które sporządzała lub mogła sporządzić strona radziecka, jeśli są, to w Rosji i dostęp do nich jest utrudniony. Świadectwa o deportacjach i innych represjach ze strony Armii Czerwonej nie zawsze są pełne, bowiem ich świadkowie wtedy byli dziećmi, a percepcja tak dramatycznych wydarzeń jak wojna jest z pewnością inna u dzieci, a inna u osoby dorosłej. Na współczesne relacje ma znaczny wpływ upływ czasu, emocje i nabywana wiedza historyczna. Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej realizuje od jakiegoś czasu projekt, który nazywa się „Archiwum Historii Mówionej”[1]. IPN od 15 lat prowadzi badania naukowe poświęcone wywózkom, tworzy imienną listę deportowanych, publikuje wspomnienia i organizuje wystawy. „To wszystko nie byłoby możliwe, gdyby nie cierpliwa pamięć mieszkańców Górnego Śląska” – podkreślił Andrzej Sznajder, dyrektor Oddziału IPN w Katowicach. Powstaje literatura na ten temat, jak chociażby publikacja Sebastiana Rosenbauma i Dariusza Węgrzyna z katowickiego oddziału IPN poświęcona wywózkom[2]. Od kilku lat tematyką tą zajmują się naukowcy, dziennikarze i społecznicy. Sejmiki woj. śląskiego i woj. opol-

[1] W jego ramach młodych ludzi, uczniów szkół średnich i studentów z Górnego Śląska, zaproszono do tego, by w woj. opolskim i śląskim szukali świadków historii i pytali ich o wydarzenia z przeszłości. Te relacje są nagrywane i można je odsłuchiwać na stronie www.e-historie.pl. Zebrały się one w kilka działów, a jednym z nich jest II wojna światowa. Na ten rok zaplanowano publikację części tych materiałów, zawartych w archiwum cyfrowym. To będą wspomnienia mieszkańców Górnego Śląska – wszystkich, zarówno rodzimego pochodzenia, jak i przesiedleńców – z okresu II wojny światowej.

[2] Publikacja „Tragedia w cieniu wyzwolenia – Górny Śląsk w 1945 roku” to kolejny materiał katowickiego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej związany z trudną problematyką górnośląskiej historii. Jest to trzecia regionalna teka edukacyjna; poprzednio wydano: „Obóz Pracy w Świętochłowicach” oraz „Deportacje Górnoślązaków do ZSRR w 1945 roku”.

skiego ustanowiły Dzień Pamięci o Tragedii Górnośląskiej 1945 r., obchodzony w ostatnią niedzielę stycznia. Od 5 lat w ostatnią sobotę stycznia ulicami Katowic, Chorzowa i Świętochłowic przechodzi Marsz na Zgodę – do miejsca dawnego obozu w Świętochłowicach-Zgodzie. Miejsce to w świadomości mieszkańców regionu jest symbolem ich prześladowań w latach 1945–1948. W archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach odsłonięto tablicę pamięci ofiar Tragedii Górnośląskiej. Poświęcono ją w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego przy katowickiej kopalni Wujek 16 grudnia 2014 r. Powołano także Społeczny Komitet Budowy Pomnika Ofiar Tragedii Górnośląskiej. Pomnik ma być usytuowany prawdopodobnie w Katowicach.

Rok 2015 był ogłoszony Rokiem Pamięci Ofiar Tragedii Górnośląskiej w woj. śląskim i opolskim decyzją radnych Sejmików tych województw. 14 lutego 2015 r. Prezydent RP Bronisław Komorowski podczas wizyty w Radzionkowie otworzył Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoślązaków do ZSRR. „Zakończenie II wojny światowej było nie tylko triumfem militarnym, ale też klęską wolności na Śląsku i w całej Polsce. To polska wolność, wywalczona także tutaj na Śląsku przez polską Solidarność, oznaczała szansę na przywrócenie tej części pamięci, która funkcjonowała w ukryciu na poziomie rodzin" – powiedział prezydent, apelując o przywracanie pamięci o wydarzeniach sprzed 70 lat, aby towarzyszyła im refleksja nad złożonością i dramatyzmem historii Śląska i jego mieszkańców.

Przypomniał, że próba wypchnięcia z życia publicznego pamięci o wydarzeniach z 1945 r. w czasach PRL wynikała z charakteru tamtego systemu. „Ale i dłużej niż system, po jego upadku, trwały i trwają nadal stereotypy krzywdzące nas wszystkich, w sposób szczególny krzywdzące Ślązaków" – wskazał i dodał, że wciąż można mówić o ignorancji na temat specyfiki historii Śląska i Ślązaków. „Z braku wiedzy, braku także możliwości przeżywania bolesnej, trudnej prawdy o Śląsku, stamtąd się biorą takie „potworki" jak zarzuty o „dziadku z Wehrmachtu" jako o próbie zredukowania śląskości do ukrytej opcji niemieckiej" – podkreślił. Wyraził swoje przekonanie, że pamięć tkwiąca w doświadczeniu rodzin jest wielką siłą, ale trzeba wykonać olbrzymią pracę, aby z poziomu indywidualnych losów pamięć o wydarzeniach sprzed 70 lat była udziałem jak największej liczby ludzi, także poza Śląskiem.

Na temat specyfiki powojennej historii Ślązaków dobitnie się wyraził Kazimierz Kutz w swojej książce „Piąta strona świata"[3]: „Po wojnie ze Ślązakami się nie certolono, zepchnięto ich w dół za nacjonalistyczne powstania i za to, że służyli w Wehrmachcie czy w armii Andersa. Hitlerowcy przynieśli nam strach, a komuniści go jeszcze bardziej ugruntowali. Trzeba było jeszcze głębiej chować się w rodzinie i trzymać język za zębami. Kto tego nie umiał, mógł źle skończyć, bo wystarczyło się tu urodzić i było się napiętnowanym. Po wojnie byliśmy dla komunistów gorszą gliną do obróbki. W najlepszym razie polskimi nacjonalistami nasiąkniętymi niemczyzną. Na przemian byliśmy obywatelami Niemiec i Polski. A pomiędzy wojnami zakładano na nasze hyrdonie (gardła) chomątka wyzysku, przetrzymywano w koszarach, maltretowano naszą odmienność, kulturę na przemian germa-

[3] K. Kutz, *Piąta strona świata*, Kraków 2010, s. 174.

nizowano, polonizowano i rusyfikowano, zawsze wbrew naszej ochocie".

70 lat temu, od stycznia 1945 r. miały miejsce akty terroru popełniane przez Armię Czerwoną wobec mieszkańców Górnego Śląska, określane mianem Tragedii Górnośląskiej. Przybierały one różnorodne formy przemocy: aresztowania, egzekucje, gwałty, grabieże, wywózki na Sybir i do kopalń Donbasu, wysiedlenia w głąb Niemiec, dewastacje zabudowy i zaplecza przemysłowego oraz wywłaszczania, podczas których odbierano mieszkańcom Górnego Śląska majątek. A także tworzenie przyzakładowych obozów pracy oraz obozów koncentracyjnych. Okres od stycznia do marca 1945 roku, gdy na ziemiach śląskich panowała pełna samowola sowiecka, był jednym z najtragiczniejszych okresów w dziejach tego regionu. Żołnierze radzieccy po prostu brali w tym czasie odwet za zbrodnie niemieckie. Głównymi czynnikami wpływającymi na losy ludności cywilnej na Górnym Śląsku u schyłku II wojny światowej były ewakuacja organizowana przed wkroczeniem na ten teren Armii Czerwonej, a potem długi czas okupacji sowieckiej po 19 stycznia 1945 r. Nawet po pojawieniu się na tym terenie władz polskich w marcu 1945 roku Górny Śląsk pozostawał jeszcze pod administracyjnym zwierzchnictwem wojsk radzieckich, a konkretnie komendantur wojennych, co spowodowało, że instalowane tu władze polskie nie były w pełni autonomiczne. Należy pamiętać, że okres II wojny światowej był czasem względnego spokoju dla mieszkańców Górnego Śląska, ponieważ nie był to teren strategiczny. Działania wojenne rozgrywały się daleko od tego regionu. To, co przypominało o wojnie, to brak mężczyzn, którzy walczyli w szeregach Wehrmachtu. Gdy zbliżał się front radziecki do granic przedwojennych III Rzeszy, niemiecka strategia ewakuacji ludności i ruchomego mienia nie została w pełni zrealizowana z powodu błyskawicznej ofensywy radzieckiej na początku 1945 r. Większość mieszkańców regionu nakazom ewakuacji poddawała się bez sprzeciwu. Śląsk ogarnęły wtedy masowe ucieczki i migracja ludności, którą kierowano przede wszystkim na teren Sudetów, Protektoratu Czech i Moraw, Austrii, Bawarii czy Saksonii. Śląsk opuściło wtedy około 1,5 mln osób, a akcja ewakuacyjna przebiegała w bardzo złych warunkach, w mrozie i w chaosie. W tym czasie w pierwszym rzędzie Górny Śląsk opuszczali mieszkańcy centralnych czy zachodnich Niemiec, którzy w czasie II wojny światowej szukali na nim schronienia, albo też osoby związane z nazistowskim aparatem władzy. Mniej chętnie ewakuacji ze Śląska poddawali się natomiast mieszkańcy wsi oraz ludność polskojęzyczna. A jeśli już opuszczali domostwa, to szybko – po przejściu frontu – do nich wracali.

Wysiedlenia: Część mieszkańców, głównie ludność niemieckojęzyczną, wysiedlono na Zachód. Pierwsze wysiedlenia miały miejsce jeszcze przed konferencją poczdamską, w połowie lipca 1945 r., gdy przynależność państwowa Górnego Śląska do końca nie była jeszcze przesądzona. Ślązacy musieli opuścić swoje mieszkania, domy, gospodarstwa, swoją ojcowiznę. Dawano im niewiele czasu na spakowanie dobytku i kierowano do obozów. Najbardziej znanym obozem, ze względu na wysoki wskaźnik śmiertelności, był obóz w Łambinowicach na Śląsku Opolskim. W okolicy Olesna takim obozem był obóz w Wojciechowie. Część wysiedlanych ginęła w obozach lub w czasie transportów. Wśród tych osób byli ludzie oddani reżimowi nazistowskiemu, którzy sami chcieli opuścić te tereny, ale

także wielu niewinnych, niezaangażowanych politycznie Ślązaków. Do grudnia 1945 r. Śląsk Opolski opuściło ok. 86 tys. Niemców. Na przełomie czerwca i lipca 1946 roku pierwsze transporty oleskich Niemców odjechały w bydlęcych wagonach na Zachód. W czasie tych transportów dochodziło do wielu tragedii, m. in. umierały dzieci. Pozostać mogli tylko ci, którzy byli dwujęzycznymi Ślązakami i przeszli procedurę weryfikacji narodowościowej, którą rozpoczęto w kwietniu 1945 r. Do końca 1946 r. zweryfikowano ok. 660 tys. osób. Podczas nieoficjalnej (przed oficjalną, która rozpoczęła się w kwietniu 1945 r.) weryfikacji narodowościowej, którą przeprowadzali Rosjanie, jeśli na pytanie „Kim jesteś?" padała odpowiedź, że Niemcem, to oznaczało to śmierć, niewolę lub zesłanie w głąb ZSRR.

W Oleśnie w pierwszym tygodniu kwietnia 1945 roku rozpoczęła się oficjalna weryfikacja narodowościowa miejscowej ludności. Do momentu zakończenia pierwszego etapu tej akcji, tj. do końca czerwca tegoż roku, wydano 778 tymczasowych zaświadczeń obywatelstwa polskiego. Jako pierwsi otrzymali tymczasowe zaświadczenia o polskości: Franciszek Grobelny, Walenty Andrecki, Franciszek Buchta, Adryan Kraska, Franciszek Grzesik, Jan Pietrula, Filip Świtała, Franciszek Owczarski, Franciszka Nicponiowa, Józef Kuliberda, Karol Kubikowski, Paweł Syguła, Józef Grzęba, Bernard Wieczorek, Maria Wilhelmówna, Jan Kobiołka, Feliks Fronczek, Zofia Ligudzińska, Paweł Świętek, Józefa Forytowa[4].

Natomiast dla 460 osób (stan z końca czerwca 1945 r.) zorganizowano obozy przesiedleńcze. Mieszkańców Olesna i najbliższych okolic, których uznano za Niemców, wywieziono do obozu w Wojciechowie w pobliżu Olesna. Zachowane źródła archiwalne (polskie i niemieckie) oraz relacje świadków (w tym także jeszcze żyjących) pozwalają zrekonstruować i przekazać najważniejsze fakty z jego krótkiej historii.

Obóz założony został w maju 1945 r. przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Oleśnie i przez niego administrowany. Zlokalizowano go – w uzgodnieniu z Urzędem Ziemskim – w poniemieckim majątku w Wojciechowie. Stan liczebny osadzonych ulegał zmianom. Latem 1945 r. przebywało w nim około 900 osób, w tym około 200 dzieci. Od jesieni liczba osadzonych zaczęła się zmniejszać i wynosiła na początku września 637 osób (w tym 210 mężczyzn, 301 kobiet i 126 dzieci), a w końcu października tegoż roku już tylko 384 osoby. W obozie przetrzymywano różne grupy ludzi, często całe rodziny. Były wśród nich osoby narodowości niemieckiej zakwalifikowane do wysiedlenia, podejrzani o przynależność do NSDAP i innych organizacji prohitlerowskich, członkowie tychże organizacji oraz ich rodziny, a także zdarzały się przypadki uwięzienia osób narodowości polskiej[5]. Jest

[4] J. Sawczuk, *Początki polskiej administracji w Oleskiem w 1945r.*, „Głos Olesna" 1969, nr 4, s. 102.

[5] Archiwum Państwowe w Opolu, nr zespołu 687, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 104, s.99. Fragment Pisma do Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego w Oleśnie z prośbą o zwolnienie mieszkanek z obozu w Wojciechowie: "Prośbę swą uzasadniamy jak następuje: Obie wymienione są narodowości polskiej i ojciec(…) Marty był zasłużonym Polakiem i narażony był po plebiscycie na szykany niemieckie za to iż był Polakiem, został napadnięty przez Niemców podczas powstania i pobity a dom jego został zdemolowany. Cała rodzina jak i zmarły mąż Bartłomiej w czasie okupacji pomagali Polakom przez karygodne wówczas wydawanie bezpłatnie żywności i produktów żywnościowych."

ciekawe, że do obozu zabierano też inwentarz żywy należący do tych osób oraz inne cenniejsze rzeczy. Źródła niemieckie podają, że przebywała w nim także grupa jeńców niemieckich. Część osób trafiła do niego po uprzednich przesłuchaniach przez Milicję i Urząd Bezpieczeństwa w Gorzowie Śl. i Oleśnie. Brak jednak informacji o tym, czy trafiały do niego osoby z więzienia w Oleśnie. W okresie od maja do listopada 1945 r. skierowano też do niego około 300 osób, które przed wejściem Armii Czerwonej ewakuowały się, a teraz powracały do swoich gospodarstw i mieszkań. Część z nich zweryfikowano i zwolniono, część z powrotem wysiedlono do Niemiec. W obozie osadzono barona i baronową von Reiswitz z Wędryni (Auszug aus dem Bericht von Frau Pfarrer Halm vom 19.10.1952, entnommen der Chronik von Gross-Lassowitz). Według relacji nieżyjących już świadków PUBP w Oleśnie sporządzał listy osób z okolicznych wiosek, które miały być w nim osadzone. Część z nich uniknęła tego w wyniku ostrzeżenia przez niektórych sołtysów (m.in. ówczesnego sołtysa Biskupic). Przetrzymywani w obozie mieszkali w poniemieckich barakach, w których w czasie wojny przebywali jeńcy brytyjscy z komanda pracy, oraz w świetlicy majątku. Spali na podłodze wyścielonej słomą. Zatrudnieni byli przy pracach polowych i w pobliskiej roszarni. Pracowano przeważnie od godziny 6 rano do 19, z przerwą na obiad między 12 a 14. Obóz był ogrodzony drutem kolczastym, a w części płotem z desek oraz pilnowany przez 7 wartowników. Szczególnym okrucieństwem wyróżniał się komendant obozu Władysław Szymanek (właściwie: Juliusz Halbreich). Po nim komendantem został Bronisław Jaworski. Większość strażników zachowywała się w miarę przyzwoicie, nie znęcała się nad osadzonymi, tylko „niekiedy strzelała w powietrze dla postrachu". Świadkowie przyznają, że komendanci i wartownicy energicznie przeciwstawiali się próbom wejścia do obozu żołnierzy sowieckich z jednostki stacjonującej w pobliżu. Należy jednak stwierdzić, że byli i pojedynczy świadkowie, którzy uważali, że regulamin był „bardzo ostry". Przeczą jednak temu sprawdzone informacje, że niektórzy osadzeni mieli możliwości wyjścia poza obóz (w tym przede wszystkim dla zdobycia żywności), a nawet to, że pewna grupa osób uzyskała zgodę na krótki wyjazd z niego.

Oficjalne raporty władz oraz świadkowie mówią o tym, że wyżywienie było słabe, ale według opinii większości osadzonych „można było jakoś wyżyć". Raporty mówią też o złym stanie zdrowia przetrzymywanych osób. Starosta powiatowy w Oleśnie Ludwik Affa w piśmie skierowanym do wojewody śląskiego 24 października 1945 r.[6] pisał m.in.: „Obecny stan przebywających w obozie wynosi 384 osoby, w tym duża liczba kobiet i dzieci, których stan zdrowotny pozostawia dużo do życzenia, gdyż panują wśród nich różnego rodzaju choroby, między innymi i weneryczne". Oficjalne sprawozdania, jak również świadkowie nie wspominają jednakże o żadnych śmiertelnych przypadkach w obozie. Jesienią 1945 r. obóz stał się przedmiotem sporu między PUBP a oleskim starostą powiatowym. 3 września kierownik PUBP wystosował do starosty pismo, w którym prosi o uregulowanie sprawy obozu i przeniesienie go do baraków w Oleśnie, jak również o zapewnienie dla niego wyżywienia, gdyż on sam nie posiada żadnych zapasów ani

[6] Tamże, sygn. 54, s. 67.

środków pieniężnych dla zakupu żywności. W piśmie podkreśla też, iż „sprawa jest nagląca, gdyż nie wolno nam ludzi głodzić, bo możemy ich doprowadzić do stanu rozpaczy, który ich pchnie do podjęcia nierozważnych kroków". Zagroził też, że jeśli starostwo nie załatwi pozytywnie tych spraw, to zmuszony zostanie do rozwiązania obozu. Widocznie groźba ta poskutkowała, gdyż już 7 września powołana przez starostę komisja (w składzie wicestarosta Jan Bogacz, inż. Dyrdoń i Jan Świątek) przeprowadziła wizję lokalną na terenie dawnego obozu pracy w Oleśnie, dokąd miał być przeniesiony obóz z Wojciechowa. Z zachowanego protokołu wynika, że komisja oceniła stan faktyczny zabudowań i otoczenia oraz zaproponowała przeprowadzenie szeregu prac, których celem było przygotowanie 15 baraków dla osób przeniesionych z Wojciechowa. Niektóre prace miały być wykonane przez samych osadzonych już po zasiedleniu baraków. 10 września 1945 r. starosta Ludwik Affa powiadomił Wydział Więziennictwa i Obozów WUBP w Katowicach oraz PUBP w Oleśnie, że przystąpił do koniecznych prac remontowych, po wykonaniu których będzie można przenieść obóz z Wojciechowa do Olesna. Prace te widocznie nie zostały wykonane, gdyż obóz nie został przeniesiony. Świadczy o tym pismo starosty z 24 października 1945 r., które skierowane zostało do wojewody śląskiego gen. Aleksandra Zawadzkiego. Skarży się w nim, że PUBP w Oleśnie – powołując się na polecenie swoich władz nadrzędnych – zamierza zlikwidować obóz pracy w Wojciechowie, a przebywających tam „obozowiczów" przekazać do dyspozycji tutejszego Starostwa, które ma się zająć organizacją obozu i wyżywieniem osadzonych. Tymczasem – pisze starosta – wyznaczone na nowy obóz baraki w Oleśnie, które były w czasie wojny w dyspozycji niemieckiego urzędu pracy i zasiedlone przez polskich robotników przymusowych kierowanych na prace w głąb Rzeszy, wymagają przeprowadzenia szeregu prac remontowych i dezynfekcji. Starostwo jednak na wykonanie tych prac, a także na utrzymanie osadzonych, nie posiada środków finansowych. Nie posiada też straży porządkowej, która pilnowałaby tego obozu. Starosta prosi o zajęcie stanowiska w sprawie przeniesienia obozu, gdyż PUBP w Oleśnie grozi w przypadku nieprzejęcia obozu przez Starostwo „rozpuszczeniem" osób przetrzymywanych w obozie w Wojciechowie, a tym samym przerzuci na Starostwo odpowiedzialność za bezpieczeństwo w powiecie. Przy tej okazji starosta informował także o tym, że rodzinom zwalnianym z obozu nie zwracano inwentarza żywego, odstawionego do majątku w Wojciechowie przy wysiedlaniu tych rodzin, ani nie przekazano go do dyspozycji PUR. Inwentarz ten nadal pozostaje do dyspozycji PUBP w Oleśnie.

Niestety, w archiwach nie udało się znaleźć informacji o tym, czy obóz został przeniesiony z Wojciechowa do Olesna. Najprawdopodobniej jednak do tego nie doszło, co potwierdzają relacje świadków oraz niektóre dokumenty. Według nich, obóz w Wojciechowie zlikwidowano najpóźniej latem 1946 r.

Z relacji żyjących świadków z Wysokiej w dniu 20 kwietnia 1945 r. kazano mieszkańcom Wysokiej: Franciszkowi Wolnemu, Janowi Wolnemu, Robertowi Bieńkowi, Józefowi Sowie, Franciszkowi Kansemu, Antoniemu Respondkowi, Franciszkowi Jeziorkowi, Teodorowi Grus i nauczycielowi Kinder opuścić swoje domy

i gospodarstwa. Każda z rodzin mogła zabrać tylko dwa bagaże, najwyżej dwa przykrycia, trochę ubrań i żywności. Wszystko to załadowano na wozy, a ludziom kazano iść piechotą. Dotarli do Olesna, tam, w więzieniu, był ich pierwszy nocleg. Następnego dnia przeprowadzono ich do obozu w Wojciechowie i zagrożono, że gdyby ktoś uciekł, inni będą rozstrzelani. W Wojciechowie w jednym majątku zostali skoszarowani niczym w obozie w bardzo trudnych warunkach. Były już tam rodziny z różnych miejscowości. Nikt się nie zatroszczył o jedzenie, o stan zdrowia. Zmuszeni byli do pracy, dzieci zaś chodziły do szkoły, aby nauczyć się po polsku. Kiedy ludzie z Wysokiej dowiedzieli się o miejscu pobytu swoich bliskich, po kryjomu starali się im dostarczać żywność i potrzebne rzeczy. Docierał tam również kapłan z Olesna – ks. Hugo Jendrzejczyk. Wśród wysiedlonych była rodzina spokrewniona z ks. bpem Juliuszem Bieńkiem, który w tej sprawie napisał do starosty oleskiego[7]. Na tę właśnie interwencję uwolniono wszystkich wymienionych osadzonych mieszkańców Wysokiej w święto Narodzenia NMP, 8 września 1945 r. Kiedy wrócili do swoich domów, zastali puste ściany. Wszystko było zrabowane, nieobsiane pola nie dały plonu, groził głód i bieda. Zaczynali od zera. W tych ciężkich miesiącach ludzie bardzo zgodnie sobie pomagali. Tylko tak można było przetrwać.

Ks. Hugo Jendrzejczyk z Olesna co niedzielę odprawiał Mszę św. w obozie. Nabożeństwa patrolowała milicja. Dzięki pomocy zaprzyjaźnionego oficera udało się księdzu wydostać z obozu kilkunastu więźniów.

Deportacje w głąb ZSRR

Deportacje do Związku Radzieckiego zaczęły się w lutym 1945 roku. Objęły łącznie kilkadziesiąt tysięcy Górnoślązaków, głównie mężczyzn w wieku od 16. do 50. roku życia, których najpierw wykorzystywano do prac przy demontażu sprzętu i maszyn wywożonych z Górnego Śląska na Wschód, a potem zsyłano w złych warunkach do obozów pracy, np. w Zagłębiu Donieckim, Kazachstanie, na Syberii czy na Kamczatce lub do prac w kołchozach. Wywózki wstrzymano dopiero w sierpniu 1945 roku, a władzom polskim udało się do grudnia tamtego roku spowodować powrót zaledwie 5,6 tys. tych ludzi, choć wiarygodnych i pełnych danych na ten temat niestety brak. Wywieziono wg różnych opracowań od 20 do 90 tys. osób, z których część nigdy nie powróciła do domu. Akcja ta przebiegała następująco. Na terenie miast i wsi Górnego Śląska rozplakatowano ogłoszenia komendantur radzieckich wzywające do zgłaszania się do pofrontowych prac porządkowych. Sugerowano w nich zabranie ze sobą koców, przyborów toaletowych, sztućców i żywności na kilka dni. W przypadku niezgłoszenia się do punktu zbiorczego groził sąd wojskowy. Do niewolniczej pracy w ZSRR ściągano często z ulicznych łapanek lub wyciągano z domu. Zatrzymanych kierowano do większych obozów (np. w Łabędach k. Gliwic na 5 tys. osób), skąd od końca marca zaczęto ich deportować w bydlęcych wagonach, nazywanych na Śląsku „krowiokami", do ZSRR. Podróż w nieludzkich warunkach trwała nawet kilkadziesiąt dni, toteż część deportowanych nie przeżyła transportu wskutek dramatycznych warunków sanitarnych i braku żywności. W obozach na Wschodzie Ślązacy więzieni byli w bardzo trudnych warun-

[7] Archiwum Państwowe w Opolu, nr zespołu 687, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 104, s. 1–2.

kach – w barakach, z głodowymi racjami żywnościowymi, ograniczonym dostępem do wody pitnej i bez opieki medycznej.

W Oleskiem było podobnie, jednak deportacja ta odbywała się na mniejszą skalę w porównaniu z terenami przemysłowego Śląska. Z materiałów zgromadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej w Katowicach[8] odnajdujemy takie liczby deportowanych z Oleskiego:

Olesno – 10 osób, Borki Wielkie – 4 osoby, Grodzisko – 2 osoby, Łowoszów – 6 osób, Bodzanowice – 1 osoba, Sowczyce – 1 osoba, Wachów – 1 osoba, Kucoby – 2 osoby

Łomnica – 4 osoby / Wojciechów – 3 osoby / Wysoka – 1 osoba.

Wg tych danych deportowano 35 osób. Z zapisków ks. Hugona Jendrzejczyka wynika, że ok. 40 mężczyzn wywieziono z Olesna w głąb Związku Radzieckiego. Z relacji żyjących świadków wynika, że z Grodziska wywieziono więcej niż dwie osoby, bo łącznie 12 osób, z Borek Wielkich nie wywieziono 4 osób, tylko 23 osoby. Te liczby mogą w wyniku badań ulec jeszcze zmianie. Jedną z ofiar Tragedii Górnośląskiej w Oleskiem był ojciec ks. biskupa Jana Wieczorka pochodzącego z podoleskich Bodzanowic.

Ojciec ks. bpa był deportowany na początku 1945 r. do ZSRR jako robotnik przymusowy. Zwołano wszystkich mężczyzn, którzy byli w domu, wyznaczono miejsce zbiórki, gdzie mieli się stawić z tym, co było konieczne. Zabrano wtedy ojca bp. Wieczorka i wielu mężczyzn z okolicznych wiosek – ok. 50 osób. Niektórych starszych przed wywózką zwolniono. Ci, którzy zostali zarejestrowani do wywózki, „stracili się", jak się mówiło na Śląsku. Dopiero po jakimś czasie pojawiły się pierwsze znaki, że musieli iść pieszo do Pyskowic, a stamtąd przez Łabędy byli transportowani na Wschód. Ks. bp Jan Wieczorek tak wspomina rodzinny dramat:

„Jego powrót wyglądał dosyć dziwnie. Pamiętam dokładnie, jak to było. Porą jesienną… już było ciemno. Przyszedł jakiś pan pod dom, pukał i chciał wejść. Mamy nie było, więc baliśmy się. Był to dawny teren przygraniczny – co trzeba brać pod uwagę, bo różne tam wtedy bandy krążyły. Drzwi były dobrze zamknięte i nie wpuściliśmy tego pana. Okazało się potem, że ten pan – wychudzony, bez włosów, niepodobny do nikogo – to właśnie ojciec. Okazało się to dopiero, jak przyszła mama… W pierwszej chwili przed drzwiami, bo poznała tatę oczywiście, ale gdy go zobaczyła tak wychudzonego – rozpacz wielka się z niej wylała… Myśmy też dopiero w tym momencie przyjęli do wiadomości, że to ojciec. Wtedy przypomniała mi się historia biblijna, która przez lata jeszcze bardziej się utrwala, gdy czytam słowa Ewangelii „przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli"… Tak właśnie widziałem i widzę ojca… dzieci własne go nie przyjęły, bo go nie poznały. Tak zmienił się od tego czasu, kiedy odchodził od nas z domu. Gdy mama rozmawiała z nim na temat wywózki, zawsze płakała. Tato też płakał. Gdy potem dorastałem, stawiałem ojcu pytania na ten temat. Zawsze był bardzo oszczędny, a gdy już zaczął tylko mówić, gdzie był, zaczynał płakać, więc nie chciałem w te tematy wchodzić. Dopiero jak zostałem księdzem, ojciec bardziej otwierał się na te tematy. To była obawa uzasadniona. W latach 50., a nawet 60. XX w. znikali ludzie, jeżeli udowodniono im jakieś niewłaściwe pochodzenie.

[8] Dane przekazało Oleskiemu Muzeum Regionalnemu Centrum Dokumentacji Deportacji Górnoślązaków do ZSRR w 1945 r.

Dochodziły takie wiadomości, że gdy ktoś wrócił ze Wschodu, a zaczął opowiadać o tym, następnego dnia go już nie było”[9].

Świadectwem strachu przed wywiezieniem na Wschód były wspomnienia ks. Hugona Jendrzejczyka[10] – wikariusza oleskiego spisane przez niego w pamiętniku. Zapiski te są podstawowym źródłem wiedzy o wkroczeniu do Olesna i poczynaniach w nim Armii Czerwonej.

„14 lutego 1945 r. pojawiło się obwieszczenie nakazujące wszystkim mężczyznom w wieku 16–50 lat zgłoszenie się do komendantury radzieckiej. Wkrótce wszystkich – ok. 40 mężczyzn – wywieziono z Olesna na Sybir. Przypuszczalnie dzięki pomocy zaprzyjaźnionego radzieckiego oficera – Żyda, który chciał się zemścić na każdym Niemcu, lecz nie potrafił zabijać, oszczędzono mnie i pozwolono mi pozostać w Oleśnie. Pewnego dnia zostałem na Rynku zatrzymany i prowadzony do Komendantury radzieckiej, która mieściła się w domu mistrza piekarskiego Karola Klosika[11]. Po lewej stronie jeden Rosjanin, po prawej drugi i trzeci z tyłu z karabinem w ręku. Ja nie wiedziałem, gdzie mnie prowadzą. Przed domem Klosika zobaczyłem dużą grupę mieszkańców Kluczborka, Kluczbork był moim ojczystym miastem, dlatego znałem ich. Zostałem przedstawiony komendantowi, który był bardzo zasadniczy, ale nie nieuprzejmy. Dwie godziny przesłuchiwał mnie przy pomocy tłumacza. Pytał o miasto, liczbę mieszkańców, o Hitlera, o Niemcy… Zostałem zapytany, kto miasto podpalił. Odpowiedziałem, że nie wiem. Komendant zezwolił na odprawianie przeze mnie Mszy św. w kościele i grzebanie zmarłych. Dano mi przepustkę. Komendant chciał, żebym mu towarzyszył do siedziby Gestapo (mieściło się w budynku przy obecnej ul. Kościuszki, naprzeciwko dawnego młyna). Chciał mnie zawieźć tam wojskowym samochodem. Pomyślałem, że ten samochód mógłby się dopiero zatrzymać w Moskwie, dlatego powiedziałem mu, że możemy iść pieszo. Był bardzo rozczarowany, bo zastał tam tylko puste półki.”

Mieszkaniec Olesna pochodzący z Biskupic p. Józef Wieczorek dzięki swojej zaradności uniknął wywózki na Wschód.

[9] Adam Truła, *Powrót,* „Tragedia Górnośląska”-dodatek do „Gościa Niedzielnego, 2015, nr 4 , s. 13

[10] Hugo Jendrzejczyk, *Aus 40 Priesterjahre 1935–1976*, Als Mauskript gedruckt, Vechta 1976, s. 18–19. Ksiądz Hugo Jendrzejczyk – urodzony w 1912 r. w Radzionkowie, w 1936 r. otrzymał święcenia kapłańskie we Wrocławiu. W latach 1943–1946 pracował w oleskiej parafii w charakterze wikarego. Jego zapisane wspomnienia z pamiętnego 1945 roku są prawdziwą skarbnicą wiedzy na temat tych dramatycznych dni i prawdziwym świadectwem humanitarnej i chrześcijańskiej postawy autora. Był bardzo zaangażowanym księdzem, organizował kręgi biblijne, spotkania Kongregacji Maryjnej, młodzieży katolickiej, narażając się nazistom. Głosił odważne kazania, w 1938 r. bronił Żydów prześladowanych podczas kryształowej nocy. Był często przesłuchiwany przez gestapo. Przebywał w więzieniu. W 1943 r. został wikarym w Oleśnie, gdzie miał bardzo dużo pracy – jako jedyny wikary z proboszczem Foikiem opiekował się 11 tys. parafian. Z jego pamiętników wynika, że w 1944 r. wysłuchał aż 23 tys. spowiedzi! Wspominał parafię oleską jako bardzo pobożną. Był człowiekiem niezwykle wrażliwym na ludzką krzywdę, bronił Polaków będących na robotach w Niemczech. Opisał wkroczenie Armii Czerwonej do Olesna, ponieważ w tym czasie gehenny pozostał ze swoimi parafianami (tymi, którzy nie uciekli z miasta). Grzebał zmarłych, był świadkiem okropności tych dni, dodawał otuchy. Był obiektywny w ocenie ludzkiego postępowania, wolny od wszelkich nacjonalizmów, szukający w człowieku dobra. Niewielka uliczka nieopodal kościoła parafialnego nosi imię tego zasłużonego wikarego.

[11] Karol Klosik był pradziadkiem autorki tekstu.

W 1945 r. p. Wieczorek miał 16 lat, więc był w bardzo ryzykownym wieku, ponieważ od 16 roku życia wywozili chłopców do ZSRR. Pamięta, jak w Biskupicach Rosjanie wywiesili plakat-obwieszczenie, nakazujący wszystkim mężczyznom od 16. do 50. roku życia stawienie się w Oleśnie i zabranie żywności na kilka dni. Józef Wieczorek sfałszował datę urodzenia w dokumencie. Zamienił cyfry swojego miesiąca urodzenia, urodził się w lutym, czyli miesiącu zapisywanym cyfrą rzymską II. Dodał do tej dwójki rzymską dziesiątkę – X i otrzymał miesiąc grudzień. W ten sposób uratował się przed zsyłką. Natomiast jego wujek Michał Wieczorek z Dróg Biskupskich, a także p. Lupa z Biskupic nie wrócili ze Związku Radzieckiego.

O. Henryk Kałuża[12] w jednej ze swoich licznych publikacji – „Zarys dziejów parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej" wymienia nazwiska deportowanych mieszkańców Wysokiej i Grodziska w głąb Związku Radzieckiego:

„Wielu mężczyzn z parafii Wysoka zostało internowanych przez Sowietów i wywiezionych w głąb Rosji. I tym razem nie wszyscy wrócili. Nie wrócił Walenty Rataj, według świadków zmarł w listopadzie 1945 r. z wycieńczenia. Wrócili: Teodor Prudlo, Thomys Jan i syn Piotr z Grodziska, Piontki – ojciec i syn Piotr."

Urodzona w Grodzisku, obecnie zamieszkała w Niemczech p. Małgorzata Bryś z domu Piontek tak wspomina rodzinne nieszczęście:

„W lutym mój ojciec Marcin Piontek, miał wtedy 48 lat, i mój 17-letni brat Piotr pojechali do Olesna i ślad i słuch po nich zaginął. Ludzie się tracili. Matka z rodzeństwem nie wiedziała nic, nikt nic nie wiedział, a nawet jak wiedzieli, to ze strachu ludzie milczeli. Wspominała, że kiedy jako dziecko pytała matkę, gdzie jest ojciec, ta odpowiadała, że pojechał „stroić Moskwę na dzień zwycięstwa". Ojciec z bratem wywiezieni zostali do Rosji i tam pracowali na polu zbierając buraki, ziemniaki itp. Wstawali o 3 rano. Praca była bardzo ciężka. Wyżywienie głodowe, zupa jak woda z jakimś burakiem czy pomidorem, trochę chleba. Jedli liście, korę drzew. Taki był głód. Był tam też z nimi Jan Tomys z synem Piotrem. Młodych wypuścili Rosjanie dwa tygodnie przed powrotem ojców. Chłopcy wrócili w sierpniu 1945 r., ale gdyby nie ojcowie, to chłopcy by tam nie przeżyli. Jak wrócił mój brat Piotrek, to był taki chudy, że ważył ok. 39 kg. Ja do niego mówiłam: – Peter, co ty masz taki długi kark. Po powrocie trzeba było odpowiednio karmić wygłodniałych. Nie wolno im było dużo i tłusto jeść, tylko po trochu, lekkie potrawy na mleku. Jeden z zesłanych do ZSRR z Łowoszowa mówił sobie: jak wrócę, to se pojem, i tak sobie pojadł, że zmarł. Ojciec był bardzo słaby, jak pracował na polu, to zesłabł, musiał posiedzieć na miedzy i dalej pomału pracować. Po wojnie temat ten był tabu, nikt nic nie mówił, bo się bał".

Z Grodziska wywieziono także wujka p. Małgorzaty Piotra Brzenska (brata matki) i Franciszka Oblonka, oraz Sojkę, który nie powrócił do domu. 11 lat w niewoli rosyjskiej był inny mieszkaniec Grodziska – Piotr Stróżyk. Rodzina była przekonana, że nie żyje, zamawiała msze za jego duszę. Z Grodziska wywieziono także p. Flaka. Ze Starego Olesna p. Kilo.

[12] O. Henryk Kałuża„ *Zarys dziejów parafii Wysoka w Ziemi Oleskiej*, Nysa-Wysoka 1998, s. 95.

Zamieszkała obecnie w Grodzisku p. Jadwiga Ochmann z domu Tomys pamięta, że jak wrócili z ZSRR jej ojciec Jan i brat Piotr Tomys, to nie tylko byli bardzo wynędzniali, ale straszliwie zawszeni. *Brat jak się wykąpał i położył do łóżka, to wszy dalej po pościeli łaziły.*

Mieszkanka Olesna p. Meinhard z domu Kuliberda miała zaledwie 9 lat, gdy ojciec poszedł na wojnę, a 14 lat, gdy z niej powrócił.

„Mieszkaliśmy na Grodzisku. Mój ojciec Piotr Kuliberda był żołnierzem Wehrmachtu i walczył na froncie wschodnim, pod Stalingradem. Był jeńcem wojennym i zesłano go na Syberię. Wysyłał stamtąd karty, mama odpisywała na nie. Gdy w 1951 r. poszłam do I Komunii św., mama wysłała mu moje zdjęcie pierwszokomunijne wszyte do karty, które mam do dzisiaj, bo ojciec przywiózł je z niewoli. W latach 1953/54 nie docierała żadna korespondencja, rodzina obawiała się najgorszego. Listy wysyłane przez matkę nie były dostarczane więźniowi. Zwolnili go w styczniu 1954 r. Jechał w bydlęcym wagonie do NRD, ponieważ nie mógł się zatrzymać w Polsce. Tam po trzech dniach Czerwony Krzyż przydzielił im normalne ubranie. Kolega ojca namawiał go, żeby jechał z nim do Hamburga, ale on chciał wrócić do swoich. Zamieszkał w Zittau u krewnych, gdzie doprowadził się do ładu i powrócił do domu dopiero w listopadzie 1954 r. Mama interweniowała u władz, żeby otrzymał zgodę na powrót do domu. Trwało to długo i nie chciano wyrazić na to zgody. Musieli sąsiedzi zaświadczyć, że urodził się i mieszkał w Grodzisku. O tym wszystkim mówiło się tylko po cichu w domu. Publicznie nie wolno było."

P. Henryk Marzec z Grodziska wspominał niejakiego Krzymińskiego (Krzemińskiego), więzionego najpierw w Oleśnie, który podczas transportu na Wschód wyrzucił w okolicy przejazdu kolejowego kartkę, na której napisał, że jest wywożony do Związku Radzieckiego. Tę kartkę otrzymała potem jego rodzina i stąd wiedziała o jego deportacji.

P. Nowak zamieszkała w Wachowie świadczy, że jej ojciec Podstawa Franciszek z Łowoszowa został wywieziony do ZSRR w 1945 r. i nie powrócił do domu, zmarł 12 listopada 1945 r. w Zaporożu. Także z Łowoszowa zostali wywiezieni: Brodacki Michał, Kler Teodor i Respondek. Mieszkaniec Borek Wielkich Bernard Czołkos sporządził listę deportowanych do ZSRR mieszkańców tej wioski. Było ich aż 23.

Bensch Piotr, Bensch Serafin, Brzenska Albert, Dudek Paweł, Flak Piotr, Gorzolka August, Gorzolka Józef, Gruca Ignacy, Gryska Jan, Jonek Alojzy, Krypa Peter , Kubosch Wilhelm, Kus Aleksander, Kus Johann, Kuzaj Teodor, Lempa Franciszek, Ligus Bernhard, Maciejok Paweł, Marschol Gerhard, Skorupa Józef, Skorupa Piotr, Smolarek Jan, Wiendlocha Teodor.

Ze Związku Radzieckiego nie wrócili: Gruca Ignacy, Dudek Paweł, Gorzołka Józef, Smolarek Jan, Flak Piotr i Gryska Jan.

Ojciec mieszkańca Psurowa Bernarda Kusa wrócił z Rosji Sowieckiej w 1947 r. bardzo sponiewierany. Wywózki dotknęły mężczyzn bez względu na tożsamość. Zabierano do pracy na Wschód także Ślązaków opcji polskiej.

Z Kościelisk 11 mieszkańców wywieziono do obozów pracy w ZSRR. Byli to: Walenty Jokiel, Jan Pissulla, Andrzej

Sachta, Jan Sachta, Jan Kubik, Ryszard Kubik, Piotr Gryska, Jan Ligendza, Franciszek Ligendza, Jan Wróbel i Józef Przybilla. Zostali umieszczeni w obozie w Zaporożu na Ukrainie. Andrzej Sachta, Jan Wróbel i Józef Przybilla nie powrócili stamtąd[13].

Bardzo interesujące są spisane w książce ks. Pawła Stotko „Chocianowice"[14] wspomnienia ks. Józefa Olszoka urodzonego w Chocianowicach w 1928 r., pełniącego posługę proboszcza w Gorzowie Śląskim. Ks. Józef Olszok jako 16-letni młodzieniec w 1945 r. został zesłany na Sybir. Wrócił po 3 latach popuchnięty tak, że nie poznała go własna matka. Na dalekiej Syberii zrodziła się myśl o kapłaństwie. Oto jego wspomnienia:

„Pewnego dnia rano, na początku lutego 1945 r., Rosjanie zaczęli obchodzić mieszkania, pytając, czy są mężczyźni? Początkowo zabierali ludzi, którzy należeli do partii. Ilu mężczyzn zabrano? U nas nie było wielu ludzi w partii, była to mała grupa. Później chodziliśmy parę dni do pracy, na pole do Lasowic Małych, gdzie Rosjanie urządzili lotnisko i trzeba było równać teren. Lotnisko znajdowało się na polach między Chocianowicami a Lasowicami Małymi, tak chodziliśmy przez parę dni. Było to po 11 lutym – siedząc przy śniadaniu, weszło do mieszkania dwóch żołnierzy rosyjskich, pytając, czy są mężczyźni w domu. Wówczas mężczyzn było niewielu. Wujek był w wojsku, mojego taty nie było, bo był na Zachodzie. Rosjanie przyglądali mi się dokładnie pytając, ile mam lat – powiedziałem 16 i tyle miałem. Byłem bardzo wyrosły i wysoki. Trochę się zastanawiali. Jeden z nich powiedział do mojej mamy, niech mi da na dwa dni chleba i płaszcz, bo pójdę z nimi do pracy. Tak wyprowadzili mnie, pod bronią, do mieszkania pani Wiecha, gdzie dawniej był sklep, a dziś mieści się poczta. Tam zastałem już siedmiu mężczyzn z Chocianowic. Między innymi mojego wujka Michała Olszoka. Już dzisiaj wszystkich po imieniu i nazwisku nie pamiętam. Niektórych zapamiętałem, później opowiem o nich (nie zdążył). Później zaczęli przyprowadzać innych i nazbierało się ok.. 30 mężczyzn. Byli nie tylko z Chocianowic, ale z sąsiednich wiosek. Niektórzy przypadkowo wracali z Kluczborka, zwolnieni z więzienia jako staruszkowie. Byli z Gronowic i Jasienia. Z Gronowic Gnacy, Prochota z komanda szli z Kluczborka. Patrol ich zatrzymał – oni tłumaczą, że zostali zwolnieni do domu, ale to nic nie pomogło. Nie mieli żadnych dokumentów i dołączyli do naszej grupy i tak w pomieszczeniu znalazło się 36 osób. Z Chocianowic pamiętam takie nazwiska jak Johan Schmidt, który był chory na płuca, gospodarz Deska, Jakub Wieloch – wszystkich już nie pamiętam. W jakim wieku byli mężczyźni? Niektórzy już mieli ponad 60 lat, ja byłem wśród nich najmłodszy. Tam siedzieliśmy uwięzieni. Stamtąd prowadzono nas pojedynczo na komendanturę, która znajdował się w domu p. Tylli (dziś mieszkają tam państwo Kuźnik) na Olbinie. Każdego pytali – czy był w wojsku? Czy był na froncie? Czy był na froncie wschodnim, ilu zastrzelił Rosjan? Większość z nas nie była w wojsku, bo byli za starzy i chorzy, ja również nie byłem, bo byłem za młody. Po przesłucha-

[13] Ks. B. Joszko, *Kościeliska, dzieje miejscowości i parafii*, Opole 2010, s. 165–166.

[14] Ks. P. Stotko, *Chocianowice, Kotschanowitz, Kiefernrode*, Chocianowice 2009, s. 93–101.

niu każdy wracał do swojej celi, czyli do piwnicy państwa Wiecha. Dwa dni później, w nocy, przyjechały samochody, kazali wsiadać do samochodów i przywieziono nas do Ciarki, gdzie nocowaliśmy w stajni u pana Biskupa -karczmarza. Następnego dnia rano znów jechaliśmy samochodem przez Olesno do Częstochowy. Czy w Ciarce dołączyli inni i jaki był cel, że przewieziono nas tylko 2 km dalej? Nikt nie dołączył. Nie wiem, jaki był cel, może, żeby nas wywieźć potajemnie nocą. Do Częstochowy przywieziono nas do dużego obozu jeńców niemieckich i chciano nas tam do tego obozu wprowadzić. Ale jeszcze przed bramą obozu – szczególnie Jakub Wieloch – porozmawiał z komendantem i tłumaczył mu, że jesteśmy cywilami, nie jesteśmy żołnierzami. On sam należał kiedyś do powstańców śląskich. Nie mamy nic wspólnego z wojskiem. Komendant posłuchał i nie przyjął nas do obozu, ale skierował nas i oddał w ręce milicji polskiej. Polska milicja zawiozła nas do dawnego gmachu sądu w Częstochowie. Wprowadzili nas do jednej z sal, kazali nam tam usiąść, czy położyć. I tak tam siedzieliśmy, czekając, jaka będzie nasza przyszłość. Tam przeżyliśmy pierwszą głodówkę, po pięciu dniach otrzymaliśmy pierwszą kromkę chleba. Szczęśliwie się złożyło, że idąc do ubikacji mieliśmy dostęp do wody. Siedząc lub leżąc patrzyliśmy jeden na drugiego, już sześć dni, siódmego znowu nic do jedzenia. Siódmego dnia nas wyprowadzono i powiedziano, że doprowadzą nas do naszego miasta powiatowego do Olesna Śl. Początkowo mieliśmy maszerować pieszo, ale milicjantom też się to nie widziało, 50 km pieszo maszerować. Jeden z nich zauważył, że na stacji stoi pociąg z amunicją w skrzyniach i miał jechać do Wrocławia, przez Olesno. Porozmawiał z wojskowymi i ci pozwolili nam usiąść na skrzyniach w otwartych wagonach – zimą. Tak przyjechaliśmy w nocy do Olesna. Przenocowaliśmy na dworcu kolejowym. Myślałem o ucieczce, ale bałem się, bo nie miałem żadnych dokumentów, a zatrzymany mogłem być rozstrzelany. Wszyscy nad ranem zostaliśmy zaprowadzeni na rosyjską komendę. Tu Rosjanie dali nam, pierwszy raz po siedmiu dniach, porządnie pojeść. W międzyczasie komendant przeczytał nam rozkaz Stalina, że każdy mężczyzna, który ukończył 17 rok życia do 55 roku życia musi zgłosić się trzy tygodnie do pracy. Komendant powiedział, że niektórzy z nas nie podlegają temu rozkazowi, bo są za starzy – ja byłem za młody. A po chwili zmienił decyzję, mówiąc "wsio rawno", ustawiono nas i pieszo przemaszerowaliśmy, oczywiście pod silną eskortą żołnierzy rosyjskich do dawnego obozu Dobchamer (dziś Ligota Górna) koło Kluczborka, gdzie znajdował się podczas wojny obóz jeniecki żołnierzy angielskich. Wprowadzono nas do baraków, gdzie było już dużo jeńców, żołnierzy niemieckich. Tu przebywaliśmy blisko domu, przez las do Chocianowic 2 km. W obozie przynajmniej mieliśmy żywność, bo korzystaliśmy z brogów-kopców, gdzie było dużo ziemniaków. Codziennie mieliśmy kartoflankę. Tak było do dnia 1 kwietnia 1945 r., kiedy ziemię tę objęła władza polska. Rosjanie jednak w święto Wielkanocy rano – już wcześniej zauważyliśmy niepokój wśród załogi rosyjskiej – kazali nam wyjść z baraków i ustawić się na placu. Tam nas selekcjonowali. Musieliśmy przejść obok nich –

jednym (starym, kalekim, źle wyglądającym) kazano zostać, nam zdrowym kazano się ustawić w czwórki i ok. 3 tysięcy osób wyprowadzono na drogę do Olesna Śl. Nie wiedzieliśmy, dokąd pójdziemy, maszerowaliśmy przez trzy dni, a może cztery w stronę Pyskowic, przez Dobrodzień, Zawadzkie, Kielczę. W Pyskowicach zaprowadzono nas na stację, gdzie były już przygotowane wagony, do których nas załadowano. Do dużych kazano wejść 80 osobom, do małych – 40 osobom. Wagony stały na szerokim torze i domyśliliśmy się, że jedziemy do Rosji. Tak się też stało.

Wyjechaliśmy – w czasie drogi, raz na dzień, otrzymywaliśmy trochę chleba, trochę picia. Tak jechaliśmy przez tydzień. Gdy dojechaliśmy do miejscowości, której nazwy zapomniałem, wyładowano nas i tam przenocowaliśmy na pryczach, ze świeżo zbitych desek. Mój wujek Michał leżał obok mnie, na tych mokrych deskach dostał kolki nerkowej, myślałem, że tej nocy umrze. Było to niedaleko Charkowa. To była dla mnie ostatnia stacja. Następnego dnia zaczęto od selekcji według zawodów, wujek mój i większość mieszkańców Chocianowic było rolnikami, dostał się do kołchozu. Wujek nie mógł mnie zabrać i polecił mnie panu Augustynowi Drong, który był cieślą. Byliśmy teraz we dwójkę. Przyjechał następny oficer, szukał rzemieślników. Zabrał pana Augustyna Dronga i ja podałem się za ucznia ciesielskiego i tak byliśmy nadal razem. Myślę sobie, wykorzystam czas, przynajmniej będę uczył się zawodu jako cieśla. Było nas około sto osób. Dostaliśmy się do pierwszego obozu. Przy obozie znajdowała się huta szkła. Tutaj wprowadzono nas do hali i powiedziano, że pierwszym zadaniem naszym jest zbudować prycze. Przywieziono nam deski z tartaku i cieśle zabrali się do roboty. I ja, jako uczeń ciesielski.

Kiedy cieśle prosili o narzędzia, a przynieśli im tylko długą piłę i siekierę, innych narzędzi nie znając, wiedziałem, że tutaj się za cieślę nie wyuczę, ale nadal się podawałem jako uczeń ciesielski. Chciałem pomagać przy budowie tych prycz. Moja praca polegała na robieniu gwoździ. Pokazano mi rolę drutu, kawałek szyny, siekierę dano do ręki. Jak się to robi, pokazał nam nadzorujący nas Rosjanin. Robiłem gwoździe nakładając na szynę i siekierą je ucinając.

Kiedy skończyliśmy te prycze, rozpoczął się podział pracy. Część naszych jeńców poszła do generałów, do noszenia drewna, ci lepsi rzemieślnicy zostali w obozie, a część została przeznaczona na drwali. Mniej więcej po kapitulacji dołączyło jeszcze do nas 500 jeńców, wtedy obóz liczył 600 osób. To był mały obóz.

Codziennie wychodziliśmy 4–6 km do lasu, gdzie trzeba było wyrobić normę, we dwójkę 6 m drzewa, było to drzewo liściaste, brzozy, topole, twardego na szczęście było mniej. Średnica drzewa wynosiła ok. 40 cm i więcej. Drzewo trzeba było ściąć, poprzecinać na metry i wynieść z lasu. Było przeznaczone do palenia w generatorach. Wieczorem wracaliśmy do obozu i dostawaliśmy nasz obiad. Pożywienie było bardzo liche. Cały czas głodowaliśmy. Ja mogę powiedzieć, że w ciągu tych trzech lat byłem codziennie głodny. Jedynie dwa razy mogłem się najeść do syta. Raz, kiedy pozwolono nam ugotować ziemniaki w mundurkach i następnie zjeść. Naturalnie bez soli. Drugi raz, gdy pracowałem przy suszeniu siana u matki jednego z naszych

oficerów. Ona poczęstowała obficie chlebem i mlekiem.

Ile otrzymywaliśmy jedzenia w obozie: rano na śniadanie kawałek chleba o powierzchni 10x6, o grubości 2–3 cm i garnuszek kawy. To była pierwsza porcja. Potem szliśmy do pracy i w czasie pracy około południa taki sam kawałek chleba, łyżka cukru i 3 moskaliki. Wieczorem, gdy wróciliśmy na obiad: pół litra zupy (woda bez tłuszczu), latem z pokrzyw, a jesienią aż do maja z kiszonej kapusty. Kiełbasy, sera, masła nie widzieliśmy przez trzy lata. Wielu z nas zaczęło coraz bardziej słabnąć z braku jedzenia. Opieki lekarskiej nie było, jeśli ktoś zachorował, np. na ślepą kiszkę, albo w lesie złamał nogę, musiał umrzeć.

Co nam bardzo dokuczało: to wielka ilość wszy i pluskiew, a w lecie komary, no i zima do minus 30 stopni mrozu, nieraz więcej. Ja byłem dwie zimy z 1945/46 i 1946/47.

Jak wróciłem pod jesień 1947 r., wybierano ludzi niezdolnych do pracy. Ci odjechali, jak żeśmy się dowiedzieli, do Niemiec. Łączność z domem dla nas Ślązaków nie istniała. Niemcy Zachodnie i Wschodnie otrzymywały pocztę. Śląsk nie. Nam pozwolono dwa razy do roku napisać do domu parę słów. Ja również napisałem do matki, ale matka listów nie otrzymała, gdyż pisałem niemiecką nazwę Chocianowic (Kiefernrode), nie wiedząc, że jest zmiana nazwy miejscowości i Polska nie wypuściła tych listów na Śląsk. Tak moja matka nic o mnie nie wiedziała. My, Ślązacy, też nie wiedzieliśmy, co się u nas dzieje.

Rok 1946. Zima była ostra i w połowie lata z 600 mężczyzn pozostało przy życiu 300. Obóz rozwiązano i przydzielono nas na inne obozy. Niektórzy dostali się do kopalni. Ja na szczęście dostałem się do cementowni. Tu przeżyłem drugi rok mojej niewoli. Praca polegała na ładowaniu cementu łopatami do worków i ładowaniu ich na samochód.

W trzecim roku niewoli dostałem się już do lepszego obozu, bo do miasta powiatowego Briańska. W Briańsku pracowałem jako pomocnik murarski i tak minął trzeci rok.

Późną jesienią znów rozpoczęła się selekcja niewolników na zdrowych i chorych. Uprosiłem lekarkę, która miała decydujący głos i ubłagałem, że zostałem też zapisany na transport. Nie wiedzieliśmy do końca, dokąd nas zawiozą, czy naprawdę do domu, ale tak przypuszczałem, bo byli sami ludzie niezdolni do pracy. I tak na początku grudnia zaprowadzono nas do przygotowanych wagonów i wreszcie jedziemy do domu. Oczywiście w wagonach bydlęcych.

W drodze jeszcze miałem taką przygodę. Byłem blisko kuchni. Kucharz powiedział, że potrzebuje wodę do zagotowania herbaty i prosi ochotników. Naturalnie starsi odmówili, niech idą młodsi i wziąłem, jako młody, wiadra i idę do pompy, która znajdowała się 100 m od naszego pociągu. Po drodze rosyjska staruszka mówi: – Nu ty Fryc, damoj! – Sam szybko napompowałem wodę i idę w stronę pociągu 50 m, pociąg rusza. Ja z rozpaczy wołam, rzucam te wiadra, dobiegłem już tylko do ostatniego wagonu i tam zdrowi żołnierze wciągnęli mnie do wagonu i jedziemy. Tych, którzy zostali przy pompie, na szczęście dowieźli później. Jedziemy do domu. Po drodze byśmy się jeszcze wypalili w wagonie, ale wszystko się szczęśliwie skończyło.

Przyjechaliśmy do Brześcia, przesiadka do wagonów na wąski tor i dalej

jedziemy do Frankfurtu nad Odrą. We Frankfurcie Niemcy zachodni i wschodni dostali bilety do domu, my Ślązacy mamy iść do obozu. Po drodze spotkałem mojego kumpla z pierwszego roku niewoli Augusta Drąg z Chocianowic. On miał siostrę w dawnym NRD, mieszkającą w Burg Stargart; powiada, że chce przeżyć Święta Bożego Narodzenia u swojej siostry. Zabrał mnie ze sobą i tam dojechaliśmy nocą. I tam przeżyliśmy Święta Bożego Narodzenia.

Napisaliśmy do domu o naszym powrocie i o przysłanie dokumentów. Z tymi dokumentami poszliśmy do polskiego konsulatu i w końcu stycznia przekroczyliśmy granicę na Odrze, a 3 lutego 1948 r. dojechaliśmy do Bąkowa i stamtąd już pieszo udaliśmy się do domu. Jeszcze muszę powiedzieć, że w czasie pobytu w obozie wiele siły dodała mi pamięć o naszym obrazie Matki Bożej Chocianowickiej i modlitwa różańcowa.

Podchodzę do domu. Widzę – u mamy ciemno, była na adoracji w kościele. Wstąpiłem do sąsiedniego domu, gdzie mnie nie poznali. Pozdrowiłem ich: – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – dzieci mojej kuzynki, które przed niewolą dobrze mnie znały, uciekły do kąta, bojąc się, że przyszedł Rosjanin. Mama wróciła z kościoła, gdy się dowiedziałem, że jest w domu, poszedłem do domu i po trzech latach rozłąki mama mnie nie poznała. [Na wspomnienie tej chwili ks. Józef się rozpłakał]. Mówię: – Mamo, znów wróciłem do domu, patrz w jednym bucie niemieckim i w jednym rosyjskim, bez pieniędzy, bez wszystkiego. Mamo syn wrócił.

Jak tam była wasza praca?

Była bardzo ciężka na każdej placówce. Najpierw mieliśmy normę 4 metry sześcienne drewna, kiedy zobaczyli, że to robimy i jeszcze zbieramy jagody albo grzyby, aby się najeść, to nam dodali normę 6 metrów sześciennych. Była bardzo ciężka praca.

W jakiej sytuacji powstała u księdza myśl o kapłaństwie?

Właśnie tam, w niewoli. Szczególnie widząc tylu ludzi bez Boga, bez niedzielnej Mszy św. Ja sam tęskniłem za niedzielną Mszą św. No i tak przyszła mi myśl, że jeżeli szczęśliwie wyjadę z niewoli, to poświęcę się Bogu.

Jak wyglądała modlitwa współtowarzyszy niewoli?

Modlitwa była indywidualna. Byli Niemcy tacy i tacy. Byli też bardzo pobożni. No i jak w ciężkich czasach, nikt nie urągał Bogu.

Po powrocie z zesłania Józef Olszok zgłosił się do Niższego Seminarium Duchownego w Gliwicach. Tam zdał maturę i wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie. Święcenia kapłańskie przyjął 17 czerwca 1956 r. W sierpniu 1956 r. został wikarym w parafii Bożego Ciała w Bytomiu. Po pięciu latach otrzymał nominację na proboszcza w Goworowicach, w dekanacie paczkowskim. Potem został proboszczem w Pakosławicach. W 1970 r. został proboszczem parafii Trójcy Świętej w Gorzowie Śląskim. Zmarł 27 kwietnia 1991 r.

Deportacje w głąb ZSRR były tragedią dla wszystkich. Wielu z zesłanych zostało tam na zawsze, wielu z nich nigdy nie uwolniło się od piętna, jakie wywarły na nich straszne doświadczenia. Ofiarami represji były także całe rodziny, a także ci, którzy przed 1989 r. próbowali szukać prawdy lub publicznie wypowiadać się na ten temat. Po 70 latach mamy moralne zobowiązanie wobec

ofiar tamtych czasów; nie tylko o nich pamiętać, ale i utrwalać tę pamięć. Powinna to być pamięć aktywna, temu służy rzetelna wiedza na ten temat. Tę tragedię trzeba uczynić częścią pamięci ogólnopolskiej.

Ks. dr hab. Sławomir Zabraniak

KS. ŁUKASZ PRÓCHNIAKOWSKI (ok. 1680 – ok. 1746)

W dziejach różnych wspólnot, w tym także parafii, istotną rolę odgrywali i nadal odgrywają duchowni, zwłaszcza proboszczowie. Samo słowo *proboszcz* pochodzi z niemieckiego *probst*. W minionych wiekach różnie ich tytułowano w dokumentach kościelnych. Określano ich mianem *plebanus*, *parochus*, *curatus* lub *praepositus*. Pojęcie *plebanus*, czyli pleban, wywodzi się od łacińskiego zwrotu *a plebe*, czyli *od ludu*, któremu przewodził. Kolejne określenie, *parochus*, czyli paroch, pochodzi z greckiego słowa *paroichos*, oznaczającego *mieszkający obok*, by udzielać posług duchowych. *Curatus* wywodzi się z łacińskiego terminu *cura*, czyli *troska, staranie*, w domyśle, o zbawienie wiernych. Ostatnie określenie prepozyt wywodzi się z łacińskiego słowa *praepositus*, czyli przełożony, prepozyt. Był on duchownym zarządzającym parafią, w której było kolegium mansjonarzy. Proboszczowie sprawowali opiekę duszpasterską pod nadzorem i z upoważnienia biskupa w powierzonej im parafii[1].

Probostwa, traktowane jako beneficja kościelne, obejmowali proboszczowie po otrzymaniu prezenty, czyli przedstawieniu ich na to stanowisko przez patrona kościoła parafialnego i zatwierdzeniu kandydatury przez ordynariusza. Przedstawienie kandydata nazywano prawem prezenty lub prezentacji[2]. Kolator, czyli biskup, udzielał wakujące beneficjum kościelne prezentowanemu przez patrona kandydatowi, czyli dokonywał kolacji kanonicznej[3]. Z pojęciem kolacji kanonicznej w procesie obsadzania beneficjów była związana tzw. instytucja kanoniczna, *institutio*. Było to nadanie beneficjatowi władzy duchownej i wszelkich praw przywiązanych do beneficjum. Kandydat składał także wyznanie wiary. Otrzymywał pełne prawo sprawowania funkcji, wykonywania jurysdykcji i honorów, jakie były przywiązane do beneficjum. W przypadku beneficjum duszpasterskiego kandydat musiał także postarać się w ciągu dwóch miesięcy o prawo wykonywania obowiązków duszpasterskich. Zgodnie z prawodawstwem kościelnym był on zobowiązany do zdania egzaminu ze zdatności *co do wieku, obyczajów, wiedzy, roztropności i w innych kwestiach potrzebnych do kierowania opróżnionym kościołem*[4].

Jeżeli kandydat na beneficjum duszpasterskie nie miał święceń kapłańskich, to był zobowiązany je przyjąć w ciągu roku

[1] S. Ch[odyński], *Proboszcz*, w: *Encyklopedia kościelna* (dalej Ekośc.), t. 17, Warszawa 1891, s. 319, 328.

[2] S. Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku. Struktura, funkcje społeczno-religijne i edukacyjne*, Lublin 2004, s. 96; S. Ch[odyński], *Patronat w Polsce*, w: Ekośc., t. 18, Warszawa 1892, s. 384.

[3] A. S[otkiewicz], *Kollacja kanoniczna*, w: Ekośc., t. 10, Warszawa 1877, s. 512–513.

[4] W. Góralski, *Instytucja kanoniczna*, w: *Encyklopedia katolicka* (dalej EK), t. 7, Lublin 1997, kol. 289–290; A. S[otkiewicz], *Instytucja kanoniczna*, w: Ekośc., t. 8, Warszawa 1876, s. 214–215; *Dokumenty soborów powszechnych. Tekst łaciński i polski*, t. 4: *(1511–1870): Lateran V, Trydent, Watykan I*, oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2004, s. 764–767: Sobór Trydencki, Sesja 24: II (Dekret o reformie), kan. 18; *Constitutiones Synodi Archidioecesis Gnesnensis sub […] Stanislao in Słupow Szembek […] Łovicii Anno Domini MDCCXX […] celebratae*, Varsaviae b.r.w., k. B.

od objęcia beneficjum[5]. Kolejnym etapem była instalacja kanoniczna, czyli obrzęd uroczystego wprowadzenia na urząd lub beneficjum. Instalacja kanoniczna była ostatecznym przypieczętowaniem nabycia beneficjum kościelnego lub urzędu. W przypadku proboszczów akt ten nazywano introdukcją, wprowadzeniem[6].

Każdy beneficjat powinien także posiadać dokument instytucji wydany przez ordynariusza lub jego wikariusza generalnego i okazywać go wizytatorom. W aktach wizytacji skrupulatnie zapisywano tę informację. Odnotowywano także dokumenty święceń i aprobaty do spowiadania[7].

W czasach nowożytnych proboszczem mógł zostać nawet kleryk mający tylko tonsurę, przez którą włączano daną osobę do stanu duchownego. Stawiano mu jednak warunek, by w ciągu roku od objęcia parafii przyjął święcenia kapłańskie. Musiał mieć także skończone 24 lata życia[8].

W Kościele katolickim od VI w. włączano osobę świecką, ochrzczoną i bierzmowaną do stanu duchownego przez obrzęd tonsury. Tonsury nie uważano za stopień w hierarchii kościelnej, ale raczej za ceremonię poświęcenia się i oddania Bogu. Polegała ona na podstrzyżeniu włosów i nałożeniu odpowiedniego stroju. Duchownym była więc osoba po obrzędzie tonsury pełniająca publiczne funkcje sakralne w miejscu kultu lub zdolna do ich spełniania[9].

Od starożytności w Kościele katolickim dzielono święcenia na święcenia niższe (*minores*) i wyższe (*maiores, sacri*). Stopniami święceń niższych były święcenia ostiariatu, lektoratu, egzorcystatu i akolitatu. Do święceń wyższych zaliczano święcenia subdiakonatu, diakonatu, prezbiteratu i biskupstwa[10]. Na soborze trydenckim (1545–1563) podjęto uchwałę, by kandydaci do święceń subdiakonatu mieli ukończone 22 lata życia, do diakonatu 23 a kapłaństwa 25 lat. Ojcowie soborowi stwierdzali także, że kandydaci powinni również okazać się godnymi ich przyjęcia i dowiedli swej dojrzałości uczciwym życiem. Po tej linii szło także prawodawstwo Kościoła w Polsce[11].

Jednym z proboszczów, który pracował w Rudnikach, a potem w Wierzchlesie był ks. Łukasz Próchniakowski. Posługiwał on w tych parafiach w pierwszej połowie XVIII w. Poza pracą duszpaster-

[5] *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628 (Bernardus Maciejowski)*, w: I. Subera, *Synody prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich. Wybór tekstów ze zbioru Jana Wężyka z r. 1761*, Warszawa 1981, s. 280.

[6] J. Grzywacz, *Instalacja*, w: EK, t. 7, Lublin 1997, kol. 276; A. S[otkiewicz], *Instalacja*, w: Ekośc., t. 8, Warszawa 1876, s. 204–205.

[7] *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628 (Bernardus Maciejowski)*, s. 280; Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej (dalej AAG), A. Cons., sygn. E 52; Archiwum Diecezjalne we Włocławku (dalej ADWł.), sygn. AAG Wiz. 8 i inne wizytacje.

[8] S. Ch[odyński], *Proboszcz*, s. 330; H.E. Wyczawski, *Studia nad wewnętrznymi dziejami kościelnymi w Małopolsce na schyłku XVI wieku*, „Prawo Kanoniczne" (dalej PK), 7(1964), nr 1–2, s. 72–73, 86; B. Szady, *Prawo patronatu w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych. Podstawy i struktura*, Lublin 2003, s. 5–6, 15–34.

[9] H. Rybczyński, *Duchowieństwo*, *Duchowny*, w: EK, t. 4, Lublin 1989, kol. 307–309, 309, 311; E. Górski, *Święcenia niższe i wyższe. Studium liturgiczno-historyczne*, Sandomierz 1954, s. 10.

[10] *Dokumenty soborów powszechnych*, t. 4, s. 680–681, Sobór Trydencki, Sesja 23, I/A. Nauka o sakramencie święceń, rozdział 2.

[11] Tamże, s. 700–701: Sobór Trydencki, Sesja 23, II. Dekrety o reformie, kan. 12.

ską poświęcał swój czas także na pracę w strukturach administracji kościelnej ówczesnej archidiecezji gnieźnieńskiej jako dziekan.

Postać ks. Łukasza Próchniakowskiego

Ks. Łukasz Próchniakowski, odnotowywany w dokumentach także jako Prochniakowski i Pruchniakowski, urodził się zapewne pod koniec XVII w., być może w latach 80. tego stulecia. Niestety, nie wiadomo nic o jego pochodzeniu, miejscu urodzenia ani okresie dzieciństwa i młodości. Pierwsze pewne informacje dotyczą jego drogi do kapłaństwa. Pewne jest tylko, że urodził się na terenie ówczesnej archidiecezji gnieźnieńskiej.

Należał do grupy kandydatów przygotowujących się do kapłaństwa w Częstochowie, utrzymywanych prawdopodobnie na koszt ówczesnego prymasa Rzeczypospolitej, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Stanisława Szembeka (1706–1721). Hierarcha ten rezydował zapewne w klasztorze jasnogórskim przez kilkanaście miesięcy, między 14 grudnia 1710 a 31 stycznia 1712 r. Tam także zorganizowano w tym okresie jakąś formę seminarium diecezjalnego i tam prymas udzielał święceń[12].

Pierwszą tonsurę i cztery mniejsze święcenia, włączające Łukasza Próchniakowskiego do stanu duchownego, otrzymał 6 kwietnia 1711 r. na Jasnej Górze. Udzielił mu ich ówczesny prymas Rzeczypospolitej i arcybiskup gnieźnieński Stanisław Szembek. Kilka tygodni później, 16 maja 1711 r., otrzymał prowizję do Białej koło Wielunia jako tytuł do święceń wyższych[13]. Musiał mieć wtedy wymagany prawem kanonicznym wiek, stosowną wiedzę i kwalifikacje moralne.

W polskim ustawodawstwie kościelnym doby nowożytnej przyjęły się trzy tytuły do udzielenia święceń wyższych kandydatom do kapłaństwa. Były to: *beneficjum*, *patrymonium* i *pensja*, określana z reguły jako *prowizja*, czyli otrzymywanie na utrzymanie części dochodów z beneficjum kościelnego[14]. W dokumentach soboru trydenckiego stwierdzano, że *święty sobór postanawia, aby w przyszłości żaden kleryk diecezjalny, nawet gdyby zachowywał odpowiednie obyczaje, posiadał wiedzę i stosowny wiek, nie był dopuszczany do święceń, zanim wcześniej nie będzie pewne, w zgodzie z prawem, że posiada beneficjum kościelne, które jest wystarczające do prowadzenia uczciwego życia (ad victum honeste). [...] Natomiast posiadacze majątku (patrimonium) albo pensji nie mogą być wyświęcani, jeżeli biskup nie uzna, że powinni być przyjęci do służby w swych kościołach ze względu na jakąś konieczność albo potrzebę. Najpierw zaś biskup sprawdzi, że w istocie posiadają taki majątek albo pensję, a także że wystarczą one tym duchownym na utrzymanie*[15].

W kontekście trzeciego tytułu, czyli prowizji, pojawiła się funkcja prowizora (z łac. opiekuna, dobroczyńcy). Była to osoba, która zobowiązywała się zapewnić przyjmującemu święcenia wyższe konkretne źródła utrzymania. Tytuł prowizji należał do najczęstszych i na jego podstawie święcono na wikariaty. Takich

[12] AAG A. Cap. sygn. B 78, k. 12v–24.

[13] Tamże, k. 16v, 18v.

[14] J. Zubka, *Tytuł kanoniczny do święceń dla duchowieństwa świeckiego w szczególności tytuł służby diecezji*, Lublin 1935, s. 119–120, 123–124.

[15] *Dokumenty soborów powszechnych*, t. 4, s. 614–615: Sobór Trydencki, Sesja 21: II (Dekret o reformie), kan. 2.

wikariuszy określano mianem wikariuszy czasowych (manualnych).

Prowizorem Łukasza Próchniakowskiego był ks. Stanisław Świtalski, proboszcz w Białej. Był on od ok. 1699 r. wikariuszem w kolegiacie wieluńskiej. Przynajmniej od 1711 r. łączył pracę w Wieluniu z probostwem w Białej, a potem w Rudzie (13.04.1714–1726). Był także notariuszem konsystorza wieluńskiego i pod koniec życia dziekanem kapituły wieluńskiej. Zmarł 16 września 1726 r.[16]

Akt prowizji kleryka Łukasza Próchniakowskiego sporządzono w konsystorzu wieluńskim 16 maja 1711 r. Jego prowizor, ks. Stanisław Świtalski, zobowiązał się w nim do wypłacania pensji w wysokości 120 florenów rocznie i zapewnienia codziennego wyżywienia. Świadkami tego aktu byli: ks. Wojciech Ciarnowski, sędzia surogat wieluński, dziekan wieruszowski, proboszcz w Cieszęcinie i kanonik sieradzki, ks. Stanisław Jeżyński, proboszcz w Łagiewnikach i wikariusze kolegiaccy: ks. Andrzej Romański i ks. Andrzej Kwapiszewicz, prepozyt szpitalny w Wieluniu[17].

Święcenia subdiakonatu Próchniakowski otrzymał 30 maja 1711 r. na Jasnej Górze, a diakonatu następnego dnia, tj. 31 maja. Święcenia kapłańskie otrzymał 24 czerwca 1711 r. także w jasnogórskiej kaplicy. Szafarzem kolejnych stopni święceń był także prymas Stanisław Szembek[18].

Pierwszą placówką duszpasterską ks. Łukasza Próchniakowskiego była, zgodnie z aktem prowizji, parafia Biała koło Wielunia. Pracował tam jako wikariusz w latach 1711–1713. Wspomniano o tym m.in. 27 marca 1712 r., kiedy chrzcił w kolegiacie wieluńskiej jako wikariusz w Białej[19]. Potem został 31 stycznia 1713 r. proboszczem w Rudnikach[20]. Duszpasterzował tam do końca 1730 r. Potem przeszedł na probostwo w Wierzchlesie po śmierci tamtejszego proboszcza, ks. Andrzeja Soberkiewicza, z którym przyjmował wszystkie stopnie święceń na Jasnej Górze[21].

W latach ok. 1724–1739 był dziekanem dekanatu krzepickiego, a potem dziekanem dekanatu rudzkiego w latach ok. 1740–1746. W latach 30. XVIII w. był seniorem bractwa kapłańskiego w Wieluniu. W 1738 r. wspomniano o nim jako o jednym z seniorów zatwierdzających umowę bractwa z wikariuszami wieluńskimi. Zmarł po 16 sierpnia 1746 r. w wieku ok. 60 lat[22].

Proboszcz w Rudnikach

Proboszczem w Rudnikach ks. Łukasz Próchniakowski został w 1713 r. Prezenty udzielili mu właściciele wsi i patronowie parafii, małżonkowie: Zofia

[16] AAG A. Cap. sygn. B 78, k. 18v; ADWł., sygn. AAG A. Kons. Wiel. 15(1726), s. 217–222; sygn. AAG Wiz. 12, s. 63; AAG Wiz. 15, s. 54; Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej im. ks. Walentego Patykiewicza w Częstochowie (dalej AACz.), sygn. KM 904, s. 295; sygn. KM 1166, k. 67v, 75; sygn. KM 1168, k. 35v, 69v, 82v, 105v; sygn. KP 57, Dokument 173.

[17] ADWł., sygn. AAG A. Kons. Wiel. 15(1711), s. 51–52.

[18] AAG A. Cap. sygn. B 78, k. 18v, 19, 20.

[19] AACz., sygn. KM 1168, k. 70v.

[20] ADWł., sygn. AAG Wiz. 12, s. 120.

[21] ADWł., sygn. AAG A. Kons. Wiel. 15(1730), s. 557–559; sygn. AAG Wiz. 15, s. 85; sygn. AAG Wiz. 17, k. 124v; AAG A. Cap. sygn. B 78, k. 16v, 18v, 19, 20.

[22] ADWł., sygn. AAG Wiz. 15, s. 284; sygn. AAG Wiz. 17, k. 124v; sygn. AAG Wiz. 18, s. 29; AACz., sygn. KM 1168, k. 155; sygn. KP 57, Dokument 180.

z Koniecpolskich, primo voto Załuska, kasztelanowa rawska, i Andrzej Olszowski, starosta wieluński w latach 1703–1719[23]. Kanonicznej instytucji na probostwo udzielił mu arcybiskup gnieźnieński Stanisław na Słupowie Szembek, prymas Rzeczypospolitej. Wprowadził go na urząd proboszcza w Rudnikach ks. Stanisław Świtalski, senior wikariuszy kolegiaty wieluńskiej i jego dawny zwierzchnik w Białej[24].

Parafia Rudniki, erygowana w XIV lub na początku XV w., należała do mniejszych terytorialnie parafii[25]. W drugiej połowie XVII w. wizytujący ją ok. 1668 r. prepozyt i oficjał wieluński, ks. Maciej Aleksander Rudzki wspomniał, że do parafii należały wieś Rudniki, huta żelaza zwana Rudnicką i młyny: Majcher, Nozek, Szafranek, Mateusz Majcher, Szyszka oraz inne młyny zwane wolnymi: Wróbel, Cyga, Reszka, Klimczak, Wilk, Witek, Lawny, Łoniewski, Partyka, Miesopust[26]. Po wojnie północnej (1700–1721), której następstwem były olbrzymie zniszczenia i wyludnienie, w parafii były w 1720 r. dwie wsie: Rudniki i Kuźnica oraz sześć leśnych młynów[27].

Ks. Łukasz Próchniakowski objął parafię w trudnym okresie wojennej zawieruchy, zapewne po śmierci ks. Jana Augustowskiego, wzmiankowanego w latach 1709–1712 jako proboszcza w Rudnikach[28]. W ciągu kilkunastu lat swojej posługi duszpasterskiej doprowadził m.in. do dokończenia budowy drewnianego kościoła. Wybudowali go Zofia z Koniecpolskich, primo voto Załuska, i jej drugi mąż, Andrzej Olszowski. Główne fundusze pochodziły z darowizny chłopa Marcina Szafranka, poddanego rudnickiego. W 1720 r. kościół nie był jeszcze konsekrowany, a tylko poświęcony. Było w nim wtedy pięć ołtarzy ozdobionych obrazami i figurami. Główny ołtarz był pw. Wniebowzięcia NMP, drugi, usytuowany po lewej stronie, patrząc od wejścia, poświęcono św. Mikołajowi, patronowi kościoła. Trzeci ołtarz, nowo wybudowany, dedykowano św. Róży. Czwarty ołtarz, umieszczony po prawej stronie kościoła, poświęcono św. Rochowi, a piąty, po tej samej stronie, Krzyżowi Świętemu[29].

Na obrazie św. Róży były w 1720 r. srebrne wota i dwie korony srebrne, a trzecia na kształt korony cierniowej. Zaś obraz św. Katarzyny zdobiła korona srebrna na kształt korony cierniowej[30]. W rudnickim kościele dużą czcią wiernych cieszyli się święci: Mikołaj i Róża z Limy. Na ich święta zapewne ks. Łukasz Próchniakowski uzyskał odpusty nadane przez Stolicę Apostolską i potwierdzone przez prymasa w Łowiczu[31]. W kolejnym dziesięcioleciu ponowiono je i powiększono o kolejne. W 1730 r. wspomniano o odpustach na święta św. Mikołaja (6 grud-

[23] *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. E. Opaliński, H. Żerek-Kleszcz, Kórnik 1993, nr 1792, s. 235.

[24] ADWŁ., sygn. AAG Wiz. 12, s. 120.

[25] W. Patykiewicz, *Archidiakonat wieluński*, „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne" (dalej CzWD), 24–31(1957), s. 428; tenże, *Chronologia parafij diecezji częstochowskiej*, CzWD, 40(1966), s. 69.

[26] ADWŁ., sygn. AAG Wiz. 7, s. 111, 113.

[27] ADWŁ., sygn. AAG Wiz. 12, s. 125.

[28] AACz., sygn. KM 204, s. 111; sygn. KM 903, s. 72, 291; ADWŁ., sygn. AAG A. Kons. Wiel. 15(1711), s. 43–44.

[29] ADWŁ., sygn. AAG Wiz. 12, s. 120–121; sygn. AAG Wiz. 18, s. 233; sygn. AAG Wiz. 59, s. 1644'.

[30] ADWŁ., sygn. AAG Wiz. 12, s. 123.

[31] Tamże, s. 122.

nia) udzielone w 1722 r. i zatwierdzone w 1723 r. w Łowiczu, na święto Znalezienie Krzyża Świętego udzielone w 1725 r. i potwierdzone w 1728 r. w Łowiczu[32].

Ks. Łukasz Próchniakowski zabiegał także o rozwój bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP i był przez okres swojej posługi w Rudnikach także jego promotorem. Założono je na początku XVIII w. Złączono je wtedy z ołtarzem głównym pw. Wniebowzięcia NMP. Jego fundatorami byli małżonkowie: Zofia z Koniecpola i Andrzej Olszowski, ówczesny chorąży gostyński, patronowie kościoła. Zezwolenie na jego założenie otrzymali już w 1700 r. od papieża Klemensa XI (1700–1721). Potwierdził je w 1705 r. prymas Michał Radziejowski[33]. Zawierucha wojenna zapewne uniemożliwiła szybką realizację tych pobożnych zamiarów. Dopiero 28 maja 1707 r. fundatorzy bractwa zapisali na jego uposażenie na swoich dobrach Rudniki sumę 3000 florenów. Fundacja została zatwierdzona w Praszce 12 października 1707 r.[34] Ks. Franciszek Józef Kraszkowski, późniejszy sufragan gnieźnieński, wówczas kanonik katedralny gnieźnieński, opat witowski i dziekan kaliski, dokonał aktu wprowadzenia bractwa 15 sierpnia 1708 r.[35]

W kolejnych latach powiększono uposażenie bractwa i altarzysty. W 1722 r. altarzysta bracki otrzymał na utrzymanie rolę, zwaną Besztalowskie. Jednak w 1730 r. dziedzice Rudnik ją zabrali[36]. Prawdopodobnie, dzięki zabiegom ks. Próchniakowskiego, doszło do ustanowienia stałej altarii brackiej. Dnia 2 czerwca 1730 r. instytuowano na nią ks. Jerzego Nawrota, wychowanka seminarium duchownego w Gnieźnie. Został on potem proboszczem w Rudnikach[37].

Proboszcz w Wierzchlesie

Po śmierci ks. Andrzeja Soberkiewicza w grudniu 1730 r., z którym przyjmował wszystkie stopnie święceń, ks. Łukasz Próchniakowski zrezygnował z probostwa w Rudnikach i przeszedł do Wierzchlasa[38]. Został instytuowany w Łowiczu w 1730 r. z prezenty Zofii z Dobrzyckich Myszkowskiej, primo voto Wierzchleyskiej, matki Felicjana z Gaszyna Wierzchleyskiego[39].

Parafia Wierzchlas istniała już w drugiej połowie XV w., choć mogła już być erygowana w XIV w.[40] Do parafii należały początkowo dwie miejscowości: Wierzchlas i Kochlów (Kochlew)[41].

W parafii Wierzchlas był w 1730 r. murowany z cegły i kamienia kościół pw. św. Mikołaja. Wizytujący wtedy parafię biskup Franciszek Kraszkowski wyliczył pięć ołtarzy drewnianych. Główny

[32] ADWł., sygn. AAG Wiz. 15, s. 281.
[33] ADWł., sygn. AAG Wiz. 17, k. 87.
[34] ADWł., sygn. AAG Wiz. 12, s. 121–122.
[35] ADWł., sygn. AAG Wiz. 15, s. 280; sygn. AAG Wiz. 18, s. 234.
[36] ADWł., sygn. AAG Wiz. 17, k. 87v; sygn. AAG Wiz. 59, s. 1647 bis.
[37] ADWł., sygn. AAG Wiz. 15, s. 287; sygn. AAG Wiz. 17, k. 88; sygn. AAG Wiz 18, s. 237; AAG A. Sem., sygn. 1, k. 10; AAG A. Cap. sygn. B 79, k. 65.
[38] ADWł., sygn. AAG A. Kons. Wiel. 15(1730), s. 557–559; sygn. AAG Wiz. 15, s. 85; sygn. AAG Wiz. 17, k. 124v; AAG A. Cap. sygn. B 78, k. 16v, 18v, 19, 20.
[39] ADWł., sygn. AAG Wiz. 17, k. 123, 124v.
[40] W. Patykiewicz, *Chronologia parafij*, s. 69; tenże, *Wierzchlas koło Wielunia* (mps w Archiwum Parafii Wierzchlas), s. 1; S. Pytlawski, *Kronika parafii Wierzchlas*, (mps w Archiwum Parafii Wierzchlas), s. 3.
[41] J. Łaski, *Liber beneficiorum archidiecezji gnieźnieńskiej*, t. 2, wyd. J. Łukowski, Poznań, s. 112; ADWł., sygn. AAG Wiz. 7, s. 22.

ozdobiono obrazem NMP, drugi – NMP Wniebowziętej, trzeci – św. Jana Chrzciciela, czwarty – Świętych Aniołów Stróżów, piąty – św. Józefa[42].

Ks. Łukasz Próchniakowski jako proboszcz w Wierzchlasie przebudował ok. 1743 r. wnętrze kościoła parafialnego i zatroszczył się o jego wystrój. W 1746 r. zapisano, że był fundatorem pozłacanej drewnianej sukienki w ołtarzu głównym na obrazie NMP. Na własny koszt wystawił także w 1743 r. nowy ołtarz, po lewej stronie kościoła, z obrazem świętych Aniołów Stróżów[43]. Prawdopodobnie zabiegał o odtworzenie kultu św. Aniołów Stróżów i bractwa im poświęconego w parafii.

Z parafią w Wierzchlesie jest związany kult Matki Bożej, zwanej Wierzchlejską. Jednak szerzej jego kult zaczął propagować zapewne dopiero ks. Łukasz Próchniakowski, proboszcz w Wierzchlesie w latach 1730–ok. 1746. On bowiem ufundował drewnianą pozłacaną sukienkę na obraz[44].

Dziekan dekanatów krzepickiego i rudzkiego

Ks. Łukasz Próchniakowski przez długie lata był dziekanem najpiew dekanatu krzepickiego, a potem rudzkiego. Pierwsze stanowisko piastował w latach ok. 1724–1739, a drugie a latach 1740–1746[45]. Jego dziekańską posługę normowały przepisy prawa kanonicznego, które ściśle określały jego prawa i obowiązki.

W XVIII w. archidiecezja gnieźnieńska była podzielona na mniejsze jednostki administracyjne zwane archidiakonatami. Te zaś były podzielone na jeszcze mniejsze zwane dekanatami, które obejmowały od kilku do kilkunastu, a nawet dwudziestu kilku parafii. Na czele dekanatów stali dziekani. Mianował ich początkowo ordynariusz w porozumieniu z archidiakonami. Takie zalecenie obowiązywało w Kościele w Rzeczypospolitej od synodu prowincji gnieźnieńskiej zwołanego przez prymasa Jana Wężyka w 1634 r.[46] Jednak już w drugiej połowie XVII w. zapewne zmniejszał się wpływ archidiakonów na nominację dziekanów. Mianował ich ordynariusz i jemu też dziekani podlegali[47]. Rola dziekanów wzrastała w ciągu wieków. Od połowy XVII w., kiedy zanikły regularne wizytacje parafii przez archidiakonów i oficjałów, na dziekanach spoczywała odpowiedzialność za stan duszpasterstwa parafialnego i poziom moralny duchowieństwa[48].

Dziekanem mógł zostać kapłan mający odpowiednie kwalifikacje moralne

[42] ADWł., sygn. AAG Wiz. 15, s. 82–83.

[43] ADWł., sygn. AAG Wiz. 17, k. 123v; sygn. AAG Wiz. 18, s. 27–28; Archiwum Parafii Wierzchlas, brak sygn. *Kronika parafii Wierzchlas 1841–1889*, k. 3.

[44] ADWł., sygn. AAG Wiz. 17, k. 123v.

[45] ADWł., sygn. AAG Wiz. 15, s. 284; sygn. AAG Wiz. 17, k. 124v; sygn. AAG Wiz. 18, s. 29; AACz., sygn. KM 1168, k. 155.

[46] *Acta et constitutiones synodi provincialis gnesnensis In Ecclesia Collegiata S. Joannis Baptistae Varsaviae, die Luna XIII Mensis Novembris, in duobus sequentibus, Anno M.DC.XXXIV, Celebratae*, w: I. Subera, *Synody prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich. Wybór tekstów ze zbioru Jana Wężyka z r. 1761*, Warszawa 1981, s. 324; M. Przybyłko, *Urząd dziekana w polskim ustawodawstwie synodalnym XVIII w.*, „Prawo Kanoniczne" (dalej PK) 9(1966), nr 1–2, s. 138; Z. Ch[odyński], *Dziekan*, w: Ekośc., t. 4, Warszawa 1874, s. 457.

[47] M. Przybyłko, *Urząd dziekana*, s. 138–139.

[48] M. Jabłoński, *Teoria duszpasterstwa (wiek XVI–XVIII)*, w: *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, t. 1: *Od odrodzenia do oświecenia*, cz. 1: *Teologia humanistyczna*, pod red. M. Rechowicza, Lublin 1975, s. 345.

i prawne oraz posiadający beneficjum kościelne na terenie dekanatu, choć nie zawsze przestrzegano rygorystycznie tego ostatniego wymogu. Zdarzało się jednak, że dziekanami zostawali także księża spoza danego dekanatu[49]. Tak było także w przypadku ks. Łukasza Próchniakowskiego. Po przejściu na probostwo w Wierzchlesie, w dekanacie rudzkim, jeszcze do 1739 r. był dziekanem dekanatu krzepickiego[50].

Kandydat na dziekana musiał cechować się przede wszystkim dobrym i szlachetnym charakterem[51]. Dobór dziekanów wskazywał, że starano się zachowywać wyznaczone prawem kanonicznym kryteria. W 1728 r. biskup Franciszek Kraszkowski, wizytujący parafię Droszewo, tak scharakteryzował obowiązki dziekana: *pierwszy musi być dobrym przykładem dla innych proboszczów w promowaniu kultu Bożego, w duszpasterstwie, w ozdobie i porządku kościoła, w cnotach, ma zwoływać kongregacje dekanalne, poprawiać w obyczajach, wizytować proboszczów w dekanacie, prowadzić akta kongregacji dekanalnych*[52]. Podobne uwagi skierował pod adresem ks. Andrzeja Baczewskiego, prepozyta w Zdunach. *Jako dziekan ma bardziej miłością niż oskarżaniem działać, na przyszłej kongregacji dekanalnej ma sprawdzić księgi metrykalne i inne dokumenty według zaleceń wizytacyjnych*[53].

Kandydat obejmował urząd dziekana po złożeniu przepisanej prawem przysięgi i otrzymaniu dokumentu wyliczającego jego obowiązki. Zobowiązywał się do wiernego spełniania obowiązków dziekańskich. Należało do nich m.in. informowanie ordynariusza o nadużyciach i występkach księży, troska o testamenty księży, wizytowanie parafii, odprawianie kongregacji dekanalnych i czuwanie nad obyczajami duchownych w dekanacie. Dziekan nie powinien przy tym kierować się w spełnianiu swoich obowiązków nienawiścią ani chciwością[54].

Dziekan był przede wszystkim doradcą ordynariusza znającym najlepiej lokalne warunki. Troszczył się, by duchowni nosili tonsurę i szaty duchowne, by rezydowali przy swoich kościołach i wypełniali obowiązki duszpasterskie. On wprowadzał, czyli instalował księży, którzy otrzymali instytucję na beneficja i spisywał wówczas inwentarz kościelny[55].

Głównym sposobem poznania i kontroli przez dziekana życia duchownych dekanatu były kongregacje dekanalne, wizytacje i indywidualne interwencje. W archidiecezji gnieźnieńskiej zgodnie z prawodawstwem kościelnym kongregacje odbywano dwa razy w roku. Na synodzie gnieźnieńskim w 1720 r. polecono organizować kongregacje w maju i październiku. Miały one potrójny cel: ascetyczny, moralny i naukowy. Pierwszy osiągano, odprawiając nabożeństwa, drugi – poprzez refleksję nad życiem i obyczajami

[49] M. Przybyłko, *Urząd dziekana*, s. 141; ADWł., sygn. AAG Wiz. 15, s. 414; AACz., sygn. KM 205, s. 97, 240.

[50] AACz., sygn. KM 205, s. 32, 55, 230; sygn. KM 1168, k. 155.

[51] M. Przybyłko, *Urząd dziekana*, s. 141.

[52] ADWł., sygn. AAG Wiz. 14, s. 62.

[53] Tamże, s. 196.

[54] M. Przybyłko, *Urząd dziekana*, s. 146; Z. Ch[odyński], *Dziekan*, s. 457.

[55] M. Przybyłko, *Urząd dziekana*, s. 147; tenże, *Urząd dziekana w polskim ustawodawstwie synodalnym XVIII w.*, cz. 2, PK 19(1976), nr 1–2, s. 205–206, 228; ADWł., sygn. AAG A. Kons. Wiel. 11(1673), s. 193; 11(1685), s. 827.

każdego z duchownych, a ostatni – przez dysputy naukowo-praktyczne[56].

Do obowiązków dziekańskich należało kontrolowanie ksiąg metrykalnych podczas kongregacji dekanalnych i wizytacji dekanalnych. Po ich sprawdzeniu składali w nich swoje podpisy. Świadectwa ich działalności widnieją w księgach parafialnych[57]. Ks. Łukasz Próchniakowski jako dziekan kontrolował księgi i wizytował parafie. Ślady jego dziekańskiej działalności znajdują się w zachowanych księgach metrykalnych. Podpisywał je w parafii Danków jako dziekan krzepicki w czasie kongregacji dekanalnych organizowanych 16 listopada 1728 r. i 21 stycznia 1733 r. i podczas wizytacji dziekańskich po pożarze prepozytury 16 listopada 1727 r. i 3 marca 1739 r. Podobnie postępował jako dziekan rudzki podczas kongregacji organizowanych w parafii Czarnożyły 21 lutego 1742 r. i 14 listopada 1743 r.[58]

Dziekani dbali również o zatwierdzenie i wypełnienie testamentów zarówno księży, jak i osób świeckich. W konsystorzach często występowali w takich rolach[59]. Ks. Próchnikowski był m.in. świadkiem spisania i wykonawcą testamentu ks. Andrzeja Soberkiewicza, swego poprzednika w Wierzchlasie[60].

Dziekani wizytowali z urzędu podległe sobie dekanaty. Czynili to na polecenie władz zwierzchnich[61]. Zachowane akta wizytacji dziekańskich i wpisy do ksiąg metrykalnych potwierdzają ich aktywność na tym polu[62].

Do dziekana należało wydawanie opinii o kandydacie na beneficjum kościelne, przede wszystkim na wikariaty. On także orzekał, czy w jakiejś placówce był potrzebny kolejny kapłan i czy były środki na jego utrzymanie i odpowiednie mieszkanie[63]. Miał również prawo rozstrzygać wszelkie spory między *prowizorem a prowizem*[64].

---

[56] S. Wysocki, *O kongregacjach dekanalnych w dawnej Polsce. Studyum z prawa kościelnego polskiego*, Lwów 1906, s. 12, 46–48; Z. Ch[odyński], *Kongregacje dekanalne*, w: Ekośc., t. 10, Warszawa 1877, s. 623–624; *Constitutionum synodalium provinciae gnesnen*, *Liber primus,* w: I. Subera, *Synody prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich. Wybór tekstów ze zbioru Jana Wężyka z r. 1761*, Warszawa 1981, s. 156; *Decretales*, t. 1, s. 152, 154, 173; W. Łubieński, *List Pasterski do Owieczek*, k. M_{4v}–N_3; *Constitutiones Synodi Archidioecesis Gnesnensis sub […] Stanislao in Słupow Szembek*, k. $O_{r–v}$.

[57] W. Łubieński, *List Pasterski do Owieczek*, k. E_v–E_2, N_2.

[58] AACz., sygn. KM 205, s. 10, 32, 55, 196, 230, 234; sygn. KM 4213, k. 56, 57v.

[59] W. Łubieński, List Pasterski do Owieczek, k. M; ADWł., sygn. AAG A. Kons. Kaliskiego 42(1689), k. 25v; sygn. AAG A. Kons. Kaliskiego 43(1693), k. 114; 117v; sygn. AAG A. Kons. Kaliskiego 49(1712), k. 23r–v; sygn. AAG A. Kons. Wiel. 8(1672), s. 25, 33; sygn. AAG A. Kons. Wiel. 11(1668), s. 15; sygn. AAG A. Kons. Wiel. 17(1735), k. 9; sygn. AAG Wiz. 45, s. 23–24; sygn. AAG Wiz. 49, s. 62.

[60] ADWł., sygn. AAG A. Kons. Wiel. 15(1730), s. 557–559.

[61] J. Sawicki, *Concilia Poloniae. Źródła i studia krytyczne*, t. 5: *Synody archidiecezji gnieźnieńskiej i ich statuty*, Warszawa 1950, s. 232; W. Łubieński, *List Pasterski do Owieczek*, k. L_4; *Constitutiones Synodi Archidioecesis Gnesnensis sub […] Stanislao in Słupow Szembek*, k. $O_{2r–v}$.

[62] ADWł., sygn. AAG Wiz. 16; sygn. AAG Wiz. 22; sygn. AAG Wiz. 25; sygn. AAG Wiz. 35; sygn. AAG Wiz. 37; sygn. AAG Wiz. 39; sygn. AAG Wiz. 41; sygn. AAG Wiz. 45; sygn. AAG Wiz. 46; sygn. AAG Wiz. 48; sygn. AAG Wiz. 49; sygn. AAG Wiz. 50; sygn. AAG Wiz. 51; AACz., sygn. KM 204, s. 142–143; sygn. KM 205, s. 55, 90.

[63] S. Nasiorowski, *„List Pasterski" kard. Bernarda Maciejowskiego*, Lublin 1992, s. 191; M. Przybyłko, *Urząd dziekana*, s. 156; *Bernardus Maciejowski*, s. 284; *Synodus 1628*, k. D.

[64] M. Przybyłko, Urząd *dziekana*, s. 157; W. Łubieński, *List Pasterski do Owieczek*, k. H_{2v}.

Dziekan dbał o to, by księża przystępowali regularnie do sakramentu spowiedzi. Otrzymywali oni pisemne zaświadczenie o odbytej spowiedzi, które potem przedstawiali na kongregacjach dekanalnych i podczas wizytacji[65].

Dziekan podawał także do wiadomości księży nazwiska egzaminatorów, przed którymi należało zdać egzamin z zagadnień prawno-moralnych. Otrzymanie upoważnienia do spowiadania, zwanego aprobatą, wydawanego z reguły na okres jednego roku, było uzależnione od wyniku tego egzaminu. Dziekan otrzymywał również upoważnienie do rozgrzeszania z rezerwatów biskupich. Z tego tytułu był więc uprzywilejowanym penitencjarzem w dekanacie[66].

W gestii dziekana było udzielanie wiernym dyspens od spoczynku świątecznego. Jemu też zastrzeżono przywilej święcenia paramentów kościelnych. Miał prawo poświęcić szaty liturgiczne, bieliznę kielichową i przybory ołtarzowe[67].

Na terenie dekanatu dziekan otrzymał prawo przyjmowania do łączności z Kościołem innowierców. Warunkiem stawianym przez ordynariuszy było zastrzeżenie, by przyjmowani byli osobami świeckimi. Należało tego dokonać w formie liturgicznej przepisanej w *Rytuale rzymskim*[68].

Do obowiązków dziekańskich należało przypominanie duchownym i wiernym praw obowiązujących w archidiecezji i ich wyjaśnianie. Dziekan miał dopilnować, by zbiory praw i inne dokumenty były przechowywane w parafiach, a ich zalecenia przestrzegane. Powinien upominać i karać zaniedbujących się w obowiązkach duszpasterskich i w spełnianiu zaleceń władzy diecezjalnej[69].

Dziekan towarzyszył również biskupowi lub archidiakonowi w czasie wizytacji dekanatu. Miał bowiem dołożyć starań i wpłynąć na proboszczów, by poczynili przygotowania na przyjęcie wizytatora. Sam udzielał wizytatorowi potrzebnych wyjaśnień na temat stanu materialnego parafii, sposobu życia i postępowania duchownych i służby kościelnej. Był zobowiązany czuwać po wizytacji nad wypełnieniem zaleceń wizytatora przez duszpasterzy[70].

Z urzędu uczestniczył dziekan w kongregacjach dziekanów zwoływanych przez ordynariusza i w synodzie diecezjalnym. Miał też przygotować z tej okazji spis wszystkich kościołów w dekanacie z podaniem informacji o ich konsekracji lub jej braku i aktualnej obsadzie beneficjów z imiennym wykazem duchownych[71].

---

[65] M. Przybyłko, *Urząd dziekana*, s. 164–166; Z. Ch[odyński], *Dziekan*, s. 458; *Decretales*, t. 1, s. 170–171; Łubieński, *List Pasterski do Owieczek*, k. M_{3v}–M_{4v}; *Constitutiones Synodi Archidioecesis Gnesnensis sub [...] D. Stanislao in Słupow Szembek*, k. O_v–O_2; AAG A. Cons., sygn. E 52, k. 105v; sygn. E 22b, s. 336, 357, 781: np. ks. Tomasz Modrzewski, proboszcz w Kretkowie, spowiadał się u proboszcza w Szymanowicach, ks. Bartłomieja Faferkowskiego, który spowiadał się u reformatów w Choczu.

[66] M. Przybyłko, *Urząd dziekana*, s. 166, 168.

[67] Tamże, s. 169–170.

[68] Tamże, s. 174.

[69] M. Przybyłko, *Urząd dziekana*, s. 190–192; Z. Ch[odyński], *Dziekan*, s. 457–458; W. Łubieński, *List Pasterski do Owieczek*, k. B–B_{3v}, C_3–C_4.

[70] M. Przybyłko, *Urząd dziekana*, s. 194–195; Z. Ch[odyński], *Dziekan*, s. 458; *Decretales*, t. 1, s. 165; *Bernardus Maciejowski*, s. 308; *Synodus 1628*, k. Ir–v; S. Nasiorowski, *„List Pasterski"*, s. 189; W. Łubieński, *List Pasterski do Owieczek*, k. L_4.

[71] M. Przybyłko, *Urząd dziekana*, s. 196, 198–199; *Constitutiones Synodi Archidioecesis Gnesnensis sub [...] D. Stanislao in Słupow Szembek*, k. A_4.

Senior bractwa kapłańskiego

Ks. Łukasz Próchniakowski działał także w strukturach bractwa kapłańskiego w Wieluniu jako senior przynajmniej od 1732 r. Był sygnatariuszem ugody zawartej przez starszych konfraterni kapłańskiej z wikariuszami kolegiaty wieluńskiej 29 maja 1732 r. Dotyczyła ona budowy domu na ich placu, w którym zamierzano organizować spotkania brackie. Starszymi bractwa kapłańskiego byli wtedy księża: Stanisław Migalski, dziekan rudzki i proboszcz w Chotowie, Łukasz Próchniakowski, dziekan krzepicki i proboszcz w Wierzchlesie, Maciej Rylski, dziekan wieruszowski i proboszcz w Sokolnikach oraz Szymon Sędkowski, proboszcz w Żytniowie[72]. W 1738 r. ks. Próchniakowski wraz z ks. Jakubem Niewęgłowskim, plebanem w Krzyworzece, potwierdził w urzędzie grodzkim w Wieluniu, że Zofia z Pociejów Wężykowa zapisała bractwu sumę 1000 zł polskich w zamian za odprawianie 12 mszy (co kwartał po 3 msze) za jej duszę i jej synów i córek[73].

Bractwo kapłańskie gromadziło w swoich szeregach księży diecezjalnych z Wielunia i całego archidiakonatu wieluńskiego obejmującego w okresie przedrozbiorowym ok. 40 parafii. W aktach wizytacji z 1766 r. określono tę konfraternię jako *confraternitas spiritualis sub invocatione Praesentationis Beatissimae Virginis Mariae*[74], a w 1811 roku jako *bractwo duchowne bonae mortis tytułem offiarowania NM Panny*[75].

Wieluńskie bractwo kapłańskie, założone w XV w., istniało jeszcze w 1542 r. Wtedy to ks. Andrzej z Kobylina, prepozyt i oficjał wieluński, wysłał upomnienie do starszych bractwa[76]. Bractwo podupadło lub całkowicie zaprzestało działalności w drugiej połowie XVI w. Reaktywowano je XVII w. Inicjatywę założenia nowego bractwa kapłańskiego, skupiającego początkowo tylko duchownych pracujących w archidiakonacie wieluńskim podjęło ok. 1630 r. kilku księży. Byli to: Sebastian Wiktor, dziekan i oficjał wieluński[77], Adam Zmarzły[78], kustosz kolegiaty wieluńskiej i Sebastian Dybalski[79], senior wikariuszy i pisarz konsystorza wieluńskiego[80]. Podczas kilku spotkań przygotowano projekt statutów brackich i przedstawiono go arcybiskupowi Janowi Wężykowi. Prymas przyjął statuty i zatwierdził je w Łowiczu 8 lipca 1634 r.[81] Następnie statuty przesłano do Stolicy Apostolskiej, która je potwierdziła i nadała odpusty 10 września 1635 r. Jeszcze w tym samym roku zostały wprowadzone[82].

---

[72] ADWł., sygn. AAG Wiz. 66, s. 103.

[73] AACz., sygn. KP 57, Dokument 180.

[74] Archiwum Diecezjalne we Włocławku, sygn. AAG Wiz. 66, s. 55.

[75] ADWł., sygn. AAG Wiz. 133, s. 464.

[76] AACz., sygn. KP 53, s. 23.

[77] AACz., sygn. KP 98, s. 111, 125: ks. Sebastian Wiktor, doktor obojga praw, został dziekanem kolegiaty wieluńskiej w 1630 r. a w 1634 r. także oficjałem.

[78] AACz., sygn. KP 98, s. 59, 94: ks. Adam Zmarzły z Mokrska, od 1617 r. wikariusz kolegiaty wieluńskiej, od 1626 r. pleban rudzki, od 1627 r. kustosz kolegiaty wieluńskiej.

[79] AACz., sygn. KP 98, s. 64, 91, 103, 111: ks. Sebastian Dybalski, od 1619 r. wikariusz kolegiaty wieluńskiej, od 1626 r. kaznodzieja kolegiacki, od 1629 r. pleban w Wierzchlesie a od 1630 r. senior wikariuszy.

[80] *Bractwo duchowne śmierci i pogrzebu prześwietnego i wielebnego duchowieństwa officyałatu wieluńskiego*, Kalisz 1786, s. A_1.

[81] ADWł., sygn. AAG ACons. Wiel. 8 (1634), s. 21–23; *Bractwo duchowne*, s. A_1, B_9, C_1.

[82] *Bractwo duchowne*, s. B_3–B_7.

Na czele bractwa stał zarząd wybierany na roczną kadencję na spotkaniu po uroczystości Zesłania Ducha Świętego. W skład zarządu bractwa wchodziły początkowo trzy osoby: dwóch przełożonych, czyli starszych i sekretarz, czyli pisarz. Starsi bractwa wysyłali dwa tygodnie przed spotkaniem listy przypominające o dacie do trzech dziekanów: rudzkiego, krzepickiego i wieruszowskiego. Ci przekazywali je proboszczom, którzy podpisywali się i przekazywali następnym. Ostatni odsyłali listy dziekanom, którzy przywozili je na spotkanie do Wielunia. Starsi bractwa wyznaczali także kapłana, który wygłaszał do zebranych przemówienie. Przełożeni byli zobowiązani do wcześniejszego spotkania się z sobą, by omówić sprawy spotkania brackiego. O tym spotkaniu przypominał im sekretarz. Do ich obowiązków należało także przyjmowanie nowych członków i upominanie niekarnych współbraci[83].

W XVIII w. w zarządzie bractwa zasiadało więcej osób. Można przypuszczać, że w jego skład wchodzili dziekani wszystkich trzech dekanatów archidiakonatu wieluńskiego i sekretarz. Ks. Łukasz Próchniakowski jako dziekan piastował więc niejako z urzędu funkcję sztarszego brackiego.

Zakończenie

Ks. Łukasz Próchniakowski jest przykładem typowego księdza, który dzięki swoim zdolnościom i cechom charakteru oraz gorliwości duszpasterskiej obejmował kolejne stanowiska w strukturach administracji kościelnej. Zaczynał jako wikariusz. Potem był proboszczem i dziekanem w jednej osobie. Potrafił godzić posługę duszpasterską w parafii z obowiązkami dziekana. Zostawił także trwały ślad materialny w parafiach, w których posługiwał.

[83] Tamże, s. A_8-A_9.

Michalina Stelmach

EKSHUMACJA GROBÓW NIEMIECKICH Z OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ W GORZOWIE ŚLĄSKIM

W 1945 roku na terenie Gorzowa Śląskiego toczyły się walki pomiędzy nacierającymi wojskami radzieckimi a broniącymi się Niemcami. Wielu walczących poległych w tych dniach nie doczekało się należytego pochówku. Do dziś trwają poszukiwania zbiorowych mogił, w których pochowano żołnierzy.

Niemiecki Ludowy Związek Opieki nad Grobami Wojennymi zajmuje się poszukiwaniami i ekshumacją żołnierzy niemieckich na terenie Polski. Odnalezione mogiły, po uzyskaniu stosownych zezwoleń są ekshumowane. Szczątki trafiają na cmentarze albo zgłaszają się po nie rodziny poległych.

W Gorzowie Śląskim ekshumację przeprowadzono w dniach od 26 października do 4 listopada 2015 roku. Z dwóch grobów wydobyto 47 ludzkich szczątek. Jeden z masowych grobów pochodził z 1945 roku, a jego wymiary to 6 x 4 m. W nim właśnie pochowano w dwóch warstwach 36 żołnierzy niemieckich. Ciała na głębokość 180 cm były ułożone niedbale. Żołnierze ci polegli podczas zajęcia Gorzowa Śląskiego przez Rosjan. Jedno z ciał posiadało przy sobie nieprzełamany nieśmiertelnik z jednostki zajmującej się łącznością dla lotnictwa, co oznaczało, że do dziś żołnierz ten figurował jako zaginiony.

Ponieważ na takiej głębokości grobu utrzymywał się wysoki stopień wilgotności, zachowały się pozostałości mundurów, z których po kolorach na pagonach można było dowiedzieć się, w jakiej formacji wojskowej dany żołnierz służył. Białe obramowania oznaczały piechotę, czerwone – wojska pancerne, natomiast żółty kolor wskazywał na kawalerię.

Na dnie tego grobu znaleziono również czaszkę nastolatka, z wyraźnymi cechami Zespołu Downa.

Drugi grób, o podobnych wymiarach jak poprzedni, najprawdopodobniej był kiedyś grobem dla pojedynczych żołnierzy niemieckich, którzy polegli we wrześniu 1939 roku. Znaleziono w nim 11 żołnierzy pochowanych w trumnach na głębokości 120 cm. Wśród nich był prawdopodobnie Lejtnant, czyli porucznik, bądź Oberlejtnant, czyli nadporucznik. Oficer został pochowany z pasem i pustą kaburą. Na wewnętrznej stronie pasa wybite były dane jednostki: 1/Aufkl. Rgt. 6 1, co oznacza Pierwszą Kompanię Zwiadu 6 Regimentu. Oficer ten posiadał żółte otoki na pagonach, co świadczy o tym, że w 1939 roku służył w kompanii zwiadu kawalerii.

Podczas ekshumacji znaleziono również przełamany nieśmiertelnik sapera z Brzegu. W mogile znajdowało się również kilkaset sztuk amunicji, którą za pośrednictwem policji przekazano saperom. Znaleziono również m.in. hełmy, elementy umundurowania, portmonetkę z monetami, maskę przeciwgazową, przybornik do czyszczenia broni, widelce, scyzoryki, krzyżyki z różańca, skrzynkę amunicyjną od radzieckiego CKM, pióro wieczne, zegarek, papierośnicę, a nawet prezerwatywę. Nieśmiertelniki oraz rze-

czy osobiste zostaną przekazane Niemieckiemu Ludowemu Związkowi Opieki nad Grobami Wojennymi z siedzibą w Kassel. Pozostałe natomiast rzeczy zostaną przekazane do oceny wojewódzkiego konserwatora zabytków.

Wszyscy żołnierze niemieccy ekshumowani w Gorzowie Śląskim, zostali ponownie pochowani 14 listopada 2015 roku na cmentarzu żołnierzy niemieckich w Nadolicach Wielkich. W pochówku uczestniczyli pastor, trzech księży, konsul Niemiec, władze samorządowe oraz około 200 przybyłych gości.

Również w Uszycach – miejscowości sołeckiej Gminy Gorzów Śląski, z początkiem listopada 2015 roku przeprowadzono ekshumację grobów niemieckich żołnierzy. Tu wydobyto szczątki 32 osób, w tym 2 cywili. Pierwsze prace poszukiwawcze okazały się nietrafione, dlatego poproszono jednego z mieszkańców Uszyc, Zygfryda Stefana, o wskazanie właściwego miejsca zbiorowej mogiły. Zygfryd Stefan jako mały chłopiec był świadkiem pochówku. Przy szczątkach znaleziono wiele osobistych rzeczy, m.in. książkę, różaniec. Mieszkańcy Uszyc w najbliższych planach mają zamiar postawić pomnik pamięci – kamień z dopiskiem o ekshumacji.

Maciej Flank

DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE URZĘDU PRACY W OLEŚNIE

W 2015 roku minęło dwadzieścia pięć lat od momentu, gdy wraz ze zmianami ustrojowymi zaczął się tworzyć rynek pracy w Polsce. Zaniechanie polityki pełnego zatrudnienia oraz liczne upadki państwowych lub uspołecznionych przedsiębiorstw spowodowały zwolnienia w likwidowanych zakładach pracy oraz u tych pracodawców, którzy musieli wraz z wprowadzeniem konkurencyjnego rynku i uwolnieniem cen obniżać koszty zatrudnienia. Te procesy spowodowały konieczność obsługi osób, które pozostawały bez zatrudnienia. W tym celu powołano system biur pracy. Początkowo, ponieważ nie było jeszcze powiatów, podstawowym elementem tego systemu były rejonowe biura pracy, które podlegały wojewódzkim biurom pracy będącym w istocie wydziałami urzędów wojewódzkich. W ten sposób 1 kwietnia 1990 r. powstało Rejonowe Biuro Pracy w Oleśnie, którego pierwszym kierownikiem był Hubert Księżarek. Biuro to podporządkowane było Dyrektorowi Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Częstochowie, który z kolei był pracownikiem Wojewody Częstochowskiego. Po okresie wstępnej organizacji od 1 września 1990 r. biuro podlegało Urzędowi Rejonowemu w Oleśnie, którego kierownikiem był późniejszy starosta oleski, Jan Kus. Od 1 stycznia 1993 r. jednostka ta uzyskała większą samodzielność. Tak powstał Rejonowy Urząd Pracy w Oleśnie podporządkowany Wojewódzkiemu Urzędowi Pracy w Częstochowie (a od 1 stycznia 1999 r. do 31 grudnia 1999 r. w Opolu). Wojewódzkie Urzędy Pracy podlegały Krajowemu Urzędowi Pracy. Wraz z wprowadzeniem powiatów urząd zmienił nazwę z „Rejonowy" na „Powiatowy", a po roku „Polski powiatowej", czyli od 1 stycznia 2000 r. stał się jednostką organizacyjną powiatu oleskiego. W 1994 r. dotychczasowy kierownik Urzędu, Hubert Księżarek objął funkcję zastępcy Burmistrza Olesna, nowym kierownikiem, a następnie dyrektorem jednostki został Maciej Flank.

Wraz z upływem lat oraz przemianami rynku pracy zmieniały się oczekiwania stawiane przed rejonowymi, a następnie powiatowymi jednostkami zatrudnienia. Początkowo biura pracy zajmowały się głównie rejestrowaniem osób bezrobotnych oraz wypłatami zasiłków. Nie oznaczało to jednak, że nie gromadziliśmy ofert pracy i nie kierowaliśmy osób do pracy. Problem tkwił w tym, że ofert pracy było mało, natomiast osób na nią oczekujących – sporo. W 1993 r. tylko w pięciu gminach dzisiejszego powiatu zarejestrowanych było 4600 osób bezrobotnych (dzisiaj w siedmiu – 1877 bezrobotnych). Osoby te należało przede wszystkim zarejestrować, naliczyć i wypłacić im zasiłki. Urząd, w miarę pozyskiwanych środków, wspomagał tworzenie miejsc zatrudnienia przy pomocy prac interwencyjnych czy robót publicznych, co znacznie obniżyło liczbę bezrobotnych do 2500 osób w grudniu 2000 r.

Sytuacja zaczęła się na nowo kształtować od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej. Stworzenie możliwości wyjazdu do pracy za granicą spowodowało znaczne zmniejszenie liczby zarejestrowanych osób, ale miało to i ma nadal również skutki ujemne. Do pracy wyjeżdżały osoby przedsiębiorcze, z szerokimi kwalifikacjami, umiejętnościami i dużym doświadczeniem zawodowym. Wyjeżdżali również ludzie młodzi, wchodzący dopiero na rynek pracy. Masowe migracje kobiet do pracy w Niemczech, Holandii, Wielkiej Brytanii, czy Irlandii spowodowały, że osoby te zakładają rodziny, rodzą dzieci za granicą i nie wracają już do kraju.

Dodatnią stroną wejścia Polski do Unii była możliwość skorzystania ze środków funduszy europejskich. Powiatowy Urząd Pracy w Oleśnie korzystał w latach 2004–2006 ze środków Sektorowego Programu Operacyjnego Rozwoju Zasobów Ludzkich, realizując tak zwane projekty systemowe. Tego typu projekty realizowaliśmy również w latach 2007–2014 w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki oraz od roku 2015 w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój i Regionalnego Programu Operacyjnego. Służyły one aktywizacji osób bezrobotnych w formie prac interwencyjnych, staży, szkoleń, dotacji na rozpoczęcie działalności gospodarczej przez osoby bezrobotne, refundacji kosztów utworzenia stanowiska pracy dla osoby bezrobotnej oraz innych podobnych do wyżej wymienionych form wspierania rynku pracy. Udział systemowych programów unijnych w wydatkach na aktywne formy łagodzenia skutków bezrobocia był znaczący. O ile urząd, pozyskując środki z ministerstwa właściwego do spraw pracy przeznacza na wspieranie działań związanych z aktywizacją osób bezrobotnych rocznie od 3 do 8 milionów złotych, to w tej kwocie w ostatnich latach około 2 mln złotych jest realizowane w ramach systemowych programów unijnych, z czego około 85% to środki refundowane przez Unię Europejską.

Urząd nie poprzestawał wyłącznie na realizacji projektów systemowych. Dodatkowo zrealizował jako lider we współpracy z firmą szkoleniową dwa projekty w ramach środków Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego na dotacje dla 50 osób pragnących otworzyć działalność gospodarczą. Uczestniczyliśmy również jako partner w realizowanym przez Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu ze środków PO KL projekcie „PO KLucz do biznesu 2", który skierowany był na udzielanie dotacji osobom bezrobotnym otwierającym działalność gospodarczą. Skorzystało z niego 109 osób z terenu naszego powiatu.

Rozwój gospodarki, dodatkowe wsparcie na aktywizację rynku pracy w ramach środków Funduszu Pracy oraz projektów unijnych, ubytki pracowników na powiatowym rynku pracy będące rezultatem migracji czasowych i trwałych spowodowały odwrócenie się sytuacji. Dzisiaj coraz częściej, zwłaszcza w tradycyjnych na tym terenie zawodach, to nie pracownik szuka pracy, ale pracodawca pracownika. O ile liczba bezrobotnych spadła w porównaniu z najwyższym stanem z roku 2003 ponad dwukrotnie, o tyle obecnie, w ciągu niemal każdych kolejnych dwóch miesięcy dysponujemy taką samą liczbą ofert jak na początku lat dziewięćdziesiątych w ciągu całego roku. Dotyczy to jednak, jak już wspomniałem, przede



Fot. zarchiwum PUP w Oleśnie

Widok fasady Powiatowego Urzędu Pracy w Oleśnie po remoncie (2015 r.)

wszystkim zawodów tradycyjnych. Problemem nadal jest to, że duża część osób bezrobotnych posiada wykształcenie niezgodne z zapotrzebowaniem zgłaszanym przez rynek pracy. Aby temu zadaniu sprostać, należy oprócz prowadzenia aktywnej polityki rynku pracy wspomóc nasze lokalne szkoły ponadgimnazjalne w stworzeniu takiego systemu kształcenia, w którym zawody będą dopasowane do potrzeb rynku pracy. Uważam, że to jest naszym najpilniejszym, wspólnym zadaniem na najbliższe lata.

Z okazji 25. rocznicy istnienia urzędu warto wspomnieć o tym, że w latach 2014 i 2015 przeprowadzono remont budynku, w którym mieści się PUP Olesno. Budynek ten powstał jako biurowiec prawdopodobnie w roku 1926 i został wybudowany w stylu odpowiadającym tamtym czasom. Przez te wszystkie lata mieściły się w nim różne urzędy, charakterystyczne dla danego okresu historycznego. Na początku budynek był siedzibą niemieckiego urzędu finansowego. Po II wojnie światowej mieścił się tutaj komitet PZPR. Po rozwiązaniu partii (w styczniu 1990 r.) budynek, który był wówczas własnością Skarbu Państwa, przez kilka kolejnych lat nie miał gospodarza. W 1993 r. został oficjalnie przejęty przez rejonowy urząd pracy. Obecnie budynek stanowi własność powiatu i znajduje się w zarządzie Powiatowego Urzędu Pracy w Oleśnie. Mieszczą się tutaj trzy instytucje: Powiatowy Urząd Pracy w Oleśnie, który zarządza biurowcem, Prokuratura Rejonowa w Oleśnie oraz Wydział Zarządzania Kryzysowego, Ratownictwa i Zdrowia Starostwa Powiatowego w Oleśnie.

Dawne rejonowe biuro pracy przeprowadzadziło się do budynku przy ul. Dworcowej w połowie 1992 r. W części budynku urzędowała wówczas oleska Prokuratura Rejonowa, pozostałe pomieszczenia były opuszczone. Mieściły się tutaj także nieużywane biura różnych organizacji społecznych, które

przeżywały kryzys swojej działalności lub były w stanie likwidacji. Pod koniec 1992 r. pozyskano środki na kapitalny remont budynku, który rozpoczęto jeszcze w tym samym roku, a zakończono w 1993 r., gdy kierownikiem Rejonowego Biura Pracy w Oleśnie był Hubert Księżarek. Prace przeprowadzała wówczas nie istniejąca już dzisiaj firma PBM w Oleśnie. Warto o tym wspomnieć, bo przecież wielu znanych dzisiaj przedsiębiorców branży budowlanej pracowało wówczas w tej firmie. Odnowiono wszystkie pomieszczenia wewnątrz budynku, położono posadzkę na parterze, uzupełniono tynki i pomalowano elewację zewnętrzną. W wyniku zmniejszenia środków finansowych na inwestycję oraz rosnących z powodu inflacji cen wykonawców, położono na dachu tylko część nowej karpiówki, pozostałe 2/3 połaci przełożono starą dachówką. Dodatkowo, ze środków PFRON, udostępniono część budynku i posesji dla osób niepełnosprawnych – wyznaczono stanowiska do parkowania samochodu oraz zamontowano podnośnik do wysokości parteru, gdzie mieściła się większość biur obsługujących interesantów. W kolejnych latach wykonywano drobniejsze remonty polegające na powiększaniu powierzchni korytarzy służących jako poczekalnie, czy też położeniu sieci komputerowej. Ponadto zagospodarowano bezpośrednie otoczenie budynku.

W 1997 r. pojawiła się możliwość rozpoczęcia kolejnej fazy remontów. Odnowienia wymagała wówczas instalacja elektryczna, ponieważ w budynku przybywało coraz więcej nowych odbiorników prądu (komputery, faksy, drukarki). Niestety, śmierć właściciela firmy, która wówczas wygrała przetarg, jak również zbliżający się koniec roku budżetowego uniemożliwiły realizację tego zadania. Było ono niemożliwe również w latach kolejnych, gdyż w roku 1998 opuszczaliśmy województwo częstochowskie, a w następnym tylko przez rok podlegaliśmy pod Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu, który zaledwie zdążył zorientować się w potrzebach remontowych naszej jednostki, a już musiał przekazać nasz urząd samorządowi powiatu oleskiego. Władze powiatu przeznaczyły w 2002 i 2003 r. środki na dwuetapowy remont instalacji elektrycznej. Niestety, zabrakło wówczas funduszy na wyrównanie powierzchni i pomalowanie ścian. Dopiero w 2009 r. wymieniono na parterze okna o standardowych wymiarach i pomalowano wszystkie pomieszczenia na tej kondygnacji. W kolejnym roku, w oparciu o środki powiatu i te pozyskane z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej na organizację Centrum Aktywizacji Zawodowej w Oleśnie, wyremontowano pierwsze piętro budynku – wymieniono okna o standardowych wymiarach oraz zakupiono meble do Centrum. Ponadto zmodernizowano kotłownię, w której zainstalowano dwa kotły ogrzewane miałem. Tego typu instalacja przyniosła spore oszczędności w porównaniu z ogrzewaniem opartym o wcześniejszy piec koksowy.

Mankamentem budynku jednak wciąż był nie najlepiej wyremontowany dach, który w ostatnich latach przeciekał tak, że w czasie wiosennych ulew woda zalewała niemal wszystkie sufity na piętrze. Staraliśmy się pozyskać zewnętrzne środki finansowe na remont, ponieważ potrzebna kwota kilkakrotnie przekraczała możliwości naszego urzędu. Podczas dyskusji z władzami powiatu na temat remontu

dachu pojawiła się koncepcja jednoczesnego zagospodarowania poddasza z przeznaczeniem na pomieszczenia biurowe. Było to tym bardziej uzasadnione, że instytucje, które działały w budynku, w wyniku standaryzacji swoich usług wymagały nowych pomieszczeń. Poza tym powierzchnia korytarzy, zwłaszcza w okresach podwyższonego bezrobocia, nie zapewniała godziwych warunków obsługi interesantów. Po wstępnej akceptacji pomysłu sporządzono projekt, a władze powiatu pozyskały środki z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. Latem 2014 r. rozpoczęto remont, który zakończony został rok później.

Biurowiec znajduje się w ewidencji zabytków gminy Olesno, dlatego sporządzony projekt był konsultowany z konserwatorami zabytków. Dzięki temu można było uszanować pracę osób, które kiedyś ten budynek zaprojektowały i zbudowały. W efekcie zastosowanych zaleceń uzyskał on dzisiejszy kształt i wygląd. Dzięki zastąpieniu większości tak zwanych *wolich oczek* wypustami dachowymi oraz przebudowie systemu krokwi i zamontowaniu okien dachowych uzyskano na poddaszu dodatkowe 300 metrów kwadratowych powierzchni, które zaadaptowano przede wszystkim na biura Wydziału Zarządzania Kryzysowego, Ratownictwa i Zdrowia Starostwa Powiatowego w Oleśnie. W ten sposób wszystkie biura na parterze (w tym także te, które wcześniej zajmował Wydział KRZ) przeznaczono na obsługę pracodawców, poszukujących pracy oraz osób niepełnosprawnych, które mogą na ten poziom wjechać nowym podnośnikiem. Ocieplono budynek, wymieniono ostatnie, pozostałe jeszcze drewniane okna na plastikowe oraz instalację centralnego ogrzewania, która przy dotychczasowych kotłach jest w stanie taniej ogrzać większą powierzchnię. Ponadto zmodernizowano instalację elektryczną, pomalowano pomieszczenia wewnątrz budynku, odnowiono elewację zewnętrzną. Dzięki pozyskanym dodatkowo środkom z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej jedno z pomieszczeń zaadaptowano na nową serwerownię, a w starej części budynku położono nową sieć komputerową. Z kolei budowę sieci w nowych pomieszczeniach na poddaszu sfinansował powiat. Zamontowano również mechaniczny system wentylacyjny.

Całość inwestycji wykonana została w dwóch podstawowych etapach. W pierwszym etapie, rozebrano dach i pokryto go na nowo dachówką ceramiczną, zmodernizowano system kominów, ocieplono dach i ściany zewnętrzne, wykonano wypusty dachowe i wymieniono okna. W drugim etapie wykonano instalacje sanitarne, centralnego ogrzewania i elektryczne. Poza tym zaadaptowano poddasze, wykonano klatkę schodową oraz łazienki na parterze i piętrze, wykonano system ochrony przeciwpożarowej (podwieszane sufity, ścianki i drzwi ognioodporne oraz instalacje alarmowe) oraz wykonano inne roboty wykończeniowe, łącznie z malowaniem wewnątrz budynku.

Inwestorem w I i II etapie oraz przy instalacji systemu wentylacyjnego był powiat oleski.

Maciej Flank – autor artykułu, jest dyrektorem Powiatowego Urzędu Pracy.

Ks. dr Stanisław Gasiński

UKORONOWALIŚMY KORONAMI PAPIESKIMI KALWARYJSKĄ MATKĘ ZAWIERZENIA NA KALWARII W PRASZCE

Punktem zwrotnym w rozwoju sanktuarium praszkowskiego była decyzja abpa Wacława Depo o nadaniu tytułu Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia obrazowi z sanktuarium. Ordynariusz powołał także komitet ds. przygotowania uroczystości koronacyjnej. Koronacja miała stać się zwieńczeniem duchowej posługi rozpalania kultu Matki Bożej w tej części Kościoła częstochowskiego. Warto prześledzić cudowny rozwój tego sanktuarium, poznać jego początki i dzieje, aby ukazać wielkie wydarzenie, jakim była koronacja obrazu Matki Bożej w Praszce.

Powstanie parafii na Makowym Wzgórzu

Początkiem parafii na Makowym Wzgórzu w Praszce było zlecenie przez ks. abpa Stanisława Nowaka, dekretem z 28 czerwca 1988 r., ks. Stanisławowi Gasińskiemu opieki duszpasterskiej nad mieszkańcami południowo-wschodniej części tego miasta, gdzie w latach 70. i 80. XX wieku wybudowano nowe osiedle mieszkaniowe dla potrzeb rozwijającego się intensywnie wówczas przedsiębiorstwa Polmo–Praszka.

Pierwsza Msza św. została odprawiona na Makowym Wzgórzu 17 lipca 1988 r., w miejscu, gdzie obecnie znajduje się kaplica Narodzenia Matki Bożej. Warto wspomnieć o niezwykłym wydarzeniu, o którym wiedzą mieszkańcy Praszki. W południe, gdy kończyła się pierwsza Eucharystia, ukazał się na niebie, nad ołtarzem, biały krzyż o wysokości ok. 2 metrów. Był on widziany przez wiernych. Zostało to potwierdzone przez nich na piśmie, jako zjawisko nadzwyczajne, związane z tym miejscem.

Dzięki ofiarności przyjaciół miejscowego duszpasterza z kraju i zagranicy oraz parafian powstały cztery kościoły: Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej, kościół parafialny Świętej Rodziny, kościółek Ukrzyżowania i Grobu Chrystusa na szczycie Kalwarii oraz Domek Zwiastowania Matki Bożej, w obrębie którego znajdują się kaplice Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała i Wniebowstąpienia Pańskiego. Na rozległym stoku tego wzgórza zbudowano Dróżki Pana Jezusa o długości 4 km. Poświęcenie Kalwarii Praszkowskiej, 13 września 2004 r. przez ks. abpa Stanisława Nowaka, było ukoronowaniem dotychczasowych działań duszpasterskich w Praszce na Makowym Wzgórzu.

Powstanie Kalwarii Praszkowskiej

W roku 2000, kiedy zbliżała się czterechsetna rocznica powstania sanktuarium Kalwarii Zebrzydowskiej, postanowiono zbudować na terenie archidiecezji częstochowskiej w Praszce kościół Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej. Uroczystość konsekracji tego kościoła miała miejsce 15 września 2002 r., a dokonał jej ks. abp Stanisław Nowak, który dekretem z 11 października 2002 r. ustanowił w nim sanktuarium maryjne.



Fot. ze zbiorów parafii św. Rodziny w Praszce

Na zakończenie uroczystości słowa wdzięczności wygłosił kustosz kalwarii w Praszce ks. prałat Stanisław Gasiński

W prezbiterium kościoła, w marmurowej niszy, znajdują się relikwie Świętego Krzyża z Kustodii Ziemi Świętej, będące darem oo. franciszkanów (bernardynów) z Kalwarii Zebrzydowskiej. Boczny ołtarz sanktuarium pasyjno-maryjnego na Makowym Wzgórzu poświęcony jest, pochodzącym z ziemi wieluńskiej, męczennikom II wojny światowej. Wspominając męczenników związanych z ziemią wieluńską przywołać trzeba postać patronki Europy – św. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein). Była ona związana z pobliskim Lublińcem oraz, według miejscowych przekazów, z Praszką.

W obrębie kościoła kalwaryjskiego znajduje się kaplica Wieczernika, która swym usytuowaniem nawiązuje do tzw. *sali na górze*. Natomiast od strony południowej, wewnątrz kościoła kalwaryjskiego, jest kaplica Zaśnięcia Matki Bożej, którą poświęcił abp Stanisław Nowak 9 sierpnia 2009 r. W bezpośrednim sąsiedztwie tego miejsca znajduje się kaplica Wniebowzięcia Matki Bożej (Sala Papieska), gdzie w gablocie wystawowej znajduje się złoty ornat Jana Pawła II z jego herbem, który został ofiarowany naszemu sanktuarium przez kard. Stanisława Dziwisza – metropolitę krakowskiego, osobistego sekretarza Jana Pawła II. Obok sanktuarium jest usytuowana kaplica Narodzenia Matki Bożej – dom św. Anny. Została ona wybudowana w miejscu, gdzie przez cztery miesiące w 1988 r., od momentu erygowania parafii Świętej Rodziny w Praszce, sprawowana była Eucharystia.

Historia obrazu Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia w Praszce

Pod koniec 2013 r. abp dr Wacław Depo – metropolita częstochowski ogłosił, zapowiedziany wcześniej, program duszpa-

sterski dla archidiecezji częstochowskiej na rok 2014, pod hasłem: „ROK ZAWIERZENIA". Szczególną stacją „ROKU ZAWIERZENIA" w Archidiecezji Częstochowskiej stała się Parafia pw. Świętej Rodziny w Praszce z istniejącym tam sanktuarium pasyjno-maryjnym, którego rozwoju nie da się zrozumieć bez osoby św. Jana Pawła II.

Papież Jan Paweł II 19 sierpnia 2002 r., podczas ostatniej pielgrzymki do Polski, sprawował pożegnalną Mszę św. w Kalwarii Zebrzydowskiej, świętującej jubileusz 400-lecia powstania tej pierwszej polskiej Jerozolimy. Tego dnia, pod wyjątkowym natchnieniem Bożym, zawierzył świat Matce Bożej, wygłaszając swoją najpiękniejszą i najbardziej osobistą modlitwę. W czasie tej uroczystości, w obecności przedstawicieli całego polskiego narodu, Ojciec Święty zawierzył także Matce Bożej Kalwaryjskiej Praszkę i pobłogosławił obraz, który jest wierną kopią świętego wizerunku kalwaryjskiego, posyłając go do Praszki. Ten cudowny wizerunek Matki Bożej Kalwaryjskiej znajduje się w prezbiterium sanktuarium kalwaryjskiego w Praszce. Obraz ten wykonany został w pracowniach artystycznych pod kierunkiem Jerzego Kumali, znanego krakowskiego artysty malarza.

Zgodnie z życzeniem Świętego Jana Pawła II, wypowiedzianym podczas poświęcenia wiernej kopii cudownego wizerunku Matki Bożej Kalwaryjskiej, by „Matka Boża Kalwaryjska królowała także w Praszce", kustosz sanktuarium podjął różne inicjatywy, aby te słowa wypełnić, przedłużając i poszerzając Jej kult szczególnie w regionie duszpasterskim ziemi wieluńskiej. Służą temu od lat modlitewne czuwania kalwaryjskie, odprawiane w sanktuarium w każdą środę, w intencjach Ojca Świętego, Kościoła Powszechnego i Jego Pasterzy, a przede wszystkim Archidiecezji Częstochowskiej. Na kilkugodzinne czuwanie kalwaryjskie składa się wystawienie Najświętszego Sakramentu, odmawianie czterech części Różańca św., Nowenna kalwaryjska oraz Msza Święta z Nieszporami, zakończona Apelem Maryjnym. To wszystko ma służyć pogłębianiu ducha kalwaryjskiego, którego niedościgłym wzorem był św. Jan Paweł II – sam siebie bowiem określał „kalwariarzem" i często powtarzał: „Ona wychowywała moje serce od najmłodszych lat".

Każde sanktuarium posiada własne „misterium miejsca" i przekazuje własne przesłanie wiary. Te miejsca na swój sposób przemawiają do każdego człowieka. Każde sanktuarium posiada też swój duchowy klimat, który nastraja serca i umysły pielgrzymów do kontemplacji i modlitwy, i pochylania się nad jego misterium. Sanktuarium, jako miejsce kultu Bożego, pomaga też człowiekowi odnaleźć siebie i zmienić życie. Dzięki wnikaniu w misterium sanktuarium człowiek może również odpowiedzieć sobie na wiele ważnych pytań dotyczących życia wiary. Potwierdził to Jan Paweł II, wyznając w osobistym świadectwie, że w sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej, na Dróżkach szukał światła, szukał natchnienia w służbie Kościołowi. Tam też podejmował wiele ważnych decyzji. To właśnie tam, wśród wierzącego i modlącego się ludu, uczył się wiary, która stała się dla niego przewodniczką również na stolicy Piotrowej.

Koronacja Obrazu Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia w Praszce

Uroczysty akt koronacji Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia dokonał się 12 września 2015 r. Uroczystościom przewodniczył ks. abp Zygmunt Zimowski, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, który w imieniu Ojca Świętego nałożył papieskie diademy na cudowny wizerunek. W uroczystości koronacyjnej wzięło udział wielu przedstawicieli Episkopatu Polski, pasterze Kościoła częstochowskiego, księża diecezjalni i zakonni, przedstawiciele zakonów żeńskich i męskich oraz liczna rzesza wiernych diecezjan częstochowskich oraz pielgrzymów z Polski i zagranicy.

Do tego wielkiego wydarzenia prowadziła trudna droga przygotowań. Po podjęciu przez ks. abpa Wacława Depo decyzji o wszczęciu działań, których celem będzie ukoronowanie obrazu Matki Bożej Zawierzenia w Praszce, dnia 13 marca 2014 roku kardynałowie, arcybiskupi i biskupi polscy zebrani na 364. zebraniu plenarnym Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie poparli tę inicjatywę. Zostali oni wcześniej poproszeni listownie przez Ordynariusza Częstochowskiego o wsparcie tego dzieła. Otrzymali także stosowne opracowania dokumentujące historię sanktuarium praszkowskiego, powstałe przy nim dzieła ewangelizacyjne i historię kultu odbieranego przez Matkę Bożą w tym miejscu. Była to historyczna, przełomowa chwila, będąca zwieńczeniem starań rozpoczętych w roku 2013. Biorąc pod uwagę fakt, iż zwykle starania o koronację trwają całymi dziesięcioleciami, to tak szybkie przygotowanie koronacji w Praszce należy uznać za szczególne zrządzenie Opatrzności Bożej, działanie Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia w tym miejscu, jak i wstawiennictwo św. Jana Pawła II, wielkiego pielgrzyma kalwaryjskiego, który posłał wizerunek Matki Bożej Kalwaryjskiej na to miejsce z tak szczególnym przesłaniem, by Ona „królowała także w Praszce".

Bardzo ważne było przygotowanie pastoralne do koronacji, którego punktem centralnym stało się SYMPOZJUM NAUKOWE NA KALWARII W PRASZCE, które odbyło się 25 marca 2015 r. O wadze tego wydarzenia świadczy długa lista patronatu honorowego: J. E. Ks. abp dr Wacław Depo – Metropolita Częstochowski, Starosta Powiatu Oleskiego, Starosta Powiatu Wieluńskiego, Burmistrz Praszki, Przewodniczący Rady Miasta i Gminy Praszka. W organizację tego sympozjum były zaangażowane bardzo ważne podmioty: Sanktuarium Pasyjno-Maryjne Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia w Praszce, Polskie Towarzystwo Teologiczne – oddział w Częstochowie, Wyższy Instytut Teologiczny im. Najświętszej Maryi Panny Stolicy Mądrości w Częstochowie, Katedra Teologii Pastoralneji Nauk Pomocniczych z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Tematem przewodnim tego naukowego spotkania było „SANKTUARIUM KALWARYJSKIE W SŁUŻBIE PIELGRZYMUJĄCEGO KOŚCIOŁA". Prelegenci w swoich wystąpieniach przedstawiali najważniejsze zagadnienia pastoralne związane z działalnością sanktuaryjną. J. E. Ks. abp dr Stanisław Nowak – metropolita senior archidiecezji częstochowskiej przedstawił duchowość kalwaryjską Świętego Jana Pawła II; na temat pasyjności kultu obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej mówił o. dr hab.

Henryk Romuald Kośla OFM, Adiunkt Katedry Mariologii i wykładowca Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie. Natomiast ks. prof. dr hab. Jan Kazimierz Przybyłowski, kierownik Katedry Teologii Pastoralnej i Nauk Pomocniczych na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie zaprezentował pastoralne aspekty działalności sanktuarium. Kolejny prelegent, ks. Prałat dr Teofil Siudy, przewodniczący Komitetu do spraw koronacji koronami papieskimi Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia ukazał królewskość Maryi w świetle Liturgii Koronacyjnej. Swoistym podsumowaniem tej naukowej sesji było wystąpienie ks. prałata dar Stanisława Gasińskiego, kustosza sanktuarium praszkowskiego, który ukazał sanktuarium jako miejsce święte na przykładzie Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego na Kalwarii w Praszce.

Na podstawie przedstawionych tematów można sformułować kilka ważnych postulatów dotyczących duszpasterstwa w sanktuarium praszkowskim. Przede wszystkim należy koniecznie zwrócić uwagę nie tyle na grupy mniej lub bardziej elitarne, które powinny skutecznie działać jako zaczyn w masie, ale na wspólnotowy wymiar parafii sanktuaryjnej. Jednocześnie jednak trzeba podjąć działania mające na celu dynamizowanie nabożeństw liturgicznych i wszelkich manifestacji pobożności ludowej i popierać wzajemne przenikania religijności ludowej i liturgii tak, by liturgia mogła skuteczniej nasycić głód żywotności i charyzmatycznego udziału, jaki towarzyszy ludowi. W sanktuarium praszkowskim należy także zwiększyć troskę o lepsze przyjmowanie pielgrzymów i dążenie do ściślejszego powiązania wspólnot z sanktuarium. Ważne jest także dążenie do przekształcenia pewnych formuł i form symbolicznych na takie, które będą bardziej dostosowane do człowieka żyjącego duchem cywilizacji miejsko-przemysłowej. I wreszcie trzeba popierać przejawy religijności typu kulturalnego z udziałem wielkich mas ze względu na posiadaną przez nie rangę ewangelizacyjną.

Te postulaty znalazły odzwierciedlenie w inicjatywach KOMITETU DO SPRAW KORONACJI KORONAMI PAPIESKIMI WIZERUNKU KALWARYJSKIEJ MATKI ZAWIERZENIA W PRASZCE. Począwszy od 10 sierpnia 2014 roku rozpoczęło się wzmożone duchowe przygotowanie do koronacji cudownego obrazu Matki Bożej w sanktuarium praszkowskim koronami papieskimi, poprzez doniosły akt nadania mu tytułu Kalwaryjska Matka Zawierzenia. W ramach tego przygotowania odprawiana była nowenna miesięcy od pierwszej soboty grudnia 2014 roku (tj. 6 XII) do pierwszej soboty sierpnia 2015 roku (tj. 1 VIII). W duchu przygotowania do koronacji odbyły się także Rekolekcje Adwentowe od 14 do 16 grudnia br. (tj. III Niedzieli Adwentu) i rekolekcje wielkopostne od 15 – 18 marca 2015 roku (tj. IV Niedzieli Wielkiego Postu). W ramach duchowego przygotowania do koronacji dla wiernych ziemi wieluńskiej zainicjowana została peregrynacja kopii cudownego wizerunku Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia dla następujących dekanatów: Praszkowski, Mokrski, Krzepicki i Działoszyński. Choć duchowe przygotowanie jest nadrzędne i stanowi pewien priorytet w tym procesie, to zaraz po nim bardzo ważnym jest przygotowanie organizacyjno-materialne. W celu dobrej koordynacji wszelkich działań, J.E. Ks. abp

dr Wacław Depo, Metropolita Częstochowski, powołał z grona czcicieli Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia Komitet do spraw Jej koronacji. Zrzesza on określoną liczbę ludzi różnych powołań, zawodów i zajmowanych stanowisk, jednak nie było to grono zamknięte, które jako jedyne miało przywilej i zadanie doprowadzenia do ukoronowania Matki Bożej. Wszyscy, jako wierni Kościoła Chrystusowego, którego Ona jest Matką, jako stróże Jej kultu na kalwarii w Praszce, byli do tego wezwani, dlatego trzeba było dołożyć wszelkich starań, aby ta koronacja, jej przygotowanie i przebieg obrazowały miłość i cześć wiernych do Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia.

W ramach materialnego przygotowania trzeba było wykonać elewację zewnętrzną kościoła parafialnego Św. Rodziny. Bardzo ważną sprawą było przygotowanie koron, które miały być włożone na skronie Chrystusa i Jego Kalwaryjskiej Matki. W tym celu, wzorem innych wspólnot, które przygotowywały koronację, wierni mogli składać złote przedmioty, takie jak: łańcuszki, medaliki, obrączki, pierścionki, sygnety i inne, które na co dzień są krótkotrwałą ozdobą, a przetopione na korony będą jaśnieć wiekami na cudownym obrazie Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, będąc niemymi świadkami wiary i miłości wyznawców Boga i czcicieli Jego Matki. Kto nie miał do przekazania złota, mógł złożyć ofiarę pieniężną z przeznaczeniem na ten cel, aby to były prawdziwie korony zawierzenia Bogu przez Maryję, jako wyraz wiary i ufności pokładanej w Jej wstawiennictwo u Jej Syna.

W ramach przygotowań do koronacji trzeba było również przygotować miejsce celebry tej uroczystości, zatroszczyć się o miejsce dla zaproszonych znakomitych gości i o ich godne przyjęcie. Te wszystkie działania można było wykonać dzięki ofiarom wiernych, którzy często składali je jak ewangeliczny „wdowi grosz". Wszelkie ofiary i wysiłki włożone w celu przygotowania i przeprowadzenia koronacji są prawdziwym dobrem duchowym, które przyczynia się do dalszego rozwoju Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego na Kalwarii w Praszce. Zbiórką ofiar na wyżej wymienione cele zajmowały się osoby wydelegowane z grona Komitetu do spraw Koronacji. Wszystkie ofiary były natomiast imiennie wpisywane do specjalnych ksiąg ofiarodawców.

Podziękowanie za koronację

W tym miejscu trzeba podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w to wielkie dzieło. Najpierw trzeba wyrazić wdzięczność Bogu za Świętego Jana Pawła II i Jego dar dla nas, którym jest posłany tu na kalwarię w Praszce cudowny wizerunek Maryi z testamentalnymi słowami: „Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszce. Módlcie się tam za mnie". Te słowa stanowią fundament kalwarii w Praszce. Upamiętnia ona także ofiary II wojny światowej, które w ziemi wieluńskiej przeżyły kalwaryjską drogę życia przed 70 laty. Z tej bowiem ziemi wywodzą się pierwsi męczennicy Kościoła częstochowskiego: bł. ks. Roch Gietyngier, bł. ks. Maksymilian Binkiewicz, bł. siostra Kanuta Chrobot, – Nazaretanka.

Wielkie słowa wdzięczności należą sią także papieżowi Franciszkowi, który podpisał akt koronacyjny i pobłogosławił korony dla Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia. Wyrazy wielkiej wdzięczności należą się Jego Ekscelencji ks. Arcybisku-

powi Stanisławowi Nowakowi za erygowanie kalwarii praszkowskiej i ojcowskie zatroskanie o jej rozwój w różnych aspektach, duchowych i materialnych. Natomiast Jego Ekscelencji Ks. Arcybiskupowi Wacławowi Depo, metropolicie częstochowskiemu, trzeba podziękować za kontynuowanie tego ojcowskiego zatroskania i dar koronacji w roku świętego Jana Pawła II, wielkiego czciciela Matki Bożej Kalwaryjskiej. Wielka wdzięczność należy się Jego Ekscelencji Ks. Arcybiskupowi Zygmuntowi Zimowskiemu, przewodniczącemu Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia z Watykanu za ukoronowanie kalwaryjskiej Matki. W przygotowanie koronacji włączyło się wielu kapłanów na czele z przewodniczącym komitetu ds. koronacji kalwaryjskiej Matki Zawierzenia ks. prał. Teofilem Siudymem oraz osobami świeckimi tegoż komitetu. Swoją rolę w koronacji mają również o.o. franciszkanie (bernardyni), na czele z o. prowincjałem Czesławem Gnieckim oraz o. Azariaszem Hessem, kustoszem sanktuarium „Matki" w Kalwarii Zebrzydowskiej, od 400 lat stróżom cudownego wizerunku Matki Bożej Kalwaryjskiej. Swój udział w koronacji mają również władze Praszki, dzięki którym w roku koronacyjnym jedno z rond otrzymało nazwę: Rondo Kalwaryjskie.

Największe podziękowania należą się jednak parafianom wspólnoty św. Rodziny na Makowym Wzgórzu i wszystkim pielgrzymom, dzięki którym jest to prawdziwe święte miejsce. To oni będą czerpać i dzielić się tym bogactwem ducha, którego źródłem jest cudowny wizerunek kalwaryjskiej Matki Zawierzenia i powstałe przy sanktuarium dzieła. W ramach roku dziękczynienia za dar koronacji będzie można wymodlić dla tego wielkiego dzieła dar Bożego błogosławieństwa i pobudzać ludzkie serca do wdzięczności za dar miłości zbawczej. Koronacja – to potwierdzenie, że to dzieło zmierza w dobrym kierunku. To też zadanie, aby zapraszać innych czcicieli Matki Bożej i wskazywać im kierunek na drogę wiary ku Chrystusowi, Odkupicielowi człowieka.

Paweł Mrozek

FUNDACJA KRÓLOWEJ CAROLI SASKIEJ DLA DOBRODZIENIA

W latach 1871–1945 miasto Dobrodzień i okoliczne wioski leżały w granicach państwa niemieckiego. W 1884 roku cały majątek dobrodzieński od spadkobierców księcia von Braunschweig-Lüneburg-Öls nabyli królowie Saksonii z dynastii Wettinów. Na przestrzeni wieków okoliczne majątki były scalane przez habsburskie i pruskie rody szlacheckie i książęce, więc były to dość rozległe dobra. Właścicielem „państwa" Dobrodzień [Herrschaft Guttentag] został król Albert I Wettin.

W przeciwieństwie do poprzednich właścicieli król Albert (1828–1902) wraz z małżonką Carolą częściej odwiedzali nasze miasto. Pozostawili po sobie dzieło w postaci kilku budowli, które nadal funkcjonują. Z inicjatywy królowej wybudowano szpital w Dobrodzieniu oraz szkołę w Rędzinie. Król, który był znany z pasji łowieckich, pod koniec XIX wieku wybudował w Dobrodzieniu zamek myśliwski – siedzibę nadleśnictwa [Königliches Jagdschloss] i nadleśniczówkę [Oberförsterei Guttentag].

Panujący dom Wettinów linii Albertów sprawił, że Saksonia stała się wzorową monarchią konstytucyjną. Zdobył uznanie i cieszył się poważaniem w szerokich kręgach ludności Saksonii również dzięki ofiarnej charytatywnej działalności królowej Caroli, nazywanej „saksońskim aniołem ubogich".

Carola von Wasa-Holstein-Gottorp (1833–1907) była córką następcy tronu Szwecji – księcia Gustawa von Wasa i jego małżonki Luizy, księżnej von Baden. Wówczas księżniczka Carola uchodziła za najpiękniejszą następczynię tronu w Europie. W 1852 roku przeszła na katolicyzm, a w 1853 poślubiła saksońskiego następcę tronu Alberta.



Królowa Carola i król Albert I Wettin von Sachsen

Królowa Carola poświęciła się pracy społecznej na rzecz biednych, opuszczonych i chorych. Stała się protektorem ruchu kobiecego, objęła swoim przewodnictwem lub patronatem szereg stowarzyszeń. Zakładała żłobki i ochronki dla dzieci, przytuliska dla dorosłych, stacje dla rekonwalescentów, tanie jadłodajnie oraz szkoły zawodowe i stanowiska pracy dla dziewcząt. Na wspieranie społecznych inicjatyw i propagowanie dzieła chrześcijańskiej miłości bliźniego przeznaczała znaczną część swych dochodów. Organizowanie zbiórek, wystaw, koncertów, przedstawień teatralnych, loterii na cele charytatywne częstokroć wymagało jej osobistego udziału. Poza Saksonią utrzymywała fundacje dobroczynne

w Mannheim, na Morawach (Morawetz) i na Śląsku (Langenwiese, Guttentag).

W 1893 roku królowa Carola darowała miastu Dobrodzień 40 000 marek na budowę szpitala. W tym samym roku rozpoczęto wznoszenie budynku w stylu neoklasycystycznym. Życzeniem królowej było, aby posługę w szpitalu pełniły siostry Elżbietanki ze zgromadzenia, którego założycielką i pierwszą przełożoną generalną była Maria Merkert (1817–1872), zwana „śląską samarytanką". Elżbietanki bowiem oddają się działalności apostolsko-charytatywnej i z miłości ku Bogu realizują posługę miłosierdzia Chrystusa wobec najuboższych, chorych, niepełnosprawnych oraz umierających w różnych zakątkach świata. Z kroniki klasztornej dowiadujemy się, że cztery siostry Elżbietanki, jako pielęgniarki, przybyły do Dobrodzienia 19 czerwca 1894 roku. Wówczas szpital nie był jeszcze ukończony, więc przez czternaście dni mieszkały na plebanii u księdza proboszcza Emila Wagnera.

Uroczyste wprowadzenie Elżbietanek do szpitala odbyło się 26 czerwca 1894 roku. Na uroczystość przybyła królowa Carola z małżonkiem Albertem oraz matka generalna Melchiora Klamt z dwiema siostrami-pielęgniarkami, Wiktorią i Łucją. W kościele parafialnym pw. św. Marii Magdaleny została odprawiona uroczysta msza św. z błogosławieństwem sakramentalnym, a następnie w pochodzie wszyscy udali się do szpitala, gdzie przy wejściu Elżbietanki zostały powitane przez burmistrza Franza Hencinskiego i przedstawicieli rady miejskiej. Po przemówieniu burmistrz wręczył klucze do nowo wybudowanego szpitala siostrze przełożonej Włodzimirze Schlonseck.



Opr. P. Mrozek, na podstawie pocztówki z XIX w.

Podobny portret królowej Caroli wisiał w hallu szpitala

Magistrat zakupił łóżka, ale było ich zbyt mało, więc siostry uprosiły od ludzi potrzebną ilość, a także pierzyny i poduszki. Królowa Carola przekazała też wał płótna oraz pieniądze na zakup pościeli i bielizny. Bardzo życzliwy był proboszcz Wagner, starał się pomagać siostrom, zaopatrując szpital w produkty żywnościowe. Na utrzymanie szpitala królowa dawała 1200 marek rocznie. Od niej chorzy otrzymywali słodycze i potrzebne rzeczy, szczególnie z okazji wielkich świąt.

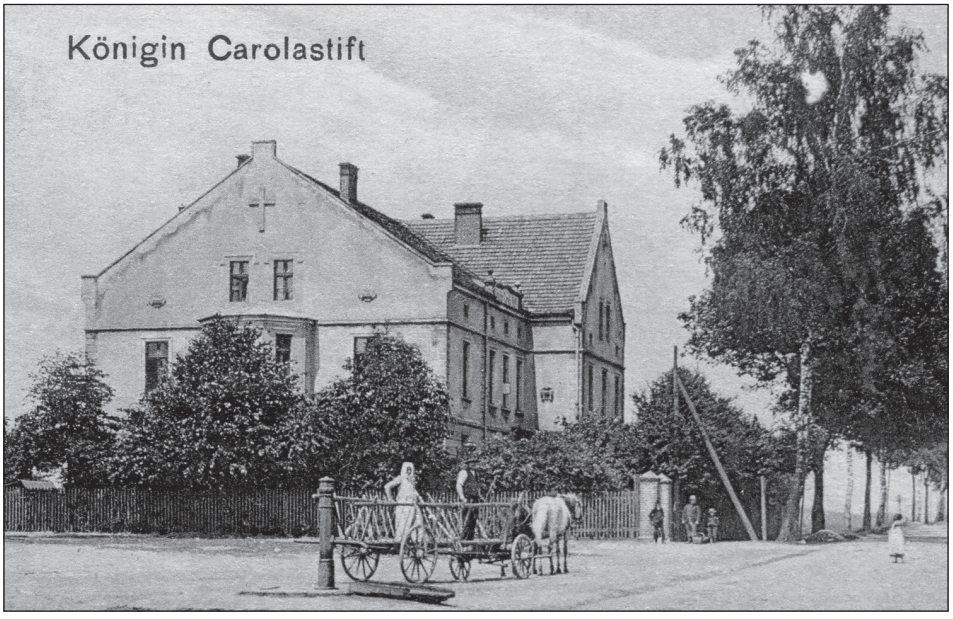
Estetycznie urządzoną kaplicę szpitalną z okazałymi witrażami z wizerunkami św. Elżbiety i św. Barbary, w której również znajduje się podarowana przez królową Carolę figura Serca Pana Jezusa, jak i krzyż przed szpitalem poświęcił ks. Emil Wagner w roku 1897. Na cześć fundatorki, szpitalowi w Dobrodzieniu, któ-

rego budowę wraz z wyposażeniem zakończono w 1898 roku i nadano nazwę „Königin-Carola-Stift".

Szpital szybko zapełnił się chorymi do tego stopnia, że do pomocy skierowano siostrę z Lublińca, a po czterech tygodniach jeszcze jedną – s. Terapię Piątek, która tu pracowała aż do śmierci w 1954 roku i jest pochowana na dobrodzieńskim cmentarzu. Do pracy ambulatoryjnej przybyła siostra Gottlieba Frank.

Królowa Carola von Sachsen zmarła 15 grudnia 1907 roku w Dreźnie. Swoją ofiarną, charytatywną pracą na rzecz potrzebujących pomocy, przykładnym życiem rodzinnym oraz rozumnym wspieraniem polityki gospodarczej króla Alberta dała przykład, jak należy rozwiązywać problemy społeczne rozwijających się gospodarczo państw.

Po śmierci królowej trudniej było utrzymać szpital. Odtąd, aby opiekować się chorymi, siostry musiały kwestować po wioskach. Ludzie chętnie ofiarowali płody ziemi, jak i inne produkty. To było jednak niewystarczające. Musiały zacząć pracować w gospodarstwie. Hodowały krowy, świnie i kury. Uprawiały ogród, który dostarczał warzywa i kwiaty. Od magistratu dostały pole na ziemniaki i zboże, a także łąkę dla bydła. Z kasy miejskiej otrzymywały bardzo mało pieniędzy, że ledwie wystarczało na lichy proszek i szmaty do podłogi. Same sprzątały i paliły w kaflowych piecach w salach chorych oraz kaplicy. W gospodarstwie zatrudniały jedną osobę – dziewczynę do pomocy. Pralnia znajdowała się w piwnicy. Siostry prały ręcznie zarówno bieliznę szpitalną, jak i odzież wszystkich pracujących. Zależnie od pogody suszyły pranie albo na podwórzu, albo na strychu. Na wzór swych założycielek – Matki Marii Merkert i Franciszki Werner, słu-



Fragment pocztówki ze zbiorów Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień–Zębowice

Szpital przy ulicy Oleskiej w Dobrodzieniu w 1909 roku – Fundacja Królowej Caroli Saskiej

żyły bezinteresownie wszystkim chorym potrzebującym opieki w ich własnych mieszkaniach. Czuwały przy umierających, a także ubierały umarłych. Z braku dentysty, rwały zęby. Lecz nie poprzestały jedynie na służbie chorym. Pracowały też z dziećmi i młodzieżą, kiedy ks. proboszcz Victor Ganczarski urządził przedszkole oraz szkołę prac ręcznych i szycia w domu parafialnym przy Oppelnerstraße [ul. Opolskiej] w Dobrodzieniu. Dzieło to zlecił dyplomowanej przedszkolance, siostrze Celestynie. Do przedszkola uczęszczało pięćdziesięcioro dzieci, do szkoły – czterdzieści dziewcząt z miasta i okolicy.

Zapoczątkowane przez królową Carolę dzieło, siostry Elżbietanki rozwijały z powodzeniem w latach międzywojennych. Rywalizacja krajów wysokouprzemysłowionych oraz niezadowolenie z niekorzystnego dla nich kolonialnego podziału świata doprowadziły do wybuchu w sierpniu 1914 roku pierwszej wojny światowej. Do szpitala polowego w Dobrodzieniu przywożono z frontu rannych żołnierzy. Szpital nie był w stanie pomieścić wszystkich potrzebujących pomocy i opieki. Zamknięto więc przedszkole i szkołę w domu parafialnym, a w budynku umieszczono sześćdziesięciu rannych żołnierzy. Pielęgnowały ich siostry Elżbietanki, pomagała okoliczna młodzież. Dwie siostry wysłano na front do pielęgnacji rannych żołnierzy. Na terenie szpitala urządzono kuchnię mleczną oraz Poradnię dla Matki i Dziecka, którą prowadziła siostra Eleonora. Były trudności z dostarczaniem wody do szpitala, donoszono ją ze studni na podwórzu. W 1921 roku Górny Śląsk został podzielony pomiędzy Niemcy a Polskę. Dobrodzień pozostał w granicach Niemiec i stał się miastem powiatowym. Nastąpił szybki rozwój infrastruktury społeczno-gospodarczej miasta. W 1923 roku magistrat przeprowadził kanalizację w szpitalu, zakupił wanny i zlewy, a także kilka łóżek. W 1924 roku założono światło elektryczne. W podwórzu szpitala stare, drewniane szopy rozebrano i postawiono murowany dom gospodarczy. Nad kuchnią tego domu były dwa pokoje – jeden dla kobiety pomagającej w gospodarstwie, a w drugim mieszkała, potrzebująca stałej opieki staruszka, Łucja Skiba. Spiżarnia i wędzarnia znajdowały się w piwnicy szpitala.

Kiedy 16 stycznia 1932 roku ks. proboszcz Johann Gladisch uroczyście poświęcił nowo wybudowane przedszkole z centralnym ogrzewaniem i pralnią obok wieży wodnej przy Rosenbergerstraße [ul. Oleskiej], przedszkolanką została siostra Godela. Proboszcz znał dobrze skromne warunki zakonnic i miał zamiar kupić dom przy Gartenstraße [ul. Ogrodowej] i urządzić w nim stołówkę miejską, by choć trochę poprawić środki materialne Elżbietanek. Do kupna jednak nie doszło, sprzeciwił się burmistrz i restauratorzy, bojąc się konkurencji. W tych trudnych warunkach siostrom zakonnym pomógł brat rodzony jednej z sióstr, który będąc za granicą, przysłał pieniądze na ich potrzeby.

W wyniku likwidacji prowincji górnośląskiej w 1939 roku zlikwidowano powiat dobrodzieński, który połączono z powiatem lublinieckim. W latach 1939–1943 działania wojenne były prowadzone z dala od miasta. Kiedy do Dobrodzienia zaczęły docierać odgłosy toczącej się wojny, wielu mieszkańców – właścicieli domów, urzędników i przedsiębiorców – opuściło miasto, pozostawiając do-



Fot. P. Mrozek, 2005

Kaplica szpitalna z wyposażeniem z XIX/XX w., m.in. z witrażami przedstawiającymi św. Barbarę i św. Elżbietę mistrza E. Lazara z Raciborza

robek swego życia i dobrze zaopatrzone sklepy na pastwę losu. Wśród wojska niemieckiego wybuchł tyfus. W szpitalu, Urzędzie Skarbowym i Szkole Ludowej leżeli chorzy. Do pomocy przyjechały siostry Elżbietanki z Lublińca. Jedna z sióstr obsługiwała tylko kostnicę. Dowództwo wojsk niemieckich zrezygnowało z obrony na linii Rosenberg [Olesno]–Loben [Lubliniec]–Guttentag [Dobrodzień] i wycofało swoje jednostki za Odrę. Żołnierze niemieccy uciekając, wrzucili granat do wnętrza szpitala. Zostały zniszczone figury w kaplicy, naczynia kuchenne i porcelana. Gdy front minął, praca była spokojniejsza, aż do 21 stycznia 1945 roku, do wkroczenia wojsk rosyjskich. Wskutek działań wojennych, grabieży oraz umyślnych podpaleń zniszczono w Dobrodzieniu ponad siedemdziesiąt budynków. W myśl umów poczdamskich Dobrodzień znalazł się w granicach Polski. Komendantura Armii Czerwonej przekazała miasto polskim władzom administracyjnym 15 kwietnia 1945 roku.

Siostry Elżbietanki wkrótce miały zostać zmuszone do opuszczenia szpitala, wbrew ustaleniom z 1897 roku. Niektóre zakonnice ewakuowano na zachód. Pozostałe bardzo ucierpiały z powodu zimowych mrozów i ciągłego ukrywania się. Wojsko zabrało im żywy inwentarz, jak i ich prywatne, osobiste rzeczy. Nie spały, ciągle czuwały. Jedna z pomocnic w gospodarstwie zginęła w ogrodzie od kuli rosyjskiego żołnierza. W 1946 roku zaczęło się życie normalizować. W szpitalu było 46 łóżek i pracowało 9 sióstr Elżbietanek. Ustawiono aparat rentgenowski i utworzono laboratorium, gdzie pracowały siostry. W tym czasie opiekę lekarską w szpitalu sprawował chirurg dr Spisak i jego żona ginekolog. W budynku

urządzono porodówkę dla 20 noworodków. Lekarze ci opuścili placówkę w 1948 roku, a przybyła dr Wiktoria Ćmok.

W 1952 roku szpital powiększył się o kilka łóżek, dlatego zakonnicom zabrano pokoje. Zamieszkały w bardzo ciasnych pomieszczeniach na strychu. Powiększono też administrację, gdzie pracowały już trzy świeckie osoby. Elżbietanki musiały zlikwidować gospodarstwo. Dzięki pomocy prezesa Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej Waleriana Jońca zostały uchronione przed wywózką z Dobrodzienia i mogły hodować jedną krowę w jego gospodarstwie. Szpital często nawiedzały odgórne komisje kontrolne. Także kierownictwo często się zmieniało i było nieprzychylne Elżbietankom. W 1956 roku szpital został upaństwowiony i zaczął obowiązywać ośmiogodzinny wymiar pracy. Najpierw zwolniono z pracy zakonnice-kucharki, a następnie pojedynczo siostry-pielęgniarki. Na ich miejsce zatrudniono personel świecki. Pod koniec 1961 roku siostry Elżbietanki otrzymały wypowiedzenie z najmu izb na strychu szpitala. Nadal nie były w stanie zdobyć mieszkania na terenie miasta, mimo próśb kierowanych do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Dniem smutnym i bolesnym dla zakonnic i chorych był 19 stycznia 1962 roku. Na polecenie władzy jeden z pracowników zdjął krzyże ze ścian wszystkich sal i pomieszczeń szpitalnych. Nie została jednak zlikwidowana szpitalna kaplica. W następnych latach nie modernizowano jej wnętrza, więc nadal zachowuje wygląd z okresu budowy szpitala.

Ostatecznie siostry Elżbietanki opuściły mieszkanie szpitalne w 1963 roku. Kiedy nadarzyła się okazja kupna domu,



Fot. P. Mrozek

Zakład Opiekuńczo-Leczniczy im. Królowej Karoli

okazało się, że nie wolno było dokonać transakcji na rzecz zgromadzenia zakonnego, więc kupiono go na nazwiska dwóch sióstr. Dopiero pod koniec 1980 roku zgromadzenie zakonne otrzymało zezwolenie na przejęcie domu. Zamieszkały przy ulicy Moniuszki 3, co znamienne – w dawnym domu Berthy i Minny Stein – ciotek Edith Stein (św. Teresy Benedykty od Krzyża), która odwiedzała je przed 1912 rokiem. Ponieważ charyzmatem Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek jest opieka nad chorymi, a odebrano im tę działalność, ks. proboszcz Stanisław Kras – chcąc zapewnić utrzymanie siostrom – zwrócił się do siostry prowincjalnej w Katowicach o pomoc przy kościele parafialnym. Pracę zakrystianki oraz katechezę rozpoczęto w 1969 roku i kontynuuje się ją nadal. Jedyną siostrą-pielęgniarką, która pracowała w szpitalu do 1988 roku, do momentu przejścia na emeryturę, była s.M. Pacyfika.

W grudniu 2000 roku szpital w Dobrodzieniu, tzw. oddział wewnętrzny, ostatecznie zamknięto. Po przeprowadzeniu koniecznych remontów, 1 kwietnia 2001 roku, utworzono Zakład Opiekuńczo-Leczniczy im. Królowej Karoli. Jest to placówka całodobowa, świadcząca odpłatnie usługi pielęgnacyjne, opiekuńcze

i rehabilitacyjne w okresie 3–6 miesięcy z możliwością przedłużenia pobytu nawet do trzech lat. Wiosną 2005 roku rozpoczęto kolejny remont budynku, który był współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Prace głównie dotyczyły termomodernizacji budynku i modernizacji centralnego ogrzewania oraz odnowienia elewacji.

Siostry Elżbietanki nadal bezinteresownie opiekują się kaplicą w ZOL-u. Sprzątają, piorą bieliznę z kaplicy i ubierają ołtarze kwiatami. Dbają o groby zmarłych księży leżących na dobrodzieńskich cmentarzach. Pamiętają też w modlitwie o zmarłych parafianach, szczególnie tych, których kiedyś siostry pielęgnowały.

Źródła: Dr Albert Prinz von Sachsen Herzog zu Sachsen, Elmira Prinzessin von Sachsen Herzogin zu Sachsen, Das soziale Engagement von Königin Carola, www.wikipedia.de, 2005 • Heisig E., Aus der Geschichte der Stadt Guttentag, (w: Festschrift. Für die Einweihung der Jugendhalle ...), Oppeln 1928 • Mrozek P., Posługa Sióstr Elżbietanek w Dobrodzieniu 1894–2005, Zeszyt Dobrodzieński 2005 • Siostry Elżbietanki, Kronika klasztoru w Dobrodzieniu.

Cyprian Tkacz

INFUŁAT TO NIE BISKUP, AUGUSTIANIE TO NIE KANONICY REGULARNI ŚW. AUGUSTYNA – CZYLI NIEŚCISŁOŚCI TERMINOLOGICZNE Z HISTORII LOKALNEJ

W powszechnym użyciu wśród wielu – chociaż nie wszystkich oleskich historyków – a dalej – pośród dziennikarzy, czytelników czasopism, regionalistów, a nawet przedstawicieli władz lokalnych funkcjonują dwie nazwy mające odniesienie do historii Olesna, które są dosyć często przywoływane, jednakże ich stosowanie, w szczególności utożsamianie z innymi określeniami jest niezbyt trafne i właściwe. Do nazw tych należą dwa określenia związane z nomenklaturą kościelną: infułat oraz augustianie.

Pierwszą z nich łączy się z osobą prepozyta, proboszcza i archiprezbitera oleskiego ks. Leopolda Ignacego Labora CRL[1], sprawującego swój urząd w latach 1748–1755[2], którego to częstokroć uważa się za równorzędnego i równouprawnionego biskupowi – tyle, że w zgromadzeniu zakonnym – skoro – w tymże aspekcie opracowanie za opracowaniem, czy to w formie artykułu prasowego, pracy zwartej bądź informacji na stronie internetowej podaje, iż infułat jest odpowiednikiem biskupa w zgromadzeniu zakonnym.

Drugim natomiast mianem – powszechnie i w podobnym do przedstawionego uprzednio zakresie – określa się zakon sprawujący posługę duszpasterską na terenie Olesna w latach 1353–1801[3], przytaczając, iż w sposób faktyczny w Oleśnie przez 448 lat pracowali augustianie.

W związku z pierwszym określeniem przedstawia się zatem informację nieścisłą, ponieważ ks. Leopold Ignacy Labor CRL jako infułowany prałat[4] nigdy nie był odpowiednikiem biskupa w zgromadzeniu zakonnym, natomiast odnośnie drugiej nazwy, to w Oleśnie nigdy nie duszpasterzowali augustianie, lecz kanonicy regularni św. Augustyna[5]. Utożsamianie infułata czy też jak przytoczono powyżej infułowanego prałata z odpowiednikiem biskupa w zgromadzeniu zakonnym, bądź augustianów z kanonikami regularnymi św. Augustyna prowadzi do wypaczeń w historii – nie tylko lokalnej – i może ją w bardzo znacznym stopniu zniekształcać, a nawet zafałszowywać.

Odnośnie pierwszego określenia istotnym aspektem jest, iż infułat jako nazwa własna na określenie tytułu duchownego jest nazwą potoczną stosowaną tylko

[1] B. Łoziński, *Leksykon zakonów w Polsce, Instytuty życia konsekrowanego i stowarzyszenia życia apostolskiego*, Warszawa 2002, s. 64: CRL to skrót literowy od *Ordo Canonicorum Regularium Sancti Augustini Congregatio Lateranensis Sanctissimi Salvatoris*, w języku polskim Zakon Kanoników Regularnych Św. Augustyna Kongregacji Laterańskiej Najświętszego Zbawiciela.

[2] W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno, Duchowieństwo – Duszpasterstwo – Obiekty sakralne w latach 1226–2000*, Opole 2006, s. 89–90.

[3] Tamże, s. 83–85.

[4] J. Lompa, *Geschichtliche Ereignisse in der Stadt Rosenberg OS. 1208–1855,* Opole 2008, s. 152.

[5] W. Klinger, *op. cit.*, s. 84.

w Polsce[6] – ale również w bibliografii fachowej[7] – zaś w oficjalnych dokumentach Kościoła nigdy nie występuje. Mianem tym określano duchownego – co bardzo istotne – nie będącego biskupem – a posiadającego przywilej Stolicy Apostolskiej na używanie podczas czynności liturgicznych insygniów pontyfikalnych, do których zaliczano jeszcze w XIX wieku: mitrę czyli infułę, pastorał, gremiał, dalmatykę, tunicellę, rękawiczki, pończochy i sandały[8]. Jako infułatów określano zarówno duchownych diecezjalnych, jak i zakonnych obdarzonych wspomnianym przywilejem, natomiast sam przywilej mógł zostać związany z miejscem lub z osobą, zatem jeżeli związany był z miejscem, np. z określoną kanonią lub probostwem, wówczas każdy następca danego infułata na tym urzędzie przywilej zachowywał, jeśli zaś przywiązany był do osoby, wtedy wygasał z chwilą śmierci uprzywilejowanego duchownego[9]. Sama nazwa godności infułata w języku polskim wywodziła się właśnie od infuły, w liturgice fachowo nazwanej mitrą[10], stanowiącej liturgiczne nakrycie głowy biskupów, kardynałów wszystkich szczebli, następnie opatów i wyższych duchownych na gruncie przywilejów papieskich[11]. Owe przywileje Stolica Apostolska mogła nadawać prałatom[12], również tym zasiadającym w kapitułach jako kanonicy i wtenczas określano ich mianem *praelati mitrati,* czyli mitrowani prałaci[13]. To właśnie określenie jest bardzo bliskie nazwie użytej wobec ks. Leopolda Ignacego Labora CRL przez Józefa Lompę[14]. Ponadto sam oleski prepozyt, podpisując się pod oficjalnymi dokumentami, używa formy Leopold Ignacy Labor Prałat w Oleśnie[15]. Kierując pismo do biskupa wrocławskiego w dniu 20 maja 1754 roku,

[6] W opracowaniach niemieckich jest używana nazwa *infulierter Prälat,* czyli infułowany prałat, por. *Schematismus des Bisthums Breslau und seines Delegatur=Bezirks für das Jahr 1900,* Breslau 1900, s. 7; por. *Handbuch des Bistums Breslau und seines Delegaturbezirks für das Jahr 1928,* Breslau 1928, s. 9; por. *Schematismus der Geistlichkeit des Bisthums Breslau für das Jahr 1849,* Breslau 1849, s. 7: opracowanie wymienia dokonanie czynności o nazwie infulirt, czyli infułowanie (w przedmiotowym przypadku czasownik ten użyty jest w formie infułowany), co oznacza przyznanie przywileju używania infuły, wtedy też podana jest data obdarzenia przywilejem.

[7] M. Korolko, *Leksykon kultury religijnej w Polsce*, Warszawa 1999, s. 205.

[8] *Encyklopedja Kościelna podług teologicznej encyklopedji Wetzera i Weltego z licznemi jej dopełnieniami przy współpracownictwie kilkunastu duchownych i świeckich osób wydana przez X. Michała Nowodworskiego,* Praca zbiorowa pod redakcją ks. Michała Nowodworskiego, Tom VIII, Warszawa 1876, s. 119.

[9] Tamże, s. 119–120.

[10] Tamże, s. 117.

[11] L. Eisenhofer, *Katholische Liturgik*, Freiburg im Breisgau 1924, s. 102.

[12] F. Bączkowicz, *Prawo Kanoniczne, Podręcznik dla duchowieństwa*, tom I, Opole 1957, s. 496 – 500; opracowanie wymienia jako niższych prałatów duchownych nie mających sakry biskupiej wykonujących jurysdykcję w zakresie zewnętrznym, którzy mają własne terytorium oraz domowników papieża, pośród których znajdują się prałaci pałacowi, szambelani rzeczywiści z wyjęciem szambelanów przydzielonych do zwykłej obsługi, prałaci domowi Jego Świętobliwości oraz kapelani, z których niektórzy mają tytuł prałata; por. tamże, s. 542–550; praca wspomina o prałatach jako o członkach kapituł kanoników, którym ich tytuł nie daje żadnej władzy, a zapewnia tylko godność i pierwszeństwo.

[13] *Encyklopedja Kościelna., op. cit.*, s. 117.

[14] J. Lompa, *op. cit.,* s. 152; autor w oryginale używa nazwy niemieckiej infulirter Prälat, por. *Handbuch des Erzbistums Breslau für das Jahr 1942*, Breslau 1942, s. 5: w opracowaniu również używa się określenia infulierter Prälat.

[15] B. Joszko, *Parafia Biskupice koło Olesna, Z dziejów kultury i życia religijnego*, Opole 2006, s. 448.

pod tekstem określa wyraźnie położenie swojej osoby względem biskupa, określając się jako: „Jego Najprzewielebniejszej Wysokości, Księcia i Biskupa Pana, Pana Najłaskawszego Najpokorniej najwierniejszy i najbardziej oddany Sługa”[16]. Tak więc w całej rozciągłości powyższe informacje potwierdzają fakt, że infułat odpowiednikiem biskupa w zgromadzeniu zakonnym nie jest, a umiejscowienie jego osoby względem biskupa może być bardzo różne. W przypadku parafii Olesno oraz tutejszej prepozytury kanoników regularnych św. Augustyna należy domniemywać, że przywilej nadany ks. Leopoldowi Ignacemu Laborowi był tylko i wyłącznie godnością honorową, pozwalającą na używanie pontyfikaliów wyłącznie jemu, a więc przywiązaną do osoby – nie do miejsca, skoro następcy ks. Labora na stanowisku prepozyta nie korzystali z przywileju. Autorzy dostępnych opracowań naukowych odnośnych historii ziemi oleskiej nie natrafili także na żaden dokument świadczący o podniesieniu prepozytury kanoników regularnych św. Augustyna do rangi opactwa, bo nie ma w tych źródłach o tym mowy, przez co potwierdza się, że oleski infułat żadnych nadzwyczajnych uprawnień jurysdykcyjnych nie posiadał[17]. Tekst wspomnianego uprzednio pisma ks. Labora do księcia biskupa wrocławskiego Filipa Gottharda de Schaffgotsch z 20 maja 1754 roku w sposób raczej wyraźny zaprzecza, by oleski prepozyt posiadał jakieś nadzwyczajne przywileje jurysdykcyjne, jak również z tekstu niniejszego nie wynika też, by oleska prepozytura posiadała specjalne przywileje lub by była wyjęta[18]. Wreszcie co najistotniejsze – nie tyczące się tyle jurysdykcji terytorialnej, co bardzo ważnej w Kościele władzy udzielania święceń – to w XVIII wieku, czyli w czasie gdy prepozytem oleskim był ks. Labor, jedynie biskup konsekrowany mógł udzielać święceń wyższych[19]. Z uwagi na tę najważniejszą kwestię związaną z władzą udzielania święceń oraz przekazywania sukcesji apostolskiej kolejnym biskupom, przez co wierni mogą otrzymywać prawdziwe i ważne sakramenty, w żadnym wypadku nie powinno utożsamiać się infułata czy jakiegokolwiek innego duchownego obdarzonego specjalnymi przywilejami z ważnie konsekrowanym biskupem, bowiem wprowadza to tylko niepotrzebny zamęt i dezorientację. W okresie po Soborze Watykańskim II zniesiona została tonsura, która niegdyś stanowiła wprowadzenie do stanu duchownego, oraz cztery święcenia niższe obejmujące ostiariat, lektorat, egzorcystat

[16] Tamże, s. 448.

[17] F. Bączkowicz, *op. cit.,* s. 633 – 635; W tym opracowaniu jako wyższych przełożonych zakonnych określono opata – prymasa oraz opata samoistnego klasztoru; por. tamże s. 496–500; W tym miejscu opatów zakonnych, którzy sprawują władzę jurysdykcyjną nad terytorium wyjętym spod władzy biskupa zalicza się do niższych prałatów; por. tamże s. 726–730. Na mocy przywileju Stolicy Apostolskiej niektóre osoby i miejsca mogą zostać wyjęte spod władzy właściwego terytorialnie biskupa i poddane bezpośrednio papieżowi albo jurysdykcji przełożonego zakonnego.

[18] B. Joszko, *op. cit.*, s. 445–448.

[19] F. Bączkowicz, *Prawo kanoniczne, Podręcznik dla duchowieństwa,* tom II, Opole 1958, s. 75–79; Określono, że jeżeli ktokolwiek poza biskupem ważnie konsekrowanym czy to nie posiadający sakry biskupiej kardynał, wikariusz i prefekt apostolski, czy to opat i prałat udzielny lub upoważniony przez Stolicę Apostolską kapłan udzieliłby święceń poza granicami określonymi przez prawo kanoniczne powoduje ich nieważność, samo zaś prawo wymienionym osobom zezwalało jedynie na udzielanie tonsury oraz święceń niższych.

i akolitat, nadto jedno święcenie wyższe subdiakonatu[20]. Natomiast obecnie wprowadzenie do stanu duchownego dokonuje się przez przyjęcie święceń diakonatu, a kolejnymi stopniami sakramentu święceń pozostają prezbiterat i sakra biskupia[21]. W związku z tym zbędne stały się przywileje niektórych duchownych nie będących biskupami do udzielania święceń niższych, dlatego też nowy *Kodeks Prawa Kanonicznego* promulgowany przez Ojca św. Jana Pawła II 25 stycznia 1983 roku określa w kanonie 1012, że szafarzem święceń jest biskup konsekrowany. Również w okresie posoborowym postarano się o to, by na skutek dawnych przywilejów nie zacierały się różnice pomiędzy duchownymi obdarzonymi przywilejami a biskupami, dlatego też w liście *Motu Proprio Pontificalia Insignia* z dnia 21 czerwca 1968 roku Ojciec św. Paweł VI ograniczył używanie insygniów pontyfikalnych w pełni przez duchownych nie będących biskupami do: legatów biskupa rzymskiego, opatów i prałatów posiadających jurysdykcję nad terytorium wyjętym spod władzy biskupa miejscowego, administratorów apostolskich ustanowionych na stałe, opatów rządzących, zaś w części bez katedry i pastorału pozostałych insygniów mogą używać odtąd: administratorzy apostolscy ustanowieni tymczasowo oraz wikariusze i prefekci apostolscy. Na mocy tego dokumentu ponadto prałaci posiadający przywileje używania pontyfikaliów zaplanowani przed jego wydaniem zachowują swoje uprawnienia, jednakże prałatom, którzy zostaną mianowani w przyszłości powyższe przywileje nie będą przysługiwały[22]. Przedstawione zmiany jurydyczne miały na celu wyeliminowanie właśnie takich wypaczeń – co prawda o podłożu historycznym – jak utożsamianie przez wiernych duchownych nie posiadających sakry biskupiej z biskupem konsekrowanym, tak jak ma to miejsce w związku z dziejami Olesna na przykładzie ks. L. I. Labora CRL.

Odnośnie podanego na wstępie używania nazwy augustianie – na określenie zakonu kanoników regularnych św. Augustyna duszpasterzującego w Oleśnie – należy podnieść, że powszechne jej używanie prowadzić może do braku czytelności i pomieszania faktów, albowiem augustianie stanowią zupełnie inną wspólnotę zakonną[23]. Otóż początki tego zakonu – nie mającego żadnych historycznych związków z ziemią oleską – sięgają okresu po 430 roku, kiedy to zaczęły powstawać i rozwijać się wspólnoty eremickie żyjące według reguły św. Augustyna[24]. Aż do XIII stulecia były to luźne wspólnoty, jednakże na bazie pojawiających się tendencji do łączenia się niezależnych dotąd od siebie zgromadzeń w kongregacje bądź tworzenia prowincji zakonnych na wzór niedawno powstałych, a prężnie rozwijających się zakonów żebraczych, takich jak franciszkanie i dominikanie, Ojciec św. Aleksander IV zatwierdził 9 kwietnia 1256 roku unię tych wspólnot, nadając jej nazwę Bracia Zakonu Pustelniczego św. Augustyna[25]. Po

[20] J. Kozłowski, J. Langer, T. Zagajewski, *Atlas wyznań w Polsce,* Warszawa 1989, s. 24.

[21] Tamże, s. 24–26.

[22] *Motu Proprio Pontificalia Insignia Ojca Św. Pawła VI* z dnia 21 czerwca 1968 roku.

[23] B. Łoziński, *op. cit.,* s. 24–25: OSA – Ordo Sancti Augustini, w języku polskim Zakon Świętego Augustyna.

[24] Tamże, s. 24.

[25] Tamże, s. 24.

niedługim czasie augustianie opuścili eremy i rozpoczęli zakładanie konwentów miejskich, włączając się w aktywną pracę duszpasterską, na skutek czego zostali zaklasyfikowani przez Ojca św. Bonifacego VIII do zakonów żebraczych, zaś w roku 1299 nastąpił pierwszy podział zakonu, na wzór dominikanów, na prowincje: włoską, germańską, francuską i hiszpańską[26]. W 1351 roku dotarli na Śląsk sprowadzeni do Wrocławia przez cesarza Karola IV i osiedli przy kościele pw. świętych Wacława, Stanisława i Doroty[27]. Od tej pory w jednym mieście działały dwie wspólnoty zakonne o pozornie podobnej nazwie: augustianie i pracujący już we Wrocławiu wcześniej kanonicy regularni św. Augustyna, których również nawet niektórzy uznani historycy nazywali augustianami[28].

Tymczasem zakon kanoników regularnych św. Augustyna, który faktycznie wpisał się w sposób bardzo wyraźny w całość dziejów ziemi oleskiej ma też znacznie dłuższą historię pobytu na Śląsku, ale przede wszystkim posiada zupełnie odmienny charyzmat i korzenie od augustianów[29]. Początków późniejszego zakonu kanoników regularnych należy szukać w kleryckich wspólnotach biskupich tworzonych na przełomie IV i V wieku, w których praktykowano życie wspólnotowe biskupa z prezbiterami na wzór Kościoła pierwotnego w Jerozolimie[30]. W tych czasach życie zakonne było zdecydowanie zdominowane przez formy eremickie i monastyczne, zaś sami eremici oraz mnisi byli w większości laikami nie posiadającymi święceń i żyli w oddaleniu od skupisk ludzkich[31]. We wspomnianych wspólnotach kleryckich upatrywano możliwości połączenia życia monastycznego z posługą kapłańską i wykorzystania go w duszpasterstwie wśród ludu[32]. Jako jedne z pierwszych tego rodzaju wspólnot powstały zgromadzenia powołane do życia przez biskupa Vercelli Euzebiusza z Cagliari, biskupa Tours Marcina, biskupa Verony Zenona, biskupa Nola Paulina, jednak najznaczniejsza dla historii Kościoła stała się wspólnota założona przez biskupa Hippony Augustyna, gdyż do jej struktur oraz ducha odnosiły się podejmowane w okresach późniejszych reformy życia duchownych nie związanych z monastycyzmem[33]. Zasadniczo św. Augustyn, wybrany biskupem Hippony w 395 roku, jako protoplasta nadał swojej wspólnocie wyraźne kształty i określił zasady przynależności do niej, zaś z samego zgromadzenia wyszło następnie kilku biskupów, którzy odchodząc z Hippony przeszczepiali na inne tereny ideał życia apostolskiego, co przyczyniało się do jego znaczniejszego rozpropagowania[34]. Już w VI wieku na określenie duchownego żyjącego według określonych reguł i zasad pojawiło się słowo *canonicus*, wywodzące się od greckiego *canon*, które w łacińskim

[26] Tamże, s. 24; por. J. Kłoczowski, *Wspólnoty chrześcijańskie*, Kraków 1964, s. 313 – 314.

[27] A. Pobóg – Lenartowicz, *Kanonicy Regularni na Śląsku, Życie konwentów w śląskich klasztorach kanoników regularnych w średniowieczu,* Opole 1999, s. 24.

[28] Tamże, s. 24.

[29] B. Łoziński, *op. cit*., s. 64 – 65.

[30] K. Łatak, *Kanonicy Regularni Laterańscy na Kazimierzu w Krakowie do końca XVI wieku,* Ełk 1999, s. 15.

[31] M. Banaszak, *Historia Kościoła Katolickiego*, tom I, Warszawa 1986, s. 103–110.

[32] K. Łatak, *op. cit.,* s. 16.

[33] Tamże, s. 16.

[34] Tamże, s. 16–17.

tłumaczeniu oznaczało regułę[35]. Kanonicy stanowili więc początkowo strukturę typowo diecezjalną, łączącą kapłanów jednej diecezji, którzy zdecydowali się na życie z zachowaniem pewnych reguł zredagowanych przez własnego biskupa[36]. Jednak z biegiem czasu kanonikat coraz bardziej przybierał formę zbliżoną do życia monastycznego, aczkolwiek połączoną z aktywnym duszpasterstwem, czego pierwszym przejawem było zredagowanie reguły przez biskupa Metzu Chrodeganga dla kanoników własnego Kościoła, z której wynika już bezpośrednio, że życie kanonicze jako stan zakonny jest alternatywą dla życia mniszego[37]. Z inicjatywy cesarza Ludwika Pobożnego w 816 roku odbył się synod akwizgrański, który ustanowił pierwszą reformę struktur kanonickich poprzez narzucenie reguły biskupa Chrodeganga z Metzu w wersji poszerzonej przez jego następcę biskupa Amalaryka, nazywaną regułą akwizgrańską, wszystkim tego typu wspólnotom na terenie imperium frankijskiego, obejmującego w części bądź w całości tereny dzisiejszych państw: Hiszpanii, Francji, Belgii, Niemiec oraz Włoch[38]. Prawdziwym jednak przełomem dla idei kanonikatu było zwołanie przez Ojca św. Mikołaja II synodu laterańskiego w 1059 roku, podczas którego mnich Hildebrand wystąpił z ostrą krytyką reguły akwizgrańskiej, potępiając zwłaszcza te kanony, które dopuszczały posiadanie własności prywatnej przez kanoników, przez co w nowym, już synodalnym kanonie, zażądano powrotu kanoników do ideałów życia apostolskiego na wzór Kościoła pierwotnego w Jerozolimie[39]. Wiele wspólnot kanoniczych przyjęło po synodzie proponowaną reformę i te zaczęto nazywać wspólnotami kanoników regularnych, zaś pozostałe, które jej nie zaakceptowały nazwane zostały kanoniami świeckimi[40]. Reforma trwała w latach 1063–1105 i stopniowo poszczególne kanonie odchodziły od reguły akwizgrańskiej przyjmując regułę „ad servos Dei" św. Augustyna, chociaż niektóre z nich stosunkowo długo trzymały się reguły akwizgrańskiej zmodyfikowanej tylko o kanony skrytykowane przez synod, wtedy też w odniesieniu do kanoników regularnych zaczęto używać określenia Ordo Canonicus Sancti Augustini – Zakon Kanoników św. Augustyna, zaś Ojciec św. Urban II udzielił zakonowi pozwolenia na prowadzenie duszpasterstwa parafialnego[41]. Wspólnoty kanonickie – te powołane przed synodem, jak i te nowo zakładane – nie były nadal prawnie ze sobą związane, jednak dobro zakonu wymagało jakiejś formy centralizacji, dlatego pod koniec XII wieku można zauważyć próby tworzenia kongregacji, czyli federacji kanonii o tej samej tradycji historycznej, dyscyplinie i strukturze wewnętrznej[42]. Powstawały ponadto ciągle nowe kanonie, które w przyszłości stawały się ośrodkami centralnymi tworzonych kongregacji, czego dobrym przykładem jest kanonia w Arrovaise w północnowschodniej Francji, założona w roku 1090 jako prepozytura, a już w 1121 roku bę-

[35] A. Pobóg-Lenartowicz, *A czyny ich były liczne i godne pamięci, Konwent klasztoru kanoników regularnych na Piasku we Wrocławiu do początku XVI wieku,* Opole 2007, s. 20.

[36] Tamże, s. 20; por. K. Łatak, *op. cit.*, s. 18.

[37] K. Łatak, *op. cit.,* s. 19.

[38] Tamże, s. 19; por. A. Pobóg–Lenartowicz, *Kanonicy Regularni na Śląsku., op. cit.* s. 19.

[39] K. Łatak, *op. cit.* s. 20–21.

[40] Tamże, s. 21.

[41] Tamże, s. 23; por. B. Łoziński, *op. cit.,* s. 64.

[42] K. Łatak, *op. cit.,* s. 22.

dąca opactwem zorganizowanym na wzór administracji cysterskiej, co w znacznej mierze dodało jej splendoru, a przełożony w randze opata posiadł większy autorytet[43]. To właśnie z tego opactwa przybyli na Śląsk pierwsi kanonicy regularni i pomiędzy rokiem 1141 a 1145 założyli pierwszą prepozyturę na Ślęży, której fundatorem okazał się Piotr Włostowic[44]. Następnie – najwcześniej po roku 1153, a najpóźniej przynajmniej kilkanaście, a być może nawet kilkadziesiąt lat przed rokiem 1193 – kanonicy zostali translokowani ze Ślęży do Wrocławia, gdzie istnienie ich kanonii pw. NMP na wyspie Piasek potwierdza list Ojca Św. Celestyna III z roku 1193[45]. Ten sam dokument wymienia położone na ziemi oleskiej miejscowości Borki i Zarzyska jako własność kanoników regularnych z Wrocławia oraz wspomina Ojca Alarda jako opata opactwa NMP na Piasku[46]. Wynika zatem z powyższego, że wrocławski konwent rozwijał się bardzo dynamicznie, skoro w roku 1193 kanonia była już stosunkowo dobrze uposażonym opactwem.

Sobór Laterański z 1215 roku zajął się problemem niespójności zakonu kanoników regularnych, zarządzając wprowadzenie kapituł prowincjalnych na wzór nowo powstających zakonów żebraczych, jednakże model ten nie przyjął się wśród kanoników regularnych, a tylko przyspieszył oraz umocnił dążenia kongregacyjne, na skutek czego powstawać albo rozwijać się zaczęły liczne kongregacje kanonicze, pośród których największą rolę w historii Kościoła tego okresu odegrało 13 kongregacji, a pośród nich kongregacje arrowezyjska (Arrovaise), Grobu Świętego oraz permonstrateńska[47]. Do 1300 roku powstało aż 40 różnych kongregacji, przy czym niektóre z nich, złożone z kilku kanonii o małej liczbie zakonników, były wchłaniane przez większe[48]. Opactwo wrocławskie należało do kongregacji arrowezyjskiej i dość prężnie się rozwijało, zakładając nowe podległe sobie prepozytury oraz pomnażając swój majątek nieruchomy. Według J. Lompy w roku 1228 powstała pierwsza na ziemi oleskiej placówka kanoników regularnych ufundowana przez księcia wrocławskiego Henryka Brodatego pod miejscowością Zarzyska, jako wotum dziękczynne za uwolnienie z niewoli księcia mazowieckiego Konrada, lecz inni badacze regionalni poddają tę informację w wątpliwość[49]. Pewnym jednak jest, że w roku 1353 powstała placówka kanoników regularnych w Oleśnie, co potwierdza dokument z dnia 9 maja 1353 roku[50]. Ofiarodawcą placu pod budowę kanonii był książę opolski Bolesław II, który w 1354 roku przekazał prepozyturze staw położony w Oleśnie obok bramy opolskiej[51]. Kolejny książę opolski Władysław II, znany szerzej jako Władysław Opolczyk, przekazał w roku 1374 kanoni-

[43] A. Pobóg-Lenartowicz, *Kanonicy Regularni na Śląsku, op. cit*., s. 26–27.

[44] A. Pobóg-Lenartowicz, *A czyny ich były liczne i godne pamięci, op. cit.,* s. 21–22.

[45] Tamże, s. 22–23.

[46] *Codex diplomaticus Silesiae, Regesten zur Schlesischen Geschichte*, Band VII, Breslau 1884, s. 42.

[47] K. Łatak, *op. cit.,* s. 22–23.

[48] Tamże, s. 22; por. B. Łoziński, *op. cit.,* s. 65.

[49] J. Lompa, *op. cit.,* s. 68; por. W. Neugebauer, *Die älteste Stadtgeschichte von Rosenberg*, Wrocław 1992, s. 2–3.

[50] Tamże, s. 2–3.

[51] A. Pobóg-Lenartowicz, *Kanonicy regularni na Śląsku*, *op. cit.,* s. 45; por. A. Pobóg-Lenartowicz, *Uposażenie i działalność gospodarcza klasztoru kanoników regularnych N.M.P. na Pisaku we Wrocławiu do początku XVI w.,* Opole 1994, s. 27.

kom regularnym św. Augustyna kościół parafialny w Oleśnie[52]. Według J. Lompy książę miał zarządzić przy tej okazji, że przy kościele oleskim ma stale rezydować czterech kanoników, a jeden ma pozostać przy kościele w Zarzyskach[53]. W roku 1375 parafię oraz prepozyturę w Oleśnie biskup wrocławski Przecław z Pogorzeli inkorporował do opactwa NMP na Piasku we Wrocławiu[54]. Z przedstawionych wiadomości wynika, że oleska prepozytura posiadała już jedną depedencję, najpierw w Zarzyskach, która w roku 1394 została przeniesiona do Kościelisk[55].

Na przełomie XIII i XIV wieku kanonicy regularni na zachodzie Europy przeżywali już jednak kryzys i zakon zaczął podupadać, zaś niektóre kongregacje stawały się mniej żywotne niż dotychczas, jednak od połowy XIV stulecia do początków XV, szczególnie w regionie czesko-morawskim, jak również w Niderlandach, Portugalii i Włoszech zakon zaczął się reformować, co spowodowało powstanie kilku nowych, prężnie rozwijających się kongregacji, z których pięć odgrywać zaczęło bardzo istotną rolę i wśród nich znalazła się zatwierdzona przez Ojca św. Eugeniusza III w 1446 roku kongregacja laterańska, która wpisze się również w dzieje ziemi oleskiej[56]. Tymczasem na całym Śląsku zaczęły powstawać i rozwijać się opactwa i prepozytury wraz z depedencjami różnych innych kongregacji kanoniczych, a wśród nich należące do kongregacji premonstrateńskiej[57], roudnickiej[58] i krzyżowców z czerwoną gwiazdą[59]. Upadek kanonii niektórych kongregacji na zachodzie Europy dotknął również dom macierzysty w Arrovaise, w którym w roku 1413 przebywało zaledwie kilku kanoników – a i ci niewiele wiedzieli na temat dynamicznie rozwijających się klasztorów śląskich, wobec czego opat wrocławski Jodok z Głuchołaz postanowił stworzyć wokół swojego opactwa twór na wzór kongregacji, wprowadzając w roku 1440 nowe statuty, wedle których poszczególni prepozyci otrzymali daleko posuniętą samodzielność, pozwalającą im na przyjmowanie nowicjuszy, zarządzanie majątkiem oraz reprezentowanie wspólnoty na zewnątrz. Opat jednak zastrzegł sobie prawo do zatwierdzania wyboru prepozyta i wi-

[52] W. Neugebauer, *op. cit.,* s. 3; por. A. Pobóg-Lenartowicz, *Kanonicy Regularni na Śląsku, op. cit.,* s. 45.

[53] J. Lompa, *op. cit.,* s. 74.

[54] A. Pobóg-Lenartowicz, *Kanonicy Regularni na Śląsku, op. cit.,* s. 45; por. J. Lompa, *op. cit.,* s. 74; por. W. Neugebauer, *op. cit.,* s. 3.

[55] K. Łatak, *op. cit.,* s. 30; por. *Rocznik Diecezji Opolskiej 1996,* Opole 1996, s. 206; por. *Visitationsberichte der Diöceze Breslau. Archidiakonat Oppeln. Erster Teil,* opracowanie pod red. J. Jungnitz, Breslau 1904 s. 50, 314–315.

[56] K. Łatak, *op. cit.,* s. 24.

[57] R. Rippel, *Z historii klasztoru w Czarnowąsach (1228–1643), część I,* w: Forum św. Norberta, Kwartalnik Wspólnoty Parafialnej w Czarnowąsach Nr 12001, s. 3: Na Śląsku premonstratensi, nazywani tak od siedziby kongregacji Premontre, zwani też norbertanami założyli pierwsze kanonie w 1140 roku we Wrocławiu i w Bytomiu.

[58] A. Pobóg-Lenartowicz, *A czyny ich były liczne i godne pamięci*, *op. cit.*, s. 31–32: prepozytura w Kłodzku należała do grupy klasztorów określanych mianem kongregacji roudnickiej, od założonego w 1333 roku klasztoru w Roudnicach na terenie Czech por. K. Łatak., *op. cit.,* s. 72: Autor twierdzi, że do końca XV wieku wszystkie prepozytury kanonickie reformy roudnickiej były autonomiczne i podlegały jedynie miejscowym biskupom, utrzymując między sobą więzi braterskie.

[59] B. Cimała, *Kluczbork, Dzieje Miasta,* Opole 1992, s. 19: Około 1235 roku zakon ten został sprowadzony do Wrocławia i pomiędzy 1245 a 1248 rokiem osiedlił się przy kościele i szpitalu św. Elżbiety i św. Macieja.

zytacji klasztoru, a ponadto prepozyci musieli brać udział w corocznej kapitule we Wrocławiu oraz składać sprawozdanie ze swojej działalności[60]. Z początkiem XVI wieku opactwo wrocławskie przyłączyło się wraz z wszystkimi swymi prepozyturami i depedencjami do prężnej kongregacji laterańskiej[61], w ramach której funkcjonowało aż do sekularyzacji w 1810 roku[62].

Odnośnie prepozytury oleskiej zachowała się informacja, iż na mocy przywileju księcia biskupa wrocławskiego Karola Ferdynanda Wazy z 1641 roku zagwarantowano jej prawo do wyboru prepozyta bez ingerencji z zewnątrz, co zatwierdzone zostało również przez Stolicę Apostolską[63]. Na tym wydają się jednak kończyć specjalne przywileje tej kanonii – bo jak podaje A. Pobóg-Lenartowicz: „...prepozytura nie odegrała znaczącej roli w dziejach opactwa wrocławskiego, choć nie należy negować jej zasług dla Olesna i okolicy"[64]. To zdanie zdaje się potwierdzać także aspekty przytoczone uprzednio odnośnie przywilejów prepozytury i jej przełożonego – szczególnie jeśli chodzi o kwestię związaną z jurysdykcją oleskiego infułata ks. Labora. Na skutek złego gospodarowania majątkiem prepozytury przez ks. prałata Daniela Tomasza Beslinga CRL został on w roku 1770 w znacznej części zlicytowany, zaś dla ratowania sytuacji na jego miejsce zamianowano jako administratora ks. Antoniego Artura Krzepickiego CRL[65]. Wtedy też najprawdopodobniej prepozytura utraciła swoją samodzielność w zakresie wyboru prepozyta na rzecz opactwa wrocławskiego, a kanonicy regularni obsługiwali jeszcze parafię oleską do roku 1801, kiedy to zmarł ostatni z nich, ks. Franciszek Ksawery Kuschel CRL, a na jego miejsce nominację na administratora parafii otrzymał już duchowny diecezjalny ks. Jan Galetzka, pełniący również funkcję zarządcy prepozytury w Oleśnie – która nadal kanonicznie istniała – lecz tylko

[60] A. Pobóg-Lenartowicz, *A czyny ich były liczne i godne pamięci, op. cit.,* s. 32–33.

[61] A. Pobóg-Lenartowicz, *Kanonicy Regularni na Śląsku, op. cit.,* s. 231; por. K. Łatak, *op. cit.,* s. 72–73.

[62] A. Pobóg-Lenartowicz, *A czyny ich były liczne i godne pamięci, op. cit.,* s. 33.

[63] W. Klinger, *Dzieje Parafii w Oleśnie Śląskim w latach 1648–1720, masz.* pracy magisterskiej, Nysa 1984, s. 40.

[64] A. Pobóg-Lenartowicz, *A czyny ich były liczne i godne pamięci, op. cit.,* s. 29.

[65] W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno, op. cit.,* s. 82, s. 91; por. J. Lompa, *op. cit.,* s. 156–158.

w teorii – bo bez zakonników[66]. Ostateczny kres temu już tylko teoretycznemu istnieniu prepozytury kanoników regularnych św. Augustyna w Oleśnie położyła sekularyzacja w 1810 roku, o czym zaświadcza konfiskata resztek majątku zakonnego na rzecz skarbu państwa, gdyż czynności tej podlegał tylko majątek zakonny nie zaś stanowiący własność parafii diecezjalnych, co ponownie potwierdza formalny status parafii jako zakonnej w chwili sekularyzacji[67].

Obecnie kanonicy regularni św. Augustyna nie pracują już na Śląsku[68], natomiast na pozostałych obszarach Polski reprezentowani są przez kongregację laterańską, która w roku 1952 utworzyła prowincję polską – na wzór zakonów czynnych i zgromadzeń zakonnych, na czele której stoi wizytator z siedzibą w Krakowie[69]. Dnia 4 maja 1959 roku w dziewięćsetną rocznicę synodu laterańskiego cztery kongregacje: laterańska, austriacka i dwie szwajcarskie utworzyły konfederację kanoników regularnych, natomiast w roku 1961 dołączyły do niej dwie następne kongregacje: Windesheim i Niepokalanego Poczęcia[70]. Pozostają nadal jednak jeszcze kongregacje nie wchodzące w skład konfederacji[71].

Podsumowując, należy stwierdzić, że augustianie i kanonicy regularni św. Augustyna to dwa odrębne nie posiadające wspólnych cech zakony, przy czym temu pierwszemu w rozumieniu kongregacji laterańskiej, która w Oleśnie pracowała, znacznie bliżej jest do premonstratensów czy krzyżowców z czerwoną gwiazdą niż do augustianów.

[66] W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno, op. cit.,* s. 83, s. 91–92; por. J. Lompa, *op. cit.,* s. 182–184; por. *Catalogus Cleri Almae Dioecesis Wratislaviensis Complectem Ecclesiam Cathedralem & Ecclesias Collegiatas in Silesia, ac in Cura Animarum existentes Presbyteros quihus additi Abbates & Abbatissae & alii Superiores regulares Coenobiorum & Monasteriorum uriusque Sexus,* Wratislaviae 1799, s. 73: Opracowanie wymienia jako proboszcza i administratora prezpozytury ks. Franciszka Kuschel z zakonu św. Augustyna Kanoników Regularnych Laterańskich z klasztoru wrocławskiego, wówczas mającego ukończone 46 lat życia, jako wikariusze wymienieni są już duchowni diecezjalni: ks. Józef Grübler (30 lat), ks. Józef Waller (27 lat) i ks. Józef Beder (25 lat), w szczególności podkreślenia wymaga fakt, utraty samodzielności oleskiej prepozytury na rzecz opactwa wrocławskiego, albowiem ks. Franciszek Kuschel określony jest jako zakonnik z klasztoru wrocławskiego podczas gdy poprzednie opracowania tego typu wymieniały zakonników z klasztoru oleskiego; tak też por. *Catalogus Cleri Almae Dioecesis Wratislaviensis Complectem Ecclesiam Cathedralem & Ecclesias Collegiatas in Silesia, ac in Cura Animarum existentes Presbyteros quihus additi Abbates & Abbatissae & alii Superiores regulares Coenobiorum & Monasteriorum uriusque Sexus,* Wratislaviae 1766, s. 81; o istnieniu prepozytury w Oleśnie już bez kanoników wspomina następujące opracowanie, por.: *Allgemeine Übersicht des Bisthums Breslau in seinen Geist und Weltlichen Behörden, Im Jahr 1802,* Breslau 1802, s. 83: w opracowaniu wymieniony jest ks. Jan Galeczka, jako administrator prepozytury w Oleśnie i powiatowy inspektor szkolny, będący już duchownym diecezjalnym; por. *Catalogus Cleri almae Dioecesis Wratislaviensis sub ditione Serenissimi et Potentissimi Borussorum Regis complectens Ecclesiam Cathedralem Reverendissimum Vicariatus Generalis Officium, Reverendissimum Consistorium et tam in cura animarum existenses, quam alios Presbyteros, et Superiores Monasteriorum,* Wratislaviae 1828, s. 57: to opracowanie jako proboszcza oleskiego wymienia ks. Fryderyka Pompę i przy jego nazwisku nie ma już wzmianki o administratorze prepozytury.

[67] W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno, op. cit.,* s. 83: Majątek ten stanowiły folwark Młynek oraz cztery domy w mieście. Folwark w roku 1813 wrócił do parafii, zaś wspomniane cztery domy sprzedano.

[68] A. Pobóg-Lenartowicz, *A czyny ich były liczne i godne pamięci, op. cit.,* s. 33.

[69] B. Łoziński, *op. cit.,* s. 64–65.

[70] Tamże, s. 65.

[71] Tamże.

Podobnie rzecz ma się z infułatem ks. Leopoldem Ignacym Laborem CRL, który biskupem ani żadnym jego odpowiednikiem w zgromadzeniu zakonnym nigdy nie był. Zatem nie należy tworzyć czegoś, co nie istniało – bo i tak przecież historyczny i teraźniejszy dekanat oleski szczycić się może tak znamienitymi „prawdziwymi i autentycznymi" biskupmi konsekrowany jak: ks. bp Karol von Aulock, biskup pomocniczy wrocławski w latach 1826–1830 pochodzący z parafii Zdziechowice[72]; ks. bp Juliusz Bieniek, biskup pomocniczy katowicki w latach 1937–1978 pochodzący z parafii Wysoka[73]; ks. bp Jan Wieczorek, biskup pomocniczy opolski w latach 1981–1992 i biskup gliwicki w latach 1992–2012, od 2012 roku emerytowany biskup gliwicki, pochodzący z parafii Bodzanowice[74]; ks. bp Paweł Stobrawa, biskup pomocniczy opolski od 2003 roku, pochodzący z parafii Zborowskie[75] oraz ks. bp Andrzej Czaja, biskup opolski od 2009 roku, pochodzący z parafii Wysoka[76].

[72] P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 – 1999,* Warszawa 2000, s. 12, por. J. Jungnitz, *Die Breslauer Weihbischöfe,* Breslau 1914, s. 361 – 364.

[73] K. Krasowski, *Biskupi katoliccy II Rzeczypospolitej*, Poznań 1996, s. 30 – 31.

[74] *Rocznik diecezji opolskiej 1986,* Opole 1986, s. 13; por. P. Nitecki, *op. cit.,* s. 475; por. *Bp Jan Wieczorek, Servite Domino in Laetitia, Wybór Nauczania Pasterskiego, Księga wydana z okazji 25. rocznicy Sakry Biskupiej,* praca zbiorowa pod red. ks. K. Wolszy, Opole – Gliwice 2006, s. 11 – 12; por. *Komunikat Nuncjusza Apostolskiego w Polsce Ks. Arcybiskupa Celestino Migliore z dnia 29 grudnia 2011 roku w sprawie przyjęcia rezygnacji ks. bpa Jana Wieczorka z posługi biskupa gliwickiego.*

[75] *Rocznik diecezji opolskiej 2006,* Opole 2006, s. 33.

[76] *Komunikat ks. abpa A. Nossola z dnia 14 sierpnia 2009 roku w sprawie nominacji nowego biskupa opolskiego.*

Aleksandra Mydło

UDZIAŁ POCIĄGÓW PANCERNYCH W WALKACH O REJON ZĘBOWIC W CZASIE III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO

W roku 2016 przypada 95. rocznica wybuchu trzeciego powstania śląskiego. Nadal mało osób wie cokolwiek na temat tego, co stało się na początku XX wieku na Górnym Śląsku. Często powielane są stereotypy, które niełatwo jest zmienić, a sam temat powstań budzi wiele kontrowersji. Moim zdaniem wydarzenia mające miejsce 95 lat temu były wojną domową Ślązaków. Po stronie niemieckiej i polskiej walczyli rodowici mieszkańcy naszego regionu. Górnoślązacy stali się jedynie marionetkami w rękach dobrze wyszkolonych dowódców. Doświadczenia z I wojny światowej nauczyły Ślązaków obsługiwać broń, ale nie planowania i dowodzenia operacjami wojskowymi. Ponadto, obie strony przeznaczyły na to „przedsięwzięcie" niemałe sumy pieniężne, doświadczonych dowódców oraz broń[1]. Powstania podzieliły Górnoślązaków, a nawet ich rodziny. Jedni nie chcieli zmian, drudzy – widząc przegraną Niemiec w wojnie – obawiali się wykorzystania ich pracy do spłaty sankcji. Słuchając wyidealizowanych opowiadań o Polsce, pragnęli zmian na lepsze[2].

Podczas III powstania śląskiego obszar Zębowic leżał w centralnym punkcie frontu powstańczej Grupy „Północ". Posiadanie tej miejscowości ze względów taktycznych miało ogromne znaczenie, ponieważ przełamanie frontu w tym miejscu oznaczałoby złamanie także obrony Góry św. Anny[3]. Obrona Zębowic należała do powstańców z rejonu powiatu oleskiego, opolskiego i strzeleckiego, nie brakowało również ochotników z Wielkopolski[4] oraz kadetów lwowskich[5]. Powstańcy tworzyli IV kompanię, którą dowodził Feliks Stróżyk. Wchodziła ona w skład IV baonu oleskiego podgrupy „Butrym"[6]. Podgrupa ta walczyła na odcinku Gorzów Śląski–Kozłowice–Stare Olesno–Wędrynia–Radawie–Zębowice.

W skład podgrupy „Butrym" wchodziły: I batalion lubliniecki, I batalion tarnogórski, II batalion tarnogórski, batalion oleski, szturmowa kompania tarnogórska, oddział techniczny i oddział żandarmerii[7] – w sumie około 2 000 ludzi[8]. Podgrupa dowodzona przez kpt. Feliksa Ankersteina miała za zadanie bronić prawego skrzydła frontu[9].

---

[1] A. Klich, J. Krzyk, *Powstania śląskie to była wojna domowa*, „Gazeta Wyborcza" (Opole) z 29 IV 2009.

[2] A. Kuglarz, *Jak upamiętnić III powstanie śląskie*, „Gazeta Wyborcza" (Opole) z 8 VII 2010.

[3] W. Dobrzycki, *Powstania śląskie*, Warszawa 1971, s. 143.

[4] W. Ryżewski, *Trzecie powstanie śląskie. Geneza i przebieg działań bojowych*, Warszawa 1972, s. 247.

[5] J. Baron, *Walki pod Zębowicami*, „Polityka" z IV 1971, s. 11.

[6] Z. Jasiński, *Bitwa pod Zębowicami*, „Kalendarz Opolski" 1977, s. 149.

[7] M. Wrzosek, *Walki o Zębowice, Materiały pomocnicze z podróży wojskowo-historycznej na tereny powstań śląskich 1919–1921*, Warszawa 1966, s. 165.

[8] M. Wrzosek, *Walki o Zębowice*, [w:] *Powstania śląskie w 40. rocznicę*, red. K. Popiołek, H. Zieliński, Katowice 1963, s. 184.

[9] W. Ryżewski, *Trzecie powstanie śląskie*… op.cit., s. 239.



Dowódca baonu w podgrupie „Linke" por. Michał Wyskota-Zakrzewski (Źródło: Ryżewski W., *Trzecie powstanie śląskie,geneza i przebieg działań bojowych*, Warszawa 1972)



Dowódca grupy „Nord" ppłk. D. Grützner (Źródło: Ryżewski W., *Trzecie powstanie śląskie, geneza i przebieg działań bojowych*, Warszawa 1972)

Odcinek od Małych Staniszcz, Myśliny do Zębowic i Szumiradu broniła podgrupa „Linke", którą dowodził por. W. Mendoszewski. Skład podgrupy to: dwa baony opolskie i baon strzelecki[10]. Początkowo były to trzy baony, z biegiem czasu liczba wzrosła do pięciu[11]. Wielkie obszary leśne podzieliły podgrupę na dwa odcinki, między którymi leżała linia kolejowa Fosowskie–Kluczbork. Zadaniem podgrupy była ochrona tego 25-kilometrowego odcinka linii kolejowej. Siedziba podgrupy „Linke" znajdowała się w miejscowości Kolonowskie[12]. Zadanie utrzymania linii było nieco utrudnione, ponieważ do Zębowic dostać się można było wyłącznie linią kolejową lub okrężną bitą drogą przez Dobrodzień albo ścieżkami leśnymi[13].

Przeciwnikiem podgrupy „Linke" była niemiecka grupa „Nord". Dwukrotnie silniejszym oddziałem dowodził płk D. Grützner, właściciel ziemski spod Nysy. Siedzibą grupy był Kluczbork. Siły niemieckie szacuje się na około 7 500–9 000 ludzi, którzy pochodzili z rejonu Zębowic i spoza Śląska. Dowodzeni przez doświadczonych oficerów byli bardzo dobrze wyszkoleni i uzbrojeni[14]. Niemiecka ofensywa miała skutecznie przerwać front powstańczy, tak aby wejść na tyły Grupy „Wschód" i zdobyć górnośląski okręg przemysłowy[15]. Ponadto celem Grupy „Nord" było zdobycie Zębowic

[10] M. Wrzosek, *Walki o Zębowice,* [w:] *Powstania śląskie*… op.cit., s. 183–184.

[11] W. Ryżewski, *Trzecie powstanie śląskie*… op.cit., s.239.

[12] J. Wyglenda, *Plebiscyt i powstania śląskie*, Opole 1966, s. 164.

[13] Tamże, s.183–184.

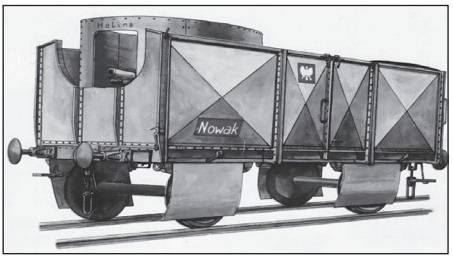
[14] F. Hawranek, *Powiat oleski w latach powstań i plebiscytu, 1918–1919*, Opole 1975, s. 44.

[15] J. Baron, *Walki pod Zębowicami*… op.cit., s. 11.

i opanowanie odcinka torów kolejowych Kluczbork–Fosowskie[16].

Oleski batalion liczący ok. 600 powstańców[17], którego dowódcą był kpt. Stanisław Adamowicz, wspomagany IV baonem z Krotoszyna zajął 5 maja 1921 r. o godzinie 17.00 miejscowości Kadłub Wolny, Zębowice, Osiecko[18].

W dniu 13 maja 1921 r. Międzysojusznicza Komisja kategorycznie zabroniła prowadzenia akcji zaczepnych, z tego powodu Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych ograniczyła zadanie powstańców jedynie do utrzymania linii frontu. W tym dniu, w miejscowości Zawadzkie powstał pociąg pancerny „Nowak"[19]. Do opancerzonych wagonów i parowozu wbudowano wyremontowane stare francuskie armaty górskie wz. 06 kalibru 65 mm[20]. Dowództwo pociągu objął por. Jan Horst. W skład załogi wchodzili: dowódca artylerii – por. Smoleński, dowódca karabinów maszynowych – ppor. Tworek, dowódca oddziału szturmowego – ks. płk Kozicki (następnym był pchor. Jaskier). Początkowo grupę tworzyło 3 oficerów oraz 56 podoficerów i szeregowców, maszynista Piotr Drapała z Zębowic, palacze Piotr Staś i N. Tajbert [21]. Pociąg pancerny „Nowak" wszedł w skład pułku pociągów pancernych Górnego Śląska, dowodzonego przez por. Tuchołkę[22]. Strona niemiecka również posiadała swoje pociągi pancerne[23].



Wagon artyleryjski pociągu pancernego „Nowak" (Źródło: Magnuski J., *Pociąg pancerny „Zygmunt Powstaniec"*, Warszawa 1981)

W południe 16 maja 1921 r. pociąg pancerny „Nowak" wyruszył w kierunku Zębowic[24]. Z rejonu miejscowości Nowa Wieś ustąpiły niewielkie grupy Selbstschutzu, które przeszły w stronę Radawia. Na mostku na rzece Pruszkowski Potok obsadzono załogę lekkiego karabinu maszynowego[25]. Około godziny 19.00 pociąg pancerny rozpoczął odwrót, po to, by po zmroku nie zostać przejęty przez siły niemieckie. Noc przeczekano w pogotowiu na linii frontu[26]. Wczesnym rankiem „Nowak" zajął pozycję na wysokości Radawia i został ostrzelany z karabinów maszynowych. Załoga odpowiedziała ogniem i zmusiła przeciwnika do wycofania swojej pozycji w stronę radawskiego lasu[27]. Do godziny 7.00 załoga pociągu pancernego zaprzestała walk[28].

---

[16] F. Hawranek, *Powiat oleski*… op.cit., s. 44–45.

[17] Tamże, s .43–44.

[18] Z. Jasiński, *Bitwa pod Zębowicami*… op.cit., s. 14.

[19] Pociąg początkowo otrzymał nazwę „Neugebauer", od pseudonimu dowódcy Grupy „Północ" kpt. Alojzego Nowaka.

[20] J. Magnuski, *Pociąg pancerny „Zygmunt Powstaniec"*, Warszawa 1981, s. 6.

[21] Tamże, s. 14.

[22] Tamże, s. 13.

[23] J. Wyglenda, *Plebiscyt*… op.cit., s. 183.

[24] W. Rawski, *Pociągi pancerne w III powstaniu*, [w:] *Z walk o polskość Śląska 1919–1921*, red. I. Pawłowski, Opole 1974, s. 57.

[25] M. Wrzosek, *Walki o Zębowice*… op.cit., s. 175.

[26] M. Wrzosek, *Pociągi pancerne Grupy „Północ" w III powstaniu śląskim – w świetle relacji porucznika Jana Horsta*, „Studia Śląskie" 1980, t. 37, s. 412.

[27] M. Wrzosek, *Walki o Zębowice*… op.cit., s. 175.

[28] M. Wrzosek, *Pociągi pancerne Grupy*… op. cit., s. 412.



Fragment pociągu pancernego „Zygmunt Powstaniec" i jego załoga, która brała udział w III powstaniu śląskim w rejonie Zębowic **(Sygnatura Fp 107) ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach**

17 maja 1921 r. zakończono budowę drugiego pociągu pancernego „Zygmunt Powstaniec". Dowódcami pociągu zostali kpt. Strowski i por. Jan Horst. Dowódcą artylerii – ppor. Jaroszewski, dowódcą karabinów maszynowych – ppor. Blana, dowódcą oddziału szturmowego – Lubicz. Załoga liczyła początkowo 68, wrosła do 78 osób. Maszynistą został Aleksander Obcina z Borowian[29]. W godzinach wieczornych 17 maja niemieckie bataliony „Lublinitz" i „Guttentag"[30] zaatakowały wieś Kosice. Tu znajdowała się placówka powstańcza I batalionu por. M. Ważewskiego (pseudonim „Priebe"). Strona niemiecka mimo przewagi liczebnej nie przełamała oporu i wycofała się do Radawia[31]. Odcinek linii kolejowej Kluczbork–Zębowice został 19 maja 1921 r. obsadzony przez stronę niemiecką baonem von Lo-

ena, baonem kpt. Eberharta, półbatalionem Schneidera i dwoma pociągami pancernymi. Wszystkie wchodziły w skład formacji „Schlesien"[32]. Kolejny atak siły niemieckie przeprowadziły 20 maja 1921 r. Użyto nie tylko artylerii, ale również kawalerii i pociągu pancernego[33]. W sumie w walkach po stronie niemieckiej wzięło udział około 2 000 ludzi pod dowództwem płk Hollenbena[34]. Podgrupa „Butrym" otrzymała rozkaz zluzowania obrony Zębowic, którą przekazano podgrupie „Linke". Faktycznie nastąpiło to 22 maja 1921 r. Granicą między podgrupami powstańczymi była wieś Prusków[35].

Według relacji Benedykta Krzywca (weterana powstań) w załogach pociągów pancernych „Nowak" i „Zygmunt Po-

[29] J. Magnuski, *Pociąg pancerny…* op.cit., s. 16.

[30] M. Wrzosek, *Powstania śląskie 1919–1921. Zarys działań bojowych*, Warszawa 1971, s. 193.

[31] M. Anusiewicz, M. Wrzosek, *Kronika powstań śląskich 1919–1921*, Warszawa 1980, s. 160.

[32] Tamże, s. 163.

[33] W. Ryżewski, *Trzecie powstanie śląskie…* op.cit., s. 384.

[34] Tamże, s. 383.

[35] M. Wrzosek, *Podgrupa „Butrym" w trzecim powstaniu śląskim 1921 (c.d.)*, „Kwartalnik Opolski" 1971, nr 2, s. 13.

wstaniec" walczyli studenci warszawscy. Równoważyło to udział studentów wrocławskich w walkach po stronie niemieckiej[36]. Równocześnie z atakiem na Górę św. Anny, strona niemiecka rozpoczęła natarcie na Zębowice. Pierwszy atak nastąpił w nocy z 21 na 22 maja 1921 r.[37]. Oddziały powstańcze wspierane były przez kompanię szturmową „Kmicic"[38]. W początkowej fazie walk powstańcy odparli dwa groźne ataki dwóch batalionów grupy „Guttentag" i „Lublinitz"[39]. Kolejny atak nastąpił o godzinie 4.00. Położenie powstańców znacznie się pogorszyło, ponieważ strona niemiecka zaczęła atakować zachodnie krańce wioski. Z pomocą przyszła załoga pociągu pancernego „Nowak".

O godzinie 4.45 pociąg zajął pozycję na wysokości Zębowic, gdzie został ostrzelany z karabinów maszynowych ulokowanych na dworcu kolejowym. Załoga zostawiając oddział szturmowy, oddała strzały i ruszyła w kierunku dworca. Interwencja pociągu zmusiła przeciwników do odwrotu na skraj lasu na zachód od Malinowa. Oddział szturmowy ks. płk Kozickiego, rozlokował się w lesie w rejonie dworca. Opanowanie odcinka pozwoliło na powrót pociągu pancernego do Zawadzkiego[40]. Na froncie zapanował względny spokój, przerywany jedynie działalnością patroli rozpoznawczych. Po obu stronach nastąpiło przegrupowanie sił[41]. Wieczorem batalion „Guttentag", wsparty pododdziałami broni maszynowej uderzył w kierunku Pruskowa[42]. Strona niemiecka opanowała wioskę i skierowała się na stację kolejową Zębowice[43]. Trzykrotny atak nie zdołał złamać oporu powstańców z I kompanii z batalionu tarnogórsko-lublinieckiego, której dowodził ppor. Drabski[44]. Powstańcy odpowiedzieli kontratakiem i odbili Prusków, zmuszając przeciwnika do wycofania się na pozycje wyjściowe[45]. Straty poniesione przez stronę niemiecką, zdaniem kpt. Mendoszewskiego („Linke") były „bardzo poważne". Natomiast powstańcy mieli zaledwie trzech rannych[46]. W trakcie walk w Pruskowie powstańcy wysadzili most, po to, by przeciwnicy nie ściągnęli posiłków z Kluczborka[47].

Batalion „Guttentag" dnia 23 maja 1921 r. został przesunięty na północ w rejon Leśnicy i Łowoszowa. Jego miejsce zajął batalion „Lublinitz"[48]. Według relacji Ignacego Łypa: „Niemcy poprzebierani na żołnierzy angielskich podjechali nie rozpoznani prawie pod samo nadleśnictwo. Dopiero 100 m przed nadleśnictwem nie wytrzymali nerwowo i zaczęli bić naszych ludzi. Na zarządzony alarm wszystkie nasze placówki otwarły ogień. Rzekomi Anglicy zeskakiwali w popłochu z wozów i samochodów, usiłując za-

[36] Listy do redakcji, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1962, s. 374.

[37] M. Anusiewicz, M. Wrzosek, *Kronika powstań śląskich*…op.cit., s.170.

[38] M. Wrzosek, *Powstańcze działania zbrojne w 1921 w opolskiej części Górnego Śląska*, Opole 1981, s. 181.

[39] J. Ludyga-Laskowski, *Zarys historii trzech powstań śląskich 1919–1920–1921*, Warszawa–Wrocław 1973, s. 282.

[40] M. Wrzosek, *Walki o Zębowice*… op.cit., s. 177–178.

[41] A. Kwiatek, *9 pułk lubliniecko-opolski w III powstaniu*, [w:] Z walk o polskość Śląska 1919–1921, pod red. I. Pawłowskiego, Opole 1974, s. 36.

[42] Tamże.

[43] W. Ryżewski, *Trzecie powstanie śląskie*… op.cit., s. 386.

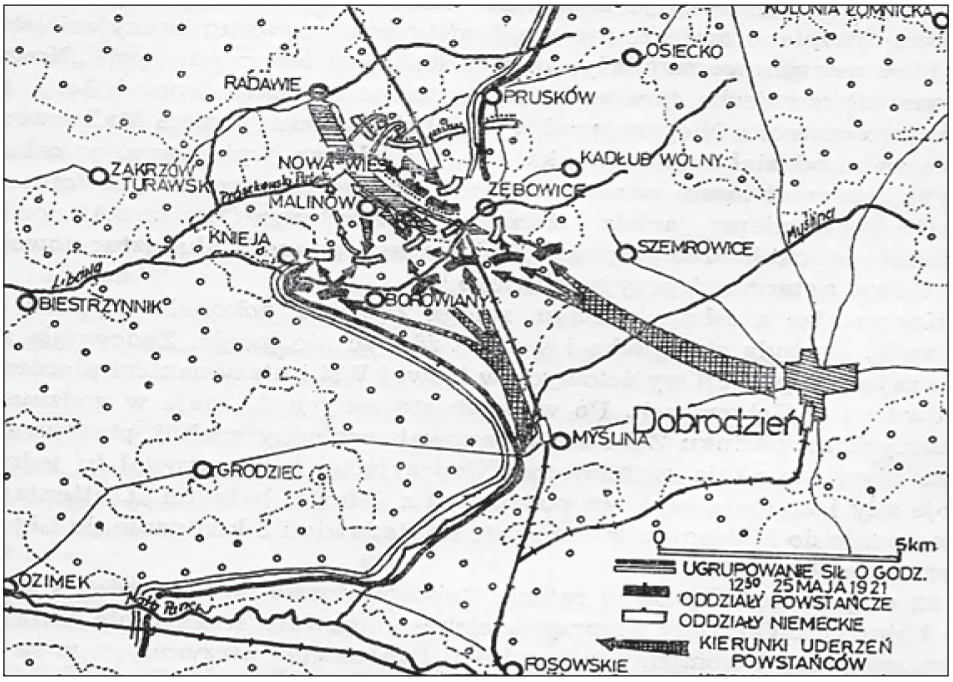
[44] M. Wrzosek, *Walki o Zębowice*…op.cit., s. 179.

[45] W. Ryżewski, *Trzecie powstanie śląskie*… op.cit., s. 386.

[46] M. Anusiewicz, M. Wrzosek, *Kronika powstań śląskich*… op.cit., s. 177.

[47] Z. Jasiński, *Bitwa pod Zębowicami*… op.cit., s. 150.

[48] M. Anusiewicz, M. Wrzosek, *Kronika powstań śląskich*… op.cit., s. 177.



Walki w dniu 25 maja a 1921 r. (Źródło: Wrzosek M., *Zębowice podczas III powstania śląskiego w 1921 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1961)

wrócić do lasu"[49]. Drogę odwrotu zamknął im oddział z Kadłuba Wolnego, dowodzonego przez Antoniego Kokota. Podstęp strony niemieckiej został bardzo szybko rozpracowany. Powstańcy zyskali broń, amunicję i żywność[50].

Kolejne natarcie na lewym skrzydle podgrupy „Butrym" przeprowadzono rankiem 25 maja 1921 r. w rejonie Zębowic[51]. Batalion „Guttentag", przeprowadzając koncentryczny atak, wykorzystał swoje główne siły i uderzył z rejonu Radawia. Od południowej strony Zębowic nacierała formacja „Regiment Schuster"[52]. Przeciwnik atakował w cywilnych ubraniach, ze stalowymi hełmami na głowach. Przy poległych odnajdywano dokumenty, na podstawie których stwierdzono, że byli oni ochotnikami pochodzącymi z pobliskich terenów oraz ze środkowych Niemiec[53].

Siły powstańcze wzmocniono 2 kompanią radzionkowską i pociągiem pancernym „Zygmunt Powstaniec"[54]. Pociąg pancerny działania rozpoczął od ostrzelania karabinami maszynowymi pola zbóż po obu stronach torów. Kierujący działem z krawędzi wagonu artyleryjskiego kpt. Strowski został poważnie ranny w oba uda. Jednocześnie z oddziału szturmowego poległo trzech powstań-

[49] I. Łyp, *Wspomnienia z bliska i z daleka*, „Głos Olesna" 1967 s. 35.

[50] Tamże, s. 35.

[51] M. Anusiewicz, M. Wrzosek, *Kronika powstań śląskich…* op.cit., s. 183.

[52] J. Wyglenda, *Plebiscyt i powstania śląskie…* op.cit., s. 185.

[53] M. Wrzosek, *Walki o Zębowice…* op.cit., s. 179.

[54] A. Kwiatek, *9 pułk lubliniecko- opolski w III powstaniu*, [w:] *Z walk o polskość…* op.cit., s. 38.

ców i dwóch zostało rannych[55]. Ataki na Zębowice i stację kolejową toczyły się ze zmiennym powodzeniem[56]. Pociąg pancerny w wyniku technicznych usterek musiał opuścić swoje pozycje i wrócić do Zawadzkiego[57]. Silne nacieranie strony niemieckiej zmusiły powstańców do wycofania się. Utracono Malinów i dworzec w Zębowicach[58]. Wieczorem 1. i 4. kompania batalionu „Guttentag" ponowiła atak na Prusków i go zdobyła. W samych Zębowicach pozycja powstańców została zagrożona przez działania trzech kompanii batalionu „Lublinitz". Od klęski 1 i 2 kompanię IV batalionu uratował pociąg pancerny „Nowak". Siły uderzenia przeciwnik nie wytrzymał i wycofał się na poprzednie pozycje, tracąc około 25–30 swoich ludzi[59]. Podczas walk tego dnia poległo pięciu powstańców, ośmiu zostało rannych, a dwóch wzięto do niewoli[60]. Dla powstańców był to szczególny dzień, ponieważ Wojciech Korfanty – dyktator powstania, wygłosił przemówienie przed zamkiem w Zębowicach. Słowa, jakie kierował do nich, zagrzewały do walki. Wyjaśnił im również sens powstania i sytuację na froncie[61].

Największe niemieckie uderzenie nastąpiło 25 maja 1921 r. Dzięki pociągom pancernym „Zygmunt Powstaniec" i „Nowak" odparto atak i z powodzeniem utrzymano punkt taktyczny[62].

Zgodnie z postanowieniem Komisji Międzysojuszniczej 9 czerwca 1921 r. Zębowice miały zająć wojska brytyjskie[63]. Dowództwo Grupy „Północ" wydało rozkaz wycofania się na linię Kocury–Borki Wielkie, Łomnica – Dobrodzień – Myślina. Uzgodniona przez Komisję wraz z powstańcami linia stanowiła strefę neutralną. Od tego momentu pociągi pancerne nie brały udziału w walkach[64].

W bezpośrednich walkach 10 czerwca 1921 r. w rejonie Zębowic zginęło trzech kadetów z Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie. Byli nimi: Henryk Czekaliński, Zbigniew Pszczółkowski i Zbigniew Zaszczyński, jako szef kompanii[65]. Byli oni jeszcze bardzo młodzi, mieli zaledwie 16–18 lat[66]. Z raportu kpt. Antoniego Łukasiewicza wynika, że kadeci byli nierozważni i nie wykorzystali wiedzy nabytej w szkole[67]. Mimo to kadetom poległym w okolicach Zębowic przyznano pośmiertnie Krzyż Niepodległości oraz „Śląską Wstęgę Waleczności i Odwagi" I klasy[68]. Dowódca

---

[55] M. Wrzosek, *Pociągi pancerne Grupy…* op.cit., s. 416.

[56] W. Ryżewski, *Trzecie powstanie śląskie…* op.cit., s. 387.

[57] A. Kwiatek*, 9 pułk lubliniecko- opolski w III powstaniu*, [w:] *Z walk o polskość…* op.cit., s. 38.

[58] M. Wrzosek, *Powstańcze działania zbrojne…*, s. 184–185.

[59] A. Kwiatek, *9 pułk lubliniecko- opolski w III powstaniu,* [w:] *Z walk o polskość…* op.cit., s. 38.

[60] M. Wrzosek, *Walki o Zębowice…* op.cit., s. 182.

[61] Z. Jasiński, *Bitwa pod Zębowicami…* op.cit., s. 150.

[62] J. Ludyga-Laskowski, *Zarys historii trzech…* op.cit., s. 283.

[63] M. Anusiewicz, M. Wrzosek, *Kronika powstań śląskich…* op.cit., s. 222.

[64] J. Wyglenda, *Plebiscyt i powstania śląskie…* op.cit., s. 221–222.

[65] M. Lis, *Kadeci w III powstaniu śląskim*, [w:] *Powstania śląskie i plebiscyt w procesie zrastania się Górnego Śląska z Macierzą. Materiały z sesji naukowej historyków powstań śląskich i plebiscytu zorganizowanej w dniach 24–25 kwietnia 1991 roku w Bytomiu oraz na Górze św. Anny*, red. A. Bożek, Bytom 1993, s. 143.

[66] M. Masnyk, *Kadet Chodkiewicz i inni*, „Opole" 1982, nr 2, s. 18.

[67] M. Lis, *Kadeci w III powstaniu śląskim…* op.cit., s. 137.

[68] W. Lisowski, *Polskie korpusy kadetów w latach 1918–1939*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1981, s. 170.

Grupy „Północ" kpt. Nowak o waleczności kadetów powiedział: „Kadeci spisali się jak bohaterowie. W najtrudniejszych warunkach, pomimo nadmiernego znużenia, wytrwałością i karnością dawali świetny przykład Ślązakom"[69].

Zajęcie Zębowic przez stronę niemiecką nastąpiło dopiero wtedy, gdy zapadły wstępne decyzje o podziale Górnego Śląska. W ocenie Wacława Ryżewskiego: „Jednym z wykładników tego ogromnego wysiłku jest fakt, że w obronie Zębowic w III powstaniu oddało swe życie około 250 powstańców"[70]. Nie zdobyta miejscowość przez stronę niemiecką kosztowało równe 100 zabitych imiennie wskazanych przez Katscha[71].

Niełatwy los spotkał nie tylko powstańców, ale i ludność zamieszkałą tereny walk. Po upadku powstania na szeroką skalę zaczęto stosować terror[72]. W rejonie Zębowic ze szczególnym okrucieństwem dokonano mordu na Katarzynie Skorupie i jej 16-letnim synu Janie[73]. Zamordowani w wyniku terroru zostali: Franciszek Ciupke z Osiecka, Jan Bensz z Kniei, Teofil Barcik z Łąki, Piotr Bonk z Kniei, Edmund Juraszek z Łąki, Walenty Skorupa z Zębowic, Franciszek Jagoda z Radawia, Albert Serwusiok z Nowej Wsi, Walenty Jakub Jośko z Radawki, Franciszek Rentchen z Radawia[74].

Zestawienie list poległych powstańców sporządzili Franciszek Hawranek i Zenon Jasiński, natomiast dla strony niemieckiej – Katsch. Wynika z nich jednoznacznie, że w walkach starli się również mieszkańcy tego regionu[75]. Konflikt między mieszkańcami regionu trwał nadal po zakończeniu walk powstańczych. Przykładem jest los Antoniego Kokota, bliskiego współpracownika Izydora Murka. Kokot podczas powstania dowodził blisko 90-osobowym oddziałem, za wskazanie miejsca jego pobytu Niemcy wyznaczyli nagrodę w wysokości 33 000 marek. Antoni Kokot uciekł przed niemieckim terrorem i zamieszkał w Nakle. W Kadłubie Wolnym zostawił córki i gospodarstwo. Jego dom, w którym wcześniej odbywały się polskie zebrania został naznaczony wielkim napisem „ Hoch Polen" („Wielki Polak"). Budynek był wielokrotnie okradany, a ostatecznie podpalony. W kilkanaście lat później, podczas II wojny światowej syn Antoniego – Jan został w odwecie za udział ojca w powstaniu osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau. Drugi z synów Antoniego – Wilhelm powołany do służby w armii Wehrmachtu, zginął w 1944 roku[76]. Losy wielu rodzin śląskich mogą być przykładem niezwykle złożonych doświadczeń i perturbacji, które odcisnęły piętno na zmagania polityczne i militarne z pierwszej połowy XX wieku.

[69] M. Lis, *Kadeci w III powstaniu śląskim*… op.cit., s. 140.

[70] W. Ryżewski, *Trzecie powstanie*… op.cit., s. 387.

[71] J. Wyglenda, *Plebiscyt i powstania śląskie*… op.cit., s. 241.

[72] A. Bożek, *Pamiętniki*, Katowice 1957, s. 110; *Pamiętniki Opolan*, red. R. Hajduk, Kraków 1954, s. 272.

[73] Z. Jasiński, *Zębowscy powstańcy*, Zębowice 1981, s. 14–15.

[74] Tamże, s. 13–14.

[75] H. Katsch, *Der Oberschlesische Gelbstschutz im dritten Polenaufstande*, Berlin 1921, s. 98–101; F. Hawranek, *Powiat oleski w*… op.cit., s. 131–136; Z. Jasiński, *Zębowscy powstańcy*… op.cit., s. 16.

[76] B. Garyga, *„Hoch Polen" to znaczy „Wielkie Polajstwo", Walka z germanizacją w społeczności wiejskiej na Śląsku,* „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1967, nr 4, s. 489–490; A. Dylka, *Walki o Zębowice w III powstaniu śląskim,* [w:] *Spór o Górny Śląsk 1919–1922*, red. M. Białokur, A. Dawid, Opole 2011, s. 207.

Katarzyna Balcerzak

ŚRODOWISKOWY DOM SAMOPOMOCY W SOWCZYCACH – TO JUŻ DZIESIĘĆ LAT

Można by pomyśleć, że jesteśmy Domem jednym z wielu… ale tak nie jest. Nasz Dom powstał 10 lat temu, a początki były naprawdę trudne. Czwórka terapeutów pełna entuzjazmu, zapału, pomysłów i pozytywnej energii spotkała się z ósemką wspaniałych dzieciaków. Każde z tych dzieci było indywidualnością samą w sobie – jedyni, niepowtarzalni i nieodgadnieni. Nigdy nie zapomnę pierwszego przedstawienia, kiedy to nasze wspaniałe dzieciaki miały zaśpiewać piosenkę Majki Jeżowskiej „Wszystkie dzieci nasze są". Na poznanie się nawzajem oraz przygotowanie przedstawienia mieliśmy tydzień. Zdążyliśmy więc uszyć kolorowe czapeczki i obsłuchać się z piosenką. Efekt był taki, że z powodu stresu piosenkę odśpiewali tylko terapeuci w kolorowych czapeczkach. Ile to nas kosztowało pracy, wiemy tylko my i nasza pierwsza ósemeczka. Dziś potrzebny występ – proszę bardzo! Taniec w ultrafiolecie, jasełka, teatrzyk, taniec passo-doble – nic prostszego! Występów było już dziesiątki, ale najbardziej zapamiętam ten pierwszy, w kolorowych czapeczkach. Do dziś podziwiamy siebie, jak w tym początkowym okresie tworzyliśmy fantastyczne prace. Szafy w sali terapeutycznej wypełnione były darami jesieni, blokami, plasteliną, kredkami i farbami. Dzięki zapałowi naszych podopiecznych materiały wykorzystaliśmy dość szybko, a później …no cóż, radosna, kreatywna twórczość. W ruch poszły resztki materiałów, styropian, kartoniki przyniesione z domu, rolki po papierze toaletowym, liście, itd. Dziś nasi podopieczni znają szereg metod i technik. Szyjemy na maszynie, tworzymy witraże, pracujemy w glinie, do wykonywania kartek posiadamy maszynki i wykrojniki. Zajęcia prowadzone są tak, aby nawet osoby, które nie posiadają szczególnych umiejętności czy też zdolności, potrafiły wykonać coś pięknego. Tu dodany cekin, tutaj doklejony liść, nieśmiało odbita dłoń i proszę… wygrywamy większość konkursów plastycznych. Chylę czoła przed terapeutami, którzy potrafią znaleźć dla każdego coś interesującego. Do zabiegów fizykoterapeutycznych też konieczne jest podejście szanujące i wykorzystujące indywidualizm. Są osoby, które zdyscyplinowane ćwiczą i poddają się dzielnie wszelkim zabiegom, ale są również osoby, które, aby zachęcić do ćwiczeń, potrzebują megastymulacji, np. aby jeden z podopiecznych poddał się masażowi aquawibron, zabiegowi musiała poddać się połowa kadry, aby udowodnić, że to nie boli i jest bezpieczne. Takich przykładów jest mnóstwo.

Zajęcia komputerowe zaczynaliśmy skromnie, od dwóch komputerów. Dziś mamy ich kilka. Dodatkowo specjalistyczne klawiatury, myszy oraz od zeszłego roku mysz sterowana ruchem głowy. Posiadamy szeroki wachlarz programów komputerowych, materiałów edukacyjnych i terapeutycznych. Posiadamy w naszej ofercie terapeutycznej salę doświadczania świata, która wyposażona



Fot. ze zbiorów ŚDS w Sowczycach

Uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy w Sowczycach podczas zajęć

jest w suchy basen z podświetlanymi piłeczkami, prysznic świetlny, światłowody, kolumnę wodną, kolumnę dźwiękową, panel – chodnik podświetlany, domek świetlny z wyposażeniem, projektory, tarcze, wibrujący wąż, emiter baniek mydlanych, emiter zapachów, materac samomasujący, worki sako, materiały edukacyjne floerescencyjne, tunel, a nawet symulator jazdy konnej. Aktualnie jest to jedna z nielicznych, specjalistycznych, tak wyśmienicie wyposażonych sal terapeutycznych w powiecie. Wspomaga ona wszystkie formy prowadzonej w placówce terapii. Różnorodność elementów daje olbrzymie możliwości prowadzenia efektywnej terapii.

Wiele razy zarówno nasi podopieczni, jak i ich rodzice mówili nam, że tworzymy dla nich drugi dom. Jest to dla mnie osobiście i dla całego naszego zespołu największa nagroda za zaangażowanie i serce wkładane w naszą pracę. Aktualnie mamy podopiecznych w wieku od 7. do 40. roku życia i faktycznie tworzymy jedną wielką rodzinę. Martwimy się o siebie, kiedy ktoś jest chory, sprawniejszy podopieczny pcha wózek osoby mniej samodzielnej, obchodzimy wszyscy swoje urodziny (najgorzej jest w grudniu, kiedy to 1/3 podopiecznych ma urodziny i prawie codziennie jest tort, a w adwencie wszyscy mają swoje postanowienia, więc tak je zmodyfikowaliśmy, że nie jemy żadnych słodyczy poza domowymi wypiekami).

Reasumując, uważam że udało nam się stworzyć fantastyczne miejsce dla osób sprawnych nieco inaczej. Udało nam się we współpracy z Domem Dziecka zwiększyć powierzchnię. Dzięki pozyskiwanym z zewnątrz środkom wyremontowaliśmy dodatkowe sale i wyposażyliśmy je w specjalistyczny sprzęt. Dziesięć lat temu pożyczaliśmy busa, aby dowozić podopiecznych, dziś posiadamy dwa własne samochody.

Rodzice naszych podopiecznych często dziękują nam za opiekę nad swoimi dziećmi, ale to my dziękujemy im za zaufanie, którym obdarzyli nas, dając nam pod opiekę najważniejsze osoby w ich życiu. To oni – nasi podopieczni – są bohaterami każdego dnia, uczą pokory i wytrwałości. Na koniec wspomnę jeszcze opowieść jednej z mam, która wspomniała kiedyś o tym, że jej synowi często myli się i w sobotę chwyta torbę i staje przy drzwiach, czekając na busa… to dla nas najlepsza nota.

Cieszę się, że mogę pracować z taką kadrą. Była świetna od samego początku, teraz, po dziesięciu latach doświadczeń, jesteśmy bardzo dobrym zespołem i jestem z nas dumna. Jestem przekonana, że każdego dnia wszyscy realizujemy motto zaczerpnięte z jednej książek Antoine de Saint-Exupery „Gdy szukam wspomnień, które trwały ślad pozostawiły we mnie, kiedy podsumowuję godziny, które miały dla mnie znaczenie, odnajduję nieomylnie to, czego żadne bogactwo nie zdołałoby mi zapewnić: nie można kupić przyjaźni człowieka związanego z nami na zawsze doświadczeniami życia."

Środowiskowy Dom Samopomocy w Sowczycach działa od 1 września 2015 r. Jest powiatowym ośrodkiem wsparcia dziennego typu A (dla osób psychicznie chorych), B (osób upośledzonych umysłowo), C (osób wykazujących inne przewlekłe zaburzenia czynności psychicznych) przeznaczonym dla dzieci, młodzieży oraz dorosłych osób niepełnosprawnych z terenu powiatu oleskiego oraz od maja 2015 r. również kłobuckiego. Celem Domu jest umożliwienie osobom niepełnosprawnym pełnienie społecznie aktywnej roli, umożliwienie integracji ze środowiskiem oraz indywidualny rozwój umiejętności, uzdolnień, naukę samodzielności i samoobsługi, zaspokajanie niezbędnych potrzeb społecznych, rehabilitacyjnych, edukacyjnych oraz zdrowotnych.

Dom prowadzi działalność pięć dni w tygodniu, od poniedziałku do piątku, w godzinach od 7.00 do 15.00 Aktualnie na zajęcia uczęszcza tam 35 osób. Na przestrzeni dziesięciu lat z działalności Domu skorzystało ponad 60 osób. Część podopiecznych poprzez intensywną rehabilitację i terapię, po kilku latach zaczęła uczęszczać do szkół masowych. Kierownikiem placówki jest Katarzyna Balcerzak.

W roku 2008 Dom Samopomocy w Sowczycach otrzymał statuetkę „Emil 2008" za przełamywanie barier w środowisku osób niepełnosprawnych w kategorii placówka pomocy społecznej. Nagroda ta przyznawana jest przez stowarzyszenie i miesięcznik „Bariery".

Maria Feliks

BLISKO I DALEKO – RELACJA Z SYMPOZJUM REGIONALISTÓW W PRASZCE

Rozpoczynając relację z Sympozjum Regionalistów, jakie miało miejsce 17 października 2015 r. w Muzeum w Praszce, warto choć w kilku słowach odpowiedzieć na podstawowe pytanie: czym jest regionalizm? Pierwsze polskie definicje naukowe określały go jako ruch zmierzający do szczegółowego opracowania poszczególnych jednostek terytorialnych kraju pod względem kultury materialnej i duchowej. Z czasem regionalizm przestał być rozumiany jedynie jako badanie różnorodności kultury polskiej, ale zaczął obejmować coraz to nowe dziedziny: literaturę, sztukę, muzykę, jak również turystykę i prasę. Współcześnie definiuje się go m.in. jako „zespół działań społecznych zmierzających do zwiększenia spójności wewnętrznej danej zbiorowości lokalnej na drodze aktywnej kooperacji jej członków". Działalność ruchów regionalistycznych skierowana jest na pielęgnowanie, a w wielu przypadkach także przywracanie tożsamości lokalnej, ochronę dorobku kulturowego, jak również zasobów przyrody. Obecnie w ramach regionalizmu podejmowane są różnorodne działania – zarówno na polu edukacyjnym, społecznym jak i artystycznym. Regionalizm, poprzez pracę lokalnych stowarzyszeń, stwarza także przestrzeń dla obywatelskiego zaangażowania się członków małych społeczności. Stał się także swoistym antidotum na wszechogarniający globalizm, przeciwwagą wobec zalewającej nas zewsząd kultury masowej.

Sympozjum Regionalistów w Praszce stanowi kolejny krok w działalności lokalnych środowisk regionalistycznych. Propozycję zorganizowania tego przedsięwzięcia przedstawił dr Zdzisław Włodarczyk, prezes Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego oraz redaktor naczelny „Rocznika Wieluńskiego". Ideą, która przyświecała organizatorom było m.in. zaprezentowanie dorobku regionalistów z różnych części kraju. Stąd też wśród prelegentów znaleźli się działacze związani z rejonem wieluńskim i oleskim, ale również przybyli z dalszych stron Polski: Tomaszowa Mazowieckiego, Radomska, Wschowy czy Wieruszowa. Zaproszeni goście reprezentowali także rozmaite środowiska – swoją obecnością sympozjum zaszczycili muzealnicy, pracownicy naukowi uczelni wyższych, społecznicy, działacze regionalni, redaktorzy. Różne były także spojrzenia na rolę i zadania stojące przed polskim regionalizmem. Wspólnym mianownikiem wszystkich wystąpień było jednak niewątpliwie zaangażowanie na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego oraz dążenie do wzmocnienia poczucia tożsamości regionalnej w lokalnych społecznościach.

W tematykę spotkania referentów oraz słuchaczy zgromadzonych w praszkowskim muzeum, wprowadził dr Zdzisław Włodarczyk. Następnie mgr Jan Książek, dyrektor Muzeum Ziemi Wieluńskiej oraz członek Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego, wygłosił referat „Wieluńska Biblioteka Regionalna – wydawnictwa

Muzeum Ziemi Wieluńskiej". W przygotowanej prezentacji multimedialnej została przedstawiona działalność wydawnicza wieluńskiego muzeum. Słuchacze mieli możliwość zapoznania się z bogatą ofertą publikacji, dostępną w ramach serii wydawniczej Wieluńska Biblioteka Regionalna. Znajdują się w niej pozycje dotyczące archeologii, historii miasta Wielunia oraz ziemi wieluńskiej, etnografii regionu jak również dziejów i kolekcji samego Muzeum Ziemi Wieluńskiej. Stanowi ona zatem swoiste kompendium wiedzy i jest nieocenionym zasobem informacji dla wszystkich pasjonatów lokalnej historii i kultury.

W czasy Imperium Romanum przeniosła uczestników sympozjum dr Lubomira Tyszler, starszy wykładowca w Katedrze Archeologii Historycznej Instytutu Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego, a także m.in. członek Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego. O ceramice *terra sigillata*, szlaku bursztynowym oraz kulturze przeworskiej można się było dowiedzieć z wykładu pt. „Starożytne dziedzictwo kulturowe obszaru dorzecza górnej Prosny w dobie kontaktów z Imperium Romanum".

Dzieje i działalność wieluńskiego ruchu regionalistycznego przedstawił prof. dr hab. Tadeusz Olejnik, historyk, regionalista, honorowy prezes i członek Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego. W prelekcji „Regionalizm wieluński – przeszłość i teraźniejszość" zostały zaprezentowane sylwetki zasłużonych mieszkańców regionu oraz organizacje działające na rzecz ochrony lokalnej historii i kultury.

Jako kolejny prelegent wystąpił dr hab. Krzysztof Tomasz Witczak, filolog klasyczny, językoznawca, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, ale również historyk-regionalista, członek Zarządu Koła Polskiego Towarzystwa Historycznego w Tomaszowie Mazowieckim oraz członek Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego. Jego wystąpienie „Działalność regionalna w Tomaszowie Mazowieckim – działacze, organizacje, inicjatywy i wydawnictwa" stała się okazją do porównania doświadczeń w ramach lokalnych inicjatyw regionalistycznych.

Do wymiany zdań posłużyła również następna prezentacja, wygłoszona przez mgr Martę Małkus – dyrektor Muzeum Ziemi Wschowskiej, regionalistkę, badaczkę pogranicza kulturowego i przestrzennego ziemi wschowskiej, prezesa stowarzyszenia „Czas A.R.T.", organizatorkę konferencji dotyczących ziemi wschowskiej, redaktorkę publikacji na temat dziedzictwa kulturowego na terenie dawnej ziemi wschowskiej. Prelekcja „Z czułości do przeszłości. Inicjatywa obywatelska wokół dziedzictwa kulturowego na przykładzie działań Stowarzyszenia Czas A.R.T. ze Wschowy" dotyczyła działalności skierowanej na popularyzację XVII-wiecznego zabytku – luterańskiego kościoła Żłóbka Chrystusa (Kripplein Christi) we Wschowie.

„30 lat na sieradzkich szlakach" to tytuł odczytu wygłoszonego przez mgr. Andrzeja Ruszkowskiego, założyciela i redaktora naczelnego kwartalnika krajoznawczego „Na Sieradzkich Szlakach", autora ponad 200 artykułów krajoznawczych, publikowanych w prasie krajowej i regionalnej, zasłużonego działacza PTTK w Sieradzu, odznaczonego tytułem Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Podczas tej prelekcji słuchacze mieli okazję zapoznać się z 30-letnią działalnością

czasopisma, które poświęcone jest popularyzacji dziedzictwa kulturowego oraz zasobów przyrodniczych ziemi sieradzkiej. W każdym numerze prezentowane są informacje na tematy dotyczące m.in. ochrony przyrody, zabytków i historii ziemi sieradzkiej, poruszające zagadnienia archeologiczne, etnograficzne, krajoznawcze, uzupełnione mapkami, ilustracjami, opisami tras turystycznych. Sprawia to, iż pismo stało się swego rodzaju leksykonem wiedzy dla miłośników regionu.

Po krótkiej podróży w rejon Sieradza, uczestnicy sympozjum powrócili na tereny regionu wieluńskiego. Ks. dr hab. Sławomir Zabraniak, pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, jak również członek Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego, przedstawił wykład „Między Wartą a Liswartą – badania nad historią południowo-wschodnich terenów ziemi wieluńskiej", w którym opowiedział o pracy nad swoją najnowszą publikacją – monografią rodzinnej parafii Wąsosz. Inspiracją do jej napisania stała się „okrągła rocznica" parafii, która po raz pierwszy wzmiankowana była w aktach konsystorza wieluńskiego w 1460 r., a zatem 555 lat temu.

„Badania regionalistyczne w Radomsku na przestrzeni ostatnich lat" przedstawił dr Tomasz A. Nowak, dyrektor Muzeum Regionalnego w Radomsku, prezes oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Radomsku. W trakcie prelekcji uczestnicy sympozjum zapoznali się z publikacjami wydawanymi przez różne instytucje działające na rzecz regionalizmu radomszczańskiego.

Pretekstem do dyskusji na temat integracyjnej roli gminy Praszka jako byłego pogranicza, stało się wystąpienie mgr Renaty Płaczek-Zielonka, naczelnika Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego w Oleśnie oraz koordynatora projektu „Historia lokalna na przykładzie wybranych powiatów, miast i gmin". Prezentacja „Historia lokalna w powiecie oleskim" przybliżyła słuchaczom działania podejmowane w ramach projektu, którego inauguracja odbyła się 30 września 1999 r.

Kolejna prelekcja pt. „Wieruszów regionalny" została przygotowana przez mgr. Jerzego Maciejewskiego, historyka, dokumentalistę, autora książek o Wieruszowie. Natomiast o Towarzystwie Przyjaciół Wielunia słuchacze dowiedzieli się z referatu mgr Iwony Podeszwy, dyrektor Miejskiej i Gminnej Biblioteki Publicznej w Wieluniu, pt. „*Amor Wielunis nos inguit*. Towarzystwo Przyjaciół Wielunia – przeszłość i teraźniejszość".

Spotkanie zakończyło wystąpienie gospodarza sympozjum, dr. Zbigniewa Szczerbika, dyrektora Muzeum w Praszce oraz członka Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego, który opowiedział o 35-letniej działalności praszkowskiego muzeum.

Wszystkie prelekcje wygłoszone podczas sympozjum spotkały się z dużym zainteresowaniem słuchaczy – już w trakcie odczytów, a szczególnie podczas przerw, uczestnicy wymieniali swoje spostrzeżenia i poglądy. Dzięki obecności prelegentów z różnych rejonów Polski, powstała płaszczyzna do debaty na temat form działania i porównania metod. Prezentując swoją działalność i problemy, z jakimi niejednokrotnie się borykają, regionaliści zyskali szansę na wypracowanie nowych rozwiązań oraz „odświeżenie" swoich dotychczasowych sposobów pracy.

Efektem sympozjum było również podjęcie dyskusji nad specyfiką terenu gmin Praszka i Rudniki, historycznie związanych z ziemią wieluńską, a dziś należących do powiatu oleskiego i województwa opolskiego. Planowane jest również wydanie publikacji pokonferencyjnej, prezentującej wygłoszone referaty.

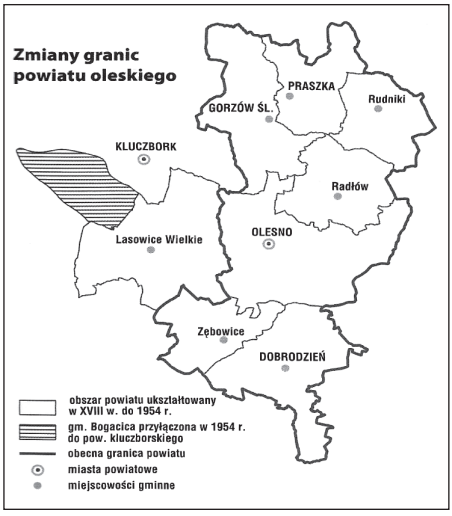
Sympozjum spotkało się z dużą aprobatą ze strony środowiska regionalistów jako wartościowa inicjatywa, którą warto kontynuować. Kolejne edycje są również zamierzeniem inicjatorów sympozjum. Tematów do dyskusji z pewnością nie zabraknie na wiele następnych lat.

Gerard Wons

DAWNE ROLNICTWO I PRZETWÓRSTWO ROLNE W POWIECIE OLESKIM

Wstęp

Ziemia oleska od dawien dawna miała charakter rolniczy, dominowała gospodarka rolna i leśna. Na tym obszarze przeważają gleby piaszczyste o niskiej bonitacji oraz duże kompleksy leśne. Formy gospodarowania zmieniały się w zależności od okresu historycznego i warunków ekonomiczno-politycznych. Przedstawię zarys zmian, jakie zaszły na oleskiej wsi od 2. połowy XIX w. do końca lat 30. XX wieku. Granice przedwojennego powiatu zmieniły się w stosunku do jego obecnego kształtu, dlatego, pisząc o powiecie oleskim, będę miał na myśli tę jego część, która obejmuje gminy: Olesno, Radłów, Gorzów Śl., Dobrodzień i Zębowice. Do tej pory nie ma żadnego całościowego opracowania tego zagadnienia.



Zmiany na wsi w 2. połowie XIX w.

Okres ten charakteryzował się wieloma zmianami, zarówno w obszarze społecznym, jak i ekonomicznym. Kończył się okres uwłaszczenia chłopów, wolność osobista nic nie kosztowała, natomiast cena wykupu gruntów potrzebnych do samodzielnego gospodarowania i utrzymania rodziny była bardzo wysoka. Wpędziło to wiele rodzin chłopskich w biedę, mieli co prawda własną ziemię – niewielkie poletka, prymitywne narzędzia, jednak niska wydajność osiąganych plonów nie zapewniała ekonomicznej stabilności. W tym okresie wzrosła znacznie liczba ludności, nadmiar rąk do pracy zmusił wielu do emigracji zarobkowej do Europy Zachodniej oraz za ocean – do Teksasu, tzw. wyjazdy na „Saksy za chlebem". W latach 1871–1939 z powiatu oleskiego wyemigrowało z tego powodu 44 830 mieszkańców (*F. Hawranek,* „Głos Olesna" *1967 r., s. 71,)* Na procesie uwłaszczenia zyskali właściciele majątków. Co prawda skończyła się darmowa praca chłopów, jednak za sprzedaż części swych gruntów pozyskali znaczne środki finansowe. Pozwoliło im to na przekształcenie majątków ziemskich w przedsiębiorstwa rolnicze oparte na zasadach ekonomicznych, bazujących na produkcji rolnej, hodowli, gorzelniach, cegielniach, gospodarce leśnej. Otworzyły się też nowe, duże rynki zbytu związane z dynamicznym rozwojem miast górnośląskich. Hodowlę owiec zastąpiono stopniowo hodowlą bydła i trzody chlewnej. Do 1860

roku w majątku radawskim i dobrach zębowickich hodowano ponad 1600 sztuk owiec. Budowa linii kolejowych, sieci dróg, rozwój handlu umożliwiły szybszy transport i zbyt produktów rolnych. Jak ważny był transport kolejowy, przedstawię na przykładzie uruchomionej w 1868 r. roku linii kolejowej Tarnowskie Góry–Kluczbork, która przebiegała przez Zębowice. Właściciele majątków w Radawiu i Zębowicach zabiegali aż w ministerstwie przemysłu w Berlinie, aby przesunąć stację kolejową o 1,5 km w kierunku Radawia po to, by ułatwić wywóz produktów rolnych, mleka i warzyw do Tarnowskich Gór. Udzielona zgoda była jednak bardzo kosztowna. Postęp techniczny (wykorzystanie lokomobili), melioracje pól, budowa nowoczesnych zabudowań gospodarczych, wprowadzenie nawozów sztucznych, środków ochrony roślin umożliwiły wzrost wydajności i efektywności. Osoby zatrudnione w majątkach ziemskich uzyskały status pracownika rolnego.

Majątki ziemskie

W naszym powiecie było kilkadziesiąt (od 30 do 40) większych lub mniejszych majątków ziemskich. Do 1929 roku w ramach majątków istniały samodzielne obwody dworskie jako samodzielne jednostki administracyjne, które po reorganizacji od 1.01.1929 r. zostały włączone do obwodów gmin wiejskich. Dokładne wykazy wszystkich majątków, folwarków i rewirów leśnych były zawarte w *Schlesisches Güter – Adresbuch/Spisie śląskich majątków ziemskich*. Dane te były aktualizowane i co jakiś czas publikowane. Większe posiadłości były w tym spisie podzielone na poszczególne majątki/dobra/folwarki (Rittergut/Vorwerk) i rewiry leśne (Forstbezirk) – na przykład w „Dobrach zębowickich" należących do księcia raciborskiego wyszczególniono: majątki w Zębowicach, Pruskowie, Poczołkowie, Osiecku, Turzy oraz rewiry leśne Knieja, Osiecko, Leśna, Wachów (po II wojnie światowej upaństwowione rewiry leśne przekształcono w leśnictwa). W naszym powiecie swoje posiadłości/majątki miały: ród Hohenzollernów – królów pruskich i cesarzy niemieckich (Sternalice, Psurów, Kościeliska, Borki, Karmonki), ród Wettynów – królów saksońskich (posiadali dobra dobrodzieńskie od 1884 do 1927 r.) oraz wiele innych znakomitych rodów: na przykład książę Hohenlohe-Oehringen, von Studnitzowie, v. Gesslerowie, v. Panwitzowie, v. Aulockowie. Wiele majątków/folwarków było dzierżawionych lub kierowanych przez zarządców/inspektorów w imieniu właściciela. Łączna powierzchnia użytków rolnych należących do majątków ziemskich wynosiła ok. 36 000 ha, co stanowiło prawie 50% powierzchni pól, łąk i pastwisk w powiecie (dane z okresu międzywojennego). Gospodarką leśną (pozyskaniem drewna, hodowlą i uprawami) zajmowali się nadleśniczowie i leśnicy zatrudniani przez poszczególnych właścicieli. Majątki ziemskie dawały zatrudnienie mieszkańcom okolicznych wsi w pracach polowych, hodowli, w tartakach, cegielniach, gorzelniach, zimą głównie na zrębach i przy wywózce drewna. Były to największe zakłady pracy w przedwojennym powiecie. Niektóre majątki specjalizowały się w hodowli: np. von Studnitzowie mieli w Świerczach jedną z większych tuczarni – hodowli świń na Górnym Śląsku. Majątek w Starym Oleśnie znany był z uprawy nowych odmian ziemniaków i lnu. Wyhodowane przez Pohla od-

miany Prisca i Daros znane były w całych Niemczech. W tych miejscowościach, gdzie istniały pałace, powstały piękne kompleksy parkowe, stawy, zabudowania gospodarcze. Wzbogacały one architekturę i krajobraz wiejski. Właściciele ziemscy budowali lokalne drogi, kupowali sprzęt pożarniczy, zakładali straże pożarne, wspomagali kościoły i budowę szkół. Dla robotników rolnych budowano domy mieszkalne (wiele z nich jest zamieszkałych do dziś).

Gospodarstwa chłopskie

Przeciwieństwem efektywnych majątków były gospodarstwa chłopskie. Większość rodzin chłopskich żyła w wielkim ubóstwie, często głód i niedostatek zaglądał im w oczy. Rozdrobnienie gospodarstw było znaczne: 51% gospodarstw (ponad 3000) w powiecie miało powierzchnię do 5 ha (średnio 2–3 ha). Od 5 do 10 ha było ok. 18% gospodarstw, natomiast w przedziale 10–20 ha tylko 17%. Duże gospodarstwa, powyżej 20 ha, stanowiły zaledwie 3%. (*F. Hawranek, „Głos Olesna" 1967 r., s. 71).* Domostwa i zabudowania gospodarcze były drewniane. Jednak i one stopniowo się zmieniały, powiększały i modernizowały. W okresie międzywojennym XX w. zaczęło dominować budownictwo murowane. Nowo zakładane gospodarstwa były już znacznie większe, co najmniej kilkunastohektarowe. Część gospodarstw specjalizowała się w hodowli bydła lub trzody. Jednym ze znanych hodowców był rolnik Josef Dzierzon z Olesna, którego krowa „Alma" zdobywała nagrody na wystawach bydła. Duże zmiany w gospodarstwach nastąpiły wraz z elektryfikacją i dopływem prądu do poszczególnych domostw. Pierwszymi wioskami, w których zapaliło się światło, były Radawie (1923 r.) i Zębowice (1924 r.) Proces elektryfikacji w powiecie trwał kilkanaście lat. Na polach pracowały woły, konie, krowy. Używano też maszyn rolniczych (konne kosiarki, kopaczki do ziemniaków, pługi, zgrabiarki i przetrząsacze do siana, siewniki, brony). Większość robót wykonywano ręcznie, pracowały kobiety i dzieci. Pierwsze traktory i nowoczesny sprzęt na polach pojawiły się w latach 30. XX w.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Sianokosy w Pruskowie (gm. Zębowice)

Struktura upraw

Zarówno w majątkach, jak i w gospodarstwach chłopskich, była podobna. Przez długie dziesięciolecia najważniejszą uprawą było żyto (ok. 30% powierzchni pól), kolejno ziemniaki (ok. 22%), owies (ok. 16%), jęczmień, pszenica (3–4%). Buraki cukrowe i pastewne, len oraz inne zajmowały kilka procent powierzchni upraw. Łąki i pastwiska stanowiły ok. 20% użytków rolnych, często na terenach podmokłych. Miało to negatywny wpływ na hodowlę bydła i jakość mleka. Powszechnym zjawiskiem było wypasanie bydła na duktach i łąkach śródleśnych, miedzach i rowach przydrożnych.

Izby rolnicze w Prusach/ Landwirtschawtskammer in Preussen

W 1894 roku powstały w każdej prowincji państwa pruskiego izby rolnicze. Po I wojnie światowej Śląska Izba Rolnicza podzieliła się na 2 części; dolnośląską i górnośląską. W ten sposób powstała Górnośląska Izba Rolnicza w Opolu/Landwirtschaftskammer für Oberschlesien in Oppeln. Przy opolskiej izbie rolniczej powstała stacja ochrony roślin/Hauptstelle für Pflanzenschutz in Oppeln. Do głównych zadań izb rolniczych należało:

- popieranie postępu i modernizacji w produkcji rolnej,
- zakładanie i prowadzenie szkół rolniczych,
- propagowanie stosowania środków ochrony roślin oraz urządzeń do ich stosowania,
- propagowanie stosowania nawozów sztucznych,
- wspieranie hodowców bydła i trzody chlewnej,
- współdziałanie z administracją państwową, doskonalenie prawa gospodarczego, współpraca z instytutami badawczymi.

Pruskie izby rolnicze położyły fundament pod rozwój kultury rolnej i były jednym z głównych filarów doskonałej organizacji ekonomicznej.

Szkoły rolnicze

W przedwojennym Kreis Rosenberg utworzono 2 szkoły rolnicze: pierwsza powstała w Oleśnie w 1927 r., druga rok później w Dobrodzieniu (jako filia szkoły rolniczej w Strzelcach Opolskich). Uczęszczała do nich dorosła młodzież męska (powyżej 18. roku życia), byli to przeważnie następcy, którzy mieli odziedziczyć gospodarstwo. Nauka trwała 2 lata. Uczniowie, oprócz przedmiotów ogólnych, mieli typowo rolnicze, takie jak: uprawa roli, hodowla zwierząt, botanika, choroby zwierząt hodowlanych, chemia rolnicza, prowadzenie rachunkowości rolniczej, zarządzanie gospodarstwem, elementy sadownictwa i uprawy warzyw, pomiary pól.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Kurs dokształcający dla młodych rolników, Zębowice 1926 r.

Przy szkołach rolniczych istniały klasy żeńskie, w których uczono prowadzenia gospodarstwa domowego. Młodych rolników, oprócz nauczycieli, uczyli zarządcy majątków, urzędnicy, lekarze weterynarii lub specjaliści z zakresu hodowli i ochrony roślin – związani z izbami rolniczymi. Od 1924 r. w wielu miejscowościach powiatu prowadzono dokształcanie młodych rolników, tzw. Fortbildungschule. Takie kursy rolnicze dla młodzieży męskiej odbywały się w szkołach wiejskich w okresie jesienno-zimowym. Dziewczyny po ukończeniu szkoły podstawowej mogły przez 2 lata uczyć się gospodarstwa wiejskiego w tzw. Landwirtschaftliche Berufsschule für Mädchen. Uczono w niej prowadzenia gospodarstwa domowego, przetwarzania produktów spożywczych, gotowania, pieczenia, zasad higieny. Takie klasy istniały między innymi w Kadłubie Wolnym i Zębowicach. W zbiorach izby regionalnej w Zębowicach

znajdują się kopie świadectw absolwentek tej szkoły oraz podręczniki ze szkoły rolniczej w Dobrodzieniu.

Zakłady przetwórstwa rolnego

Znaczna część płodów rolnych, mleka, mięsa była przetwarzana na miejscu, w zakładach znajdujących się w naszych miasteczkach lub w majątkach ziemskich. Liczne młyny mełły zboże, większość z nich napędzała energia wodna (np. młyny nad Prosną, wzdłuż Libawy w gm. Zębowice). W XX w. w wielu młynach zaczęto wykorzystywać maszyny parowe, później silniki elektryczne. Największy młyn parowy Jung & Riemann wybudowano w 1913 r. w Oleśnie. Był to największy młyn na Górnym Śląsku, posiadał własną bocznicę kolejową, zaopatrywał głównie miasta górnośląskie. Liczne były również gorzelnie, które znajdowały się w prawie każdym większym majątku ziemskim. Oprócz nich istniały jeszcze gorzelnie działające na zasadach spółek/spółdzielni (Brennereigenossenschaft). Rolnicy, członkowie spółek mieli udziały w gorzelni (od 1 do 4) i za dostarczane ziemniaki otrzymywali wywar gorzelniany/szlempę wykorzystywaną do karmienia bydła. Za 1 udział, czyli 5 ton ziemniaków, rolnik otrzymał 25 000 litrów wywaru rocznie, co wystarczało dla 5 krów. Największą gorzelnię wybudowano w 1936 r. w Oleśnie, o rocznej zdolności produkcji 200 000 l spirytusu. Wszystkie gorzelnie w powiecie, w tym okresie, miały prawo wytwarzania 900 000 l spirytusu rocznie. Mleko przetwarzano w 3 mleczarniach: w Oleśnie, Gorzowie i Dobrodzieniu. Gorzowska i dobrodzieńska mleczarnia działały jako spółdzielnie (Molkereigenossenschaft). Rolnicy – hodowcy mieli określone roczne kwoty mleczne, każda krowa miała indywidualną kartę, gdzie były zapisane jej dane i dzienna ilość udoju. Dostawcy mleka musieli przestrzegać zasad higieny, badana była zawartość tłuszczu w odbieranym mleku. Kilkanaście lokalnych masarni/ubojni zaopatrywało sklepy miejskie i wiejskie w wyroby wędliniarskie i mięsne. W majątku w Starym Oleśnie był zakład wytwarzania skrobi ziemniaczanej, natomiast w Wojciechowie istniała roszarnia lnu.

Instytucje spółdzielcze wspierające przedwojenne rolnictwo

W dawnym powiecie oleskim istniały liczne istytucje o chrakterze spółdzielczym/Landwirtschaftliche Genossenschaften, które miały na celu finansowe wsparcie gospodarstw rolnych. Pozwolę sobie wymienić większość z nich:

– Wiejskie kasy oszczędnościowo-pożyczkowe/Ländliche Spar- und Darlehnskassen, które udzielały głównie krótko- i średnioterminowych, niskoprocentowych pożyczek na zakup materiału siewnego, nawozów, środków ochrony roślin, maszyn. W latach 30. XX w. było ich ponad 20 w powiecie, o łącznym obrocie ponad 1 miliona marek rocznie. Najwięcej kas należało do grupy Raiffeisen. Odpowiednikiem kas pożyczkowych był założony w 1913 r. z inicjatywy ks. Pawła Kuczki Bank Ludowy w Oleśnie. Spełniał podobną rolę jak kasy spółdzielcze, jednocześnie był mecenasem życia polskiego w powiecie, działał z przerwami do 1939 roku.

– Spółki wodne/Wassergenossenschaften – najstarsze z nich były zakładane pod koniec XIX w. (np. Spółka wodna w Dobrodzieniu, 1888 r.), których celem było osuszanie pól i łąk, budowa sys-

temu rowów i cieków, zastawek i małych zbiorników retencyjnych. Oprócz składek członkowskich spółki otrzymywały dotacje od administracji państwowej na realizację zadań statutowych.

– Spółki elektryfikacyjne/Elektrizitätsgenossenschaften działały od połowy lat 20. XX w., zakładano je do elektryfikacji jednej lub kilku wiosek, w powiecie działało 14 spółek.

– Spółdzielnie mleczarskie/Molkereigenossenschsften zapewniały stały odbiór określonej ilości mleka od poszczególnych rolników – członków spółdzielni, gwarantowały ustalone na walnych zebraniach ceny mleka.

– Spółki gorzelniane/Brennereigenossenschaften.

– Spółdzielcze magazyny towarów i produktów dla rolnictwa/Genossengeschaftliche Warenzentrale były lokowane zazwyczaj w okolicach stacji kolejowych, np. w Oleśnie, Dobrodzieniu, Zębowicach. W tych składach rolnicy mogli kupować materiał siewny, nawozy sztuczne, opał, różne materiały, narzędzia potrzebne w gospodarstwach rolnych. Na każdej stacji kolejowej istniały spedycje. Rolnicy mogli bez problemów otrzymywać lub przesyłać potrzebne materiały lub produkty wytwarzane w gospodarstwach. Większość rolników należała do jednej lub kilku spółdzielni, przez co mogli wpływać na lokalny obrót produktami rolnymi oraz korzystać ze środków finansowych pozwalających na wzrost nakładów poprawiających efektywność gospodarowania.

Sytuacja polityczno-ekonomiczna wpływająca na życie na wsi

Dynamiczne zmiany społeczne i sposoby gospodarowania w drugiej połowie XIX w. zostały zahamowane wraz z wybuchem I wojny światowej. Większość mężczyzn została zmobilizowana, nastąpił drastyczny deficyt rąk do pracy w polu. Wiele rodzin zostało osieroconych, co miało negatywny wpływ na efektywność gospodarstw. Kontyngenty, kartki żywnościowe, drożyzna wpędziły dużą liczbę rodzin w skrajną biedę. Koniec wojny nie przyniósł oczekiwanej poprawy życia. Niespokojny okres poprzedzający plebiscyt, nasilona brutalna agitacja, zarówno ze strony niemieckiej, jak i polskiej, powstania śląskie, podział Górnego Śląska (utrata części rynków zbytu), galopująca inflacja miały negatywny wpływ na życie ówczesnego społeczeństwa. Sytuacja ustabilizowała się dopiero na początku lat 30. XX w., ale niestety po dojściu do władzy narodowych socjalistów rozpoczęły się przygotowania do kolejnej wojny.

Zakończenie

W niniejszym opracowaniu przedstawiłem jedynie zarys szerokiego i ciekawego zagadnienia, jakim jest dawne rolnictwo. Wyznaczało ono przez długi okres nie tylko warunki życia i pracy, ale też tradycji i obrzędowości wiejskiej przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Dla dzisiejszych regionalistów, etnografów i historyków to bardzo ciekawy obszar wiedzy, który czeka na dalsze opracowanie.

LITERATURA:

Schlesisches Güter – Adresbuch, Breslau 1891.
Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg O/S: (1927 r., s. 83–86), (1937 r., s. 58–59, s. 80–83), (1938 r., s. 77–80), (1940 r., s. 74–79).
„Głos Olesna" 1967, Franciszek Hawranek „Kanclerz Bruening w Oleśnie".
Zenon Jasiński, Frank Tosch, „Kronika szkolna jako źródło do dziejów edukacji (przykład Zębowice)", Opole, 2013.
Dokumenty ze zbiorów Rudolfa Hyli.
Dokumenty i materiały autora tekstu.

Michalina Stelmach

JUBILEUSZ 120-LECIA KOŚCIOŁA PW. TRÓJCY ŚWIĘTEJ W GORZOWIE ŚLĄSKIM

Rok 2015 był wyjątkowym dla parafian Gorzowa Śląskiego. Dokładnie 27 września 2015 roku odbyła się uroczysta msza święta z okazji 120-lecia świątyni pw. Trójcy Świętej. Mszę sprawowali pod przewodnictwem ks. proboszcza Józefa Dziuka księża pochodzący z parafii: ks. Edmund Sachta, ks. Piotr Kamieniak, o. Feliks Rachwalik. Po uroczystościach religijnych na terenie przykościelnym odbył się festyn rodzinny zorganizowany przez wolontariuszy i mieszkańców.

Już w 1679 i 1687 roku w biskupich protokołach powizytacyjnych kościół w Gorzowie Śląskim wymieniony został jako parafialny pw. Trójcy Świętej. Z akt wizytacyjnych wynika, że kościół posiadał trzy ołtarze, a w głównym znajdowała się rzeźba przedstawiająca Trójcę Świętą. Drugi kościół w Gorzowie pw. Krzyża Świętego był mniejszy i odprawiano w nim msze jedynie dwa razy w roku. Oba drewniane kościoły w Gorzowie strawił ogień podczas wielkiego pożaru miasta w 1696 roku. Świątynie odbudowano. Niestety, kościół Krzyża św. po raz drugi spłonął 2 czerwca 1889 roku, natomiast grożący zawaleniem kościół parafialny rozebrano dzień wcześniej. Na czas budowy nowego kościoła powstał tzw. Notkirche. W tym celu przystosowano kościelną stodołę. Jednak początkowo odprawiano msze na placu kościelnym.

Temat budowy kościoła dla mieszkańców był oczywisty, jednak od początku napotykano na trudności. Wymagało to zgody m.in. właściciela Gorzowa, który musiałby pokryć część kosztów budowy. Zgoda była na budowę małej, drewnianej świątyni, jednak przeforsowano projekt kościoła murowanego.

W latach budowy proboszczem parafii był ks. Antoni Robota, natomiast projektantem Otto Hempel – architekt z Byczyny. Nad pracami czuwał mistrz murarski z Kluczborka Tomasz Skaletz, którego dziełem jest również gorzowska plebania.

Kościół wybudowano w stylu neogotyckim na planie Krzyża. Trzy lata trwały prace ziemne. Umowa budowy została podpisana 28 kwietnia 1894 roku, a już w czerwcu odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego, natomiast Kościół został poświęcony 22 grudnia 1895 roku przez ks. Leopolda Wojtalę z Kościelisk.

Parafii gorzowskiej od 1895 roku przewodzili kolejno księża: Antoni Robota (1892–1901), Maksymilian Hahnel (1901–1907), Ignacy Böhm (1907–1933), Paweł Moszek (1933–1966), Józef Basista (1966–1970), Józef Olszok (1970–1991) i Józef Dziuk (1991 do nadal).

Wystrój wnętrza kościoła jest bogaty: ołtarz główny z dużym obrazem Trójcy Świętej i figurami św. Apostołów Piotra i Pawła. Ołtarze boczne poświęcone są Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Bożej Różańcowej. Pod chórem znajduje się ołtarz Matki Bożej Bolesnej oraz czwarty przedstawiający Pana Jezusa modlącego się w Ogrójcu.



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Kościół pod wezwaniem Trójcy Świętej w Gorzowie Śląskim w latach trzydziestych XX w.

Pod okiem konserwatora zabytków w ostatnich latach kompleksowo odnowiono wszystkie ołtarze, obrazy, rzeźby, ambony, chrzcielnicę, konfesjonały i balaski. Na jubileusz 100-lecia kościoła odmalowano jego wnętrze oraz zrekonstruowano zniszczone kolorowe witraże w prezbiterium. Na wszystkie witraże kościelne założono podwójne szyby w aluminiowych ramach. Strych świątyni ocieplono, jak również założono nowe ogrzewanie olejowe. Wymieniono nagłośnienie, instalacje elektryczne i częściowo odgromowe oraz ławki. Dach kościoła pokryto blachą miedzianą, zainstalowano monitoring i system alarmowy. W ostatnich latach oświetlono kościół z zewnątrz, a ze środków unijnych odrestaurowano całe obejście kościoła wraz z parkingiem przy ul. Wałowej oraz od strony ul. Kluczborskiej. Trakty piesze i procesyjne wyłożono kostką granitową, wybudowano podjazd dla osób niepełnosprawnych i wózków dziecięcych. Cały teren został odwodniony i otoczony stylowym ogrodzeniem. Do parafii po długiej tułaczce trafił ponad 300 – letni dzwon św. Jana Chrzciciela, dla którego na placu kościelnym wybudowano dzwonnicę bramową.

Rzymskokatolicka Parafia Trójcy Świętej w Gorzowie Śląskim z okazji 100-lecia istnienia doczekała się publikacji pt. *Z dziejów Parafii w Gorzowie Śląskim* autorstwa ks. Józefa Dziuka.

Michał Tkacz

HISTORIA RODU GESSLERÓW, CZYLI DWIE LEGENDY

Historia rodów szlacheckich, które w jakikolwiek znaczący sposób zapisały się w dziejach, zwykle zaczyna się od mniej lub bardziej znanej legendy. Ród Gesslerów miał zdecydowanie mocne wejście w historię, stając się od razu legendą o europejskim zasięgu, choć odegrał w niej raczej rolę bohatera niekoniecznie pozytywnego. Już w pierwszej wzmiance, w datowanych na początku XIV wieku dokumentach związanych z powstaniem konfederacji szwajcarskiej pojawia się landvogt Herman Gessler, jako komornik, wójt kantonu, bądź namiestnik cesarza Albrechta I z dynastii Habsburgów na teren kantonu Uri. Jest rok 1307, niedawno, bo 1291 roku, trzy „leśne" kantony: Uri, Unterwalden i Schwyz zaprzysięgły Akt konfederacji szwajcarskiej, cesarz jednak nie ma zamiaru tego honorować. Namiestnik Herman Gessler zamierza nauczyć hardych górali pokory wobec władzy. W tym celu w miasteczku Altdorf na wysokim słupie umieszcza swój kołpak i nakazuje przechodzącym w pobliżu oddawać przed nim pokłon pod groźbą surowej kary, co też początkowo z mniejszymi lub większymi oporami przechodzący posłusznie czynią. Dopiero kiedy myśliwy i sławny kusznik Wilhelm Tell z miasteczka Burglen w kantonie Uri odmawia oddania pokłonu, zaczyna się bunt. Gessler każe go zatrzymać, a dowiedziawszy się o kunszcie strzeleckim pojmanego, poleca mu z pewną perfidią zademonstrować jego umiejętności i strzelić do jabłka umieszczonego na głowie syna Tella, noszącego imię Walter. Tell strzela, trafiając w sam środek jabłka, wtedy Gessler pyta go, po co wyjął aż dwa bełty z kołczana. Wilhelm Tell odpowiada, że gdyby trafił w swego syna następną strzałą zabiłby Gesslera. Ten nakazuje uwięzić kusznika i jego syna pod zarzutem planowania zamachu na namiestnika cesarskiego i związanych poleca zawieźć łodzią przez jezioro Urnersee do lochów swojego zamku Kuessnacht, do którego sam udaje się konno. Kiedy płynących przez jezioro zaskakuje burza i strażnicy nie mogą sobie poradzić z naporem fal rozwiązują Tella, który bezpiecznie doprowadza łódź do urwistego brzegu do dziś nazywanego Ścianą Tella i ucieka wspinając się po stromej skale. Zaczaiwszy się w pobliżu zamku Kuessnacht zabija Gesslera strzałą z kuszy. Jako zabójca tyrana staje się bohaterem narodowym i jednym z liderów walki o wyzwolenie Szwajcarii. Kroniki wymieniają go wśród uczestników zwycięskiej bitwy pod Morgarten, jaką z wojskami cesarskimi stoczyli w 1315 roku szwajcarzy. Dzielny Wilhelm Tell ginie w 1354 roku, ratując życie jakiemuś dziecku.

Wilhelm Tell stał się bohaterem wielu pieśni, powieści, obrazów, pomników, dramatów, filmów w tym także kilku seriali, pełniąc rolę znanego na całym świecie symbolu Szwajcarii. Wystawiany na scenach wielu teatrów dramat „Wilhelm Tell" napisany przez Friedricha Schillera w 1804 roku, posłużył wybitnemu kompozytorowi Gioacchino Rossiniemu do stworzenia w roku 1829 opery pod tym

samym tytułem, cieszącej się do dziś niesłabnącym powodzeniem u miłośników tego gatunku.

Chcąc nie chcąc powszechną popularność wraz z Wilhelmem Tellem uzyskał także Herman Gessler. Nie wiadomo, czy to jego potomkowie, czy też krewni wymieniani są w różnych dokumentach sąsiedniego Schwabenlandu. W zbiorze rękopisów wirtemberskiej biblioteki krajowej tylko w 3. tomie zatytułowanym „Stammbuecher bis 1625" wymieniane jest nazwisko Hieronymusa Gesslera z Ulm (1589 r.) oraz Hansa Ulricha Gesslera z Memingen. A z tego też kraju pochodzą przodkowie kolejnego sławnego przedstawiciela rodu Gesslerów, pruskiego marszałka polnego Friedricha Leopolda von Gessler, którzy to przybyli ze Schwabii około 1618 roku na Vorpommern w okolice Insterburga. Jego ojciec, pułkownik kawalerii Konrad Ernst von Gessler, żonaty z Gertrud von Gattenhofen, był właścicielem dóbr Schwaegerau. Friedrich Leopold von Gessler urodził się 24 czerwca 1688 roku w Jodschen. W wieku piętnastu lat wstępuje do Holsteinskiego Regimentu Piechoty w Królewcu, którego wkrótce, bo 6 czerwca 1703 roku zostaje chorążym. Pierwsze doświadczenia bojowe zdobywa, uczestnicząc w hiszpańskiej wojnie sukcesyjnej pod rozkazami tak wybitnych wojskowych owych czasów jak: Franz Eugen książę von Savoyen, Malborough i Leopold von Dessau, po czym zaciąga się na dziesięć lat do armii cesarskiej. W 1713 roku wraca z Austrii i podejmuje służbę w stopniu rotmistrza regimentu Pannwitz. Szybko, bo już 21 stycznia 1714 roku awansuje do stopnia majora i zostaje przeniesiony do regimentu dragonów. 1 maja 1720 roku zostaje oberstleutnantem. Dnia 16 sierpnia 1726 roku obejmuje komendę Regimentu Konnych Grenadierów, a 21 września 1729 roku zostaje pułkownikiem. Od 3 maja 1733 roku jest szefem regimentu kirasjerów, w dniu 14 czerwca 1739 roku zostaje mianowany generałem majorem, a 17 maja 1742 generałem porucznikiem.

W roku 1740, kiedy w półrocznym odstępie czasu umierają król pruski Fryderyk Wilhelm oraz cesarz Karol VI, królem w Prusach zostaje Fryderyk II. Kariera wojskowa związanego z nim Gesslera ulega jeszcze większemu przyspieszeniu. 28-letni wówczas Fryderyk II zmienia kierunek ekspansji Prus i wykorzystując trudną sytuację nowej cesarzowej, 23-letniej Marii Teresy, której prawa do tronu wbrew wcześniejszym uzgodnieniom z jej ojcem kwestionowały Bawaria i Saksonia, proponuje jej swoje poparcie w zamian za część terytorium Dolnego i Górnego Śląska. A jego poparcie miało siłę 83 000 doskonale wyszkolonych i uzbrojonych żołnierzy pruskich. Decyzję o wojnie podjął Fryderyk II, gdy jego rokowania z cesarzową Austrii w sprawie przyznania mu Śląska nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Dotychczasowa władczyni Śląska nie miała zamiaru zrezygnować z najbardziej bogatej prowincji, którą w przyszłości miała nazwać „perłą w koronie" i udzieliła mu jednoznacznej odpowiedzi: „Raczej Niderlandy dla Francji, wszelkie koncesje dla Bawarii i Saksonii niż zrzeczenie się Śląska[11]". Fryderyk II wiedział jednak, że większość cesarskich wojsk stacjonowała lub była zaangażowana w działania wojenne w odległych od

[1] R. Kisiel, *Strzegom – Dobromierz*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2001, s. 17.

Śląska prowincjach imperium Habsburgów, dzięki temu udało mu się opanować prawie cały Śląsk (poza twierdzami Głogów, Brzeg, Nysa, Kłodzko) już w styczniu i lutym 1741 roku. Prawdziwe walki zaczęły się, kiedy austriacki feldmarszałek Neipperg nadciągnął wiosną z 19 000 armią z odsieczą dla oblężonego Brzegu i Nysy. Pod Małujowicami zastąpił mu drogę z 22 000 Prusaków Fryderyk. Dnia 10 kwietnia 1741 roku oddziały pruskie pomaszerowały w kierunku Małujowic, przy akompaniamencie orkiestr z powiewającymi sztandarami pułkowymi. Po początkowych sukcesach pruskiej piechoty, austriackiej jeździe udało się zepchnąć szwadron pruskiej kawalerii na pobliskie bagna, a jego dowódca generał von Schulenburg poległ. Po rozbiciu pruskiej kawalerii, Fryderyk II sądził, że bitwa jest przegrana i po prostu uciekł z pola bitwy, by o zmierzchu schronić się w Opolu. Feldmarszałek Kurt Christof von Schwerin przejął naczelne dowództwo i powtórnie uderzył batalionami piechoty, zmuszając von Neipperga do odwrotu i zamieniając klęskę w zwycięstwo, do czego w dużym stopniu przyczynił się Von Gessler, który nadciągnął z 3 regimentami jazdy od strony Oławy, zagrażając tyłom przeciwnika.

W bitwie pod Chotusicami, która miała miejsce 17 maja 1742 roku spotkały się: armia pruska z 28 000 żołnierzy (18 400 piechoty, 9 600 kawalerii, 82 działa) pod wodzą księcia Leopolda von Anhalt-Dessau, oraz liczące 28 000 żołnierzy siły cesarskie (16 500 piechoty, 11 500 kawalerii, 40 dział) z księciem Karolem Lotaryńskim na czele. Gessler jako podkomendny dowodzącego prawym skrzydłem pruskim generała Buddenbrocka, poprowadził na czele swego regimentu kirasjerów w dwukrotnym natarciu prawym skrzydłem. Na początku starcia szarża kawalerii prawego skrzydła pruskiego rozbiła lewe skrzydło przeciwnika. Po kontrataku austriackich dragonów i kirasjerów w opałach znalazł się sam dowódca Prusaków książę Leopold ze swoimi 12 batalionami piechoty zdziesiątkowanymi ogniem artylerii . Dopiero powtórne uderzenie 23 batalionów prawego skrzydła pruskiego, w którym szczególnie wyróżnił się regiment Gesslera, zmusiło oddziały cesarskie do panicznej ucieczki. Gessler w uznaniu dla swych zasług w toku bitwy został awansowany do stopnia generała porucznika i odznaczony pruskim orderem Czarnego Orła.

W 1744 roku Friedrich Gessler bierze udział w najeździe pruskim na Czechy i uczestniczy w oblężeniu i zdobyciu Pragi, skąd przywozi jako jedno z trofeów wojennych obraz „Matki Boskiej z Dzieciątkiem" zabrany z katedry, a podarowany później kościołowi w Łomnicy.

Kolejnym stopniem kariery wojskowej Friedricha Leopolda von Gesslera była szarża regimentu dragonów w zwycięskiej bitwie pod Dobromierzem (am Hohenfriedberg) stoczonej ze sprzymierzonymi austriacko-saskimi wojskami w dniu 4 czerwca 1745 roku nieopodal Strzegomia. Bitwa była największą spośród wszystkich, jakie miały miejsce w toku trzech wojen śląskich w latach 1740–1763, i to zarówno pod względem liczebności uczestniczących w niej armii, jak i jej znaczenia. Pruskie siły główne liczyły około 65 414 żołnierzy, w tym 20 tysięcy jazdy oraz 192 działa. Dowodził nimi osobiście król Fryderyk II, dając jednak dużą swobodę działania dowódcom. Siłami sprzymierzonych wojsk

austriackich i saskich liczącymi 71 880 żołnierzy i 121 armat dowodził książę Karol Lotaryński, przy czym saskimi, zachowującymi pewną samodzielność książę Jan Sachsen-Weissenfels. Król pruski obserwując z ukrycia szykujących się do nocnego wypoczynku przeciwników, postanowił obejść ich pod osłoną nocy, pozostawiając dla zmylenia palące się ogniska i rozstawione namioty w opuszczonym obozie własnym. Manewr wykonano tak sprawnie i cicho, że przeciwnik niczego nie zauważył i był bardzo zaskoczony, kiedy po krótkim odpoczynku, około 4 godziny rano, pruskie oddziały ruszyły do ataku na pozycje Sasów, rozbijając kawalerię ich lewego skrzydła siłami prawego skrzydła pruskiego dowodzonego przez feldmarszałka Wilhelma von Buddenbrocka.

Generał porucznik Von Gessler, dowódca linii dragońskiej jazdy generała majora von Nassaua, w rozkazie bitewnym mianowany dowódcą liczącego 1500 szabel Regimentu Bayreuth ubezpieczał luki w szyku pruskiej piechoty w czasie jej przemarszu i przeprawy, w rezultacie czego dotarł na miejsce jako jeden z ostatnich oddziałów pruskich, przejmując rolę rezerwy lewego skrzydła. Ustawił swoich dragonów około 400 metrów za liniami piechoty, poza zasięgiem ognia austriackich dział i obserwując luki w szykach piechoty, czekał na okazję i rozkaz do ataku. Okazja ta nadarzyła się około kwadransa po 8, kiedy to sprzymierzeni stracili dwu generałów i szyki ich piechoty zaczęły się chwiać. Generał Gessler miał, jak twierdzą uczestnicy szarży, wskazać na grenadierów austriackich, których wysokie futrzane bermyce widać było z daleka, mówiąc: „Naprzód dzieci, uwolnijmy tych dzielnych grenadierów od ich wielkich czarnych czapek, które są zbyt gorące na tę porę roku”[22]. Szarża dragonów regimentu Bayreuth uchodzi za najsławniejszą w dziejach jazdy pruskiej. Trwała 15–20 minut i była ostatnim istotnym wydarzeniem bitwy. Regiment w sile 10 szwadronów rozbił 20 batalionów fizylierów i 14 kompanii grenadierów, wziął 2,5 tys. jeńców i zdobył 5 dział oraz 67 chorągwi piechoty austriackiej, przy własnych stratach 97 ludzi w tym 28 poległych.

Na jej cześć Fryderyk II skomponował popularny marsz, zwany Hohenfriedbregerem.

W kolejnym starciu z saskimi wojskami w bitwie pod Kesselsdorf w dniu 15 grudnia 1745 roku von Gessler dowodzi już samodzielnie prawym skrzydłem, decydując o jej zwycięskim zakończeniu, za co zostaje uhonorowny podniesieniem do rangi pruskiego grafa.

W 1747 roku zostaje generałem kawalerii, a w 1751 – feldmarszałkiem. Bierze jeszcze udział w bitwie pod Lobositz w 1756 roku, ale w związku z kłopotami zdrowotnymi powoli wycofuje się ze służby wojskowej.

W 1758 roku zostaje zaliczony w poczet protestanckiego skrzydła kawalerów maltańskich zakonu joannitów.

Friedrich Leopold von Gessler był nie tylko ambitnym i zdolnym wojskowym, ale także dobrym administratorem swoich licznych dóbr. Miał na Śląsku dobra w trzech powiatach: w głubczyckim – wsie Ołdrzychów, Wierzbno, Służewice; w oleskim – Sowczyce, Łomnicę, Brynicę, Uszyce; w namysłowskim – wieś Langenhof dziś Karwiniec, w których pracowało łącznie około 1000 poddanych.

[2] Tamże, s. 170.

Wartość każdego z tych majątków to ponad 30 000 talarów.

Feldmarszałek von Gessler ożenił się z Anną Eleonorą hrabiną von Seeguth-Stanisławski, która urodziła mu następujące dzieci:

• Georg Ludwig Konrad (*3 maja 1721; †27 lipca 1761) oficer, ∞ Juliane Elisabeth von Liedlau i Ellguth (*15 grudnia 1722; †7 lutego 1794);

• Eleonore Margarete Charlotte (*19 lipca 1722; †12 stycznia 1801) ∞ 24 sierpnia 1746 Otto Ludwig von Hirsch (1700–1780);

• Sophie Charlotte (*1723 ; †10 stycznia 1776);

∞ Wulf von Natzmer (†29. marca 1759)

∞ Graf Orowsky (†9. września 1775)

• Wilhelm Leopold (*18 grudnia 1724; †8 Juli 1794) oficer, ∞ Karoline von Poppe (†3 grudnia 1786);

• August Bernhard (*1 lipca 1727; †17 maja 1772), radca ds. wojny i dominium;

• Anna Adelheid (*11 lipca 1729; †22 sierpnia 1795) ∞ 1755 Abraham Friedrich von Buddenbrock (*1702; †30 sierpnia 1757 w Gross-Jägerndorf);

• Beate Henriette (*1730; †4 marca 1768)

∞ von Keyzen (Hauptmann)

∞ 1753 Wilhelm Heinrich von der Tann (*13 lutego 1710; †23 stycznia 1790)

• Frederike Adolphie (1731–?) ∞ 16 lipca 1757 ∞ Hans Kasimir von Schlieben (1714–1788);

• Albertine Luise Gertraud (*1719; ?) ∞ Philip Wilhelm von Grumbkow (*23 czerwca 1711; †21 września 1776)

• Marie Gottliebe (1734–1754) ∞ Major Leopold von Kleist (*29 stycznia 1719; †1787)

• Friedrich Sigmund (*22 lipca 1735; †20 czerwca 1803), oficer, ∞ Friederike Henriette Franziska von Boyen (* 21. Februar 1759 ; †10. April 1820);

• Friedrich (1736–1799).

Graf von Gessler swoją rodziną kierował surowa ręką, czego przykładem może być to, że swej córce wybrał nie tylko męża, ale nawet suknię ślubną, którą dla jej udobruchania ozdobił 50 000 złotych talarów holenderskich[33].

Majoratem sowczycko-łomnickim zarządzał osobiście, tu w parku pod lipą pochował swojego rumaka, wiernego towarzysza wielu bitew. Często też tu polował, szczególnie w okolicy dzisiejszej Kolonii Łomnickiej, gdzie zginął podczas polowania na dziki jego ulubiony pies myśliwski Tell. Na jego pamiątkę nazwał to miejsce Tellruhe, co dało nazwę założonej przez jego wnuka Kolonii Łomnickiej.

Von Gessler zmarł 22 sierpnia 1762 roku w Brzegu, gdzie został pochowany w kościele ewangelickim. W 1790 roku uhonorowano go nagrobkiem zaprojektowanym przez wybitnego rzeźbiarza i architekta Langhansa.

W okresie wojen napoleońskich, kiedy na czoło pruskich dowódców zaczął wysuwać się feldmarszałek kawalerii Gebhard von Bluecher, przypomniano sobie legendarnego już wówczas bohatera szarży pod Hohenfriedberg i sformowanemu w 1815 roku 8. regimentowi kirasjerów nadano imię Graf Gessler. Nie zdążył on wprawdzie wziąć udziału w walkach z Napoleonem, ale wsławił się w wielu wojnach prowadzonych przez Prusy, a następnie Niemcy oraz na frontach I wojny światowej.

[3] Ryszard Piech, Sowczyce, w Głos Olesna 1983, s. 58.

Kiedy w 1851 roku, jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy niemieckich, prekursor realizmu Christian Daniel Rauch projektował monumentalny posąg (9 x 7 x 13 m) konny Fryderyka II, który można oglądać na Unter den Linden w centrum Berlina, pośród uwiecznionych tam 21 naturalnej wysokości statuami osób szczególnie zasłużonych dla Prus, na narożniku południowej strony postumentu pomnika umieścił generała feldmarszałka kawalerii Friedricha Leopolda von Gesslera.

Trud przeszukania dokumentów w celu zebrania informacji na temat potomków i dziedziców feldmarszałka zadał sobie Ryszard Piech, który umieścił je w swoim artykule opublikowanym w numerze z 1983 roku „Głosu Olesna", będącym krótką monografią historii wsi Sowczyce. Wprawdzie mąż pani Christy von Keil, ostatniej z domu von Gessler, pracował nad odtworzeniem dziejów rodu Gesslerów, ale tekst ten nie został opublikowany, stąd też nie pozostaje inna możliwość, jak skorzystać z wdzięcznością i uznaniem z owoców pracy Ryszarda Piecha. Większość niżej zamieszczonych danych pochodzi z jego pracy.

Dziedzicem majoratu sowczycko-łomnickiego został wnuk feldmarszałka Leopold Konrad Ludwig (1762–1809), który nie gospodarował już tak dobrze, jak jego dziadek, a prowadząc przy tym rozrzutny tryb życia popadł w długi. Wprawdzie zrealizował jeden z planów swego dziadka i zobligowany zaleceniami króla Fryderyka II założył osadę noszącą obecnie nazwę Kolonia Łomnicka (do 1945 Tellsruhe). Za jego czasów, w 1809 roku spłonął stary zamek razem z większością dokumentów i pamiątek rodzinnych po feldmarszałku.

Po nim właścicielem majoratu został jego brat Ludwig Wilhelm von Gessler, szambelan dworu (1809–1818).

Kolejnym włodarzem został syn Ludwika, rotmistrz Heinrich Ludwig Emil (1818–1834), który ożenił się z Bogumiłą Descarts, mieszkał w Łomnicy i w tamtejszym kościele został pochowany. W skład majoratu wchodził wówczas folwark, owczarnia, gorzelnia i młyn zbożowy. Ponieważ zarządzenie króla obligowało właściciela dominium, podobnie zresztą jak i gminę, do pokrywania w jednej trzeciej kosztów budowy i utrzymywania szkoły i domu dla nauczyciela podjął przygotowania w tym kierunku, które zrealizował już jego syn i następca, ale dopiero w 1852 roku.

Kiedy dziedzicem dominium został syn Heinricha i Bogumiły, Fryderyk Wilhelm Karl Antoni Leopold (1834–1900), w ciągu 66 lat jego włodarzenia majorat uległ wielu przekształceniom. Poślubił córkę kluczborskiego landrata (starosty) hrabinę Hedwig de Monts. Nowy graf umożliwił sowczyckim chłopom wykupienie się z istniejących jeszcze powinności pańszczyźnianych, takich jak szarwark i praca ręczna, a także zakup dzierżawionych od dominium gruntów, z czego skorzystało w latach 1835–1851 ponad 60 mieszkańców wsi. Sam dziedzic również odkupił od chłopów grunty orne i młyn w Łomnicy. Według F. Triesta inwentaryzacja z 1868 roku wykazuje, iż dominium posiada 1300 mórg pól uprawnych, 2400 mórg lasów, cegielnię, gorzelnię, młyn zbożowy na kierat konny, 57 krów, 32 konie i stado 620 owiec. W 1870 roku von Gessler uczestniczy w walkach wojny francusko-niemieckiej w stopniu pułkownika. Powstanie cesarstwa niemieckiego pociągnęło za sobą

wiele przekształceń. W dniu 20 czerwca 1872 roku wieś przegłosowała głosami 100 do 11 wyłączenie z gminy wiejskiej majątku rycerskiego, nadając mu status samodzielnej jednostki administracyjnej, co znosiło obowiązki i uprawnienia wynikające z wygasłej już relacji dziedzic–poddani.

Graf von Gessler widział korzyści, jakie stwarzała dla wsi i dominium budowa utwardzonej drogi z Olesna do Lublińca i aktywnie włączył się w jej wytyczanie i prace przy jej utwardzaniu. Wspierał również projekt budowy linii kolejowej Kluczbork–Kalety, jaki już w 1856 roku zainicjowało Towarzystwo Budowy Kolei Prawego Brzegu Odry, umożliwiając wykup terenów pod torowiska, dworzec i budynki dla kolejarzy. Budowę rozpoczęto z braku środków dopiero w 1882 roku dwoma torami od strony Kluczborka i od strony Kalet, a zakończono w 1884 w Sowczycach, gdzie spotkały się tory z obu kierunków budowy i gdzie wbito ostatni gwóźdź. Wieś i dominium zarobiły nie tylko pracując i świadcząc usługi transportowe podczas budowy, ale uzyskując dostęp do tańszego i szybszego transportu osób i dóbr, jak i do nowych miejsc pracy na kolei oraz w górnośląskim przemyśle. Dodatkową korzyścią w toku prac melioracyjnych przy budowie kolei sowczyckich było osuszenie mokradeł. Spis ludności 1885 roku wykazuje, że w majoracie mieszkało 130 osób, a w gminie Sowczyce 516. Dominium miało 703 ha gruntów, w tym 276 ha gruntów ornych,122 ha łąk, 241 ha lasów.

Leopold von Gessler, hrabia majoratu w latach 1900–1930, był żonaty z Wiktorią Tuhstedt-Peterswaldt. W czasie I wojny światowej był oficerem niemieckim w stopniu pułkownika. W czasie III powstania śląskiego w jego zamku przez jakiś czas rezydował sztab grupy Nord formacji Selbstschutz Oberschlesien. Na jego łąkach rozstrzelano 2 pochwyconych powstańców. W czerwcu 1921 miała tu miejsce wymiana jeńców – 1392 Polaków i 1163 Niemców.

Hubertus von Gessler, dziedzic dominium, w okresie od 1930 do 1945 roku, jak wielu spośród starej szlachty, odnosił się z rezerwą do ideologii faszystowskiej.

Odznaczał się troską o zatrudnionych w majątku pracowników i ich rodziny. W jego zamku podczas wojny przebywały kobiety i dzieci z dużych miast niemieckich zagrożonych bombardowaniami. Ponieważ podawane przez niemieckie radio komunikaty o zbliżaniu się wojsk radzieckich informowały o sytuacji z pewnym opóźnieniem, graf i jego rodzina ewakuowali się prawie w ostatniej chwili i zdążyli zabrać z sobą tylko to co niezbędne, by przetrwać daleką drogę w warunkach surowej zimy. Część rodziny osiedliła się w okolicach Frankfurtu nad Menem, gdzie podjęła pracę na stanowiskach wysoko wykwalifikowanych pracowników umysłowych.

BIBLIOGRAFIA

Kisiel R., *Strzegom – Dobromierz 1745*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2001.

Rocznik 15, „Głos Olesna 1983", Ryszard Piech, Sowczyce.

Rocznik 17, „Głos Olesna 1989", Ryszard Piech, Kolonia Łomnicka – 200 lat istnienia.

Salmonowicz S., *Fryderyk Wielki*, Wrocław 1996.

Zedlitz, L., *Neues preussisches Adels-Lexicon*, t. 2, s. 230, Gebruder Reichenbach, Leipzig 1836.

Grzegorz Brodacki

JAN BRODACKI (1934–2006)

WSPOMNIENIE

Jan Brodacki urodził się 22 sierpnia 1934 roku w Oleśnie. W styczniu 1945 roku miał za sobą 3,5 roku niemieckiej szkoły podstawowej. Z domu rodzinnego nie wyniósł jakichkolwiek tradycji literackich czy kulturalnych związanych z Polską i polskością. Wiadomo tylko, że jego ojcu zależało na tym, by dzieci uczęszczały na polski „katejmus", co w dobie hitleryzmu pozostać mogło jedynie w sferze marzeń. Jego nauka języka polskiego rozpoczęła się od przepisywania polskich modlitewników, które dziadek, Jan Zug, zdecydował się ocalić (matka, Matylda z d. Zug, uczęszczała na polski „katejmus"). Dziadek rozwiewał też pierwsze wątpliwości: czy dopisywać te „haczyki" przy literach a i e, tłumaczył też trudne słowa (np. orędowniczka).



Fot. ze zbiorów autora wspomnień

Jan Brodacki, zdjęcie z 2004 r.

Ten pierwszy kontakt z językiem ułatwił mu start w nowej polskiej szkole podstawowej, zwrócili też uwagę na niego pierwsi polscy nauczyciele. Zdumiewać musi, że po czterech latach nauki, gdy został uczniem liceum ogólnokształcącego, powierzono właśnie jemu pisanie klasowej kroniki. Z zadania tego wywiązał się wzorowo. Z pomocą przyszły na pewno wrodzone uzdolnienia językowe, pracowitość, łatwość pisania i ogólna chęć uczenia się.

Jan Brodacki podkreślał, że istotne znaczenie mieli wówczas dla niego także koledzy szkolni. Ze strony nauczycieli, koleżanek i kolegów spotkał się z wieloma przykładami życzliwości i przejawami serdecznej przyjaźni. Sytuacja w jego domu rodzinnym była złożona. Ojciec podczas wojny pracował w zmilitaryzowanych zakładach w Policach pod Szczecinem i po zakończeniu działań wojennych nie dane mu było powrócić do domu. Matce przyszło samotnie wychowywać pięcioro dzieci – liczyć mogła jedynie na pomoc swego ojca (do jego śmierci w 1949 roku). Mimo trudności materialnych zdecydował się podjąć studia na Uniwersytecie Wrocławskim. Nie bez znaczenia były sugestie i słowa zachęty ze strony nauczycieli, koleżanek i kolegów.

Jesienią 1953 roku rozpoczął studia na kierunku filologia polska. Wkrótce, namówiony przez kolegę z Bytomia, przeniósł się na filologię germańską. Po ukoń-

czeniu studiów przez 10 lat pracował jako nauczyciel języka niemieckiego na terenie województwa kieleckiego: w Łopusznie i w Chęcinach. W 1968 roku, korzystając z pomocy kolegi z lat szkolnych, wraz z rodziną powrócił do Olesna i podjął pracę w liceum jako nauczyciel języka angielskiego. W szkole pracowała także jego żona, Hanna, nauczycielka języka polskiego. Od września 1989 roku uczył także języka niemieckiego. W 1991 roku wraz z żoną odszedł na emeryturę.

Jan Brodacki jest przykładem śląskiego dziecka, które w nowej rzeczywistości państwowej i ustrojowej, w trudnych (pod wieloma względami) czasach powojennych zrozumiało znaczenie wiedzy i wykształcenia i zdecydowało się podjąć studia uniwersyteckie. Prawdopodobnie bardzo chciał wrócić w rodzinne strony, dlatego w 1968 roku – gdy nadarzyła się okazja podjęcia pracy i otrzymania mieszkania – podjął taką decyzję, choć została ona nieprzychylnie przyjęta przez przyjaciół ze szkoły podstawowej i liceum w Chęcinach, jak też i tamtejsze władze oświatowe: nikt nie chciał, by Janek Brodacki wyjeżdżał.

Tych 10 lat spędzonych na ziemi świętokrzyskiej było też czasem jego wewnętrznych przemyśleń. Jedną z konkluzji w latach 70. było zapewne oparcie się fali masowych wyjazdów ludności z Opolszczyzny do RFN i pozostanie na ziemi rodzinnej. Ziemia oleska była dla niego ważna – była sama w sobie wartością i potrafił ją cenić. Kolejną wartością była dla niego rodzina.

Jan Brodacki „przeszedł dobrze czyniąc" przez ten świat, choć przyszło mu żyć w tzw. „ciekawych czasach". Potrafił się w nich szlachetnie odnaleźć. Jego drogę życiową można uznać za cenny, w jakiejś mierze niepospolity, przykład losów śląskiego inteligenta, nauczyciela wywodzącego się ze środowiska wiejskiego, w realiach Polski i Opolszczyzny drugiej polowy XX wieku.

Zmarł w Oleśnie 27 stycznia 2006 roku.

Jan Brodacki

KRONIKA KLASY VIII–IX PAŃSTWOWEJ SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ W OLEŚNIE LATA 1949–1952

Prezentowaną kronikę prowadził uczeń ówczesnej Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej w Oleśnie Jan Brodacki, późniejszy wieloletni nauczyciel języka angielskiego Liceum Ogólnokształcącego w Oleśnie. Kronika obejmuje także krótkie notatki dotyczące roku 1953, 1970, 1995 i 2002. W tekście dokonano nielicznych zmian, starając się o zachowanie oryginalnego brzmienia. Materiał został opatrzony przypisami, które przybliżają realia Polski Ludowej lat 50. ubiegłego wieku.

Kronika Klasowa
Szkoła Ogólnokształcąca w Oleśnie
Klasa VIIIa
Rok 1949/50

Rozpoczęcie roku szkolnego

Młodzież szkolna, a wśród niej i nasza klasa uczciła piękną uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego.

W dniu 1 września zebraliśmy się w szkole, skąd pomaszerowaliśmy na rynek, aby wysłuchać przez głośnik przemówienia ministra oświaty Stanisława Skrzeszewskiego.

Poruszał on sprawę osiągnięć Polski Ludowej na polu oświaty i kultury oraz zadania ucznia w ciągu roku szkolnego.

Po wysłuchaniu przemówienia poszliśmy na boisko szkolne.

Tam przedstawiciele społeczeństwa miasta Olesna oraz władz szkolnych wygłaszali krótkie przemówienia. Każdy z mówców podkreślał zadania stojące przed młodzieżą. Życząc jej owocnej pracy kończyli przemówienia. Na tym zakończyła się uroczystość 1 września.

Międzynarodowy Dzień Pokoju

Był dżdżysty poranek październikowy. Ustawieni organizacjami ruszyliśmy w pochodzie na rynek, gdzie spotkaliśmy już inne szkoły. Rynek tego dnia przedstawiał się ładnie, roiło się bowiem od trzepocących czerwonych flag i transparentów.

Uformowano pochód. Przy dźwiękach orkiestr ruszyliśmy na ulice. Po godzinnym marszu wróciliśmy znowu na rynek, gdzie miała się odbyć druga część programu uroczystości.

Na umajoną trybunę wkraczali przedstawiciele miasta i powiatu. Mówcy ci w swych przemówieniach podkreślali, jak cenną wartość dla państwa przedstawia Pokój, a ci którzy pragną i wierzą w wojnę są w krajach demokracji ludowej potępieni, i że pod sztandarami Związku Radzieckiego wszyscy dążyć będziemy do Pokoju. Dzięki Pokojowi Polska dokonała wiele na polu odbudowy. Cały naród polski chce i pragnie pokoju.

Po licznych przemówieniach rozeszliśmy się do domów, a w uszach naszych wciąż jeszcze brzmiał okrzyk: „Niech żyje Pokój!!!"

Wystawa Malarstwa Polskiego

Dnia 4 października klasa nasza brała udział w wystawie malarstwa polskiego, która została urządzona przez śląskie mu-

zeum z Bytomia. Wystawa ta odbyła się w auli Szkoły Ogólnokształcącej w Oleśnie. Ściany były zapełnione pięknymi obrazami wymalowanymi przez polskich malarzy, które były z wieku XVIII, XIX i XX.

Dnia 6 października był wyświetlany film produkcji radzieckiej pt. *Opowieść o prawdziwym człowieku*. Bohaterem tego filmu był człowiek radziecki, który pokazał innym jak mają walczyć w obronie ojczyzny oraz wykazał, czym jest człowiek radziecki, ile posiada męstwa i wytrwałości.

Nasza klasa oglądała ten film. Koledzy i koleżanki byli zadowoleni z niego.

Dnia 7 X br. społeczeństwo powiatu oleskiego zebrało się przed pomnikiem bohaterów Armii Czerwonej. Tu na grobach poległych żołnierzy radzieckich składane były wieńce. Nasza klasa również brała w tym liczny udział.

Akademia

Dnia 12 X br. z okazji piątej rocznicy bitwy pod Lenino, odbyła się w auli naszej szkoły uroczysta akademia, urządzona przez powiatowy zarząd Ligi Kobiet w Oleśnie.

Akademia składała się z części oficjalnej, w czasie której dano nam obraz życia, walk i tworzenia się pierwszej armii polskiej na terenie Związku Radzieckiego. Część artystyczna złożyła się z tańców.

Na akademii byli obecni uczniowie i uczennice naszej klasy.

Dnia 13 października wyświetlany był film produkcji radzieckiej pt. *Chłopiec z przedmieścia*. Treść tego filmu przedstawiała przeżycia chłopca radzieckiego, który w ciężkich warunkach uczył się, następnie powędrował w świat. Tam wynalazł maszynę do strzelania.

Nasza klasa była obecna na tym filmie.

Marsze jesienne

Dnia 16 X odbyły się w Oleśnie marsze jesienne. W marszach brała udział nasza klasa oraz cała szkoła, również brały udział inne szkoły i organizacje.

Miejsca 1–2-3 zostały nagrodzone.

Dnia 22 października wyświetlany był film pt. *Cygański tabor*. Przedstawiał on wędrówki Cyganów do kołchozu radzieckiego. Celem tego filmu było przyzwyczajenie Cyganów do pracy, ażeby stali się użytecznymi dla ludu. Koledzy i koleżanki z naszej klasy byli na filmie obecni.

Film pt. *Konik garbusek* był filmem kolorowym dla młodzieży. Film ten był wesoły. Widzieli go tylko niektórzy koledzy i koleżanki. Wyświetlany był dnia 26 października.

7 listopada w auli Szkoły Ogólnokształcącej odbył się poranek z okazji 32 rocznicy Rewolucji Październikowej. Na poranek złożyły się występy orkiestry, deklamacje i przemówienie wygłoszone przez kol[egę] Zalwerta. Przemówienie to było o Związku Radzieckim. Podkreślił znaczenie gospodarcze ZSRR. w świecie.

Na zakończenie orkiestra zagrała *Marsz sportowy* i rozeszliśmy się.

Poranek Puszkinowski

Dnia 15 listopada w auli naszej szkoły odbyła się uroczystość ku czci największego poety rosyjskiego, A. Puszkina. Na uroczystość tę złożyły się różne deklamacje, występy, orkiestry szkolnej i prze-

mówienia. Na rozpoczęcie orkiestra zagrała walczyk.

Następnym punktem tej uroczystości było przemówienie pana profesora Krukowskiego. Przemówienie było ładne i treściwe. Z tego skorzystaliśmy to, że dowiedzieliśmy się, jakie było życie i działalność poety. Po przemówieniu był wierszyk, który recytowała koleżanka z III kl. pt. *Echo*.

Między wierszykiem a występem klas licealnych orkiestra grała *Marsz sportowy*. Koledzy i koleżanki brali czynny udział w tej uroczystości.

Dzień morza w naszej szkole

My, młodzi Polacy dokładnie rozumiemy znaczenie morza dla Polski. Chcąc jeszcze lepiej zapoznać wszystkich z morzem i jego znaczeniem dla naszego kraju, „Liga Morska" urządziła akademię poświęconą morzu.

Na tę akademię złożyły się różne deklamacje, występy orkiestry i odczytanie referatów. Na akademii tej była obecna cała nasza klasa.

Spis uczniów klasy VIII „a":

Rok szk. 1949/50

Wychowawca klasy:
prof. Alfons Błaszczok
1. Adamczyk Włodzimierz (wójt klasy)
2. Bartocha Zenon
3. Baron Elżbieta
4. Bielak Feliks
5. Błaszczyk Leonard
   Brodacki Jan
6. Bronder Jadwiga
7. Bulik Stanisław
8. Derda Teresa
9. Janik Marianna
10. Księżarek Jadwiga
11. Kaniak Aniela
12. Korbiel Waldemar
13. Kurpas Wiesław
14. Maruska Henryk
15. Marszałek Jerzy
16. Małyska Krystyna
17. Mirek Krystyna
18. Mistygacz Barbara
19. Mistygacz Jerzy
20. Michalski Stanisław
21. Natkaniec Anna
22. Natkaniec Lech
23. Noga Bronisława
24. Pąchała Józefa
25. Paciorkowski Andrzej
26. Piechaczek Manfred
27. Respondek Gertruda
28. Sergiel Lucjan
29. Smugowska Jadwiga (skarbniczka kl.)
30. Sówka Adela
31. Skoczylas Wiktor
32. Suchodolska Helena
33. Telenga Krystyna
34. Twardoń Anna
35. Trojc Jerzy
36. Widera Irena
37. Wróbel Jan

Zawody gimnastyczne

W sobotę 11 lutego na lekcji gimnastyki odbyły się zawody między naszą klasą, a ósmą B. Na ćwiczenia, które trzeba było wykonać składały się: przewrotka przy pomocy rąk i powrót do postawy zasadniczej oraz przewrotka bez pomocy rąk i przeskok przez „kozła". W zawodach braliśmy udział wszyscy, to znaczy chłopcy i dziewczynki. Chłopcy z naszej klasy odnieśli zwycięstwo. Dziewczynki jednak dzięki swej nieufności we własne siły przegrały.



Fot. ze zbiorów prywatnych G. Brodackiego

Jan Brodacki (pierwszy z prawej) z koleżankami i kolegami podczas spotkania klasowego w czerwcu 2002 r.

Sędziował profesor Szpor i profesor Rutkowski.

Dnia 23 lutego Armia Czerwona obchodziła 32 rocznicę powstania.

W 1918 roku w bezustannej walce z caratem formowały się pierwsze dywizje Armii Czerwonej. W szeregi tej armii wstępowali chłopi i robotnicy, którzy raz na zawsze postanowili znieść z powierzchni ziemi carat. Walkę tę wygrali, lecz nie długo cieszyli się spokojem chłopi i robotnicy ZSRR. Od pługa i warsztatu znów musieli się oderwać, by bronić swej ojczyzny napadniętej przez hordy hitlerowskich Niemiec. Straszny najeźdźca mocno odczuł na własnej skórze ciosy zadawane przez Armię Czerwoną. Żołnierze radzieccy w zwycięskim marszu doszli aż do Berlina wyzwalając po drodze Polskę, Czechosłowację i inne. Zwycięstwo to zostało jednak okupione śmiercią 6 milionów żołnierzy. Nasze miasto Olesno również uczciło 32 rocznicę istnienia Armii Czerwonej. Na grobie poległych za sprawę pokoju złożono wieńce i oddano im cześć przez jednominutową ciszę. My, młodzież polska, dobrze rozumiemy, co zawdzięczamy Czerwonej Armii i dlatego coraz bardziej pogłębiamy przyjaźń ze Związkiem Radzieckim.

Nasza klasa również była obecna przy grobach żołnierzy i przy składaniu wieńców.

Dnia 2 marca o godzinie 11.30 w naszej klasie zorganizowano wycieczkę do tutejszego młyna parowego w celu zwiedzenia

go. Nasza szkoła nawiązuje bliższy kontakt z młynem, ponieważ jego pracownicy powzięli opiekę nad naszą szkołą.

Z chwilą wejścia na dziedziniec młyna, ujrzeliśmy tą budowlę w całej okazałości. Gmach ten jest w kształcie prostokątnej bryły, z przybudówkami. Na prawo przed halą maszyn widzieliśmy olbrzymią chłodnię wody, ponad którą przelatywały gołębie i wiły się kłęby pary. Wchodziliśmy do zabudowań młyna. Z chwilą wejścia na korytarz do uszu naszych dolatywał huk i zgrzyt maszyn. Weszliśmy na front budowli. Tam według wyjaśnień przewodnika mieści się pierwsze stadium pracy młyna, a mianowicie przyjmowanie zboża z wagonów. Stamtąd zboże idzie do głównej przeczyszczalni, gdzie się od razu segreguje. Wychodząc stamtąd udaliśmy się na obszerną salę, w której widzieliśmy znaczną liczbę maszyn i kół poruszanych przez pasy transpiracyjne. Z powodu huku jaki tam panował nie można było dosłyszeć głosu przewodnika, ale przypuszczaliśmy, że była to hala, w której czyszczono zboże. Tak kolejno przechodziliśmy z jednej hali do drugiej zbliżając się ku końcowi stadii pracy młyna, a mianowicie walców mielących zboże na mąkę. Jeszcze udaliśmy się do [puste miejsce na dopisanie słowa] mąki i magazynów, w których mieściła się „rynna" do spuszczania worków z mąką. Na niej próbowaliśmy przejażdżki.

Nadszedł koniec tej pełnej humoru a zarazem naukowej wycieczki, mającej na celu zapoznanie nas tak i z urządzeniami młyna, jak z pracą robotnika-młynarza.

Klasa również brała udział w uroczystej akademii w dniu święta kobiet, to znaczy 8 marca. Na akademię składały się przemówienia oraz różne inscenizacje.

Dnia [brak dokładnej daty, pozostawione puste miejsce] 50 r. w naszej szkole odbyła się uroczysta akademia Ligi Morskiej, zorganizowana przez naszą organizację L.M. Na uroczystość składało się przemówienie oraz część artystyczna.

Pierwszy Maja to święto pracy. Więc czci go cała postępowa ludzkość, a więc i młodzież. W naszej szkole ten dzień był obchodzony bardzo uroczyście. Akademia odbyła się już w sobotę, którą zagaił dyrektor zakładu[1], a następnie jeden z profesorów wygłosił przemówienie. Po referacie nastąpiła część artystyczna. Nasza klasa w połączeniu z VIII b dała inscenizację o Pierwszym Maja i kujawiak. Wieczorem z okazji tego dnia odbyła się zabawa dla młodzieży.

W poniedziałek to jest pierwszego maja, odbyła sie główna uroczystość. O ósmej rano zebraliśmy się na placu szkolnym i ustawieni według organizacji udaliśmy się na rynek, skąd po przemówieniach z transparentami i flagami udaliśmy się na pochód. Po obejściu kilkunastu ulic udaliśmy się koło kina, gdzie stała trybuna. Po rozwiązaniu pochodu odbyły się tańce wykonane przez różne szkoły. Po południu odbył się mecz piłki nożnej.

Dnia 7 maja 1950 roku odbyły się biegi narodowe, w których kilku uczniów z naszej szkoły zajęło pierwsze miejsce. Z naszej klasy w grupie od 15–16 lat zdobyła pierwsze miejsce koleżanka Twardoniówna Anna.

28 maja 1950 roku społeczeństwo nasze obchodziło Święto Ludowe. Akademia odbyła się w tymże dniu, w Oleśnie. Obchodzono także bardzo uroczyście ten dzień w Sowczycach, gdzie byli także uczniowie z naszej klasy.

[1] Tj. szkoły.

W tym roku po raz pierwszy Polska obchodziła 1 czerwca jako Dzień Dziecka. Dzień ten w naszej szkole odbył się bardzo uroczyście. O ósmej rano zebraliśmy się na boisku szkolnym, gdzie odbyła się loteria fantowa specjalnie na ten dzień zorganizowana.

Po śniadaniu udaliśmy się na rynek, gdzie po przemówieniach, bardzo uroczyście odbyło się przyrzeczenie harcerskie. Po południu w miejscowym basenie odbyła się zabawa dla młodzieży i dzieci. Cała nasza klasa obecna była na tej uroczystości.

Klasa IX a
Rok 1950/51

Spis uczniów klasy IX a

Wych[owawca] klasy:
prof. Alfons Błaszczok

1. Adamczyk Włodzimierz (wójt klasy)
2. Bartocha Zenon
3. Bielak Feliks
4. Błaszczyk Leonard
5. Brodacki Jan
6. Bulik Stanisław
7. Domin Jan
8. Ernst Stefan (sekretarz)
9. Głąb Jan
10. Hober Eryk
11. Kaczmarczyk Jan
12. Lesik Józef
13. Małecki Jan
14. Marszałek Jerzy
15. Maruska Henryk
16. Natkaniec Lech
17. Paciorkowski Andrzej
18. Pakuła Edmund
19. Pietrzak Jerzy
20. Sergiel Lucjan
21. Skoczylas Wiktor
22. Szostok Piotr (skarbnik)
23. Trojc Jerzy
24. Wróbel Jan

Nowy rok szkolny 1950/51

W dniu 1 września młodzież wszystkich szkół w Polsce, a więc i młodzież naszej szkoły uroczyście rozpoczęła nowy rok szkolny, jako następstwo dwumiesięcznych, miłych wakacji.

Z tej to okazji klasa nasza wśród innych klas naszej szkoły brała udział w uroczystości związanej z tym dniem. Zaczęła się ona wysłuchaniem przemówienia ministra oświaty, ob. Witolda Jarosińskiego, który witał nas w tym ważnym dla nas i całego społeczeństwa dniu. Ze wzruszeniem słuchaliśmy w tym momencie, kiedy zdemaskował nam stosunki panujące obecnie w Korei[2] oraz politykę, jaką tam prowadzą amerykańscy imperialiści. Na korzyść naszą zalecał nam brać przykład z młodzieży radzieckiej zrzeszonej w organizacji Komsomoł[3] i wychowywanej przez partię Lenina i Stalina. Kończąc życzył nam w tym

[2] Mowa o wojnie koreańskiej toczącej się w l. 1950–1953 na terytorium Półwyspu Koreańskiego między komunistycznymi siłami KRLD (północnokoreańskimi) i wspierającymi je wojskami ChRL a siłami ONZ (gł. amerykańskimi) wspierającymi wojska Republiki Korei (południowokoreańskie). Jej rezultatem było powstanie w 1953 r. dwóch państw koreańskich. Wojna koreańska miała daleko idące konsekwencje w polityce światowej. Wytworzyła przede wszystkim powszechny strach przed wojną światową z użyciem broni nuklearnej.

[3] Komsomoł – komunistyczna organizacja młodzieży w ZSRR, powstała w 1918 r. Skupiała młodych ludzi w wieku od 14 do 28 lat. Komsomoł był zapleczem młodzieżowym KPZR, a jego celem była indoktrynacja młodzieży w ZSRR ideałami komunistycznymi.

roku szkolnym jak najlepszych wyników w nauce.

Następnie dalszą część naszej uroczystości odbyliśmy w auli szkolnej. Tam po zajęciu jej przez ob. dyrektora wygłaszali kolejno przemówienia: przedstawiciel partii, Komitetu Rodzicielskiego i organizacji młodzieżowej ZMP[4]. Spośród uczniów – zetempowców[5] przemawiał kol. Konarski. Mówcy ci przedstawili nam wśród jakiej sytuacji politycznej i gospodarczej młodzież polska zaczyna nowy rok szkolny (walka o pokój, wojny w Korei i Plan Sześcioletni[6]).

Część artystyczna była również ściśle związana z dniem rozpoczęcia roku szkolnego w Polsce.

Na popołudniowych zawodach koszykówki skończyła się uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego.

Dzień Pokoju: akademia

Dzień 2 października uważany jest przez całą postępową ludzkość Międzynarodowym Dniem Pokoju.

Z tej okazji odbyła się w tym dniu uroczysta akademia w naszej auli szkolnej, na której była obecna także nasza klasa.

Akademię zagaił ob. dyrektor wykazując krótko znaczenie obchodzenia tego dnia przez wszystkich ludzi miłujących pokój. W końcu zdemaskował nam imperialistyczną politykę amerykańskich podżegaczy wojennych w Korei. Wszyscy poderwaliśmy sie z miejsc, kiedy wzniósł okrzyk: Niech żyje Pokój. Dalej odbywały się deklamacje i występy wszystkich klas. Nawet z naszej klasy – uchodzącej za leniwą – zadeklamował nam kol. Feliks Bielak wiersz pt. *Przysięga milionów*. Pamiętamy jeszcze jego słowa: „Silniejszy głos prawdy od grzmotów armatnich i od wojny, obozu silniejszy jest Pokój."

Po części poważnej odbyła się część artystyczna, na którą złożyły się wszelkiego rodzaju tańce wykonywane przez klasy dziesiątą i jedenastą. Na części artystycznej, która się każdemu z nas bardzo podobała i odśpiewaniu *Międzynarodówki*[7] skończyła się nasza akademia.

Nasza klasa w PGR-ze Stare Olesno

W dniu 11 października spotkał naszą klasę wraz z klasą IX b dziewcząt zaszczyt przepracowania jednej dniówki SP[8] w PGR-ze w Starym Oleśnie.

Ponieważ był to dzień dla obu klas bardzo miły i bogaty w najróżniejsze przygody, dlatego też na prośbę moich kolegów poświęcam dla jego opisu troszeczkę więcej miejsca.

Zaczęło się od tego, że o ósmej godzinie rano wszedł do klasy zamiast wykła-

[4] Związek Młodzieży Polskiej (ZMP) – młodzieżowa organizacja ideowo-polityczna działająca w Polsce w l. 1948–1957, wzorowana na radzieckim Komsomole.

[5] Zetempowcy – członkowie Związku Młodzieży Polskiej.

[6] Plan sześcioletni (1950–1955) – drugi, po planie trzyletnim, z planów gospodarczych wprowadzonych w powojennej Polsce. Plan ten był wielokrotnie modyfikowany (rozwój przemysłu ciężkiego w związku z wojną koreańską) i tylko częściowo został zrealizowany.

[7] *Międzynarodówka* – najbardziej znana pieśń socjalistyczna. Jej słowa napisał Eugene Pottier w 1871 r., a muzykę skomponował Pierre Degeyter w 1888 r. W czasach Polski Ludowej pieśń ta była powszechnie nauczana w szkołach oraz śpiewana na akademiach i corocznych pochodach pierwszomajowych.

[8] Służba Polsce (SP) – polska państwowa organizacja paramilitarna dla młodzieży w wieku 16–21 lat, działająca w l. 1948–1955. Celem jej było m.in. angażowanie młodzieży do wykonywania okresowej pracy (do 6 miesięcy) oraz pracy dorywczej (do 3 dni w miesiącu).

dowczyni języka polskiego ob. dyrektor oznajmiając nam przyjazd wozu mogącego nas odwieźć do pracy w PGR-ze w Starym Oleśnie. Prawie wszyscy byli z tego bardzo zadowoleni i wkrótce znaleźliśmy się na wozie, na który weszły później dziewczyny z kl. IX b. Wkrótce też ruszyliśmy. Między wszystkimi nawiązała się wesoła rozmowa. Wyjechawszy z miasta zarysował się przed nami piękny jesienny krajobraz zamknięty przed nami czarną ścianą lasu. Jeden z moich kolegów pod wpływem tego piękna zaobserwowanego zaczął mi opowiadać o swoich wycieczkach wakacyjnych i w toku naszej rozmowy wypowiedział to życzenie, że pragnąłby podróżować i zwiedzać kraje Azji będące już od dłuższego czasu przedmiotem jego zainteresowań ze względu na różne rasy ludności, strojów ludowych, kultury i języków. Dziewczyn języki również nie były leniwe, gdyż dużo śpiewały, co robiło miłe na wszystkich wrażenie. Jeden z kolegów czynił biegi za wozem, a inni dokuczali dziewczynom. Czas upływał nam bardzo szybko i już zbliżaliśmy się do olbrzymiego pola buraczanego, na którym mieliśmy pracować.

Praca nie była ciężka, lecz wymagała wiele staranności. Polegała ona na wyrywaniu buraków i ułożeniu ich w małe sterty. Z początku każdy pracował na wyścigi, starając się wyprzedzić swych poprzedników. Lecz zmęczywszy się trochę rzucaliśmy pracę i odpoczywaliśmy opodal w lasku, gdzie jedni ze sobą rozmawiali, inni po drzewach chodzili, a jeszcze inni za dziewczynami gonili, co wywoływało wśród nas najwięcej śmiechu. Bywało i tak, że tempem woziliśmy nasze niewiasty na wozie po nierównej drodze, przy czym wywracały się krzycząc w niebogłosy, podczas gdy nas – chłopaków to bawiło.

Od godziny dwunastej byliśmy już w każdej chwili gotowi do odjazdu, który dopiero miał nastąpić o godzinie drugiej po południu. O głupstwach jakie wyprawialiśmy i o jakich wtedy gadaliśmy nie sposób tu pisać.

Nareszcie doczekaliśmy się chwili odjazdu. Odwieziono nas najpierw do świetlicy na drugie śniadanie,. które składało się z chleba i mleka, a któreśmy z apetytem zjedli.

Zaraz też jechaliśmy w kierunku naszej szkoły. Było dość chłodno i pochmurno, tak że tylko czekać było deszczu. Mimo, że byliśmy zmęczeni po pracy było jednak miło i wesoło. Śpiew nie ustawał.

Już połowę powrotnej drogi odbyliśmy, gdy nagle zaczął padać deszcz, który stał się później prawdziwą ulewą. Furman zatrzymał konie, abyśmy poszli schronić się gdzieś pod dach. Kilku chłopców zeskoczyło wtedy z wozu, a nie zauważywszy, że furman zaraz ruszył, zaczęli później gonić za wozem, a deszcz tak lał, że byli przemoknięci do nitki dogoniwszy nas i wszedłszy na wóz; a my którzy schroniliśmy się w jakikolwiek [sposób] na wozie, śmialiśmy się na całe gardła z owych do nitki przemokniętych przybyszów.

Wróciliśmy do miasta, deszcz ustał. Ciemne chmury płynęły nisko nad ziemią. Wóz podjechał pod bramę szkolną. ktoś zawołał: „Wysiadać! „

[poniżej rysunek opatrzony komentarzem:]

„A tak wyrywał buraki"

nasz mały Stasiu B[ulik]

Marsze jesienne

Dorocznym zwyczajem odbyły się również i tego roku w rocznicę bitwy pod Lenino w całej Polsce marsze jesienne.

Nasza szkoła również brała w nich udział.

W chłodny poranek 15 X pod pomnikiem bohaterów Armii Radzieckiej zebrały się liczne rzesze startujących, no i nie mogących brakować zapalonych kibiców. Nastrój wśród startujących był wspaniały. Każdy myślał „dzisiaj pokażę, co umiem" – i „pokazał" (nie mówiąc o tych co zostali że sie wyrażę leżeć). Z naszej szkoły startowały takie sławy jak: Rudeńko, Kaczkowski, Skrzeszewski i Adamczyk, którzy też przysporzyli nam dużo pierwszych miejsc. Otóż z naszej szkoły zwyciężyli: Kaczkowski, Skrzeszewski, Rudeńko, Pielok, Buchcianka. Na całej linii zawiódł Adamczyk, który pod koniec marszu – a może raczej biegu – „potężnie spuchł". Osobne miejsce trzeba poświęcić marszowi na 5 km. Marsz ten nie wiem z jakiego powodu został nazwany marszem, gdyż był to bieg w pełnym słowa tego znaczeniu. Zawodnicy po minięciu półmetku kładli się do rowu dla „odpoczynku". Sędziowie zaniechali dyskwalifikacji zawodników, ponieważ byli zmuszeni na metę przybyć sami. Nie lepiej przedstawiała się sytuacja na innych dystansach.

Mimo wszystkich jednak nieporozumień marsze te były wspaniałą manifestacją w wielkiej bitwie o pokój.

Akademia ku czci M. Konopnickiej

Dnia 23 X 50 r. w naszej szkole odbyła się akademia poświęcona 40 rocznicy śmierci M. Konopnickiej.

Akademię zagaił prof. Lercher, który w kilku szlachetnych słowach scharakteryzował znaczenie tej akademii. Potem na temat życia i działalności Konopnickiej wygłosił obszerny referat kol. Kurpas.

Zasadniczo na akademie tę złożyły się wiersze i recytacje napisane przez Konopnicką. Wygłaszali je zarówno uczniowie klas podstawowych jak i licealnych. Również nasza klasa wygłosiła recytację wiersza Konopnickiej *A jak poszedł król na wojnę*.

Akademia ta zapoznała nas dokładnie z życiem Konopnickiej, poetki ludu.

Akademia ku czci 32 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej

W związku z 32 rocznicą Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej odbyła się w Oleśnie w sali kina „Znicz"[9] dnia 6 XI 50 r. uroczysta akademia urządzona przez TPPR[10]. Akademię zagaił ob. Szpunar. Następnie liczni mówcy podkreślali znaczenie tejże rewolucji na polu społecznym i politycznym, bowiem ta rewolucja zapoczątkowała nowy ustrój, w którym nie ma większej własności prywatnej i wyzysku. W części artystycznej wzięła udział nasza klasa występując z montażem *Październik*.

Następnego dnia, tj. 7 XI odbyła się także akademia z tej samej okazji w auli naszej szkoły. Była ona nieco skromniejsza od tej w kinie.

---

[9] Kino „Znicz" znajdowało się w Oleśnie przy ul. Marchlewskiego (ob. Wielkie Przedmieście), naprzeciwko domu kultury.

[10] Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR) powstało w 1944 r. i koncentrowało się na organizowaniu imprez propagandowych, takich jak obchody rocznic rewolucji październikowej, a w latach późniejszych wycieczek do ZSRR, dni radzieckiej kultury, techniki, książki, filmu itp. W 1991 r. TPPR zostało przekształcone w Stowarzyszenie Polska-Rosja.

Akademię tę zagaił ob. dyrektor. Po krótkim referacie wygłoszonym przez prof. Lerchera wszystkie klasy występowały z montażami scenicznymi. Najlepszym punktowo w tej części artystycznej był montaż sceniczny klasy IX a i IX b.

Akademię tę zakończono odśpiewaniem hymnu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej[11].

Akademia stalinowska z okazji zakończenia miesiąca przyjaźni polsko-radzieckiej

Dnia 2 XII 50 r. w Domu Ludowym w Oleśnie odbyła się uroczysta akademia poświęcona zakończeniu miesiąca przyjaźni polsko-radzieckiej.

Akademię rozpoczęto po zagajeniu i odegraniu przez orkiestrę hymnu polskiego i radzieckiego.

Następnie adwokat, ob. Ludwig Affa, wygłosił referat na temat przyjaźni Polski z ZSRR i korzyści jakie z tego wypływają. Podczas tego przemówienia rozległy się na sali okrzyki wznoszone na cześć Generalissimusa Józefa Stalina i Związku Radzieckiego.

Po tym przemówieniu przemawiał przedstawiciel wojska radzieckiego, a to w języku rosyjskim.

Część artystyczną rozpoczęła nasza szkoła występem chóru. Następnie wieczorowa szkoła dla pracujących odegrała inscenizację *Rozkwitły jabłonie i grusze*.

Na zakończenie orkiestra z Opola odegrała kilka utworów muzycznych. Należy również wspomnieć, że sala była wypełniona po brzegi młodzieżą i starszymi.

Akademia Ligi Morskiej

W dniu 16 XII 50 r. odbyła się w naszej auli szkolnej uroczysta akademia zorganizowana przez szkolne koło Ligi Morskiej. Akademię zagaił opiekun tego koła, prof. Błaszczok, który bardzo sympatycznie witał wszystkich obecnych na tej akademii. Po zagajeniu wygłosił obszerny referat o tematyce morskiej kol. Sarapuk (opracował kol. Rudenko), podczas którego myśli nasze skierowywaliśmy w kierunku naszego morza i pracy polskich marynarzy służących sprawie utrwalenia stałego pokoju. Następnie odbyła się część artystyczna, która przedstawiała się bardzo bogato. Słyszeliśmy mianowicie deklamacje uczniów od najmłodszych do najstarszych klas, które w treści swojej były ściśle związane z morzem.

Niewątpliwie każdemu z nas najbardziej zaimponował dialog *Panny Fipci z marynarzem*, który mimo humorystycznej treści wiernie odtwarzał nastroje panujące wśród marynarzy.

Na szczególną uwagę zasługuje również dekoracja auli szkolnej, która przedstawiała się bardzo efektownie.

Wycieczka do Bytomia na operę *Halka*

Już od dawna krążyły w szkole wieści, że niby to mamy pojechać na operę *Halka*. Każdy oszczędzał forsę, no – ale w rezultacie okazało się, że właściwie nie wiadomo, co z tego będzie.

Myśmy (przynajmniej ja) stracili forsę i kiedy przyszedł telegram, że jednak pojedziemy, to zostaliśmy na lodzie – bez forsy. Oczywiście powstał wielki bałagan, ale jakoś wybraliśmy się do tej tak dawno oczekiwanej opery.

Po drodze, tzn. w pociągu, zawiązały się takie małe możnaby to nazwać

[11] *Naprzód młodzieży świata…* – autorem hymnu ŚFMD jest poeta rosyjski, Lew Oszanin (1912–1996).

romansiki, a nawet i całe romansidła. Kilku wariatów (za przeproszeniem) ogromnie się ucieszyło, gdy zakrzyczono: „Lubliniec".

Wreszcie zajeżdżamy do Bytomia. Na ulicach (patrzę się, czy to Bytom) błoto bez przesady po kostki. Poszliśmy koło gmachu teatralnego – zamknięte. Pół godziny mieliśmy czasu, [by] włóczyć się po mieście, co też z całą sumiennością zrobiliśmy. Przed rozpoczęciem opery poszliśmy do gospody, gdzie było fe- fe- fe- nomenalnie.

Wreszcie wpakowaliśmy się na grandę do opery (dokładnie zresztą nie wiem, bo po mocnej herbacie byłem lekko zamroczony). W operze, jak to w operze, dużo ludzi, jakieś tajemnicze głosy nieustrojonej orkiestry i skrzyp krzeseł. Trochę – może z godzinę postaliśmy (chłopcy naszej klasy jako dżentelmeni ustąpili płci pięknej), aż orkiestra raczyła zacząć grać. Ostatecznie się kurtyna podniosła i zaczęła się ta tak słynna opera. Oczywiście przedstawiała się bardzo cudownie. Artyści śpiewali nadzwyczajnie; w szczególności podziwialiśmy ich silne melodyjne głosy. Niejednemu z nas byłoby nawet miło dorównać w tej sztuce owym artystom.

Opera w naturze rzeczy miała początkowo nastrój bardzo pogodny i radosny, lecz w następnych aktach przechodziła powoli w dramat i skończyła się tragicznie. Zgon Halki i nikczemność młodego szlachcica wywarły na nas silne wrażenie. Mimo to byliśmy bardzo szczęśliwi, chociaż przez 4 godziny musieliśmy stać. Pozostanie ona niewątpliwie na zawsze w naszych pamięciach, a w przyszłości będzie dowodem miłych szkolnych lat.

Po operze ktoś się pyta: „No, jak tam?" – Oczywiście, że cudownie, chociaż ledwo trzymałem się na nogach.

Zachodzimy na stację i ja już marzę o ciepłym i wygodnym łóżku, a tu okazuje się, że pociąg odchodzi za 3 godziny. Cóż to jest 3 godziny siedzieć z mokrymi nogami – to przecież przyjemność.

Lecz po z rozkoszą wypitej herbacie czuliśmy się najszczęśliwszymi z ludzi. Niejednemu z nas zdawało się wtedy, że chyba Adamowi nie mogło być lepiej w raju. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że siedzieliśmy w ciepłej poczekalni nawiązawszy nader interesujące rozmowy próbując ich nawet w łacinie, co zresztą wychodząc bardzo śmiesznie nas bawiło.

Z największą chyba rozkoszą przypominaliśmy sobie, że to niby na jutro nie trzeba już odrabiać lekcji, bo to i tak już ostatni dzień nauki w tym roku. Żywiąc takie nadzieje doczekaliśmy się chwili odjazdu.

Dalsza jazda odbyła się bez specjalnych przeszkód (nie chcę tu wspominać o zakochanych rozmarzonych parach, które wymieniały między sobą czułe słówka).

Wspaniały kawał urządzili 11-tacy prof. Strzejance na pewne stacji. Ktoś zawołał: „Olesno! – wysiadać." Pani Profesor łapie wtedy teczkę, płaszcz, kapelusz i wyskakuje z pociągu. Pociąg wtedy rusza, a pani prof. zostaje na lodzie, a raczej na peronie, Jednakże udało jej się wskoczyć z powrotem do pociągu. Za chwilę jednak dopiero konduktorzy zawołali: „Olesno!", a wtedy rozeszliśmy się, a raczej potoczyliśmy się rozespani do domów. (21 XII 1950 r.).

Akademia ku czci zgonu Lenina

W dniu 20.10.1951 r. rano o godz. 8 odbyła się w naszej auli szkolnej akademia poświęcona śmierci Lenina.

Akademię zagaił prof. Lercher. Zasadniczy referat wygłosił przewodniczący ZMP podkreślając znaczenie Lenina jako bojownika o niepodległość i wolność narodów uciskanych.

W części artystycznej brały udział wszystkie klasy występując z różnymi deklamacjami obrazującymi życie i działalność Lenina. Akademię zakończono odśpiewaniem hymnu.

W tym samym dniu po lekcjach odbyła się druga akademia poświęcona rocznicy wyzwolenia Olesna przez Armię Czerwoną. Akademię zagaił prof. Lercher. Następnie odbywały się występy poszczególnych klas.

Akademia ku czci Dnia Kobiet

Na dzień 8.3.51 r., dzień tak ważny dla nas i wszystkich ludzi pracy, została urządzona akademia ku czci Święta Kobiet.

Akademię otwarła ob. Stelmachowa, która powołała przewodniczącą akademii, delegatkę z Ligi Kobiet[12] i uczestniczkę na kongres pokoju w Warszawie, w celu powołania prezydium.

Przewodnicząca akademii wygłosiła potem bardzo treściwy referat. Zdała ona interesujące sprawozdanie z kongresu pokoju w Warszawie. Zaznaczyła rolę kobiet w świecie politycznym, rolę kobiet w rozwoju kultury i oświaty, a przede wszystkim w walce o pokój. Szczegółowo dowiedzieliśmy się też o bardzo silnych wrażeniach, jakie wywarły na uczestnikach słowa przedstawicielki walczących kobiet koreańskich, Pak-Den-Aai. Dowiedzieliśmy się o okrutnej walce na Korei, jaką tam staczają kobiety mimo licznych trudności, mimo głodu, mrozu i śmierci. W ogóle z przemówienia tego dowiedzieliśmy się o wielu ciekawych faktach mających miejsce na kongresie.

Akademia na ogół była treściwa i z niej skorzystaliśmy dużo (cała nasza klasa była bowiem obecna), tylko jedno zostanie do zarzucenia, ale to już nie akademii lecz publiczności. Bo też prawda, taki sobie mały „żgok" siedzący na balkonie potrafił rozśmieszyć całą publiczność swoimi głupimi minami i wywracaniem oczu. Nic wiec dziwnego, że cały balkon był strasznie rozbawiony, tak że gdy z dołu ktoś krzyknął: „Precz z podżegaczami wojennymi!", cały rozbawiony balkon, nie wiedząc o co chodzi, krzyknął: „Niech żyją!"

Wreszcie ob. Palacz z partii musiał uciszyć publiczność dość silnym szturchnięciem „małpiszona".

Wkrótce też akademia skończyła się.

Życie wewnętrzne naszej klasy na przestrzeni całego roku szkolnego

Już za kilka tygodni zakończymy tak niedawno (jak nam się wydaje) rozpoczęty rok szkolny. Patrząc dzisiaj na kończący sie rok szkolny jakby z pewnej zresztą bardzo małej odległości historycznej musimy sobie zdać sprawę z tego, co zrobiliśmy dobrego w ciągu tego roku, a co złego, oraz w jakiej atmosferze odbywały się ogólnie lekcje poszczególnych przedmiotów. Nie wolno nam także zapominać o naszym zachowaniu, które jak dowiadywaliśmy się było przedmiotem poważnych dyskusji na konferencjach pedagogicznych.

Dość silne wrażenie wywarło na nas na początku roku przybycie nowych profesorów: prof. Trybusia i prof. Strzejanki. Lecz po kilku lekcjach zaprzyjaźniliśmy

[12] Liga Kobiet – organizacja zrzeszająca kobiety będąca kontynuacją zał. w 1913 r. w Warszawie Ligi Kobiet Polskich.

się z nimi, tak że dalsze lekcje odbywały się bez większych przeszkód. Na lekcjach fizyki lub też chemii było czasem bardzo wesoło, co też niewątpliwie spotęgowało naszą przyjaźń i dobry stosunek do prof. Strzejanki. Zaś prof. Trybusia określiliśmy zrazu jako człowieka bardzo energicznego o stosunkowo dużych wymaganiach. Nie mniej zadowoleni byliśmy z tego, że opiekunem naszej klasy będzie prof. Błaszczak. Od razu stwierdziliśmy, że przy takim wychowawcy nasza klasa musi zająć odpowiednie dla siebie miejsce wśród innych klas naszej szkoły. Istotnie tak też było.

Pierwszego dnia po przybyciu do szkoły został pod kierunkiem naszego wychowawcy wybrany zarząd klasy z wójtem, kol. Adamczykiem na czele, który bez większych zmian w składzie pozostał prawie identyczny i funkcjonował w ciągu całego roku szkolnego bardzo sprawnie. Dowodem tego były regularnie na początku każdego miesiąca zwoływane zebrania klasowe z obecnością prof. wychowawcy, samorządu klasowego i wszystkich kolegów z klasy. Zebrania nasze miały na celu drogą dyskusji omówić ważniejsze sprawy dotyczące klasy, jej potrzeby i wygląd estetyczny. Przeto też kilka razy omawiana była sprawa śmietnika, który nie wiadomo dlaczego bardzo często się „ulatniał", no a śmieci w międzyczasie gromadziły się niestety na podłodze. Lecz ten stan był tylko momentalny, bo jak dwu kolegów zobowiązało się go odszukać, choćby się w ziemi ukrył, to znaleźliby go.

Nieco podobnie było początkowo z naszym głośnikiem. I tę kwestię poruszyliśmy na zebraniach. No, bo jakże, podczas gdy w innych klasach na przerwach muzyka dźwięczy, to u nas po prostu cisza grobowa; chyba że kol. Paciorkowski zaśpiewał coś solo, wtedy kolegów dosyć mocno rozweselił.

W celu nadania klasie przystojnego wyglądu estetycznego wybierane były na zebraniach klasowych komitety redakcyjne gazetek ściennych. Komitety te swoja pracą mogą się obecnie poszczycić. Dziesięć gazetek ściennych o artystycznym wykonaniu zdobiło ostatnio naszą klasę.

Tematy do poszczególnych gazetek nie zostały wzięte z powietrza, ani też nie stanowią wyrazu bujnej fantazji kolegów, ale są wzięte z życia gospodarczego Polski, z życia politycznego, kulturalnego i sportu.

Mamy tu piękną gazetkę o planie sześcioletnim, o głębokiej przyjaźni Lenina i Stalina w dobie rewolucji październikowej, dalej piękną gazetkę poświeconą sprawie walki narodu koreańskiego i piękne gazetki sportowe.

Wszystkie te gazetki są wiernym odzwierciedleniem interesujących nas zagadnień. Dla tych zainteresowań niewątpliwie dużą rolę odegrał codziennie otrzymywany „Sztandar Młodych"[13]. Szczególnie bacznie śledziliśmy przebieg wojny w Korei; dowiadywaliśmy się o okrucieństwach czynionych przez amerykańskich imperialistów na ludności bezbronnej. Dlatego też chętnie złożyliśmy dary na rzecz walczącej ludności koreańskiej.

Co się tyczy samej nauki, no to nie wykazaliśmy większej pilności. Mówiąc szczerze to staraliśmy się zawsze jakoś „pływać". Mimo to jednak byliśmy w po-

[13] „Sztandar Młodych" – dziennik dla młodzieży wyd. w l. 1950–1997; początkowo był organem ZMP.

ważaniu u prof. Gwiazdowskiego, który więcej nas lubił od dziewczynek, gdyż wykazywaliśmy więcej sprytu i przebiegłości. Również prof. Trybuś chcąc zachęcić nas do nauki oświadczył nam, iż zawsze chłopców wyżej ceni od dziewczynek.

Mimo ogółu „pływających" w nauce uczniów mamy kilka jednostek, z których każda faktycznie interesuje się jakąś nauką. (Ogólnie rzecz biorąc zainteresowania uczniów do różnych przedmiotów były duże, świadczą o tym niektóre ożywione dyskusje). Tak np. kol. Stefan Ernst na lekcji historii kiedy omawiane były zasługi Arabów w rozwoju nauki pytał się prof. Lerchera, jakimi cyframi posługiwali się starożytni Grecy. Nie otrzymał tu konkretnej odpowiedzi, gdyż pan profesor tego szczegółu nie wiedział. Za jego jednak radą napisaliśmy do redakcji „Meandra"[14] i otrzymaliśmy listownie pełną odpowiedź, co nas ogromnie ucieszyło (list z odpowiedzią załączony jest w Kronice) i redakcję „Meandra" także – jak to wynika z listu.

Na poszczególnych lekcjach bywało różnie. Na lekcjach trudniejszych musieliśmy uważać, żeby zrozumieć, czy to „Ablativus absolutus"[15], czy też inną konstrukcję gramatyczną, bo z łaciną nie ma żartów.

Na lekcjach łatwiejszych pozwalaliśmy sobie na mało, a dość często na duże dowcipy, które utrzymywały wesołą atmosferę klasy: dowiadywaliśmy się, że powietrze jest koloru żółtego, a węgiel kamienny nie występuje nigdzie jak tylko na Ziemi.

Na lekcjach gimnastyki szczególnie w zimie, kiedy odbywały się w sali gimnastycznej, zdarzały nam się również liczne wesołe przygody. Zabawną jest tu jednak kwestia tych tzw. „chorych", którzy przed każdą lekcją gimnastyki proszą prof. Rutkowskiego o zwolnienie z ćwiczeń z powodu takiej czy innej zmyślonej choroby. Tak więc kandydaci proszący o zwolnienie zawsze się znaleźli, bo to tego głowa boli, drugiego ząb, a trzeciego też coś. Prof. Rutkowski takiego gościa zasadniczo nie zwalniał, tylko uśmiechając sie pytał, kiedy ma zamiar umrzeć.

Mamy też w klasie wśród spokojnych duchów, którzy to bardzo rzadko się z kimś czubią sporo „grandziarzy". I ci ostatnio na jednej z wolnych lekcji stoczyli między sobą, że tak powiem, „poważną bitwę", trwającą prawie całą lekcję. Nie posługiwali się w niej ani kijami, ani też kamieniami, ale po prostu gazetami zwiniętymi w trąbkę. Jaki powód był tej bitwy – nie wiem. Widziałem tylko jak jeden z kolegów uderzył swojego sąsiada zwiniętą gazetą w głowę, że aż trzasło. Taki był początek bitwy. Potem zrobiło się ogólne zamieszanie i nadzwyczajny ruch tudzież hałas potęgowany coraz częściejszym podnoszeniem głosów. Każdy (za wyj[ątkiem] niektórych) szykował sobie broń z gazety i ruszył do ataku. Można już było rozróżnić czerwone twarze, a jeszcze czerwieńsze oczy walczących.

W klasie zrobił się jeden trzask uderzających trąbek o głowy. A że te papierowe trąbki były słabe, a głowy walczących dosyć twarde nic więc dziwnego, że

[14] „Meander" – rocznik (wcześniej kwartalnik, dwumiesięcznik i miesięcznik) poświęcony kulturze świata starożytnego. Ukazuje się od 1946 r. do dziś w Warszawie.

[15] *Ablativus absolutus* – charakterystyczny dla łaciny równoważnik zdania okolicznikowego czasu, przyczyny, przyzwolenia lub warunku. Decyzja, z którym z okoliczników mamy do czynienia, zapada na podstawie kontekstu.

podłoga ozdobiła się papierkami najróżniejszej wielkości. Do „tak czystej klasy" weszli (usłyszawszy niewątpliwie nasze krzyki) prof. Gwiazdowski i prof. Trybuś. Poważną grandę mieli wójtowie i przewodniczący M. P., którzy nadto musieli pozbierać papiery.

W ten sposób przedstawiało się w najogólniejszych zarysach nasze życie wewnętrzne klasy w ciągu całego roku. Cechowało je współpraca kolegów z wychowawcą, dzięki czemu klasa nasza zajęła odpowiednie dla siebie miejsce wśród innych klas naszej szkoły. Nadto panowała jedność: jeśli ktoś powiedział na dzisiaj nie nauczyliśmy się lekcji (co zresztą rzadko się zdarzało), to już nikt nie umiał. Poza tym wesołą atmosferę klasy sprawiał ogólny optymizm kolegów, którzy w większości nie znają smutku i przygnębienia.

Zawody strzeleckie (DSPO)

Już w zimie na zajęciach „SP" komendant oznajmił nam, że z nastaniem wiosny nauczymy się strzelać z broni ćwiczebnej. Ten projekt nam się wszystkim bardzo podobał i z tęsknotą czekaliśmy wiosny. Wiadomo jednak, że „tempus fugit"[16] i dlatego dzień oczekiwany nadszedł niespodziewanie.

Nasz drużynowy dokonał zbiórki na boisku szkolnym i łącznie z dziewczynkami z piosenką na ustach pełni nadziei i najlepszych myśli pomaszerowaliśmy do strzelnicy, gdzie miały się urzeczywistnić nasze marzenia. Dzień ten (17.4.1951) był chłodny i chmurny. Niektóre nasze koleżanki nawet drżały, lecz nie wiem, czy z zimna, czy też z strachu z powodu ich pierwszeństwa w kolei do strzelania. Tak czy inaczej nie mieliśmy (tzn. chłopcy) w tym dniu szczęścia. Na strzelanie były przeznaczone tylko dwie lekcje, w ciągu których ... wie dziewczynki zdołały się „wygramolić", jak się wyrażali niektórzy gorliwcy z nas.

Dziewczynki strzelały różnie, Były i takie „bohaterki", które uzyskały wcale dużo punktów. Były też niestety takie, które tylko „szkody narobiły wybijając Bogu wszystkie szyby w oknach". Dniem natomiast naszego tryumfu był dzień 24.4.51 r. Był to dzień pogodny, słoneczny i ciepły wróżący nam powodzenie. Istotnie! Tak też było.

Chłopcy strzelali szybko, sprawnie i celnie. Dziewczynki, które nam towarzyszyły na pewno nam zazdrościły z odniesionych sukcesów.

Z naszej klasy w zawodach strzeleckich zawiedli tylko dwaj koledzy, którzy mimo starań uniknięcia katastrofy wybili kilka „szyb niebieskich".

W ten sposób urzeczywistniliśmy w tym dniu nasze marzenia i dlatego dzień ten szczególnie dla tych, którzy pierwszy raz strzelali, będzie dniem historycznym o większej ważności niż rok koronacji Karola Wielkiego.

1 Maja

Tego roku ludzie pracy na całym świecie obchodzili po raz 62. Święto Pierwszomajowe. W rozkwitającym naszym kraju jest to święto radosne, święto narodowe. Manifestowaliśmy w tym dniu naszą radość z wykonania wielkich zadań, jakie sobie dotychczas wymarzyliśmy i nasze nieugięte postanowienia wykonania zadań, jakie sobie stawiliśmy na cały czas Planu Sześcioletniego.

Na kilka dni przed 1 majem czyniliśmy na terenie szkoły przygotowania do

[16] *Tempus fugit* (łac.) – czas ucieka.

obchodu Pierwszomajowego. Udekorowane klasy, uroczysta akademia z udanymi występami naszych współuczniów w czarnych kombinezonach roboczych świadczyły o nastroju ogólnej radości.

W dniu 1 maja wyruszyliśmy w pochodzie pod sztandarami na rynek. Tu wysłuchaliśmy przemówienia, po czym cały orszak uczniów wszystkich uczelni, pracowników i inteligencji ruszył udekorowanymi flagami ulicami przed dom kultury, gdzie ojcowie naszego miasta odbierali defiladę żywo oklaskując defilujące oddziały.

Gdy nad pochodem naszym żywo załopotały sztandary uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy bojownikami o przyszłość całej ludzkości i swojego narodu, że oto we wspólnym wielkim froncie całego narodu kroczymy przezwyciężając wszystkie przeszkody do realizacji wielkiego Planu Sześcioletniego, że należymy do światowej armii bojowników o pokój.

Pewni jesteśmy, że cel wytknięty osiągniemy, gdyż z dumą spoglądać możemy na nasz sześcioletni dorobek kulturalny, oświatowy i budowlano-przemysłowy.

Ogród miczurinowski

Szkoła nasza chlubi się 4 ogrodami otaczającymi ją i zdobiącymi na wiosnę swą świeżą zielonością. Ogrody te to zresztą nie tylko ozdoba, to pole do popisu dla młodych miczurinowców[17].

Rokrocznie uczniowie sadzą, uprawiają, uczą się ogrodnictwa... no i zbierają.

W tym roku sprawa ogródka nabrała szczególnego rozgłosu. Prawdopodobnie dlatego, że młodzież coraz lepiej rozumie swe zadania, a przede wszystkim dzięki energii naszego nowego biologa, prof. Trybusia.

Zaczęło się w kwietniu od... planowania, dyskusji i kłótni w obrębie kolektywu. Praca natomiast po tak mozolnych przygotowaniach ruszyła tuż przed 1 majem, ponieważ miała charakter zobowiązania 1-Majowego.

Nasza klasa otrzymała działkę ziemi, którą podzielono na 12 poletek indywidualnych (po 2 uczniów na 1 pole) oraz jedno kolektywne. Całość prac ujął w swoje żelazne ręce Kol. Małecki. Uczniowie, nie wyłączając ZMP-ców, wykazali b[ardzo] małe zrozumienie dla podjętych prac. Zresztą namnożyły się trudności niezależne od nas. Kol. Małecki bezskutecznie odwiedzał spółdzielnie. Nasiona były, ale nie było ceny, z rachunkami też coś nie grało itp. kwiatki wegetującego biurokractwa! Wreszcie po długich oczekiwaniach Kol. Małecki uśmiechnięty przynosi pod pachą nasiona. Zachęciło to kolektyw do pracy, toteż nasiona szybko znalazły się w ziemi. Długie natomiast oczekiwania zniechęciły go (przypuszczam zresztą, że bezpodstawnie) do Kol. Małeckiego. Nad robotą kierownictwo objął Kol. Sergiel, który wywiązał się z nałożonych na niego zadań dobrze. Na poletkach ukazały się zielone roślinki, a więc pomidory, sałata, fasole, buraki i inne.

I oto teraz nowa trudność. Gdy po 2-godzinnych pracach opuszczaliśmy pole, pracę kontynuowały kury. Koguty z kurami łącznie z prawie niewidocz-

[17] Miczurinowcy – zwolennicy radzieckich metod hodowli roślin stosowanych przez Iwana Miczurina (1855–1935), rosyjskiego, później radzieckiego hodowcy i sadownika znanego ze swych doświadczeń z zakresu krzyżowania roślin.

nymi kurczętami rozpoczynały na naszych polach harce.

Pomijając te zasadniczą trudność trzeba przyznać, że nasze pole wyglądały przyjemniej niż sąsiednie dziewcząt, na których rosły przede wszystkim chwasty, a gdzieniegdzie tylko coś pożytecznego. Jedynie ładnie przedstawia się u nich klomb, gdzie nad chwastami góruje barwny monogram I.M. (Iwan Miczurin).

Ogólnie jednak wywiązaliśmy się z zobowiązań dobrze, a na drugi rok pójdzie nam na pewno jeszcze lepiej. Niestety kilku bumelantów pozostawiło gołe poletka pokryte jedynie chwastami, no ale oby nie były one wzorem na przyszłość!

Klasa X
Rok 1951/52

Spis uczniów kl. X.

Wychowawca klasy:
Alfons Błaszczak

1. Adamczyk Włodzimierz
2. Bartocha Zenon
3. Bielak Feliks
4. Błaszczyk Leon
5. Brodacki Jan
6. Buchta Felicja
7. Czech Urszula
8. Domin Jan
9. Ernst Stefan
10. Golc Krystyna
11. Grzyb Janina
12. Hober Eryk
13. Jachowska Jadwiga
14. Janik Marianna
15. Kania Jadwiga
16. Kozerawski Leopold
17. Kuduk Janina
18. Lipiński Włodzimierz
19. Marszałek Jerzy
20. Natkaniec Lech
21. Natkaniec Anna
22. Pakuła Edmund
23. Pawłowski Józef
24. Pietrzak Jerzy
25. Podstawa Ruta
26. Sergiel Lucjan
27. Skrzeszowski Jerzy
28. Smugowska Jadwiga
29. Skoczylas Wiktor
30. Sochacka Krystyna
32. Szczudło Justyna
33. Szymański
34. Twardoń Anna
35. Treutz Jerzy
36. Widera Irena
37. Wróbel Jan

Nowy rok szk[olny] 1951/52

Minął już wakacji czas,
Któż z tego się nie cieszy?
Nasza szkoła wzywa nas!
Każdy chętnie do niej spieszy.

Ci co mieszkają daleko
I ci co są bardzo blisko.
Jedni swe toboły wleką
Drugich pełne jest „Ognisko".

Każdy nowe książki niesie,
Nowe zeszyty kupuje
Bo już jutro pierwszy wrzesień!
Któż książek nie potrzebuje?

Witaj tedy nasza szkoło!
Witaj szkolny roku nowy!
W twoich murach znów wesoło,
Każdy uczyć się – gotowy!

Dniówka SP w Gronowicach

Jeśli chodzi o to, w tym wypadku nie ulega wątpliwości, że normalnym biegiem rzeczy należymy w tym roku do SP.

Lubimy b[ardzo] zajęcia, lecz któż zaprzeczy, że dniówki mają jednak największy urok. Już więc od początku roku męczymy komendant Toporkową i nareszcie nowego kom. Dziewońskiego o tę ulubioną dniówkę, no, i najbardziej chcemy, żeby była w środę, gdyż wtedy mamy aż 7 i to „najgorszych" lekcji. Marzenia nasze spełniają się. We wtorek dowiadujemy się, że jutro dniówka. Ach! co za radość, wrzask, pisk. Wszędzie padają słowa pytań, co ubrać, co zabrać do zjedzenia itd. Niektórzy zaczynają pilnie rozważać mające wypaść lekcje i dochodzą do wniosku, że wcale nie są takie najgorsze. No, ale to są wyjątki (zwłaszcza masculina[18]), ogół jest bowiem w podniosłym nastroju.

Nareszcie środa. Klasy X i XI czekają przed szkołą na auto, które ma nas odwieść do Gronowic. Profesorowie z wielką troskliwością przeprowadzają przegląd naszych ubrań. Co chwilę wybuchają gdzieś salwy śmiechu. Mimo wszystkiego czekanie zaczyna nas denerwować. Przechodzimy do klas, gdzie odbywają się próby, śpiewy; koledzy zagrywają na boisku. W chwili takiego rozproszenia zajeżdża auto. Ach! co za popłoch. Oglądamy się, czy czegoś nie zapomniano. Łapiemy się za głowy... no nic, nie ma obawy, te niestety trzymają się nas mocno, nie zawiodą.

Po chwili ruszamy. Próby śpiewu przechodzą w szczękanie zębów. Zaczyna być zimno. No, ale jakoś dojeżdżamy szczęśliwie.

Wysiadamy i mieszkańców „Woli Ludu" witamy przeciągłym wyciem, co wraz z wyglądem zewnętrznym upodabnia nas do praprzodków. Zaczyna się rozdzielanie pracy, no i część wyrusza z widłami do koniczyny, a reszta do zbierania kartofli.

Po przybyciu na pole pierwszą czynnością jest jedzenie, do którego zabieramy się mimo zdziwionych spojrzeń Gronowiczan. Wkrótce zaczynamy pracę. Początkowo idzie ona nam raźno, jest wesoło, śpiewamy i rozmawiamy. W dorywczych przerwach w pracy głównie, nie patrząc na brudne ręce zajadamy ze smakiem przywiezione produkty, co upodabnia nas do przodków (wybaczcie i nie dziwcie się, że stale o nich wspominam, ale jestem jeszcze pod silnym wrażeniem ostatniej lekcji zoologii. Czy pamiętacie? Gastrula, blastula, planula, pochodzenie, praprzodek, prawo Haecla, ontogeneza, przodkowie, filogeneza itp. – aż mi się w głowie kręci).

Pogoda śliczna. Zaczyna być ciepło więc rozbieramy się, lecz z ubraniem zaczynamy tracić humor. Wpływają na to promienie słoneczne i już kilkugodzinna praca (jest godz. 12.30). No, ale od tej chwili krzywa humorów zaczyna wznosić się. Czekamy końca zajęć. Jeszcze dwie godziny, półtora, godzina, pół, 10 min, 2 min i ... stop. Jeszcze ostatnie kartofle wpadają do wiader i ruszamy do spółdzielni. Tutaj zastajemy już grupę koniczynową, która z wielkim zapałem zaczyna opowiadać i chwalić się tym, jak mało było roboty, jak bumelowano i innymi historiami, w które trudno wierzyć. Jak tam naprawdę było trudno się dowiedzieć. Wkrótce zaczyna się krzątanina koło toalety, oglądanie spółdzielni nawet w niepożądanych miejscach. Wtem zajeżdża auto. Pakujemy się do niego z hałasem i ruszamy. Po drodze trochę śmiechu, śpiewu i w dość

[18] Męska część klasy.

krótkim czasie stajemy na ul. 1 Maja[19]. Wysiadamy z butnymi minami, pewni, że Olesno przygotuje swym młodym mieszkańcom godną owację, tymczasem... nic z tego. Częściowo „zgaszeni" oraz porządni zmęczeni i głodni udajemy się do domów na obiad.

Więc smacznego i do zobaczenia na przyszłej dniówce SP.

Nasz wyjazd w teren w celu agitacyjno-propagandowym w dniu 28 X 1951 r.

O godzinie ósmej rano,
Zebralim się jak kazano
Nie pytając czy kto chce
Przed Zarządem ZMP.
Po krótkim zagajeniu,
Celem sprawy wyjaśnieniu,
Podzieleni na oddziały
Już auta na nas czekały.
Wpakowano nas jak śledzie,
Lecz grunt, że się wreszcie jedzie,
Auta były tylko dwa,
A nas wszystkich blisko sta.
Dosyć szybkośmy jechali,
Co kilometr przystawali.
Chłopcy tym się chlubili,
Że wciąż czapki gubili.
Dwie godziny jazdy i już w Bogacicy
Stoimy sami na środku ulicy,
Stefcio za nas odpowiedzialny
Wnet ma pomysł genialny,
On to bowiem tak uważa
Trzeba pójść do sekretarza,
By wysłuchać jego rady
Potem pójdziem na gromady.
U sekretarza Gminnej Rady
Narodowej odbył konferencję
Wyszedł mrucząc coś pod nosem
i rzekł tak mniej więcej:
Zwracając się do mnie drapał się po głowie
I rzekł smutnym głosem – musisz być w Kraskowie.
Potem włożył rękawice
I ruszył na Borkowice.
Dziewczyny w tyle nie zostawały,
Lecz za nas wszystkich rozmawiały.
A że Stefcio chłopak miły,
Dzielenie mu towarzyszyły
I służyły przy tym radą,
Poszedł Stefan z ich gromadą.
Mnie pozostawił drugie zadanie
To jest w Kraskowie agitowanie.
Myśmy także nie zwłóczyli
I na Krasków śmy ruszyli.
Droga dosyć długa była,
Ale nam się nie nudziła.
Drogę przecinała rzeka,
W której woda w dal ucieka.
A nad rzeką rosły drzewa,
W których latem ptaszek śpiewa.
Przez rzekę biegły dwa mosty,
W rzece rosły wodorosty.
Tutaj żeśmy odpoczęli,
Potem w drogę ruszyli.
Wesoło płynęła nasza rozmowa
I wnet ujrzeliśmy domostwa Kraskowa.
Już przy pierwszych domach chłopców śmy spotkali
I o drogę do sołtysa zaraz zapytali.
Zaraśmy go odnaleźli, gdyż tablica mała
Mająca napis – Sołtys na drzewie wisiała.
Sołtys, starszy gość, a przy tym wąsiaty
Kłaniając się grzecznie prosił nas do chaty.
Tu zaraz z szuflady listę wydobywa
I tymi słowami do nas się odzywa:
„Tu w mojej gromadzie, żebyście

[19] Ul. 1 Maja – obecnie Małe Przedmieście.

wiedzieli,
Zbyt dużej roboty nie będziecie mieli
Moi gospodarze czy duzi czy mali
Ze swoich obowiązków już się wywiązali." Wierząc jego słowom, gdyż miał przecież rację
Przeprowadziliśmy sprawnie agitację.
I gdyśmy tak przeszli od chaty do chaty,
To na wszystkich płotach wisiały plakaty,
Które myśmy rozwiesili
A ludzie chętnie czytali.
Dużo zainteresowania nam też okazali
Nie mieszkańcy starsi, ale chłopcy mali.
No i także psy o nas nie zapomniały
Lecz ujrzawszy nas głośno ujadały.
W Kraskowie długośmy bawili,
Później do Bogacicy wrócili.
Tutaj na resztę czekali,
Gdyż z Borkowic nie wracali.
Biedny Stefan i dziewczyny
Choć nie wiem, z jakiej przyczyny,
Gdy wreszcie do nas wrócili
Zaraz wrzawy narobili:
Że jak im tam dobrze było
To nam się ani nie śniło.
Dziewczyny o tym najwięcej gadały
Chociaż im kiszki porządnie marsza grały.
W końcu tych marszów musielim zaniechać,
Gdyż nasze auto nie chciało przyjechać.
Podobno od czwartej było gdzieś w terenie
Czekalim na nie jak na objawienie.
Gdy jedni bawili się w świetlicy,
Drudzy trzymali wartę marznąc na ulicy.
Auto wciąż jednak nie przyjeżdżało...
Lecz wtem niebo od północy mocno pojaśniało.
Wszyscyśmy wtedy na ulicy stali
I to zjawisko cudne podziwiali.
Stefan z Frankiem wytłumaczyć chcieli
Skąd to pochodzi, ale nie umieli.
Ciemno już wtedy porządnie było,
Gdy auto po nas wreszcie się zjawiło.
Choć porządnie głodni nic już nie gadamy,
Ale bardzo szybko do auta wsiadamy.
Noc była już ciemna,
Niektórym przyjemna,
Gdyż przy kim siedzieli
Sami tylko wiedzieli.
I niczym się nie zdradzali,
Gdyż po cichu rozmawiali.
Gdy na koniec wreszcie z miejsca wyruszamy
Wsiom na pożegnanie piosenki śpiewamy.
A kiedyśmy znowu w Lasowicach stali
Znaleźli się tacy, którzy nas podziwiali;
Na przykład: „mili synkowie
Śpiewajcie szykownie."
Wreszcie po krótkiej jeździe
Stoimy w naszym mieście.
Więc na pożegnanie ręce podajemy
I do swoich domów spiesznie idziemy.
Oto i nasz wyjazd w teren zakończony
I dla pamiątki w kronice umieszczony.

Praca przy rozbiórce gruzów

W celu uczczenia 34 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej na masówce szkolnej odbytej z końcem października 51 r. młodzież naszej szkoły zobowiązała się przepracować minimum 3 godziny przy rozbiórce gruzu obok naszego zakładu.

To hasło nie przeszło bez echa w naszej szkole. Na specjalnym zebraniu koleżanki i koledzy zobowiązali się dowolną ilość godzin przepracować nie biorąc przyjętych za minimum 3 godz[in]. Zgodnie z zobowiązaniem naszym przybyliśmy jako jedna z pierwszych klas na stopniu licealnym pewnego listopadowego popołudnia, aby zrealizować nasze zobowiązania.

Stanęliśmy na gruzach, które mieliśmy rozebrać (oczywiście nie sami), aby w przyszłym roku cieszyć się wspaniałym kortem tenisowym zbudowanym na miejscu obecnych gruzów.

Z początku nie wiadomo było, co tu począć. Sprawa komplikowała się tym, że nie mieliśmy narzędzi. Ale jakoś znalazło się wśród naszych kolegów kilku kombinatorów, za sprawą których zdobyliśmy najniezbędniejsze narzędzia. Były to bodajże dwa czy trzy kilofy, a resztę narzędzi stanowił olbrzymi drąg, które wprawiwszy siłą kilku herkulesowych ramion w ruch też pracował za dziesięciu.

Główna praca polegała na tym, ażeby oczyszczone cegły transmitować[20] na drugą stronę, gdzie odpowiedni „fachowcy" w nieodpowiedni sposób ją układali. W tym celu stworzono długi łańcuch składający się z koleżanek i kolegów, przez których ręce cegły wędrowały na nowe miejsce. Przy pracy było mianowicie b[ardzo] wesoło: koledzy nasi jak zwykle stroili żarty, które w postaci pobudzały dziewczynki do ciągłego śmiechu. Było np. tak, że jeden z kolegów straszną miał słabość do pewnej koleżanki, gdyż z każdą cegłą podaną sąsiadowi posyłał pozdrowienia dla „panny w szlafroku". Co to za panna była nie wiem, gdyż byłem zatrudniony na końcu tego łańcucha rezydującego za murem. Pytać się też nie chciałem, gdyż jasne, że żartem by mi odpowiedziano.

Praca trwała w wesołej atmosferze aż do końca. Gdy się lekko ściemniło, zjawił się do nas obyw[atel] dyrektor uważając, że z powodu późnej pory pracę należy przerwać. Zamienił jeszcze kilka słów z naszym wychowawcą, a potem złożono narzędzia i wszystko szło się myć.

Potem każdy wyruszył w swoją stronę.

Wycieczka do Oświęcimia

Na początku grudnia na jednej z lekcji SP p. Dziewoński opowiadał nam o obozach koncentracyjnych w Polsce. Relacji jego dotyczącej Oświęcimia i Birkenau wysłuchaliśmy z ciekawością. Wreszcie wyszedł projekt, aby zorganizować wycieczkę do Oświęcimia.

Dnia 10 grudnia przed 4 godziną rano stoimy łącznie z klasą 11 na dworcu. Następuje rozdawanie biletów i już jesteśmy na peronie. Nas odjeżdżających żegnał prof. Lercher tymi słowami: „To się nie pogubcie, porządnie się zachowajcie, no… i oddajcie hołd temu miejscu ludzkości."

Już siedzimy w zarezerwowanym dla nas wagonie. Spoglądając przez okno widzimy jeszcze ciemność nocną, a nisko na zachodzie ukrywający się co chwilę za chmury księżyc. W wagonie jest wesoło.

[20] Transmitować – przenosić.

W jednym przedziale śpiewają koleżanki z naszej klasy, w drugim p. Dziewoński z kolegami z 11 klasy załatwiają orzechy przeznaczone dla koleżanek z 11, a jeszcze w innym przedziale co chwilę słychać salwy śmiechów spowodowanych zdawałoby się fantastycznymi rozmowami.

Już Katowice i wszystko wysiada. Pociąg do Oświęcimia odchodzi dopiero za godzinę. Większość wyrusza podziwiać miasto.

Halo! Uwaga!
Za pięć minut odchodzi pociąg
do Oświęcimia.
Więc my po peronie włóczym się
i kręcim
Przechodni popychając.
Ruta się znudziła,
A z nią Felcia miła
Z nimi Wiktor ponury
Wsiadł w pociąg na Tarnowskie
Góry.
Szczęściem tacy byli,
Co ich do nas nawrócili.

Jest jasny poranek. Jedziemy
pociągiem na Oświęcim.

Co to będzie, co to będzie!
Pociąg już w największym pędzie.
Piotr Stefana przez głowę złoił,
Gdyż nowy kawał nam wystroił.
Stefan stwierdza: „Do ciężkiej nędzy
Nie zabrałem z domu pieniędzy."
Piotr nań krzyczy: Ach ty wole!
Przecież leżały na stole.
Głucho wszędzie, głupio wszędzie!
Co teraz z wycieczką będzie?

Już w Oświęcimiu. Idziemy drogą pełną kałuż do byłego obozu. Drogą mijamy skromne a raczej ubogie chaty, a w dali już zarysowują się nam zabudowania obozu otoczone jak dawniej kolczastym drutem. Pan Dziewoński zaraz poszedł zameldować naszą wycieczkę, my tymczasem oglądamy portrety i obrazy wiszące w świetlicy, a obrazujące życie więźniów oświęcimskich. Zaraz dostajemy przewodnika, który wtajemnicza nas w byłe stosunki w obozie, a także w życie więźniów. Zwiedzamy kolejno odpowiednie bloki kończąc na bloku 25 jako na bloku śmierci. Wszyscy jesteśmy jakby zahipnotyzowani. Nie możemy zrozumieć istoty ogromu zbrodni jakie w tych skromnych blokach nie tak dawno się odbywały.

Zwiedzamy składy obuwia nagromadzonego po więźniach w ilości 16 ½ mil., widzimy całą górę włosów ludzkich ważących podobno do 2 ton. Przechodzimy do bloku 25 i zwiedzamy krematorium. Przewodnik objaśnia, w jaki sposób odbywało się spalanie zagazowanych ciał. Zwiedzanie tego obozu kończymy pod szubienicą, na której zawisł największy zbrodniarz, były komendant obozu, Rudolf Höss.

Po obiedzie idziemy na Birkenau (Brzezinkę), gdzie zwiedzamy w ruinach leżące 4 duże krematoria, przeznaczone dla zagłady Żydów. W pewnym momencie spotykamy wgłębienie w ziemi i mimo woli stwierdzamy, iż jest ono wypełnione prochem pochodzącym ze spalenia ludzi. Badamy te prochy i stwierdzamy w nich obecność drobnych cząstek kości. Wracając spotykaliśmy jeszcze gdzieniegdzie w trawie sterczące kości, np. całą czaszkę. Zwiedzamy baraki więźniów i widzimy, że tu więźniowie żyli w o wiele gorszych warunkach.

Zmęczeni i pod pełnymi wrażeniami idziemy na stację do Oświęcimia. Chcemy

jeszcze zdążyć na pociąg na godz. 15.30. Mimo trudności dostajemy bilety i już siedzimy w pociągu i jedziemy do Katowic. Z Katowic do Olesna mamy pociąg dopiero o godz. 11. Postanawiamy iść do teatru. Na nieszczęście żaden nie jest czynny. Wreszcie dzięki sprytowi naszego wójta dostajemy bilety do kina. Film jest dla starszych, ale nasi najmłodsi też go widzą.

Już czekamy na pociąg do Olesna, ale jeszcze jest godzina czasu. Więc niektórzy czekają w poczekalni na stacji, inni przechadzają się ulicami, a jeszcze inni odpoczywają na cmentarzu[21].

Wreszcie jedziemy pociągiem do Olesna. Jest ciemna noc. Każdy siedzi zmęczony, a niektórzy automatycznie zasypiają.

W naszym wagonie w kącie gdzie ciemność
Siedział z dziewczyną pewien jegomość.
Lecz by nie robić domyślnych bujd
Powiem otwarcie, że to był nasz wójt.

Jeszcze kilka godzin jazdy i rozespani budzimy się w Oleśnie. Każdy szybko z pociągu wyskakuje i mówiąc swym najdroższym „Dobranoc" idzie do domu, ginąc w ciemności nocnej.

Kilka słów o pracy na dniówkach

Jest miesiąc maj. Jeden z tych bardzo nielicznych miesięcy, w których każdy z nas żyje nadzieją, że oto już niedługo a skona rok szkolny, by swym uwięzionym w murach szkolnych dać pełnej swobody i radości.

Nagle dochodzi nas wieść, że jutro dniówka. Entuzjazm jest powszechny. Następnego też dnia cała nasza klasa krząta się koło gruzów, które mają być zlikwidowane. Podział pracy już jest dokonany: koledzy zajmują się ładowaniem gruzu na wózki i jego przewozem na drugi koniec boiska, gdzie jest zsypywany i przez nasze koleżanki estetycznie zrównany. Zdawałoby się, że przy takim podziale pracy cała robota powinna odbyć się bez przeszkód. Tak jednak nie było.

Konflikt nawiązał się rychło między kolegami obsługującymi dwa wózki. Polegał on na tym, że jedna grupa z kol. kol. Treutzem i Dominem zawsze prędzej naładowała swój wóz i prędzej wróciła niż zdążyła wygramolić się grupa druga. Ta okoliczność stała się powodem ostrych starć „ideologicznych" trwających w czasie dniówki. Jedni uważali, że trzeba się pospieszyć, aby wydajnością pobić klasę IX, inni znów uważali, że to jest pozbawione logiki.

Zresztą ten konflikt, aczkolwiek ważny, nie zadecydował o charakterze dniówki. Większą i dotkliwszą bolączkę stanowił sprawa tzw. „włóczęgów", którzy ze względu na swą wielką aktywność i niezwykły zapał do pracy byli wszędzie tam zatrudnieni, gdzie nie mieli nic wspólnego z gruzami. Zakres ich działania był szeroki, ale ogólnie można stwierdzić, że ograniczał się do „służbowych spacerów" od sali gimnastycznej do auli szkolnej i z powrotem, albo też, od sali gimnastycznej do kortu tenisowego.

Również koleżanki nasze nie poświęciły się całą duszą pracy. Pomijając próby tańca, które de facto miały miejsce, a które pociągnęły za sobą „wielką wędrówkę ludów", owe „łazikowanie"

[21] Chodzi najpewniej o cmentarz rzymskokatolicki parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Katowicach przy ul. Francuskiej 26.

aczkolwiek w szczuplejszych rozmiarach, też miało miejsce. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że w pewnym momencie na miejscu pracy pozostały tylko kol. kol. Grzyb i Natkaniec, których praca w tej chwili ograniczała się do zgrzytania zębami z powodu periodycznego zimna.

Ogólnie jednak, mimo różnych mankamentów natury organizacyjnej lub też wykonawczej obie dniówki wniosły poważny wkład w dzieło oczyszczenia terenu z gruzów.

W obliczu egzaminów

„Klasa X zdaje w tym roku egzamin z polskiego i chemii" – oznajmia na jednej z lekcji polskiego nasza polonistka. Powszechna admiracja[22] połączona z czystym sceptycyzmem opanowała uczniów naszej klasy. Może niejeden z nas zapytywał się, po co one, co to za wymysły najnowszej techniki, lecz słowom wkrótce stało się zadość. Nie upłynęło nawet kilka dni od otrzymanego komunikatu, a już podano nam zagadnienia do powtórki. Początkowo każdy „boczył się" na tematy z literatury z miną jak najbardziej niezadowoloną, ale ostatecznie musieliśmy się pogodzić z losem i volens nolens[23] zabrać się do powtórki.

Z literaturą byłoby pół biedy, ale żeby już była cała bieda posunięta do granic tragizmu, nie obeszłoby się oczywiście bez pytań z gramatyki. Sama jednak powtórka literatury z pytaniami gramatycznymi była jeszcze niczym w porównaniu z zagadnieniami z chemii.

Lecz jeśli chodzi o tę dziedzinę, to początkowo pocieszano nas, że egzamin będzie tylko z chemii nieorganicznej, którą przecież mamy w „jednym palcu", tylko sobie powtórzyć. W obliczu obawy, że można egzamin „zlać", każdy zaczął się solidnie uczyć i powtarzać przerobiony materiał.

„Tempus fugit"[24] – mawiali Rzymianie, i oto zaledwie kilka dni dzieli nas od egzaminów. Zaczyna się więc powszechne przychodzenie popołudniami do szkoły na lekcje gramatyki. Tą wreszcie opanowaliśmy. Literaturę też powtórzyliśmy. Nazajutrz, dnia 11. zaczyna się pierwszy nasz popis. Piszemy pisemny egzamin z polskiego. Z tematów każdy wydaje się być zadowolony, bo jest przecież i Mickiewicz i Prus.

Po egzaminie pisemnym do ustnych mamy jeszcze kilka dni czasu. Te też w jak najbardziej ekonomiczny sposób wykorzystujemy. Zaczyna się generalna powtórka materiału z chemii. Prawie każde popołudnie jest zajęte. Przy tablicy z nieustającą cierpliwością tłumaczy profesorka trudniejsze zagadnienia. Zainteresowanie uczniów wydaje się być intensywniejsze niż zwykle na lekcjach. Mamy jeszcze bodajże 4 dni czasu, a tu nagle dochodzi nas nowa wieść: egzamin z chemii obejmuje także niektóre zagadnienia z chemii organicznej. Tu już nic nie mówimy, co można by przyjąć za szczyt rezygnacji. Lecz nie poddajemy się desperacji. Pomocą i nadzieją jest znów prof. Strzejanka.

Jest sobota, godzina 8 wieczorem, a oto w klasie naszej ożywienie większe niż zwykle na lekcjach. Profesorka tłumaczy zawiły na pozór proces estryfikacji, wyrobu mydła i innych substancji. Mimo późnej pory i powszechnej ciemności jaka zaległa nad światem dolatują nas poprzez

[22] Admiracja – podziw, uwielbienie.
[23] *Volens nolens* (łac.) – chcąc nie chcąc.
[24] Zob. p. 16.

otwarte okna wyraźne śpiewy ptaków, co też wielu przyjęło za radosną wróżbę. Lekcja skończyła się bardzo późno; była już blisko dziesiąta jak opuściliśmy klasę. Następne dni powtórki chemii absorbowała kwestia uczenia się pisania reakcji chemicznych. Odnośnie do tej umiejętności można było rozróżnić sporo analfabetów, do których musi się także przyznać autor niniejszego artykułu.

Czy wreszcie tym wszystkim pracom i przygotowaniom stało się zadość? Czy był jaki efekt stąd? Owszem, był taki, że zdaliśmy egzaminy prawie wszyscy „na pięć".

Klasa XI
Rok 1952/53

Spis uczniów klasy XI.

Wychowawca klasy:
Alfons Blaszczok

1. Błaszczyk Leonard
2. Brodacki Jan
3. Domin Jan
4. Ernst Stefan
5. Grzyb Janina
6. Hober Erich
7. Kania Jadwiga
8. Kuduk Janina
9. Leschik Józef
10. Lipiński Włodzimierz
11. Marszałek Jerzy
12. Natkaniec Anna
13. Natkaniec Lech
14. Pakuła Edmund
15. Pietrzak Jerzy
16. Sergiel Lucjan
17. Skrzeszowski Jerzy
18. Szczudło Justyna
19. Szostok Piotr
20. Tomys Józef
21. Twardoń Anna
22. Walasiak Bolesław
23. Widera Irena
24. Wróbel Jan

Rozpoczęcie roku szkolnego

Dniem 1 września rozpoczęto nowy rok szkolny 1952/53.

Młodzież wszystkich klas, a także nasza klasa (raczej uczniowie naszej klasy!) zebrała się w tym dniu o godzinie 8 rano w szkole. Po wysłuchaniu radiowego przemówienia ministra oświaty odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego w auli, dokonane przez dyrektora. Kolegów [z] naszej klasy napawała specjalna duma: uświadamiali oni sobie, że z dniem dzisiejszym stanowić będą tzw. starszyznę szkoły.

Po akademii rozeszliśmy się do domów.

Wspomnienia z wycieczki do Wrocławia

Dnia 10 IX odbyła się wycieczka do Wrocławia na balet Rajmunda Gliera pt. *Czerwony mak*. Organizatorem tej wycieczki była mgr Strzejanka Podzieleni na grupy, w których mamy zwiedzać historyczne zabytki i w ogóle Wrocław wsiadamy rano o godz. 7.20 do pociągu. Podróż upływa nam w bardzo wesołym nastroju; nikt nie ma stałego miejsca w wagonie, bo każdy co parę minut zmienia je, szukając zupełnie pustego przedziału, by jak najweselej czas spędzić. W jednych przedziałach toczą się ożywione dyskusje na najróżniejsze tematy, w innych, a zwłaszcza z tych gdzie są dziewczynki, dochodzą nas wesołe śmiechy i śpiewy. Zdaje się, że jechaliśmy bardzo krótko, bo tylko ok. 3 godz[in], a tu mówi ktoś, że zaraz Wrocław będzie. Wszyscy już gotowi są wysiadać,

a tu dopiero Wrocław Nadodrze, lecz to nic, bo zaraz Wrocław Główny.

Wysiadamy i z zainteresowaniem oglądamy miasto. Przed nami rozciągają się liczne ruiny, bo Wrocław jest bardzo zniszczony. Pani Strzejanka w krótkich słowach kreśli nam plan zwiedzania miasta. Udajemy się w stronę rynku. Zwiedzamy dom towarowy. Jest tu naprawdę co zobaczyć. Oczywiście nasze koleżanki zainteresowały się bardzo paciorkami i po wyjściu z PDT szyję każdej z nich zdobi podwójny sznur białych korali. Większość z nas zajada słodycze, tak że niektóre po wyjściu na ulicę jeszcze kończą konsumować. Z kolei pod strugami jesiennego deszczu udajemy się do Muzeum Historycznego. (Nasz „Baran" naturalnie wstępuje najpierw do baru realizując zasadę: Primum edere, deinde philosophari[25]). Oglądane zabytki sprawiają, że przed oczyma naszymi widzimy Wrocław jako prastary gród słowiański. Wychodzimy na ulicę pełni wrażeń i jesteśmy oszołomieni ruchem wielkiego miasta.

Zwiedzamy piękne zabytki architektury jakimi są kościoły wrocławskie. Podziwiamy piękne witraże katedry, kaplice, groby biskupów, rzeźby; obserwujemy prace rekonstrukcyjne.

Zbierając po drodze pozostałych uczestników wycieczki (np. „Barana") udajemy się na politechnikę. Uprzednio jeszcze zwiedzamy uniwersytet wrocławski – marzenie wielu z nas.

W politechnice oprowadza nas pani Strzejanka, jako niedawna studentka tej uczelni. Entuzjaści nauk ścisłych ciekawie rozglądają się po laboratorium, podziwiają ślady wybuchów na ścianach, wypytują o najdrobniejsze szczegóły. Błądzimy jak w zaczarowanym labiryncie. Nasza Irenka rozgląda się wokół gorączkowo błyszczącymi oczyma; uczelnia ta bowiem jest jej najgorętszym marzeniem. Na jednej z ulic tego labiryntu spotykamy naszego starszego kolegę – Stacha Skrzyszewskiego, który od razu zostaje otoczony przez entuzjastów wydziału łączności. Ten też musiał bardzo dokładnie informować o życiu studenckim.

Ponieważ „tempus fugit" ze smutkiem opuszczamy gmach politechniki, bo czeka nas jeszcze wiele ciekawostek.

W tym samym czasie, gdy jedni zwiedzali politechnikę, drudzy w liczbie 10 osób zwiedzali Muzeum Śląskie. Nasi malarze: Włodek, Jurek i inni zachwycali się malarstwem. Ponieważ muzeum to otwarte było tylko do godziny 16.00, większa grupa naszej wycieczki nie zdążyła go już zwiedzić. Obie grupy spotkały się wreszcie w ZOO. Tam podziwialiśmy faunę tak krajową jak i egzotyczną. Stąd nie wyruszyliśmy bez przeszkód, bowiem jednemu koledze małpka bardzo zgrabnie skradła lusterko. Podziwialiśmy białe i szare niedźwiedzie, które Włodek częstował jabłkami. Lajter, który w swoim zapasie posiadał bardzo dużo śliwek wszystkie stworzenia, nie wyłączając koleżanek i kolegów – bardzo często częstował.

Pożegnawszy ZOO jedziemy tramwajem do opery. Jest godzina 19.00. Wszyscy się rozbierają, czeszą itp., bo to przecież gmach opery; każdy chce ładnie wyglądać. (Najwięcej zaś na tym naszej Hance Twardoniównie zależy. Ona to bowiem czesząc się pół godziny, a drugie pół godziny przegląda się w lusterku, a w końcu twierdzi, że jeszcze jest brzydka – przypisek kronikarza).

[25] *Primum edere, deinde philosophari* (łac.) – Najpierw jeść, potem filozofować.

Wreszcie zajęliśmy swe miejsca i z ciekawością oczekiwaliśmy podniesienia się kurtyny. Przy akompaniamencie orkiestry podnosi się kurtyna i oczom naszym ukazuje się chiński krajobraz. Na jego tle przechadzają się czarnookie Chinki w barwnych kimonach. Treścią baletu jest walka narodu chińskiego z białymi eksploatatorami. Pomimo, że na scenie widzimy kolorowe tańczące postacie, niektórym koleżankom chce się spać. Koledzy zresztą nie stanowią tu wyjątku.

Balet *Czerwony mak*[26] zakończył się. Jest godzina 23. Wszyscy udajemy się na stację. Kto ma coś do „skonsumowania" opróżnia teczkę. Jedni zasypiają potem w poczekalni, drudzy – spacerują, by nie zasnąć. Każdy z nas marzy o ciepłym łóżku. Nareszcie przychodzi oczekiwany pociąg. Wchodzimy do wagonów – pełne! Mamy tylko miejsca stojące. Jedni śpią na stojąco, tych też należy uważać za bohaterów, inni usiłują śpiewać, lecz im się to nie udaje. Nareszcie Olesno. Śpiący i zmarznięci opuszczamy wagony. Udajemy się do domów, by zasnąć, jak o tym marzyliśmy, pod ciepłą pierzyną.

Spotkanie z literatami

Jest 15 października. Wszyscy siedzimy grzecznie na swych miejscach, bo to przecież łacina; trzeba jeszcze nieco powtórzyć, by czasem nie „wpaść". Nagle wchodzi co klasy nasza polonistka oznajmiając, że do Olesna przyjeżdżają literaci i że odbędzie się jeszcze tego dnia spotkanie młodzieży z nimi. Oczywiście radość jest powszechna; może nie tyle z racji owego spotkania, ile raczej z powodu, że znów kilka nudnych lekcji wypadnie.

Na razie jednak nie wiadomo, czy będzie coś z tego, czy też nie. Ogłaszano bowiem różnie: raz, że przyjadą, drugi raz, że nie przyjadą i tak „w kółko Macieju".

Gdy wreszcie już siedzieliśmy w Domu Kultury widząc na scenie krzątających się panów i panie, było rzeczą oczywistą, że są to owi literaci. Należało tylko cierpliwie czekać, aż uczniowie innych szkół przybędą i cała „rzecz" się zacznie.

Niebawem owi literaci zaczęli się prezentować publiczności. Między nimi byli: Egon Naganowski[27] i Monika Warneńska[28]. Było też kilku artystów, którzy zachwycali nas zupełnie udanymi deklamacjami.

Warneńska objaśniała, że ich przyjazd do nas związany jest z kampanią wyborczą. Mówiła, że podobnie jak wielu robotników i dużo młodzieży wyjeżdża w tzw. teren w celu przeprowadzenia agitacji, tak i oni w ramach kampanii wyborczej spotykają się ze społeczeństwem i młodzieżą, by zapoznać je z odpowiedzialną ich pracą społeczną w obecnej chwili.

Zaraz też wywiązała się ożywiona dyskusja. Brali w niej udział przede wszystkim uczniowie i uczennice naszej szkoły. Pytano się więc jak powstaje książka i o wiele innych szczegółów. Z naszej klasy kol. Twardoń pytała się w jaki

[26] *Czerwony mak* – balet Reinholda Gliere (1875–1956), kompozytora rosyjskiego i ukraińskiego, pochodzenia polsko-niemieckiego. Balet ten (powst. 1927) był uważany za wzorcowy przykład połączenia treści propagandowych z popularną, tradycyjną formą muzyczną.

[27] Egon Naganowski (1913–2000), polski krytyk literacki, eseista i tłumacz literatury, gł. niemieckojęzycznej; w latach 50. pracował w Rozgłośni Poznańskiej Polskiego Radia.

[28] Monika Warneńska (1922–2010), polska prozaiczka, reportażystka, autorka utworów dla młodzieży; w l. 1951–1976 była redaktorką „Trybuny Ludu".

sposób Warneńska stała się pisarką, inny znów kolega chciał dowiedzieć się kilku szczegółów o życiu pisarza, jeszcze inny kolega (był nim zawsze ciekawy Błaszczyk) pytał się jednego z obecnych artystów filmowych, jakim cudem on się dzisiaj znajduje wśród zebranych, skoro (jak to wynikało z jednego z oglądanych przez niego filmów) został zastrzelony.

Potem Naganowski przeczytał nam dwie swoje nowelki (jedna z nich o koszyczku pomidorów, druga – o pewnym „profesorze"), które nam się bardzo podobały.

Część oficjalna została zakończona. Literatom i artystom podziękowaliśmy za przyjazd i przyjemną pogadankę z nami. Następnie odbyła się część artystyczna, która się naszym gościom bardzo podobała, a podczas której jeszcześmy wzajemnie rozmawiali i dyskutowali.

Spotkanie to stanowić będzie jedną z przyjemniejszych chwil naszego życia szkolnego.

Udział klasy w „Marszach jesiennych"

Celem uczczenia bohaterskiej walki armii polskiej na szlaku Lenino-Berlin odbyły się dorocznym zwyczajem marsze jesienne. Zadaniem ich jest spopularyzowanie sportu wśród szerszych rzesz społeczeństwa.

Również na terenie naszego „usportowionego Olesna" (oby tak rzeczywiście było) miała miejsce taka impreza. Oczywiście jak to zwykle w takich wypadkach bywa narobiono dużo huku i szumu, że to niby masowe, że chodzi o upowszechnienie i popularyzację sportu itd. Rzeczywistość jednak przedstawiała się w nieco innym, nie tak bardzo jaskrawym świetle. Zaczęło się oczywiście od badania lekarskiego, któremu podlegały również uczennice naszego zakładu. No i tu już zaczął się pierwszy akt tego sportowego dramatu. Uczniowie mało nawet zasłużeni sportowcy (o ile ich tak można nazwać) wszelkimi sposobami starali się o zwolnienie – chociaż z drugiej strony należy pamiętać, że jednak większość (biorąc pod uwagę naszą klasę) dopisała. Rzecz jednak ciekawa i niezbyt pocieszająca: brak było czołowych aktywistów – wyczynowców. Co w takim wypadku ma powiedzieć gość mniej, a niekiedy w ogóle nieusportowiony? Zresztą pomijając to – niechaj sami się martwią – przejdźmy do samych marszów.

W niedzielę dnia 12 X uczniowie i uczennice mający startować, zebrali się w szkole, aby udać się na miejsce startu. Nastrój tej dość różnobarwnej masy był (prawie wszyscy byli w cywilu) wspaniały. „Kaktus mi wyrośnie" – mawiali niektórzy – „gdy my pierwszego miejsca nie zdobędziemy."

Na starcie wszystko funkcjonuje jak w zegarku (może niezbyt dobrym). Nie brak było oczywiście dowodów, ze duch sportowy nie zaginął całkowicie, że jak się dobrze poszuka, to go jeszcze można znaleźć. Przykładem tego jest sam start mgr Strzejanki, start zupełnie udany. Mgr Strzeja okazała się prawdziwą sportsmenką. Przysporzyła ona tym sposobem sławy całemu gronu profesorskiemu.

Nasza grupa, tzn. kl. XI miała przed sobą trasę 10 km. Niejeden podrapał się po głowie i westchnął: „Do licha, kawał drogi! No, ale co? Trudno, się mówi."

Stanęliśmy na starcie i w drogę. Oczywiście nie zapomnieliśmy o stronie materialnej, tj. aprowizacyjnej. Szczególnie troskliwym okazał się tu popularnie nazywany „Baran", który swoim „nektarem żywota" wzmacniał siły swoich spuch-

niętych współtowarzyszy. Prawdę powiedziawszy – nie było takich, bo przecież 10 km dla takich chwackich chłopców to fraszka. Była również kolumna zmechanizowana do pomocy, ale o tym nie mówmy, bo to tajemnica.

Oczywiście tradycji nie złamaliśmy; zwyciężyliśmy jak nasi poprzednicy z ogólniaka w rekordowym czasie (60 min). Nie chcę mówić o owacjach, jakie nam zgotowano na mecie, bo wyglądałoby to na samochwalstwo, ale niech poświadczą bezstronni obserwatorzy – oni wiedzą najlepiej.

Wieczorem też z racji owego zwycięstwa odbyła się w szkole potańcówka.

Na wykopkach w Starym Oleśnie

Dnia [?][29] listopada na jednej z lekcji przychodzi do naszej klasy Dyrektor i odzywa się do nas mniej więcej tymi słowy: „Dla młodzieży klas licealnych w ramach prac społecznych przewidywana jest także praca produkcyjna. Po czwartej lekcji pójdziecie sobie do domu na obiad, a o godzinie pierwszej zbiórka w szkole i pojedziecie do Starego Olesna popracować najwyżej 3 godziny przy wykopkach ziemniaków."

Nie potrzeba opisywać wrażeń, jakie te słowa wywołały. Bo też jest rzeczą oczywistą, że nikt z nas nie stawiał specjalnego oporu, tak że wszyscy wyrazili zgodę na wyjazd. Niektórzy oczywiście, jak to w podobnych wypadkach bywa, zaczynali obmyśliwać już plany wesołej „podróży" i w ogóle uwzględniali wszystkie te czynniki, które by warunkowały przyjemną pracę.

Punktualnie o godzinie pierwszej stoimy wszyscy w komplecie na dziedzińcu szkolnym i oczekujemy samochodu, który by nas odwiózł do miejsca pracy. Widać więc jak uczniowie i uczennice naszej klasy jeszcze się szybko naradzają z „pedagogami" (bo i ci z nami jadą). Słychać sporadyczne krzyki i salwy śmiechów. Koledzy nie tylko nasi, lecz także z pedagogicznej dokuczają koleżankom bądź to zabierając im szaliki, bądź to rękawiczki lub coś w tym rodzaju. Wyróżnił się w tej akcji także znany „malutki Lolek".

Przyjeżdża wreszcie samochód. Ilu się w nim pomieściło – tylu pojechało. Reszta, przeważnie mniej gorliwi do pracy chłopcy, czekali na drugi.

Nareszcie na polu! Przed naszymi oczyma rozsłania się nieznany nam bliżej, lecz pociągający w swym późnojesiennym uroku krajobraz. Widzimy ogromne pole ziemniaczane. Na nim poruszają się zaprzężone w trzy konie koparki, wyrzucające ziemniaki za siebie.

Po odpowiednim rozmieszczeniu się na polu robota idzie normalnie. Każda para (dwaj chłopcy lub dwie dziewczynki, lub też chłopak i dziewczynka) posuwa co kilka kroków niezbyt zgrabną skrzynkę naprzód, by w momencie, gdy już jest pełna lub też tylko mniej więcej pełna jej zawartość wysypać na rosnącą w naszych oczach kupkę.

Przy pracy nie trzeba się bardzo spieszyć. Jeśli się szybko pozbierało ziemniaki to zawsze zostało trochę czasu by wyprostować krzyże, pożartować lub też przez jakiegoś „posła" przesłać pozdrowienia na drugi koniec pola do przyjaciela czy też przyjaciółki. (To już zależy od tego, kto tam kogo miał). Nie zaniedbał też tej konieczności nasz powszechnie lu-

[29] W tym miejscu w autografie pozostało puste miejsce do uzupełnienia.

biany Hober, przez co jeszcze większą sympatię wyrobił sobie wśród naszych koleżanek (mam na myśli także klasę pedagogiczną).

W ogóle podczas pracy można było zauważyć niezwykłą grzeczność kolegów. Ujawniała się ona m. in. w tym, że wielu z nich zostawiało ze swego odcinka graniczącego z sąsiednim koleżanek kilka kroków, by one i tu pozbierały ziemniaki. Wynikały stąd różne sprzeczki, które w rezultacie kończyły się życzliwym uśmiechem tak jednej strony, jak i drugiej.

Powszechne było także przesyłanie tzw. podarunków do osób, którym się chciało sprawić przyjemność. Doznanie wiec takiej przyjemności polegało na tym, że „obrywało się" ziemniakiem (nieraz wcale dużym) po pochylonych plecach. Aczkolwiek to i troszeczkę bolało, nie dawaliśmy tego po sobie poznać, by tym sposobem uniknąć drugiego.

Ogólnie biorąc pracowaliśmy mimo nieszkodliwych wybryków wydajnie. Co prawda jeden z pracowników PGR-u wyraził się, żeśmy mało zrobili, było to jednak czcze gadanie. Nie było bowiem w tym naszej winy: koparki na nas nie czekały, lecz my na nie.

O zmierzchu pracę ukończyliśmy. Następowało więc powszechne mycie się w brudnej wodzie rowu, tudzież czyszczenie i czesanie. Potem w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku kroczymy do domu. Przebywszy pewien szmat drogi jedna część wsiada na jeden traktor, a nad drugą częścią zlitował się traktor dopiero po upływie sporo czasu.

Wycieczka do Częstochowy

Pewnego pochmurnego listopadowego ranka rozeszła się wieść, ze klasy licealne pojadą na *Balladynę* do teatru częstochowskiego. W naszej klasie spotkała się ona naturalnie z niesłychanym entuzjazmem. Niecierpliwie oczekiwanym dniem wyjazdu był wtorek 18 listopada.

Po obiedzie zebraliśmy się na peronie oleskiego dworca, skąd o godz. 14.10 wsiedliśmy do pociągu idącego na Lubliniec. Wszyscy (rzecz jasna!) w najlepszych humorach śpiewamy, aż drżą wagony. Większość z nas wędruje po całym pociągu. Rozszczekany „Mopsik" zastanawia się, czy nie wartałoby przypadkiem wyskoczyć za okno w mleczny obłok pary[30] i niecierpliwi się zbyt wolnym biegiem pociągu, który jej zdaniem człapie jak żółw w kaloszach.

W Lublińcu oczekuje nas przesiadka. Wychodzimy zwiedzać miasto. Obejrzawszy, co było godnego do zobaczenia wsiadamy do wagonów i ruszamy w kierunku Częstochowy.

Trudno określić, co nasze towarzyszki rozlokowane w poszczególnych wagonach robiły. Nie wiadomo także, co robili nasi koledzy. Nie ulega jednak wątpliwości, że wszędzie czas przyjemnie spędzano, dużo dyskutowano i żartowano.

Wreszcie Częstochowa! Ponieważ do godziny 19.00 jest jeszcze sporo czasu, więc idziemy na miasto. Tonie ono o tej porze w świetle efektownych iluminacji. Na ulicach panuje ożywiony ruch. Każdy z nas ma jakiś „interesik" do załatwienia: jedna chce kupić to, druga tamto, jeszcze inna na gwałt musi cukierki kupić itd.

O godzinie 19.00 siedzimy już grzecznie w teatrze i z niecierpliwością czekamy podniesienia się kurtyny. Niektóre

[30] Linia kolejowa Kluczbork–Olesno–Lubliniec została zelektryfikowana w 1972 r.

koleżanki rozważają jeszcze jak też ten wspaniały dramat na scenie wypadnie. Ciekawi to także pannę „Hesię". Nagle światła gasną, szmer ludzi ustaje, podnosi się kurtyna i przed naszymi oczyma rozsłania się widok pierwszej sceny *Balladyny*. Możny Kirkor staje przed chatą pustelnika, by zasięgnąć jego rady odnośnie kwestii wyboru żony. W czasie przerw między poszczególnymi scenami trwa wzajemna wymiana wrażeń. Biedny „Mopsik" z śpiącymi oczyma zwraca się do Justyny z pytaniem: „Jak ci się podoba?" Wszyscy jakby za tajnym rozkazem twierdzą, że przedstawienie jest wspaniałe. Zachwycają się nim: Hania i Haneczka, Janka i Zocha (?), Jankowie i Jasiowie, Jurkowie i kogo tylko ta ziemia święta nosi.

Przedstawienie ma się ku końcowi. Wiele i wielu spośród nas najchętniej by spało (oczywiście jeżeli jeszcze nie śpią). Niejedna z nas, gdy sen usiłował nad nią swą czujną opiekę roztoczyć, myślała sobie: „Po jakiego licha tu przyjechałam. Teatr teatrem, fajna rzecz, ale jak by się to teraz bajecznie spało." (Przypuszczam, że jedną z tych, która w ten sposób myślała była nasza czcigodna „Jagoda" – przypisek kronikarza).

Po skończonym przedstawieniu idziemy na stację. Stwierdzamy, że do odjazdu naszego pociągu jest jeszcze sporo czasu. Co tu robić? Przede wszystkim należy załatwić sprawy żołądkowe (nie zapomniała też o tym nasza „Jagoda" – przyp. kron.).

Załatwiwszy to mamy jeszcze kilka godzin czasu. Spacerujemy więc po bezludnych, oświetlonych (czasem także ciemnych jak dwunasta w nocy) ulicach częstochowskich. Widać więc jak niektóre nasze koleżanki niosą pod pachą olbrzymie „tomiska", z których miały zamiar się uczyć. Należy tu ku chwale naszej klasy wymienić Hanię i Justynę, jako klasyczne reprezentantki kwitnącego życia intelektualnego naszej klasy (mówię to bez ironii, czy też jakiejś złośliwości).

Wreszcie wsiadamy do pociągu idącego bezpośrednio na Olesno. Mamy tylko miejsca stojące (żebyście wiedzieli, jak kwaśną minę na to zrobił nasz „Mopsik"), ale to nic; jesteśmy przecież na tyle zahartowani, że potrafimy stać i spać równocześnie.

Wśród nocy jeszcze głębokiej a ciemnej rozlega się okrzyk: „Olesno! Wysiadać!" Nie wiedząc czy to jawa czy sen wysiadamy z pociągu i każdy idzie w swoim kierunku.

Złośliwemu kronikarzowi oznajmiam, że powyższe uwagi dotyczące mojej osoby wielce mnie oburzyły

* * *

Rok 1953 (a)

W Opolu ogłoszone zostały wyniki konkursu literackiego dla młodzieży licealnej na temat polskości ziem odzyskanych. Konkurs ogłoszony został przy Kuratorium Oświaty w Opolu. Z naszej klasy udział wzięli Stefan Ernst i Jan Brodacki. Prace obydwu zostały wyróżnione II i IV miejscem oraz nagrodami pieniężnymi w wysokości 500 zł.

Wyniki tego konkursu ogłosiło krakowskie „Życie Literackie" Nr 53 z 18 I 1953 r., s. 12 w krótkiej notatce w pierwszych miesiącach tegoż roku. Fakt ten chętnie był potem wykorzystywany przez dyrektora liceum, p[ana] Mieczysława Natkańca jak również panią Zofię Natkańcową, nauczycielkę języka polskiego jako jeden z dowodów sukcesu liceum.

Rok 1953 (b)

29 maja dyrektor Natkaniec rozdawał świadectwa dojrzałości. Wśród członków komisji egzaminacyjnej świadectwa podpisali m.in. Ferdynand Lercher, Zofia Natkaniec i jako jedyny magister, Magdalena Strzeja. Podziękowanie w imieniu abiturientów wygłosił J[an] Brodacki, a koleżanka Justyna Szczudło skwitowała je: „Pisać to ty umiesz, ale przemawiać to nie bardzo."

W czerwcu odbyła się wycieczka młodzieży autochtonicznej Opolszczyzny do Warszawy. Wziął w niej udział Jan Brodacki.

Rok 1970 jest rokiem nadania naszemu liceum im[ienia] Lotników Polskich. Była to wielka uroczystość z udziałem licznych przedstawicieli wielu władz państwowych, politycznych, wojskowych i oświatowych. Z naszej klasy uczestnikami tych uroczystości, jako nauczyciele byli mgr Jan Brodacki, nauczyciel języka angielskiego w tymże liceum oraz mgr Józef Leschik, podinspektor oświaty w Oleśnie.

Rok 1995 jest rokiem 50-lecia istnienia szkoły, 25-lecia nadania szkole imienia Lotników Polskich oraz przekazania szkole nowego sztandaru. Uroczystości trwają dwa dni: 22 i 23 września.

Z naszej klasy obecni są Jan Brodacki, Piotr Szostok, Anna Twardoń, Lucjan Sergiel, Justyna Szczudło, Stefan Ernst, Janina Kuduk oraz nasi nauczyciele: Magdalena Strzeja (Konieczna) i pan Konieczny.

Rok 2002

W czerwcu spotkali się: Justyna Szczudło, Lucjan Sergiel, Janina Kuduk, Anna Twardoń, Stefan Ernst, ks. Eryk Hober, Jan Brodacki.

Roch Antkowiak

ADAM CHYREK – TWÓRCA OLESKICH POMNIKÓW

Adam Chyrek przybył do Olesna po ukończeniu Państwowego Zespołu Szkół Plastycznych im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Początek lat sześćdziesiątych to okres, kiedy w wielu miejscach brakowało specjalistów. Młody, utalentowany plastyk był w Oleśnie potrzebny. Chyrek został zatrudniony w jednej ze szkół jako nauczyciel rysunków. Urządził sobie pracownię plastyczną w baraczku obok Państwowego Ośrodka Maszynowego przy ul. Częstochowskiej. Podejmował się wykonywania dekoracji ściennych oraz wystroju sal i okien wystawowych. Malował też obrazy. Pracował jednocześnie w Spółdzielni Pracy Włókniarzy „Oleśnianka", gdzie dobrze rozwijał się dział wzorniczy. Spółdzielnia projektowała i szyła odzież damską, po którą ustawiały się kolejki w największych miastach kraju i stolicach państw obozu socjalistycznego (z Ułan Bator w Mongolii włącznie).

Adam Chyrek zapisał się w historii jako autor pierwszego powojennego pomnika w Oleśnie. Został on odsłonięty w 1965 r. z okazji XX rocznicy powrotu Śląska do Polski. Przedstawia dwa zrywające się do lotu białe orły, pod którymi na granitowej płycie umieszczono napis: „Bohaterom walk o wyzwolenie prastarych ziem piastowskich". Adam Chyrek sam nakładał masę rzeźbiarską na drewniany szkielet bliźniaczych orłów.

Popiersie Józefa Lompy stojące przed budynkiem Zespołu Szkół Zawodowych przy ul. Wielkie Przedmieście w Oleśnie odsłonięto w 1968 roku. Adam Chyrek wykonując je, opierał się na dostępnych w archiwach fotografiach dziejopisarza.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Adam Chyrek. Zdjęcie zrobione w latach siedemdziesiątych

We wrześniu 1971 r. odsłonięto pomnik upamiętniający poległych w okolicach Olesna 3 września 1939 roku polskich lotników. Rozpisano konkurs na projekt monumentu, który wygrał Adama Chyrek.

W 1979 roku artysta opuszcza Olesno i wyjeżdża do Australii. Projektuje tam wnętrza świątyń, synagog, medale okolicznościowe, jak również pracuje dla filmu i telewizji. W kręgu jego zainteresowań wciąż pozostaje malarstwo sztalugowe, które, jak twierdzi, jest aktualnie jego najbogatszą ofertą.

Zbigniew Gil

OWADY

Od wczesnej wiosny do późnej jesieni – a zimą także – owady towarzyszą nam w domu i poza domem; czym lepsza pogoda, tym ich więcej. Jedne przemieszczają się w swoich sprawach, a inne zbliżają się do nas; najwyraźniej chcą ustalić, z czym mają do czynienia. Mówimy wtedy: „ale napastliwe to robactwo" i najczęściej gwałtownymi ruchami staramy się oczyścić przestrzeń wokół siebie. Oj, nie lubimy robactwa. No bo albo ugryzie, albo wejdzie pod odzież, albo przyniesie zarazki ze śmietnika, a w ogóle to brzęczy i denerwuje. Zdaje się, nie ma pożytku z tych stworzeń. Zapewne ten pogląd to przyczyna nieustannej wojny pomiędzy ludźmi a owadami.

Już samo to, że najczęściej na owady mówimy robaki, jest dowodem, że nie interesuje nasz czym mamy do czynienia. W sumie nie jest to najważniejsze; mówimy na robinię „akacja", na ropuchę „żaba", a świat jakoś się nie kończy. Ważniejsze jest to, że uważamy owady za stworzenia niepotrzebne i uciążliwe. Prawda natomiast jest taka, że może i są czasem uciążliwe, ale nie są niepotrzebne.

Jak odróżnić owada od robaka, pajęczaka czy skorupiaka? Przede wszystkim owad ma sześć nóg; nigdy więcej i nigdy mniej; po trzy z każdej strony ciała. Pajęczaki mają po osiem nóg, a skorupiaki – różnie (stonoga!). Robaki natomiast to stworzenia pełzające, rzadko je zauważamy, bo najczęściej żyją wewnątrz innych organizmów – dość wspomnieć dla przykładu tasiemce. Od razu cieplej myślimy o owadach...

Owady to stworzenia bardzo niezwykłe. Samo ich przyjście na świat jest procesem długotrwałym i skomplikowanym. Najczęściej jest tak, że samica po odbyciu rójki (czyli spotkaniu z samcem) składa jaja, z nich wylęgają się gąsienice (czyli larwy). Gąsienice pożerają duże ilości pokarmu (różnego: jedne roślinnego, inne zwierzęcego), po czym przeobrażają się w postać poczwarki, która najczęściej zimuje w jakimś zakamarku, by z wiosną przeobrazić się z kolei w postać owada w pełni ukształtowanego – mówimy: owada doskonałego. Procesy takie zachodzą w miejscach, które gąsienica wybrała, oceniając je na bezpieczne i odpowiednie do przetrwania zimy. Larwy owadów żyjące w glebie (pędraki, drutowce) pozostają w glebie, zwykle schodząc na zimę do głębszych warstw. Natomiast larwy owadów żyjące w wodzie – przeobrażają się w wodzie. Te, których pokarm, stanowi drewno – przepoczwarzają się w drewnie, a owad doskonały musi wygryźć sobie chodnik, aby wydostać się na zewnątrz. Owady – a także ich larwy – są wyspecjalizowane jeżeli chodzi o pokarm jaki pobierają i środowisko w jakim żyją. Jest to wiedza istotna, gdy np. chcemy, aby w ogrodzie pojawiały się kolorowe motyle. Sterylnie utrzymany trawnik i kwiaty to zwykle za mało, aby larwy motyli znalazły warunki do życia. Potrzebne są różne rośliny, które my usuwamy z ogródka jako chwasty i w ten sposób eliminujemy motyle ze swojego środowiska; samica nie złoży jaj na roślinie, do której nie jest niejako „przypisana". Dobrze jest więc mieć w ogrodzie zaniedbany kącik, podobny do dzikiego ugoru. Zapłatę odbierzemy od natury; trzeba być jednak

cierpliwym – jak zawsze, gdy podejmujemy współpracę z przyrodą.

Niektóre owady rozmnażają się prościej, lecz też w niezwykły sposób. Na przykład mszyce nie dość, że rodzą swoje młode, to w dodatku dzieworodnie, to znaczy bez udziału samców. Zupełnie jak w znanej polskiej komedii filmowej, no, ale u mszyc to działa.

Bywa, że zauważamy nagłe pojawienie się dużej ilości takich samych owadów – to właśnie nadszedł czas, że poczwarki zamieniły się w owada doskonałego. Sterują tym: pora roku, długość dnia, temperatura, liczba dni istnienia poczwarki. Najczęściej bezpośrednio po takim masowym pojawieniu się danego gatunku następuje rójka – to spotkanie dużej ilości samic i samców. Samce informowane są o miejscu przebywania samicy poprzez emitowane przez nie substancje zapachowe, nazywane feromonami. Dla ludzi zapach ten nie jest oczywiście wyczuwalny, ale dla zainteresowanych kawalerów owadzich – jak najbardziej, i to nieraz na bardzo dużą odległość. Nawiasem mówiąc, są także feromony tak zwane agregacyjne, które niosą informację o optymalnej bazie pokarmowej albo o idealnym miejscu do masowego osiedlenia się. Np. niektóre korniki emitują takie feromony, aby zwołać więcej owadów i skutecznie zaatakować drzewo. W przypadku niewielkiej liczby korników drzewo może – broniąc się przed atakiem – zalać napastnika żywicą. Przy dużej liczbie owadów żywicy w końcu nie starczy i korniki z sukcesem mogą złożyć jaja i wielokrotnie pomnożyć liczebność. Feromon agregacyjny jest więc bardzo istotnym narzędziem w posiadaniu owadów; u ludzi do takich celów służy obecnie internet. Mamy go od niedawna, natomiast owady dysponują feromonami zapewne od początków swojego istnienia, czyli od wielu milionów lat. I kto tu jest zapóźniony w rozwoju? Warto w tym miejscu wspomnieć, że człowiek odkrył to zjawisko, poznał go i używa feromonów do zwabienia owadów w jedno miejsce i odłowienia ich dla zmniejszenia liczebności (aby nie było wątpliwości: to klasyczne zwalczanie owadów w danym miejscu i w danym czasie niepożądanych).

Rójka ma na celu zapłodnienie samic, które następnie złożą jaja, pożyją (albo nie) jakiś czas – po czym giną. Z jaj wylęgają się gąsienice, te po pewnym czasie przeobrażają się w poczwarki... i tak dalej, według tego samego scenariusza. W przypadku niektórych gatunków pełne przeobrażenie (od jaja do owada doskonałego) realizuje się w jednym sezonie (np. osy), a w innych przypadkach (np. chrabąszcz) trwa od 3 do 5 lat. Nie wszystkie owady przechodzą przeobrażenie pełne (np. Ważki nie przechodzą stadium poczwarki). Bardzo skomplikowany jest świat owadów. Jest także bardzo urozmaicony: od maleńkich, ledwo gołym okiem zauważalnych ni to muszek, ni to paproszków, po masywne, duże żuki w chitynowych „zbrojach" i pięknie ubarwione, tańczące w powietrzu i balansujące na łodygach roślin motyle. Jest specjalna gałąź wiedzy dotycząca owadów – entomologia. To nauka z przyszłością – wszak co jakiś czas dowiadujemy się o jakimś nowo odkrytym gatunku owada; zapewne dużo jest jeszcze w świecie owadzim do odkrycia i do zbadania.

Bardzo trudno jest określić rolę, jaką owady odgrywają w przyrodzie; z punktu widzenia interesu ludzkiego bywa ona i dobra, i zła. Oczywistym jest że np.



Fot. Zbigniew Gil

Zawisak borowiec

pszczoły, trzmiele i motyle zapylają rośliny i odgrywają pożyteczną rolę. Muchy – znane wszystkim – są niemile widziane, posądzane o przenoszenie „zarazków". I słusznie; niemniej ich larwy pełnią bardzo ważną rolę w obiegu materii – szczególnie w rozkładzie martwej materii. Obrzydliwe? – tak, ale niezbędne dla funkcjonowania natury. Rolą niektórych owadów jest ograniczanie liczebności innych – np. ważki to owady pożerające inne owady; chwytają je w locie. Mrówki przerabiają resztki roślinne i poprzez drążenie korytarzy napowietrzają glebę (mrowiska pod ziemią są bardzo rozległe; to co widzimy nad ziemią, to niewielka część kolonii). Trudno natomiast odpowiedzieć na pytanie: po co są komary? Jeden powód to taki, że larwami komarów – żyjącymi w wodzie – odżywiają się ryby i inne stworzenia wodne. Drugi powód – to podobno po to, aby ludzie polubili muchy...

Są owady znane z wyglądu wszystkim, a obrosłe mitami. To osy i szerszenie.

Osy są dla ludzi potencjalnie niebezpieczne z racji liczebności i posiadania żądła. Wielu ludzi – nie wiedząc o tym, jest na jad osy uczulonych. Osy z kolei zainteresowane są wszystkim co słodkie, stąd wabi je ciasto, lody, słodkie napoje, które spożywamy na wolnym powietrzu. Z natury są niestrachliwe i szybkie, łatwo jest je zdenerwować, oganiając się od nich. Łatwo także przeoczyć, że właśnie osa utopiła się w soku lub usiadła na brzegu szklanki. W takich okolicznościach najczęściej dochodzi do użądlenia i wszystkich jego skutków – niekiedy fatalnych. Do użądlenia dochodzi często także w wyniku chodzenia boso po trawniku i nastąpieniu na osę. Bądźmy więc uważni jedząc i pijąc na otwartej przestrzeni, a na pojawienie się osy reagujmy spokojnie. Skąd się biorą osy? Otóż w jesieni niektóre zapłodnione samice os wyszukują miejsce na przezimowanie – to jakiś zakamarek: dziurka w ścianie, jakiś osłonięty kącik. Wiosną, gdy temperatura podniesie się, samica się budzi i wylatuje, aby poszukać

miejsca na osiedlenie. Zwykle na strychach – bo tam jest dość drewna – buduje z celulozy (produkuje ją przeżuwając niejako drewno z belek) kulkę o wielkości kilku do kilkunastu centymetrów, szarą, zawieszoną do podłoża. W kulce są komórki, gdzie składa jaja i hoduje larwy aż do przeistoczenia się ich w owady doskonałe. Te wylatują ze swoich komórek zwykle na początku sierpnia. Stąd na początku lata osy trafiają się rzadko, a w połowie lata jest ich nagle wszędzie pełno. Zdarza się, że osy zakładają gniazdo w ziemi. Bywa, że gniazdo takie zostanie splądrowane przez lisa lub jenota. Zjedzone zostaną larwy, ale dorosłe owady, które karmiły larwy zostaną i są bardzo rozdrażnione; latają przy zniszczonym gnieździe i żądlą każdego, kto się znajdzie w zasięgu. Z daleka jednak słychać groźne bzyczenia i należy obejść to miejsce szerokim łukiem. Osy nie należą w Polsce do gatunków chronionych. Czy należy zatem niszczyć każde zauważone gniazdo os? To oczywiście zależy od okoliczności. Dobrze jest pamiętać, że osy nie atakują ludzi – dla nich użądlenie człowieka to tylko i wyłącznie obrona. A co można zrobić, aby dowiedzieć się, czy jest się uczulonym na jad osy. To proste, wystarczy pójść do lekarza i poddać się testowi.

Podobnie rzecz się ma z szerszeniami. Budują gniazda (zaczyna samica, która przezimowała tak, jak osa) w podobnych do os warunkach, a także w dziuplach, skrzynkach lęgowych. Gniazda szerszeni są nieraz bardzo duże, o kształcie nieregularnym, jakby rozlane, żółto-brązowe. Ich wielkość świadczy o wielkości roju. Zwykle, przy samym gnieździe widać kilka szerszeni – to najprawdopodobniej strażniczki. Nie należy podchodzić blisko gniazda – możemy narazić się na atak; jest to jednak atak obronny; niemniej – może być niebezpiecznie. Podobnie jak w przypadku os – z upływem lata kończy się czas dla szerszeni; zimę przeżyją tylko niektóre zapłodnione samice; reszta roju ginie z nastaniem niższych temperatur. Zatem gniazdo szerszeni zimą nie jest niebezpieczne; możemy je bez ryzyka usunąć. Ale służy ono jako dom wielu innym – także pożytecznym – owadom. Szerszenie z nastaniem wiosny na pewno tego gniazda nie zasiedlą. Warto więc się zastanowić, zanim podejmiemy decyzję. Szerszenie żywią się sokami roślin, ale potrafią też zabijać inne owady. Tylko samice mają żądła. Przy braku wprawy trudno jest jednak odróżnić samca od samicy – samiec ma krótsze czułki. Bardziej istotne jest to, że szerszenie z natury są płochliwe – bojowe są tylko przy samym gnieździe oraz na wojennych wyprawach, gdy napadają na pszczeli rój. Nie chodzi o to, że nie lubią pszczół; napadają na rój, aby zrabować larwy dla wykarmienia swoich larw. W takiej operacji pszczoły jako obrońcy są zabijane.

Bywa, że szerszenie gnieżdżą się w ziemi. Wejście w rejon gniazda na miedzy czy na łące może być niebezpieczne. Szczególnie po burzy – są wtedy pobudzone i skore do ataku. Szerszenie lecąc, wydają charakterystyczny, dość niski lecz dobrze słyszalny dźwięk. Użądlenie szerszenia dla człowieka w dobrej kondycji nie powinno być niebezpieczne; inaczej jest gdy użądlony jest uczulony na taki rodzaj jadu. Trzeba wiedzieć, że ktoś uczulony na jad os nie musi być uczulony na jad szerszeni. Najlepszym jednak rozwiązaniem jest nie być użądlonym. Osiągniemy to zachowując ostrożność w pobliżu szerszeni. A jak dojdzie do bliskości, to zachowujmy się spokojnie i odejdźmy w swoją stronę.

Inną grupą owadów dysponującą żądłami są trzmiele. Są to stworzenia o łagodnym usposobieniu, zajęte własnymi sprawami i trzeba nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, aby użądliły człowieka. Robią to tylko broniąc się; nie należy więc brać ich do ręki. Mają u ludzi dobrą opinię, choć często nazywane są bączkami albo inaczej. Łatwo je obserwować na klombie kwiatowym; przylatują tam tłumnie po nektar (przy okazji zapylają kwiaty). Mieszkają w norkach w ziemi lub np. w opuszczonych skrzynkach lęgowych.

Mówiąc o owadach nie sposób pominąć motyli. Są łatwo zauważalne z racji swoich kolorowych skrzydeł i wrodzonego wdzięku. Można je podzielić na nocne (to ćmy) i dzienne. Motyle uświadamiają nam, jak bardzo zróżnicowany jest świat owadów. Na skrzydłach motyli znajdziemy wszelkie kolory i wymyślne desenie. Widząc w pobliżu kolorowy klejnot, ma się ochotę złapać go w dłonie i obejrzeć z bardzo bliska. Nie róbmy tego, bo po pierwsze: motyle są pod ochroną ustawową, po drugie: wyrządzimy krzywdę uszkadzając delikatne skrzydła. Wśród motyli dziennych dość często spotykamy rusałki: pawie oczko, admirała, pokrzywnika. Łatwo je odróżnić, gdy wcześniej zajrzymy do atlasu motyli i zapamiętamy różnice. Na spacerze w lesie mamy dużą szansę zaobserwować rusałkę żałobnika. To dość duży motyl, z czarnymi skrzydłami obramowanymi białą opaską. Wśród ciem uwagę mogą przyciągnąć zawisaki – można je przyrównać do kolibrów, bo niektóre są bardzo kolorowe, wszystkie szybko latają i interesują się nektarem w kwiatach. Można je zauważyć w ogrodzie w ostatnich światłach dnia i nocą. Jeszcze 20 lat temu można było obejrzeć ćmę niedźwiedziówkę. Trudno uwierzyć, że jest dziś rzadkością i trudno uwierzyć, jak pięknie jest ubarwiona. Zupełnie jakby była przeniesiona do nas z lasu tropikalnego.

Wspomnijmy także o chrząszczach, które nazywamy ogólnie żukami. Na każdym trawniku możemy spotkać biegacza; to duży owad, z bardzo długimi nogami, czarny fioletowy, błyszczący albo matowy – jest ich wiele gatunków i każdy wygląda inaczej. Nie próbujmy go łapać, bo wydzieli cuchnącą substancję i miłe spotkanie zamieni się w nieprzyjemny incydent. W lesie na piaszczystej drodze w słoneczny dzień można spotkać trzyszcze – kolorowe żuki wielkości około 2 cm, z charakterystycznymi, wytrzeszczonymi oczami. Biegają i latają; są myśliwymi. Z obserwacji – jak się uda – będziemy zadowoleni, bo mało kto zauważy trzyszcza, większość wcześniej go spłoszy. Na leśnej ścieżce łatwo spotkać żuka leśnego. Jest błyszczący, intensywnie niebieski, wolno idzie w swoją stronę.

Wiosną, na leżącym drewnie z grubą korą mamy szansę obserwować przekraska mróweczkę. Kolorowy owad, wielkości około centymetra, czerwony i czarny z białymi paseczkami przeszukuje zakamarki w korze w poszukiwaniu korników. Jest drapieżnikiem. Z racji tego, że jest mały i jego barwy zlewają się z barwą kory – też trudno go zauważyć.

W zasadzie w każdym zakamarku w lesie czy ogrodzie możemy znaleźć jakiegoś owada. Najczęściej widzimy te większe i bardziej hałaśliwe, te mniejsze uchodzą naszej uwadze. Wystarczy jednak odrobina wnikliwości, a zetkniemy się ze światem, który może rozbudzić nowe zainteresowania. Entomologia to obszerna dziedzina wiedzy. Warto wiedzieć, z kim dzielimy miejsce na ziemi. Może więc: zamiast zwalczać, poznajmy owady.

RÓŻE POWIATU – SYLWETKI NAGRODZONYCH

Krystyna Polak

Wieloletnia przewodnicząca oleskiego oddziału Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Organizatorka licznych wyjazdów turystycznych po kraju i za granicę, a także na koncerty i do sanktuariów. Inicjatorka spotkań integracyjnych o charakterze festynowym, jubileuszowym, świąteczno-noworocznym. Inicjatorka powstania Klubu Seniora w Oleśnie. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. W 2009 r. uhonorowana „Różą Olesna".

Krzysztof Musioł

Tancerz zawodowy międzynarodowej klasy mistrzowskiej „S". Dwukrotny finalista Mistrzostw Polski (2012, 2014). Reprezentant Polski i zdobywca brązowego medalu na Zawodach Tanecznych o Puchar Świata w Hong Kongu w 2012 r. Wielokrotny Mistrz Okręgu Opolskiego, 4-krotny Mistrz Polski Południowej, Akademicki Mistrz Polski w latach 2008 i 2009. W 2012 r. zwycięzca rankingu Polskiego Towarzystwa Tanecznego. Pomysłodawca i kierownik artystyczny Oleskiego Festiwalu Tańca. Instruktor tańca towarzyskiego każdej kategorii wiekowej. Urodzony w Oleśnie, wieloletni mieszkaniec miasta.

Ks. Józef Dziuk

Od 1991 roku proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej pw. Trójcy Świętej w Gorzowie Śląskim. Inicjator budowy ze środków unijnych parkingu przykościelnego i dzwonnicy bramowej wraz z zagospodarowaniem terenu wokół kościoła. Inicjator licznych remontów wnętrza kościoła parafialnego m.in. ołtarza głównego, ołtarzy bocznych, ambony, naw, drogi krzyżowej. Autor publikacji „Gorzów Śląski wczoraj i dziś". Inicjator powrotu do parafii w roku 2011 dzwonu kościelnego po wojennej zawierusze.

W ramach obchodów jubileuszu, podczas zakończenia roku szkolnego przed budynkiem szkoły odsłonięto pamiątkowy obelisk oraz posadzono sadzonkę czerwonego dębu







Fot. Andrzej Szklarny

Przewodnicząca Rady Powiatu w Oleśnie Ewa Cichoń i dyrektor szkoły Horst Chwałek podczas uroczystości





Uroczystości jubileuszowe w Miejskim Domu Kultury uświetnił występ uczniów szkoły

We wszystkich uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele powiatowych władz samorządowych, Kuratorium Oświaty w Opolu, Cechu Rzemiosł Różnych i Małej Przedsiębiorczości, szkół, byli oraz aktualni nauczyciele i pracownicy ZSZ, absolwenci i uczniowie. Na zdjęciu moment przekazania upominku i gratulacje od Starosty Oleskiego Stanisława Belki i Wicestarosty Rolanda Fabianka





Dyrektor szkoły Horst Chwałek odbiera gratulacje od Przewodniczącej Rady Powiatu Ewy Cichoń



Medal od oleskich rzemieślników

Był także urodzinowy tort



Z okazji jubileuszu uczniowie wypuścili w powietrze balony z okolicznościowym nadrukiem



Obchody 10-lecia były pełne atrakcji. Nie zabrakło popisów artystycznych i meczu piłkarskiego z udziałem uczestników Domu Samopomocy i samorządowców









Życzeniom nie było końca

Starosta Oleski Stanisław Belka przekazał dyrektorce placówki Katarzynie Balcerzak czek na 10 000 zł



Wspólne zdjęcie przy torcie

„NIE NOWOTWOROM U DZIECI"

Ambulans Fundacji Rolanda McDonalda gościł w Oleśnie po raz trzeci. Z koordynatorką akcji w Oleśnie Elżbietą Kowalską oraz załogą lekarską ambulansu dr Katarzyną Miklas i dr. Marcinem Iglotem spotkał się wicestarosta Rolad Fabianek





Grupa lekarzy z Bogorodczan spotkała się z przedstawicielami oleskiego samorządu i odwiedziła oleski szpital





Niektórzy z gości brali udział w roli obserwatora w zaplanowanych zabiegach chirurgicznych. Na zdjęciu ortopeda Włodzimierz Brzęczek i jego ukraiński kolega krótko przed operacją



Goście z Niemiec spotkali się ze swoimi rówieśnikami z powiatu oleskiego w ośrodku „Anpol" w Starym Oleśnie. Rolę opiekunów pełnili pracownicy Starostwa. Z grupą spotkali się olescy starostowie

Promocja powiatu na antenie Radia Doxa



Na oleskim rynku odbyła się akcja promocyjna powiatu oleskiego, zorganizowana przez Starostwo razem z diecezjalnym radiem „Doxa" z Opola



W 2015 r. policjanci z Opolszczyzny obchodzili swoje święto w Oleśnie. Na rynku zgromadzili się przedstawiciele wszystkich komend powiatowych i komendy wojewódzkiej wraz z pocztami sztandarowymi. Obecny był wiceminister spraw wewnętrznych Stanisław Rakoczy, zastępca Komendanta Głównego Policji nadinspektor Wojciech Olbryś, Opolski Komendant Wojewódzkiej Policji nadinspektor Irena Dorośkiewicz, biskup opolski Andrzej Czaja. Przybyli także parlamentarzyści, władze samorządowe powiatów i gmin. Nie zabrakło także mieszkańców Olesna







Starosta oleski Stanisław Belka składa gratulacje Opolskiemu Komendantowi Wojewódzkiemu Policji nadinspektor Irenie Dorośkiewicz z okazji awansu na stopień nadinspektora



Nowy sprzęt dla Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej

Renault Trafic do przewozu ratowników, Renault Trafic kwatermistrzowski, Ford Ranger rozpoznawczo-ratowniczy, namiot ewakuacyjny NP 38 oraz agregat prądotwórczy stacjonarny 75 kVA – o taki nowoczesny sprzęt wzbogacili się olescy strażacy w ostatnim kwartale 2015 r.







Okazją do uroczystego przekazania nowego sprzętu było spotkanie podsumowujące działalność Straży w powiecie oleskim w roku 2015, które zwołał Komendant Powiatowy st. kpt. Wojciech Wiecha. W spotkaniu wziął udział Opolski Komendant Wojewódzki Państwowej Straży Pożarnej nadbrygadier Karol Stępiń oraz samorządowcy powiatowi i gminni. Zakup nowego sprzętu sfinansowany został ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Opolu oraz ze środków finansowych przekazanych ze Starostwa Powiatowego oraz poszczególnych gmin powiatu oleskiego



Spotkanie było także okazją do pożegnania przez samorządowców i strażaków powiatu oleskiego nadbrygadiera Karola Stępnia, który odchodzi na emeryturę



19 listopada podczas VII Forum Ekonomicznego Kooperacja 2015, Starosta Oleski Stanisław Belka wręczył „Perły Powiatu Oleskiego", doroczne nagrody gospodarcze oraz „Czarną Perłę Powiatu Oleskiego" za szczególny wkład w rozwój przedsiębiorczości i promocję powiatu oleskiego. Laureatami nagrody „Perła Powiatu Oleskiego" w roku 2015 zostali:w kategorii INNOWACYJNY PRODUKT/USŁUGA ROKU – Firma NETECS Sp. z o.o. ze Starego Olesna; w kategorii MODERNIZACJA ROKU – Firma Jowi S.C. Joachim Jendrzej, Wiesław Waroch; w kategorii MENEDŻER ROKU – Jan Opioła, dyrektor techniczny firmy Aludesign Sp. z o.o. Laureatem „Czarnej Perły Powiatu Oleskiego" w 2015 roku został Cech Rzemiosł Różnych i Małej Przedsiębiorczości w Oleśnie

Róże Powiatu

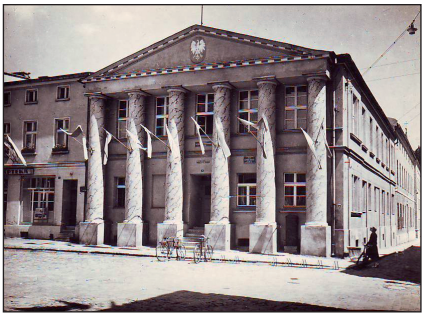


Laureatami nagrody „Róża Powiatu" za 2015 r. zostali: Krystyna Polak, ks. Józef Dziuk (nagrodę odebrał Marian Grajcarek) i Krzysztof Musioł. Na zdjęciu nagrodzeni w towarzystwie Starosty Oleskiego Stanisława Belki i Wicestarosty Rolanda Fabianka (z lewej) oraz Marszałka Województwa Opolskiego Andrzeja Buły (pierwszy z prawej)

Zdjęcia: Andrzej Szklanny



Pracownicy oleskiego starostwa z 1933 r., na górze Elisabeth Frey, Else Hoffmann, Trudel Dammer, Maria Rückert, Alice Kraffczyk, Norbert Nowak, Margarete Boebel, V. Kupka, A. Faulhaber, Tieger, A. Straube



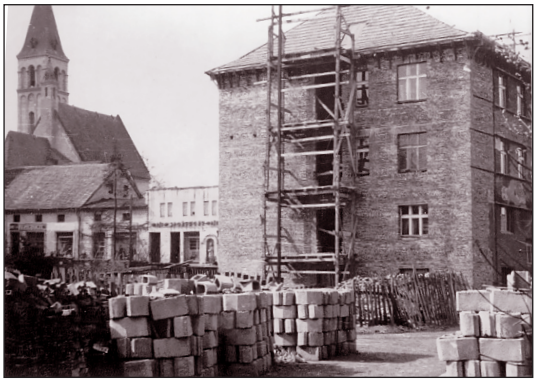
Oleski ratusz w latach sześćdziesiątych



Skwerek nieopodal rynku na początku lat siedemdziesiątych



Dni Olesna. Wczesne lata siedemdziesiąte



Fragment Olesna, prawdopodobnie ok. roku 1964



Mistrz masarski P. Buchta i jego załoga – lata sześćdziesiąte



Jeden z budynków Spółdzielni Włókniarzy „Oleśnianka", tzw. więzień



Czyn społeczny



Załoga PSS „Społem” w 1947 r.



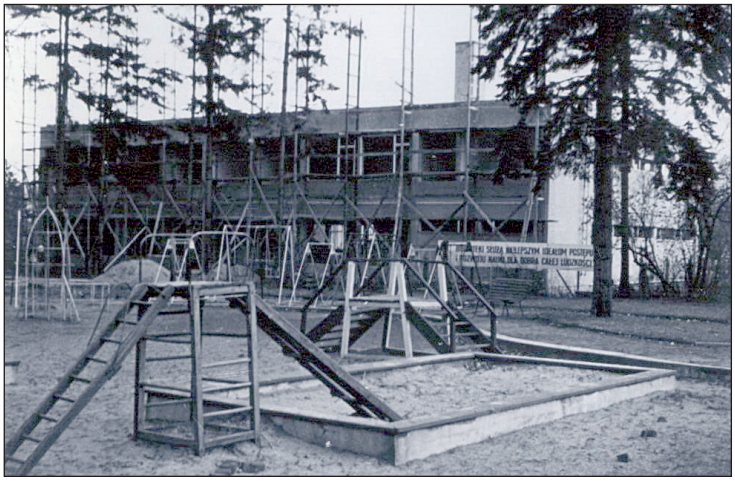
Zespół wokalny Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Oleśnie ok. 1960 r.



Do roku 1970 Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna mieściła się w budynku przy ul. Krasickiego



Fragment wypożyczalni z lat sześćdziesiątych



Budowa gmachu aktualnej siedziby biblioteki

NOWOŚĆ!

MASŁO OSEŁKOWE Z OLESNA



fot. Marek Podyfe



Fot. Paweł Stauffer



Fot. Agnieszka Karlak-Bartkowska